



BIBLJOTEKA NARODOWA

Nr. 75 Serja I

WACŁAW POTOCKI

WOJNA CHOCIMSKA

OPRACOWAŁ

ALEKSANDER BRÜCKNER

A P

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWN.

Nr. 75 BIBLJOTEKA NARODOWA Serja I

WACŁAW POTOCKI

WOJNA CHOCIMSKA

Z AUTOGRAFU WYDAŁ I OPRACOWAŁ
ALEKSANDER BRÜCKNER



K R A K Ó W
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE
1924

WSTĘP

I

DZIEJE WOJNY CHOCIMSKIEJ

Polskę uważali Turcy od czasów Batorowych za hołdownika, ale bardzo niesfornego. Bo i haracz-upominki nadchodziły do Stambułu niestale; i rościła ta Polska jakieś do hospodarstw, mianowicie do mołdawskiego, prawa, zsadzając lub wysadzając, z wiedzą bojarów lub bez niej, hospodarów, wprowadzając tam np. samowolnie Mohiłów, którzy nie mogli sobie rościć najmniejszego tytułu (oprócz poparcia polskiego) do tej godności. Co jednak najgorsza, jej Kozacy plądrowali bezkarnie brzegi morza tureckiego, zapędzali się do Małej Azji i w przedmieścia stambulskie. Prędzej czy później musiało więc przyjść do rozprawy orężnej, do poskromienia przemocą hardego hołdownika-buntownika. Przeszkadzało temu widoczne rozprzężenie potęgi wyłącznie wojskowej, jaką była Turcja, i szereg najniedołężniejszych sułtanów — opojów, żarłoków, idjotów. Skoro miejsce ich zajął dzielny, ambitny młokos, Osman, wojna stała się nieuniknioną, gdyż klęska cecorska uprzątnęła, wedle przekonania Turków, najlepsze siły

polskie. Więc zaciął się Osman w uporze, aby samemu wyruszyć na wyprawę, która miała go postawić w rzędzie dawnych zdobywców, mianowicie obok Solimana II: jak ten Węgry, tak on miał wcielić Polskę do swego państwa; nakazał więc jak największe wysiłki i zebrawszy wojsko, wyruszył na czele jego 21 maja 1621 r. z Stambułu. Wojsko było olbrzymie, dochodziło do liczby 300.000, ale tylko połowa jego była zdatna do boju, a wyborowe siły były wcale szczupłe, janczarów np. było tylko około 12.000; co najważniejsze, nie było żadnego wodza; młodziutki sułtan władał znakomicie bronią, był odważny (sam prowadził jeden szturm), nienawidził chrześcijan, ale nie miał doświadczenia żadnego, a obok niego nie było nikogo. Akcji tureckiej brakowało zupełnie celowości; tłumy sobie przeszkadzały nawzajem a dowódcy z zazdrości paraliżowali siły. Mimo to, szczególniej z powodu katastrofy cecorskiej, obruszyło się na Polskę nadzwyczajne niebezpieczeństwo; groza imienia tureckiego była jeszcze niezachwiana i zarozumiały młodzik tuszył sobie, że samą tą grozą porazi hołdownika.

W Polsce brakło wszystkiego, gotowości wojennej (np. artylerji), pieniędzy, fortec; starano się poruszyć sąsiadów na pomoc, bez skutku; zaciągać wojsko w kraju i zagranicą; powołać pospolite ruszenie; zasoby powiększyć licznemi poborami. Czego niedostawało, zastąpił hart wodza i męstwo wojska, którego zebrano około 34.000, a do nich przybyło około 30.000 Kozaków. Wojsku koronnemu brakło jednak hetmanów: wielki poległ, Żółkiewski; polny, Koniecpolski, był w niewoli, — więc poszło wojsko koronne pod dowództwo

hetmana litewskiego, Karola Chodkiewicza; polny, Krzysztof Radziwiłł, miał pilnować Inflant. Chodkiewicz, żołnierz wytrawny, który z najlepszej szkoły wyszedłszy, własnego genjuszu niepospolite złożył nieraz świadectwa, przedwcześnie z powodu niesposobnego zdrowia zestarzały, hartem woli i poczuciem obowiązku i honoru, syn wierny kraju i Kościoła, celował nad spółczesnymi. Dodany mu do boku podczaszy koronny, Stanisław Lubomirski (późniejszy wojewoda krakowski, ojciec buntownika Jerzego) daleko poza nim kroczył i wiekiem i zdolnościami, mimo wszelkiej własnej krewkości i dzielności; używał tytułu hetmana polnego. Z ramienia sejmu występowali przy nich komisarze, biorąc udział we wszystkich znaczniejszych sprawach; był między nimi Jakób Sobieski (ojciec króla Jana), przyszły dziejopis tej wojny. Kozakami dowodził niesforny Borodawka, którego miejsce zajął wnet Jan Konaszewicz Sahajdaczny, najdzielniejszy obrońca wszelkich dodatnich tradycyj kozackich, na którego odwadze, doświadczeniu, wierności polegał dwór i hetman a któremu ufali Kozacy najbardziej.

Wojna zataczała szerokie kręgi; pragnęli do niej wciągnąć Turcy również Moskwę, ale ta lizała się z ran i wymówiła się grzecznie. Oba hospodarstwa, mołdawskie i wołoskie (multańskie), zasilały wojskiem i prowiantem obóz turecki; wojewoda siedmiogrodzki, Betlen Gabor, z swej strony podjudzał stale Turków do wojny polskiej, chcąc w ten sposób odciągnąć wszelkie posiłki, jakieby Zygmunt wysyłał cesarzowi Ferdynandowi, bo z nim Betlen wojował. Udawał mimo to przyjaźń dla Polski, ale poprzedni hospodar mołdawski,

Grek Gracjan, przejął jego listy do Turków i przesłał do Warszawy; z Warszawy odesłano je Betlenowi, aby mu wytknąć zdradę; on natychmiast oskarżył Gracjana przed Portą i Porta nakazała Gracjanowi stawić się w Stambule; tęn, zamiast jako manzul (odwołany z urzędu) szyję oddać pod stryczek, spróbował szczęścia w jawnym buncie, wciągnął Żółkiewskiego, ale zapłacił to własną śmiercią jeszcze przed katastrofą cecorską. Nowy hospodar, Grek Aleksander, za niedosyć walną sprężystość w wykonywaniu tureckich wymagań, został również niebawem złożony z urzędu, a miejsce jego zajął wróg Polaków, Tomsza; hospodar wołoski, Raduł, odegrał rolę pośrednika w późniejszych rokowaniach pokojowych.

Powoli przeprawiało się wojsko tureckie przez Bałkany i Dunaj; dopiero 2 września stanęło na górach naprzeciw Chocima. Wojsko polskie gromadziło się równie opieszale; o planie pierwotnym, spotkania Turków nad Dunajem, niebawem nie było mowy, i dopiero około 20 sierpnia przeprawiło się całe przez Dniestr na ziemię mołdawską, pod Chocim, walcząc zgóry z niedostatkiem żywności i amunicji. Mołdawję po Jassy wyniszczono, ale Tatarzy poprzecinali rychło połączenia z krajem i pustoszyli okropnie prowincje ruskie; pospolite ruszenie nie ukazywało się wcale. 1-go września przeprawił się i królewicz Władysław przez Dniestr pod Chocim i przybyli Kozacy, ledwie opędziwszy się Turkom i Tatarom (mirzy Kantymira i samego chana).

Samego przebiegu czterotygodniowych walk nie zamierzamy przedstawiać[1]. Dzielnie odpierano wszystkie

---

[1] Por. Józefa Tretiaka *Historję wojny Chocimskiej*, wy-

ataki tureckie i przekonano Osmana, że o łatwem zwycięstwie, jakie sobie sam a pochlebcy jemu obiecywali, nie było i mowy, a niewczasy jesienne, słota i zimno, morderczo doskwierały jego siłom. W ciągu tych tygodni zaszły walne zmiany: sterany, nie tak wiekiem jak chorobą, Chodkiewicz umarł, ale duch jego przejmował i dalej dowódców i mimo coraz dokuczliwszych braków nie myślał nikt o ustąpieniu; liczono przecież na króla, który nareszcie w połowie października do Lwowa zjechał, i na pospolite ruszenie, które się z przerażającą powolnością przecież skupiać poczynało. U Turków zajął miejsce równie namiętnego jak nieudolnego wezyra Husseina nowy wezyr, Dilawer, gotowy do traktatów pokojowych przy byle jakiem zachowaniu pozorów, t. j. nieprzyznaniu się do jawnej klęski. Do takich traktatów była gotowość i po stronie polskiej, wobec wyczerpania zasobów, mianowicie prochów, wobec chorób srożących się w obozie (i królewicz przeleżał całą kampanję na febrę), wobec rozpaczliwej powolności króla i szlachty. Pośredniczył ajent wojewody wołoskiego, Wewelli; wymieniano listy, wkońcu wyruszyło poselstwo polskie do obozu tureckiego i po krótkich rozprawach, gdy posłowie niczem się ustraszyć ani nakłonić nie dali, zawarto zawieszenie broni i zgodzono się na wstępne traktaty, które później osobne uroczyste poselstwo (księcia Zbaraskiego w r. 1622) na stałe przemienić miało. Traktaty stanu rzeczy nie zmieniały; co w nich o Kozakach i Tatarach wypisano, nie miało znaczenia. Osman zadowolił

---

danie nowe, Kraków 1921 (Bibljoteka historyczna Krakowskiej Sp. Wyd.).

się tem, że twierdzę mołdawską, Chocim, Polacy Mołdawianom oddali i sułtanowi wyłączne prawo mianowania hospodarów przyznali; z tego tytułu wyprawił też w grudniu świetny, tryumfalny wjazd do Stambułu. Nierównie większy był tryumf Zygmunta, bo po raz pierwszy, przeciw wszelkim tradycjom tureckim, zawierał sułtan pokój na własnej ziemi. Przebieg kampanji dowiódł Osmanowi niesposobności armji własnej, szczególniej jej jądra, piechoty, janczarów; więc za dzielną poradą mądrego Dilawera zabrał się do wytworzenia nowej armji i zniesienia niewygodnych pretorjanów, ale ci przewąchali jego zamiary, i Dilawer i Osman przypłacili życiem, co dopiero w 200 lat później dało się przeprowadzić.

Zygmunt sarkał na traktaty, że nie czekano z niemi jego przybycia, ale sam tu zawinił najwięcej. Polska przypłaciła zwycięstwo chocimskie utratą Inflant, których ogołocony ze wszystkiego Radziwiłł przeciw Gustawowi Adolfowi obronić nie mógł. Pospolite ruszenie zawiodło zupełnie; po wojnie kokoszej z r. 1537 nastąpiła gęsia z r. 1621; opowiadała o niej spółczesna satyra (*Niepospolite ruszenie abo gęsia wojna*, 1621); potykało się ono, ale podle płota, a ruszało, ale gęsi, gumna i skrzynie. Sami żołnierze chocimscy gorzkiego doznali zawodu; wynędzniałych, chorych, głód, mrozy, do reszty dobiły. Ale sława zwycięstwa chocimskiego, gdyż Turcy mimo olbrzymich przygotowań po raz pierwszy z niczem odeszli, rozeszła się po całem chrześcijańslwie i opromieniła wojsko, wodzów i królewicza, a napełniła dumą słuszną obrońców chrześcijaństwa. W pół wieku później miał Chocim nowem, walniejszem zasłynąć zwycięstwem.

II

WOJNA CHOCIMSKA W POEZJI

Poezja spółczesna uwieczniła natychmiast zwycięstwo oręża polskiego; nastąpiły szybko po sobie Jana Bojanowskiego *Naumachia* (!!) *chocimska*, 1622; Marcina Paszkowskiego *Chorągiew sauromacka w Wołoszech*, 1621 (»dwu autorów przydłuższe zabawy tej marsowej sprawy wciąż przeczytawszy« napisał je autor); Bartłomieja Zimorowica *Pamiątka wojny tureckiej*, 1623, i i. Ale to były gazety wierszowane, nie dzieła sztuki. Pierwszy godniejszy nieco wojny pomnik poetycki wystawił dopiero Samuel Twardowski w epopei *o Władysławie Czwartym* (1648 r.), »punkt drugi« (str. 51—142) sprawie chocimskiej poświęciwszy. Panegiryzmem zwichnął nieco jej opis, bo tak coraz Władysława wysuwał, jakby ten osobiście wpłynął na zwycięstwo, gdy wiemy, że wprawdzie jego obecność w obozie niejedną trudność (z Kozakami, z Litwą po śmierci Chodkiewiczowej) usunęła, jednakże zwlókł się z łóżka dopiero przy *Te Deum* końcowem. Dalej opisał on rzecz acz bardzo treściwie, ale zupełnie po kronikarsku, nabierając farb poetyckich na wykład całkiem prozaiczny. Nierównie piękniejszy pomnik zawdzięczamy pióru W. Potockiego.

Wojna chocimska Ign. Krasickiego natomiast jest epopeją filigranową (jak i pomnik wilanowski Sobieskiego) i romansową, w stylu Woltera i Tassa, a z dziejami nie liczy się nigdy, bawiąc się w niemożliwe przybory epickie, obowiązujące jeszcze od *Eneidy* i Włochów; gładki język, miękkie wysłowienie, banalne wymysły, od hartu ludzi i czasów odbiegły nieskończenie. Żadnego

związku nie ma również kronika W. Potockiego z *Osmanem* Jana Gundulicia [1].

Wojnę pisał Potocki w r. 1670, przed upadkiem Kamieńca i haniebnemi układami buczackiemi, które obowiązywały Polskę do haraczu tureckiego i do utraty Podola. Pisał ją wobec coraz groźniejszego niebezpieczeństwa od Turków, gdy się im Doroszeńko z Kozakami poddał, aby wnukom wystawić jako wzór męstwo dziadów, obudzić ich waleczność, wysławiając wielkie dzieło oswobodzenia chrześcijaństwa przez jego przedmurze, Polskę, od najpotężniejszego wroga, który wszyst-

---

[1] Najsłynniejszemu utworowi najznakomitszego pieśniarza dubrownickiego (raguzyjskiego) należy się krótka wzmianka. Jan Gundulić (Gondola, 1589—1638) zamierzał jeszcze w r. 1620 przełożyć *Jerozolimę* Tassa i poświęcić ją Zygmuntowi III; porzucił jednak zamiar zupełnie, może gdy się dowiedział o polskim jej przekładzie z r. 1618, i pierwsze dwie pieśni przekładu *Jerozolimy*, powtórzone w świeżem wydaniu dzieł Gunduliciowych Körblera (Zagrzeb 1919 w dodatku), nie są wcale jego pióra. Zamiast przekładu stworzył *Osmana* w dwudziestu pieśniach (14 i 15 nie napisał, przeszkodziła mu śmierć). Na *Osmana* złożyły się dwa dzieła: jedno (pieśni pierwsza i druga i od szesnastej do końca) opowiadało, wiernie wedle historji, niemal bez wymysłów poetyckich, zamiar Osmana zniesienia Janiczarów, ich rokosz i śmierć Osmana. Drugie, pieśni trzecia do piętnastej, jest romansową bajędą o Koreckim, Władysławie, Osmanie, o ich żonach i kochankach, o amazonkach i pasterkach, z najzupełniejszą pogardą wszelkiego prawdopodobieństwa: Chocimskie walki widzimy na obrazach, rozwieszonych w królewskiej galerji obrazów warszawskiej, gdy je poseł turecki Ali pasza ogląda; pomysł równie niedorzeczny jak owe posągi królów polskich, służące do powieści o dawnych dziejach polskich. Gundulić nie był epikiem, — był lirykiem; *Osman* wypadł też jako epopeja wcale słabo (obie jego części nie są stopione jednolicie), ale odznacza się pysznym językiem i najszerszem ujęciem przedmiotu oraz licznemi pięknemi, acz zupełnie zmyślonemi epizodami w stylu Tassa i Włochów.

kie siły skupił dla jego ostatecznego shołdowania. Dla nas jest poprostu niezrozumiałem, jak mógł poeta najbardziej patrjotyczne i najaktualniejsze swe dzieło zgóry do zależenia w »sepecie« (biurku) przeznaczać i ani na chwilę nie pomyśleć o jego ogłoszeniu, chociaż tego właśnie i czasy i ludzie koniecznieby wymagały. Zagadkę rozwiążemy, pomnąc, że publiczność spółczesna nie znosiła już wolnego słowa, że poeta nie mógł więc swobodnie rozprawiać, że krępowała go republikańska podejrzliwość, wietrząca wszędzie zamachy na stan szlachecki i jego złote przywileje, t. j. na anarchję. Z obawy przed tą nieprzebłaganą cenzurą obywatelską wyrzekał się poeta wszelkiej myśli o druku, aby tem swobodniej rozprawić się z gnuśnością i nierządem spółczesnym. I celu dosiągł. O *Wojnie Chocimskiej* nikt się nigdy niczego nie dowiedział, oprócz tych kilku ludzi, szczególniej Lipskich i Pisarskich, którzy oryginał lub odpisy poematu odczytywali. Najcelniejsze dzieło epiki siedmnastowiecznej nikomu nie było znane do r. 1839; nawet J. A. Załuski, którego wiekopomnej zasłudze winniśmy ocalenie niemal całego, olbrzymiego spadku poetyckiego po Potockim, który wiedział o wszystkiem, co kiedykolwiek po polsku napisano, nic o *Wojnie* nigdy nie słyszał. A przecież i oprócz Załuskiego znano i ceniono w XVIII wieku Potockiego, »wielkiego poetę«. Tak nazywał go wyraźnie np. Matuszewicz w swoich *Pamiętnikach* (III, 25), gdy satyrę Horacego poświęcał wnuczce — nie córce! — poety, Helenie Morsztynowej, wojewodzinie inflanckiej, najzacniejszej matronie polskiej.

Usłyszał o tym poemacie świat polski po raz pierw-

szy dopiero w r. 1839 w *Tygodniku Petersburskim* (nr. 22 i 24) od Samuela Nowoszyckiego, posiadacza rękopisu; rękopis przeszedł na własność hr. Józefa Borkowskiego, a ogłosił go drukiem Stanisław Przyłęcki p. t. *Wojna Chocimska, poemat bohaterski w X częściach przez Andrzeja Lipskiego, podwojewodzica sandomierskiego, podczaszego chełmskiego. Z rękopisu współczesnego wydał Stanisław Przyłęcki. We Lwowie 1850.*

Rękopisowi Nowoszyckiego-Przyłęckiego brakło pierwszej karty, i z przedmowy, z poświęcenia dzieła J. Lipskiemu, wykombinowali Nowoszycki i Przyłęcki nazwisko mylne autora (Nowoszycki w *Athenaeum* Kraszewskiego, I 1841, wydał »ułamek« z *Wirginji* Potockiego, znaleziony przy owym rękopisie, niby »Hieronima Lipskiego z r. 1652«). Dopiero Karol Szajnocha w szkicu historycznym o Wacławie Potockim ustalił słusznie jego autorstwo. Po raz wtóry wydano go w »Bibljotece najcelniejszych autorów europejskich — Literatura polska«, Warszawa 1880 (W. P., *Wojna Chocimska, poemat w 10 częściach* i cztery inne tegoż utwory, ze wstępem A. Tyszyńskiego o poecie). Prawdziwy tytuł poematu poznajemy z jednej z kopij rękopiśmiennych (Ossol. nr. 1348); jest on bardzo obszerny a zaczyna się (co potwierdzają aluzje w dedykacji) od słów: *Transakcya Wojny Chocimskiej* i t. d., jak niżej na str. 1 naszego wydania

III

TREŚĆ »WOJNY CHOCIMSKIEJ«

Jan Lipski, starosta czchowski, sądecki i perejasławski (1637—1683), dzielny żołnierz, zięć poety (druga

jego żona była Zofja Potocka, r. 1669—1677; po jej śmierci ożenił się po raz trzeci, tym razem z Sapieżanką, wdową po Lubomirskim), otrzymał w darze od teścia ten poemat; nie dla niego go napisał, ale w nim umieszczał zaszczytne wzmianki o Lipskich i Pisarskich (pierwsza żona starosty była bowiem Pisarska z domu). Trybem nieodzownym zaczyna poeta od wiersza herbowego na jego Drużynę (odmianę Szreniawy własnej: rzeka w polu), przekabaconą na italską jakąś Druentia wedle mody ówczesnej; zepsuł wiersz nieskończonem wyliczaniem wszelakich sławnych rzek świata. Dalej szła obszerna przemowa prozą, zagajona i zakończona wierszami.

»Z wojną idę do ciebie, o mój Janie złoty«... — zaczyna ją poeta — »i niedługo rozmyślałem się, że tę pracowitem wyrobioną piórem moję lukubracyą ofiaruję W. Panu testamentem... tę sarmacką Bellonę, wieczny sławy naszego narodu pomnik, wierną odrysowaną pracą poświęcam«.

Po wycieczce, równie wówczas nieodzownej, przeciw zawiści, szczypiącej wszelakie obce dzieło, przechodzi poeta do wysławiania pisma, co jedyne nieśmiertelność ludziom poręcza; przeciwstawia dawnym, pogańskim czasom z ich bohaterami i cnotami naszą marną, acz chrześcijańską teraźniejszość, żałuje szczególniej, że właśnie Polsce brak pisarzów, któryby świetne przodków czyny na chwałę narodową wiekopomną wystawiali, i takie wyliczając wszelakie (szczególniej Jana Zamojskiego), przechodzi do królów obcych, których zwykłym swym trybem silnie nicuje (nie oszczędzając i Batorego). Że się bez obcych śmiało obejść

możemy, dowodzi właśnie Chocimska wojna — tu wplata panegiryk na króla Michała i tu już tworzy ów anagram, *Jam Lech* (*z Michael*), co powtórzy w samym poemacie. »Transakcyi (sprawy) tedy wojny chocimskiej jedno przez lat ośmdziesiąt od śmierci Stefana, jakośmy zza morza przywieźli króla, pamięci godne dzieło do rąk ludzkich podaję«, bo »domowych z Kozaki i z Tatary hałasów wspominać szkoda, za szwedzkie się wstydzić potrzeba; Węgrowie (mowa o Rakoczym) i Moskwa trochę nas ozdobią, i to, kto uważy smoleńskie trzyletnie oblężenie, jako wiele okazyj dzielnych czynów zgubiło, niemasz się z czego chlubić; niemasz dla Boga, bo nakoniec upadliśmy i nietylko Smoleńsk nazad, ale Kijów, Perejasław i inszych niemało powiatów z całem nam odebrali Zadnieprzem, za to, żeśmy palili księgi owe Twardowskiego o ich ekspedycyach napisane« [1]. Nasarkawszy się na pobory, co kraj zubożyły, na Jana Kazimierza i stronnictwa za *interregnum*, wysławia nowego króla, i po tym prozaicznym odstępie od rzeczy wraca do Lipskiego »z swoim prezentem«; wierszami wychwala przezacny dom Lipskich i wszystkich Srzeniawitów, dalej dziada, ojca, stryjów Lipskiego; dalej koleje jego własnego życia i dzielne spełnianie wszelkich obowiązków, i kończy życzeniami szczęścia, zaszczytów, nagrody za trudy i najdłuższego życia.

---

[1] Kronika wierszowana S. Twardowskiego *Władysław Czwarty* (1649), na skargę posłów moskiewskich, że obrażała honor Moskwy i carski, uległa częściowemu zniszczeniu; *pro forma* spalono z niej coś niecoś dla zaspokojenia niesłusznych żądań poselskich. Wraca jednak nieraz Potocki do tego aktu i ubolewa nad losem, co w tak poniżający sposób nagrodził trudy Twardowskiego.

Ogromny wstęp ten przenosimy w naszem wydaniu na koniec poematu do Dodatku. Razi on nas dzisiaj niejednem: wiersze herbowe są niesmaczne; proza przedstawia cienką nitkę polską, na której nanizane olbrzymie cytacje, zdania i słowa łacińskie, trudno zrozumiałe dla dzisiejszego czytelnika: nawet w kilku przytoczeniach powyżej łacinę usuwaliśmy. Przedrukowujemy go jednakowoż, żeby nie rozrywać całości. Dawniejsi wydawcy zeszpecili haniebnie tekst prozaiczny; nie rozumieli go wcale i z mądrych a trafnych zdań, acz niemiłosiernie łaciną przytłoczonych, uczynili jakąś nieforemną masę; uwzględnienie dwóch niewyzyskanych dotąd rękopisów pozwoliło nam przywrócić dedykacji właściwe i zrozumiałe brzmienie.

Czyż poeta nie pomyślał i o innym wstępie, o innej redakcji jego? Bo sam o sobie słusznie twierdził, że nie był *extemporaneus*, t. zn. nie zadowalał się, jak niemal wszyscy skrybenci XVII wieku, pierwszym rzutem, że pracę pociosywał stale. Posiadamy też rozmaite redakcje innych jego wierszy, np. jego *Pogrom turecki pod Chocimem w r. 1673* (zwycięstwo Sobieskiego) istnieje w brzmieniu krótszem (w *Wirydarzu* Trembeckiego) i obszerniejszem i poprawniejszem (w rękopisie poznańskim, wydanym przez B. Erzepkiego); podwójnej redakcji uległ wstęp do *Wirginji* i t. d. Wiemy przecież, że Potocki władał i piękną prozą polską; znakomite jej próby daje rozpoczęty w r. 1669 zbiór p. t. *Przypowieści i przysłowia*. Nic jednak niewiadomo dotąd o jakiejś nowej redakcji czy *Wojny Chocimskiej*, czy samego do niej wstępu.

Wiemy więc od samego poety, że obruszyło go,

iż Polący o sobie i własnych sławnych dziełach mało co wiedzą a jeszcze mniej piszą, gdy np. Francuzi »szczere fabuły i bajki, ludziom próżnującym dla zabawy, romansze [1] wielkiemi tomami piszą«. Wybrał oto z tej przeszłości właśnie to, co największy zaszczyt narodowi przyniosło, Chocim, i dzieła w dziesięciu »częściach« dokonał. Rozmiary tych części nierówne, najdłuższa (trzecia), liczy 1784 długich wierszy, najkrótsza (ósma) 694; podział jednak wcale odpowiedni. Zaczyna dzieło korną prośbą do Stwórcy o zmiłowanie nad chrześcijaństwem i własnym narodem, a kończy równie prośbą o zachowanie pokoju i wolności, rządnej a silnej. Pierwsze dwie części, to przygrywka do Chocima; pierwsza opowiada o przyczynach zatargu, o zachłanności potęgi tureckiej, o Tatarach i Kozakach, o sprawach wołoskich, o Cecorze; druga wprowadza w przygotowania tureckie i polskie, uchwały sejmowe, wysyłanie poselstw o pomoc do krajów ościennych. Część trzecia zaczyna opisem wiosny i lata 1621 r., pochodu Lubomirskiego, przybycia Chodkiewicza i przeprawy przez Dniestr, wyczekiwania posiłków, szczególnie Kozaków, i kończy ich tęsknie i trwożliwie upragnionem przybyciem. Czwarta zaczyna opisem jesieni, poświęcona pierwszym wrześniowym szturmom tureckim; piąta i szósta dalsze opisują. Siódmą zajęła śmierć Karakasza, osadzenie nowego wezyra, Dilawera, i śmierć Chodkie-

---

[1] Drukujemy *romansze*, na podstawie rękopisu z XVIII wieku, niewykluczone jednakże, iż w oryginale (w autografie odpowiednie karty są wydarte) Potocki pisał: *romanie*, słowa bowiem *romans* wiek XVII nie znał; dopiero w drugiej połowie XVIII w. się zjawiło. I Lubomirski mówi o *romaniach*, nie o romansach, jak Linde mylnie przepisał.

wicza. W ósmej obok dalszych i równie bezskutecznych szturmów nawiązują się pierwsze układy, prowadzone coraz skuteczniej w dziewiątej, aż w dziesiątej pokoju dobito i wojska pole walk opuściły. Zwyczajem ówczesnym, stale np. przez Twardowskiego przestrzeganym, dopisywał Potocki na brzegach kart króciutką tylko treść każdego ustępu (»ustępem« sam nazywał tylko dygresy, t. j. zboczenia od wątku głównego, i epizody); »argumenty« te w naszem wydaniu na temsamem miejscu zachowujemy.

IV

ŹRÓDŁA

Wyliczył je na karcie tytułowej sumiennie poeta. Uważał za swoje powołanie wierszopiskie, prozę łacińską »przysmaczać« rymami polskiemi. Za głównego przewodnika obrał Jakóba Sobieskiego, wojewodzica lubelskiego, jednego z komisarzy sejmowych, dodanych wodzom do boku, który wypadki dzienne notował w »diaryuszu« (Dzienniku), a później je po łacinie opracował i wydał p. t. *Commentariorum belli Chotimensis libri tres*, w Gdańsku 1646 r. Potocki śledzi Sobieskiego krok za krokiem, — jego wiersz bywa nieraz tylko omówieniem owej prozy, — ale korzystał i z innych źródeł, np. z łacińskiej kroniki biskupa Pawła Piaseckiego (jemu zawdzięcza opis wycieczki Osmanowej pod Kamieniec i Paniowce, o czem Sobieski zupełnie milczy, jak i inne źródła spółczesne), dalej z obu epopej-kronik S. Twardowskiego, z *Przeważnej Legacji* (1638 r. i częściej), jak i z *Władysława Czwartego* (1649 r.): znał

je tak dokładnie, że słowa Twardowskiego tkwiły mu w pamięci i że je powtarzał; jemu też chyba zawdzięcza używanie *prócz* w znaczeniu *tylko*. Obok tych czterech dzieł zasadniczych polegał i na podaniach rodzinnych, np. Pisarskich i Lipskich.

Natomiast zmyślał swobodniej wszelkie modlitwy i wota (śluby) Chodkiewicza i Lubomirskiego, i innych (Sobieskiego, Lipskiego, Pisarskiego), i Turków przemowy i rady, na polu bitwy i w namiocie, w dywanie i u sułtana, chociaż i do niektórych z tych mów znachodził w źródłach oparcie i szczegóły. Całkiem jego własnością są opisy przyrody, pór roku, zajęć dziennych; wycieczki przeciw spółczesnym, niewieściuchom, piecuchom (domatorom), sobkom; przeciw pochlebcom i obmowcom (u dworów); o znikomości ludzkich przedsięwzięć. Nakoniec liczne, nieraz szeroko opowiedziane anegdoty i aluzje (napomknienia) historyczne, przeważnie z świata starożytnego; tu zapuszcza się poeta w szczegóły dzisiejszemu czytelnikowi zupełnie obce, nieraz nadto dziwaczne.

Wylicza np. z powodu Śrzeniawy-rzeki wszelkie i najobskurniejsze rzeki starożytne, np. »niechaj się Cybeliną Almon chełpi łaźnią« (w podrzymskim tym potoczku obmywali kapłani Cybeli jej posąg co roku), dalej Amphrysus, Lincestis i t. d., rzeczki w Tessalji i t. d., z mitologji znane; zato rzeki Arymaspus złotonośnej wcale nie było; on ją sam zmyślił, był tylko lud Arymaspów, co gryfom złoto wykradał. W przytaczaniu tych anegdot nieraz się Potocki myli, czy z własnej winy, pomieszawszy nazwy i rzeczy, czy z winy ogólnie powtarzanej bajędy. Jeden przykład: w księ-

dze siódmej, w. 927—1018, o zgubnym pochlebców i obmowców wpływie na panujących, trzy anegdoty przytoczył, wszystkie mylne. Nie Thais wymogła na Aleksandrze, że spalił Persepolis (on pałac, nie miasto, i nie dla Taidy spalił); Kallistena, krewnego Arystotelesa, kazał Aleksander obwiesić, ale nie dlatego, że Kallistenes przeczył jego boskiemu pochodzeniu: przeciwnie, to właśnie Kallistenes tę bajkę zmyślił i szerzył i tem się szczycił, — zarozumiały i niezręczny historjograf Aleksandra potknął się na czemś zupełnie innem. Arystypa wreszcie nie kazał ściąć Dionizjusz po obiedzie: dowcipnemu dworakowi, mistrzowi sztuki życia i odpowiedniej filozofji (hedonizmu, używania mądrego, filozofji cyrenajskiej, co Potocki z cyniczną pomieszał), wybaczał Dionizjusz chętnie i najdrażliwsze dowcipy; — umarł też Arystyp najprozaiczniej, zachorowawszy podczas powrotu do ojczyzny.

Za takiemi to anegdotami upędzał się formalnie poeta i czyhał na sposobności albo sam je stwarzał, aby takie pouczające powiastki wtrącać. Zmyśla np., że nowy wezyr z nauczycielem Osmanowym opowiadają sobie stare dzieje, niby »dni pożycia swego« (musieliby dwieście lat żyć, gdyby to pamiętali), aby tylko wsadzić bajeczkę o »Tamburlanie«, obwożącym zwyciężonego Bajazeta w żelaznej klatce, o którą głowę sobie Bajazet rozbił, gdy żonę i córki na usługach nagie obaczył: »stąd prawo, co ich (Turków) carom broni ożenienia«; — wszystko najmylniej: bajkę o klatce itd. wymyślili Grecy; w istocie Tamerlan Bajazetowi wszelkie wyrządzał zaszczyty, acz go, szczególniej po nieudałej ucieczce podkopami ziemnemi, pilnie strzegł;

owego zaś prawa nigdy nie było; zwyczaj bronił sułtanom tylko żenienia się z turkiniami (córkami wezyrów i t. p.); przeciw temu zwyczajowi właśnie Osman postępował.

Potocki znał na wylot całe Pismo św. i autorów klasycznych (łacińskich; po grecku wcale nie umiał), Liwjusza, Tacyta, Justyna, a z poetów, obok *Eneidy* i *Georgik* Wergiljuszowych, osobliwiej *Przemiany* i »Kalendarz« *(Fasti)* Owidjuszowe; czytając to, notatki robił i z nich później obficie korzystał; stąd to nagromadzenie wszelakich nazwisk mitologicznych i innych. Czytał równie uważnie historyków nowszych, Thuana i in., ale brakło mu tablic synchronistycznych, porównawczych, więc mylił się co do spółczesności wypadków i osób fatalnie; np. Tamerlan (1400) i nasz Bolesław Wstydliwy (Pudyk, 1250) są mu spółcześni, pomieszał więc napad Mongołów z XIII w. z późniejszym o półtora wieku. Albo taką popełnia myłkę: Sobieski powoływa u niego w r. 1621 bitwę pod Groningen, którą Szwedzi przegrali — po raz pierwszy powinęła się im wtedy noga w Niemczech — w r. 1634 dopiero, chociaż właśnie różnowiercy polscy dzieje wojny trzydziestoletniej a szczególniej Gustawa Adolfa bardzo pilnie śledzili (i Potocki przerobił wiersz Przypkowskiego na Gustawa Adolfa z łaciny na polskie i do straconego Kamieńca odniósł r. 1672). Dla konceptu z królem Michałem, mniemanym przyszłym oswobodzicielem Europy od Turków, naciąga Michała VIII Paleologa, jakoby po jego trupie Turcy do Europy wkroczyli; tymczasem Michał ów założył tylko ostatnią carogrodzką dynastję Paleologów (po zniesieniu cesarstwa

łacińskiego), a Turcy dopiero w następnym wieku w Europie się usadowili na stałe. Więc z historycznością tych przykładów bywa nieraz bardzo krucho, jak i z pisownią nazwisk, dla rymu przekręcanych (np. *Selin* zamiast *Selim*, mylnie oprócz tego przezwany *zięciem* zamiast *wnękiem* — wnukiem Mahometa II; był on zięciem chana tatarskiego, ale synem Bajazeta II, którego z tronu złożył). Najzabawniej wypadł katalog narodów wschodnich, jakie niby Osman pod swoje buńczuki pozaciągał (ks. IV, w. 150 — 190); jest to straszna gmatwanina nazw mitologicznych, klasycznych, i nowych wschodnich, gdzie tylko rym i ilość zgłosek rozstrzygały; dostały się do tego katalogu i narody celtyckie, np. Cadurci, z trackimi Bisalty; Cyrci, to Liwjuszowy ludek rozbójniczy w Persji, Cyrtii lub Cyrtaei; Chiny i Indje tu zastąpione wbrew wszelkiej historji; zaczyna zaś od obu słupów Herkulesowych, Kalpe i Abila (dzisiejszy Gibraltar i t. d.). Wobec tej powodzi klasycznej ustępuje zupełnie świat biblijny, chociaż i on z Karmelem i in. poprzytaczany; Nabuchodonozor, Sisara, Antioch, Senacherib i t. d. przewijają się równo z Sesostrisem, Macedończykiem, Emiljuszami. Cokolwiekbądź, widoczne jest znaczne oczytanie poety, obfitość jego źródeł.

V

PLAN, STYL I JĘZYK

Wojna Chocimska nie jest poematem; pozostaje kroniką wierszowaną; nie gardził jednak poeta wypróbowanemi środkami epickiemi. Nie wprowadza nas wprawdzie *in medias res*, jak to powinien epik praw-

dziwy; zamiast zacząć od 2 września lub później nieco, poświęca pierwsze dwie księgi przesłankom wojny, chociaż to wszystko dałoby się wygodnie i później streścić. Ale jest inwokacja epicka, wezwanie Boga; są dalej próby kreślenia przyrody, niezłe opisy zmian pór rocznych i dziennych, dowodzące bystrego oka myśliwego i rolnika, co się zżył z przyrodą; mianowicie wschód dnia coraz inaczej a zawsze ładnie opisany. Co jednak nierównie ważniejsze: poeta charakteryzuje ludzi, chociaż wyłącznie tylko przez ich mowy. Polacy, Kozacy, Turcy, mówią językiem Potockiego, ale jednolity język nasiąka odmiennemi tonami wedle osoby mówiącej. Inaczej mówi gorączka Lubomirskiego; inaczej przezorność Sobieskiego, co nigdy wszystkiego na jedną kartę nie stawi; inaczej głęboka powaga Chodkiewicza, animusz rycerski młodego Lipskiego, natchnienie krzyżowca, starego Pisarskiego, dojrzałość rady Muftiego, zapalczywość niesforna chłopczyka Osmana; — tylko Kozaka nie utrafił Potocki: przemawia on do Osmana nie z chłopska-kozacka, lecz jak rycerz, i słusznie mu Osman zarzuca: »czy nie uczył ty u giaurów szkoły?« Z tym jednym wyjątkiem należy te pierwsze próby odmiany charakterystycznej wedle wieku, stanu, temperamentu uznać za bardzo udałe, chociaż Turcy nie używają własnego wschodniego stylu (którego Potocki wcale nie znał), polskim jedynie się posługują.

Starał się dalej Potocki zachować objektywność epika, oddać i nieprzyjacielowi, na co zasłużył, i wyraźnie ten swój zamiar zapowiedział (ks. I, w. 429—433), chociaż niezupełnie dotrzymał; mianowicie w scenach z Osmanem obniżał się do zbyt płaskich i grubych

rysów. Od kroniki suchej odbiegał wylewami gorącego uczucia; jego sarkania na nierząd dawny, na zbytki nowe, na niewojenność szlachty, jego docinki rodowi szwedzkiemu, jego panegiryki Michałowi (całkiem niezasłużone, jak to niebawem sam się przekonał), to wszystko ożywia skutecznie, przerywa jednostajne opowiadanie. Umie je i inaczej urozmaicić: opisami osób głównych, acz tylko ich zbroi i rumaków (o rysach twarzy i t. d. niema jeszcze mowy, jakby szlachta przedstawiała się masą zbiorową bez rysów indywidualnych); dalej ich mowami; opisami przyrody (głównie tylko atmosfery, oświetlenia); anegdotami historycznemi, wspomnieniami (najpiękniejsze w przemowie do Lipskiego str. 390, gdzie wylicza »domy szlacheckie« Śrzeniawitów od Podgórza do Śląska). Nawet opisy szturmów i bitew nie powtarzają się jednostajnie, jest pewne ich stopniowanie; tu jednak Potocki poniekąd zawodzi. Żaden bowiem batalista XVII w., ani Piotr Kochanowski, ani Samuel Twardowski, ani Wacław Potocki, osobiście nie walczyli nigdy, więc te ich opisy trącą raczej literaturą, schematem, niż prawdą-przeżyciem.

O kompozycji niema mowy; zastąpił ją układ chronologiczny, dzień za dniem, — acz nie każdy wymieniony, uwaga na głównych skupiona; więc i o jakiemś zawikłaniu akcji, intrygi, nie myślimy; jedność stworzyły wypadki same; główny ich bohater zstępuje przedwcześnie do grobu. Styl natomiast epicki, podniosły, uroczysty, godny przedmiotu; miejscami tylko rubaszność autorska i niewyrobiony smak oszpeciły zbyt płaskiemi konceptami tok zresztą znakomity. Nie brak ulubionych kalamburów, gry słownej: więc *Warna*,

klęską pamiętna, woła *wara* na Polaków; są anagramy, *Michael — Jam Lech*; są liczne aluzje herbowe. Mowy w stylu Liwjuszowym. Epika wyróżnia malowniczość stylu, osiągana głównie przymiotnikami, bez których rzadki rzeczownik; są obszerne porównania, znakomite przenośnie, głównie z życia i wrażeń myśliwego, rolnika, gospodarza. Nie dba jednakowoż o stałe epiteta; chyba Osman coraz »durny« (szalony, zarozumiały); powtarzają się porównania i opisy głównie dnia wschodzącego; dla dobitności powtarza nieraz anafora słowa lub całe części zdania.

Największą poematu ozdobą jest jego język. Przestarzałych form, słów, zwrotów w nim mało. Z form należy wymienić drugie i czwarte przypadki liczby pojedyńczej żeńskiej: *prace, basze, pracą, płacą,* zamiast pracy, baszy, pracę, płacę; drugie przypadki liczby mnogiej męskiej *Tatar, suchar, janczar* zamiast Tatarów i t. d.; bardzo liczne 6 przypadki na *-y,* zamiast *-ami; przed wojski, pióry* (piórami), *z pułki, pęty* i t. d.; 7 przypadki na *-iech: w hetmaniech, raziech* (razach); używa jeszcze liczby podwójnej: *obie stronie* (strony), *siestrze, córce, strzele* (strzały). I to niemal wszystko już; *Azyej* zamiast Azji, *o płacej* i t. p. do wyjątków należą, jak i imiesłów *bojęcy,* bojąc (bez *się,* które Potocki często opuszcza, jak i końcówkę *-je,* np. *sroże* zamiast srożeje). *Ociec* (ojciec), *wszytkie* (wszystkie), *barzo* (ale *bardziej), aże* (aż), *wżdy* (przecież), to najpospolitsze okazy dawnego języka. Imiesłowu używa całkiem swobodnie, jak Francuzi, jak Pasek, najbardziej zaś St. Leszczyński i Litwa, np. *który rano z Hussejnem, podskarbi trzecie miejsce wziąwszy, zaprasza* i t. d.

Form i słów narzeczowych używa dla rymów, nieraz wcale sztucznych, nieraz dosyć pospolitych (powtarzanie np. czasownika złożonego i niezłożonego: *ukaże* i *każe* rymują), więc *kościoł, gościoł* (zamiast gościł wedle wymowy ludowej pewnych okolic); dla *cynadry* powie *ladry*, zamiast *letry (Leiter*, drabina); zmieni dowolnie pisownię, aby rym dla oka pełny wypadł; w niniejszem wydaniu przywracamy formy poprawne tam, gdzie nas przekręcenia zbyt rażą, bez względu na rym; usuwamy więc takie formy jak *gościoł, rościoł, dosić, na czesie* (zam. na czasie), *lepi, bardzi, gęści* i tp. (zam. lepiej, bardziej, gęściej), *umyśnie, łożny, pioron, z grontu, sierci* (dla rymu, gdzieindziej czytamy poprawnie: umyślnie, luźny, piorun, grunt, sierść), *ony, ty, obfity* itp. (zam. onej, tej, obfitej), wreszcie gwarowe *e* przed *ł, r* (w słowach jak: siła, miły, omyłki, uprzedził, nawiedził, zostawił, Kazimirski, Birże, itp.).

Potocki mistrz nad językiem nieporównany, bo owładnął jego bogactwem i z nadzwyczajną lekkością i zręcznością każdą przezwycięża trudność. Jak blady język Kochanowskiego wobec jędrności, barwności, wypukłości, niesłychanej obfitości, która język Potockiego nawet nad Twardowskiego wyniosła! Myśliwy, gospodarz, rolnik, szafuje skarbem domorosłym, najrzadszych użyje wyrazów dla pełnego wydania obrazu, myśli, porównania. Lecz słowniczek, dodawany do wydań dawniejszych zawodzi; nie objaśnia wcale, czego dzisiejszy czytelnik już nie zrozumie. Np.: (wojsko) *idzie na maciory*; domyślamy się ze związku, że »wraca na leże«, ale to przenośnia od pszczół (*pczołami* je jeszcze Potocki zowie) i ula; maciora, to ich matka, kró-

lowa. Albo: fortuna daje coś komu *na wymiot*; nazwa to stała małego daru, jaki ubogi wymiata (wyrzuca), aby wielki ułowić: i fortuna drobnostką usidli człowieka, aby go tem silniej porazić. W ks. I, w. 220: *Prócz że tamecznych krajów ludzie są tworzydła* znaczy: *Oprócz tego*, że (tak stale Potocki samo *prócz że* używa), są (Polacy) ludźmi tworzydła tamtejszych krajów (tworzywa, osnowy); — w słowniczku znajdzie czytelnik tylko: tworzydło, worek, w którym sery wyciskają! *Gdzie* znaczy u Potockiego, jak i u Kochanowskiego i in., także i *gdy*, ale o tem wydawcy nie wiedzą, i t. d.

Otóż na stronę językową zwrócono w niniejszem wydaniu baczną uwagę; objaśniano słowa, które napozór objaśnienia nie wymagają, lecz w istocie dziś są niezrozumiałe, np. takie *ustawnie sprawować* — słowniczki milczą, że to znaczy: ustawicznie się usprawiedliwiać. Dla wygody czytelnika objaśnia się stale każde słowo w przypisku, nie w słowniczku; ile więc razy powtarza się *imo*, *kobuz* i t. d, tyle razy objaśnia się je u dołu, nie odsyła czytelnika do poprzedniego objaśnienia. Dotyczy to szczególnie słów obcych, tureckich i łacińskich, których aż nadto w poemacie, więc za każdym razem objaśnia się *emiry* (rozkazy), *propozyt* (zamiar) i t. d.

Co do słów obcych, używa poeta wiele tureckich (ale przeważnie tylko pospolitych), za przykładem Twardowskiego, dla oddania kolorytu wschodniego. Używa, jako Podgórzanin i właściciel wsi ruskich, słów i form ruskich (dla wiersza), np. *sorom* i i.; czeskie rzadkie, najczęstsze *hustem*, gęsto (pisze je mylnie i przez *ch*, *chustem*, bo jako Polak *h* i *ch* nie odróżnia). Francu-

skich niema jeszcze, prócz *randewu* i *szarża* (stopień wojskowy); więcej niemieckich, czasem dla żartu, czasem dla rymu, np. *bruder, pluder, kranki, szwanki, wincze, glance, cugi* i in. Nierównie więcej włoskich: *dziardyn* (ogród), *foza* (moda), *galantomo* (elegant), *speza* (wydatek), *bando* (ogłoszenie), *spasso* (zabawa), *tyr (tiro*, przytyk), *awizy, splendeca* i *kontenteca, rewolta, seguito* (orszak) i t. p.

Najwięcej łacińskich, szczególnie dla wszelkich pojęć umysłowych, dalej dla wyrazów prawnych, — ale obfitego szeregu *kauz, kwerel, obligów, errorów, komputów, wotów, pakt* (2 przyp. liczby mnogiej!), *lig, laudów, sensów, magistrów* itd. itd. nie myślimy wyliczać. Gorzej, że autor nie pogardza łaciną i dla wyrazów konkretnych, że powie *rugi* zamiast zmarszczków, *stywa* zamiast kozicy, *spuma* zamiast piany (pomijam *sag, kons, fluks, fast* i i., objaśniane niżej). Co jednak najgorzej, dał się autor uwieść łacinie szkolnej i co do składni i co do szyku słów, łacińskiego, wolnego, nie polskiego, naturalnego. Ten łaciński szyk słów sprawia największe trudności dzisiejszemu czytelnikowi, który winien sobie nieraz policzbować właściwe następstwo słów, np. (z *Pogromu Tureckiego)*:

Tysiąc sześćset siedmdziesiąt i trzeciemu roku
Z niewinnym przez Heroda okrutnego końce
Zabiciem izraelskich niesie niemowlątek,

czytaj: 1673 roku niesie (nowy rok) końce z niewinnym (!) zabiciem izraelskich niemowlątek przez itd. I tak bywa często, to wymaga największej od czytelnika uwagi. Dalej używanie wedle łaciny zaimków względnych na początku zdań głównych, zamiast wskazujących, *który, których, co* i t. d. zamiast ten, tych, to

i t. d. (wedle łacińskiego *qui, quod* i t. d.). Dalej częsta składnia co do myśli, zamiast formy, np. *pogaństwo... prowadzą*, zamiast prowadzi (łacińska konstrukcja *ad sensum*); wreszcie biernik z bezokolicznikiem, np. *mniemając swoje być przed sobą Kozaki* i t. p., ale to raczej wyjątkowe. Zresztą, prócz tych skaz drobnych, język mistrza wydaje, który sobie, swej władzy pewien, najswobodniej poczyna, nawet Sudermana dla rymu na *man Suder* przekabaci, czasowniki opuszcza, np. *co żywo się do robót* (dodaj: bierze). Zarzucimy mu znowu, że nieszczęsnego *który* zbyt często używa, że nie dba o urozmaicenie, takie *zwłaszcza* i i. nadto powtarza. Z innych właściwości wymieniamy jeszcze, że stale używa wedle trybu spółczesnego *zaporowski, ostrowski* zamiast zaporoski (od Zaporoża), ostroski (od Ostrogu), *zaciemiać*, nie zaciemniać (do zaćmić); że nie kreskuje *o*, cośmy tu wprowadzili.

Piętą Achillesową i rękopisu i wydań dotychczasowych jest przecinkowanie. Potocki tylko o kropki dbał; jego dwukropek i średnik i i. nieraz tylko przestanek, cezurę wiersza oznacza; szafuje nadto hojnie znakiem zapytania. Wydawcy tekstu wcale nie rozumieli dokładniej i ich przecinkowanie stale myśli przeczy, — więc zupełnie je zarzuciłem i własne przeprowadziłem, wedle istotnej myśli, aby jej zrozumienie czytelnikowi umożliwić. Przy obfitości pomysłów i porównań, np. z pisma Starego Zakonu (por. modlitwę Lubomirskiego, ks. VIII, w. 57—70, porównanie z budową Świątyni, o którem panu podczaszemu się ani śniło), szafował Potocki co raz nawiasami, ale sam kładł je wyjątkowo na piśmie — w tem wydaniu stale je wyrażano. Potocki

sam przerywa podobne wtręty, jeśli obszerniejsze, najprozaiczniejszemi zwrotami, np. *więc do rzeczy*, *krótce rzekszy, ale wracam do miejsca* (III, 1291), *dokąd mnie pióro uniosło* i t. p.

Obfitość przysłów i zwrotów przysłowiowych nawet Rejową przewyższa. Są takie, których ani Rysiński nie zapisał; inne zakomicie jego zbiór przysłów potwierdzają; niejeden zwrot stale się powtarza, np. *zadąć sowę* (zasępić się), *odtoczyć od czopa* (oddać za swoje), *upijać się na co* (przedwcześnie liczyć na coś), *na szydłach siedzieć* (o sytuacji drażliwej nadto), *wpaść w ptaki* (popłochu narobić, pomieszać szyki) i t. p.; nawet z klasycznego świata się odnajdą zwroty, np. *Ulisses na Frygi* (frant na głupich) i t. p. Nie wystrzega się Potocki powtarzania obojętnych słów (co ostateczna redakcja utworu usuwaćby winna) w zbyt krótkich odstępach. Niejedno słowo powtarza w rozmaitem znaczeniu, np. *rum* (wykrzyknik: dalej, w drogę; rumowisko, gruzy; wolna droga, przestwór, przejście); *rugi* (zmarszczki, z łać. *ruga*; z niem. rugi sądowe; wkońcu i gwar, szum) i t. p.

Budowa wiersza, ulubionego trzynastozgłoskowca rymowanego dwójkami, prawidłowa; myśl urywa się z wierszem, lecz, częściej niż u spółczesnych, przenosi się i do następnego; średniówka zawsze z końcem słowa przypada; dwugłoski *eu*, *au* słów obcych liczy poeta, wedle wiersza, bądź za jednę, bądź za dwie zgłoski: *feud, kausa, Europa* i t. p., są więc i dwu- trzy- i czterozgłoskowe. Rym, znacznie obfitszy, pełniejszy, niż np. u Kochanowskiego (jego rymów gramatycznych, na końcówki *-ować, -emu* i t. p. niema już wcale), winien

dla oka jawnie wystąpić, nietylko dla słuchu, i z tego powodu poeta nieraz sam *kawi* (dziwy stroi), co innym wyrzucał; w niniejszem wydaniu przywrócono nieraz formę prawidłową z uszczerbkiem dla rymu; zresztą zatrzymano dawny język, ale kreskuje się *ó* (poeta zna tylko *o*), i pisze się *i, y*, gdzie wypada, zamiast *ie, e* przed *m*, *nimi*, nie *niemi; którymi*, nie *któremi*. Język i wiersz nie odbiegają więc znaczniej od spółczesnych znakomitszych pisarzy, Twardowskiego czy Kochowskiego; na uznanie szczególne zasługuje, że złożonych przymiotników Potocki niemal wcale nie używa, jest tylko *orzeł białopióry* i gdy o słońcu mowa, *złotobiodre, ogniogrzywe* (jego konie), *złotolite* i t. p.

VI

ZNACZENIE POEMATU

Dla Potockiego — najbardziej to słoneczny utwór muzy jego, niesłychanie obfitej; tylko sielanka *Libusza*, spółcześnie napisana, jeszcze większą tchnie swobodą, a nawet swywolą. Powstał bowiem poemat w najszczęśliwszej chwili życia: żaden cios nie ugodził jeszcze w błogie zacisze domowe, nic nie zamąciło ani nawet nie zagrażało szczęściu rodzinnemu, a myśl upragniona, ulubiona, że nakoniec przestały »kwoki szwedzkie wodzić polskie kaczęta«, że Piast osiadł na tronie a z nim wrócą Jagiełłowe czasy, opromieniała całe dzieło i chwile jego tworzenia. Optymizm poety jeszcze niewzruszony.

Dla nas — najbardziej to jednolity, najdoskonalszy więc utwór poety. Nazwaliśmy go kroniką, ale wy-

starczy rzut oka na kronikę Twardowskiego, aby ocenić wyższość Potockiego. Twardowski wciągał sumiennie każdy szczegół, niczem nie wiążący się ani z Władysławem ani z Chocimem, a więc: pogrzeby cecorskich ofiar, zamach Piekarskiego, wesele Chodkiewicza itd.; Potocki wybierał, chociaż miał Twardowskiego przed oczyma, odrzucał wszystko zbędne. Twardowski nie ustrzegł się brzydkiego panegiryzmu wobec króla Władysława: ten, choć całą kampanję w łóżku przeleżał, jest niemal wszędzie obecny i czynny; Potocki prawdę ciął, a już najbardziej znienawidzonym Szwedom; nie przemilczał o dezercjach szlachty, o rzezi niewinnych Wołochów (i sarkał na zbyt łagodne jej ukaranie), o łupieskich zapędach Kozaków i ciurów. Twardowski pisze sucho, mimo grubo nałożonej szminki literackiej (począwszy od wzywania Muzy, gdy Potocki od Boga zaczyna, i od porównań i zwrotów szkolnych). Wykład Potockiego, przeciwnie, nabrzmiał uczuciami kornej wdzięczności i ufności w łaskę i opatrzność boską; dumy szlachetnej, radości nadmiernej, że należy do narodu, co takiego dzieła dokonał; zespolili się w nim gorący miłośnik ojczyzny i katolik szczery. Boć to nietylko najbardziej patrjotyczne, ale i najbardziej katolickie dzieło Potockiego. Nietylko uznaje na każdym kroku palec Boży, ale i przed świętymi (św. Wacławem) się korzy i przed Matką Boską i aniołami; co do św. Michała, zniża się nawet do płaskiego konceptu, godnego najlichszego ascetycznego pisarka (św. Michał zachował tryumf nad Turkiem dla swego »drużby«, t. j. spółimiennika, króla Michała!). Przeciwko duchowieństwu raz tylko zdobył się na uwagę uszczypliwą, na

yr, o jego nieofiarności dla ojczyzny, gdy inne jego dzieła w nierównie dotkliwsze tyry stale obfitują.

Wzniósł się Potocki w tem dziele najwyżej; w trzy lata później opisał drugi pogrom chocimski (1673 r.), ale jakże obniżył lot z r. 1671. Szpecą go teraz płaskie koncepty; szydzi z tych Turków, co się w 1673 r. nierównie lepiej bili niż w r. 1621; z ich Huseina robi Gąsiora (wedle ruskiej husi), a z Kaplanbaszy Kapłona, i rozwodzi się szeroko nad nieprzyzwoitą »gadką« Kochanowskiego o »dziale« przyrodzonym! W roku 1621 miał przecież również Husseina przed oczyma, ale o gąsiorze i t. p. ani pomyślał. *Pogrom* 1673 r., to zwykła gazeta (»nadzwyczajny dodatek«), wierszowana; *Wojna*, to dzieło sztuki i natchnienia patrjotycznego.

To nim owładło, — więc, że sam Polak, zazdrości poniekąd Litwie, iż Chodkiewicza wydała, i kosztem Chodkiewicza podwyższa nieco Lubomirskiego, tegoż monomachję nawet wykomponował; między Kozakami sławi Sahajdacznego głównie dla wierności niewzruszonej; wprowadzając jego osobę, poświęca jej więcej wierszów niż wodzom polskim; obok Lipskich i Pisarskich sławi Arciszewskich, eksarjan arjanów, i różnowierców Anglików (dla Jakóba króla i dla ich floty, zwycięskiej nad hiszpańską) chlubnie wysławia. Zygmunta wyszydza coraz dotkliwiej: na początku prawi jeszcze o nim jako o wielkim, bo o królu polskim, ale czem dalej, tem sroższe docinki; przedrwiwa też wóz panegiryków, naładowany dla Władysława za granicą. Natchnienie patrjotyczne wybucha jednak także inaczej: w skargach na opieszałość, próżnowanie, marnotrawstwo, zbytki, zniewieściałość, brak miłości ojczyzny, sobko-

stwo spółczesnych. Epik ustąpił satyrykowi; dydaktyczna, moralizatorska żyłka nabrzmiewa; poeta, obruszony miernotą i niskością otoczenia, żółci domieszał do swych lazurów; ogarnia go pesymizm na widok nędznych potomków sławnych dziadów i pradziadów; dlatego wystawia im to zwierciadło, aby się w niem przejrzeli. Nowa to podnieta i pobudka do żywego, uczuciowego tworzenia. I powstało wkońcu dzieło, z obfitego pisemnictwa siedmnastowiecznego dziś nam najbardziej w swej całości dostępne, zrozumiałe, bliskie.

Aby je słusznie ocenić, należy je zestawić z najcelniejszemi poematami słowiańskiemi, Gundulicia, Twardowskiego, Kochowskiego (innych niema, bo Czechy już, a Ruś jeszcze milczą) Żaden z nich nie ma tego rozmachu epickiego; śmiało gardzi Potocki ich podpórkami sztucznemi, ich machiną epicką. Twardowski zaczyna: »Muzo, ty to wypowiesz ducha w się natchnąwszy I kaduków (!) Febowych« i t. d., ale o natchnieniu niema dalej i śladu; Gundulić i Kochowski poruszają siły nadprzyrodzone, piekielne, o czem u Potockiego głucho; racjonalista eksarjanin gardzi nawet wróżbami nieszczęścia, jakich mu Twardowski obficie dostarczał. Ten nie opuści niczego; z całego »punktu« o Chocimskiej mniejsza połowa (str. 51—93) zawarła to, z czem się Potocki w pierwszej »części« uporał, a miał przecież Twardowskiego przed oczyma ciągle (od niego przejął i wotum Lubomirskiego o świątyni i t. d.). Żółkiewskich i Chodkiewiczów nie znał wiek XVI ani XVIII; rycerski duch, obcy ziemiańskim tym wiekom, ożywiał wiek XVII, ożywia, przenika poemat Potockiego: ten

duch, gorące uczucia patrjotyczne i chrześcijańskie (odnoszące powodzenia i klęski do woli opatrzności, wzywanej kornie a ufnie), język przepyszny, stworzyły najpiękniejszy, najtrwalszy pomnik chluby narodowej, Chocima.

Wiek XVI próżno marzył i tęsknił o epopei, szczycie poezji, o polskim Maronie; brakło mu tchu do tego, bo znał tylko walki parlamentarne i walkę o swobodę sumienia; szczęk oręża w nim zagłuchł. Ożył w siedmnastym i rozwinęła się bujnie poezja epicka, a szczytem jej pozostanie *Wojna Chocimska*, i dla przedmiotu, słusznie przez poetę wybranego, i dla stylu, godnego tej treści wyraziciela.

RĘKOPISY I BIBLJOGRAFJA

O życiu i twórczości poety por. Wstęp do drugiego wydania *Wyboru poezyj* jego, w Bibljotece Narodowej nr. 19.

Gdy malutki kraik dalmacki *Osmana* Gunduliciowego (również dopiero w wieku XIX drukowanego) w trzydziestu kilku odpisach (jeden u Zamoyskich, z bibljoteki Stanisława Augusta) przechował, olbrzymia Polska szlachecka tylko trzema czy czterema odpisami *Wojny* się zadowoliła.

Przy opracowaniu niniejszego wydania krytycznego rozporządzaliśmy trzema rękopisami. Najstarszy, rękopis Ossolineum nr. 1822, przyjęliśmy za podstawę. Jest on ponad wszelką wątpliwość autografem Potockiego. Stwierdzamy to, porównywając pismo z szeregiem własnoręcznych podpisów poety, zachowanych w krakowskiem Archiwum grodzkiem i ziemskiem. Ale gdyby nawet brakło tego dowodu zewnętrznego, cechy wewnętrzne rękopisu wystar-

czyłyby dla przekonania, że wyszedł z pod pióra samego autora; tak mianowicie jest staranny i poprawny, tak konsekwentnie zachowuje tesame charakterystyczne właściwości form, ortografji, interpunkcji, jakby tego żaden kopista zachować w tak ogromnym skrypcie nie potrafił. Jeżeli przedruk Przyłęckiego, na tymże rękopisie oparty, zawierał rozliczne błędy i niekonsekwencje, oraz wiele zbyt jak na Potockiego zmodernizowanych form, skąd nasuwać się musiało przekonanie, iż rękopis nie wyszedł z pod pióra samego poety, trzeba to położyć jedynie na karb niedostatecznej staranności przedruku (na którym znów oparło się wydanie warszawskie). Autograf zawiera tu i ówdzie uzupełnienia i dodatki grup wierszy, pisane tą samą ręką, ale w późniejszym czasie, które w innych znanych rękopisach są normalnie w tekst wcielone, pod każdym też względem (form językowych, poprawności brzmienia, ortografji i t. p.) góruje nad innemi rękopisami *Wojny*. Niestety brak w autografie jedenastu pierwszych kart dedykacji wraz z kartą tytułową, tudzież karty 197/8.

Z kopij najstarszy jest rękopis bibljoteki młynowskiej Chodkiewiczów, dziś złożony w Muzeum Narodowem w Krakowie, pisany ręką pierwszej połowy XVIII wieku. Posiada on całą dedykację. Niestety tak bardzo zbutwiał, że korzystać można zaledwie z pierwszych sześciu pieśni; reszta rozpadłaby się, gdyby odwracać karty. Na podstawie studjum dostępnej części przypuścić można, że rękopis ten pochodzi od innego tekstu niż wyżej opisany autograf, w dedykacji np. brak kilku wierszy, które w tamtym zostały później na marginesie dopisane, a ma natomiast wiele odmian w wyrazach i formach, naogół jednak, wyjąwszy kilka drobnych miejsc, nie lepszych od tamtego.

Obydwa te rękopisy nabył w r. 1838 adwokat Samuel Nowoszycki równocześnie od krzemienieckiego żyda antykwarza, który je wynalazł gdzieś na Podolu; drugi, jako pełniejszy, ofiarował Chodkiewiczom, pierwszy odstąpił hr. Borkowskiemu we Lwowie, gdzie posłużył Przyłęckiemu za podstawę do pierwszej edycji drukowanej. Przyłęcki jedna-

kowoż wiele form nieuważnie zmodernizował, bardzo wiele miejsc mylnie odczytał, które to błędy w niniejszem wydaniu poprawiamy. Jest ich zbyt wiele, aby je szczegółowo wymieniać. Rękopis Chodkiewiczowski przydał się tu i ówdzie jedynie dla upewnienia się co do brzmienia niektórych zwrotów, oraz do poprawienia niektórych miejsc w dedykacji.

Niewiele usługi, gdy chodzi o sam poemat, oddaje rękopis trzeci, z Ossolineum nr. 1348; jest to kopja ręką drugiej połowy XVIII w. (właścicielem jej był w r. 1776 Michał Jordan), pochodząca nie od tekstu Chodkiewiczowskiego, gdyż ma w dedykacji dwa wiersze więcej niż tamten; ale niewątpliwie przepisana z pierwszego rękopisu, z autografu, którego jednakże język często modernizuje i psuje, wiersze opuszcza lub przestawia. Natomiast ten właśnie rękopis przekazuje nam i kartę tytułową i całą dedykację (znać, że odpisany został jeszcze, zanim jego oryginał uległ zdefektowaniu), dzięki czemu możemy w niniejszem wydaniu nadać dedykacji treść zrozumiałą, oczyścić ją z ogromu błędów dotychczasowych wydań; pozwala wreszcie zastąpić brak jednej karty w autografie dla ustępu pieśni X w. 666—762.

J. I. Kraszewski oglądał rękopis *Wojny* znajdujący się ok. r. 1880 w Cekowie w kaliskiem w posiadaniu zbieracza Celińskiego; nie powiodło nam się wykryć dzisiejszych losów tegoż rękopisu, którego Celiński miał się jeszcze za życia pozbyć. Kraszewski, porównawszy jego wstęp z ogłoszonym przez Przyłęckiego, stwierdził, że znajdowało się w nim więcej o 10 wierszy w poemacie na klejnot Lipskich; zato brakowało całej dedykacji prozą i wierszem. (Por. *Przegląd bibljograficzno-archeologiczny*, t. I Warszawa 1881, str. 31—34.)

Całą literaturę o Potockim i o *Wojnie* wyliczył starannie dr. L. Bernacki w *Historji literatury polskiej* R. Pilata, III (Lwów 1911), str. 142—146; odtąd nic nie przybyło ważniejszego; wydania wymieniliśmy we Wstępie, str. XII.

TRANSAKCYA WOJNY CHOCIMSKIEJ

GDZIE

OSMAN CESARZ TURECKI WSZYTKIE PAŃSTW SWOICH Z AFRYKI, Z AZYI I Z EUROPY NA POLAKI ZGROMADZIWSZY SIŁY, ZA ŁASKĄ NAJWYŻSZEGO PANA, ROZTROPNOŚCIĄ CZUŁYCH I OPATRZNYCH WODZÓW A DZIELNOŚCIĄ RYCERSTWA POLSKIEGO, SPADŁ Z IMPREZY SWOJEJ I STRACIWSZY STO TYSIĘCY LUDZI, CZĘŚĆ W POLU, CZĘŚĆ DO NASZYCH SZTURMUJĄC, CZĘŚĆ WŁASNYCH BRONIĄC OBOZÓW: STAREGO Z KORONĄ POLSKĄ POTWIERDZIWSZY PRZYMIERZA, *INGLORIUS* WRÓCIŁ DO KONSTANTYNOPOLA.

ROKU ZBAWIENNEGO 1621 STANĄWSZY POD CHOCIMEM DNIA TRZECIEGO SEPTEMB., ODSZEDŁ DNIA DZIESIĄTEGO OCTOB.

Z RÓŻNYCH

JAKO MANUSKRYPTÓW I DIARYUSZÓW, TAK Z RELACYJ LUDZI STARYCH, KTÓRZY TAM BYLI *PRAESENTES*, ZEBRANA, ALE OSOBLIWIE Z TRADYCYI JW. JM. PANA JAKÓBA SOBIESKIEGO, OD STANU RYCERSKIEGO W TEJ EKSPEDYCYI KOMISARZA A POTYM KASZTELANA KRAKOWSKIEGO, Z ŁACIŃSKIEGO NA POLSKIE DOSTATECZNIE DLA NIEŚMIERTELNEJ NARODU POLSKIEGO SŁAWY WIERSZEM PRZETŁOMACZONA.

ROKU PAŃSKIEGO 1670 DNIA DECEMBRA OSTATNIEGO.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZĘŚĆ PIERWSZA

Wprzód niźli sarmackiego Marsa krwawe dzieje
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
Niż durnego Turczyna propozyt szkarady
Pisać pocznę w pamiętne Polakom przykłady
(Który z nimi zuchwale mir zrzuciwszy stary,
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i z Bulgary),
Boże! którego nieba, ziemie, morza chwalą,
Co tak mdłem piórem jako władniesz groźną stalą,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węgłem,
Gdzie kto usty przysięga sercem nieprzysięgłem —
Ciebie proszę, abyś to, co ku twojej wdzięce
W tem królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęścić raczył; boć to jest dzieło twej prawice:
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli,
Przez tych, którzy swą siłą od ciebie zawiśli.
Spadł Antyoch z imprezy, spadł i Herod z krzesła;
Tamten żywo zgnił, tego gadzina rozniesła.

---

w. 3. *durnego,* szalonego, zarozumiałego; *propozyt,* zamiar; *szkarady,* szkaradny.
w. 5. *mir,* pokój. — w. 6. *haracz,* danina. — w. 10. podobnie niżej, X 516. — w. 11. *wdzięka,* ozdoba, chwała.
w. 17. *impreza,* przedsięwzięcie.
w. 18. *gadzina,* robactwo, wszy. Od w. 17 do 30 same przykłady z Starego Testamentu. Jahel zabiła wodza Sisarę, wbiwszy mu gwóźdź w skronie (Ks. Sędz. 4); Nabuchodonozor żarł jak wół trawę (kara za bluźnierstwo, wedle Daniela rozdz. 7), podobnie niżej V, 558; wojsko

Spadł durny Sennacheryb, gdy we trzechset szabel
Tysięcy musiał pierzchać; spadł Nimrod z swej Babel;
Spadł z człowieczej natury Nabuchodonozor
I ten, co Boga bluźnił, trawę łapał ozor.
Spadły mury wysokie, które samem spycha
Echem trąby Jozue, wielkiego Jerycha.
Spadł wysoki Madyan, kiedy garścią ludzi
Gedeon go oświeci i ze snu obudzi,
A on młocek wczorajszy — cud niewysłowiony!
Monarchom z głów dostojnych zdejmował korony.
Padł Holofern Judycie, Sisara Jaheli,
Bohatyr mdłej niewieście i szabla kądzieli.
Grzechy nasze, o Panie! za któremi w tropy
Na pierwszy świat chodziły ognie i potopy,
Dziś nie w wodzie (dla tęcze), nie w ogniu z Gomorą,
Ale się w własnej swojej krwi czyszczą i piorą.
Krwią się myje, krwią poci ten świat jako w łaźni:
Wszędy pełno niezgody, pełno nieprzyjaźni.
Nawet miłość prywatna między ludźmi zgasła,
Wszytko z łakomstwem zazdrość nieszczęsna popasła.
Jeżelić kto co radzi, patrz na obie oczy,
Bo teraz każdy wodę na swe koło toczy;
Usty świadcząc ofiary, wywodzi cię w pole
A niechętnem sercem żga i od siebie kole,
Byle cię jako zażąć albo cię mógł zażyć;
Póty termin przyjaźni, którą wyposażyć
Jeszcze trzeba; tym kształtem zmyje cię bez ługu;
Bo jeśli mu się słowa i upomnisz długu,
Za psa twoja uczynność, krew, przyjaźń, warunek!
A drugi, rychlej niż dług, weźmie basarunek.
Wyrzekł się świat szczerości, rzadko między braty
Znajdziesz ją rodzonemi, nikt nic bez prywaty

Sennacheryba pobił anioł Pański (185,000 padło w nocy, król uszedł, wedle Ks. Król. IV, 19).
w. 43. *zażąć*, zgnieść. — w. 44. *wyposażyć*, opłacić.
w. 45. *zmyć bez ługu*, przysłowie: oszukać.
w. 48. *basarunek*, niem. *Besserung*, kara sądowa za okaleczenie.

Nie robi, i gdzie mu się praca nie nagrodzi,
Niech tonie, niech psy draźni, niech o kiju chodzi,
Bliźniemu nie usłuży, nie poradzi szczerze,
Cóż by go miał wykupić z pogańskiej obierze?
Byłoć to, powiedają — i prawdę podobno,
Wiek złoty
Póki moje a twoje nie strzygło tak drobno
Ziemie; póki łakomstwo i przeklęte żądze
Nie dały miejsca prętu, łanu, łokciu, siądze;
Miarą sama potrzeba: gdy natury wedle
Ani w odzieniu człowiek, w piciu, ani w jedle
Inszego na tym świecie szukał sobie bytu,
Okrom przyrodzonego dla ciała dosytu.
Ziemia też dobrowolnie, bez ludzkiej ciemięgi,
Bez pługu, nie kąkole, chwasty i ostręgi,
Czyste zboża rodziła: co śnieć, co kostrzewa,
Nie znał człek, więc rok cały nieszczepione drzewa,
Miody, soki, oliwy i rozkoszne figi
Dawały; owo żyli bez wszelkiej fatygi,
Takie wiemy Lacyum z poetyckich liter,
Kiedy zegnał na ziemię Saturna Jupiter.
Toż nie dwaj, nie trzej, co dziś przykład barzo rzadki,
Lecz wszytek rodzaj ludzki, jakby z jednej matki
Wyszedł: tak go miłości jednoczyły pęta,
Że wojny na się nigdy, tylko na zwierzęta
Drapieżne, nie podnosił; każdy człek był bratem,
Każdy bliźnim, z niedźwiedziem nieprzyjaźń kudłatem,
Z wilkiem, lwem i tygrysem i co się na szkodę
Bestyj lągnie; z temi człek wieczną miał niezgodę,
Którym do dzikiej dała natura postury
Okropny ryk, kły, rogi, raci i pazury.
Ptacy nosy i spony przy pierza lekkości;
Skrzele ma niema ryba i zęby i ości;
Żądła gad jadowite, bazyliszek w oku
Śmiertelną ma zarazę; w nozdrzach jest u smoku;

---

w. 54. *obierz*, powróz, łyka. — w. 58. *siąga*, sąg.
w. 64. *ostręga*, jeżyna.

Wąż kąsa a jeż kole, brzydki pająk truje;
Tnie osa, mrówka, komor i biedna pchła uje;
Nagi człowiek, bez broni, bez biegu, bez mocy, —
A wżdy teraz ani lwi, ani się tak smocy
Waśnią na się, jako on na swe własne plemię:
Bestye, ognie, wody, wiatry, nawet ziemię
Stosuje (tu dowcipy, tu rozumy liczy),
Gdy ludzi z świata gładzi, gdy bliźnich kaléczy!
Jeszczeż pogaństwo, jeszcze, co pod Mahometem
Z bydlęty za cielesnym dało się impetem
I pobożność i prawo ostrą szablą mierza
(Nie dziw, bo nie zna Boga i Jego przymierza),
Ale my chrześcijanie, jako się sprawimy,
Że stokroć bardziej sami z sobą się dławimy,
Niżli z Chiną Scytowie, niż Turcy a Persi
Pod jednym zabobonem żyjąc, którym piersi
I serce bisurmańskie, choć ścierwy obrzeżą,
Obewrzały nikczemną bydlęcą lubieżą.

Apostrophe

Pojźry, o wieczny Boże, któryś niegdy tęgiém
Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popręgiem
I wiecznieś malowaną zawiązał obręczą
Swój arsenał, skąd grozy Twe nad światem brzęczą —
Pojźry na tęczę, którą słońce Twej dobroci
We krwi i w wodzie świętym rumieńcem stokroci,
W tej krwi, którą toczyła niedołęga nasza,
W tej wodzie, co Twych sądów na ludzi przygasza;
Przez tę krew, przez tę wodę, która jednym stokiem
Lała się, wytoczona Syna Twego bokiem,
Proszą Cię chrześcijanie, Stwórco miłosierny!
Zamkni krwie w Cię wierzących żałosne cysterny!
Nie racz ich, nie racz, Panie, z twardym Faraonem
Za wielkie grzechy w morzu zagubiać Czerwonem!
Niech jej nie toczy srogi bisurmanin czopem,
Nie racz świata drugi raz zatracać potopem!

---

w. 88. *wżdy*, przecież. — w. 91. *stosuje*, używa.
w. 94. *impet*, podnieta. — w. 114. *zamkni*, tryb rozkazujący; *cysterny*, studnie.

Ale niech nasze serca zwady i niesnaski
Przeciw sobie wyrzucą, a dla Twojej łaski
My, pod nowoprzymiernym którzy żyjem kluczem,
Tobie krzywdy i swoje urazy poruczém.
Ty pokarżesz, kto winien; za Twych ludzi zgodą,
Spuszczą rogi poganie, któremi nas bodą,
I jeżeli nie wrócą, co naszą niesforą
Wzięli, przynamniej więcej już niechaj nie biorą!
Bo odtąd jako buje białopióry orzeł

Wiara w Polszcze roku pańskiego 964

Pod znaki zbawiennego krzyża upokorzył,
Odziawszy skroń szczęśliwej wiktoryej bobki,
Pisał pamiętne durnym sąsiadom nagrobki
I takiemiż przewiwszy złote wieńce zioły,
Bogu święcone niemi ozdabiał kościoły,
Skoro mu w Mieczysławie z oczu spadła łuska,

Unja z Litwą 1413

Skoro z Jagiełłem mitra litewska i ruska
(Wraz z nim z błędów pogańskich ten naród wyzuty)
W Pogoniej mu waleczne dała Korybuty
(Dwunastu rodnym braciej po ojcu Olgierdzie,
Wiarę poznać zdarzyło Boże miłosierdzie).
Tak Orzeł, którego wzrok blask zniesie najjarszy,
Świętym związkiem z wojennym Pegazem się zwarszy,
Którego dzielny osiadł Bellerofon kłęby,
Walił trupów pogańskich obszerne poręby.
I już byli tam swoje rozpostarli kopce,
Gdzie Dunaj Czarne morze miesza a to obce
I słodkie biorąc wody w zasolone brzuchy,
Pieni się i straszliwe sprawuje rozruchy,
Aż kędy cicha Wisła, krom szumu, krom zrzuty,
W baltyckich porciech stawia ładowane szkuty.
Ale Bóg, który tego świata podkomorzym,
Jednem się nam rozkazał kontentować morzem;

---

w. 127. *buje*, skrzydła. — 129. *bobki*, bobkami t. j. laurem. wawrzynem. — w. 139. *najjarszy*, najjaśniejszy.
w. 140. Orzeł koronny i Pogoń litewska.
w. 147. *zrzuta*, ruina. — w. 148. *szkuty*, łodzie.

Drugie dał Turkom, gdzie się Jupiter stał wołem
(I godzien stać, taki bóg z bydłem pod okołem),
Żeby na dużym karku piękną dziewkę onę,
Mógł przepławić na czwartą tego świata stronę,
Której skoro subtelną dotknęła się stopą,
Natychmiast jej przezwiskiem nazwana Europą.
Tam hardy Ottomanin, obciążywszy pęty

Wziął Konstantynopole syn Amuratów Mahomed r. 1451

Azyą i Afrykę, stanowił okręty;
Tam się w cudzym, o wstydzie, rozpostarszy kącie,
Łowi ryby, jak stara przypowieść, w odmącie;
A co dalej, to głębiej zaciągając włokiem,
Wziął Kandyą i na Rzym krzywem patrzy okiem.
Tam Grecya, tam ona macedońska pycha,
Tam z Tracyą Bulgary i pół Węgier wzdycha.
I przez nas jak siano wlókł, bo gdy owce strzygą,
Drży baran. Obyż taką zjednoczeni ligą
Chrześcijanie, w jakiej są bisurmani sforze,—
Jużby ich za Czerwone zapędzili morze!
Ale gdy pojedynkiem każdy się z nim bije,
Wszytkich zwycięży, wszytkim da jarzmo na szyje.
Tać to bestya, strasznej to plemię Gorgony,
Co wlecze niezliczone jednym łbem ogony
I przyszedszy do płotu, kędy głowę wsadzi,
Snadno wszytkie ogony za głową wprowadzi.
Tysiąc głów chrześcijanie, jeden ogon mają,
Które, kiedy sobie dziur osobnych szukają,
Choćby co wiedzieć jakim snuli się obrotem,
Muszą koniecznie ogon zostawić za płotem.
Stądci, stąd trzeba będzie dać liczbę koniecznie
Bogu, gdy przyjdzie na świat dekretować wiecznie.
Ta krew, którąście z sobą lali sami hustem,
Jawnym wam będzie świadkiem, jawnym nieodpustem

---

w. 152. *okół,* obora, stajnia. — w. 161. *włok,* niewód, sieć na ryby. — w. 165. *siano wlec* przez kogoś, przysłowiowe, o przestrachu. — w. 166. *liga,* związek.
w. 181. *hustem,* gęsto, z czeskiego; pisane mylnie przez *ch.*

Że nie raczej, pogańskie farbując nią karki,
Na więźniów chrześcijańskich zniesiecie jarmarki,
Gdzie tyle milionów, aż się serce kurczy
Od żalu, na każdy rok ludzi się poturczy.
Dygres Ale mnie cóż po tem brać prowincyą cudzą?
Są ambony, niechże was kaznodzieje budzą
Z tego snu, w którym wszytkie utopiwszy zmysły,
Sprosnym zbytkom, skąd grzechy jak z pasma zawisły,
Swe rady, swe fortuny a szkodę ku szkodzie
Poddajecie, gdy Turczyn łupi was o wodzie.
Nigdyć męstwo w rozkoszy a cnota we złocie
Nie może w doskonałej ostać się istocie.
Twarda stal; niechże jedno pójdzie między ognie,
Tak zwolnieje, że ją młot jako łyko pognie;
Pieszczota nieszczęśliwa kominem a miechy.
Pycha, zbytki i wszytkie cielesne uciechy;
W tym węglu, nie będzie-li od rozumu wstrętu,
Zmięknie, choćby z twardego serce diamentu.
Samson Co siły Samsonowi bierze, co go ślepi?
Żądza miłości, skoro w piersi mu się wrzepi.
Achilles Co miecz Achillesowi, kobzaż wzięła z ręku?
Żądza miłości winna, że pilnował brzęku,
Kiedy się drudzy bili; dopiero ją zwładał,
Skoro w bitwie swojego Patrokla postradał.
Herkules Pięknież Herkulesowi, gdy tryumfów pełny,
Nie wstydał się z dziewczęty wrzeciona i wełny?
Albo kiedy pijany groźną onę klawę
Dziecku dał za konika; wrzuciwszy pod ławę
Lwi łupież, którym trwożył piekielne napasty,
Nagi między Satyry wszedł i ich niewiasty?
Aleksander Póty się Aleksander o drugi świat pytał,
Póki męstwem a cnotą rycerską zakwitał;
Aż gdy w perskich delicyj da się Lernę cichą,
Aż on mały z wielkiego, aż szaleje pychą,

---

w. 187. *prowincya*, zadanie, obowiązek. — w. 192. *o wodzie*, bo nie pije wina. — w. 209. *klawa*, buława. — w. 211. *łupież*, skóra. — w. 215. *Lerna*, błoto, moczary, siedziba Hydry.

Z której hydra stogłowa zaraźliwą parą
Cnoty jego plugawą powlokła maszkarą.
Hannibal
Wie świat, co był Hannibal, co Rzymowi robił,
Jakie wojska do nogi znosił, wiele pobił
Zawołanych hetmanów, i nie po raz dymem
Całe Włochy zaduszał pospołu i z Rzymem;
Wszytkie kąty spustoszył a od lat pietnastu
Jako wszedł w Europę, kurzył pod nos miastu;
Odebrał prowincye, i już we zwierciedle
Widział Rzym ciężkie jarzmo, swe tylko osiedle
Trzymając, z nieba siągał pomocy w tym stosie,
Wszytkie ludzkie sposoby puściwszy imo się.
Jakoż jużby był brzęczał nieomylnie w pęcie,
Ale inszy padł w górnym dekret parlamencie.
Póki ludzi Hannibal w twardych pracach trzymał,
Póki ich słońce piekło, mroźny wiatr przedymał,
Co dzień bitwa, co noc straż o wodzie a chlebie,
Póty wojsko z wodzami wielkiem sercem grzebie.
Ledwie wojsko wprowadził do kampańskich cieni,
Aż się on lew okrutny z swej sierści wyleni,
W lot one ostre zęby i ogromne spony
Na gałęziste rogów jelenich korony
I na łaskawych łosi kopyta frymarczy,
Już rochmanny, już grzywy nie jeży, nie warczy,
Słodkie wina, miękkie sny, złotem tkane szaty,
Wdzięk owoców rozkosznych, oliwy, sałaty,
Skruszyły Hannibala, że do swej Kartagi
Wrócić musiał i z nią wraz wziął śmiertelne plagi.
Siła inszych przykładów przytoczyłbym i tu
(Ale mi rzecz mojego nie da propozytu),
Jako zawsze stroniła bohatyrska cnota
Od wszelakich rozkoszy i od składów złota,

---

w. 226. *osiedle*, siedlisko. — w. 227. *stos*, niebezpieczeństwo· w. 228. *imo*, mimo. — w. 239. *frymarczy*, odmienia. — w. 240· *rochmanny*, łaskawy. — w. 246. *propozyt*, przedsięwzięcie, zadanie.

Boć i w naszej Ojczyźnie niedawnemi czasy,
Nim ją Włoszy wiotchemi zarażą hatłasy,
Surowem zabroniono żołnierzowi godłem,
Żeby nie srebrnym konia rzędem albo siodłem
Ani miękkim sam siebie okładał jedwabiem,
Co nieprzyjacielowi do wygranej wabiem.
Obrót i dzielność konia, ręka serce zdobi
Kawalera, w to, w to się niechaj każdy sobi.
Żelazem Mars do sławy odkłada wrzeciądze;
Niech się gach złoci, niech żyd gromadzi pieniądze.
Najmniej Epaminondy, najmniej to Agryppy,
Najmniej Emiliusza nie szpeci, że stypy
Na tych ludzi, których świat nie przestanie sławić,
Pogrzebie nie było czem dla ubóstwa sprawić,
Chociaż ilekroć który z tryumfem się wracał,
Milionami skarbiec publiczny zbogacał.
Ale gdzież mnie to pióro rozpędzone zniesło?
Digressio
Nie moja rzecz zaprawdę, nie moje rzemiesło,
Wodzom i bitnym pisać żołnierzom reguły,
Wskrzeszać, których już kości w grobie się rozsuły.
Polską naszę Bellonę na teatrum świata
Sarmackiego prowadzę: teżby jesne lata
I czas z ojcy naszymi miał zagrześć pożerny?
Nie da Bóg Swej roboty! Otwieraj odźwierny
Wrota, gdzie na szerokiej mej Ojczyzny sali
Wielcy bohatyrowie będą się pisali!
Ale wprzód niż za progi z tą boginią idę,
Żebym, miasto przysługi, nie padł na ohydę,
Gdzie mnie straszą tak świeże, jak dawne przykłady,
Proszę o wzrok i ucho skłonne do mej swady!
Lichać, licha; co prawda, to i nie grzech; widzić
I sama, lecz się szkoda za ubóstwo wstydzić!
Z nikim się równać nie chce, ani psuje głowy,
Że za pierwszemi będzie zbierała podkowy.

---

w. 256. *sobić*, sposobić się; por. zasoby. — w. 268. *rozsuły*, rozsypały. — 270. *jesne*, jedzące, pożerne. — 271. *zagrześć*, zagrzebać. — 278. *swada*, wymowa.

Nie trwoż mnie, cny Twardowski, nie pokazuj z żalem
Prace swojej przed grubym spalonej Moskalem.
I na to-żeś zarobił Władysławie Czwarty?!
Proszę, niech Mars, nie Wulkan, bierze moje karty!
Więc jeżeli Homerus, książę między Greki,
Maro między Latyny, nie mógł ujść opieki,
Ronsard między Francuzy, zębatego Moma,
Zielone drewno gore, nie maż się bać słoma?
Ale twemi stopami, o wielki Jakóbie
Sobieski, postępując, dobrze wróżę sobie:
Że jak pod jesionowym, co się go wąż boi,
Tak cał będę pod cieniem wielmożności twojéj!
Splendor domu wielkiego, który w tej Korony
I Marsem i Minerwą niebo bije łony
Od najpierwszych początków i konsem i swadą,
Zaślepi tę gadzinę swym blaskiem szkaradą;
Splendor wielkich honorów, które, gdy terminu
Dostąpią najwyższego, na Janie twym synu
Osiędą. A któż bez łez wspomnieć może Marka,
Któremu śmierć przed laty dotrzęsła zegarka.
Igrał krwią bohatyrską poganin przeklęty,
Tocząc ją hustem z więźniów, obciążonych pęty.
I hirkańskie tygrysy, nad które nic pierwéj
Surowszego nie było, i co tylko ścierwy
Po norwejskich urwiskach i ryfejskich górach
Na żer nosi szczeniętom w zębach i pazurach,
Wszytko to Krym w tyrańskiej zrówna okrutności!
Gdzie przed laty Dianie tauryckiej z gości
Takie prawo, ten zwyczaj był u pogan stary,
Iż z ludzi poimanych palono ofiary,
Wspomniał sobie Nuradyn zwyczaj zaniedbany —
Lecz pisze urażony na marmorze rany.

---

w. 283—285. Na żądanie moskiewskie spalono w Warszawie 1649 r. epopeję Twardowskiego, jako ubliżającą Moskwie. — w. 297. *kons*, rada. — w. 304. *hustem*, gęsto.
w. 314. przysłowiowe: ryje głęboko w pamięci.

I godzieneś, o wielki Sobieski, że na cie
Po zeszłym rodzicielu, po kochanym bracie,
Przywilejowanego trzymając się prawa,
Wielka spadła koronna laska i buława:
Laska — bo też twój patron marszałkował Bogu;
Buława — żebyś przytarł bisurmanom rogu,
Pomścił się śmierci bratniej, którać serce w strefy
Kraje, nad harpijami i srogiemi gryfy.
Dziś twe *Pole* kochane, twoja *Złota Niwa*
Niech wygląda źrałych zbóż szczęśliwego żniwa,
Doczekawszy *Miesiąca*, w którym źreją *Wiśnie:*
Tak rzeczy sporządziła natura umyślnie.
Tegoć życząc, do swej się wracam Muzy a ty
Stalne sierpy i kosy ciągni na musaty.
Już we trzech częściach Turczyn rozpościera świata
Twardy tron, już ciężarem samym insze zgniata
Królestwa; już Azya, już ma i Afryka,
Już ma na karku piękna Europa łyka;
Gdzie nad samym Bosforem ze wszytkich narodów
Zburzonych najsławniejszy opanował z grodów
Konstantynopol — niegdy twój, Paleologu!
Tam siedzi i samemu nie składając Bogu,
Do ostatniej złupiwszy okrąg świata miazgi,
Wszytkich za nic poczyta, wszytkich za drobiazgi.
Anoż ona mizerna śmieć ludzka, co zrazu
Budowali koszary po grzbiecie Kaukazu,
Ubogich skotopasów zgraja czcza i nikła,
Dzikim tylko niedźwiedziom i wilkom nawykła,
Z pastucha zbójca, żołnierz ze zbójce, o cuda!
Ta-li świat miała kiedy zhołdować paskuda!
I są jeszcze cesarze rzymscy? i bez wstydu
Od tej nędze, od tego wykąsani gidu,

---

w. 321. *strefy*, paski. — w. 323—325. do herbów Sobieskiego (Janina) i Wiśniowieckich przytyki. — w. 328. *ciągni*, ciągnij; *musat*, z tureckiego, stal do ostrzenia szabel.
w. 336. *składając*, ustępując. — w. 341 *skotopas*, pastuch.
w. 346. *gid*, robactwo, wszy.

Tym się piszą tytułem? Wstań z popiołu, Kaje,
Któremu to przezwisko najpierwej Rzym daje;
Obacz jaka odmiana, jako wielkie drwiny:
Nie mając panowania twego i trzeciny,
Wdział drugi trzy korony i ma nad cię wiele,
Coś świat cały a jednę tylko miał na czele.
Nie trzebać się było bać, żebyć ją opłotni
Zdjął sąsiad, coby było daleko sromotniéj.
Który skoro się tak już daleko rozszerzył,
Każdy się z nim przyjaźnił, każdy się przymierzył.

Pierwsze pakta polskie z Turki

Stąd naprzód z Bajazetem a potem z Selimem
(Zięciem ten a tamten był Mehmetowym synem),
Kazimierz Jagiełłowicz, który w liczbie trzeci,
Wieczne zawarł przymierze; po nim jego dzieci,
Olbracht i Aleksander, przysięgą wzajemną
Z Turkami się wiązali w przyjaźń nierozjemną.
Też z koroną od przodków swych wziął Zygmunt pierwszy,
Którego w nas żaden wiek sławy nie zawierszy:
Tak się jego werznęły w serca ludzkie cnoty,
Że póki świat trwa, one trwać też będą poty;
Lecz i ta nie ostatnie pewnie miejsce bierze,
Gdy tak żył w poprzysięgłej z Solimanem wierze,
Z człekiem sławnym, wojennym, że i dotąd słodka
Tych pakt Turkom pamiątka dla wielkiego przodka.

Dygres

I choć też były czasem okazye zwady
(Bez czego ledwie może być między sąsiady),
Ale gdy do pokoju przychylni z stron obu,
Nie trzeba długo szukać do zgody sposobu;
Nie brać się za każdą rzecz a dopieroż małą,
Kto chce żyć między ludźmi i mieć przyjaźń całą.
Aczci zaś, gdy się nie mścisz pierwszej krzywdy owej,
Gotuj się prędko cierpieć i wyglądaj nowej;
Zaś kto się mści, dwa razy, mówią, bywa bity:
Moja rada, z możniejszym nie zadzieraj i ty!

---

w. 347. *Kajus*, C. J. Cezar. — w. 364. *zawierszy*, zakończy (od: wierzch). — w. 370. *pakt*, ślubów.

Zgoła ze złym sąsiadem nigdy bez kłopota!
Zawsze padnie na nogi, jako rzucisz kota.
Dlatego w żadnem u mnie nie jest dziwowisku,
Że on szary Floryan na pobojowisku
Gdy w się pchał wytoczone jelita na ziemię,
Łokietkowi królowi odpowiedział, że mię
Barziej boli zły sąsiad w mej wiosce niźli ta
Rana, przez którą ze mnie wypadły jelita!
Stąd Jelita Zamojskich, trzy złożone groty,
Wieczna pamiątka, wieczny charakter ich cnoty;
Które gdy się z Księżycem Wiśniowieckich zdadzą,
Na królewskim je tronie Polacy posadzą:
Więc do zgody sąsiedzkiej Orła i Pogonie,
Te, co ich sąsiad mierział, Jelita w koronie.
Ale się ja do rzeczy wracam przedsięwziętéj.
I Stefan i August pokój on zaczęty
Stefan
Trzymał nienaruszenie, chociaż żywe serce
Wrzało w Stefanie na te wszech krajów pożerce;
Chociaż go Sykstus piąty do tego prowadził,
Żeby był złamał pakta, żeby się był zwadził;
Lecz Warna rozradzała i stawiała w oczy
Władysława, który krwią podziśdzień widoczy,
Że i poganinowi ze złomanej wiary
W tropy pomsta, niesława, śmierć, trumna, grób, mary.
Wołała, mówię, wara! na Polaki Warna.
Takżeby nasza była korona niekarna?
Lecz i Moskwicin krnąbrny, choć sto razy bity,
Przeszkadzał Stefanowi takie propozyty:
Co się z nim dziś pojednał, co się z nim sprzyjaźnił,
Zaś go jutro pogniewał i na się rozdraźnił.
Więc samą utwierdzone przez czas tak niemały
Starożytością, one dotąd pakta trwały,
Aż przez skryte skałuby i tajemne dziurki
Między mężne Polaki a nadęte Turki

---

w. 391. *zdać się*, zraić, zręczyć się; matka króla Michała W. była Zamoyska. — w. 402. *widoczy*, świadczy.
w. 408. *propozyty*, zamiary. — 413. *skałuby*, szczeliny.

Straszny się wojny krwawej nagle ogień wzniecił,
Który świat od zachodu do wschodu oświecił.
Dygres Co za przyczyna wrzawy i onej turnieje,
Co pokój tak stateczny, tak długi rozchwieje?
Powiedz Muzo, to mając pieśni swych prawidłem,
Że i swoimże uszom pochlebstwo obrzydłem;
Cnotę zaś, która samą sławą się nagrodzi,
Przyznać w nieprzyjacielu i chwalić się godzi!
Tobie tej czci przedwieczne życzyć chciały losy;
Stąd twych Snopów, Zygmuncie, kwitnąć będą kłosy
I tobie, Władysławie, boś tu za Ojczyznę
Pierwszą pięknej młodości położył ćwiczyznę
Z Osmanem, który na cię trzy sprowadził światy;
Aleś ty sercem przeniósł rówiennika laty.
A jako was fortuna złączyła tym placem,
Świat Kuryacyusa widziałby z Horacem,
Gdyby sercu i ręce puścić chciało lejce
Zdrowie: boś nie w obozie, ale był w aptece;
Przytomność jednak twoja i twój namiot głuchy
Serca dodawał i cnym żołnierzom potuchy.
Cóż gdybyś wsiadszy na koń złotą klawą kinął!
Jak wiał, takby był Osman i z swem wojskiem zginął.
Tatarowie Ordy naprzód tatarskie posiadszy te kraje,
Gdzie przedtem Tauryka, dziś Krym i Nahaje,
Urywczy wiodąc żywot, o kobylem zdoju,
Ani chcą ani mogą posiedzieć w pokoju;
Ani handlów prowadzą lądem albo wiosłem;
Ani się pospolitem parają rzemiosłem;
Ani ci wsi budują; ani wprzągszy wołu
Pługiem w ziemi ludzkiego szukają żywiołu.
Dom, talaga pleciona; strój, futro baranie;
Bankiet, źrebię; w bachmacie ukontentowanie;
Żon, co trzeba któremu; z niewolników, sługi.
W domu zabawa: derhy, uzdeczki, kańczugi.

---

w. 417. *turnieja*, rozruch. — w. 424. *Snopy*, herb Wazów.
w. 435. *klawa*, buława. — w. 445. *talaga*, telega, wóz.
w. 446. *bachmat*, koń tatarski. — w. 448. *derha*, dera, koc.

Więc czego nie dostaje, jakby słusznem prawem,
Jeśli ukraść nie mogą, bojem biorą krwawem.
Ta przeklęta szarańcza tak się w Polskę wpasła,
Że dotąd tamta ściana nigdy nie wygasła,
Bo lada w dzień, w bok koniom włożywszy ostrogi,
Świeżym dymem, świeżemi kopcą ją pożogi.
Tak giną wsi i miasta, a za każdym razem
Sto tysięcy dusz weźmie, sto zgładzi żelazem.
O! jako barzo często kwiat koronnej młodzi
W pojśród ziemie ojczystej w tej tonął powodzi,
A dziewek krwie szlacheckiej — ciężki żal bez miary!
Pełne i dziś pogańskich przekupniów bazary;
Z niemowiątek zaś owych, z których bite szlaki
Za nimi, w kilku leciech widzim poturnaki,
Którzy drogą krwie Pańskiej opłaceni ceną,
Sprosnego Mahometa uśpieni Syreną,
Onę myśl chrześcijańską jako paraliżem
Masłokiem zaraziwszy, świętym gardzą krzyżem,
Starszy z czół chrześcijańskich charakterów cechy,
Krwią własną przez obrzezkę wpisani do Mechy.
Takieć w Polszcze rabieży robiły i mordy
Tatarskie pod skrzydłami tureckiemi ordy!
Z drugą stronę Kozacy, naród także ludny,
Kozacy Spadszy mskłemi z porohów swego Dniepru sudny,
Oświecą Czarne morze i tej, co Podole
Orda, trwogi nabawią Konstantynopole.
Ci pobrzeżne fortece i portowe zamki,
Których podziśdzień starczą okropne ułamki,
Głębiej niżli na pięć mil wkrąg zapadszy w ziemię,
Ogniem i mieczem niszczą bisurmańskie plemię.
Często po swych dziardynach, gdzie się Flora poci
Balsamem, gdzie rozkoszne pomarańcze złoci,
Częstokroć po zwierzyńcach przechodząc się hardy
Sułtan, gdy patrząc na lwy cieszy się i pardy,

w. 466. *masłok* (tureckie), napój odurzający (z bielunu itp.).
w. 469. *rabież,* rabunek. — w. 472. *mskłe sudna,* chyże czajki, czółna.—w. 479. *dziardyn,* ogród. w. 482. *pardy,* lamparty.

Razem ognie kozackie urażą go w oczy.
Których flota jeżeli na morzu zaskoczy
Ładowane okręty, zwłaszcza po swych plecu,
Część ich Neptun ma na dnie, a część Wulkan w piecu.
Aleć i w samych portach, kiedy insperacie
Zbiegną Kozacy, toż ich potka na Gałacie
A woda krwią rumieni, o hańba, o wzgarda!
Pełne dział arsenały, pełna kortygarda
Ustrzępionych janczarów; odlewani z miedzi
Ryczą smocy: po wieżach wyją hodzie bledzi;
Wre miasto, ziemia jęczy a pomorskie skały
Szkaradych kartaonów echem rozlegały.
Darmo: bo Zaporożec mając to za bajki,
Sunie chyżo ku Dniepru obciążone czajki,
I jeżeli za sobą obaczy pościgi,
Tak zbliska jak zdaleka pokaże im figi.
Takieć się w Polszcze rzeczy, takie w Turcech działy,
A przecię mir zostawał na papierach cały.
Była wolna obrona tej i owej stronie.
Częściej jednak Tatarów gromiono w Koronie,
Gdzie koń konia, chłop chłopa, na morskiej zaś głębi
Okręt czółnów, ni kania dogania gołębi.
Dobrzem rzekł, że mir cały, ale na papierze;
Ktoby był chciał w obiedwie serca wejźreć szczerze,
I Turczyn na Kozaki, i Polak na Ordy
Za pierwszą okazyą wecowali kordy:
Żeby ich w ichże gniazdach i w własnym popiele
Jako szkodliwe wyrznąć do korzenia ziele.
Turków to osobliwie korciło bez miary,
Gdy naszy porażali na nogę Tatary,
Naród udzielny, bitny, który dotąd głosem
Wolnym pana obierał, a im ci pod nosem

---

w. 483. *razem*, nagle. — w. 487. *insperacie*, niespodzianie.
w. 490. *kortygarda*, włoskie *corpo* (nie *corte*!) *di guardia*, odwach. — w. 492. *hodża*, pop turecki.
w. 494. *szkaradych*, szkaradnych; *kartaony*, armaty.
w. 508. *wecowali*, ostrzyli. — w. 513. *udzielny*, samoistny.

Bez wszelkiej pomsty kurzą, co Dniepru porohy
Osiedli, wzgardzonego pospólstwa motłochy.
Więc się im w ręce prawie okazya poda,
Stefan Potocki Kiedy Stefan Potocki, wtenczas wojewoda
Bracławski, z dawnymi się skrewniwszy Mohiły,
Którym prawem dziedzicznem Wołochy służyły,
Chce brata żony swojej na ojcowski stołek,
Pod którym chytry Tomsza cicho kopał dołek
Za powodem tureckim, posadzić; a do téj
Potrzeby wiele się ich da pisać z ochoty.
I puścił się do Wołoch swoim tylko dworem
A ochotnym żywej krwie koronnej wyborem.
Siła na to baczniejszych sarkało w senacie,
Że się tej wojny podjął swej kwoli prywacie;
Ale on, gdzie przedwieczne ciągnęły go wrogi,
Z przedsięwziętej nikomu nie dał się zbić drogi.
Dzieża Już milę tylko od Jass roztoczył nad Dzieżą
Rzeką namioty swoje, gdzie z oną młodzieżą
Szlachetnej krwie sarmackiej — ciężki żal Koronie —
Pierwsza sława niestotyż bez potrzeby tonie,
Bo Turcy niezliczoną osuwszy ich zgrają,
Acz się póki sił, póki broni opędzają,
Nakoniec z znaczną swoją zatlumili szkodą,
Mało co żywcem z samym wzięli wojewodą.
Korecki Prędko po nich Korecki, mając siostrę drugą
Niefortunnych Mohiłów, nad tąż właśnie strugą,
Chcąc szwagra Aleksandra stwierdzić panowanie,
Który był Turków z Tomszą wybił niesłychanie,
Wpadł w sidła Imbrajmowi, okrutnemu baszy.
Tak po dwakroć w Wołoszech porażeni naszy.
Książę uszedł; Potocki pod czarne kopuły
Wrzucony do smrodliwej więźniem Jedykuły,
Skąd nie pierwej w Ojczyźnie swoje zaległ groby,
Aż pompie tryumfalnej przyczynił ozdoby

---

w. 524. *pisać,* zaciągać. — w. 529. *wróg,* los.
w. 535. *osuwszy,* osypawszy.
w. 546. *Jedykuła* (tureckie), »Siedm wież«, więzienie.

Okrutnym bisurmanom, którzy już grzebienie
Stawiają: już im polskie imię w lekkiej cenie,
Którego im większy strach przedtem mieli w oczu,
Tym durniejszy, jako koń, gdy zbędzie poboczu.
Ani już kupcom wolno w ich postać kolei;
Nie mogą się w chwyconej ukoić nadziei,
Że ścianę, od której ich przestrzegały wróżki,
Swemu Mahometowi porąbią w podnóżki.

Moskwa

Dodał serca Moskwicin zajątrzony jeszcze,
Że się w własnej krwi jego monarchia pleszcze,
Bo podtenczas Polacy nieprzerwanym cugiem
Krnąbrny naród moskiewski takim myli ługiem.
Leci poseł za posłem, upominków gęstwa,
Chwalebne winszowania z Polaków zwycięstwa,
Prośby i obietnice i wszelkie przynuki,
Żeby rznęli między się Koronę na sztuki.
I niewielkiej już było potrzeba namowy:
Bo Achmet, tryumfami świeżemi surowy,

Skinderbasza pod Buszą z Żółkiewskim o Wołochy traktował

Posyła Skinderbaszę, wielkiej sławy męża,
Aby jeszcze z Polaki spróbował oręża;
Rozdwojone tam siły: zwykłem da Bóg szczęściem
Trupem tego narodu ich pola zagęścim.
Tem basza napuszony leci jako z kusze,
Tusząc, że wojska w Moskwie; lecz skoro u Busze
Obaczył Żółkiewskiego ludzi i armaty,
Onę ekspedycyą skończyli traktaty.
Wtenczas wzięły Wołochy Turczyna za pana,
Które dotąd na obie chromały kolana;
Myśmy się swego prawa już wyrzekli cale,
A co prawda, żeśmy go mieli też o male.
Tak rozumiał Żółkiewski, że mniejsza jest z chromém
Hołdownikiem utrata, aniżeli z domem
Ottomańskim nieprzyjaźń i wojna widoma.
Każdemu psu kość luba, każdemu łakoma,

---

w. 552. *pobocz*, lejce, cugle (*poboczu* 2 przyp. l. poj).
w. 558. *pleszcze*, pluszcze. — w. 559. *cugiem*, ciągiem.
w. 563. *przynuki*, zachęty. — w. 571. *kusza*, łuk wielki.

A kiedy mu czemkolwiek gębę zatkasz prawiéj,
Tym się kąskiem, będzie-li chciał szczeknąć, udawi.
To wżdy ledwie Żółkiewski u Turków wyswarzy,
Że chrześcijanie tamci będą hospodarzy.
Ten traktat z Skinderbaszą wtenczas miała Busza.
Czego nam żal, lecz późno na radę z ratusza!
Późno i ciebie serce, hetmanie, zaboli,
Skoroś dał prowincyą pogańskiej niewoli;
Skoroś stracił przedmurze, za którego cieniem
Nie zaraz nas przykry wiatr pierwszem doszedł wieniem.
A teraz rychlej wojnę niźli ujźrym posła
W Koronie; lecz to wszytko Boska ręka niosła!
Wtem Achmet, pod którym się te toczyły burze,
Cesarz turecki, oddał winny dług naturze.

Dygres
Straszny dekret zaprawdę i gdyby nie z nieba
Ferowany, okrutnym nazwaćby go trzeba,
Który prawem nieprawnem okrywszy krąg świata,
Cokolwiek na nim żyje, wszytko w ziemię wmiata.
Tymże musem monarcha, co i gnojek lichy,
Kiedy czas przyjdzie, lezie pod nię na trzy sztychy.
Tak z barłogu chudzinę jako pana z puchu
Wepchnie do grobowego Lachezys zaduchu!

Osman
Na Achmetowym tronie, ledwie pierwsze progi
Dzieciństwa przestąpiwszy, siadł Osman, co z bogi
Górną porówna myślą cześć młodości, głupi!
Nie wie, że równo młodych z starymi śmierć łupi;
Owszem więcej cielęcych, jako sami wiecie,
Skórek niźli wołowych bywa na wendecie.
Dygres
Dawne młodych przywary, dawne to są błędy,
Że zdarszy się z opieki, jako ryba z wędy,
Blaskiem nowej swobody zaślepiwszy oczy,
Do swego się zginienia sama młodość toczy;

---

w. 588. przysłowie: z ratusza wracając, zmądrzeli.
w. 598. *ferowany*, wniesiony. — w. 604. *Lachesis*, jedna z trzech Park. — w. 610. *wendeta*, targ.

Prawdy słuchać nie może; musi-li? to gorzéj
W sercu go niż trucizna jadowita morzy.
To u nich przyjaciele, to są faworyci
Owi dworscy legarci, owi pasorzyci:
Pochlebcy i grubarze — po naszemu rzekę,
Którzy wziąwszy na swoję panicza opiekę,
Wkoło go jako gęste otaczają strzępki.
Wielkie jego dostatki, mowy i postępki
Z pokornem podziwieniem od rana do zmierzchu,
Tylko nie dokładając, w oczy chwalą, wierzchu,
A jako psi do jatki idąc za baranem,
Powtarzają: niedługo będziesz wielkim panem!
Których wszytka robota i w tem kładą zyski,
Skłamać; zagrać, kto umie; chodzić przed półmiski,
Póki czują o kocie i ojcowskim zbiorze.
A gdy reszty w ostatnim przewąchają worze,
Rozbiegą się i każdy w swoję stronę kinie,
A jedynak, jak beczka zbywszy soli, spłynie.
Toż ubitym gościńcem i bez kałauza
Trafi lub do zakonu lubo do zantuza
(I toć twarda reguła w dębowej kapicy),
Kędy na Kluniaku chodzą zakonnicy.
Do Osmana wracając, dosyć ten miał buty
Z natury, ale kiedy przystąpiła ku téj
Opinia, którą w nim zauszni pochlebce
Budzili, już nie ziemię, samo niebo depce.
Świeżo przeszłe zwycięstwa, oddane pod Buszą
Wołochy, barziej górną fantazyą puszą.
Tak szczęśliwe początki monarchiej jego
Coś mu prognostykują, coś wróżą większego.

---

w. 618. *legart*, leń. — w. 619. *grubarz*, grabarz.
w. 629. *kot*, mieszek pieniężny. — w. 631. *kinie*, rzuci się.
w. 633. *kałauz* (tureckie), przewodnik. — w. 634. *zakonu*, klasztoru. — w. 635. *dębowa kapica*, dla leczenia przymiotu. — w. 642. *puszą*, nadymają się.
w. 644. *prognostykują*, przepowiadają.

Jednym się oceanem, jednym światem nie chce
Kontentować; tem serce wychełznane łechce,
Że mu nic bezdrożnego, o co się pokusi;
Skinder Sama nawet natura posłuszna być musi.
wojnę radzi Najwięcej Skinderbasza wojnę mu zalecał,
I coraz nowy ogień w młodym człeku wzniecał.
Nieprzyjaciel Polakom jawnie i pokątnie,
Wnet swoję i cesarską tem głowę zaprzątnie,
Że byle tylko Osman pomyślił o zwadzie
Z Polaki, garło swoje przy wygranej kładzie.
Aleć jej nie doczekał; po cecorskiej bowiem
Umarł struty i sławy swej przypłacił zdrowiem.
Czegoż się, czego zazdrość niecnotliwa wzdryga?
Gdy cnotę jako słońce blady miesiąc ściga,
I miawszy czas po temu, promień jego skąpi,
Gdy mu na zodiaku w biały dzień zastąpi.
Lecz jako słońce słońcem, skoro miesiąc minie,
Tak cnota cnotą, zazdrość jako chmura zginie.
Powiedał Skinderbasza, jak Polska nasiadła
Kiedyby pod twe nogi, cesarzu, upadła,
Ten wyrok już niech cała Europa czyta,
Że cię monarchą świata całego przywita;
Najciężej ten płot przebyć i obarczyć skrzydła
Orła białego, pójdzie ostatek jak z mydła.
Tomsza Tak Skinder, lecz i Tomsza wielce na to bolał,
Że Gracyan w Wołoszech, gdyżby się był wolał
Sam na tem widzieć miejscu, jednak przez traktaty
Buskie i on musiał przyść do takiej utraty,
Kędy przy tej Żółkiewski kondycyi stawał,
Żeby Turczyn Wołochy chrześcijanom dawał,
Zwłaszcza póki Mohiłów, a gdy tych nie stanie,
Tamteczni brać ten urząd powinni ziemianie.
Więc i sam jawnie radził i do swojej rady
Wielu złotem przekupił, żeby przyść do zwady

---

w. 659. *skąpi*, zatłacza.
w. 663. *nasiadła*, osiadła.

Z Polaki, w czem się służyć co możności czuje,
Skoro Jassy osiędzie, panu ofiaruje.
Ukazował trakt wojny; podawał sposoby,
Że giaur samej tylko cesarskiej osoby,
Nierzkąc wojska, nie zniesie widzieć tylko okiem,
Bo go wkrąg nieprzejrźanym okrywszy obłokiem,
Zegnawszy świat do kupy i lądem i morzem,
Albo zaplujem albo głodem go wymorzym.

Ali Basza

Ali basza podtenczas wielkim był kanclerzem.
Ten acz kochał w pokoju i trzymał z przymierzem
(Nie z racyj, bo ich nie miał, lecz w pieszczocie lubéj
Schowany, bał się wojny i wleźć pod kozuby
Habiane z onych gmachów i łabęcich puchów;
Nie będzie się chciało wstać, objeżdżać podsłuchów,
Nie zawsze też kryniczną najdzie do sorbetu,
Czasem wytrwać, czasem się przyjdzie napić mętu) —
Co acz wszytko Halego na umyśle nudzi,
Widząc jednak, że pana tem sobie przyłudzi,
Przed którym i na klęczkach i na jednej nodze,
Równo ze psem, pod stołem który kości głodze,
Ochotnie służyć gotów i wyprawiać dudki,
Drzwiami skrzypać i nosa nadstawiać na szczutki,
Jako ten, który świeżo z eunuchów zgraje
Na dywan i cesarskie przełożon szaraje:
Więc też i ten na wojnę stary wałach woła,
A dobrzeby dziadowi pilnować kościoła.
Skoro tę radę zawarł swej powagą brody,
Wielki wezyr obsyła nią janczarskie ody,

---

w. 681. *trakt*, ciąg, sposób. — w. 682. *giaur*, niewierny; tak zowią Turcy chrześcijan; Potocki stale pisze: gaur.
w. 683. *nierzkąc*, nie mówiąc.—w. 687. *kanclerzem*, t. j. wezyrem.
w. 688. *kochał* się. — w. 690 i n. *kozuby habiane*, kosze z haby, t. j. grubego sukna, namioty. — w. 691. *łabęci*, łabędzi.
w. 692. *podsłuchy* lub *posłuchy*, straże, wedety.
w. 693. dodaj: wodę; *szorbet*, napój słodzony.
w. 698. *głodać*, gryźć. — w. 699. *wyprawiać dudki*, błaznować.
w. 702. *dywan*, rada państwa; *szaraj*, seraj, pałac.
w. 706. *ody*, kasarnie.

Pisze groźne do agów emiry i begów,
Żeby do Donajowych ściągali się brzegów,
Żeby, białą wyjąwszy płeć i małe żaki,
Co tylko mężczyzn świat ma, gnali na Polaki.
Otwinowski
Podtenczas Otwinowski przyjeżdża do Porty;
Przed wielkim posłem goniec o zwykłe paszporty.
Ożga posłem
Piotr Ożga trębowelski wyprawion starosta,
Tusząc, że traktat buski Turczyna ochrosta,
Wróci się pożądany pokój do swej kluby
Stratą Wołoch, a mirem powetujem zguby;
Choćby sarkał, choćby to nie zdało się komu,
Podleźć, gdzie nie przeskoczym; w ostatku, do domu
Z uszyma, kiedy zły targ; lecz gdy grzebień jeży,
Daj ty kurowi grzędę, on jeszcze chce wieży!
I Osman Wołochami odąwszy się bardziéj,
Polski chce i poselstwem i przymierzem wzgardzi.
O ponowę przyjaźni, o te winszowania
Nowego, z którem Ożga jechał, panowania,
Tudzież o potwierdzenie pakt Solimanowych,
Ni-ocz nie dba, w pochlebców uwierzywszy owych;
Nawet Otwinowskiemu nie dał i na oczy
I tylko go zły tyran do wieże nie wtłoczy,
Imo prawa narodów, które są obrońce,
Które strzegą od gwałtu i posły i gońce.
Gracyan Turkom podejźrany
Więc już taką ubrdawszy fantazyą w głowie,
Każe, żeby dawali trybut Wołochowie,
Nie wedle podobieństwa, nie wedle słuszności,
Ale jaki w okrutnej dumie swej urości.
Dopieroż ci chudzięta poznali niewolą
Pogańską, gdy im każą dźwigać, co nie zdolą;

---

w. 707. *emiry*, rozkazy; *aga*, wódz, pułkownik; *beg*, gubernator, generał. — w. 714. *ochrosta*, uspokoi.
w. 715. *do kluby*, do równowagi. — w. 716. *mirem*, pokojem.
w. 718—720. trojakie przysłowie (Ze złego targu z uszyma do domu itd.). — w. 726. *ni-ocz*, o nic.
w. 727. przystąpić. — w. 728. *tylko*, omal. — w. 729. *imo*, mimo. — w. 736. *zdolą*, zdołają.

Dopiero się obejźrą, skoro już czas minie,
Na przyjaźń polską, w tak złym Wołosza terminie
Że ją nie tak ważyli, jako należało,
Toż kiedy się nie dosyć emirowi stało

Betlem wojewoda siedmigrodzki, żeby Polaki z Węgier odwabił, którzy cesarzowi na pomoc przyszli, Turków na Polskę poduszcza

Cesarskiemu, gdy widzi, że Gracyan wila,
I że do polskiej ligi znowu się nachyla,
Zwłaszcza siedmigrodzkiego kiedy wojewody
List i jasne do Porty przejąwszy dowody,
Gdzie Turków na Polaki Betleem podżega
Dla cesarskiej pomocy, Gracyan przestrzega
I ten list do Warszawy śle z jawną swą zgubą,
Bo go zaś Betlemowi nieuwagą grubą
Odesłano, żeby się sam z swej ręki sądził,
Czem on Gracyanowi złość srogą wyrządził,
Z okrutną go przesławszy skargą Osmanowi,
Żeby zganił tak wielką złość hospodarowi.
A ten więcej nie trawiąc po próżnicy czasu,
Wskok każe Gracyana przywieść do tarasu,
Albo łeb zdjęty z karku powiesić na żerdzi,
Czem swojej Skinderbasza wierności potwierdzi.
Tedy w kilkuset koni zbiegł do Jass ochoczy,
A skoro carski wyrok przełoży przed oczy
Hospodarowi i tę cedułę tak smutną:
Jeśli żywcem iść nie chcesz, daj, że-ć głowę utną,
Racyom miejsca nie masz, kat gotowy czeka,
Swoich nie ma przy boku nad dziesiątek człeka;
Więc, prawi, kiedy takie pana mego zdanie,
Jutro z tobą do Porty wyjadę w świtanie
I oddam ci od zamków powierzone klucze,
Dziś się w drogę gotuję i wielbłądy juczę.
Zrazu Skinder był twardy, lecz skoro uważy,
Że skarby w kupę zbierze, na tę go przeważy

---

w. 740. *emir*, rozkaz. — w. 741. *wilać*, kręcić.
w. 742. *ligi*, związku. — w. 748. *zaś*, z Warszawy.
w. 753. *po próżnicy*, napróżno.
w. 754. *taras*, więzienie.

Łakomstwo stronę, że da całe odwieczerze
Frysztu, nim swe Gracyan skarby w kupę zbierze;
A tymczasem zawiodszy straże na wsze strony,
Szedł na wczas, bo był nagłą jazdą utrudzony.
A Gracyan i najmniej nie myśląc o drodze,
Puści wściekłe gniewowi i żalowi wodze,
Zbiera wierne bojary i nim się postrzeże,
Zrazu cicho pogaństwo po gospodach rzeże;

Gracyan Turki rzeże

Potem, skoro gruchnęły onym gwałtem Jassy,
Z Skinderbaszą ostatek poszło w dutepasy.
Zrobiwszy to Gracyan, wie, co za czem chodzi;
Zna swe siły, któremi tureckiej powodzi
Nie strzyma, a na tem się nie omyli pewnie,
Jeśli wpadnie w garść Turkom, że będzie na drewnie.
Więc do Polski jednego za drugim śle posła,
Dając znać, jaka w Turcech fakcya urosła;
Żeby się Ożga wrócił, bo tylko nie wsadził
Gońca Osman; żeby król o obronie radził.

Traktuje z Polaki

To tak jawnie; cicho zaś z hetmanem rokuje:
Niech nie czeka, niech znowu Wołochy wetuje;
Wszytkich obywatelów jeden umysł szczéry,
Nie chcą pod pogańskiemi zostawać emiry.
Które nim się do końca nad nimi rozpostrą,
Proszą, żeby ich szablą oswobodzić ostrą;
Oniżby przy pogaństwie, żal się mocny Boże,
Mieli na chrześcijany ostrzyć swoje noże?
Przeto niech z wojskiem idzie; niech Wołochy bierze;
W ostatku Bóg swych ludzi wysłucha pacierze.
Nie zgoła był Żółkiewski na te prośby głuchy.
Boi się wdać Korony w nowe zawieruchy,
Zaś mu żal niesłychanie, co zrobił pod Buszą.
Tak go na obie stronie skryte żądze kuszą;

---

w. 769 i n. *odwieczerze frysztu,* czas wolny do wieczora (niem. *Frist*).
w. 778. *dutepasy,* dali drała, uciekli.
w. 784. *fakcja,* stronnictwo.

Nuż przymierze, które sam swą ręką podpisze.
To wszytko obojętną gdy myślą kołysze,
Nakoniec: »Nie jam złamał te traktaty, rzecze,
O który widzisz myśli i sprawy człowiecze!
Tomsza-ż wierutny będzie tym narodem rządzić
Przeciwko spólnym paktom? sam to racz rozsądzić!«

Żółkiewski do Wołoch z wojskiem.

To rzekszy, Dniestr i z wojskiem przebywszy kwar- [cianem,
Siły swe z onym chudym łączy Gracyanem,
Który także zwiesił nos, obaczywszy nasze
Posiłki na zastępy straszne Skinderbasze.
Małeć tam było wojsko, ale małość ona
Sercem Kserksesowego doszła miliona.
Nie Dzieża, nie Cecora, podłe uroczyszcze,
Które dziś wieczne imię naszą klęską zyszcze,
Troja, Rzym i Kartago, Ateny i Tyry,
Niech się prożno nie chełpią z swemi bohatyry,
Jakich garść nieopatrznie, ach, pożal się Boże!
Hetman tu na nierówne naraził poroże;
Bo Skinder w ośmiudziesiąt, Dauletgierej we stu
Tysięcy Tatar nagle przypadł do arestu.
Cztery naszych tysiące, ale wziąwszy miarę
Z pierwszego dnia, woleli sromoty przywarę,
Których tchórz opanował; tedy ku wieczoru
Z wodzami do tysięcy uszło ich półtoru.
Gracyan był najpierwszy z swą Wołoszą, który
Prut, potem Bukowinę przez wiadome dziury
Przebywszy, gdy rozumie, że uszedł z pogromu,
Wołoszyn, co go ukrył, zabił go w swym domu;
Którego gdy następcy głowę przyniósł ściętą,
I on ścięt: nie ujdzie grzech karze suchą piętą.
Czego gdy zwąchał Skinder, wyprawi w pogonią;
Tych pobrał, drugich pobił; tych w Prutową tonią

---

w. 802. *obojętną,* na obie strony ważąc.
w. 807. *i,* zbędne dziś. — w. 813. *uroczyszcze,* ostęp.
w. 818. *poroże,* rogi (tu o sile obopólnej)
w. 820. *arest,* zajęcie, więzienie.
w. 826. *dziury,* kryjówki.

Nagnał i topił oraz. Jakoweż widziadło
Cecorska
Odbieżanym w obozie na serca tam padło,
Gdy jedni ranni, drudzy wydarszy się z troku,
Nadzy i zmokli, w ciemnym powracali mroku.
Żalowi okrutnemu noc strachu dodaje.
Dopieroż gdy niepewna nowina powstaje,
Że uszli i hetmani, wszyscy jak w odmęcie
Biegają, jakoby już w niewoli i w pęcie
Pogańskiem. I ciurowie wyzuwszy się z grozy,
Naprzód rabować jęli odbieżane wozy,
Potem i te, które już swoich miały panów.
Co kiedy wiedzieć doszło żałosnych hetmanów,
Wskok pochodnie i lane zapaliwszy knoty,
Objeżdżali przedniejszych rotmistrzów namioty,
Aż dzień, co wszytkim rzeczom wraca postać własną,
Zaświecił nad tym światem słońca lampę jasną.
Toż dopiero Zółkiewski w generalnem kole
Tych naprzód zgromi, którzy nieopatrznie w pole
Wyciągnęli tabory z piechotą i z działy:
Bo się w prawo i w lewo z szykiem nie stykały;
Skąd sześciu dział i strata czterechset piechoty.
Potem się skarżył na tych, którzy bez sromoty
W tem nas polu odbiegli na wieczną narodu
Niesławę: jedniż piją, uchybiwszy brodu,
Mętny Prut, drudzy w dybach; liżą rany trzeci;
Jeśli też który uciekł na domowe śmieci,
Tu tu mu lepiej było trupem upaść bladym,
Niż żyć Bogu obrzydłym i światu szkaradym.
Nakoniec animuje swe rycerstwo, żeby
W Bogu, który do takiej przywiódł ich potrzeby,
Doświadczając statku ich, ufność swoję kładli:
Bez Jego bowiem woli i biedni nie spadli
Wróblikowie na ziemię, a jeśli ptaszęta,
Cóż was w pieczy nie ma mieć ręka Jego święta?

---

w. 833. *widziadło,* widowisko.
w. 845. *knoty,* świece.

Trwajcież, zacne rycerstwo, na przepych fortunie,
Której potem każdy z nas śmiele w oczy plunie;
Trwajcie! Co gwałtownego, prędko się przesili,
Co ciężej cierpim, zawsze wspomina się miléj! —
  Tak Żółkiewski, choć w sercu pełno żółci czuje,
Pokrywa i wesołe czoło pokazuje.
Tu we wszytkich duch wstąpił; tu wszyscy jak znowu
Do broni, tabor spinać, podnosić ostrowu,
Bo też i Skinderbasza po wczorajszej probie,
Trzy tysiące straciwszy, odpoczywał sobie.
Jeszcze był Bóg nie zesłał dziś naszym terminu,
Że od niezliczonego w tym odmęcie gminu
Nie zginęli, choć słyszy krzyk, widzi płomienie
Stert odbiegłych pogaństwo, Pańskie zaślepienie.
Cały tydzień w formalnym jakoby przymierzu,
Chociaż się w lepszym czuje Skinderbasza pierzu,
Obie stronie siedziały, prócz, że ku wieczoru
Sam Gałga podjechawszy, wywołał z taboru
Koreckiego, jako mu przyjaciel traktaty
Radząc; coć potem, z tymi ginąć desperaty?
Okupcie się na głowy, co was tu jest, złotem;
Broń oddajcie a han was daruje żywotem.
Gdy tak Gałga po starej Koreckiemu zada:
Wprzód — rzecze — głowy ręka, wprzód swobody strada,
Niż broń odda; złota nikt na wojnę nie wozi;
O sierść się wilk targuje, skóry pragnie koziéj.
Dasz znośne kondycye, staniemy w akordzie
Bez krwie rozlania. Turkom tak powiedz i Ordzie.
Inaczej, tu na drugim jeden lęże śniatem,
A zdrowia tak sromotnym nie kupi traktatem! —
  Tu jako pies zajadły rzuci się na szkapie
Gałga i kilka razów szablą w pochwy kłapie;

---

w. 867. *na przepych*, wbrew. — w. 870. por. III, 544.
w. 874. *ostrowu*, raczej: ostrwi, od: *ostr(z)ew*, rogatka.
w. 884. *Gałga*, lub Kałga, następca tronu.
w. 889. *po starej* znajomości. — w. 893. *akord*, zgoda.
w. 895. *śniat*, kłoda.

A takżeś to durnego giaurze humoru?
Więc się już nie spodziewaj ze mną rozhoworu,
Szabla, szabla nas zgodzi i tę przą rozstrzygnie! —
To rzekszy, sunie cuglem i tylko się mignie.
Ale gdy głód, co żadnych wywodów nie słucha,
Coraz ludziom i koniom zaziera do brzucha,
W radę naszy chudzięta udają się wskoki:
Przyjaciel im odległy, Bóg aż nad obłoki;
Pola dać już niemasz z kim dla tych, którzy zbiegli;
Poganie ich dokoła koroną oblegli.
Toż się Bogu oddawszy, acz krokiem niesporém,
Idą śmiele ku polskiej granicy taborem.
Tysiąc sześćset dwudziesty zbawiennego dobra
Rok to był, a dzień trzeci miesiąca oktobra,
W siedm przebrane szeregów skartowano wozy,
Z pola spięte łańcuchy, a zewnątrz powrozy,
Że w jeden raz wszytkie stać, w zytkie iść musiały.
Przód i tył nabitemi opatrzono działy;
Jezdne konie we środek, bo wszyscy piechotą.
Z obudwu stron taboru rota szła za rotą;
Korecki z Ferensbachem rozkazował w przodzie,
We środku Kazanowski, Szemberg na odwodzie.
Tym gdy z miejsca porządkiem, przez wały zrównane,
Ruszą tabor, pogaństwo zrazu zadumane
Patrzy, co to za dzieło; toż, jako się zbliżą
A twardą ich z dział naszy naszpikują śpiżą,
Rozpierzchną się jako dym, a ci w swojej sile
Dosyć spokojnie uszli dziś półtorej mile.
Całą noc idąc, skoro słońce z morza wstanie,
Chcą odpocząć, ale się postrzegszy poganie,
Jako gradem z długiego kiedy prażma spadnie,
Wieńcem ich ze wszytkich stron osuli szkaradnie.
Niebo ćmią gęste strzały; od srogiego krzyku
Tylko się zrozumieją ludzie po języku,

---

w. 899. *durnego*, szalonego. — w. 900. *rozhoworu*, rozmowy. w. 901. *prza*, sprawa. — w. 919. *Ferensbach*, właściwie Farensbach. w. 929. *prażmo*, upał, spieka. — w. 930. *osuli*, osypali.

Bo słyszeć niepodobna; tu i ówdzie wozu
Macają; utną, jeśli dostaną powrozu;
Drą się w tabor, jak pczoły, choć im z ula kurzą,
Tym się barziej w ul cisną, tym więcej się żurzą;
Abowiem naszy męskich skoro pocą skroni,
Żaden kule z muszkietu darmo nie wyroni,
Ale co natarczywsze uprzątają męże;
Jeżeli też którego ręczna broń dosięże,
Jako nie był na nogach; tak od swojej ściany
Na kilka stajań trupem złożyli pogany,
A już też jasne słońce spadało z kompasu.
Kiedy ludzie szli na wczas, naszy do niewczasu,
Rum w drogę, a poganie tuż przy nich we sforze,
Póki tylko ostatnie nie zagasły zorze,
Huczą, krzyczą zdaleka, strzelają nawiasem.
Jeśli też kędy przyjdzie tabor ciągnąć lasem,
To go albo pożarem po wietrze zapalą,
Albo go też wzdłuż i wszerz posieką, obalą.
Zboża na pniu i w kopach, sterty, wsi, stodoły,
Łąki, ugory, wszytko precz poszło w popioły;
I mosty i przeprawy pozrucali wskoki;
Czyste rzeki mącili; zaciskali stoki;
Ciemneby otworzyli na naszych awerny,
Taka była zawziętość; taki gniew kacerny;
Wstyd potem, że tak wielką ludzi swych nawałą
Z garści prawie upuszczą ludzi garść tak małą;
Żal na wet zejmie baszę i Dauletgiereja,
Że to z gęby wypadnie, co połknie nadzieja!
Tenże gniew i wstyd i żal serca naszych dźwignie
Do męstwa, ale sława wszytko to wyścignie.
Sławy strach, lecz nie śmierci, bo to nie śmierć u mnie,
Kto bijąc się z pogany, ciało odda trumnie;

---

w. 936. *żurzą*, jątrzą. — w. 945. *rum*, nuże, dalej.
w. 957. *nawiasem*, z boku.
w. 954. *zaciskali stoki*, zatykali źródła.
w. 955. *awerny*, prażenia piekielne.
w. 956. *kacerny*, okrutny. — w. 959. *na wet*, na koniec.

Lecz strach ciężkiej niewoli i tureckich oków
Doda serca w potrzebie i podeprze boków.
Tedy wszytkie trudności na piersiach stalonych,
Skazę przepraw, ruinę mostów obalonych,
Głód i ciężkie pragnienie, straż w nocy i we dnie,
Gorzki dym, którym drugi napoły przewiędnie,
Wiatry, deszcze i błota i czem tylko może
Srożeć jesienne niebo, conocne podróże,
I zimno i gorąco, pożary, poręby,
Mężnem sercem znosili, a jako na dęby
Choć ciężki bije piorun, nie wskok je wywraca:
I tych nie okróciła żadna dotąd praca.
Wszytko to bohaterskim i chwalebnym gniewem,
Całe ośm dni trzymali; już pod Mohilewem
O milę tylko byli, już widzą kominy
Ojczyste, kiedy wieczne spraw ludzkich przyczyny
W tym ich zaskoczą kresie, gdzie prawie przed broną
Ukochanej Ojczyzny, przepłynąwszy, toną.
Czterdziestu spełna stajań nie byli od Dniestru,
Już ich Turczyn zwątpiony wypuścił z sekwestru,
A kiedy się poganie pozostaną w mili,
Naszych, dotąd ostrożnych, tem ubezpieczyli,
Że już nie chcą próbować swoich gonów bierki,
Trochę tylko Tatarów śledziło w nazierki,
Kiedy naszy ciurowie uczyniwszy trwogę,
Tabor porozrywają: potem każdy w nogę,
Pańskich koni dopadszy, a ci gdy piechotą
Chcą ze zdrowiem za oną umykać hołotą,
Jedni się bronić radzą i tabory spinać,
Drudzy ostatek koni od wozów odcinać,
I nie dający z siebie pogaństwu obłowu,
Obronną ręką prosto iść ku Mohilowu.

---

w. 981. *brona*, brama.
w. 984. *sekwestr*, zajęcie, więzienie.
w. 987. *bierka*, *biera* (w. 1033), gra, kostka.
w. 988. *w nazierki*, podpatrując.

Nim się hetman rozgarnie, co ma czynić dalej,
Trzeci już połowicę drogi ujechali;
Toż gdy wszyscy różnemi wołają nań głosy,
Lecą Tatarzy, lecą Turcy jako osy,
I suchą ręką prawie, garść onę, kwiat młodzi,
Część trupem ściele, a część w niewolą uwodzi
Z srogim żalem. Mógł był żyć, mógł się był i nie dać
Żółkiewski, lecz się wstydził panu odpowiedać,
Że wojsko zgubił, że się porwał bez uwagi,
Że dał sromotne Rzeczypospolitej plagi,
Wolał przeto bijąc się paść w marsowem polu!
Głowa jego czas długi w Konstantynopolu,
Znak pompy i tryumfu, odcięta od szyi,
U najwyższej wisiała wieże na kopiji.
Tak rzymski Emiliusz, choć z okrutnym żalem,
Wolał trupem w przegranej paść pod Hannibalem,
Niżeli się do miasta wróciwszy i domu,
Sprawować się wyroku niebieskiego komu.
Wolał być Koniecpolski żywcem raczej wzięty
I który czas pobrząkać dla Ojczyzny pęty,
Łacniej z turmy, niż z trumny powrócić się do niéj,
A kto dziś pęto kładzie, pętem mu oddzwoni;
Przeto skoro dał spore szabli swej obroki,
Ciemne oczom pogańskim zakryły go mroki.
Toż całą noc błądziwszy prawie kiedy świta,
Skinderbaszy Wołosza da, skoro go zchwyta.
Tak Warro, pomienionéj bitwy hetman drugi,
Choć swoją porywczością Rzym wdał w ciasne fugi,
Że nie zaraz rozpaczał, nie zaraz się trwożył,
Ale zdrowie ojczyzny z swem zdrowiem położył,
Chociaż wojsko straciwszy, uciekł po przegranéj,
A wżdy od wszytkich stanów mile był witany,

---

w. 1010—1. w rękopisie Chodkiewiczowskim brzmią:

U najwyższej widziana wisieć na kopiji
Wieży: tak Emiliusz rzymski, z wielkim żalem...

w. 1017. *turma*, wieża, więzienie.

Że ostatniej nadzieje o ziemię nie rzuci,
Pomniąc, że kogo wieczór fortuna zasmuci,
Tego rano pocieszy, a kto dziś zaszumi,
Jutro go, jutro szczęście niestateczne stłumi.
Z jakiejby okazyej tak padła ta biera?
Hetmańska nieostrożność, a swawola szczera
W ciurach naszych przyczyną, którzy gdy się grozy
Za zrabowane boją obiecanej wozy
Przy koronnej granicy, więc uprzedzić wolą,
Niż którego zawieszą albo też podgolą.
Kiedy tak obu wodzów różny los potyka,
Znowu tu nieszczęśliwy Korecki wpadł w łyka,
I już więcej nie widział swojej ziemi lubéj,
Czcze jej tylko do Korca oddano kadłuby,
Bo kości, przez dwa roki obnażone z ciała,
Które Greka jednego cnota dochowała,
Aż powracał Zbaraski z legacyej onéj;
Tak padł ten rycerz z tyłu nożem uderzony.
Więc inszych zacnych wodzów i rotmistrzów siła,
Których pamięć na piśmie cnota zostawiła
Przyszłym wiekom, i chociaż zginęli w tej burzy,
Znowu ich wieczna sława do nieba wynurzy.
Tam Łukasz syn hetmański i z synowcem Janem,
Żółkiewscy, z tym co ranni wieźli się rydwanem,
Wzięci; taż Potockiego z nimi Mikołaja,
Syna Jakóbowego, zagarnęła zgraja;
Tu Marcin Kazanowski żywcem w ręce wpada,
Co dziś u królewicza buzdyganem włada
Pod Chocim; tym Bałaban pospołu i z Strusem,
Winnicki i halicki starostowie musem,
Tym Strzyżowski z Maleńskim, i Ferensbach trzeci,
Pułkownicy do oków poszli; w te zamieci
Sława wojska polskiego tak się nisko przygnie,
Że jej już opieszały potomek nie dźwignie.

---

w. 1038. *podgolą*, utną szyję.

Tam Morstyn Aleksander cnoty swojej znamię,
Ubroczoną w pogańskiej krwi po samo ramię
Dał rękę twardym dybom, dał kajdanom nogi
I nawiedził smrodliwej Jedykuły progi.
Teć były proscenia, że rzekę po nasku,
Posełkowie chocimskiej wojny, której trzasku
Pełen był świat, bo wszyscy wyciągnąwszy uszy,
Słuchali, komu tam wżdy fortuna potuszy.

---

w. 1065. *dyby, dybki*, kłoda z otworami, w które wkładano ręce, pęta.

w. 1067. *proscenia*, łacińskie, przygrywki; *po nasku*, po naszemu.

w. 1070. *potuszy*, doda serca, odwagi, otuchy.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZĘŚĆ WTÓRA

sman ię bierze do Polski

Dopieroż teraz Osman, co się dotąd wahał,
Dotąd się rwać przymierza dziadowskiego strachał,
Jakoby go na wściekłym rozpasał umyśle,
Już w Krakowie popasa, już koń poi w Wiśle.
Równie dzik nie po miejscu trafiony od strzelca,
Żurzy się i sina mu piana kipi z kielca,
Świszczy i szczere iskry nozdrzem pryska srodze,
Sierść jeży, i na trzaski bliskie drzewo głodze.
Tak i on rozdrażniony wszytkie kupi siły,
Radby z imieniem zagrzebł Polaki w mogiły.
Zda mu się, że już dopiął, czego pragnął zawsze,
Wojnę przeto obwołać, wojnę każe na wsze
Świata strony; wojną wschód słońca nagle huknie,
I sam się jako raróg na ręce wysmuknie.
Pełne strasznych emirów w okrutnej zajusze
Pogańskiej wsi i miasta, dywany, ratusze,
Dzieci tylko maleńkie a z niemi płeć biała
Wolna od wojny w państwach tureckich została.
Europie randewu pod murem swej Porty,
Nie radząc się boginiej wprzódy Antevorty,
Która skutki rad ludzkich z dawności tłumaczy,
Że najbliższa Stambołu, pyszny cesarz znaczy;
Azyą i Afrykę ku Donaju zmyka,
Gdzie kto się tylko brzegiem rzeki onej tyka,

---

w. 6. *Żurzy się*, gniewa. — w. 8. *głodać*, gryźć.
w. 15. *emirów*, rozkazów. — w. 16. *dywan*, rada.
w. 19. *randewu*, w rękopisie *randevo*, spotkanie.
w. 20. *Antevorta*, rzymska bogini losu.

A zwłaszcza chrześcijanie, o wstyd i żal srogi!
Muszą mosty budować i naprawiać drogi
Na chrześcijan. Czemużby ze świętej rozpaczy
Nie złączyć szable z nami na pogaństwo raczéj?
Dziambetgierej hanem był pod ten rozruch w Krymie,
I ten w swojej ku panu usłudze nie drzémie;
Lecz skoro go od Porty trzecie dojdą wici,
Skoro na przyszłą pracą bachmaty wysyci,
Okrzyknąwszy zwyczajnem ordy swe atłanem
Chce kredencować, chce się pisać przed Osmanem.
Który, nim dzień ruszenia dojdzie z Carogrodu,
Osman meczet znaczy.
Wielki meczet wyznaczy, a że bez dochodu
Murować go nie może starych ustaw wedle,
Polskę już widząc swoją jako we zwierciedle,
Podole z Ukrainą toż na wieczne czasy
Leguje na sprosnego Mahometa spasy;
Dzieli ziemie koronne, rozrządza urzędy,
Mając na swych koczotów osobliwe względy.
Tak pospolicie bywa; gdzie się nowa błyśnie
Do szczęścia okazya, co żywo się ciśnie.
Piszą rymy papugi, rozprawują sroki,
Krucy zwycięstw winszują i ledwie nie kwoki
Nowym kontestem, nowym witają prezentem.
Toż się działo natenczas z Osmanem nadętem,
(Co żywo mu winszuje, jakby już widomie
Tryumfował; co żywo źrebię ono łomie),

---

w. 29. *Dziambetgierej*, Dżanbeg-Giraj.
w. 32. *bachmat*, koń tatarski.
w. 33. *atłan*, okrzyk tatarski, »do koni!« (*at*, koń).
w. 34. *kredencować*, wychodzić naprzód, wybiegać z służbą. *pisać się*, popisywać się.
w. 40. *leguje*, zapisuje; *spasy*, włoskie *spasso*, wczasy, wygody.
w. 42. *koczot*, rajfur.
w. 45—47. w Rzymie uczono ptaków winszowania cezarom, o czem obszerniej w dedykacji. — w. 47. *kontest*, oświadczenie.
w. 50. *co żywo źrebię ono łomie*, każdy »łamie« przed czasem źrebię, nim dorośnie (przysłowie).

Który na takie plotki i pochlebstwa ślepy,
Skoro zwiedzie do kupy Kairy z Alepy,
Obwieszcza wywieszonem końskiej grzywy hasłem,
Że sam osobą swoją, sercem niezagasłem
Wyjeżdża: więc kto w łasce cesarskiej korzysta,
Teraz jest okazya do niej oczywista;
Bo wszytkie insze wojny, przez basze, przez agi
Odprawował, ta jego godna jest powagi.
Toż się bierze z nim każdy; każdy się tka w juki.
Sowite pod nadworne poczty ślą bonczuki
Basze i wezyrowie; postawą ochoczą
Drudzy z groźnych cekauzów kartaony toczą;
Brzmiące inszy moździerze, potężne petardy
Gotują. Janczaraga pod złocone dardy
Zwiódszy swych pod żórawiem personatów pierzem
Wali się z partyzanem przed świetnym żołnierzem.
Patrz, w co to chrześcijańskie bisurmanin syny
Obraca, które co rok z winnej dziesięciny
Nieszczęśliwej od piersi oddarszy macierze,
Już okrzczone nieczystej do obrzezki bierze
I temi — bo tchórz tchórze, bo żydy żyd rodzi —
Pod swe jarzmo królestwa chrześcijańskie wodzi.
Sypą się wojska zewsząd to morzem, to lądem,
Jakim bystry z Abnoby Donaj spada prądem.
Poci się Wulkan w Lemnie i ledwie nastarczy
Kuć szabel, mieczów, grotów, rodeli i tarczy.

Muftego rada

Tak wielkim aparatem i ledwie ku wierze
Podobną gorliwością gdy się Osman bierze,

---

w. 57. *basza*, *aga*, tureccy generałowie i pułkownicy.
w. 60. *sowite poczty*, podwójną liczbę żołnierzy; *bonczuk*, tak stale pisze poeta zamiast: buńczuk.
w. 62. *cekauz*, Zeughaus, arsenał; *kartaony*, Karthaunen, działa.
w. 64. *janczaraga*, dowódca janczarów; *dardy*, włoskie *dardo*, spisa. — w. 65. *personat*, osoba okazała.
w. 66. *partyzan*, niem. Partisane, spisa, berdysz.
w. 74. *Abnoba*, łac. nazwa Czarnego Lasu.
w. 76. *rodela*, puklerz drewniany, skórą powleczony, żelazem obity.

Poczesny przed nim Mufty, nad wsze starszy hodzie,
Stanął pod srebrnym włosem na głowie i brodzie,
A ufając powadze swego pastorału,
Tak się do wojny owej przymówi zapału:
»I mnieć, wielki cesarzu, od którego dziada
Na tym-em stawion stopniu, twoja doszła rada,
(Chociaż tylko meczytu pilnując i księgi,
Boga za grzechy ludzkiej błagam niedołęgi),
Że chcesz stare zruciwszy z Polaki przymierze
Wojnę wieść. Mnieć, przyznam się, należą pacierze,
Nie Mars; lecz i ty przyznaj i miej to ode mnie,
Że Mars w polu i Wulkan darmo robi w Lemnie
Bez Boga; słabożby się wasze wojny wiodły,
Gdyby je dobrych ludzi nie wspierały modły!
Tegoć trudno uwłaczać, co z zdumieniem świata
Z natury masz, żeś sercem doszedł Amurata;
Bogdaj doszedł i szczęściem, a z swymi pradziady
Wieczyste górnych osiadł empirów osady!
Tegoć ja bogomodlca winszuję i stary
Pasterz, który twych ludzi zawieram koszary.
Proszę przytem, racz szczerej radzie mej dać ucha,
Aczci na wszytkich młodych ta padła pomucha,
Że nie radzi, gdy im kto ich propozyt porze;
Lecz jako nieraz ginął, kto stał przy uporze,
Tak i ten nie żałował, kto chciał starych słuchać.
Próżnoż na zimną wodę, sparzywszy się, dmuchać!
Ten garb, wielki Osmanie, te zmarski, te rugi
Świadczą, jako już żyję na świecie czas długi;
Wżdy mi żaden z tak wiela dni nie zszedł jałowy,
Lecz zawsze co nowego weszło do mej głowy;

---

w. 79. *Mufti*, najwyższy duchowny i sędzia (szejk-ul-islam) turecki; *hodzia*, hodża, duchowny.
w. 85. *meczet* albo *meczyt*, kościół mały.
w. 96. *górnych empirów*, w średniowieczu nieba najwyższe, siedziba światła i ognia.
w. 100. *pomucha*, zaraza, choroba.
w. 101. *propozyt porze*, przedsięwzięcie prôje.
w. 105. *rugi*, fałdy, zmarszczki, łac. *ruga*.

I dziś, chociaż mnie to już śmierć dogania skora,
Siła rzeczy wiem, których nie umiałem wczora.
Wiek ludzki długa szkoła, w której nasze mózgi
Wycinają przypadków ustawicznych rózgi;
Stąd w starych doświadczenie zdrową radę rodzi,
Której jeśli chcą słuchać, nie pobłądzą młodzi.
I ty, cesarzu, nie bądź głuchy na me pieśni;
Nie wzgardzaj, którą widzisz na tej głowie, pleśni:
Bo choć ci co do smaku twój zausznik powie,
Skutek rady potwierdza, dawne to przysłowie.
Wojnę rozradza
  Mnie się wojna z Polaki nie zda z przyczyn wiela:
Zawsze stracić niż nabyć łacniej przyjaciela;
Imo to że srogi grzech stare miry łomać,
A kto wie jeśli tego nie będziem się sromać?
Kto ręczy za wygraną? Wołoskie igraszki?
Za brednie to, cesarzu, poczytaj i fraszki.
Niech się tak Skinderbasza barzo nie kokoszy,
Że cztery stem czterdziestą tysięcy rozpłoszy
I to słyszę trefunkiem: bo już byli naszy
O wygranej zwątpili, kiedy k'woli paszy
Polacy się rozbiegą i spięte tabory,
Które ich ośm dni bronią, rozerwą ze sfory.
Owszem to niechaj wstrętem będzie i odwodem
Zwady okrom przyczyny z tak bitnym narodem;
Okrom rzekę przyczyny, choć nie trudno o kij,
Kto chce psa bić; na dawne pomnicie proroki,
Którzy się nam pilno strzec tej kazali dziury,
Gdzie nam kracze upadek orzeł białopióry.
Nowinaż-to Polakom choć w poczcie nierównym,
(Co i sam pomnię, jeszcze nie bywszy duchownym),
Płoche gromić Tatary? Nieraz w liczbie małéj
Chmielecki, nieraz ich bił i Zamojski śmiały:
Czterma, piącią tysięcy ośmdziesiąt ich czasem
Aż do brodów Dniestrowych uścielali pasem.

---

w. 119. *nie zda,* nie zdaje. — w. 121. *imo,* mimo.
w. 125. *kokoszyć się,* chełpić, nadymać. — w. 131. *odwodem,* w rękopisie *dowodem.* — w. 134. *pomnicie,* pomnijcie.

Onić to w Polszcze zamki murowali, oni,
I dziś ich tam w kajdanach tysiącami dzwoni.
W takiejże-to Wołosza u nas będzie cenie,
Że w niepotrzebne jarzmo tej wojny nas wżenie?
Ród płochy i niewierny, tak chciwy odmiany,
Żeby rad co godzina nowe widział pany;
Aleć i ci w twoich już, o cesarzu! ręku;
Dzierż się tylko przymierza pisanego dźwięku.
Niechaj giaur giaurom za twej łaski darem,
Byleć haracz oddawał, będzie hospodarem:
Bo wiara najpewniejsze spraw ludzkich ogniwo;
Tą żyjemy, to światło, to nasze krzesiwo,
Z którego gdy choć w różne iskra serca wskoczy,
W lot je wiecznym miłości płomieniem zjednoczy.
Choć zła, choć dobra, jaką kto wyssie z macierze,
Każdyby w takiej rad żył i umierał wierze.
Daj miejsce rozumowi i niesytej żądze,
Choć wielkiego umysłu, przytrzymaj wrzeciądze.
Patrz, jak siedzisz wysoko, skąd gdybyć, strzeż Boże!
Wypaść przyszło, Ikarus, kiedy go rarożе
Nad morzem Ikaryjskiem opuściły loty,
Nie miałby tak strasznego upadku, jako ty!
Im na wyższym fortuna człeka sadzi stropie,
Tym chytrzej, tym nieznaczniej dołki pod nim kopie.
Nie większa umiejętność, ufaj starych zdaniu,
W nabyciu, aniżeli w rzeczy zatrzymaniu.
Często gęba łakoma i ręka niesyta
To upuści, co trzyma, gdy niepewne chwyta.
Nie liczba wojska bije, ani miast dobywa,
Ale wojny przyczyna, panie, sprawiedliwa!
Z tą ktokolwiek się porwie, kto się z domu ruszy,
Niech za bożą pomocą tryumfować tuszy.
  Z Polaki co za zwada? skąd i o co waśni?
Jeśli słuchać nie będziesz pochlebców swych baśni,

---

w. 143. i 144. Jeńców tatarskich istotnie do tej pracy używano.
w. 146. *wżenie*, wegna.

Wojna to i daleka i przyczyny słusznej
Nie ma; nie skłaniaj serca ku plotce zausznej!
Naród w złoto ubogi, nic nie ma przy zdrowiu
Prócz chleba, soli, serca, żelaza, ołowiu,
Serca (mówię niedarmo czytając ich dzieła;
Bo dopiero u mnie mąż, gdzie przy sercu siła),
O które u nas łacno z wielkim animuszem,
Kiedy go kto masłoku przyfarbuje kuszem.
Pierwej cię droga znuży i Bałchany śnieżne,
Niźli równie Dniestrowe oglądasz pobrzeżne,
Gdzie całoletnim chodem utrudzonych ludzi,
Skoro mróz nieprzywykłej jesieni wystudzi,
Których wszytkich pieszczone wychowały nieba,
Broni na nich Polakom dobywać nie trzeba;
Pomrą jako jaskółki, jako muchy posną,
Tylko że zaś drugi raz nie ożyją z wiosną.
Sam ich niewczas zwojuje, zwłaszcza w takiej kaszy
Różnych narodów, kiedy począwszy od paszy,
I ludziom i bydlętom najmniejszej wygody
Nie będzie. Szczęśliwy człek, co go cudze szkody
Uczą rozumu, jako w najpewniejszej szkole,
I dadzą poznać głupstwa w sąsiedzkim rosole.
Zegnał Kserkses pół świata na waleczne Greki,
Popasł całą Azyą, powypijał rzeki;
Trzech dni na jednem miejscu nie mógł postać daléj,
Nakoniec się sam własną machiną obali,
I onych ludzi zgubił i sam się nakoniec
Roztrącił o swej dumy nieuważnej szaniec.
Ale nacóż tu Persy wspominać i Greki?
Mamy doma u siebie przykład niedaleki:
Za Olbrachta króla
Jeszcze z tymiż Polaki do tej niefortuny
Naszym przyszło, w kobyle kiedy się kałduny

w. 182. *siła*, Potocki zgodnie z swą wymową rymuje: *sieła*.
w. 183. *które*, serce.
w. 184. *masłoku kuszem*, czarą odurzającego trunku.
w. 186. *równie*, równiny. — w. 198. *w rosole*, w przykrości, nieszczęściu.—w. 204. *szaniec*, w rkpsie dla rymu: *szoniec*.

Grzebli przed ciężką zimą, która ich tam zdybie.
Jak wodą żyć ptakowi trudno, wiatrem rybie,
Tak Turkom pod arabskiem rozpieszczonym niebem,
Zimna Polska chorobą, mróz będzie pogrzebem!
Uważ-że to, cesarzu, uważ wszytko z gruntu,
Że ludzi z pod miękkiego wiedziesz horyzontu,
Gdzie za tłuste migdały, słodkie pomarańcze,
Przyjdzie zbierać po lesie ogryzki szarańcze
Płonek nieużytecznych i cierpkich żołędzi;
Krótko mówiąc, sam was głód, sam was niewczas [znędzi.
Polakom jako za dar, wszytko jako z mydła;
Prócz, że tamtecznych krajów ludzie są tworzydła
(Bo niewczas, wiatry, śniegi, mrozy, słoty, głody,
Snadniej znoszą, niźli my, północne narody),
Lecz bijąc się o wiarę i swoje kominy,
Serce mają przed nami, gdy mają przyczyny
Do wojny sprawiedliwej; dziesięćkroć się lepiéj,
Chłop w obronie żywota, niż napaśnik krzepi.
Zaczem, wielki cesarzu, trzymaj górne loty
Wspaniałego humoru i żywej ochoty;
Stój w mecie i siedź mocno w swej fortuny siedle.
Masz zdrową radę moję; w niej jak we zwierciedle
Przejźry się. W szczerości-li mojej wątpisz? wzów ty
Inszych do niej, lecz wspomnisz: dobrze-ć mówił Mufty!«

Osman odpowieda

Powaga to siwizny sprawiła biskupiéj,
Że go Osman, choć młody, porywczy i głupi,
Tak cierpliwie dosłucha, choć na szydłach siedzi,
Nie strzymał jednak tego statku w odpowiedzi.
»Nie tak-em ojcze, prawi, rozumu daleki,
Żebym go słuchać nie miał, i aczem z opieki
Wyszedł i wszytko mi się według woli darzy
Aniby mi potrzeba więcej bakałarzy,

---

w. 213. *z gruntu*, w rękopisie: *z grontu* dla rymu.
w. 215. *gdzie*, gdy. — w. 220. *tworzydła*, tworzywa przyrody.
w. 229. *w mecie*, łac. *meta*, cel; *siedle* od siodła.
w. 231. *przejźry sie*, przejrzyj się. — w. 235. *na szydłach*, przysłowie o tym, któremu coś srodze dokucza.

Słuchałem cię, choćbym się obszedł bez twej rady.
Acześ ty, zapomniawszy wszytkich starców wady,
Wielomowności, którą powszechnie grzeszycie,
Jakobyś na mnie kazał z ambony w meczycie.
Krótko tedy na twoje odpowiem kazanie:
Tak chcę! to moja wola i Mahomet na nię
Przypadł i przyjął dzisia ode mnie plac goły,
Gdzie mu szumne z giaurów wystawię kościoły.
Powiem jeszcze, aleć to, proszę, niech nie ciężу,
Że najlepiej w kościele dyskurować księży,
Nie mieszać się w ratusze; przez cóż się rozsuły
Państwa giaurskie, jeśli nie przez kapituły?
Miecz mieczem, a plesz pleszem; kto się czemu święci,
Tego niechaj pilnuje; są też i natręci,
Którym żebyś ty nie był, rządź sobie w kościele,
A twoi niech po wieżach księża drą gardziele!«
Na tak twardą replikę starzec on zaniemie
I pójdzie, skoro mu się ukłoni do ziemie.

Mustafy rada

Jeszcze Osman z pierwszego nie ochłódł ferworu,
Kiedy Mustafa, wezyr i marszałek dworu,
Stanie przed nim poważnie laską wsparty srebrną,
A czując, że z nim wszyscy w onę tonią webrną,
Chce mu jego porywczość jako wybić z głowy,
Aleć na rozjątrzone trafił z tym narowy.
Skoro powie o polskiej wojnie swoje zdanie,
Przypomni, co w ich świętym stoi alkoranie,
Kędy Mahomet Turkom surowym zakazem
Zwady ze dwoma broni nieprzyjaciół razem,
»Nam wydarł Pers Babilon, wydrze i Egipty,
I tak nas do ostatniej zniszczy zboża szczypty.
Gdy cudzych rzeczy pragnąc nadzieja łakoma
Traci swe własne, pewnie nie będziem tak doma«.

Replika Osmanowa

Rozjadł się na wezyra tyran jako wściekły:
»A wierę, nie chce-ć się to z pieca, psie opiekły!

---

w. 251. *rozsuły*, rozsypały. — w. 252. *kapituły*, księże.
w. 253. *plesz*, tonzura. — w. 262. *tonia*, toń.
w. 274. *wierę*, zaprawdę.

Także to miał złą wprawę, żeć obrzydło pole,
I pozwoliłbyś ty gnić na wieki w popiole,
Niech bies bierze Babilon z tobą, niewieściuchu!«
A tu mu bystry andżar chce utopić w brzuchu.
Złoży się i woli raz w ręce odnieść lewéj,
Niźli ślizkie żelazo poczuć między trzewy.
Dotąd się gryzł, dotąd się gniewał, dotąd sapał,
Aż krwią Osman afektu w sobie zgasił zapał.
W sobie zgasił; lecz w Polszcze zapalił go srodze.
Nie Polska, chrześcijaństwo wszytko było w trwodze;
Bo skoro się po świecie tak straszna roztrzęsie
Nowina, jakby serca ukrawał po kęsie.
Inszych wprawdzie zdaleka wiedzieć to dochodzi,
Czyja tonie kobyła, ten najgłębiej brodzi.

Sejm w Warszawie

Sejm zaraz na Polaki składa Zygmunt trzeci,
Tylko go ta od Porty wiadomość doleci,
Że starem durny Turczyn wzgardziwszy przymierzem,
Chce swój miesiąc naszego Orła odziać pierzem,
W jego farby śniegowe, w jego jasne puchy,
Grubego Mahometa ozdobić makuchy;
Że, matkę swą żegnając, przysiągł na to, że się
Nie wróci, aż jej trybut z Polaków przyniesie;
Że całe karawany, żelaznemi pęty
Obciążywszy, prowadzi monarcha nadęty,
W których nogi, pieszczonej przywykłe swobodzie,
Na pompie tryumfalnej w pysznym Carogrodzie
Brzęczeć mają przed bramą sprosnego szaraju.
(Na-toć już spięte stoją mosty na Donaju);
Że meczet Ottomańskiej wymierzywszy luny,
Chce nowy cesarz w Polszcze spróbować fortuny,
Jeśliby mógł we dwoje tej odwagi zażyć,
I sam się wsławić i swój meczet wyposażyć.
Przeto wszyscy, prywatne porzuciwszy sprawy,
Bieżą senatorowie na sejm do Warszawy;

---

w. 275. *wprawa... pole,* o psie myśliwskim.
w. 278. *andżar,* puginał.
w. 303. *luna,* łac. księżyc.

Bieżą od ziem posłowie i Korona czerstwa
Poczuwa się na siłach dzielnego rycerstwa:
Tam chce serca i ręki przy szabli i czele
Mężnem zażyć, gdzie krwawy Mars gościniec ściele,
Gdzie starszych zdanie będzie, a w ich-że kajdany
Bogu i ludziom zmierzłe tkać Mahometany.
Więc skoro się zgromadzą, skoro imą radzić,
Z jakim nieprzyjacielem przyjdzie się im wadzić,
Któremu żaden sąsiad z obu stron Bosforu
Aże do naszej ściany nie mógł dać odporu;
Tedy naprzód do Boga, przy świętej ofierze,
Suplikacje
Król i rada pokorne wyprawi pacierze:
Żeby on, gdyż w jego są ręku wszytkie bitwy,
Wejźrał na ludzi swoich niegodne modlitwy;
Wziął to państwo w opiekę, gdzie od lat tysiąca,
Powinna mu się chwała w kościołach poświąca,
(I na tożby przyjść miały, aby je obrzydły
Bisurmanin niememi pozastawiał bydły?);
Żeby Bóg, który umie i może przez ręce,
Straszne one obrzymy wywracać dziecięce,
Pojźrał na wściekłe grozy tego Goliata,
A naszego Dawida, którego armata —
Pięć kamyczków i proca; lecz przy twej pomocy
Możem ufać tym piąciom kamykom i procy,
(Bo węgłowemu każdy rówien z nich kamieniu),
Co ich jest w Zbawiciela naszego imieniu.
A jeśli też złość nasza zatwardzi twe uszy,
Jeśli nas sprawiedliwy twój gniew zawieruszy
(Bo już nie jeden naród pod tytułem świętym,
Chrystusowym, w pogańskich ręku brzęczy pętem):
Patrz na polskich patronów, patrz na naszych ziomków
Pokorę, a nie spuszczaj biczów swych ułomków!
Patrz na świecznik swej chwały, który w tej Koronie
Ogniem niezagaszony, ku czci twojej płonie!

---

w. 328. *obrzymy*, olbrzymy.
w. 330. *armata*, uzbrojenie.
w. 334. Jezus; por. III. w. 197 i 198.

I chociaż przez złość naszę, przez nasze niecnoty,
Częste go w oczu twoich zaciemiają knoty,
Utni knot, masz nożyce miłosierdzia w ręce!
Że nie zgasisz, ufamy Jezusowej męce.
  Tak gdy się i swe Bogu konsulty oddadzą,
O posiłkach najpierwej na tę wojnę radzą,
I na tem wnet stanęła zgoda wszytkich stanów,
Żeby do chrześcijańskich posły wysłać panów,
Posły wyprawują o posiłki
Na spólnych nieprzyjaciół, nim będziem na schyłku,
Pókiśmy jeszcze duży, żądając posiłku.
Przełożyć im przed oczy, jeśli dotąd ślepi,
Że skoro się do Polski bisurmanin wrzepi
I zniesie to przedmurze, bez wszelakiej chyby
Będzie ich suchą ręką zbierał jako grzyby.
Niech na to wszyscy zgodnie swoje dadzą kreski,
Żeby więcej przeklętej nie cierpieć obrzezki;
Teraz czas i pogoda, byle chcieli szczérze
(Onić przyczyną wojny, przy złomanym mirze) —
Zrucić jarzmo tak ciężkie z Chrystusowych ludzi,
Których srożej niż ciała ta niewola nudzi,
Że dusze już z szatańskiej wyjęte tandety,
Znowu sobie Mahomet zaswaja przeklęty.
Niechajby chrześcijanie prywatne urazy
Przed męki Boga swego zruciwszy obrazy,
Świętą ligą spojeni na wojnę tak słuszną,
Wszytkie swe znieśli siły, ofiarą zaduszną.
  Z tem tedy wyprawiwszy posły krokiem chyżem
Do wszytkich królów, co są pod zbawiennym krzyżem,
Acz nie wątpim, że wrota pootwiera Janusz,
(Lecz się na to upijać szkoda, kędy: a nuż
Będzie, albo nie będzie? szkoda stawiać garka,
Jeśli dopiero prosić u sąsiada ziarka).
Tedy o swoich rzeczach samym przyjdzie radzić:
Kogo obrać hetmanem, skąd ludzi gromadzić,

---

w. 345. *utni*, utnij. — w. 347. *konsulty*, łac. rady.
w. 352. *duży*, silni. — w. 371. *Janus* t. j. na wojnę.
w. 372. przysłowie: ufać, polegać na czem, spuszczać się.

A co najpotrzebniejsza do wojny bez mała,
Skąd zasiągnąć pieniędzy? to im w głowie cwała.
Żółkiewski, wielki hetman, pod Cecorą zginął;
Który się był najpierwszy w tej toni ochynął,
I dotąd — skąd się Turczyn w swej imprezie twierdzi, —
Głowa jego na długiej z wieże wisi żerdzi;
Stanisław Koniecpolski polny, tamże wzięty,
Jeszcze brząka w żałosnej Jedykule pęty;
Słyszy chociaż pod ziemią, gdy na zguby nasze
Bisurmanin, nadzieją opiły, się kasze.
Obierz sama ojczyzno! sama życz buławy,
Kogo do tak pamiętnej godnym widzisz sprawy;
Pod któregobyś głowy i piersi zaszczytem,
Z chwały bożej, z całości swojej depozytem,
Bezpieczna zostawała, aż Bóg twój obrońca,
Zruci miesiąc pod nogi prawdy swojej słońca.

Chodkiewicz hetmanem

Wszyscy oczy i serca na jednego zgodnie
Obrócą Chodkiewicza; tak się zda, że młodnie;
Że dzieła nieśmiertelne, których mu nie szczędzą
Późne wieki, siwy włos ze skroni mu pędzą;
Mars z oczu, powaga mu sama bije z twarzy,
Tak się w nim wielkość męstwa i swoboda parzy,
Że mu szczere tryumfy może czytać z czoła.
Kogoż szukać, dla Boga? ciebie dzisia woła
Ta wiekopomna praca, waleczny Karolu!
Jeszcze cię też nie znano w Konstantynopolu.
Poznają, co za ludzie idą z naszej Litwy,
Kiedy serdeczny Polak wsiędzie na koń przy twéj
Doskonałej biegłości, o której sąsiedzi
Niech powiedzą: uparta Moskwa, bitni Szwedzi.
W obozieś się urodził, urosłeś na łęku,
Odbierajże buławę dziś z królewskich ręku,

---

w. 380. *ochynął*, zanurzył.
w. 384. *Jedykuła*, więzienie siedmiu wież.
w. 386. *kasać się*, porywać się.
w. 398. *parzyć się*, do pary iść.
w. 407. *łęk* u siodła.

I jeśli tak chcą nieba, ostatniej ćwiczyzny
Dopędzisz na usłudze kochanej ojczyzny.
Ogłosiwszy swe imię na wschód słońca cały,
Będziesz burzył górnemi Turków arsenały.
Skoro stanął Chodkiewicz wszytkich zdaniem spolnem,
Zaraz myślić poczęto o hetmanie polnem;
A że żył Koniecpolski z pierwszego pogromu,
Trudno to było dawać przywilejem komu;
Więc do tańca, który Mars spólny stronom zagra,
Na onę wojnę jego naznaczono szwagra.

Lubomirski namiestnikiem

Stanisław Lubomirski, hrabia na Wiśniczu,
Za towarzysza prace był przy Chodkiewiczu.
Im młodszy, tym też większej godzien jest pochwały
Z serca i z roztropności — wielkie specyały
W hetmaniech, ale rzadkie, a zwłaszcza pospołu,
Zwłaszcza w młodych: bo stary i już bliski dołu,
Przez siedmdziesiąt lat w onej ćwiczywszy się szkole,
Co za dziw, że i sercem i rozumem zdole?
Ale ten, co dopiero do tej wszedszy szkoły,
I serca i rozumu ma z nieprzyjacioły,
W wielkiej cenie, bo owoc wypycha przed kwiatem.
Cóż gdy dojźre i dojdzie doświadczenia z latem?
Lecz rzadki ten na świecie owoc skołoźrywy,
W Polszcze, Bogu bądź chwała, nie wielkie to dziwy,
Hetman młody i dobry, jakiego nam zdarzył,
Kiedy się płochy Osman na Polskę zajarzył.
Skoro staną hetmani, toż koło pieniędzy
Zdało się tam zakrzątnąć i mówić coprędzéj.

Pieniądze

Ośm poborów i w Litwie i w Koronie całéj
Na tę ekspedycyą przyszły do uchwały.
Kwarta przytem sowita i dwoje czopowe,
Duchowni też przez laudum swoje synodowe

---

w. 409. *ćwiczyzna*, ćwiczenie, służba.
w. 426. *zdole*, zdoła.
w. 428. *ma z nieprzyjacioły*, staje go na n., wyrówna im.
w. 431. *skołożrywy*, rychły. — w. 434. *zajarzył*, rozjarzył.
w. 439. *sowita*, podwójna. — w. 440. *laudum*, uchwała.

Na który do Piotrkowa skoro się zgromadzą,
Sto pięćdziesiąt tysięcy podskarbiemu dadzą
Na wojnę sprawiedliwą. Gdzie przy świętej wierze
Mieli byli dobry rząd zaczynać pasterze,
Wielka krzywda Ojczyzny, ale tym terminem
Nie wszyscy grzeszą. Siła ich z świętym Marcinem
I płaszczeby rzezali za całość Kościoła.
Są drudzy skąpej ręki i twardego czoła;
Wolą nieprzyjaciołom na rabunek chować
Pieniądze tu zebrane, niż suplementować
Konającą Ojczyznę, choć widzą na oczy,
Uciekając, że je tu nieprzyjaciel wtroczy;
Wolą wieść za granicę i darmo dać komu,
Niźli węgłów podeprzeć pochyłego domu.
Atoli półtorakroć sto tysięcy złożą,
Choć się milionami w ojczyźnie wielmożą,
Na tak główną potrzebę, gdzie i skarbów strata,
Obroń Boże, i sami byliby u kata.
    To pieniężne posiłki; co się ludzi tycze
Pięćdziesiąt uchwalonych tysięcy naliczę;
Bo czternaście w kirysach, dwadzieścia w kolczudze
Tysięcy wyniść miało ku onej usłudze
I z Litwy i z Korony, cudzoziemskie do téj
Liczby i konne pisać pułki i piechoty.
Tyle miały warszawskie natenczas papiery
Wojsko Ale cóż, trzyzydlowe gdy się tak i kiery
Nie kurczą, jak się one zstąpiły komputy:
Bowiem więcej nie wyszło w pole ludzi ku téj
Okazyi, rachując konne i piechury,
Nad trzydzieści tysięcy i pięć, same ciury,
I z luźnymi wyjąwszy, z których drugie tyle
Mógłbyś bezpiecznie pisać w dobrej wojska sile.
Szkoda ich lekceważyć; kędy co z zdobyczą,
Pewnie ani postrzałów, ani ran nie liczą.

---

w. 443. *gdzie*, gdy. — w. 450. *suplementować*, zasilić.
w. 461. *kolczuga*, koszula pancerna.
w. 466. *kier*, liche płótno. — w. 467. *komput*, liczba.

Dali próbę odwagi w szwedzkiej onej wrzawie,
Gdy szturmem Wittemberga dostali w Warszawie,
Który wczora tryumfy swoje mierzył w strychy;
Nie wojsko, nie żołnierze, holik go wziął lichy.
Aleć i w tę straszliwą z pogaństwem turnieją
Nie raz pokazowali, co mogą, co śmieją.

Kozacy

Kozacy też przez swoje deklarują posły,
Byle się wojska nasze do Wołoch przeniosły,
We trzydziestu tysięcy i w porządnej sprawie
Stawią się; tak stanęło u nich na Rusawie!

Pospolite ruszenie

Więc oraz na ruszenie pospolite wici
Wychodzą na tych wszytkich, którzy są okryci
Przywilejem szlachectwa, aby nie w imieniu,
Nie w herbie tylko swoim, lecz na tym kamieniu
Pokazali, że przy krwi jest wrodzona cnota,
Na którym brantownego doświadczają złota.
Jeszcześmy, jeszcze byli nie zgospodarzeli,
Żebyśmy się tak słusznej wojny wzdrygać mieli.
Nie dzisia to (odpuśćcie, jeśli się kto czuje),
Gdzie nam tak dom, tak jego pieszczota smakuje,
Że kontenci z szlachectwa, co nam idzie rodem,
Już go żadnym popierać nie chcemy dowodem.

Dygres

Widzieć ich po jarmarkach i prywatnym feście,
Gdy się strojno, czeladno, przechodzą po mieście;
Pódźże z nim do publiki, choć w onejże lamie,
Tak skromny, tak pokorny, że wilk a wilk w jamie;
Dopieroż gdy ich w pole wytkną trzecie wici,
Przyjdzie stać na posłuchu i zmoknąć do nici;
Nuż podjazdy, nuż ona potrzeba, o któréj
Słuchając włosy z czapką wstawają do góry;
Gdy mu grzbiet kirys orze i jakby za winę,
Szyszak perfumowaną prasuje czuprynę;

---

w. 478. *holik* (tym razem poeta napisał w rkpsie *helik)*, drab, pachołek. — w. 479. *turnieja*, rozprawa, walka.
w. 493. *czuje*, poczuwa do tego winnym.
w. 499. *lama*, galon, bram, obszewka.
w. 502. *posłuch*, wedeta, straż.

Gdy się przyjdzie narazić na kule, na strzały,
I stać w miejscu cały dzień jako cel przed działy,
Patrząc gdy drugich niosą, słysząc świst nieluby,
Oczy w górę podnosić, Bogu czynić śluby,
(Stanie-ć za śmierć strach śmierci, owszem jeszcze
Bo sto razy umiera, jeśli tam kto tchórzy), [gorzéj;
Galantomi Niedziw, że mierznie wojna naszym galantomom,
Którzy samym nawykszy od młodości domom,
Słuchają, rychło w polu będzie po harapie,
Rychło im kto potrzebę przyniesie na mapie;
Więc żołnierzów obmawiać i hetmanów szczypać.
Da kopę na on pobór; długoż, prawi, sypać
Darmo będziem pieniądze? Wierę zdaniem mojem,
Jużby czas Ukrainę widzieć za pokojem!
Drugi, nie godzien kijem mitręga za bydłem,
Jagły mierzyć z maślonką do tarku tworzydłem,
Że wiewiórczym ogonkiem dał opuszyć kołnierz,
Aż już wąsy odyma, aż sędzia, aż żołnierz!
Wdajże się z nim w rzecz, chociaż nie był dalej bursy,
Historye i one usłyszysz dyskursy,
Już on wiadom porohów, czajek i Kodaku,
Żołnierz z księgi Wiadom złotego, wiadom kuczmańskiego szlaku,
Gdzie Merło, gdzie Drzypole, gdzie w bezludnej dziczy
Sinawoda z ordami Polaki graniczy,
Wszytko wie, tego nie wie do siebie nieborak,
Że sklep dziurawy ledwie stoi za półtorak.
Niechże się jedno jaka królewszczyzna błyśnie,
Obaczę, jeśli żołnierz przed nim się dociśnie.
Już na nię zadał, kto tam na tandecie siedzi;
Pewnie najzasłużeńszy do niej nie uprzedzi.

---

w. 513. *galantom*, włoskie: elegant.
w. 515. *po harapie*, po wszystkiemu.
w. 522. *tworzydło*, forma od tworzenia serów.
w. 524. *opuszyć*, futrem obszyć.
w. 527. Kodak i t. d., miejsca na Ukrainie, słynne z wojen kozackich. — w. 528 por. niżej III 1105.
w. 535. *zadać*, dać zadatek.

Nie tak było przed laty, gdzie nie pierwej młody
Do szabelki przypadał, aż od wojewody
Albo króla samego śród walnego festu
Do niej był przypasany, koło lat dwudziestu.
Domatorowie
To ozdoba, to mu strój nad wsze aksamity!
Dotąd część domu; już był Rzeczypospolitéj.
Brał i pierścień żelazny, charakter sromoty,
Który musiał na palcu swoim nosić poty,
Aż krwią nieprzyjacielską z obligu wyjęty,
Złoty już nosił sygnet, już siadał z książęty;
Żelazny na pamiątkę ze zdobytym łupem,
Kładł Marsowi w kościele w święto przed biskupem.
Dopiero skoro odniósł na swem ciele blizny,
Prawić o wojnie, radzić około Ojczyzny
Godziło się; nie, zrósszy przy doiwie krowiem,
W opiekę brać nieszczęsną Ojczyznę ze zdrowiem.
Dziś!... ale lepiej milczeć, bo i sam widziałem,
Że za prawdą nienawiść, jako cień za ciałem;
Opak wszytko! bo dziecku małemu do kasze
Drugi ociec szabelkę i łuczek przypasze.
Toż żeby dom nie zginął, dla onej pociechy,
Skoro zwiedzi w Warszawie co przedniejsze wiechy,
Ożeni go; a ten też jakby wlazł do twierdzy,
Ani szable przypasze, ani otrze ze rdzy,
Zasznuruje się w duchnę, i podobnych sobie
Gapiów jakich, ni Bogu ni ludziom, naskrobie.
Nie zna jak żyw pancerza, nie widział kirysu,
Albo się gospodarstwa, albo imie flisu,
Lubo siwe czabany za granicę pędzi,
Lubo też piwo robi i browary smędzi:
Mało na tem czy flisem, czy wołmi, czy bzdęgą,
Czego inszy krwią nie mógł, takowi dosięgą;
Albo idzie do dworu i tak, świni ucha
Nie uciąwszy, senator z onego piecucha.

---

w. 561. *duchna*, pierzyna. — w. 565. *czabany*, woły.
w. 567. *bzdęga*, wódczysko.

Lecz nie to mój propozyt, ale pod Chocimem
Marsa krwawego dzieła opisować rymem;
Więc do rzeczy! Już wojska, pieniądze, hetmany,
Już mamy po Koronie zaciąg obwołany;
Brzmią bębny po miasteczkach, szeleszczą warstaty,
Co żywo, się w wojenne sobi apparaty;
Już działa w gisseryach z twardej leją spiże,
Już złote po chorągwiach wyszywają krzyże,
Sypią się z kancellaryi listy przypowiedne
Na żelaznych usarzów i pancernych jedne,
Drugie na pieszych albo woluntaryusze.
A że nie zażywano już naonczas kusze,
Wszyscy do ręcznej strzelby, do kul i do prochu!
A on główny gospodarz, nie dosiawszy grochu,
Zdjąwszy z ściany dziadowskie każe zszywać toki,
I wrzaskliwe z szyszaków powygania kwoki,
Rzekłbyś, że Lemno drugie, gdzie napoły nadzy
Obrzymi, straszne ścierwy ubrukawszy w sadzy,
I Brontes i Styropes z dużym Piragmotem
Na przemiany, kowadła ciężkim tłuką młotem.
Lecz jeszcze na posiłki wyciągamy oczy:
Bo nam tej gry pomogą sąsiedzi ochoczy.
Ociec święty obiecał, skoro cesarz skończy
Wojnę z heretykami (cóż mi po opończy,
Gdy już zmoknę do nici?), bo na te imprezy
Wszytkie zbiory i wszytkie swoje łoży spezy.
Przydał: jako zbijecie Turczyna do szczętu,
Dam w każdym roku miejsce na pamiątkę świętu.
Toć z Rzymu otrzymali natenczas Polacy,
To im przyniósł ich poseł Grochowski Achacy.
Podziękowawszy za nie (i to nie poślednia
Cnota), lepszej nowiny wyglądamy z Wiednia.

Preparamenta na wojnę

Papież

---

w. 576. *sobi się*, przysposabia. — w. 582. *kusza*, rodzaj łuku.
w. 585. *tok*, rzemienie na kopje do wstawiania.
w. 589. nazwy Cyklopów z *Eneidy* przejęte.
w. 596. *spezy*, wydatki.
w. 601. *za nie*, w rękopisie niewyraźnie, może: *za nic*.

Naprzód, że krew przyjaźni najpewniejszym gruntem,
Cesarz Dwie siestrze cesarz mając za naszym Zygmuntem,
Boskiego i ludzkiego uchyliwszy prawa.
Druga, że w Polszcze z jego przyczyny ta wrzawa;
Bo gdy mu król posiłki śle na Gaborego
(Który się z Fryderykiem związał był na niego),
Gabor chcąc się nas z Węgier skaraskać co prędzéj,
Cztery piechot tysiące Turkom i pieniędzy
Posyła, żeby wpadszy niespodzianie w ptaki,
Z Czech i z Węgier pomocne odwiedli Polaki.
Stąd jako na trzy tuzy bez wszelkiej omyłki,
Tak śmiele na rakuskie każemy posiłki.
Dadzą ci Bogu liczbę, którzy tego krzywi,
Ale niech się tu każdy niewdzięczności zdziwi:
Za psa krew (jako stara przypowieść natrąca:
Z bratem na lwa, a z szwagrem ledwie na zająca);
Za psa nasza uczynność, bo póki świat światem,
Nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem.
Nie tylko nam posiłków winnych odmówili.
Lecz werbunku w swej ziemi cale zabronili,
A co najboleśniejsza rzecz musi być, że tém,
Co już wzięli pieniądze, surowym dekretem
Wracać nazad kazali; zaczem wszyscy trząskiem
Uszli i aż się tam gdzieś oparli za Śląskiem.
Albo to wolność nasza, co im w oczu solą,
Przyczyną, że nas chcieli wterebić w niewolą,
Albo ze zginionymi, za jakich nas mieli
W takiej wojnie z Turkami, łączyć się nie chcieli.
Któż o utrapionego kiedy przyjaźń stoi?
Każdy mija, każdy się zapowietrzyć boi.
Ten był owoc rakuskiej w onę burzą ligi,
Do której ze wszytkimi szliśmy na wyścigi;
Więc mieszać nasze sejmy, nasze interregna,
Czyhając, rychło miła wolność nas pożegna,

---

w. 604. *siestrze*, Anna i Konstancja, siostry Ferdynanda II.
w. 609. *skaraskać*, pozbyć. — w. 615. *krzywi*, winni.
w. 625. *trząskiem*, truchtem. — w. 628. *wterebić*, wprawić.

Rychło nam karki osieść, mieć czwartą na głowie
Koronę, skąd spadli dwaj Maksymilanowie;
Mało im Węgry, Czechy i niewolnik śląski,
Któremu pod przysięgą biednej zabić gąski
W własnym domu nie wolno, aż zapłaci od niéj;
Ale czego chcą sami, znać, że tego godni.

Hiszpan

Hiszpan barzo żałował, że z tym potentatem,
(Który kiedy się ruszy, całym trzęsie światem),
Polacy się zwadzili, a tym służy właśnie,
Że niżeli mysz skoczy, dalej kocur trzaśnie.
Dla dawnego przymierza, które trzyma ściśle
Z Turkami, żadnego nam posiłku nie przyśle.
A ono złote runo i baranek święty,
Od ciebie nam na związek posłane prezenty,
Mizerneż to ofiary, malowana liga!
Patrząc, gdy nas okrutny poganin postrzyga,
Nie pomóc nam się bronić, nie odegnać wilka
Od baranka? czy dosyć, że go złota szpilka
Na waszych przypnie piersiach? Człeka-ć wywieść w pole
Łacno; lecz kiedyś w serce ta szpilka zakole.
W takiemże-to igrzysku ten charakter macie,
Że go sobie za czaczko tylko posyłacie?
W ten sens i Wenetowie, w ten wszyscy sąsiedzi
Niewdzięczne posłom naszym dają odpowiedzi,
Równi owym doktorom, co widząc w malignie
Chorego, że nie wstanie, że już duszą rzygnie,
Miasto jakich syropów, co mu jeszcze ciężéj,
Każą mu się z sumnieniem rachować u księży.

Angielski

Jeden tylko król swojej dał wizerunk cnoty:
Jakób, co rządził Angle, Hiberny i Szkoty.
Krótko o tem mówiwszy z Ossolińskim Jerzym,
Który był wrychle wielkim koronnym kanclerzem,
Ośm swych ludzi tysięcy, przodek biorąc inszém
Chrześcijanom, z ochotą i uprzejmym winszem

---

w. 638. co się nie udało obu Maksymiljanom (1573 i 1587 r.).
w. 661. *maligna*, gorączka.
w. 670. *winsz*, życzenie.

Wyprawił, opatrzywszy żołdem na rok cały.
Wstydźcie się, katolicy, że was do tej chwały
I nabożeństwem obcy i odległy morzem
Uprzedził i pokazał, że nie z wami tchórzem,
Acz i droga daleka i czas barzo ścisły
Przyczyną, że do skutku nie przyszły zamysły;
Bo niespełna ćwierć roku trwała ona wojna,
Lecz stoi za rzecz samę ochota przystojna.
Tedy się Bogu tylko, któremu swe rzeczy
W świętą dawszy opiekę, Zygmunt ubezpieczy,
Wiedząc, że tam najprędzej człowieka pociesza,
Kędy się licha ludzka pomoc nie przymiesza,
A kto w siłach śmiertelnych swą nadzieję kładzie,
Dziś, dziś się niech o swoim upewnia upadzie.
Zima Już też rok był na schyłku, już wypadszy z Wagi,
Słońce codzień to szczuplej zagrzewa świat nagi,
Który zima oskubszy ze wszelakiej krasy,
Tak bydłu, jako zwierzu zamknęła popasy.
Wszytko z pola zegnała zaraz za swem przyściem,
Okrom co gałązkami albo żyje liściem.
Już i pasterze swoje puścili koszary;
I ptak poszedł na zwykłe do cieplic opary,
Prócz tych, co się na nasze spuściwszy urobki,
Całą zimę po brogach wysysają snopki.
Twardy mróz ujął ziemię, chociażbyś po bagnie
Kartaony prowadził, pewnie się nie zagnie;
Krzyształowym wątpliwe brody spiął pokostem
I bystre rzeki szklanym poujmował mostem.
Biały śnieg jako z woru na ten się świat kida,
Bo się słońca z uboczy nic a nic nie wstyda;
Lecz skoro oszedzieje, skoro mrozem spierzchnie,
W rozliczne glance iskrzy swe lilie wierzchnie.

---

w. 679. *któremu*, temu. — w. 685. *z Wagi*, na zodjaku. Od Wagi zaczynają się znaki zodjaku zimowe.
w. 692. *opary*, oparzeliska niezamarzające, ale i chwasty.
w. 696. *kartaony*, działa. — w. 699. *kida się*, rzuca się.
w. 701. *oszedzieje*, zszarzeje (*szady*, szary).

Więc komu przyszła wojna głowy nie ugryza,
Delikacko na płytkich saneczkach się śliza.
Świszczą smyczki zdaleka gościńcem utartem
A dropiaty, jak rarog, leci pod lampartem.
Kto myśliwy, po śniegu zwierza z charty tropi,
Nasz starzec przy kominie grzanki w piwie topi
A co raz pisanego nachylając garca,
Już syty tego świata, czeka z gołą marca;
Nie idą mu w gust żadne przejażdżki i sanki,
Zjadszy zęby, woli ssać rozmoczone grzanki:
Toć ostatnia człowiecza uciecha, komu się
Da Bóg starzeć i późne oglądać prawnusie,
Krótce rzekszy, gdy słońce wpadło w Kozierogi,
Zima się na podniebne zwaliła podłogi.

---

w. 710. *goła*, śmierć, bo »marzec zmiata starce«.
w. 715. *Kozierogi*, Koziorożec.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZĘŚĆ TRZECIA

Opisanie roku zbawiennego 1621

Rok nastał tysiąc sześćset pierwszy i dwudziesty,
Jako na ten świat zaszły niebieskie aresty,
(Który już szatan prawem odbierał dziedzicznem,
Aleć go zaraz puścić musiał w rękawicznem;
Bo święta ona Panna, wydawszy na ziemię
Nieśmiertelnego ojca wiekuiste brzemię,
Podarła cyrografy otrzymane w raju,
Za grzech pierwszych rodziców ludzkiego rodzaju,
I uczyniła koniec łez naszych oblewin,
Któremiśmy ogryzek popijali Ewin);
Jako ten Jezus, co się w jej żywocie tail,
Zaprzedanemu światu zbawienie zagaił
(I dał nam inszą kąpiel, kędy przez krzest wodny
Z dusz naszych omywamy grzech nią pierworodny),
Jako Bóg, użalony naszej niedołęgi,
Nie wstydził się człowieczej natury siermięgi
I nie pierwej ją wyzuł, aż go w onej guni
Ludzkiego utrapienia ubiją pioruni
(Żal, strach, wstyd, ból, że go z tak niewczesnego chyżu
Smierć odrze i sromotnie rozbije na krzyżu,
Którym razem sama śmierć tak swe stępi noże,
Że odtąd na śmierć zarznąć nikogo nie może).
Kiedy wicher wschodowy ruszywszy świat z gruntu,
Straszne burze na Polskę rzucił z Hellespontu,
Chcąc ją zalać, chcąc ją w jej własnej krwi utopić,
Przyszło się tedy i nam w takim razie stropić

---

w. 2. *aresty*, sekwestr, zajęcie.
w. 4. *rękawiczne*, odsetki na rękę, rękawicę wypłacone.
w. 19. z tak niewygodnego domu.
w. 26. *stropić*, zmieszać.

A puściwszy na stronę niepotrzebne skargi,
Stawiać tamy na fale i na przyszłe szargi.
Więc, że żadnej prócz piersi nie czujemy naszéj,
To mury, to fortece. Hej, mężny podczaszy!
Apostrophe
Masz pole, bierz na rękę białopióre ptaki
I prowadź ku Podolu odważne Polaki.
Jakakolwiek ich liczba, masz orły i krzyże
Które uganiać mogą i sokoły chyże,
Nierzkąc sowy nikczemne i plugawe gacki,
Co tylko pod miesięczne latają omacki.
Idź w boży czas w tę stronę, gdzie poganin srogi
Niesie pustki żałosne, okropne pożogi,
Niesie płacz matkom naszym i smutne lamenty,
Obciążywszy karawan kajdany i pęty.
Zdarzy Bóg chrześcijański, te pustki, te ognie
Że mu w zanadrzu ręka waleczna zażognie;
Zdarzy, że mać pogańska, paździerze i zgrzebie
Włożywszy na grzbiet, na swych zawyje pogrzebie!
Już się wiosna poczęła, już baran ochudły
Wiosna
Otrząsszy gęste z śniegu zimowego kudły,
Skoro mu słońce wełnę cieplejsze ugara,
Po łąkach i zielonych murawach się tara.
Role się znowu ziarnem u oracza dłużą,
Pierwszego nie wróciwszy; lasy się papużą;
Obnażone konary, skoro im wiatr pępki
Porozdyma, znowu się pstrzą w barwiste strzępki.
Już krzykliwe żórawie, już swe gęsi klucze,
Jako nasz z śniegu rosa horyzont opłócze,
Długiem pasmem prowadzą; już wdzięcznemi głosy
Po kniejach się wesołych przekrzykują kosy,
A smutny słowik, wiedząc, że mu się nie wróci,
Tak we dnie jako w nocy po swej stracie nóci.

---

w. 28. *szargi*, słoty. w. 30. *podczaszy*, Lubomirski.
w. 35. *nierzkąc*, nie mówiąc, nietylko; *gacek*, nietoperz.
w. 40. *karawan*, ciężki wóz ładowny.
w. 42. *zażognie*, zapali.
w. 50. *papużą*, zielenią, barwią. w. 53. *klucze*, ciąg, lot.

Pierwszy obóz Lubomirskiego pod Skałą

Już się po krzach pieszczone wabiły kukułki,
Gdy Lubomirski sobie poruczone pułki
Pod Skałą, gdzie się bystry Zbrucz z krzemieni zdziera,
Przednią straż trzymający, obozem zawiera.
Gdzie jako doskonały wódz i hetman czuły,
Mając rznięte na sercu Marsowe reguły,
Na wszytkie razem strony wyprawuje szpiegi.
Więc że już były pewne tatarskie zabiegi,
Żeby z Wołoszą w Polszcze nie czynili szkody,
Dniestrowe swym żołnierzem poosadzał brody
I tak ich razów kilka niespodzianie zbieży,
Że pogaństwo krwią płaci nie czesne kradzieży.
Gdzie Szymon Kopyczyński i sercem i siłą
Nie da nigdy sławy swej zawierać mogiłą,
Tak ją waleczna ręka ostrą szablą wdruży,
Że póki świata, póty w piersiach ludzkich płuży.
Te kiedy ma z Tatary Lubomirski gony,

Weweli do Lubomirskiego

Przyjechał do obozu poseł niespodziany,
Po przezwisku Weweli, imieniem Konstanty,
Z Krety rodem, wiarą Grek, książę między franty,
Postawą chrześcijanin, lecz gotów dla wziątku
Boga przedać; tego był niecnota rozsądku!
Doznał go w legacyi on Zbaraski wielki,
Że w nim wiary i jednej nie było kropelki.
Tego Spodar wołoski z zmyślonym kontestem
Chęci swoich wyprawił przeciwko nam ze stem
Rozmaitych dowodów, życząc tego szczerze,
Żeby stare co rychlej odnowić przymierze
Między Turki a Lachy, nim się w wojnę wkroczy,
Nim się Mars obojętny we krwi uposoczy.
Troje prawił nie dziwy: jakim aparatem,
Jakim duchem szedł Osman, który cale na tem,

---

w. 73. *wdruży*, wdrąży, w. 74. *płuży*, popłaca.
w. 76. *niespodziany*, w rękopisie dla rymu: *niespodziony*.
w. 83. *kontest*, oświadczenie.
w. 88. *obojętny*, obustronny, więc bezstronny i niepewny.
w. 90. *cale*, całkiem.

Jeżeli samą grozą Polaków nie skróci,
Do szczętu ich z imieniem i z państwem wywróci;
Nie przestanie swych wodzów do drogi przynukać,
Bojąc się, żeby mu was nie przyszło gdzie szukać
Po błotach i wertebach dzikiemi manowcy;
Tak na upatrzonego spieszą się więc łowcy.
Miał list od Husseima na Sylistrze baszy,
Który skoro koronny przeczyta podczaszy,
Też strachy, też racye, też rady do zgody,
Które od wołoskiego były wojewody.
Anośmy się niedługo tego dowiedzieli,
Na szpiegi
Że nie posłem, ale był szpiegiem ten Weweli,
Aby naszych humory i co mają serca
W takim razie Polacy, widział przeniewierca;
Bo się to wszytkim zdały niepodobne rzeczy,
Żebyśmy kiedy z Turki do takowej przeczy
Ośmielić się ważyli, nierówną potyką
Porwać się, jako mówią, na słońce z motyką;
Samem echem do takiej przyjdziem raczej zrzuty,
Że Turkom dobrowolnie pozwolim trybuty,
Drogi pokój opłacim; nie mając się na czem
Wesprzeć, ujmiem dorocznym Osmana haraczem.
Chciał odjechać Weweli i żądał odprawy,
Lecz nie mogąc tak głównej Lubomirski sprawy
Skończyć bez Chodkiewicza; przeto mu rozkaże
Do bliskiej wsi przez ten czas pod uczciwe straże,
Aż wielki hetman ściągnie, przy którego boku
Ze zgodnego wszytkich rad koronnych wyroku
Komisarze mieszkali, a tych część z senatu
Część rycerstwa do onej wojny aparatu
Przydano, zawiązanych warowną przysięgą,
Że w cnocie ani w zdrowej radzie nie ulęgą.
Przy nich sądy główniejsze, żołnierskie zapłaty,
Przy nich pokój stanowić i pisać traktaty,

---

w. 106. *przecza*, zatarg.
w. 107. *potyka*, potyczka. w. 109. *zrzuta*, ruina, upadek.
w. 120. *aparat*, wyprawa.

I dobre i uczciwe w równej trzymać sforze,
Owszem niźli w pożytku więcej kłaść w honorze.

Komisarze

Ciebie naprzód, Jakóbie Sobieski, tu liczę.
Pierwszy to był twój stopień, cny wojewodzicze
Lubelski, do któregoś, chociaż laty młody,
Wielu starców uprzedził; nie zawszeć u brody
Rozum bywa, częstokroć ludzie, nadzy skronią,
Siwych owych satyrów dowcipem dogonią.
Tu Mikołaj Sieniawski, krajczy tej korony,
Głowę dla rady mając, ludzi dla obrony;
Tu Matyasz Leśniowski, bełzki podkomorzy,
Czwarty Michał z Tarnowa; i wam się otworzy
Okazya do wiecznej sławy w tym terminie,
Janie z Pawłem, rodzeni bracia na Działynie.
Ci-ć byli komisarze z rycerskiego rzędu.
Senatorowie wszyscy z swych krzeseł urzędu
Należeli do rady, co byli przytomni.
Żórawińskiego tylko Muza ma przypomni,
Mąż ręką i rozumem, językiem i piórem,
Nikomu nie był z Litwy i z Korony wtórém.
Już się wiosna starzała, już jej śliczne glance

Lato

Opłowiły gorętsze słoneczne kagańce,
Już ziemia niezielona, już niski świat żółknie,
Skoro na zodyaku Raka Tytan połknie,
I skoro gorliwego Lwa grzywy zagrzeje.
Dotąd upracowany oracz swej nadzieje
Wyglądając, już ją dziś pełną ręką czerpa,
Pomykając po niwach zębatego sierpa.
Nie duma więcej słowik, jeśli wierzyć bajce,
Nie skarży na czystości swojej winowajce,
I kukułka nie kuka, bo skoro przymusi
Na swe jaja ptaszynę, potem ją udusi.
(Straszny przykład niewdzięku! za podziękowanie
Na szubieńcę z piastunką, za myto karanie!)

---

w. 148. *Tytan*, słońce, wstąpił po Raku w znak Lwa.
w. 153. mit starożytny o Filomeli-słowiku, jak w w. 57 i IX, 410, znany z *Sobótki* J. Kochanowskiego.

Już lato nastąpiło, już Flora Cererze
Dała miejsce; już słońce w swojej doszło sferze
Najwyższego terminu, z której dzień przyczyny,
Nie do całej przypuszcza noc godzin trzeciny;
Dzień ma szesnaście, noc ośm, lecz rostąc pomału,
W krótkim czasie równego doczeka się działu,
I swego powetuje, gdy mroźnego grudnia
Weźmie sobie szesnaście, ośm zostawi u dnia.

Chodkiewicz się łączy z Podczaszym pod wsią Rzepnicą

Tedy mając Chodkiewicz podczaszego w czele,
I onby nie chciał gruszki zasypiać w popiele,
Więc Pogonią zbawiennym ozdobiwszy krzyżem,
Sunie się z Litwą krokiem ku Podolu chyżém.
Łączy się z Lubomirskim i zawiera kołem
I Orły i Pogonie pod Rzepnicą siołem,
Kędy w pułki okryte dzieląc wojska obie,
Szczuplejszy widzi komput i w głowę się skrobie,
Że daleka warszawska uchwała od skutku;
Co acz go w sercu korci, tai w czele smutku;
Znaczy miejsce każdemu, kędy kto ma chodzić,
Lub w ciągnieniu lub przyjdzie obozy zawodzić;

Urzędy wojskowe rozdaje

Więc urzędy wojskowe, kto był czego godny,
Za środkowaniem cnoty, rozdaje; dowodny
Wiernek straży zawodził, Kazimirski drugi,
I Bogdaszewski trzeci był od tej usługi.
Dolmad, Litwin, obożnym, jako żołnierz stary,
Umiał toczyć tabory, szykować kotary.
Co gdy wszytko sporządzi, dla przestrzeńszej pasze,
Ruszy wojsko nazajutrz ku miasteczku Brasze,
Gdzie nad niskiemi Dniestru skalistego brzegi
Pięknym wieńcem namioty rozbito w szeregi,
A skoro się dzień chylił i już słońce gasło,

Hasło

Imię *Jezus* najpierwsze otrąbiono hasło.
Nie miał więcej armaty i Dawid w sekundzie,
Gdy przy konopnej zabił Goliata fundzie.

---

w. 163. *rostąc*, rosnąc. — w. 180. *środkowaniem*, w kopji Ossol.: *przodkowaniem*. — w. 184. *kotary*, namioty.
w. 191. *w sekundzie*, w pomocy. — w. 192. *funda*, proca.

Pod ten cień nasze Orły i Pogonie z Litwy,
Przez święte swych patronów cisną się modlitwy,
Który w najgorszą szargę, w najstraszniejszą zrzutę,
Stanie za mur miedziany, warowną redutę.
Oneć to pięć kamyków, pięć liter w tem słowie,
Przed któremi upadać muszą obrzymowie.
Dygres Noc zatem świat szaremi przyodziawszy skrzydły,
Uspokoiła ludzi z ptastwem, z zwierzmi, z bydły,
Prócz co się słońca strzegą i swój ich cień straszy,
Cały dzień spią a w nocy wychodzą ku paszy,
Spi obóz, na przyszłe się karasując prace
Mając wkoło posłuchy i we straży place;
Szumi Dniestr, a gdy woda z skałami się kłopi,
W głębszy sen zmysły ludzkie onym szumem topi.
Ty sam nie śpisz za wszytkich, nie dasz zemgnąć oku,
Wielki hetmanie! darmo tłocząc na bok z boku
Twarde łoże i w głowie pełno mając zgrzytu,
Równo z strażą ranego oczekujesz świtu.
Próżno pieją Syreny słodko-brzmiące dumy,
Choćby z morskiej kolebka utoczona spumy,
Choćby się na to zmówić obie chciały zarze,
Nie uśpią człeka, kędy w głowie jak w browarze,
Sto wątpliwości razem, razem tysiąc myśli,
I w sercu i w rozumie hetmanowi kréśli.
Poranek Kiedy Tytan, skończywszy przechadzkę podziemną,
Przez rumianą jutrzenkę obwieszcza noc ciemną,
Księżyc bladł, gwiazdy gasły, gdy się wschód zabieli
A zorza purpurowej Febowi pościeli
Ustąpi, który tymże impetem na światy
Ogniste pędzi w szorze iskrzącym bachmaty,
Których jeszcze nad ziemią nie gorzały cugi,
Z uboczy tylko od ciał cień czyniły długi.

---

w. 194. *zrzuta*, ruina; pięć liter, por. II, 331—334.
w. 203. *karasować się*, karaskać się, gotować.
w. 205. *kłopić się*, bić, tłuc się. w. 212. *spuma*, piana.
w. 213. *zarza*, zorza. w. 217. *Tytan* i w. 220. *Feb*, słońce.
w. 222. *bachmaty*, tak odmieniamy niezrozumiały w autografie wyraz *Panhaty*.

Jeszcze i Flory z mokrych pereł nie rozbierze
Zefir, kiedy po świętej Chodkiewicz ofierze
Pierwsza konsulta
Obsyła senatory i wojskowe rady,
Zapraszając w osobny namiot do gromady;
Gdzie dalszej wojny progres, czy się trzymać Brahy,
Czy się przez Dniestr z obozem przeprawiać w Wałachy,
Do uwagi podaje i na obie stronie
Dość potężne racye były po Koronie.
Jeśli stać w swojej ziemi, żywność bez omyłki,
I snadniej z Polski w obóz wniść mogą posiłki,
Bronić poganinowi przez rzekę przeprawy;
Nie przebrnie, nie przeleci bez mostu, bez ławy.
Z drugą stronę ustawne sąsiedzkie kwerele.
Cóż gdyby się zgarnęli i nieprzyjaciele
We wnętrzności ojczyste? pewnieby krom wstrętu
I Wołyń i Podole spłonęło do szczętu.
Listy potem z Warszawy gęste poszty niosły,
Żeby wojska, lub przez most, lub łodzią i wiosły,
Na drugą stronę Dniestru wcześnie przeprawować,
Zamek chocimski zmocnić i chlebem spiżować.
I Kozacy znać dają, że ich zaporohy
Nie puszczą, dokąd naszy nie wnidą w Wołochy.
Tak sobie sztuczny naród na umyśle dumał:
Nużby się jako Turczyn z Polaki pokumał,
Kto wie, jeżeliby ci, chcąc nam przytrzeć rogów,
Nie do naszych te siły obrócili progów
Dla tureckiej przyjaźni? Dotąd przeto z niemi
Łączyć się nie chcą, dokąd Polacy w swej ziemi.
Lecz te wszytkie racye uważywszy rzędem,
Miejsce było osobnym dla obozu względem,
Gdzie począwszy od rzeki wesołe cudownie
Aż do skał nieprzystępnych rozwleką się równie,
Nie bez pagórka jednak i niskiej doliny,
Które pozaraszczały gęste rokiciny,

---

w. 237. *kwerele*, skargi. w. 241. *poszty*, poczty.
w. 244. *spiżować*, zaopatrywać. w. 247. *sztuczny*, przemyślny.
w. 256. *równia*, równina.

Że chociaż kto otwarcie, chociaż kto fortelem,
Mógł się na stronie obie bić z nieprzyjacielem.
Tedy wszyscy stosują w ten sens swoje wota,
Żeby zamek chocimski osadzić i wrota
Zalec poganinowi, a na jego gruncie
Światu twe imię, wielki, ogłosić, Zygmuncie.
Z tem wstają a już cieśle materye rąbią,
Już przeprawę trębacze po obozie trąbią,
Odprawa Wewelego
Ani się Wewelego dłużej zdało bawić,
Przeto stanęło zaraz w drogę go wyprawić.
Któremu gdy Chodkiewicz z pod uczciwej straże,
Chociaż z dobrego bytu, stanąć przed się każe,
Ujźrawszy ten urodę bohatyrską w ciele,
W twarzy postać Jowisza, Gradywa na czele,
Zbladł jako trup i naprzód wzrok pokorny chyli,
Zaś chce upaść pod nogi hetmańskie po chwili.
Poda mu chyżo rękę i tak rzecze skromnie:
»Nie do Turczynaś bracie, ale przyszedł do mnie;
Głupi ludzie ten ukłon i czynią i własczą;
U nas jednemu Bogu na ziemię się płaszczą.
Tak nierychłej odprawy od mego kolegi,
Przyczyną są tatarskie w Wołoszech zabiegi,
Teraz już jedź w boży czas i to miej ode mnie,
Że jakom nie przypasał tej broni daremnie,
Alem nią gotów drogą opądzać Ojczyznę
(Po to starość i moję niosę tu siwiznę),
Tak jeśli się przystojne podadzą sposoby
Do zawarcia miłego pokoju, a ktoby
Cale w rozum był obran w człowieczym narodzie,
Żeby wolał na wojnie, niżeli żyć w zgodzie?
Zawsze bowiem wojenna obojętna bierka.
W czem ja z osobnym listem posyłam Szemberka,
Gońca mego do basze, i tak tuszę sobie,
Że bezpiecznie na miejsce zajedzie przy tobie«.

---

w. 272. *Gradywa*, Marsa.
w. 277. *własczą*, przysądzają sobie.
w. 289. *bierka*, los (kostka) dwuznaczny, niepewny.

A ono że był Szemberg wiadom Turków wszędy,
Za tą był okazyą wyprawion na względy.
Skoro skończył Chodkiewicz, tak krótko podczaszy:
»Niech Husseim, niechaj nas hospodar nie straszy.
Pokojem nie gardzimy, ale dla bojaźni
Żebrać go, barziej nas tem jątrzy, barziej draźni.
Rozumiem, że to wszytko pójdzie nam smarowniéj,
Skoro sobie na bliskiej poigramy równi.
Na te wojska, co piszą, i na te trzy światy,
My szable, oni mają rydle i łopaty,
A jeżeli się jeszcze balsamem ukléją,
Bliższy Chocim niż Egipt jeździć po mumiją.
Zły tryumf przed wygraną, zły i hup przed skokiem,
Obaczy to Husseim, chociaż jednem okiem
(Bo był ślepy na drugie), a teraz me listy
I afekt swemu panu oddaj otworzysty.
Jużbyś bez wątpliwości oglądał był Jassy,
Ale pozalegali Tatarowie pasy«.
Toż skoro Wewelego Chodkiewicz uprzątnie,
Z pilnością się koło swej roboty zakrzątnie.
Nowy cud u wszech ludzi, żeby tyli wzrostem,
Tak bystry Dniestr pozwolił brzegi spinać mostem,
Który na nim od świata stworzenia nie postał,
A teraz jakoby go Chodkiewicz ochrostał;
Most na Dniestrze
Jakoż rzecz była zwłaszcza przytrudniejsza zrazu,
Ale do surowego gdy hetman rozkazu
Przyda szczodrobliwości, dziesięć razy sporzéj,
Ona wielka machina w ich się oczach tworzy,
I acz cierpieć nie mogąc ckliwy strumień siodła
Tak wodę ściskał, że go kilkakroć przebodła,
Podda się naostatek, poznawszy magistra,
I da osieść hardy kark woda ona bystra.

---

w. 305. nie mów hup aż przeskoczysz, por. w. 1446 i VI, 112.
w. 308. oświadcz chęci szczere.
w. 310. *pasy*, włoskie *passo*, przejścia.
w. 313. *tyli*, tak wielki. w. 316. *ochrostał*, ochełzał, okrócił.
w. 317. nieco trudniejsza.

Dygres

Rozum mistrzem wszech rzeczy, czas mistrzem rozumu:
On mostu, on nas łodzi, on nauczył prómu.
Czasem człowiek lwy króci i niedźwiedzie uczy,
Czasem słonie w wojenne beloardy juczy.
Czas odmieniwszy w pysku przyrodzenie ptasze,
Dał srokom i papugom czwarzyć słowa nasze.
Czas wiatry chełzna, które zawarte w chomącie,
Stawią człeka na drugim świata horyzoncie,
Gdy odąwszy płócienne na galerze buje,
Wszytkie ziemie i wyspy i morza osnuje.
Lata skrzydły Dedalus, lata po ojcowsku
Ikarus, póki słońca warował od wosku.
Działa lać, prochy robić, grzmieć i ognie błyskać,
Piorun zdaleka w miejsce umyślone ciskać,
Granatów i misternych rac, które do góry
Wzbiwszy się, tworzą z ognia rozliczne figury,
Czas nauczył murować, czas murów ruiny,
Przez potężne petardy i podziemne miny,
Cyngla ruszy, aż wszytko, co obaczą oczy,
Tak zwierza jako ptaka, zmyślny strzelec troczy.
Czasem człek doszedł nieba i policzył gwiazdy,
Wie, która w miejscu wryta, która ma pojazdy.
Czas człeku czasy mierzyć i, choć ślepi oczy,
Wiedzieć którędy, widzieć, jako długo toczy
Słońce koło nad światem, pokazał, i może
Pisać przed stem lat, wiele razy swe poroże

Zaćmienie

Księżyc, świecę którą noc, słońce, którą krasi
Biały dzień, i w którą noc, w który dzień przygasi.
Czas obrotne zegary, kędy przez sprężyny
Pomiar, przez dzwonki ogłos swój mają godziny,
Albo cieniem cienkiego prącika wyznacza,
Albo w krysztale piaskiem mieluchnym przetacza.

---

w. 328. *beloardy*, wieże, szańce. w. 330. *czwarzyć*, pleść.
w. 231. *w chomącie*, poeta pisze *w chomuncie*, i stale *chomunto*.
w. 333. *galera*, okręt; *buje*, żagle. w. 344. *troczy*, łowi, zabiera.
w. 346. *pojazd*, bieg. w. 350. *poroże*, rogi.
w. 356 i 357. zegar słoneczny i klepsydra (z miałkim piaskiem).

Czas wiedzieć, kędy ziemia który kruszec kryje,
Czas znać ludzkie persony, dawne historye,
Skoro je w miedzi ręka ćwiczona wydruży,
Skoro je malarz pęnzlem na płótnie wysmuży,
Da w tysiąc lat oglądać, co już wszytko z czasem
W proch poszło za nikczemnej gadziny opasem,
Druk, papier i litery, któremi wykréśli
Co mówi, co ma w sercu i co człowiek myśli,
I mogą się rozmawiać, nie ruszywszy usty,
Mogą widzieć zdaleka ludzie inkausty.
Wszytkiemu czas przyczyną. O Boże dobroci!
Tedyż człowiek żywioły i naturę króci,
A przez te wszytkie wieki na grzech i złe żydło
Znaleźć mu się dotychczas nie dało wędzidło!
Zna zwierze, ryby, ptaki, drzewa, zioła, gady;
Wie, skąd grom, piorun, skąd deszcz, skąd spadają grady,
Krótce mówiąc, na ziemi zna się i na niebie;
Wszędzie mądr, doma głupi, że sam nie zna siebie.
Wiatry chełzna, o cuda! na cielesne żądze
Dotąd mu się nie dały wynaleźć wrzeciądze.
Ale do chocimskiego powracając mostu:
Już stał, już był gotowym przenosić i po stu;
Już dzień znaczy przeprawy, już za rzekę zmierza,
Kiedy nieochotnego postrzegszy żołnierza,
Alteracja wojska
I sam się hetman stropi i propozyt zwlecze,
Aż zrozumie i zleczy, co go w sercu piecze.
Wszyscy nosy zwiesili widząc, że nie żarty,
Że gościniec do Wołoch czeka ich otwarty;
Sto razem niebezpieczeństw, sto trwóg w oczu stanie,
Kiedy nastąpi z miłą ojczyzną żegnanie;
Więc zrazu po namiotach i mówili cicho,
Potem głośniej, aż górę wzięło ono licho;
Nakoniec się zebrawszy, w jakiej kto był szarży,
Przed swoim się rotmistrzem jawnie o to skarży;

---

w. 359. *wydruży*, wydrąży.
w. 360. *wysmuży*, w smugach kolorowych wystawi.
w. 366. *inkausty*, przez atramenty. w. 369. *żydło*, życie.

Że ich za Dniestr, jakoby na rzeź żeną owce,
W kraj pusty między dzikie wołoskie manowce.
»Skąd żywność między zbójcy? skąd się ma posilić
Żołnierz, gdy się nie dadzą z obozu wychylić?
Nie trzeba na nas Turków, dokuczy z zasadzki,
Z swoimi opryszkami Wołoszyn Bernacki,
Który wielekroć z nami z tamtę stronę Dniestru
Igrał, nie mogliśmy się doliczyć z regiestru.
Tedy tą garstką ludzi chcecie pobić Turki?
Podobno na nich będziem zaglądać przez dziurki
Z szańców, co to tak barzo hetman każe na nie,
Póki zębów i suchar spleśniałych nam stanie.
Kto ręczy, że Dniestr mostu z swych karków nie zrzuci,
Nim się król z pospolitem ruszeniem ocuci,
Nim się zwleką posiłki, o których coś słychać,
Że lazą na bałuku, a nam tu usychać
Dotąd przyjdzie i kroplę ostatnią krwie sączyć.
Cóż choć przyjdą, gdy z nami nie będą się łączyć,
Chociaż tamto szeroko zalęgą pobrzeże,
Patrząc tylko, jako nas poganin porzeże,
Albo cudzem nieszczęściem swej warując głowy,
Pokiną nasze wilkom i krukom tułowy,
Pójdą za Białą wodę; tym też czasem zima,
Od dalszego progresu pogaństwo przytrzyma.
Praca w ręku, o płacej żaden dotąd nie wie,
Odkąd mu służba idzie; szabla nie zardzewie
W ustawicznych obrotach; już w oczach Wołosza,
A drugi jeszcze nie wziął złomanego grosza!«
Taka uszu hetmańskich skoro dojdzie skarga,
Tylko mu się w drobny kęs serce nie potarga.
Czy zaraz twardym chełznać taki bunt munsztukiem,
Hersztów mieczem skarawszy, drugich tylko fukiem?
Czyli wszytkich zebrawszy w generalne koło,
Przez łaskę i pogodne ma kołysać czoło?

---

w. 391. *żeną*, gnają. w. 396. Bernacki (Bernawski), wódz wołoski. w. 501. *kazać*, liczyć. w. 406. przyłażą na czworakach, raczkiem. w. 412. *pokiną*, porzucą. w. 413. *Biała Woda*, Wisła (Weissel).

A z tem rady wojennej sprasza do namiotu
I ono zamieszanie przełożywszy, co tu
Dalej czynić, rady chce: czy łaski, czy grozy
Zażyć ma i wzruszone ułożyć obozy?
Różne zdania, różne tam wota były, ale
Gromadzić się nie zdało ludzi w tym zapale,
Ani ich sądem drażnić; a kiedy z rozpaczy
Wojsko się jawnym buntem zwiąże i odsaczy,
Ufając siłom swoim o to się pokusi,
Czego wątpi uprosić, tuszy, że wymusi!
Więc tak z rady stanęło u hetmana spólnéj,
Aby Stefan Potocki, pisarz wtenczas polny,
Kamieniecki starosta, zawiązany ślubem,
Że to wiernie z Sobieskim odprawi Jakóbem,
Uważywszy ciągnienie, naprzód z stanowiska,
Komu daleka, komu droga była bliska,
Ten dzień, w który chorągiew w obozowe place
Weszła, pierwszy naznaczył jej ćwierci do płace.
Co skoro między roty, rotmistrze i pułki,
Przez skryte dla zazdrości roześlą cedułki,
Jakby ręką przewrócił, już się nikt nie smęci,
Wszyscy weseli, wszyscy stąd byli kontenci,
Zwłaszcza kiedy w niedługim potwierdzenie czesie
Prędka poszta z Warszawy tych rzeczy przyniesie.
Jako po ślepej chai i okropnej burzy
Piękniejszy świat, gdy słońce jasną twarz wynurzy.
Taką dały pogodę rozesłane kartki,
Spędziwszy niepotrzebnych skrupułów zawartki
Z serc żołnierzów koronnych, kartki, mówię, ony,
Gdzie był każdy o swoim żołdzie upewniony.
Już śmieli, już posłuszni, nie szepcą, nie mruczą,
Zaprzągają w skarbniki luźne konie jucżą,
Każdyby się rad widział w lot na stronie drugiéj,
Gdyby można w bród przebyć krzemieniste strugi.

---

w. 449. *chaja,* burza. w. 452. *zawartka,* zawierucha.
w. 456. *skarbnik,* wóz do skarbu, rzeczy, wielki i kryty.

Skoro trąba wesołem ogłosi to echem,
Do mostu się co żywo pobiera z pospiechem.
Ten jęczy pod ciężarem; Dniestr się z jadu pieni,
Wstydzi się okolicznych gór i swych kamieni.

Lubomirski się przeprawił

Już się był Lubomirski w Wołoszech rozgościł;
Nie czekając, rychło Dniestr magister pomościł,
Zbiwszy drzewo na glenie, którego przystawił
Po wodzie Chodorowski, pułki swe przeprawił.
Więc nim się wszytko wojsko do obozu zgarnie,
W żywność się sobi, radby założył spiżarnie,
Żeby i sam miał dosyć i za czasem komu
W potrzebie mógł dogodzić; przeto pokryjomu
W półtoruset Lipnicki wyprawiony koni,
Z nim Rychter w piąciudziesiąt na czatę dragonji.
Ci acz bydeł nagnali i nawieźli zboża,
Nie była z kontentecą ona ich podróża;
Że nim sławną jarmarkiem Sorokę ubiegli,
Ormianie ich i Grecy zawczasu postrzegli.
Barzo na to Chodkiewicz ubolewał stary,
Gdyby ziemia wołoska Chrystusowej wiary
W jednej się liczyć miała z bisurmańską toni,
Przeto tego pod gardłem przez trąbę zabroni.

Deductio Mohiłów

Piotr Mohiła wołoski to był wojewodzic,
Syn Symona Mohiły, że tuteczny rodzic,
Skoro zginął Żółkiewski, jego wierny patron,
Przylgnął do Chodkiewicza: bowiem zmierzał na tron
Dziedziczny kiedykolwiek, który nań i człeczem
I bożem spadał prawem (lecz kędy za mieczem
Idą rzeczy, tam święta sprawiedliwość wzdycha,
Tam wszelka sukcesya bliskiej krwie ucicha,
Milczy prawo na wojnie), o któreśmy spadki
Opłakanych *Mohiłów* i dziś wpadli w siatki.
W te Korecki z Potockim i Piasecki trzeci,
W te *mogiły* Żółkiewski pod Cecorą leci.

---

w. 461. *z jadu*, ze złości. w. 465. *na glenie*, do kupy, razem. w. 468. *sobi*, sposobi. w. 474. *kontenteca*, zadowolenie; *podróża*, podróż. w. 482. *tuteczny*, rodem tutejszy. w. 492. gra słów, kalambur o Mohile — mogile.

Tamci przy Aleksandrze, Konstantym, Bohdanie
Mohiłach, a Żółkiewski już przy Gracyanie.
Tu wisiał Wiśniowiecki, tu w kacernej męce
Trzy dni konał na haku, trzy dni na osęce
Umierał i z naturą mordując się dużą,
Nie umarł, aż go gęste postrzały donużą.
Trwała jeszcze nadzieja, choć jako na wietrze,
Że ich dom w tym ostatnim miał się dźwignąć Pietrze.
Ten się jeszcze chudzina trzyma swego sznura,
I choć go dzisia wiechciem fortuna potura,
W Bogu i w szabli polskiej ufa, że się dopnie,
Skąd wypadł, i dziadowskie odziedziczy stopnie.
Dygres Widząc, że bez nadzieje powrotu nie tonie
Codzień w morzu głębokiem ogniogrzywe słonie;
Bo skoro noc zwyczajnej dopędzi koleje,
Znowu świeci i skryte wyjawia złodzieje,
I nie tak go grubych chmur zamroczą kałduny,
Gdy śród dnia ciągną na świat, grom, grad, lić, pioruny,
Żeby się zaś z burego wydarszy ołowu,
Nie miało złotą lampą pałać jako znowu.
Nie zawsze się ćmi ani płomieniste puchy
Zawsze mu czarny księżyc zarzuca makuchy,
Wydrze się zaraz siestrze a po sferze modréj
Pędzi w zupełnem świetle cug swój złotobiodry.
Niezawsze i ocean, srogim szturmem wzdęty,
O zakryte skopuły roztrąca okręty,
Na które kiedy już już niestrzymanym fluksem
Wpadają, ali Kastor zawita z Polluksem;
Ucichną potem wichry a w ślicznej pogodzie
Pełnym żaglem do swego portu płyną łodzie.
Nie trać zaraz otuchy i bądź przy nadziei,
Kiedy cię zepchnie ślepa fortuna z kolei
Pomyślnego żywota; nie maszci i trochy
Statku u tej rodzaju ludzkiego macochy.

---

w. 495. *kacerny*, haniebny, srogi. w. 497. *dużą*, silną.
w. 506. *słonie*, słońce. w. 510. *lić*, ulewa.
w. 513. *puchy*, pierze. w. 519. *fluks*, bieg.

Czekaj jeszcze rewolty: bo nie tak uwięzła
Twa dola, żeby z tego wywikłać się węzła
Nie zdołała stateczność. Kto chce mieć wygraną,
Trzeba pierwej z fortuną chodzić na wytrwaną.
Jako nie zaraz bujaj, kiedy cię upierzy;
Bo barzo często różny obiad od wieczerzy
(Jeszczem podobno siła zamierzył, w siedm godzin
Daje pieszczochom swoim po bażantach słodzin)
Tak też nie truchlej nagle, nie rozpaczaj i tu
Czekaj, niźli był wieczór, weselszego świtu.
A kto wie, jeżeli cię z tak żałosnej zrzuty
Znowu rane na nogi nie dźwigną koguty?
A im barziej, im zmokniesz do ostatniej nici,
Tym milszym twa cię skutkiem nadzieja wysyci.
I Mohiła, chociaż go zła fortuna topi,
Wżdy nie zaraz rozpacza, nie zaraz się stropi;
Opiera się, nie da się zbijać z jednochodzej
Bo im co ciężej cierpim, tym wspominać słodzéj;
Chwyta się i słabego, jako mówią, wiszu,
Tuszy, że z tak podłego niedługo kociszu,
Na którym się dziś chudak włóczy przy obozie,
Siędzie na tryumfalnym przodków swoich wozie.
Ten prośbą u hetmana pokorną zabieży,
Że wszelakiej w Wołoszech zakaże rabieży.
Przysięże za swój naród, jako do Korony
Przychylny; niech go miasto nie niszczą obrony.
Drugi respekt, Szemberg był, co do Husseima
Z listami wyprawiony; ten hetmana trzyma,
Żeby się na nim nie mścił swego naród płochy,
Kiedy będzie powracał nazad przez Wołochy.

Wojsko całe za Dniestrem

Dwunastego dnia aże, jako się poczęło
Nasze wojsko przeprawiać, za Dniestrem stanęło.

---

w. 527. *rewolty*, obroty, odmiany.
w. 543. *jednochodza*, krok koński. w. 544. por. I, 870.
w. 545. *wisz*, trzcina, sitowie.
w. 546. *kocisz*, wózek, kocz.
w. 550. *rabież*, rabunek.

Pięknie tam było patrzyć, gdy w onej równinie
Tylo Krzyżów, tylo się Pogoni rozwinie!
Tylo Orłów walecznych, na zaszczyt Korony
Niosąc gotowe skrzydła, wyciągnione spony
Na ścierwy bisurmańskie, gdzie kruki i sępy
I pożerne harpije wielkiemi zastępy
Czując o pewnym żerze, tym leciały chciwiéj,
Im się każdy przy Orłach sarmackich pożywi.
Nie mniejszym i to było patrzającym gustem,
Gdy się lekkim przechodząc po chorągwiach szustem,
Tak wspaniale odymał nasze białozory
Wolny zefir, że znaczne były ich humory.
Jęczy ziemia gęstemi ubita kopyty,
Czujący krwie cecorskiej mściciele Lechity,
Że krótkiego tryumfu omylnej nadzieje
Przypłaci, gdy się swych krwią mieszkańców obleje,
A na nowe pogaństwa bezecnego groby
Bierny gardziel i zgniłe gotuje wątroby.
Krzyczą wesołe konie w rzędy, w kity, w forgi
Ustrzępione, z wiatrami mieszają swe gorgi;
Tak się zda, lubo w kole obraca się wężéj,
Lub prosto idzie który, że srożej, że ciężéj
Ziemię nieprzyjacielską kopytami depce,
Zwłaszcza w naszem Podolu urodzone źrebce
Gotują się z pieszczonej Arabiej łątek
Pytać, jeśli rogowych podków mają szczątek?

Chodkiewicz

Chodkiewicz, acz go starość długim wiekiem zgniata,
Serca jednak wielkością sił ciała nadpłata,
Twarz usławszy powagą i szedziwe skronie,
Na statecznym przed wojski krzepi się hładonie.
Nie tak Hektor serdeczny, nie tak był wspaniały,
Kiedy zaległ ocean Agamemnon cały,

---

w. 568. *szust*, szelest. w. 569. *białozory*, orły.
w. 577. *forga*, pióropusz.
w. 578. *gorgi*, włoskie, trele, rulady (o rżeniu).
w. 583. *łątka*, lalka. w. 587. *szedziwe*, siwe (sędziwe).
w. 588. *hładon*, koń gładki.

Kajus nie tak roztropny, Pirrus nie tak możny;
Ręką i mową nie tak Hannibal postrożny,
Nie tak Kamill szczęśliwy; nie tak jeden ze stu
Scypio, jako tu był z twarzy, z mowy, z gestu
Hetman polski roztropny, serdeczny, wspaniały,
Szczęśliwy i ostrożny; którego chowały
Na to nieba życzliwe, aby w takiej toni
Orłowi i walecznej hetmanił Pogoni,
Kiedy młodzik, swej siły nadzieją odęty,
W jarzmo jedno z drugiemi wprządz je chciał bydlęty;
Bo tych ludźmi zwać szkoda, którzy jako weszli
W niewolą, tak już robią w chomącie i we szli!

Lubomirski

Igra krew w Lubomirskim: bo młodość krzemięzna
Żadnych szwanków na ciele, żadnych razów nie zna;
Jędrznie mu we lwiej piersi ono serce żywe,
Im bliżej czuje pole sławy swej szczęśliwe.
W koźle Mars urodzony, w oczu choć nieznaczny,
Uśmiecha się, gdy czas ma, Kupido sajdaczny.
Pod nogami koń dzielny i według podoby,
Który do przyrodzonej chodzy i ozdoby,
Widząc, że złotem gore i co ma za jeźdzca,
Stać spokojnie nie może, lecz na miejsce z miejsca
Stąpa, wysmuknionej go szukający nodze,
Rzuca wodza i munsztuk upieniony głodze.
Tak Ksantus pod Achillem, Cillar pod Kastorem,
Ten kiedy szedł na Sfery, tamten gdy Hektorem
Rozgniewany zwycięzca obciążywszy osi,
Butny jedzie; raz igra, drugi się komosi.

Dygres

Cóż gdy razem wojskowe instrumenty krzykną,
Wszytkim serca skruszone do gruntu przenikną.

---

w. 602. *we szli*, w szlei. w. 603. *krzemięzny*, krzepki.
w. 605. *jędrznie*, jędrzeje, stali się.
w. 607. Mars kozłem t. j. groźnie patrzy.
w. 609. *podoba*, odpowiedni. w. 610. *chodza*, krok.
w. 614. *głodać*, gryźć. w. 616. *na sfery*, do nieba wyniesiony.
w. 618. *komosić się*, rzucać, ciskać się.

Wszyscy ręce i oczy podniósszy ku Bogu,
Żeby przytarł hardemu tyranowi rogu;
Nie nam, nie nam, Panie nasz, podłemu stworzeniu,
Ale daj chwałę wieczną swojemu imieniu!
Niechaj przyjdzie poganom tu do znajomości
Imię, na które wszytkie dygocą zwierzchności!
Straszne imię, na które, kiedy każesz, snadnie
I ziemskie i podziemne kolano upadnie.
Odkupicielu świata, w którego dziś krwawéj
Pracy się rozpościera Mahomet plugawy,
Dziś niech padnie, dziś się niech na tym głazie śliźnie!
Tak starszyzna, tak wojsko westchnie przy starszyźnie,
Którzy ciała w kirysy twarde obleczeni,
Skoro szyki na onej objadą przestrzeni,
Obrócą swoje Orły ku obozu, który
Już był Dolmad osadził rozmierzywszy w sznury.

Położenie miejsca obozowi

Tak mądry hetman stanął i tyle zostawił
Turkom pola, że ani wszytkich wojsk swych sprawił
Osman, ani kiedy chciał, prócz lekkiej gonitwy,
Nie mógł nam dać ogólnej na swem polu bitwy.
Z jednę stronę ostrych skał grzbiety nieprzebyte,
Z drugą Dniestr, z tyłu lasy i chrósty okryte
Obóz nasz zawierały; równia była w czele,
Którą gotów częstować swe nieprzyjaciele;
Bo ci nad nią osiadszy pagórzyste dziczy,
Tam na rzeź, jak do jatki spadali rzeźniczéj.
Więc ledwie co w obozie naszy się rozgoszczą,
Ledwie skrzywione grzbiety od kirysu sproszczą,
Luźna czeladź to dla drew bieży, to dla słomy,
Bez straży, bez kałauzów, w kąt on niewiadomy,
Najmniej o tem nie myśląc, co nad niemi wisi,

Bernacki zbójca

Kiedy zbójca Bernacki gdzieś się z jamy lisiéj
Wyrwawszy, z swoimi ich oskoczy opryszki,
A jako wilk drapieżny wygłodzone kiszki,
Gdy wpadnie między owce, gorącą krwią poi,
Zwłaszcza kiedy pasterzów ani się psów boi,

---

w. *kałauz*, przewodnik.

Dopiero się postrzegą i ci niebożęta,
Piąciudziesiąt, część na śmierć, część straciwszy w pęta.
Uciekną, pokinąwszy zdobyczy i juki.
Skoro drogo zapłacą zbójcom od nauki,
Ostrożniej potem swoje odprawują czaty,
Mając z sobą dragony i lekkie armaty.

Pierwszy podjazd

Nazajutrz Kopaczowski, jeszcze zpod Rzepnice
Wyprawion, opędziwszy wołoskie granice,
Sławny żołnierz moskiewski i z serca i z sprawy,
Wrócił się do obozu prosto od Soczawy
We stu koni pancernych; tyleż swych miał Byczek
Wołoszyn, lecz nam wierny; ci kilka potyczek
Odprawiwszy szczęśliwie, związanego w łyka
Sługę hospodarskiego, prowadzą języka.
Ale i z tego mało Chodkiewicz się sprawił,
Prócz, że się Osman z wojski przez Donaj przeprawił.
Kiedy takie hetmana dochodzą awizy,
Radby wojska sprowadził, radby wprawił w ryzy,
I choć cera wesoła, ale serce w ciszy
Korci, że o Kozakach nic dotąd nie słyszy.
Nie blizu Konaszewski, rotmistrz lekkiej roty,
Szedł przeciw nim i o tym żadnej nie masz noty;
Lwów bawi królewica; król w Warszawie siedzi;
Szlachta się domów trzyma, ni kot gołoledzi;
Słucha jak zając bębna, rychło wici trzecie
Każą zbrojno każdemu w swym stawać powiecie,
I na one Tatary, niechaj ich Bóg skarze,
O samej ciągnąć wodzie i twardym sucharze.
Cóż? niźli się król ruszy, niż się szlachta zcedzi,
Tymczasem spadnie orda, przeprawy uprzedzi,
Pasy pozastępuje, że Władysław ani
Król przejdzie, i mają kim co począć pogani!
Tego hetman z starszyną kiedy gryzie móla,
Ali poseł kozacki, który był do króla

---

w. 670. *język*, jeniec (brany na tortury) dla dania sprawy o wrogu. w. 673. *awizy*, wiadomości. w. 677. *nie blizu*, daleko. w. 680 i 681 przysłowia. w. 687. *pasy*, włoskie *passo;* przejścia.

Wyprawion z Zaporoża, pomyślnej odprawy
Dostawszy, prosto w obóz przyjeżdża z Warszawy.
Tuszy, że swych Kozaków już pod Chodkiewiczem
Na tem zastanie miejscu, których pewnie niczem
O łasce i królewskiej przeciw sobie chęci,
Dla czego był posłany od nich, nie zasmęci.
Sajdaczny
Konaszewskim się przedtem, teraz od armaty,
Sajdacznym między swemi zowie się pobraty.
Ten to, przy znacznym wielkiej dzielności dowodzie,
Dotrzymał wiary, rzadkiej w kozackim narodzie;
Dał słuszny kontest siły i swojego męstwa,
Gdy go nieraz pogaństwa otoczyła gęstwa,
Z ich trupów groble robił, a chociaż na susze,
Kąpiel sobie i swoim naprawiał w ich jusze.
I teraz, gdy się hetman, gdy się rada miesza,
Wszytkich prawie ożywia, wszytkich jak rozgrzesza,
Upewniając, że wojsko z dnieprowego progu
Nie omieszka przysługi Ojczyźnie i Bogu;
(Zwłaszcza mając od króla na to przywileje,
Że nie darmo dla polskiej korony krew leje),
Przybędzie na to miejsce, gdzie przy świętej wierze
Umierający niebo w nagrodę odbierze;
A kto się żywo wróci, stanie za sto ćwierci
Sława, co po pogrzebie żyje i po śmierci.
Siła przytem o pańskiej powiedał dobrocię,
Siła o swych Kozaków wierze i ochocie,
U których gdy łat kilka szczęśliwie hetmani,
Że im doma surowie ich zuchwalstwa gani,
Zsadzili go z urzędu, a na jego ławce
Dali miejsce marnemu pijaku Brodawce,
Brodawka
(Kędyż bez ambicyi dla Boga na ziemi,
Gdy między Kozakami znajdzie się biednemi!),
Pod którego buławą przeto i leniwo
I rozsypką szli na to wiecznej sławy żniwo.

---

w. 697. *armaty,* zbroi (od sajdaku). w. 701. *kontest,* świadectwo.
w. 713. *ćwierci* żołdu, wypłacanego kwartalnie, kwartały.

Aleć prędko fortuna obróciła wiosłem.
Sajdaczny, który dzisia do króla był posłem,
Otrzymał zaś buławę i dał się znać światu;
Brodawka za niecnoty swe szedł pod miecz katu.
Sajdaczny na morzu
Już świat znał Sajdacznego i łodzią i koniem;
Już go widał oczyma, nierzkąc słychał o nim
Wielki cesarz turecki, gdy znalazszy przeście
Przez dnieprowe porohy, palił mu przedmieście
Pysznego Carogrodu, któremi pożogi
Pogańskie zabobony, brzydkie synagogi,
Płonęły kopcąc dymem bramę onę jasną,
I tylko muzułmańską krwią te ognie gasną.
Tak gdy oba Azyej i Europy klucze
Wiotchym perzem okurzy i w sadzach ubrucze,
Skoro w głąb na mil kilka wszytkie brzegi zmaca,
Do swoich się porohów z korzyścią powraca.
To tak Turkom wyrządzał na pojeznej czajce;
Sajdaczny na koniu
Koniem zasię Krymczuki gromił i Nahajce,
Albo im plon odbijał, gdy szli z ziemie naszéj,
Albo ich stada czatą zajmował na paszy;
Częstokroć więc bachmaty, bawoły i skopy
Pod samemi ich bierał prawie Perekopy;
Często z takiej nowiny u samego hana,
Chociaż w Bakczysaraju, zadrżały kolana.
Napatrzył się Oczaków choć nie barzo smacznéj
Krotofile, gdy nieraz odważny Sajdaczny,
Opędziwszy ich w mieście i zamknąwszy w skrzynce,
Słał trupem równe pola i długie gościńce.
I w Moskwie
Aleć nie tylko z Turków i ordy miał serca,
Doznał go i stokrotny Moskal przeniewierca,
Gdy prawa swego mieczem Władysław dochodził,
Lekką rotę Sajdaczny w jego wojsku wodził.
Do tego był Żółkiewski przyprowadził rzeczy,
Gdy naszy Moskwę wzięli; ani mieć odsieczy

---

w. 735. *bramę*, poeta pisze *bromę*.
w. 741. *pojezdna*, t.j. wiosłem (pojazdą) kierowana łódź (czajka).

Moskiewska transakcya

Przez dwie lecie nie mogła, owszem z każdej strony
I nadzieję wszelakiej straciła obrony.
Tedy do zwykłych kunsztów i obłudy siągnie;
Jako skoro na traktat hetmana wyciągnie,
Przysięgą mu, że ani zwyczaj ani wiara,
Gdy wezmą królewica naszego za cara,
Nie będzie im wadziła; czego znowu razem
Potwierdzą przed swojego Mikuły obrazem.
I uwierzył Żółkiewski i na one miry
Wziąwszy pod pieczęciami nieszczere papiéry,
Zwiódł wojsko sam zwiedziony, i żadnego śladu
Nie zostawił, w stolicy nie mając zakładu.
Stąd prosto szedł do króla i to sobie przyzna,
Co winna krom zazdrości przyznać mu ojczyzna,
Że narody szerokie, które z samą dziczą
Nieużytej natury z północy graniczą,
Gdzie strasznej monarchiej ogromna machina
Światu grozi, pod nogi rzucił jego syna.
Nie przez ogień, nie przez miecz, ani przez podarki,
Rozumem osiadł twarde tamtych ludzi karki.
Wtem wyjmuje od boku z kamchy szczerozłotéj
Ujęte pieczęciami moskiewskie hramoty
I odda z winszowaniem i już mu się marzy,
Że nasz carem królewic w Moskwie gospodarzy.
I mogło było być co z tego, lecz złe rady
Trzy lata u smoleńskiej te rzeczy osady
Trzymały a Moskwa też tymczasem nasz głupi
Kredyt rada do czasu Smoleńskiem okupi.
Nim Władysław do pompy aparaty zbierze,
Nim żołnierzów, tamtecznej nie ufając wierze,
Moskwa siodła pozbywszy i z węża zanadrze
Uwolniwszy, do góry twardy ogon zadrze,

---

w. 766. *Mikuła*, Mikołaj (największy święty u schizmy ruskiej). w. 767. *mir*, pokój, przymierze.
w. 779. *kamcha*, adamaszek, atłas. w. 780. *hramoty*, pisma.
w. 786. *kredyt*, wiara.

Grzywę jeży; nie tylko siodłać się już nie da,
Ale wierzga, co gorsza, już nam odpowieda;
A my wiersze piszemy, a my się już sadzim
W koncepty, królewica do Moskwy prowadzim.
Płacze Zygmunt żegnając długiego terminu
Widzenia się, żałuje po swym miłym synu,
Aleć go rychło Pan Bóg w tym żalu pocieszył,
Gdy się nazad do niego Władysław pospieszył.
Moskwa się niecnotliwa z naszej wiary śmieje,
I tak wiatrem nadziane puknęły nadzieje.
Lecz nie zgoła bez pomsty w tym narodzie znacznéj,
Gdzie swego dowiódł męstwa odważny Sajdaczny;
Spalił Jelsko obronne: tejże znak usługi
Dał, dobywszy i zamku i miasta Kaługi.
Skąd inszy wszyscy sławę, on przy sławie liczy
Całość swego żołnierza, sowite zdobyczy.

Sajdaczny przeciw Kozakom jedzie

Aleć więcej moskiewską nie bawiący rzeczą —
Skoro się tak hetmani na sercach poleczą,
Że przyjdą Zaporowcy i pomogą boju,
Prosi pilno Sajdaczny jakiego konwoju;
Chce iść przeciwko wojsku i gniewa się srodze,
Że tak leniwo lezą, że złe mają wodze.
Wnet hetman Hannibalów obu ordynował;
Mołodecki, że między Kozaki się schował,
Pomógł im tej przejażdżki; więc na Stepanowce
Z dobremi szli kałauzy prosto przez manowce.

Mościński

W tenże dzień i Mościński wysłan dla języka.
W kilka mil się z watahą zbójecką potyka,
Swoi czy nieprzyjaciel, nie pierwej się dowie,
Aż nakoniec Wołoszą poznawa po mowie;
Więc się o nich uderzy, chociaż już mrok padał,
Gdzie swój swemu nie jednę skoro ranę zadał.

---

w. 792. *odpowieda*, wyzywa do walki. w. 795. płakać czego.
w. 800. z Kochanowskiego. w. 806. *sowite*, podwójne.
w. 814. *się schował*, wychował.
w. 810. *konwoj* (włoskie), eskorta, straż dodana.
w. 816. *kałauz*, przewodnik. w. 818. *wataha*, szajka, banda.

Poszedł nocą na odwrót, sprawiwszy tak wiele;
I zbójcy-ć, bo ich kilku wziął, nieprzyjaciele.
Fekiety
Lepszem szczęściem Fekiety aż pod Jassy chodził,
I wódz i żołnierz dobry; ten się w Węgrzech rodził;
Gdy lat kilka u Turków na wojnach przesłuży,
Nie chce swoich chrześcijan prześladować dłużéj;
Kiedy Skinder z Żółkiewskim traktuje u Busze,
Przedawszy się, do naszych obozów przykłusze.
I ten się dał znać Moskwie, gdy pod Władysławem
Swoję wodził chorągiew, lubo w polu krwawem,
Lubo przy szarem świetle nocnej chodząc gwiazdy,
I szturmy i odważne odprawiał podjazdy.
Teraz od Jass wróciwszy prawie jak na dobie
Przyprowadzi języka, znajomego sobie,
Jeszcze gdy Turkom służył. Wołoszyn był hoży,
Ten pytany porządnie hetmanom przełoży,
Że już Osman w Multaniech; że jego hospodar,
Skoro z żołnierzów wszytkie swe fortece odarł,
Poszedł przeciwko niemu a tymczasem w Jassiech
Wiadomość o nieprzyjacielu
Na bankiet się gotuje; to ludzie na pasiech
Osadzeni znać dają, zgoła co godzina
W Wołoszech się z wojskami spodziewać Turczyna.
Na to kiedy się wszytkie języki zgadzały,
Każe obóz Chodkiewicz osypować wały,
We spiżę się sposobić; kto wie jeśli zima
Nie zechce nas potrzymać z Turki u Chocima.
A sam się przecię w sobie potajemnie gryzie,
Że z tą garścią jak goły osiąka na zyzie.
Nieprzyjaciel już pewny, z czem wieść wieść popycha;
On o żadnych dotychczas posiłkach nie słycha.
To gdy myśli na sercu rozerwany, ali
Rusinowski lisowczyki przyprowadził
Rusinowski się z pułki lisowskiemi wali.
Osobneby napisać o nich trzeba księgi:
Ci szeląga na swoje nie wziąwszy zaciągi,

---

w. 837. *hoży*, godziwy, stateczny.
w. 842. *na pasiech*, na przejściach.
w. 850. przysłowie o niepewnym stanie; *zyz*, rzut kostek.

Twardą pracą za płacą, sławę za śmierć biorąc,
Minąwszy Moskwę poszli w głąb tamten świat porąc;
Szablą sobie rum czynią, dokąd pod kopyty
Ziemię mają i Tytan świeci złotolity;
Już im Białe jezioro w tyle i Sybiory,
Już minęli ryfejskie śniegiem kryte góry,
Kędy ciepłe sobole i czarne marmurki
W nos bije mierny strzelec, ochraniając skórki.

Dzieła ich w Moskwie

I Jugra i Permia, gdzie na smukłej łyży
Człowiek lata po śniegu od sokoła chyżéj,
Gdzie już wojnę nie z ludźmi, bo ci ich postury
Nie znieśli, lecz z niedźwiedźmi i srogiemi tury,
Z potworami morskiemi, bez soli, bez chleba,
O więdłej tylko rybie wieść było potrzeba.
Dotąd się w dzicze one i pustynie darli,
Aż się piersiami o lód północny oparli,
Gdzie w morzu pracowite podbrodziwszy konie,
Dopiero się ku swojej obejźrą Koronie.
Tam gdy drudzy słuchają skruszonych kier trzasku,
Lisowski te na miałkim słowa pisał piasku:
Skoro wskróś na pięćset mil dotąd nieprzebyty
Kraj moskiewski końskiemi stratuje kopyty
Smiały Polak, w tym musi bieg stanowić kresie;
Niechaj to z piaskiem lekki wiatr po świecie niesie!
I gdyby mógł mieć skrzydła i pławy kaczorze,
Kusiłby się o lody i szerokie morze;
Wiedziałby, komu to tam jeszcze świeci słońce,
Kto posiadł ostateczne tamtej ziemi końce.
Stamtąd prosto na Mordwę i Sudale błotne
Obrócą ku stolicy, gdzie pakta wykrotne

---

w. 858. *porąc*, prując. w. 859. *rum*, miejsce wolne.
w. 863. *marmurki*, lisy czarne, na marmułki (czapki futrzane) używane; dlatego tak nazwane.
w. 864. *mierny*, celny. w. 867. *postura*, kształt.
w. 870. *więdły*, wędzony, suszony. w. 875. kry lodowe.
w. 881. *pławy*, płetwy.
w. 885. *Mordwa*, jak *Ingra*, *Permia*, ludy fińskie i i.
w. 886. *wykrotne*, łomne, od wykrotu, łomu w lesie.

Z Moskwą kończy Żółkiewski; dla czego i oni
Stąd zaraz do cesarza byli zaciągnioni,
I tam, robiąc na wieczną sławę swego rodu,
Służyli, dokąd u nas na wojnę od Wschodu
W bęben nie uderzono; niechaj o nich powie
W Czechach — Praga, gdzie z Fryderykiem swym siedli Czechowie,
Bracia naszy i miłą straciwszy swobodę,
Dmuchać każą Polakom i na zimną wodę.
Więc skoro Lisowczycy kiną Rakuszany,
Trząskiem się do ojczystej pobierają ściany.
Im barziej wedle czasu, im niespodziewaniéj
Przybyli, tym weselszy wojsko i hetmani.
Jeszcze się im radują, jeszcze nie ukaże
Obożny miejsca, kiedy od placowej straże
Bieży jeden za drugim, że z pola posłuchy
Widzą tumany, widzą z prochu zawieruchy;
Ludzie jacyś nad nami. Najmniej to hetmana
Nie zmiesza, lecz bełzkiego prosi kasztelana
(Stanisław Żorawiński nim był, i osobą
I humorem senator), aby wziąwszy z sobą
Komu ufa, pod one pomknął się kurzawy;
Wojsko przyjdzie tymczasem do koni, do sprawy.
Pan bełzki, że miał swoję chorągiew na straży,
Wziąwszy kogo rozumiał, chyżo się odważy;
Podjedzie pod on tuman i chce kogo złowić,
Trwoga omyłką — Aż swych pozna i słyszy, gdy poczęli mówić.
Czata się powracając do obozu z plonem,
Gęsty bydeł i owiec ruszyła proch gonem.
Już w polu miał kilka rot, już sprawiał posiłki
Chodkiewicz, gdy go wywiódł pan bełzki z omyłki.
Po tym zgiełku, jakby się po burzliwym grzmocie
Słońce z chmury wydarło, gdy ujźrym w namiocie

---

w. 892. *siedli*, padli. w. 896. *trząskiem*, truchtem.
w. 901. *posłuchy*, wedety, szyldwachy.
w. 914. *gonem*, pędzeniem.
w. 916. *pan bełzki*, t. j. kasztelan, bo pan nazwa polska a kasztelan łacińska.

Doroszenko poseł kozacki do obozu

Hetmańskim Doroszenka, kozackiego posła;
O którym po obozie gdy się wieść rozniosła,
Schadzali się rotmistrze i wojskowi starszy,
A ten czoło z podróżnej kurzawy otarszy:

Mowa jego

»Wódz i wojsko kozackie wielce się tem trapi,
Że więcej ma trudności, im się barziej kwapi
Do twojego, hetmanie, na to pole boku;
Dlategośmy Urynow, dlatego Soroku,
Że nam wolnego prześcia i bronili szlaku,
I mieszczan i miasteczka wycięli do znaku;
Jużeśmy i pogańskiej utoczyli juchy,
Szablą sobie rum czyniąc (o czem, tuszę, słuchy
Doszły was) zniósszy Tatar trzy zagony razem;
Bo każdy drogę robić pułk musi żelazem,
Gdy wojsku tak wielkiemu trudno jednym szlakiem,
Dla przepraw i żywności, ciągnąć; trudno ptakiem
Przelecieć, jednak nie wątp, panie, na włos tyli,
Wojsko cię zaporowskie nigdy nie omyli,
Idzie pod twą buławę, gdzie serca i bronie
Bogu i jako matce tej święci Koronie;
Idzie, i nie wprzód ujźry Zaporohy swoje,
Aż zrzuci pod twe nogi tureckie zawoje!«
  Wdzięczen wielce Chodkiewicz i acz życzył sobie
Kozaków już w obozie o tej widzieć dobie,

Respons

Lecz że to być nie mogło, z ochotą ich czeka;
Prawda, że niebezpieczna, że droga daleka,
I tego się obawia, aby, łowiąc kurki
Po Wołoszech, nie padli na ordy, na Turki;
Twardzieiby tam rzeczy szły, niźli u Soroki;
Pewnieby im z sucharów wytrzęśli tłomoki.
I duchem rzekł prorockim: bowiem prawie w te dni
Wpadli byli do matnie Zaporowcy średni,
Między ordy a Turki, z której ledwie toni
Wybrnął Brodawka, skoro kilkuset uroni.
  Jeszcze hetman nie doma, jeszcze robi głową,
Coby czynić z tą zwłoką miał Władysławow ;

---

w. 953. *nie doma*, nie w spokoju, niekontent.

Nuż orda przewąchawszy, i z tyłu i w oczy
Z wojskiem go na złem miejscu, broń Boże, oskoczy,
Że ani on przejść do nas nie będzie mógł, ani
My go ratować; przeto do niego wysłani
Stanisław Żorawiński z Sobieskim Jakóbem,
Żeby go ci w errorze przestrzegli tak grubem.
Niech się spieszy do kupy, niech się z nami zręczy,

Posłowie do królewica

Bo już ziemia wołoska pod Osmanem jęczy;
Niechaj wojska nie trzyma; jeżeli sam chory,
Jako słychać, znajdzie tam we Lwowie doktory.
A im później to wojsko, które ma przy boku,
Stanie, i im i koniom mniej będzie obroku,
Tedy wozy z czeladzią zostawiwszy luźną,
Bieżą konno z obozu, gdzie za wsią Probużną,
Po zielonej murawie, którą środkiem moczy
Bystry strumień, królewic namioty roztoczy.
Sześć miał wojska tysięcy samego wyboru,
Okrom zwykłej gwardyi i swojego dworu.
Więc żeby winna płaca jasnej doszła cnoty,
Nie godzi się zamilczeć tych, którzy z ochoty
Własnym kosztem chorągwie stawili okryte;
Niech w sercach ludzkich żyją wieki nieprzeżyte.

Dygres

Tu, tu każdy swe imię pragnął uwielmożyć,
Tu zbiory, zdrowie nawet ochotnie wyłożyć,
Gdzie przy bożych kościołach, przy panu, przy miłéj
Ojczyźnie trzeba było wszytkiej ruszyć siły.
Nie na marne bankiety, nie na zbytki to wam
Dał Bóg, nie na przekwintnym stroje białymgłowam,
Którzy szersze fortuny, którzy zbiór sowity
A zwłaszcza macie z chleba Rzeczypospolitéj.
Drugi osiadł pół Polski, że już i tytułu
Niemasz przedeń w Koronie, więc do protokułu
Cesarskiego — o wstydzie! o hańbo! o brednia! —
Leci, wziąwszy tysiąców, po grabstwo do Wiednie.

---

w. 960. *error*, błąd, myłka. w. 961. *zręczy*, złączy.
w. 982. *przekwintny*, wykwintny.
w. 983. *sowity*, podwójny, suty.

Aż *comes* albo książę; tak się sadzi drugi,
Nie bywszy w Ukrainie dalej od Kańczugi,
Nie widziawszy chorągwie ani broni gołéj,
Chyba na Boże ciało obchodząc kościoły.

Zbytki

Jest co widzieć w Krakowie, kiedy na trzy zbyty
Drogiemi poobija ściany aksamity,
Ubrawszy ono łoże nakształt katafalku,
Śród pokoju postawi od samego balku.
Wkoło fraszki rozliczne, od szkła i kamieni;
Tym pompa większa, im się która drożej ceni.
Chorągiew-by zaciągnął za każde z tych czaczek,
I z większą stokroć sławą, choć przynamniej znaczek
Wyprawił w Ukrainę, gdzie jako doroczy
Haracz, lud chrześcijański pies pogański troczy.
Cóż szaty? cóż klejnoty? cóż argenterye
Auszpurskie? cóż splendece i ludne gwardye?
Że żaden z królów polskich, aże do trzeciego
Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu tego,
Jaki dziś ma starosta. Cóż o senatorze
Rozumieć, w jakiej bucie żyje i splendorze!
Nie łoże, nie łabęcie mchy, nie miękkie szaty
Przodki nasze a stare zdobiły Sarmaty.
Ziemia łóżko, barłóg mech, falandysz od festu;
Zwyczajnie karazyi albo też breklestu
Na kurty zażywano, co większa, o bok cię
Posadził, chocieś oszył safianem łokcie,
Największy pan; gdzie cnota rycerska nas braci,
Ani złotogłów, ani tam aksamit płaci.
Pódź-że z nim do rynsztunku, najdziesz tam i krzesła,
Znajdziesz i marsowego zwierciadła rzemiesła:

---

w. 989. *comes*, hrabia, *comte*. w. 1000. *znaczek* oddziałek.
w. 1003. *argenterye*, srebra.
w. 1004. *splendeca*, włoskie, przepych; to samo *pompa* i *fast* w w. 1006.
w. 1011 i 1012. sukno drogie (feinlundisch) i tanie.
w. 1017. *krzesła* i *zwierciadła* wojenne, siodła i puklerze.

Siodła one usarskie, on polerowany
Puklerz i tarcz, któremi ozdobił swe ściany,
Które jeśli się kto w nie wpatrzy okiem zdrowem,
Wyrażają postaci, równe Gradywowem,
I dadzą met szpalerom; a nuż pełne gromu
Kirysy, jakiegoż nas nabawią soromu,
Którym dziś szaty ciężkie, nie rzkąc twarde blachy,
Takeśmy się postrzygli z bohatyrów w gachy!
Ale co mówię zbroje, ciężą nam i suknie;
Wąsy ogoli drugi i tak się wysmuknie,
Jako jedna z Francuzek, prócz że much na czole
Nie stawia ani uszu dla trzęsideł kole;
Od głowy się do stopy ustrzmi i uwstęży,
W ręku mu obuch, szabla u boku mu cięży.
O wszeteczne pieszczoty! o sromotne lochy,
Jużeśmy wyrównali delikackie Włochy!
Co gorsza, że i księża nie tylko nie tłumią
Tej w ludziach wyniosłości, ale sami szumią.
Boże! na to-li mają iść kościelne zbiory?
Więc na każdą potrzebę wyciągać pobory,
Jeśli posła wyprawić, jeżeli Tatary,
Żeby nas nie pobrali, ujmować przez dary.
(Do czego to kożuchy dziś przyszły baranie!).
Nie zechcemy-li skóry swej nadstawić za nie,
Musimy się okupić złotem, bo żelazem,
Dla zbytków, niepodobna; kilkadziesiąt razem
Uchwalamy podatków na onego chłopka,
Co ledwie roczną pracą odzieje parobka;
Ledwie tchnie, ledwie zieje, przecię je dać musi
I poduszkę przedawszy, gdy go gąsior dusi.
Żołnierza dla pieniędzy, dla zbytków pieniędzy
Nie mamy; więc gdy trwoga nastąpi, co prędzéj
Pospolite ruszenie ogłaszają wici,
A Tatarzyn jako pies uciekł, gdy uchwyci.

---

w. 1024. *sorom*, ruskie, srom. w. 1031. *ustrzmić*, nastrzępić.
w. 1048. *gąsior*, dyby, więzienie.

Szukaj-że teraz w polu onego *comesa*,
Jeśli doma nie został, to pewnie u lesa.
Kędyż one gwardye i hajduków kupy,
Co wyjadali wszytkie trety, wszytkie krupy,
Że się przez kawalkaty i przez one trzody
Nie mógł czasem docisnąć człowiek do gospody?
Nie masz prócz chłopców kilku, a co pod chorągwią
Dragonów, ci dopiero cepami i łągwią
Robili; dziś żołnierze. Drugi kieckę głaszcze
Do nosa; cudowną moc muszą mieć mieć te płaszcze.
Czy nie Eliaszowe, które miasto łodzie,
Po Jordanowej człeka przeprawiały wodzie?
Lecz i to stanie za cud, kiedy w lot i w zobki
Pod płaszczami żołnierze, co bez nich parobki.
Takim prawda Przemysław Morawianów bobem,
Takim Rzymian Hannibal oszukał sposobem;
Tamten z skóry olszowej narobiwszy cieni,
Ten nawtykawszy wołom na rogi płomieni.
Dziś nie idą te figle, nie płacą te cienie;
Ręką a sercem żołnierz nieprzyjaciół żenie,
Mydło w oczy, dla Boga, i dziecinne bajki!
Więc na onę chorągiew nazszywa kitajki;
Orłów, krzyżów, nabożeństw, herbów swych nakładzie,—
I Bogu i królowi i sobie na zdradzie,
Byle zbył takowemi Maćkami pańszczyzny,
Mając sto wsi królewskich, miłośnik ojczyzny!
Byle popis odprawił; zginie-li też który,
Zaraz wszyscy z rotmistrzem idą na maciory,
Zawędziwszy w niewczesnym obozie cynadry,
Wrócą się zaś na piece do stywy, do ladry.

---

w. 1054. *u lesa*, w lesie. w. 1056. *trety*, chodniki w mieście.
w. 1060. *łągiew* u woza, luśnia.
w. 1066. *kiecka*, płaszcz żołnierski, węg. *kecse*.
w. 1065. *w zobki*, na prędce. w. 1067. *bobo*, straszydło.
w. 1069. *cieni*, kształty, figury. w. 1072. *żenie*, goni.
w. 1080. *idą na maciory*, wracają do ula (od pszczół wzięte), do domu. w. 1081. *w niewczesnym*, niewygodnym.
w. 1082. *stywa*, kozica u pługa; *ladra*, drabina.

Terazby fakcyować i mieszać sejmiki,
Nad uboższym przewodzić; nie ma to repliki.
Terazby szumieć, panie, i mieć butę owę!
Skurczyłeś się jako wąż, kiedy kryje głowę,
Wywiozłeś za granicę od mała do wiela;
Nie warowny-ć i Kraków dla nieprzyjaciela;
Siedzisz jak mysz na pudle, i w piciu i w jedle
Skromny, a koń gotowy zawsze stoi w siedle,
Przysięgę, że nie gonić; do domu myśl tąży!
Nie piękniej-że tysiąckroć, gdyby był chorąży
Stał za tobą, żołnierzów otoczon szeregiem.
A ty, coś Bogu winien przyrodzonym biegiem,
W oczach pańskich oddawał, farbujący karki
Ostrą szablą poganom. Żadnećby jarmarki
Takiego specyału, choćbyś wszytkie fraszki
Zakupił, objechawszy Paryż i Damaszki,
Nie dały, jako gdybyś za miłą ojczyznę
Podjętą na swem ciele synom przyniósł bliznę.
Zawsze-ć śmierć mrze na tchórza (jako wilk na źrebie),
Co mu łydki dygocą, zęby skaczą w gębie.
Lecz by zażył i panów w polu kto marsowem,
Kiedyby ich z Warszawą wziąwszy i z Krakowem,
Zaniósł pod Urwiżywot albo gdzie szlak złoty,
Byliżby tam dragoni, byłyżby piechoty!
Lecz trudno wilkiem orać; co się łyso łągnie,
Łyso ginie; kto nie chce, z góry nie pociągnie!
Patrzcież na świątobliwe ojców swych obrazy,
Które, dokąd świat stoi, nie uznają skazy;
Patrzcie, a kinąwszy cień marnych ozdób płony
Ich się imcie przykładem sarmackiej Bellony:

---

w. 1083. *fakcyować*, wichrzyć. w. 1091. *tąży*, tęskni, dąży.
w. 1101. *mrzeć*, na gorąco pragnąć.
w. 1105. *Urwiżywot*, miejsce niebezpieczne; *szlak złoty*, tatarski, por. II, w. 528, szlak złoty i kuczmański.
w. 1107—8. same przysłowia, ostatnie: zły koń i z góry itd.
w. 1111. *kinąwszy*, rzuciwszy.

Bo ci nie mając chleba królewskiego bułki,
Nie rzkąc roty usarskie, lecz stawiali pułki,
Nie szarków, nie Rusnaczków, owych skotopasów;
Żołnierza ćwiczonego: Węgrów, Szwedów, Sasów,
Co się rodził w obozie, we krwi go kąpała
A trzaskiem muszkietowym matka usypiała;
Co mu nie zadrży czoło, choć w ogniu, choć w kurzu,
Za którego piersiami staniesz jak w zamurzu!

Pułki piesze co były z Władysławem

Takich miał mężny Wejer regiment pod twardem
Żelazem, takich wiódł dwa: Ernest i z Gerardem
Denoffowie rodzeni, Kochanowski czwarty;
Tamci Niemców, co w piki, ten Węgrów, co w barty,
Przy muszkietach z młodości ćwiczeni; tamci się
Przy Renie, a Węgrowie rodzili przy Cisie.
Szesnaście dział do tego i przyczyna pauzy
Królewicowi, lwowskie kiedy ich cekauzy
Pogotowiu nie miały; więc prochy i kule
Przy armacie prowadził Bartoszowski czule.
Te były cztery pułki ćwiczonej piechoty,
Drugą zaś stroną konne waliły się roty.

Pułki jezne

Naprzód Władysławowa, kwiat sarmackiej młodzi,
Którą stary on wojen Kazanowski wodzi,
Gdzie Orzeł białopióry w części swej Europy
Dzieli syny koronne królewskiemi snopy,
Rozdaje plenne kłosy, a do takiej zobi
Każdy się wczas pobiera, każdy się sposobi.
Świetna ta i ozdobna, a to z tej przyczyny,
Że same senatorskie okrywała syny.
Po tej szedł książę Janusz Wiśniowiecki w tropy,
Tamta w złoto bogatsza, ta w Marsowe chłopy;
Staremi kawalery szeregi osadził.
Po nim Tomasz Zamojski, cały pułk prowadził,

---

w. 1115. pastuchów ruskich i szaraków.
w. 1124. *barta*, siekiera podwójna.
w. 1134. *wojen*, żołnierz, wojownik.
w. 1137. *zob*, karm (ptaszy).

W gorąco uzłocone obleczony blachy;
Mars a Mars, kiedy ciska śmiertelne zamachy!
Turek pod nim chodziwy tak się gładko składa,
Rzekłbyś, że krty kopyty ziemie nie dopada;
Groźna w ręku buława, której nikt nie ceni
Ze złota brantownego, z wyboru kamieni;
Pamiątka ojca twego bohatyrskiej cnoty
Najdroższe diamenty i brant przejdzie złoty.
Obyż cię dziś ojczyzna miała, wielki Janie!
Na samo imię twoje zdechliby poganie;
Ale żeś poszedł z ziemie i już mieszkasz w niebie,
Przecię o swych w niniejszej pamiętaj potrzebie,
A jakoś strącił Niemca, co świadczy Byczyna,
Tak pomóż z tegoż stopnia strącić poganina.
Pomóż grozą przezwiska i ogromnej klawy,
Niech to ma Tomasz wstępem do ojcowskiej sławy!
Tedy naprzód usarze za swym pułkownikiem.
Z wesołym trąb i surem piskliwych okrzykiem;
Trzysta po nich pancernych szło pod trzema znaki,
W bandolety i w świetne przybranych sajdaki.
Za nimi dragonia pod dwoma kornety,
Chłop w chłopa świeże mając płaszcze i kolety.
Po tych wszytkich na końcu czwarte mieli miejsce
Wołochowie, najskrytszych kątów wynaleźce.
Tu Plichta i Niemira, kasztelani oba,
Podlaski z sochaczewskim, domów swych ozdoba.
Tu Firlej z Dąbrowice; tu Przyjemski Adam,
Których za wieczny przykład wnukom ich pokładam.
Działyński z Koniecpolskim i Zygmuntem Tarłem
Usarzów swych prowadzą, których całem garłem
Niech nasze pieją Muzy, aby takie pieśni
Potomków ich ruszyły ze snu, z drzymu, z pleśni!

---

w. 1148. *krla*, krzta. w. 1159. *klawa*, buława.
w. 1162. *surma*, puzon.
w. 1164. *bandolety*, karabinki przewieszone.
w. 1165. *kornet*, znaczek, sztandar. w. 1166. *kolet*, kurtka.

Gdy przeszła usarya, następuje po niéj
Pancerny żołnierz, lekszy ze zbroje i koni.
Trzy roty trzej Potoccy prowadzą w kolczudze,
Choć im siła przy onej nieszczęśliwej strudze
Ubyło, gdzie z Stefanem wodzem swego domu,
Do okrutnego przyszli nad Dzieżą pogromu.
Tak rzymscy Fabiowie wziąwszy na swe skrzydło
Ojczystych nieprzyjaciół, skoro wpadli w sidło,
Trzysta razem zgubili mężów swego rodu,
Że jeden tylko w Rzymie został dla przypłodu;
Co go do nieszczęśliwej onej zawieruchy
Miękkie jeszcze nie chciały wypuścić pieluchy.
Po nich Dzierżek i Gniewosz, po tych się rozwinie
Zborowski, ostatni już dziedzic na Melsztynie.
Za nimi barzo dobrą Lipski wiedzie sprawą
Sto koni Petyhorców pod krętą Śreniawą,
Drugie sto, pod takiemiż co i owych herby,
Pracowite Wołochy prowadził i Serby.
Za nim dzielny Czarnecki swoich ludzi wiedzie.
Na końcu, lecz go było położyć na przedzie,
Żeby inszych kłół w oczy, tak grzeczny, tak ludzki,
Tak kochający matkę, Paweł był Wołucki,
Biskup wrocławski, który wszytkę swą intratę
Łożył na zaciągnionych żołnierzów zapłatę,
Sam przed boskim ofiary kurząc majestatem,
Sto usarzów, piechoty dwie z Filipem bratem
A kasztelanem rawskim, skąd obiema sława,
Posyła przy młodego boku Władysława,
Który tylo natenczas ludzi wiódł ku Dniestru.
Aże przydam i drugich do tego regiestru,
Którzy także sowite własnym sumptem znaki
Zebrawszy, prowadzili na chocimskie draki

---

w. 1179. *kolczuga*, koszula pancerna. w. 1182. nad Dzieżą r. 1612. w. 1192. *Petyhorcy*, Czerkiesi, Kozacy; *Śreniawa*, herb (bieg rzeki). w. 1207. *sumptem*, kosztem.
w. 1999. *wrocławski*, t. j. włocławski, biskup kujawski.
w. 1208. *draka*, walka.

Przy Zygmuncie; lecz że ten nie szedł dalej Lwowa,
Nim się skończy z Turkami transakcya owa,
I ci pola nie mieli, choć pragnęli srodze,
Gdzieby szczerej ochocie wyrzucili wodze.

Wojsko Zygmuntowe

Sześć miał wojska tysięcy Zygmunt i z okładem,
Pieszych i konnych Niemców, prywatnym nakładem
Którzy zaś swej ojczyźnie k'woli, k'woli Bogu
Szli za nim: pierwszy Janusz książę na Ostrogu,
Sześćset jeznych i pieszych ludzi w dobrej sprawie;
Tylo drugie Dominik książę na Zasławie,
Pod ćwiczonych rotmistrzów prowadzą dozorem;
Każdy z nich stał osobnym od króla taborem.
Potem Rafał Leszczyński, bełzki wojewoda;
W tym senatorska z cnotą zeszła się uroda;
(Takli od czasów dawnych krzewista leszczyna,
Jako do sarmackiego wszczepiona dziardyna,
I gładko i wspaniało i wysoko rośnie,
Że konarzyste dęby przenosi i sośnie).
Półtorasta usarza świetnemi proporcy
Okrywszy, dał sprawnemu w regiment dozorcy
A sam jako wódz wojny, osobną połacią
Ku Lwowu wiódł bełzkiego województwa bracią.
Po nim Jakób Sobieski, który niechcąc niczem
Sławnych wydawać przodków, acz sam z Chodkiewiczem
W radzie siada wojennej, i tam sto piechoty,
Tu sto stawił do onej pancernych roboty.
Tyleż kiedy prowadzi Czartoryski Jerzy
Usarzów, ledwo wymknął Tatarom z obierzy.
W tym regiestrze Pisarski, w tym się Piaseczyński,
W tym pisze i Szaszkiewic i Andrzej Maliński.
Za tymi Krzysztof Morstyn pod świetną Leliwą
Sto pieszych; sto Chrząstowski, pod swego Lwa grzywą
Wyprawił; tym godniejszy dziękczynienia oba,
Im więcej taką cnotę zaleca chudoba.

---

w. 1224. *dziardyn*, ogród.
w. 1236. *obierz*, pęta, więzy.

Radziwiłł mi zostaje na pokrasę prawie:
I ten był dosyć znaczny, gdy swej k'woli slawie
Dwieście koni w kirysach, dwieście od pancérzy,
Sześćset wiedzie piechoty z Dubinek i z Birży.
Tu poczet brandeburski, z winnego feuda
Pod Greben obersterem ośmset idzie luda.
Tuby mi się godziło wspomnieć nasze dziady,
Których acz na chorągwie, pułki i gromady
Z kilku wiosek nie stało, w swym jednak powiecie,
Kędy dziś ledwo konia albo dwu wygniecie,
Po kilkudziesiąt jezdy i dobrej piechoty
Z samej tylko pisali ku ojczyźnie cnoty;
Albo jeżeli też kto był znaczniejszym kędy
(Wszytkie w swych miejsca miały powiatach urzędy),
Nie pod nieśmiertelne się ukrywali znaki,
Ale z bracią fortuny czekali jednakiéj
I których uprzedzali doma do zastola,
Tym się pewnie uprzedzić nie dali do pola.
Ci-ć to są, ci Polacy, którzy wam tę ziemię
Dali, co ją orzecie; aleście w ich strzemię
Nie wstąpili; dotąd się w ich świecąc starzyźnie,
Nie mogliście na nowe zarobić ojczyźnie;
I owszem nalazłby się jeszcze bękart, który
Dawszy sobie z nich sprosne przerabiać fałszury,
I sławę i pamiętne dzieła wielkich przodków
Na swe i swych chowają pokrycie wyrodków.
Ano próżno się pyszni, próżno się ten szerzy,
Kto będąc gołym, w cudze pstrociny się pierzy.
O nieszczęśliwe zbytki, w których jako w morze
Tonie kamień rzucony i śliskie węgorze;
Tak wszelka ginie cnota, tak przystojność taje,
Jako śnieg, gdy mu słońce gorąca dodaje.
Nie takiej też ten klejnot szlachectwa był wagi,
Póki miał swój szacunek za krwawe odwagi,

---

w. 1247. *feudum*, lenno.
w. 1259. *zastole*, miejsce za stołem (wedle urzędu zasiadane).
w. 1266. *fałszury* z przyprawkami tańszemi,

Póki nań wydawano przywileje w polu!
Nie było jako dzisia w pszenicy kąkolu,
Wkupionych barzo mało; żaden nie wlazł smykiem.
A któż dziś u nas trzęsie najbardziej sejmikiem?
Co wiedzieć kto? Wziąwszy *ski*, albo od Bracławia,
Albo się powie z Mozosz, tak siłę rozprawia,
Przygrzawszy animuszu jakimkolwiek trunkiem.
Spytasz go, gdzie się rodził? zaraz basarunkiem
Potrząsa; zaraz liczy rotmistrze i pułki,
Gdzie służył, choć za ciurę gdzie skrobał gomółki!
Nie masz się o co gniewać, i to moja rada:
Chcesz być szlachcicem, pokaż z ksiąg szlachcica *dziada*;
Dopiero mi się bracie będziesz liczył równy;
Rodzą chłopów szlachcianki i szlachtę chłopówny.

Posłowie odprawują poselstwo

Ale wracam do miejsca, gdzie mając tylo słów
Na niemiłość ojczyzny zostawiłem posłów.
Żorawiński z Sobieskim, ze wszech starszych zgody,
Zbiegli do królewica prawie jak w zawody;
Którego powitawszy, proszą, radzą, muszą,
Żeby się łączył z wojskiem, nim Turcy przykłuszą.
O których wieść wieść, szpiegi doganiają szpiegów,
Że już pełne Wołochy tatarskich zabiegów.
Przez miłość chwały bożej i tej spólnej matki,
Przez koronę ojcowską, której też zadatki
Ma i on w naszych sercach za rycerskie dzieje,
Przez te wszytkie ozdoby, przez wszytkie nadzieje,
Przez żywot, zdrowie i co szacuje się drożéj
Dobra sława, więc dla niej niech wszytko odłoży!
Niech się z żółwia co prędzej na konia przesiędzie,
Swoim serca potwierdzi i do nich przybędzie
Z tak pięknem gronem ludzi; lecz daleko sporzéj
Animusz im królewska osoba otworzy;
Sam namiot, między sobą, twój widząc rozpięty,
Dosyć będą przynuki mieli i ponęty

---

w. 1284. *basarunkiem*, grzywną sądową za obrazę.
w. 1291. poeta wraca do w. 970.

Do czynu Marsowego: bo skąd wszytkie wiszą,
Tym też wszyscy nadzieje obumarłe wskrzészą,
Śmierć się w żywot obraca; połowicę bólu,
Tracą rany przy swoim otrzymane królu.
Więc proszą i postokroć, aby w tym teatrze
Wiecznej swej sławy stanął, nim poganin natrze;
Nim Mahomet niewdzięcznem *hałła* zabrzmi echem
Po ziemi, która świeżo kwitnęła pod Lechem.
Niech Jezus z czystą matką przy świętej ofierze
W swojem własnem dziedzictwie pierwsze miejsce bie-
Niech się z tego nie chlubi durny Osman, że cię, [rze.
Nie ty go, Władysławie, w spólnym czekasz mecie.
A w ostatku za lekkie kto ręczy ordyńce,
Jeśli wolne po chwili będą i gościńce?
Nuż spadną, wezmą pasy, popsują przeprawy —
Dopierożby koło nas były wielkie kawy!
  Słuchał posłów królewic a że stali gęściéj
Dworzanie, wstyd go było, i słusznie po części.
Odprawa posłów
Wdzięczny wspaniałe skronie rumieniec mu zdobił,
Że na takie swą zwłoką ostrogi zarobił.
Krótko, niegotowością broni swojej kauzy;
Ostatek winy zwali na lwowskie cekauzy,
Zaniedbaną armatę, piechoty niezdrowie.
Jakoż sami na oczy widzieli posłowie
Cienie Niemców ubogich; każdegoby z pluder
Wytrząsł: bo gdy ogroda dopadł głodny *bruder*,
Żarł bez względu jarzyny niewarzone póty,
Że mu brzuch w twardy bęben, kiszki poszły w druty.
Stąd ich *kranki* zwyczajne, a skoro ociekli,
Ledwie że kości skórą powleczone wlekli.
  Królewic szczerą miłość wybornemi słowy
Wyświadcza, że Ojczyźnie i zdrowiem gotowy

---

w. 1321. *durny*, zarozumiały, zuchwały.
w. 1322. *met*, cel, zamiast *meta*.
w. 1326. *kawy*, brednie, myłki.
w. 1331. *kauza*, sprawa. w. 1389. *ociekli*, opuchli.
w. 1336. *wytrząsł*, w rkpsie: *wytrzął*.

Służyć; żeby nie wątpił nikt o jego chęci,
Sam się koło pośpiechu z pilnością zakręci,
Chociażby mu i w drodze co Niemców zostawić,
Będzie się chciał co rychlej do obozu stawić,
Wywieść się z opacznego mniemania i co tą
Zwłoką się omieszkało, nadstawić ochotą.
A jeśliby go w drodze co zaszło tymczasem,
Tedy pośle Wejera jak najprostszym pasem
Z piechotą do obozu dla toczenia wału
(Co i ziścił), sam ciągnie z konnymi pomału.
Z tem posłowie odjadą, a gdy dniem i nocą
Relacja poselstwa Na swe się stanowiska pod Chocim powrócą,
Awizują hetmanów i wojenne rady,
Jako piękne Władysław prowadzi gromady;
Jako i sam ochoczy a z takim żołnierzem
Orlimby rad przeleciał do obozu pierzem;
Co, że mówić nie może, świadczy inkaustem
W liście do Chodkiewicza; lecz nie z takim gustem,
Jakiego były godne, ich przyjęte głosy.
Wszyscy sowę zadęli, powiesili nosy,
Wszytkim jak dał po uchu, jak psi zjedli krupy;
Luboś z jednym chciał mówić, luboś wszedł do kupy,
Smutne wojsko; bo skoro wrony poczną krakać
Na kogo, to i sroki; że się chciało płakać,
Widząc tak opieszałych z onego ferworu.
Najwięcej nowin podczas wojny, podczas moru, —
Dawna pieje przypowieść; z tejże dziś przyczyny
Przyszedł obóz do takiej na sercach ruiny.
Niepewne nowiny Z tej stroskany Chodkiewicz ledwo nie rozpacza.
Wieść, ale z niepewnego wyszła powiedacza,
wojsko turbują Że wojsko zaporowskie, na wszytkę potęgę
Padszy turecką, w drodze straszną wzięło cięgę;

---

w. 1355. *awizują*, uwiadamiają.
w. 1362. *zadęli sowę*, zasępili się (cztery zwroty przysłowiowe).
w. 1367. *ferwor*, ogień, zapał.

Że z gruntu padło śniatem do jednej płci męskiéj,
Ani mógł wyniść poseł tak haniebnej klęski.
  Wszyscy się turbowali tak żałosną sprawą,
Jakoby im od ciała rękę odciął prawą.
Dopieroż teraz Turczyn rozpościera kuty,
Takim wsparty tryumfem a co jemu buty
Przybyło, tyle serca postradali naszy,
Kiedy ich kto obarczy, kiedy ich optaszy.
Tu Chodkiewicz Bogu swe ofiaruje wota;
Potem Kuliczkowskiego z Liszką do namiota

Wyprawuje hetman na podjazd

Zawoła — lekkich ludzi wodzili ci oba —
I rzecze: »Niepotrzebna zda mi się się żałoba,
Którą zaporowskiego lutujemy wojska,
Bo kto ich trupy liczył? kto widział pobojska?
Przeto kawalerowie, nie w jednym mi sęku
Z rozumu i z walecznych zaleceni ręku,
Proszę i rozkazuję; z tego mnie rosołu
Pewnym wyjmcie językiem i z wojskiem pospołu;
Chciejcie mnie awizować o tamtej fortunie!«
Tu się na podjazd Liszka z Kuliczkowskim sunie;
Aleć nie o Kozakach z pierwszego noclegu,
O sobie oznajmują, że na samym brzegu
Prutowym niezliczona orda ich osaczy;

Nic nie sprawią

Nie ratuje-li, że ich hetman nie obaczy.
Przydadzą, co strach każe; bo w takim rozterku
Oczy wielkie i język bywa bez usterku.
  Nowa troska; co gorsza, że potwierdza staréj.
Kiedy mamy tak blisko Turki i Tatary,
Gdzieżby sobie Kozaków zostawili w tyle,
Kiedyby ich nie znieśli? jakoby po żyle
Uparał Chodkiewicza; idą przezeń mory
W okrutnem rozerwaniu; dość słaby i chory.

---

w. 1375. *śniatem*, pniem, kłodą. w. 1379. *kuty*, skutki, rzeczy.
w. 1382. *optaszy*, oskubie.
w. 1387. *lutujemy*, żałujemy (litujemy). w. 1391. *rosół*, kłopot.
w. 1404. *po żyle uparać* (uprówać), o wielkim lęku i bólu.

Liszkę trzeba ratować, kogo posłać po nię?
Jeśli garść małą, pewnie i z Liszką utonie;
Jeżeli pośle więcej, szkoda wojska dwoić.
W czem jeszcze się nie może cale uspokoić,
Gdy Liszka Prut przemknąwszy wykradnie się polmi
I od pieczy smutnego hetmana uwolni,
Którego barziej strata Kozaków zasmuca.
Jednak ostatniej jeszcze nadzieje nie rzuca,
Nie da się trosce w potuł, choć go w serce bodzie,
I w różnej trzyma czoło od serca swobodzie.
Potem wojennej sprasza do sekretu rady;
Ukazuje, jako w tem błąd się stał szkarady,
Że Kozacy bez wodza, głowy, samopas
Rada Tłukąc się, razem padli pogaństwu na opas,
Z czem acz jeszcze chromego oczekuje, ale
Rzadkoż się złe nowiny, rzadko mienią żale!
Serce wojsku upadło, nie masz królewicza.
Gdy tak swoje Chodkiewicz kłopoty wylicza,
Dają znać posłuchowie, że wzburzone prochy
Czy Tatary, czy zbójce wydają Wołochy.
Larmo zatem otrąbią i gotowość każą,
Lecz gdy się bliżej one tumany pokażą,
Pod chorągwie uderzą, które nim się ruszą,
O języka się chyżo ochoczy pokuszą.

Pułk Kozaków przyszedł do obozu

Pułk jeden szedł kozacki obciążony łupy,
Co rabował, od swej się oderwawszy kupy.
Ci upewnią, że wojsko tylko o mil kilka;
Toż naszy psa szarego widzą miasto wilka.
Bo Brodawka, kozacki wódz chocimskiej drogi,
Idąc bez wszelkiej sprawy, bez wszelkiej przestrogi,
Wlazł Turkom w samo gardło, gdzie albo umierać,
Albo mu trzeba było środkiem się przedzierać
Bisurmańskich taborów, a za każdym krokiem
Szturmować i z onym się pasować obłokiem;

---

w. 1410. *cale*, całkiem. w. 1415. *w potuł*, w objęcie.
w. 1421. *chromy*, poseł pewniejszy, bo powoli idzie.
w. 1425. *posłuch*, wedeta. w. 1434. poprawiają błędu radośnie.

Bo skoro Osman na nich padnie z niedobaczka,
Kozacy wpadli na Turki
Witaj, rzecze, nie brodząc do wieczerzy kaczka!
Rozumie, że ich połknie i już pierwsze koty,
K'woli dalszej fortunie wyrzuca za płoty.
Tryumfujesz, Osmanie, nie widziawszy trupa,
Ano się często wstydzi, kto przed skokiem hupa;
Jakbyś już na wygraną trzymał przywileje!
Częstoż gęsto, skutek swe omyla nadzieje.
Osman ich dobywa
Toż wszytkiemi siłami i z tyłu i z przodu,
Nie dając im odetchu, nie dając rozwodu,
Uderzy na nich tyran nadzieją opiły,
Że tam już zawrze imię kozackie w mogiły.
Ale ci widząc się być w niebezpiecznej toni,
W męstwo bojaźń obrócą; wszyscy zsiędą z koni.
Za śmiałymi fortuna obraca swe koła,
Wszędzie tchórza namaca i na piecu zgoła;
To jest zdrowie w przegranej, z dawnego przysłowia,
Nie mieć żadnej nadzieje żywota i zdrowia.
A kto swój żywot kładzie, kto go lekce waży,
Już panem jest twojemu, już siedź jak na straży.
Toż skoro się potwierdzą i popluną dłoni,
Bronią się
Czoła przetrą i szłyku posuną po skroni,
Zepną tabor a działa, których ośm dwadzieścia
Ciągnęli, tak rozsadzą, że nikędy prześcia
Nie mógł mieć nieprzyjaciel, którego impetu
I ostatniej fortuny czekają dekretu.
Toż gdy się Turcy na nich ze wszech stron wyskipią,
Gdy się zbliżą a wozy tu i owdzie szczypią,
I rozumiejąc, że już z strachu pomartwieli,
Im owi dłużej trwają, nacierają śmieléj,
Dopieroż, jako z chmury grad, jako groch z woru,
Działa i samopały razem z ich taboru

---

w. 1441. *z niedobaczka*, z nienacka.
w. 1442. przysłowia o niespodzianej zdobyczy.
w. 1446. *hupa*, mówi hup, por. w. 305.
w. 1450. *rozwod*, przestrzeń. w. 1456. *zgoła*, w rkpsie *goła*.
w. 1467. *wyskipić się*, wyroić się w. 1462. *szłyk*, czapka wysoka.

Śróty z ogniem i kule rzygną w on gmin gęsty.
Lecą na wszytkie strony chłopi jako chmięsty;
Kurzą się pola w dymie, grzmią lasy w odgłosie.
Słyszy go durny Osman i proch czuje w nosie,
A pogaństwo usławszy ziemię onę ścierwy,
Ucieka, kto najdalej, kto może najpierwéj.
Gryzie się Osman strasznie, włosy na łbie targa,
Że się dziś pierwszy giaur w jego krwi uszarga,
Że jako lew dzierżąc się drogi przedsięwziętéj,
Idzie, choć oszczekany drobnemi szczenięty,
Zęby tylko pokaże, albo machnie chwostem,
Aż mizerne skowery kładą się pomostem.
Bo Kozacy zebrawszy korzyści sowite,
Idą w drogę przez one tułowy pobite.
Już im serca przybyło, już im nic nie wadzi
On dzień cały, aże ich ciemna noc osadzi;
Ale nazajutrz, skoro czarnej nocy kruki
Zorza purpurowemi rozżenie bonczuki,
Skoro Tytan ogniste puści na świat grzywy,
Znowu szczęścia próbuje cesarz niecierpliwy.
Prosi, grozi, klnie, łaje, obiecuje płacić
Żołnierzom a hetmany i basze bogacić;
Żeby ci psi giaurscy jego carskiej głowie
Nie urągali, raczej woli stracić zdrowie;
Jakoż jeśli dziś swego zamysłu nie dopnie,
Jutro sam padnie trupem w ich oczu okropnie.
Więc znowu na Kozaki wsiędą, ale nie tem
I sercem, które wczora było, i impetem
(Bo kto się raz na szynie rozpalonej sparza,
Nierychło błędu swego drugi raz powtarza),
Wrzaskiem tylko okrutnym, że takiemi grzmoty
Na kraj świata zające zagnali i koty.

---

w. 1474. *chmięsty*, trzaski. w. 1475. *odgłos*, echo.
w. 1483. *chwost*, ogon. w. 1484. *skowera*, pies.
w. 1485. *sowity*, suty. w. 1490. *rozżenie*, rozegna.
w. 1495. *giaur*, niewierny (tureckie).

Wiatry echo roznoszą i onem ich *hałła*
Na kilka mil wołoska ziemia rozlegała.
Wszytkie działa burzące i ogniste sztuki
Czynią, ale bez szkody, niesłychane huki.
Bali się z niemi zbliżać, lecz tylko nawiasem
Strzelali, a serdeczni Kozacy tymczasem,
Jako żółw w swoim sklepie, jeż w swej ości krępy,
Rzną się śmiele taborem między ich zastępy.
Więc jeżeli kto natrze, na tem miejscu lęże,
Gdzie go po boku nośny samopał dosięże.
Ośm dni ich w tym opale, w tym kurzu prowadzi,

I obronią

Nakoniec widząc Osman, że nic nie poradzi,
Puści im cug. O wzgarda wielka, oczywista!

Czterysta się ich obłądziło

Wtem mu poseł daje znać, iże ich czterysta
Od wojska oderwanych w bliskiej skale dyszy.
Jak znowu tyran ożył, skoro to usłyszy!
Tedy wziąwszy część wojska z sobą i janczary,
Jako na pewny obłów do onej pieczary
Sam bieży; chciwy pomsty, krwawym mordem dycha,
Gdzie jako w gniaździe ona garstka ludzi licha,
Nie mogąc mieć ratunku od żadnego człeka,
Zwątpiwszy o żywocie, śmierci tylko czeka.
Ciasny był do nich przystęp a dlatego hurmem
Pogaństwo iść nie mogło, gdy ich brało szturmem.
Więc którą tylko stroną ku nim się wychylą,
Zaraz im szyki z długich samopałów mylą.
Lubo się przed cesarzem chciał popisać który,
Jako nie był na nogach, na łeb spadał z góry.

Szturmują do nich Turcy

Już chciał do nich skałę kuć, już i walić kłody
Z wyższych miejsc, skoro w swoich ludziach postrzegł szkody
Durny Osman, gdy między południem a między
Zachodem, sto janczarów zgubił od tej nędzy
A samego wyboru; więc żeby nie zbiegli
W nocy, wszytkie im ścieżki poganie zalegli.

---

w. 1509. *nawiasem*, z boku.
w. 1517. *cug puści*, odda przejście.

Ci śmierć już w oczach mając, tylko myślą o tem,
Żeby się w dobrej sławie rozstawać z żywotem,
Nacedziwszy pogańskiej, ile mogą, juchy,
Oddać wielkiemu Stwórcy powierzone duchy.
Więc jeszcze źle świtało, jeszcze gwiazdy bladły,
A już nad głową tyran stanie im zajadły;
Taż mu baba, też koła; toż do onej dziury
Każe ciągnąć armatę przez lasy, przez góry;
Każe strzelać cały dzień; kule tylko świszczą
A Turków postaremu Kozacy korzyszczą.
Cztery dni się bronili, chcieli jeszcze dłużéj,
Ale ich niezłożonym razem sam głód znuży.
Dotąd się bisurmanom nie chcą upokorzyć,
Głodem ich wymorzą
Że ich wystawać muszą, muszą głodem morzyć;
Nie żelazo, natura wojuje ich sama!
Toż skoro każdy swego pośle przed Abrama,
Gdy ich ręce opuszczą, dygocą goleni,
Przyznają, że przegrali, że już zwyciężeni,
Puszczą swój zamek luby, a gdzie stał zuchwały
Osman, rzucą pod nogi zimne samopały.
  Tedy jeden, co pierwszy rozum miał i lata:
Mowa do Osmana
»Dokąd, wielki monarcho na trzech częściach świata!
Biliśmy się dla miłej ojczyzny i wiary,
Dokąd nam ognia w strzelbie, w ciele stało pary;
Skorośmy to dla spólnej utracili matki,
Niesiemy-ć, o cesarzu! krwie naszej ostatki,
Podłej krwie: ale przecię z niej twa miłość może
Uważyć, co za mężów mnoży Zaporoże.
Czteromkroć stutysięcy, czterysta nas, cztery
Dni się mężnie broniło; poznasz z naszej cery,
Że-ć nas brzuch wydał; bo ten, choć to masz trzy światy,
Mocniejsze ma, niźli ty, szturmy i armaty.

---

w. 1543. *źle*, ledwie. w. 1545. przysłowie: to samo.
w. 1548. *korzyszczą*, łupią.
w. 1550. *razem niezłożonym*, cięciem, przed którym się nie skryć. w. 1552. *wystawać*, zdobywać samym staniem.
w. 1554. *posłać przed Abrama*, zabić.

Jakożkolwiek, wygraną masz i więźniów, panie,
Takich ludzi jakoś sam, i co się im stanie,
Jeżeli srożeć zechcesz, poczekawszy trochy,
Toż cię czeka; w też i ty rozsypiesz się prochy;
Bo żeś człekiem, cesarzu, choćbyś antypody
W ręku miał, wżdy śmiertelnej nie ujdziesz przygody!
Trefunkiem wszyscy na świat idziem, ale z świata
Prawa nas nieprawnego konieczny mus zmiata.
To nie śmierć, kto umiera w bohatyrskiej cnocie,
Taki żyje po śmierci w piersiach ludzkich; bo cię
Twoja sława z grobowca po pogrzebie dźwignie,
Której już świecka zazdrość wiecznie nie poścignie.
Na tę, acz wszytkim, ale najwięcej mieć trzeba
Wam oko. których na tron wysadziły nieba.
Większa sława, im wyżej siedzicie od ludzi,
Czeka cnót waszych; ale kto ją opaskudzi
Ladajakim postępkiem, po marnym żywoćie
Gaśnie; żyjąc w obeldze, umiera w sromocie.
Nie odkupi jej, choć da największe pieniądze.
I tu swoim afektom przybieraj wrzeciądze,
Abyś już zwyciężonych więcej nie ciemiężył,
Ale siebie samego, cesarzu, zwyciężył.
To walka, najgłówniejszej zrównana potrzebie:
Zhołdować żądze serca i zwyciężyć siebie!«
Śmiał się Osman, ale śmiech z gniewem był napoły,
»Czy nie uczył ty, rzecze, u giaurów szkoły?
Jakiś mi krasomówca! wnet za te nauki
Respons i śmierć
Brzydkiem ścierwem gawrony napasiesz i kruki,
Pokażesz drugim drogę psom, odważny chłopie,
Których się wilk i z twoją posoki nażłopie!«
Obnażonego potem przywiązać do buku
Rozkaże, i sam naprzód ustrzela go z łuku;
Po nim zaraz drugiego; skoro zabił pięci,
Trochę z gniewu opłonął i do pomsty z chęci

w. 1596. *uczył szkoły*, nauczał w szkole.

Wojsku rozda ostatek; tam jedni w pohończą
Od dzid, drudzy i szabel swą śmiertelność kończą.
Kończą śmiertelność, ale onymże zawodem
W niebie żyć poczynają, gdzie ich ani głodem
Ani żelazem więcej śmierć już nie namaca
A na ziemi żaden wiek sławy ich nie skraca.
Już tyran tryumfował, już wspanialej stąpał;
By go nie wstyd, radby się w onej krwi i kąpał;
Syci serce i oczy niewstydliwe pasie;
Carem bywszy, katowską wziął funkcyą na się.
Tak ci legli mężowie; i ten był pies szary,
Którym się miasto wilka i Chodkiewicz stary
I wojsko turbowało, jakoby do nogi
Pod tak srogie Kozacy podpaść mieli wrogi.

Sajdaczny w niebezpieczeństwie

Aleć i Sajdacznego, co na podjazd chodził,
O włos podobny kłopot w zdrowiu nie uszkodził;
W nocy napadł na tropy i tureckie szlaki,
A mniemając swoje być przed sobą Kozaki,
Puścił się niemi; ale skoro mu dzień oczy
Otworzy, poznawa błąd, a już go oskoczy
Orda na wszytkie strony; długo się odwodem
Bronił, choć całonocnym zmordowany chodem,
Lecz wziąwszy w rękę strzałą i stradawszy konia,
Uszedł w las, wielkiem szczęściem dopadszy ustronia.
Młodecki z Hannibalmi, choć się im dostało,
Zgubiwszy kilku swoich, uskrobali cało.
Sajdaczny też część bolem, część znużony głodem,
Skoro słońce niski świat zaćmiło zachodem,
Puścił się po rozumie, a idący brzegiem

Znalazł Kozaki

Dniestrowym, trafił swoich, stojących noclegiem.
Jeśli on rad Kozakom i ci mu też radzi.
Zaraz Brodawkę z jego urzędu wysadzi,

---

w. 1605. *w pohończą*, na wyścigi.
w. 1614. *funkcya*, urząd.
w. 1618. *wrogi*, losy.
w. 1625. *odwodem*, cofając się, ustępując.
w. 1630. *uskrobali*, uszli.

A sam wziąwszy regiment, już więcej nie krąży,
Ale prosto pod Chocim do obozu tąży.
Gdy się to w polach dzieje, hetman utrapiony
Na każdy dzień z opryszki odprawuje gony,
Którzy nam czaty kradli, wypadszy gdzie z kąta,
I choć ich co z większego pleni, choć ich prząta,
Nie pomogło to; zbójcy, mając dziury skryte,
Sami siebie i rzeczy chowali nabyte.

Kantimirowa na obóz polski impressja

Kiedy Murza Kantimir, kraść raczej Polaki,
Nie wojować nawykszy, złodziejskiemi szlaki
Przez wołoskie kałauzy spadł niepostrzeżony,
Chcący z nami najpierwszej skosztować fortuny,
Sam w lesie z częścią wojska ulegszy, rozkaże
Bratu z czoła uderzyć na placowe straże;
Skoro tam wszyscy oczy obrócą i siły,
On nic niespodziewany osiędzie im tyły.
Jeszcze słońce nie weszło, jeszcze się za czarną
Nocą cienie i szare mgły ogonem garną
Świtało, kiedy z wrzaskiem i okrutnym krzykiem,
Powtarzając swym *hałła* pogaństwo językiem,
Pozganiawszy posłuchy, jako osy z bani
Padną na straż, tym szkodniej, im niespodziewaniéj.
Przecię się im stawili i odwodem zrazu,
Potem poszli w rozsypkę wszyscy bez obłazu,
Aż już pod obozowym kiedy byli szańcem,
Znowu się na pogaństwo obracali tańcem.
Tam w samej prawie poległ Lubomirskiej bronie
Uderzony Ordyniec z muszkietu przez skronie.
Larmo zatem trębacze w obozie uderzą;
Co żywo na koń wsiada, w pole wszyscy mierzą.
Gdy oto z drugiej strony Kantimir jak z proce
Przypadszy, znowu *hałła* okropne bełkoce.
I jużby był w obozie pewnie potłukł szyby,
Bo tam żądnej nie było ostrożności, gdyby

---

w. 1637. *regiment*, buławę, laskę, rząd.
w, 1647. *kałauzy*, przewodniki. w. 1657. *posłuchy*, wedety.
w. 1660. *bez obłazu*, wprost. w. 1665. *larmo*, alarm, trwoga.

Nie rota Piotrowskiego kozacka, co brodu
Bliskiego w nocy strzegła, a gdy się ku wschodu
Słońce miało, i ona szła na stanowisko,
A że bezpieczno było i obozu blisko,
Ni o czem nie myśleli, tylko żeby nocy
Niespanej wetowali w kotarach pod kocy;
Przeto ich krom trudności i Kantimir pożył;
Kilku poimał, kilku na placu położył.
Poszło w nogi ostatek; tymczasem piechota,
Jako w sprawie stanęła, zawaliła wrota.
Widząc Kantimir, że spadł z swej nadzieje i że
Wstręt odnosi Brat jego już zegnany dotąd stopy liże,
Idą w pole chorągwie, swych się boi figlów,
Żeby za nim Polacy nie spuścili ryglów
I żeby się sam pobił w swoje własne sztuki,
Gdyby nań zasadzono gdzie w tyle hajduki.
Jakoż się nie omylił; bo hetman w te dziury
Z długą strzelbą wyprawił węgierskie piechury.
Więc się nie rozmyślając, poszedł nazad w skoki,
Gdzie mu w gęstwach muszkiety w same kładli boki,
Że straciwszy co lepszych kilkudziesiąt ludzi,
Łączy się znowu z bratem, skoro wojsko strudzi.
Wstyd go było, że idąc z swym hanem o przodek,
Teraz w łasce cesarskiej upadnie na spodek.
Nie Dzieża to tu, nie Prut, kędyście półtorą
Kroć stem tysięcy bili cztery pod Cecorą.
Zdarzy Bóg i fortuna wyda po nas wrogi,
Że was takie nad Dniestrem omylą pierogi!
Południe Już Tytan na pół nieba wygnawszy kwadrygi,
Skoro im przetrze czoła, puszcza na wyścigi;
A te kiedy nie ciągną i za niemi lotem
Pędzą koła ognistem okładane złotem,
Co im tchu, co w przestronym pary staje prysku,
Z góry się ku zwykłemu biorą stanowisku.

---

w. 1675. *ni o czem*, o niczem. w. 1676. *kotara*, namiot.
w. 1697. *wrogi*, losy, wróżby.
w. 1699. *Tytan*, słońce; *kwadrygi*, zaprzęg czterokonny.

Południe prawe było i najwyższe stropy
Słońce trzymając, cień nam zwinęło pod stopy,
Gdy strudzony Kantimir w całodniowym chodzie,
Przy Prutowej z swą ordą odpoczywa wodzie,
A czujący od siebie niedalekie Turki,
Wychełznywa bachmaty, zruca z szyje burki;
Sam spi dopadszy cienia oganistej trześnie.

Kozacy na Kantimira wpadli

O Kozakach ni duchu, którzy z onej cieśnie
Wyszedszy, na dalsze się chowając roboty,
Prosto ku Chocimowi prowadzą swe roty.
Więc gdy trafią Tatary nad Prutową tonią,
Tabor środkiem szykują a skrzydła pokonią.
Widzi ich już i orda, ale sobie myśli,
Że to ludzie z obozu tureckiego wyszli.
Toż Kozacy, nim się ci do końca postrzegą,
Dawszy im z działek ognia, skrzydłami zabiegą
Z prawej i z lewej strony; tak bez swoich straty,
Porażą ich i tabor zagęszczą bachmaty,
Trupem pola uścielą, więźniów biorą, co się
Podoba; tak z niechcenia zjadła baba prosię;
A Kantimir doznawszy swego szczęścia miary,
Uciekł przemierzły między Turki i Tatary.

Szemberg i Weweli przyjechali do obozu

Gdy się tak Zaporożec przed pogaństwem pisze,
Chodkiewicz Bernackiego zbiera towarzysze,
A mając na każdy dzień tej faryny jeńce,
Pale nimi osadzać każe i szubieńce.
Aż Szemberg, aż Weweli z większą wojną jadą
I dalej od czterech mil Osmana nie kładą.
Taił wezyr Szemberka przed cesarzem, który
Dociekszy od pochlebców, że coś za raptury
Od niego do Polaków miały być z pokojem,
Chciał mu kazać zdjąć głowę pospołu z zawojem.

---

w. 1705. *prawie*, właśnie. w. 1710. *bachmaty*, konie tatarskie. w. 1711. *oganisty*, rozłożysty. w. 1716. *pokonią*, osadzą końmi. w. 1718. towarzysze Bernawskiego, zbóje wołoskie. w. 1729. *faryna*, wiązka, gatunek. w. 1734. *raptury*, pisma.

I by się z hospodarem nie odwiódł przysięgą,
Klęknąć było obiema przed katem pod pręgą!
Przystojnie jednak miany Szemberg od Hussejma,
W którym acz do pokoju chęć była uprzejma,
Z tak surowym responsem odprawi go, żeby
Polacy do jutrzejszej mieli się potrzeby,
Bo pokój w ostrzu broni; niech im żadne miry
Nie mglą oczu, miejsca tam nie mają papiéry,
Kędy szable i łuki będą ich krew hustem
Toczyć, nie pisać piórem albo inkaustem.
Albo się niech poddadzą i omyją płaczem
Daleki trud z nóg naszych; cesarza haraczem
Wiecznym niech ubłagają i do domu cało
Powrócą, krwie nie lejąc; mnieby się tak zdało,
Owszem jako przyjaciel stary życzę szczerze;
Inaczej niech ich żadne nie błaźni przymierze.

Kozacy przyszli

Jeszcze Szemberg domawia, gdy się walą z góry
Pod sprawą Sajdacznego kozackie tabory.
Już milę od Chocima chciał nocować, ale
Widząc, że nań pogańskie następują fale,
Choć się już był rozgościł, woli iść do ciszy;
Przeto acz jeszcze z drogi ukwapliwej dyszy,
Poszedł aże pod Chocim; prawie się dzień mroczy,
Gdy pod naszym obozem tabory roztoczy.
Tam hetman, otoczony swej starszyny wieńcem,
Ochotnie nad Dniestrowym wita go Kamieńcem.
Ten potwierdził co Szemberg, co prawił Weweli.
Zaczem Chodkiewicz, żeby wszyscy to wiedzieli,
Trąbić każe przy haśle śród obozu swego,
Nieprzyjaciel imienia że Chrystusowego
Już nad nami, już o nim nie trzeba się pytać;
Tylko się nań gotować, jako go przywitać.

---

w. 1738. *pręga*, pręgierz.
w. 1740. *uprzejma*, szczera.
w. 1741. *respons*, odpowiedź. w. 1745. *hustem*, gęsto.
w. 1746. *inkaustem*, atramentem.
w. 1752. *błaźni*, w rkpsie *blaźni*.

Widziałbyś tam był serce, widziałbyś był męstwo
Starych onych Sarmatów, jakby już zwycięstwo
W ręku mieli; jakobyś w pełne dmuchnął ule,
Ci szable na musaty; strzelbę drudzy w kule
Dyktują; wre tryumfu, wre wygranej pewien
Obóz, jakbyś na ogień suchych nakładł drewien,
Kiedy im ich wodzowie, doświadczeni w raziech
Marsowych, w pradziadowskich stawiają obraziech
Rycerską cnotę, której niestrzymane ostrze
Orła swego od morza do morza rozpostrze.
Rzekłbyś, że to ci wstali z Bolesławem z trumny,
Co żelazne po końcach ojczystych kolumny
Stawiali, kiedy na wschód padł Rusin premudry,
Na zachód pyszny Niemiec krwią zaszargał pludry.
Owo wszyscy z radością wyglądając świtu,
Czekają nadętego pogaństwa przybytu.

---

w. 1772. *musaty*, stal do ostrzenia.
w. 1773. *dyktują*, dychtują, zaopatrują (nabijają dychtownie).

WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZĘŚĆ CZWARTA

Już żyzna Ceres wstała, co w kłosiane wieńce
Sama się i robocze zwykła stroić żeńce,
Założywszy stodoły, postawiwszy brogi,
Żeby miał co paść zimny zwierz on koziorogi.
Dała miejsce na ziemi bogatej Pomonie,
Która okrywszy grony dojźrałemi skronie,
Jesień Jesień z sobą prowadzi, kiedy siostra z bratem,
Noc ze dniem, zarówno się niskim dzielą światem.
Porównanie Już słońce złotogrzywe stanąwszy na wadze,
Do jednakiej przypuszcza chłodny księżyc władze;
Ale długoż tej zgody? jeden ich dzień dzieli,
Drugi weźmie mieczowi, przyczyni kądzieli.
Zaraz noc i gnuśny sen szerzą swoje czasy,
A Bachus wytłoczywszy słodkie wino z prasy,
Choć przez słońca odległość podniebny świat ziębnie,
Dmie na pełnym swe bąki i fujary bębnie.
Już i ptastwo pieszczone, we mchy i swe pierza
Nie ufając, do cieplic przed mrozami zmierza.
Ryba idzie na głębią; wąż się w ziemię ryje;
Zwierz gęstwy niedostępnej szuka i paryje.
Krótko zebrawszy roku schodzącego znaki,
Jesień była, gdy straszny Osman na Polaki
Przez ostre skały Hemu ciągnął i Rodopy,
Jakie niegdy Hannibal wrzącemi ukropy

---

w. 4. *zimny zwierz koziorogi*, koziorożec (zodjaku znak zimowy). — w. 20. *paryja*, wertep.

Winnego kruszył octu (tej zażył odwagi,
Robiąc drogę przez Alpy do Rzymu z Kartagi).
Ani tego zatrzyma trudna na Bałchanie
Przeprawa; tak ich zbieży, tak nad głową stanie,
Jako w pół morza, między niebem, między wodą,
Okręt chmura z okrutną zdybie niepogodą
Przysiągłby, że do jego ottomańskiej luny
Powinno słońce swoje stosować bieguny,
Że go tak lato, jako dzień niegdy poczeka
Jozuego, gdy dawno gromił Amaleka.
Zabielały się góry i Dniestrowe brzegi
(Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi),
Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty
Okiem nieprzemierzone rozbili namioty.
Nie toczyli obozu, nie ciągnęli sznurów,
Ale tak małą garstkę wzgardziwszy giaurów,
Presumpcja pogańska
Kędy kto szedł, tam stanął; na mocy się czują,
Jeśli nas nie wystraszą, to pewnie zaplują.
Nie ma ich tu co bawić, nie chcą się rozgościć,
Wisła im głowę psuje, jako ją pomościć?
Gdzie sam cesarz pagórek opanował wyżni,
Widomie się odyma, źrejomo się pyszni,
Że monarchy Azyi, Afryki, Europy,
Trzech części świata pana, depcą po nim stopy.
Biedny Dniestr, acz przeciwko orłowi motylem,
Śmie gardzić Eufratem, śmie się równać z Nilem,
I ledwo w swem lichota trzyma się pobrzeżu,
Ale mu właśnie służy: nie kol, miły jeżu!
Skoro Osman obaczył nasze szańce z góry,
Jako lew krwie pragnący wyciąga pazury,
Jeży grzywę, po bokach maca się ogonem,
Jeżeli żubra w polu obaczy przestronem,
Chce się i on zaraz bić, zaraz chce na nasze
Wsieść obozy; hetmany zwoławszy i basze,

---

w. 31. *luna*, księżyc.
w. 46. *źrejomo*, widomo (pagórek się pyszni).
w. 52. przysłowie: nie strasznýś, hamuj się.

Każe wojska szykować, choć już i niesprawą,
Dla pola cieśniejszego, iść na nas obławą.
Kto mu wspomni nie w polskim wieczerzą obozie,
Choć najwierniejszy sługa, będzie na powrozie.
Tedy o tak haniebnej usłyszawszy karze,
Biednego ognia składać nie śmieli kucharze.
Nie zdało-ć się to starszym, ale z tak porywczym
Trudno co radzić panem, bo ich nigdy ni w czym
Nie słucha, za swą dumą idąc i uporem.
Zawsze drwi; zawsze się mści swych drew z nich nad którem.
I teraz, acz to wszyscy dobrze widzą, żeby
Ledwo tak uszło w łowy iść, nie do potrzeby
(Ale kędy mus rządzi, trudno być ostrożnym),
Nie zrozumiawszy miejsca, w odzieniu podróżném,
Nie miawszy słońca, wiatru, nie miawszy fortelu,
Nie znając serca, ani sił w nieprzyjacielu,
Bić się z nim, jakby o reszt ślepą kością rzucić,
Choćby tam wszyscy spali, mogą się ocucić;
Nie bać się, ale ani lekce ważyć trzeba,
Kto ma serce, broń, rękę i zażywa chleba.
Nie mów, gdy idziesz na plac, że będę bił, ale
Będziem się bić; i Mars ma obojętne szale.
Teraz, gdy Osman każe, lub zysk lubo strata,
Walą się wojska, idzie i groźna armata;
Straszne się bisurmańskie z góry garną roje
A białe jako gęsi migocą zawoje.

Janczarowie

Janczaraga we środku ustrzmiwszy w puch pawi
Ogniste swoje pułki na czele postawi,
Sam dosiadszy białego Arabina grzbieta,
Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,
W barwistym złotogłowie pod żórawią wiechą;
Bonczuk nad nim z miesiącem, ottomańską cechą.
Dwanaście tylko było tysięcy janczarów,
Prócz piechot Gaborego i dwu hospodarów;

---

w. 68. *drew*, bredni, głupstw. — w. 76. *tam*, w obozie polskim.
w. 80. *obojętne*, na obie strony, więc niepewne.
w. 85. *ustrzmiwszy*, nastrzępiwszy.

Na dwadzieścia-ć pieniądze spełna z skarbu dano,
Ale to, co miało być na ośm, ukraszono.
Wszędy pełno nierządu, gdzie nie masz dozoru!
Każdy kradnie, kto może, każdy tka do woru,
Ale i u nas, pojźry, kto-li temi czasy
Pańskiej bez interesu podejmie się kasy?
Każdy tam pragnie służyć, kędy okrom myta,
Choć co ukradnie, nikt się o to go nie spyta,
Nie regiestr do sumnienia, ale jak z ołowiu,
Do regiestru sumnienie mając pogotowiu.
Nacóż i mówić więcej? nie w Polszcze, darmo to,
Na cały świat rozgrzesza wszytkich ludzi złoto!
W prawo i w lewo janczar na widoku stały
Nieznane oczom naszym dotąd specyały,
Słonie Straszne słonie, co trąby okrom mają kielców;
Każdy swą wieżą dźwiga: każda wieża strzelców
Po trzydziestu zawiera; tak gdzie tylko chodzą
Rozdrażnione bestye, nieprzyjaciół szkodzą.
Facjata wojska tureckiego Konne wojska po skrzydłach, wyniosszy swe dzidy,
Patrzą, rychło się do nich sunie giaur gidy,
Albo im każą skoczyć, gdzie z niezmiernej chuci
Śmiały spahij na naszych dziryty wyrzuci.
Wszyscy siedzą od złota, od rzędów, od pukli,
I nie jako na wojnę daleką wysmukli;
Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy,
Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy:
Ogromne skrzydła sępie, forgi, kity, czuby
Trzęsą się im nade łby, a ono nie tu-by
Te prezentować cienie i nikłe ozdoby,
Kędy wróble takiemi z prosa straszą boby!
Wszytko znieśli, wszytko to dziś na się włożyli,
Z czego świat przez lat tyle zdarli i złupili.

---

w. 94. *ukraszono*, raczej spodziewalibyśmy *ukradziono*.
w. 105. *janczar*, janczarów (2 przyp. l. mn.).
w. 112. *giaur gidy*, obrzydły, ohydny giaur (niewierny).
w. 114. *dziryt*, włócznia.
w. 119. *forga*, pióropusz. — w. 122. *boby*, straszydłami.

Konie przecię znużone tak dalekim chodem
Nie onę rzeźwość miały, co im idzie rodem,
Bo nie pomoże złoto, kogo niewczas zejmie;
Nie może, chociażby się rad krzepił uprzejmie.
Świeciły się od złota chorągwie gorące,
Po których haftowane tureckie miesiące
Pod złocistą skofią strojnych ludzi grona
Okryją, a żelazna szydzi z nich Bellona
Starych zaś znak, przy drzewcu wystrzępione nitki,
Pod jakiemi widujem i tu niedobitki.
Ale odjąwszy ludzi europskich z czoła,
Ostatek czerń, szarańcza, motłoch, skomon, smoła.
A co to tak wysoce każą na Araby,
Zbijać dobrzy; i nagi lud to jest i słaby;
Handlom tylko przywykły i rzemiesłu raczéj,
Nie wojnie; choć ci się on w rzeczy usajdaczy,
Z łuku pewnie nie strzeli, woła, krzyczy, szwatrze,
Ale ucieka zaraz, jak tylko nań natrze.
Jeden nazbyt otyły, drugi wiekiem nużny,
Jaki u nas od kilku lat żebrze jałmużny;
Bo zapalczywy Osman do tej z nami zwady
Wszytkę płeć męską, nawet stare wygnał dziady,
Dla pacierzy podobno, gdyż okrom modlitwy
Nie zażył ich do wojny pewnie i do bitwy.
W tymże obłoku stali Murzyni cudowni.
Jako się bleszczy iskra w opalonej głowni,
Tak i tym z warg napuchłych, z czerniejszej nad szmelce
Paszczeki, bielsze niż śnieg wyglądały kielce.
Imiona narodów wschodnich
Tu się w szeroko białej na wierzchu koszuli,
Po polach Mamalucy przestronych rozsuli,

---

w. 128. *uprzejmie*, otwarcie, szczerze.
w. 129. *gorące*, żółte. — w. 131. *skofia*, nasad, pukiel.
w. 136. *skomon* (zgniecienie) i *smoła* pogardliwie dla hałastry, szuji. — w. 140. *w rzeczy*, niby.
w. 141. *szwatrać*, szwargotać. — w. 143. *nużny*, nędzny.
w. 151. *szmelce*, szkliwo. — w. 154. *rozsuli*, rozsypali.

Jakoby przy łabęciach postawił kto kruki,
A gęste się nad niemi wieszają bonczuki.
Także wszytkie narody, które jako sznuru
Długiego się z obu stron trzymają Tauru,
Gdzie prac Herkulesowych wiekopomne mety,
I Kalpe i Abila rosłe wznoszą grzbiety,
Kędy Karmel, na którym, gdy trzy lata rosy
Nie było, zmiękczył łzami Eliasz niebiosy;
Kędy Ossa wysoka, skąd Tyfeus srogi
Z wojskiem rosłych obrzymów wygnał z nieba bogi.
Lidowie i Pamfili, Kambadzi, Cyreni,
Elami, Kappadoci, Ponci i Armeni,
Natolcy i Angurzy, Mingłi, Kurdzi, Serzy,
Kędy siarką wszeteczna Sodoma się perzy,
Kędy klej wyrzucają smrodliwe asfalty;
Kadurcy z Lotofagi, Arkadzi z Bisalty,
Hirkani, Massageci, Egipt, Macedoni,
Psylli, Baktrzy, Imawi, Pargiedrzy, Geloni.
Tu łysi Arymfei i Mezopotami,
Fryksi, Cyrci, Sabei, Kaspii, Albani,
Gdzie Ganges, gdzie Eufrat, gdzie Tanais z Nilem,
Gdzie się lerneńska miesza hydra z krokodylem,
Gdzie Lemno Wulkanowe, gdzie starego raju
Małe znaki, początki ludzkiego rodzaju.
Tu Babilon i Memfis, Trypol z Alkairem,
Wschodni świat, rumem dzisia zasypany szczérem.
Toż pobliższy Cyrkasi, Rumi i Sylistry,
Bosnak, Bulgar, Trakowie, którym Donaj bystry
Wiecznie szumi za uchem; toż Krym i Nahaje
Jak z woru ordy sypą; gdy emir wydaje
Hardy cesarz do Polski, wzajemnym pochopem
Budziaki i Bilohrod lecą z Perekopem.
Toż Wołosza z Multany, co przedtem sąsiedzi,
Dziś nam nieprzyjaciele. Tam się wszytka zcedzi,

---

w. 160—185. pstra mieszanina nazw starożytnych (mitycznych i geograficznych) i nowych dla ludów wschodnich.
w. 180. *rum*, rumowisko, gruzy. — w. 184. *emir*, rozkaz.

Zgraja ona niezmierna, niezliczona gęstwa,
Z której Polska ma świadka, póki świata, męstwa.
Armata Cóż pisać o armacie, gdy samemi działy
Obóz swój osnowali za szańce, za wały.
Z takim grzmotem, że ledwie podobny do wiary,
Sam to przyznał Chodkiewicz, wódz i żołnierz stary,
Który jak się marsowym począł bawić cechem,
Nigdy tak wielkich nigdy z tak ogromnem echem
Sztuk ognistych nie widział, które ziemię z gruntów
Trzęsły, rzygając kule o sześćdziesiąt funtów.
Toż prochy i granaty i rozliczne twory
Na krew ludzką osobne ciągnęły tabory,
Niestrzymane petardy, windy i moździerze;
Pęta nawet i dyby, kajdany, obierze,
Już wygraną w szalonej uprządszy imprezie
Hardy tyran na karki nietykane wiezie.
Muzyka Drą się trąby i surmy i w tyle i w przedzie;
Ale po lepszych w Wilnie tańcują niedźwiedzie.
Takie wilcy w gromniczny czas, mrozem przejęty,
Takie wydają świnie zawarte koncenty,
Łagodną symfonią tak ślosarz pilnikiem,
Tak osieł swoim cieszy ludzkie ucho rykiem.
Przytem dzyngi, piszczałki, flet, kobza i z drumlą,
Daleko piękniej gęsi gędzą i psi skomlą;
Jakby drapał po sercu, tak tam była groźna,
Gdy się czwarzyć poczęła kapela przewoźna.
Że się bydło wspomniało, więc o niem do końca
Stada Powiem. Kiedy-bym spytał gorącego słońca,
Jeśli go tylo w kupie z ognistego wozu
Widziało, co dziś Osman zegnał do obozu,

---

w. 202. *obierz*, więzy.
w. 205. *drą się*, wrzeszczą; *surmy*, puzony.
w. 208. *koncenty*, harmonje.
w. 211. *dzyngi*, zele kapeli.
w. 212. *gędzą* od gąść, gędę (nie gędzę), śpiewać; *skomlą*, w rkpsie: *skumlą*.
w. 214. *czwarzyć*, wydawać głosy, drzeć się, wrzeszczeć.

Przyznałby mi to pewnie Febus złotowłosy,
Że jako rozpostarto nad ziemią niebiosy,
Jako on dawno snuje swojej sfery wydział,
Takiej liczby stad i trzód w gromadzie nie widział.
Mułów naprzód i osłów z różnemi ciężary,
Potem cielców ćma sroga zaprzężonych w kary.
Nuż tak straszna armata, gdzie i po stu wołów
Jednę sztukę ciągnęło; cóż kule? cóż ołów?
Wszytko to swym taborem, jako się już rzekło,
Kilka mil za wojskami powoli się wlekło.
Porożyste bawoły, barany i kozły,
Krowy, których cielęta na wozach się wiozły,
Owiec i bierek trzody niezmierzone okiem,
Razem pasły, razem szły, ale wolnym krokiem.
Nuż maży, które rzeczy potrzebne do żydła
Wiozły, co miały w jarzmach robotnego bydła!
Gdzie faryna i szorbet i kaffa, co spumy
Trawi w człeku, i we pstrych farfurach perfumy.
Tak się Osman opatrzył prowiantem sporém,
Bojąc się, żeby Polska pospołu go z dworem
Głodem nie umorzyła; czyli słyszał, że tu
Ryż się nie rodzi? nie masz kaffy i szorbetu?
Chleb a piwo, to żywioł; tłuste mięso z chrzanem,
Gdy zdrowie jest, bez pieprzu, bez cymentu panem.
Dygres Jakoż, byśmy się chcieli rozgarnąć w tej mierze
A na wieki z tem wszytkiem uczynić przymierze,
Czego nam niebo i ta ziemia, co nas rodzi,
Nie dała, dłużejbyśmy i starzy i młodzi

---

w. 219. *Febus*, słońce (Apollo, gdy *Tytan*, również słońce, innego zupełnie rodu olbrzymów, synów Gei).
w. 224. *kary*, wozy. — w. 229. *porożyste*, rogate.
w. 231. *bierka*, owca.
w. 233. *maża*, ciężki wóz ładowny; *żydło*, życie.
w. 235. *faryna*, mąka; *szorbet*, sorbet, konfitury i napój słodki; *spuma*, piana, ślina.
w. 236. *farfury*, porcelany.
w. 242. *cyment*, cynamon.
w. 244. *uczynić przymierze*, dać pokój, odrzec się.

Żyli i każdyby z nas trzech Węgrów przesiedział
Na świecie. Mądryż niebo uczyniło przedział,
To wszytko dawszy, czego potrzebował który
Naród, wedle kompleksji i swojej natury.
Nikt do nas, my na wszytkie posyłamy światy
Po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty;
W tem kmiotków naszych poty, w tem ich toną prace:
Kuchnie żółcić, a winem oblewać pałace!
Nie znanoż dawno pieprzu, kanaru, cymentu;
Apetyt był każdemu miasto kondymentu.
Patrzmyż też, co za ludzi miały tamte wieki,
Którzy nam tę Ojczyznę dali do opieki!
Ale że ich mały ślad i tylko w żelezie,
Ledwie że nie z nogami drugi dzisia wlezie
Staroświeckie rynsztunki
W szyszak przodka swojego; puklerza nie dźwignie;
Pod mieczem jako węzeł do ziemie się przygnie;
Ledwieby i ostrogę uniósł na ramieniu,
A jako w wczesnem krześle usiędzie w strzemieniu.
Nuż one rękawice, gdzie na każdy członek
Nie klejnot, nie manela, nie drobny pierścionek
(Białej to płci spuszczali), ale stalna blacha.
Cóż o zbroi rozumieć? cóż gdy w niej wałacha
Osiadł, żelaznemi go kierując nagłówki?
Przebóg! cóż nas w tak drobne przerobiło mrówki?
Zbytkami nieszczęsnemi, łakomemi garły,
Samiśmy się w pigmeów postrzygli i w karły.
Co żywo na nas jeździ i wszyscy nas lubią;
Wszyscy nas jako własne gąski swoje skubią.
Wziął nam Turczyn Wołochy, jeszcze więcej grozi,
Za swoje musułbasy, za garść wełny koziéj.

---

w. 254. *żółcić*, szafranem.
w. 255. *kanar*, cukier; *cyment*, cynamon, Zimmet.
w. 256. *kondyment*, przyprawa. — w. 264. *wczesny*, wygodny.
w. 266. *manela*, obrączka. — 269. *nagłówki*, cugle.
w. 272. *pigmeje*, mityczny ród karli.
w. 276. *musułbasy*, materja bawełniana (»besz« z Mosułu, miasta nad Tygrysem, skąd i nazwa muślinu).

Wzięli swieżo Inflanty z Estonią Szwedzi,
I złupiwszy nas z srebra, nabawili miedzi.
Ostatek go na Włochy poszło i Francuzy,
Za wiotche materyjki, forboty i guzy.
Niemcy Prusy trzymają, gdzie aż serca bolą,
Gdyśmy świeżo szlachecką krew dali w niewolą!
I Węgrzyn, choć nas prawie już wyssał do szczętu,
Pewnie, że w ryb łowieniu nie zaspi odmętu;
Za każdą okazyą śle posły i pisze,
Żeby mógł swe wykupić u Korony Spisze.
Wzięła Moskwa część Litwy i całe Zadnieprze.
A toż wina, hałasy, sobole i pieprze!
Nie lepiejże nam było, w starożytym trybie
Zostając, to jeść, to pić, w tem chodzić, na skibie
Co się rodzi ojczystej, a durnym narodom
Prawa dawać i wielkim rozkazywać grodom.
Tatarowie, co przedtem za granicę Siną
Wodę mieli, Podole dzisia i Lwów miną,
I nie pierwej ustąpią, aż kupiwszy złota,
Niem się im wykupimy, o wieczna sromota!
Już im Krym Ukrainą, nad Bohem Nahaje;
Już nawet i meczety tamte widzą kraje;
Wolno im jako braciej, a my na to spimy;
Najdziem jeszcze, czem się im ten rok okupimy,
Choć też będą w Haliczu zimować i w Bełzie.
Ale-ć mię zniosło pióro, omoczone we łzie,
Orła białopiórego, gdy przeszłe ozdoby
Wspominając, otwarte na się widzi groby.
Aza wszechmocny stwórca wszytkich rzeczy zdarzy,
Wotum Że, skoro go zaś słońce pierwszej sławy sparzy,
Choćby dobrze piekielnym uwikłał się Styksem,
Znowu ożyie, znowu odmłodnie z Feniksem?

---

w. 280. *forboty*, obszycia, bryże.
w. 284. w odmęcie się najlepiej rybi łowi, szczególniej węgorze, znane przysłowie: Węgrzyn wyssał nas swojemi winami. – w. 286. *Spisz*, zastawiony przez cesarza Zygmunta 1412 r. — w. 291. dumnym raczej niż durnym, zarozumiałym? — w. 302. *zniosło*, uniosło, porwało.

I owszem, jeźli rzeźwem pojźrymy nań okiem,
Już był skonał, już się był czarnym okrył mrokiem,
Skoro ptak obcy rodem, wodząc jego dzieci,
Zdzicze i tych w cudzy kraj w kłopocie odleci.
O jakoż tu ojczymów cisnęło się wiele,
Którzy gwałtem nad nami chcieli kuratele!
Teraz w Bogu nadzieja, kiedy na swem gniaździe
Posłał miejsce krzyżowi, księżycu i gwiaździe,
Zagrzawszy to ciepłemi męstwa swego puchy.
Kędy miał grób dopiero, będzie miał pieluchy;
Będzie bujał jak znowu po szerokiej sferze,
A co najemnik stracił, z zyskiem zaś odbierze!

Ale nas Osman woła, który hardzie na trzy
Z wysokiego namiotu swoje światy patrzy;
Wróżki Wieszczków, wróżków, kuglarzów, z czarami i z gusły
Mataczemi nakoło osnuł się powrósły,
Którym jako aniołom tak wierzy uprzejmie.
I nikt mu łuski z serca ślepego nie zdejmie;
Sny ich zawsze pisano, choć brednie, choć kawy.
Nigdy nie miał Apollo tyla w Delfie sławy,
Co ci u bałamuta za swoje oszusty,
Chociaż daleko mędrsze głowy są kapusty.
Wiedzą w rzeczy szczebioty, wiedzą loty ptasze,
Obiecują zapewne Osmanowi nasze
Obozy, tylkoby się z tem trzeba pospieszać;
Wszytko wiedzą, prócz tego, że ich każe wieszać
Za takie prognostyki; gdy sam w pośmiewisku
Zostanie, tym po garści konopi da w zysku.
Barzo słuszna zapłata na one proroki,
Za żywota znajome, po śmierci paść sroki.
Orda Tatarów tam nie było; bo po wziętej chłoście,
O milę stąd nad stawem zostali przy chroście.

---

w. 312. Jan Kazimierz rzuca tron i Polskę.
w. 317. *puchy*, puchami, pierzem. — w. 325. *uprzejmie*, szczerze.
w. 327. *kawy*, głupstwa. — w. 331. *w rzeczy*, niby.
w. 335. *prognostyk*, przepowiednia.

Już oni odprawili wczora swe kredence,
Niechaj też Turcy mają laurowe wieńce.
Ani miejsca mieć mogli sposobnego, gdzieby
Kosz stawić i gonione odprawiać potrzeby:
Więc upatrzywszy miejsce, za Osmanem w mili
Stanęli i tam swoje kotary rozbili,
Oprócz kilku tysięcy, którzy z swej ochoty
Harcami poczynali Marsowe roboty.
Sam stał Osman na górze pod zielonym znakiem,
Opasany po świetnym kaftanie sajdakiem,
Skąd mógł wojska obaczyć, jako trzeba, obie,
Mając grono zwyczajnych pochlebców przy sobie.
Osman kwapi
Stamtąd ludzi szykuje, niecierpliwy zwłoki
Posyła na przemiany, żeby jednooki
Husseim, sylistryjski basza po Skinderze,
Przy którym był wszytek rząd, następował szczerze,
Nim się słońce nachyli na giaurskie baby.
Jak z woru wysypawszy Turki i Araby,
Razem bando na dwór swój wyda w onym czasie:
Kto pierwszej wiktoryej nowinę przyniesie,
Sto tysięcy we złocie da i konia z rzędem,
I znacznym go obieca opatrzyć urzędem.
Taka straszna zawziętość, takie aparaty
Nie przyniosły Polakom żadnej serca straty,
Którzy Bogu oddawszy swej nadzieje skutki,
Skoro hetmańskie kotły ogłoszą pobudki,
Pod przestrone swych wodzów schodzą się namioty,
Dewocja naszych
Gdzie kapłani jarzęce zapaliwszy knoty,
Przed żałosną figurą śmierci Jego smutnéj,
Ofiarę Mu a oraz akt skruchy pokutny
Upokorzonym duchem oddają a przytem
Żebrzą, żeby raczył być swym ludziom zaszczytem,

---

w. 341. *kredence,* usługi. — w. 344. *kosz*, obóz; *gonione potrzeby*, gonitwy. — w. 346. *kotary*, namioty.
w. 357. *giaurskie baby*, konie niewiernych, jak u S. Twardowskiego. — w. 359. *bando*, ogłoszenie; *czasie*, w rkpsie dla rymu: *czesie*.

Gdy poganie jako lwi i okrutni smocy
Na nich w całego świata następują mocy;
Aby im ich odpuścił miłościwie winy,
Choć przynamniej odłożył pomstę na czas iny,
A tu, kędy wzgląd jego nieśmiertelnej chwały,
Gniewu sprawiedliwego przytrzymał zapały.
Każdy potem zosobna, skoro serce skruszy,
Kładzie w kapłańskie swoje niedostatki uszy;
Toż czynią i hetmani, a świętym obrokiem
Wsparszy dusze, wszyscy dnia czekają z widokiem.
Już się niebo bielało; już Febus życzliwy
Świt
Wywieszał na horyzont purpurowe grzywy.
W pierwszej się kawalkacie wali Zefir gładki,
Spądzając z firmamentu bladych gwiazd ostatki,
I jeśli się jeszcze co szarej nocy pląta,
Wolniusieńkim ją szumem i lekkim tchem prząta.
Potem szeroka rosa z zebranego łona
Na niską sypie ziemię mokrych pereł grona.
Dopieroż zostawiwszy złote łoże zorzy,
Ruszy się słońce z miejsca i wrota otworzy
Płomienistym dzianetom, które na świat niski
Pędzi, ognistemi ich ustrzmiwszy igrzyski;
Już się ptastwo ozwało, już zupełnem kołem
Tytan idzie do góry. Jeszcze się kościołem
Chodkiewicz bawił, kiedy szpieg na szpiegu jedzie,
Że się Osman u niego kładzie na obiedzie.
A ten skoro nabożne modlitwy odprawi,
Wstawszy z kolan na nogi: »Rad mu będę, prawi,
Ochotny Chodkiewicz
Tylko niechaj nie mieszka, niech nie kwasi grochu,
Będzie bigos gorący z ołowiu i z prochu.
Jeżeli też chce zażyć pieczeni podróżnéj,
Gotowi zarębacze czekają i z rożny«.

---

w. 385. włoskie *cavalcata*, jazda, jeźdźcy.
w. 393. *dzianet*, rumak.
w. 394. *ustrzmiwszy*, nastrzępiwszy, ubrawszy.
w. 396. *Tytan*, słońce.

Toż na się zbroję bierze i świetne paiże,
Rzekłbyś, że mu się nazad wróciły trzy krzyże
Ani lat siedmiudziesiąt twarde blachy gniotły.
Wraz każe w swe uderzyć wsiadanego kotły.
Larmo zatem po wszytkich obozach się szerzy.
Jedni do zbroj, drudzy się biorą do pancerzy;
Wszyscy na koń wsiadają i wychodzą z szańcu,
Rzekłbyś, że na wesele, rzekłbyś, że do tańcu,
Że już na skroń korony wdziali tryumfalne.
Muzyka Grzmią bębny w regimentach, a kotły tubalne,
Gdzie żelazny na rzeźwych jeździec koniech siedzi,
To basem, to dyskantem, rozprawują w miedzi.
Bez wiatru i powietrze pomagało echu.
Kiedy trąby wesołe, surmy bez oddechu,
Zadumani szyposze, co im staje pary,
Nócą treny marsowe, w gwardyach fujary.
O chwalebna ochoto! o kochana młodzi!
Serce rośnie patrzącym, gdy nakształt powodzi
Bliskie pola osuli a mężnemi czoły
Wyrażają zmieszany gniew z radością wpoły.
Zakwitnął barwistemi tamten świat proporcy,
Że wynurzeni z Dniestru Trytoni i Forcy
Na dziwy; bo kiedy je Fawonius wije,
Igrają po powietrzu róże i lilie,
Nad któremi przybite do kopii złotéj
Równem gronem gorzały wyostrzone groty.
Wojsko Odymały się orły po chorągwiach tkane,
A konie pod pańskiemi nogami igrane
Wyprawują korbety, sforcują się w salty,
Dzielniejsze na swych grzbietach czując niźli z Malty

---

w. 405. *paiże*, tarcze. — w. 406. lat trzydzieści.
w. 409. *larmo*, alarm. — w. 419. *szyposz*, trębacz.
w. 423. *osuli*, osypali.
w. 426. bóstwa wodne, niżej (w. 524) po naszemu Topielcami zwane. — w. 433. *korbety* i *salty*, skoki łukowate i proste; *sforcują się*, wytężają, silą się.

Kawalery; pryskają, rżą i postać w miejscu
Nie mogą, czyniąc serce i ochotę w jeźdzcu.
Po dniestrowych piechoty rozwlekły się brzegach,
Niemieckie szwadronami, węgierskie w szeregach,
Rozlicznych barw kolory prezentując oku,
Jakie słońce w wieczornym maluje obłoku.
Hetmani dawno w głowie formowane szyki,
W radę sobie przybrawszy stare pułkowniki
Szyk I mądre indzingiery, jakoby z regiestru,
Po równinach bystrego rozpostarli Dniestru.
Lewe skrzydło Chodkiewicz wziął pod swoję sprawę,
Prawe Lubomirskiemu oddał pod buławę.
Na czele swój naprzód pułk, Zienowiczów drugi,
Trzeci Opalińskiego w rząd postawił długi.
Tamże stał i Sapieha; usarze na przodzie,
Pancerni we trzech szykach byli na odwodzie;
Tam Rusinowski z pułki lisowskiemi, tamże
Zaporowskie z swych szańców patrzyły haramże.
Lubomirski postrzegszy, że nań dziurą myszą
Opanowawszy lasy, Tatarowie dyszą,
Tak skrzydło wyprostował, że zrównał i z szykiem
Chodkiewiczowym czoło; i jeśliby smykiem
Chciała co orda broić podczas bitwy z Turki,
Mógł im dać odpór, mógł ich wegnać w też komórki,
A prawem skrzydłem rządząc, pięć rot kopijnika
Na samo właśnie czoło pogaństwu wymyka,
Swoję i Złotnickiego; w tejże stanął ławie
Lipski i Rozdrażewski i Janowski w sprawie.
W drugiej za nim sekundzie Żorawiński z swojém
Stoi pułkiem, człek wielki rozumem i bojem.
W trzeciej Stefan Potocki, wielkie drzewa w toku
Niosąc, a Leśniowski mu zaraz wedle boku.
Czwarte trzyma posiłki Jan Ferensbach, który
Dwie chorągwi rajtarskiej wodził armatury.

---

w. 438. *szwadronami*, w rkpsie: *szwadranami.*
w. 452. *haramże*, zgraje, czerń. — w. 463. *sekunda*, odwód.
w. 468. *armatury*, uzbrojenia.

Piąty Boratyńskiego pułk, dziesięć rot; szósty
I ostatni posiłek Herborta, starosty
Skalskiego; wedla niego jakoby na szparze
Znaku Stanisławskiego czekają usarze,
Rychło kruszyć kopije na ich przyjdzie skrzydło
I rzezać to niezbedne bisurmańskie bydło.
Gdy tak jezda po bokach wecuje demesze,
Wrzały środkiem gwardye pod Wejerem piesze;
Tam ogniste armaty, tam wojenne sprzęty,
Niemieckie i węgierskie stały regimenty.
Tam Lermunt i Mościński; ten swoje Polaki
I Węgry ma; ten w pułku Szwedy i Prusaki.
Wszytkie infanterye, jednem rzekszy słowem,
I działa pod dozorem były Wejerowem,
I co mogli świeżych sztuk nowi wynaleźce
Wymyślić, każda tu rzecz swoje miała miejsce:
Haki i śmigownice, nośne kolubryny,
Kartaony i mniejsze polowe machiny,
Jako ręczne granaty i dardy i piki.
W też i pułki dragońskie położono szyki.
Za wszytkiemi wojskami przed samym okopem
Dwaj stanęli Sieniawscy, Mikołaj z Prokopem,
Z ludzi swoich wyborem, jakoby w rezerwie,
Jeśli broń Boże Turczyn wszytkie ławy zerwie,
Żeby tu mógł mieć odpór, gdy na eleary
Koronne padnie ślepo. Więc do onej pary
Tomasza Zamojskiego przyłączono roty,
Średzińskiego z Świeżyńskim, wielkiej wodzów cnoty,
Którym z boku w posiłku postawiony bliski
Mikołaj Kossakowski a starosta wiski.

---

w. 471. *szpar*, od łowu ptaków, drążek na którym ptak wabiący.
w. 474. *niezbedne*, obrzydłe.
w. 475. *wecuje demesze*, ostrzy szable.
w. 479. *Lermunt*, w rękopisie stale mylnie: Lernunt.
w. 485. *kolubryny*, *kartaony*, działa mniejsze i większe.
w. 487. *dardy*, spisy.
w. 493. *eleary*, harcowniki, junacy doborowi.

Z drugą stronę, gdzie lasy były i werteby,
Kilkadziesiąt kozackich rot stanęło, gdzieby
Wykradli się Tatarzy z onych skrytych łozów,
Mieli odpór gotowy od naszych obozów.
Nadto, kędy się tylko dało miejsce użyć
Do fortelu, tak długo kazał hetman wróżyć,
Że tam albo ognistą piechotę zasadził,
Albo działka i lekką armatę wprowadził.
W tym toku wojsko stało przed południem trochy,
Acz dziwnie dobrą sprawą; wżdy jednak przepłochy
Nie małe być musiały między Chodkiewiczem
W czele a Lubomirskim, i barziej się niczem
Nie mieszał, jako kiedy różny od uchwały
Warszawskiej wojska one komput w sobie miały,
A on je już, wsparszy się na królewskiem słowie,
Przed półroczem szykował w pracowitej głowie.
Teraz kiedy czas minął poprawić erroru,
Choć go co w sercu korci, dobrego humoru,
Wesołej fantazyi nabywszy postaci,
Nikomu i sam w sobie ochoty nie traci;
Lecz wybrawszy jednego z każdej roty męża,
Podufałego serca, konia i oręża,
Takimi się osadzi i gdziekolwiek jedzie,
Tysiąc takich przy boku albo więcej wiedzie.
Zbroje na nim brunatne lasserują szmelce;
Koń dzielny pod nogami, na jakim Topielce
Surowy Neptun gromi, gdy na morzu szarga;
Na takim bure wały swym trójzębem targa.
Ták i hetman w powagę cnego czoła rugi
Ubrawszy, skoro szyki objedzie raz drugi,
Skoro stwierdzi wątpliwych, serdecznym potuszy,
Na bliski kopiec cuglem bucefała ruszy,

---

w. 500. *gdzieby*, gdyby. — w. 504. *wróżyć*, próbować.
w. 508. *przepłochy*, luki, miejsca nie zasadzone.
w. 512. *komput*, liczba. — w. 515. *error*, błąd.
w. 523. *lasserują szmelce*, błyski lśnią, glancują.
w. 527. *rugi*, zmarszczki.

Kiedy nakształt gradowej, pełnej gromu chmury,
Zastępy się pogańskie walą ku nam z góry,
Rug tylko i szmer ludzi, jaki więc w nakrytem
Ukrop garcu sprawuje, gdy gęstem kopytem
Bita ziemia pod nami jęczy, jakby wzdychać
Żałośnie chciała; tak coś do nas było słychać.
A skoro wszytkie góry i równie po części
Co ich stawało, ona szarańcza zagęści;
Skoro Osman, łakomy w swojem sercu miałkiem
Krwie naszej, chce nas żywo, chce nas połknąć całkiem,
Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,
Gdzie widząc zgromadzone wszytkie pułkowniki
I rotmistrze i wielką część z narodów obu
Żywej młodzi, starego trzyma się sposobu
Zawołanych hetmanów, zdjąwszy szyszak z głowy,
Krótkiej lecz zwięzłej do nich zażyje przemowy:

Mowa Chodkiewiczowa

»To pole, cne rycerstwo! na którem przezwiska
Polacy przez Marsowe nabyli igrzyska,
Ani naszej Pogonia starożyta Litwy
Po morzu swe z pogaństwem toczyła gonitwy;
Pole, mówię, nie słowa, nie czczej pary dźwięki,
Ale kocha roboty bohatyrskiej ręki.
Ani mnie ust natura formowała z miodu,
Ani też tam oracyj trzeba i wywodu,
Gdzie Bóg, Ojczyzna i Pan swoje składy święte
W archiwie piersi waszych chowają zamknięte.
Dziś wam się Bóg swej chwały, dziś ołtarzów zwierza;
Nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza;
Klasztorów płci obojej, kędy świecką tuczą
Wzgardziwszy, w nabożnych łzach grzechy nasze płóczą,
W Bogu ślubnej czystości i sercem i usty
Odpaszczają ust naszych i serca rozpusty;
Wam Ojczyzna, rodzice, krewne, dzieci małe,
Płeć niewojenną, dziewki oddaje dojźrałe,

---

w. 533. *rug*, głucha wrzawa. — w. 534. to samo w w. 660.
w. 537. *równia*, równina.

Teżby miały ku żądzy psiej pogańskiej juchy
W opłakanej niewoli rodzić Tatarczuchy?
Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,
Ojczyste naostatek ściany i kominy
Pokazuje zdaleka matka utrapiona;
Pod wasze się z tem wszytkiem dziś kryje ramiona,
Do was obie wyciąga ręce wolność złota,
Niech się sam w swych poganin obierzach umota!
W te ręce król ozdoby swej dostojnej skroni,
Kiedy mu hardy Osman śmie posiągnąć do niéj,
Porucza, z których je ma; nadzieje nie traci,
Że tyran posiężnego sowicie przypłaci.
Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi
Dał żyć na niskiej do dnia dzisiejszego ziemi;
Dał na tem stanąć miejscu, skąd jeżeli żywo
Wrócę, czeka mnie żyzne wiecznej sławy żniwo.
Jeśli też tu Bóg schyłki wieku mego zcedzi,
I to zysk liczę, gdy mnie nie doma sąsiedzi,
Lecz tak wiele chrześcijan pod tutecznem niebem,
I moje martwe kości ozdobi pogrzebem,
Więc, o kawalerowie, w których serce żywe
I krew igra, przyczyny mając sprawiedliwe
Tak koniecznej potrzeby, Litwa i Polanie,
Osiądźcie Turkom karki i nastąpcie na nie!
Niechaj was to nie stracha, niech oczu nie mydli,
Że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli.
Namioty, słonie, muły, wielbłądy i osły,
To nie bije; stąd serca przodkom waszym rosły
Do szczęśliwych tryumfów; i mięso i pierze,
Lubią sławę i złoto przy sławie żołnierze.
Mało co tam wojennych; dziady, kupce, żydy,
Martauzy postroili i dali im dzidy;
Co człek, to tam rzemieślnik; cień ich tylko ma tu
Osman; każdy zostawił serce u warstatu.

---

w. 572. *obierze*, pęta. — w. 576. *posiężne*, zamach.
w. 587. *Polanie*, Polacy.
w. 596. *martauz*, zbój, handlarz niewolników.

Czy nie cygani, którzy podłe drumle klepią,
Bić nas będą, skoro się masłokiem zaślepią,
Których wszytka armata — młotek, szydło, dratwa?
Sama się swoją liczbą ta tłuszcza zagmatwa.
Tedy do tak nikczemnej marnej szewskiej smoły,
Sarmatów będę równał! Naród, który z szkoły
Marsowej pierwsze przodki, stare dziady liczy,
Który wprzód w szabli niźli w zagonach dziedziczy,
Którym Chrobry Bolesław, gdy Rusina zeprze,
Żelazne za granicę postawił na Dnieprze;
Gdy Niemca, co w fortecach i w swej ufał strzelbie,
Takież kazał kolumny kopać i na Elbie.
Tylą tedy tryumfów ozdobione dłonie,
Tylą nieprzyjacielskiej krwie kurzące bronie,
Skorośmy niespokojne skrócili sąsiady,
Podnieśmy na Turczyna, z którym dziś do zwady
Pierwszy raz przychodzimy; Cecory i Dzieże
Nie wspomnię, żebyśmy z nich mieli tylko świeże
Do pomsty okazye, gdzie błąd naszych gruby,
Świat świadkiem, wstawił na łeb durnym Turkom czuby.
Starych mi tu wiktoryj tak wiela nie trzeba
Wspominać, więc na pomoc, bracia, wziąwszy nieba,
Te nieba, których dzisia sprawiedliwej kauzy
Bronicie, polskie mając patrony kałauzy,
Dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanej broni,
A skoro hasło *Jezus* po wojsku zadzwoni,
Nie szczędząc bisurmańskiej nikczemnej posoki,
Odbierzmy należyte szablom swym obroki.
Jeżeli się kto boi, jeśli ufa w nogi,
Niech patrzy na bystry Dniestr, tatarskie załogi,
O czem wątpię, a mężnym bohatyrska cnota
Niechaj do wiecznej sławy pootwiera wrota.
A ty, o wielki Boże! który jednem słowem
Wodzisz wojsk miliony, przeto obozowem

w. 600. *masłok*, napój odurzający. — w. 601. *armata*, uzbrojenie.
w. 618. *durnym*, zarozumiałym. — w. 621. *kauza*, sprawa.
w. 622. *kałauzy*, przewodniki. — w. 628. *załogi*, zasadzki.

Panem się słusznie zowiesz; ty sadzasz na trony,
Ty królom z głów niewdzięcznych odbierasz korony,
Pokaż swoję moc w naszej niedołędze lichéj,
Zepchni nieprzyjacioły swoje dzisia z pychy.
Oni liczbie tak wielkiej, wozom, koniom, a my
W tobie tylko, jedyny Boże nasz, ufamy.
Racz podrzeć wielkich grzechów naszych katalogi;
Weź im serca, a nam daj; pokrusz im ostrogi;
Niech się im łuki łomią, niech im szabla ztępie,
Daj cześć swemu imieniu w tym ludzi zastępie!«
  Gdy dokończył Chodkiewicz takiej swojej mowy,
Zdało się, że ze słońca promień go ogniowy
Ogarnął, że na głowie i na skroni białéj
Włosy mu oszedziałe płomieniem gorzały.
Ochota Wszyscy wrzących łez rzucą gorące granaty
Na Turków przed wielkiego Twórce majestaty;
Wszyscy się chcą z nimi bić, z tak wdzięcznej przynęty
Zabrzmi głośno po całem wojsku pean święty
Bogarodzice; przez nię chcą Syna ubłagać,
Żeby swoich chciał stwierdzić, nieprzyjaciół strwagać.
Toż co żywo do skruchy, w czem sumnienie ruszy,
Bogomyślnym kapłanom cicho kładą w uszy,
Którzy tam i sam jeżdżąc, jeśli kogo łudzi,
Od napaści szatańskiej animują ludzi,
Na tym placu, z którego ognistemi koły
Człek może z Eliaszem wniść między anioły.
  A już *hałła* tatarskie, jaki wrzące garce
Bełkot czynią, zagłusza; już poczyna harce,
Już się błyśnie po płaskiem bystry bułat błoniu.
Harce Kto się czuje na ręku i obrotnym koniu
A co pierwsza w żołnierzu — na odważnem sercu,
Chociaż z placu drugiego prowadzą w kobiercu,
Komu hetman pozwoli, onem chce igrzyskiem
Sławy nabyć, w ostatku i śmierć liczy zyskiem.

---

w. 646. *oszedziałe*, osiwiałe. — w. 650. *pean*, hymn.
w. 660. to samo porównanie w w. 534. — w. 661. *bułat*, stal.

Już strzały, już gorącą krew piły i kule,
Gdy Morstyn Aleksander przez rok w Jedykule
Odpocząwszy, jako był na Cecorze wzięty,
Żeby mu też odbrząkał w Raciborskie pęty,
Wziąwszy harcem na arkan za kark murzę z Krymu,
Odda Chodkiewiczowi; ten nim do Chocimu
Na więzienie odesłan, hetmanów w tem sprawi,
Że się najpierwszym Osman kawałkiem udawi
(Tak się w nieokróconym sam zaklął uporze),
Jeżeli go nie w polskim ukusi taborze,
I nie pierwej po tym się uspokoi poście,
Aż tam koniem po trupów naszych wjedzie moście.
Aleć mężni Polacy dobrze sobie wróżą,
Że trupa na pogany głowami położą;
Nastrzelali Tatarów, języków nawiedli.
A już czwarta z południa, wszyscy się najedli,
Sam tylko Osman naczczo, bo, jako się rzekło,
Wprzód niż jeść, wszytkich nas miał zbić i wegnać [w piekło.
Więc do swoich hetmanów surowe śle grozy:
Niech się harcem nie bawią, niech biorą obozy
Giaurskie. Czy mnie głodem chcą umorzyć? czy to
Im się igrać chce? mnie jeść, bodaj ich zabito!
I w złą wyrzekł godzinę. Nastąpili za tem
Na kozackie tabory poganie mandatem;
Barzo im to markotno i w oczy ich kole,
Że im równe Kozacy zastąpili pole,
A co rzecz żałośniejsza — na ich własnym gruncie,
Przywlókszy rokitowe talażki w chomoncie.

Pierwszy szturm do Kozaków

Sprawą szli upierzeni janczarowie w przody
I Kozakom bez wszelkiej dadzą ognia szkody;
Abowiem ci skoro swe wózki kryte lipą
Z bliskiego brzegu rumem w półkoszkach nasypą,
Ukażą na janczary figę, i nim znowu
Nabiją, dadzą im w brzuch gęstego ołowu

---

w. 670. z Raciborska pisali się Morsztynowie.
w. 671. *murza,* wódz, książę tatarski. — w. 694. *talażki,* wózki.

Z działek szrótem nabitych, z nośnych samopałów.
Wraz na nich jako osy wysypą się z wałów.
Posiłkują swych Turcy, Chodkiewicz swych wzdziera,
Choć się każdy do onej potrzeby napiera.
Ufa mężnym Kozakom, z Sajdacznym się znosi,
Gotów mu dać posiłek, jeżeli oń prosi.
Dopieroż się sam z swymi sunie eleary,
Szyku nie rozrywając, i razem w janczary,
Razem w jezdę uderzy, razem każe z boku
Z ich zasadzek piechocie w pole pomknąć kroku.
Tak kiedy się gra w tamtej bogaci zabawce,
Przybywa i z tej strony i z owej na stawce,
Choć Turków po tysiącu, naszych tylko po stu,
Lecz jeden bił dziesiąciu. Obaczywszy z chrostu
Piechoty, choć jeszcze z dział nie strzelano na nie,
Retyrować się nazad poczęli poganie.
Nakoniec wziąwszy chłostę niepoślednią, zbiegli
Do swoich, co i pola i góry zalegli.
Jużby była i z tymi dziś doszła potrzeba,
Ale się słońce w morze pokwapiło z nieba.
Jak się ten hałas począł, bisurmańscy smocy
Nieporównanym grzmotem aż do samej nocy
Zagłuszały nasz obóz z barzo małą stratą;
My Turków sercem, oni przeszli nas armatą.
Sześć koni szeregowych zpod hetmańskiej roty,
Z inszych różnych drugie sześć w one padło grzmoty.
Jeden pachołek, drugi Zawisza tej bitwy
I Bohdan i Carowic, Tatarowie z Litwy,
Żywotem przypłacili; padł i Rusinowski
Od działa uderzony, pułkownik lisowski:
Jędrzejowski i Kłuski, Ryszkowski z Klebekiem
Rotmistrze, i Rakowski rozstał się z tym wiekiem.
Prawda, że i to szkoda, lecz z nieprzyjacielem,
Którego trupem pola szeroko zabielim,

---

w. 703. *wzdziera*, wstrzymywa. — w. 707. *eleary*, wyborowi junacy.
w. 721. *smocy*, działa.
w. 734. *zabielim*, poeta wymawiał i rymował: *zabielem*.

Złożona, tym snadniej nam żal na sercu koi,
Że znowu powetujem prędko szkody swojéj,
Doznawszy dziś i serca i sił w tym narodzie:
Bo zawsze bezpieczniejsza łódź na miałkiej wodzie.
Układało pogaństwo w drabiny trup goły
(Jako rolnik przed deszczem, kiedy do stodoły
Wozi z wierzchem pod pawąż wysuszone snopki),
Którzy nam przed godziną pisali nagrobki.
Prowadził leda holik, leda ciura podły,
W rzędach konie okryte bogatemi siodły,
Skrzydła, kity, lamparty i tygrysy świeże,
Kaftany złotoryte, strasznych lwów łupieże,
Łuki, szable, zawoje, pieniądze i szaty,
Dywdyki i czapragi haftowane w kwiaty,
Bonczuki i chorągwie i rynsztunek iny
Prostych żołnierzów i źle strzeżonej starszyny.
Pełen tego był obóz; ale drożej trzyma
Husseim zabit
Osman tam zabitego baszę Husseima.
Lepiej go było nie kląć; ten-to po Skinderze
Umarłym na Sylistrze prefekturę bierze;
Ten dziś władał wojskami, chociaż jednem okiem
Patrzył, już mu obiedwie wiecznym zaszły mrokiem!
Brat azyatyckiego basze żywcem wzięty,
Ale prędko śmiertelnym bólem od ran zdjęty.
I inszych co mężniejszych, co znaczniejszych wiele,
Którzy dotąd o polskiej nie słychawszy sile,
Kiedy chcą przed inszymi dokazować męstwa,
Barzo wielka od naszych ręku padła gęstwa;
Nie Węgrzyn tu, nie Niemiec, nie Arabin nagi,
Inakszej na Polaków potrzeba uwagi.
Nie Budzyn tu, nie Agier, nieme mury, ale
Co piersi, to forteca, w twardej kuta skale,

---

w. 743. *holik*, drab. — w. 746. *łupież*, skóra.
w. 748. *dywdyk*, bogate przykrycie na konie.
w. 765. *Agier*, Eger, Erlau, dwakroć w XVI wieku przez Turków zdobyty.

Do każdej dział burzących trzeba wam i miny.
Takie przedtem rodziła Sarmacya syny!

Tatarowie

Tatarowie jak rano w onych chróstach legli,
Lubomirskiego aże do wieczora strzegli,
Żeby się tam nie mieszał, gdzie bliskie swej ściany
Koniecznie chcieli Turcy znieść Zaporożany,
Choć mu dusza piszczała i miał okazye
Kruszyć o bok pogański sudanne kopije.

Osman smutny

Dopieroż pyszny Osman trochę pod się z chwostem.
Skoro cały dzień przetrwał niepotrzebnym postem,
Siada do swej wieczerze, ale w gębę kęsa
Nie włoży, choć świeżego dostatek ma mięsa.
Naszy gdy dniem dzisiejszym przyszłe szczęście zmierzą,
Dwakroć mają weselszą niż obiad wieczerzą,
A coraz słonecznego wetując upału,
Kto ma czem, napiją się do siebie pomału.

Rada wojenna

Chodkiewicz skoro obóz sam w koło objedzie,
Sam posłuchy, sam straże placowe zawiedzie.
Ledwo twardą z starego zbroję zdejmie grzbietu,
Zaraz rady wojennej sprasza do sekretu,
A skoro miejsca wszyscy swe zasiędą rzędem
Wedle lat i kto jakim uczczony urzędem,
Swoje naprzód krótkiemi powie słowy zdanie:

Chodkiewicz radzi w polu z Turki uczynić eksperyment

»Dzień dzisiejszy okazał, co mogą poganie.
O bracia! ludzie to są mdli, nadzy i goli,
Samem larmem, z którego palec nie zaboli,
Bić nas chcieli, i samem (mówić muszę z śmiechem)
Dział burzących z pola nas chcieli zegnać echem.
Liczba im serce czyni i gęste pomiotła,
Które wiszą nad nimi; sama-by się gniotła
Ta zgraja, bo nam nigdy nie wyrówna w siły,
Gdybyśmy im raz w polu obrócili tyły.
Tak mi się zda, żeby się raz z pogaństwem zwadzić,
Armatę pozasadzać, wojsko wyprowadzić,

---

w. 774. *sudanne*, gładkie, smukłe.
w. 775. *chwostem*, ogonem. — w. 795. *pomiotła*, miotły.

A w ostatku Bóg z nami. Wiem, że przy tem haśle
Wszytko smarownie, wszytko pójdzie jak po maśle.
Zwłoka na obie stronie; im czekamy dłużéj,
Że się poganin czasem i wielkością znuży,
Tym nam się rychlej przyda ta przypowieść cudnie:
Zdechnie chudy tymczasem, niźli tłusty schudnie.
Swoiśmy tu, o bracia! ani trzeba świadków.
Wiadomiśmy i spiżarń i naszych dostatków.
Nie takie są, żebyśmy z kim iść na wytrwaną
Mieli; nuż Tatarowie, co nie chybi, wstaną,
Opaszą nas dokoła na wsze strony wieńcem,
A naostatek z samym rozprzęgą Kamieńcem,
Skąd ostatnia nadzieja. Dosyć nas nie słucha
Żołnierz, niechże jedno mu głód zajźry do brzucha,
Który, czego przykładów wiele, podczas głodu
Nie ma uszu, żadnego nie słucha wywodu.
I niedługo dla trawy trzeba będzie wozu
Kilka pułków w konwoju wysyłać z obozu,
Żebyśmy nie odpadli nakoniec od koni,
Których większa połowa zębami już dzwoni.
Wiele jest ludzi, których nieprzywykła praca
W obozie chorobami już za boki maca.
Turcy wczora stanęli, którzy nim w chorobie
Zdrowymi bywszy, naszy chorzy będą w grobie;
Oni na wszytkie strony świat mają otwarty,
Nam się wychylić trudno bez straży, bez warty.
Życzyłbym, żebyśmy się, będąc jeszcze tędzy,
Spróbowali z tą srogą belluą coprędzéj.
Widzę: i Kozacy czcze przywlekli talagi,
Kto ręczy, że wytrwają? więc to do uwagi
Waszej dawszy, przestrzegam, jeśli w tym opale
Dłużej będziem, że prochów mamy już o male.
Wszytko z postanowieniem mija się sejmowem,
Lecz nas i biedne prochy omylą z ołowem.

---

w. 809. *iść na wytrwaną*, kto kogo przetrzyma.
w. 828. *bellua*, bestja. — w. 829. *talagi*, wozy.

Mam i ja swą prywatę: starości mej brzemię,
Która mnie co godzina głębiej tłoczy w ziemię,
Wątpliwego wyglądam i mroku i świtu;
Krótki czas na tym świecie mojego pobytu!
Życzyłbym, nim ostatnie przyjdzie oczy mrużyć,
Bogu się i kochanej Ojczyźnie przysłużyć,
Ale niech mój sentyment, i choć w zimnem ciele
Żywa chęć, pod wasze się rozumienie ściele,
A dobry Bóg, cokolwiek z lepszem naszem baczy,
Niechaj do serc wspaniałych podać wam to raczy!«
Skoro skończył Chodkiewicz, wszyscy, jako siedzą,
Do jego propozytu swe zdanie powiedzą,
Jedni przeciwko niemu, drudzy mówią za niem.
Bo każda głowa swojem obfituje zdaniem.
Więc gdy się starszy w różne sforcują wywody,
Bierze też z miejsca swego głos Sobieski młody.

Sobieski rozradza

»I ja, wielki hetmanie! chociaż tyla swady
Nie mam w sobie, żebym miał starszych ganić rady,
Tak rozumiem, ile człek z dawnych baczy dziei:
Rzadko stoi w wczorajszej fortuna kolei;
Owszem dziś da na wymiot, aby jutro srożéj
W niewywikłane śmiałka wegnała obroży.
Tak dziki zwierz, tak ptacy, tak i nieme ryby
Na ponętę wpadają myśliwcowi w dyby.
Ostrożność z doświadczeniem, doświadczenie z wiekiem
Chodzi: oboje się to nie rodzi z człowiekiem,
Oboje-ć z chęcią przyznam, (czego-ć nikt ubliżyć
Nie może, boć tylo lat dało niebo wyżyć
W marsowej szkole, ile do prawdziwej próby
Tak z rozumu, jak z serca potrzeba) a ktoby
Nie przyznał? Lecz apetyt wielki sławy wiecznéj,
(O którą każdy dobry, każdy stoi grzeczny,
A zaś kto o nię nie dba, w tem najmniejszej noty
Umysłu wspaniałego nie masz, ani cnoty),

---

w. 846. *propozyt*, propozycja. — w. 849. *sforcować się*, silić się.
w. 855. *da na wymiot*, mały dar w nadziei wielkiego obdarowania.

Ten cię trochę uwodzi, żebyś tu chciał pieczęć
Swym bohaterskim dziełom przycisnąć. Nie przeczę-ć
I ja, wielki hetmanie, niech do kresu bieży
Sława twa, lecz w rozmyśle tam siła należy,
Gdzie się nie da dwa razy grzeszyć, gdzie poprawie
Nie masz miejsca, ale grób i nam i twej sławie.
A cóż kiedy wspak padnie obojętna bierka?
Rzekłem, że się tu szczęście najradniej usterka.
Niech to zdarzy mocny Bóg, jeśli święta wola,
Że te pogańskim trupem uścielemy pola;
Niechaj pod jego sprawą i świętym dozorem
Złote krzyże pod samym rozwiniem Bosforem;
Niech kiedyżkolwiek w Jemu poświęconym gmachu
Imię *Jezus* obrzydłe zagłuszy *hałła-chu!*
Ale któż ma przywilej na to i pieczęci?
Myżbyśmy to tak dobrzy mieli być i święci
Nad wszytko chrześcijaństwo, żebyśmy do razu
Wygrać i wygnać mogli Turki do Kaukazu?
Co jeśli Bóg naznaczył, będziemy tam szłapią;
Głupi-ć to tylko z szkodą do pewnego kwapią!
A Turkom i w przegranej wszytko pójdzie zwięźléj.
Nużbyśmy w ich taborach na łupie powięźli?
Nie każdego z siebie mierz, różnie sobie życzy:
Dobry żołnierz sławy chce, łakomy zdobyczy.
Mają Donaj poganie, mają Czarne morze,
Którem się od Azyej Europa porze,
Trudne na nas przeprawy; temiby się złożyć
Nam mogli, nim drugi raz przyszłoby im ożyć,
Owszem jeszcze srożej wstać, ni lew rozdrażniony.
Mają całe królestwa, ludzi miliony;
A nas broń Boże szwanku, w której-że reducie
Oprzeć się tej szarańczy, tej gwałtownej zrucie?
Wisłaby nas podobno czy broniły mury?
Tamtę w sucha dzisiejsze pewnie zbrodzą kury.

---

w. 875. kiedy przeciwnie padnie kostka wątpliwa?
w. 876. *usterka*, potknie się. — w. 887. *szłapią*, kłusem.
w. 895. *złożyć*, obronić. — w. 900. *zruta*, ruina.

W Polszcze co za fortece? Kraków jak pod młotem
Samychby dział burzących spadł na ziemię grzmotem.
Posiłki skąd? skądbyśmy zaciąg mieli nowy?
Owo zgoła, próżno tem i zaprzątać głowy.
Na króla-li każemy? ten nas nie doczeka;
Prosto, jak oczy wybrał, za morze ucieka.
Z braciej szlachty nie wiele rozumiem pociechy;
Widziałbyś nie ogromne, kiedy sklęsną, miechy.
Pospolite ruszenie drugi jako żywo
Nie służył; mów ty: wojna, a on: będzie żniwo.
Drugi pole zależał: znamy swe szkatuły.
Tymby też czasem Polskę pogany zasuły.
Jeśli rzeczesz, że sąsiad z posiłkiem przyjedzie?
Jakobyś też budował na marcowym ledzie.
Przysiągłbym, że się teraz wszyscy cieszą śmiele,
Wilcy polskiej wolności i nieprzyjaciele,
Boli Niemca Psie pole i Byczyna świeża;
I sam nic nie uczynił i zraził papieża.
A Władysław co mówi za dniestrową wodą?
Wielkąby nam i ten był w boju niewygodą,
Czy się bronić, czy jego, gdyby jednym razem
W nàs i weń uderzyło pogaństwo żelazem?
Tedy i ja wytrzymać z miejsca mego radzę,
W czem nie na swoim miałkim rozumie się sadzę.
Sławnych-to fortel wodzów, którym nie bez sromu
Garścią ludzi zastępy przyszły do pogromu,
Razem na szańc nie stawiać, zwłaszcza gdzie potęgą
I liczbą adwersarze twoi cię przesięgą;
Poczekać okazyej; same-ć pójdą rzeczy,
Gdy ten albo się zgłodzi albo ubezpieczy,
Przykłady Tak dwaj Angielczykowie: Drake z Arkourtem,
Kiedy tamtym przeciwko ich królewnie nurtem

---

w. 913. swe zbiory (pieniężne) tylko zna.
w. 914. w rękopisie *poganie zasuli*, dla rymu poprawiono; *zasuły*, zasypały. — w. 930. *adwersarze*, przeciwnicy.
w. 933—944. r. 1488 katastrofa armady hiszpańskiej, przez Drake, Howarda i innych admirałów Elżbiety angielskiej.

Pyszny Hiszpan sprowadził niezliczoną flotę,
Tak durną napisawszy po masztach ramotę:
Tobie jarzmo hiszpańskie wyniosły kark złomie,
Pani, co rzymskie prawa pogardzasz widomie,
Wsławili się na wieki, okurzywszy dymem
Hiszpana i takim mu odpisali rymem:
Ucz się w niewieściem jarzmie karku łomać, panie,
Co boże łomiesz prawa i nic nie dbasz na nie.
Zgwałconego przymierza i wodą i lądem
Mści się niebo nad każdym sprawiedliwym sądem.
Tak Albert pod Nauportem z mężnym Maurycem
Bitwę przegrał, lud stracił, ranę odniósł licem,
Kiedy pierwszym powodem uwiedziony głupie,
Pokwapił się z potrzebą, ufający kupie.
Tak Gustaw Horn w Nordlindze dzisia tryumfował,
Jutro przegrał i sam się srebrem okupował.
Ale gdyby tu wszytko wspominać się miało,
Rychlejby czasu, niźli przykładów nie stało.
Niech tylko ta szarańcza poleży na kupie,
Zaśmierdzi się, przy tańszym będziem ją mieć skupie;
Niech ich zimny deszcz spłócze, mroźny auster przejmie,
Będą-ż tążyć do swoich warstatów uprzejmie.
Nas mniej, mniej nam też trzeba; czego już poprawić
Trudno, mogliśmy, mogli lepiej się w tem sprawić;
Nie szanować Wołoszy, przysposobić spiże;
Tylkoć-to niedźwiedź żyje, kiedy łapę liże,
Bo na nieprzyjacielskie dyskrecya kraje
Nie czesne miłosierdzie, nie stoi za jaje,
Ale co już minęło, tego trudno ścignąć;
Teraz każ wszytkich szańców nakoło podźwignąć.
Jest prowiant w Kamieńcu; królewic o jutrze
W obóz wnidzie, nam serca doda, a im utrze.

---

w. 936. *durną*, dumną.
w. 945. arcyksiążę Albert r. 1600 w Flandrji.
w. 949. pierwsza porażka Szwedów, r. 1644 pod Nordlingen bawarskim. — w. 955. *auster*, wicher południowy.
w. 956. *tążyć*, tęsknić. — 959. *spiża*, prowiant.

Cóż gdy we stu tysięcy król ze Lwowa ruszy;
Choćbyśmy też znużnieli, zaż nam nie potuszy?
Naprowadzi żywności, prochów i armaty;
Turcy będą czwarta część, my będziem trzy światy.
Tam w boży czas pódź w pole i trzymane poty
Krusz szczęśliwie o piersi bisurmańskie groty.
A tymczasem do króla goniec skoczy chyży,
Niechaj go Lwów nie trzyma, niech się do nas zbliży;
Niech, spędziwszy z Podola tatarskie zabiegi,
Stanie nad Dniestrowemi co narychlej brzegi;
Że nań tylko z wygraną szabla polska czeka.
Inaczej niech sam na się, nie na nas narzeka«.

Wjazd Władysława

Wszytkim się podobało Sobieskiego zdanie,
I sam nawet Chodkiewicz z chęcią przypadł na nie.
A już Febe rogami środka nieba siąga
I zlekka je ku morzu za bratem wyciąga.
Który skoro nazajutrz po niebie kagańca
Pomknie, Władysław się też ruszy ode Żwańca.
Po szerokiem swe szyki rozpostarszy błoniu,
Sam wprzód na neapolskim wysadzi się koniu;
Niechaj się go i Flegon i Pirois wstyda,
Tak chodziwy a śniegu białością nie wyda.
I on i pan we złocie jako lampa gorzał,
Kiedy mu glancu Tytan ognisty przysporzał,
Gdy na kirys, co równa i glancem i hartem
Diament, ciska niebem promienie otwartem.
W tropy za nim kopijnik, któremu pod groty
Snują się powietrznemi proporce obroty.
Po nich idą pancerni; po pancernych, w sforze
Z dragony, w świetnej łosiej rajtarya skórze.
Toż piechota, żelazną głowy kryta blachą;
Ale jej część niemała została pod Brahą,

---

w. 968. *znużnieli*, znędznieli; *potuszy*, doda serca.
w. 981. *Febe*, księżyc (Diana, siostra Feba-Apolla).
w. 987. nazwy koni słonecznych.
w. 988. *chodziwy*, pięknego chodu. — w. 990. *Tytan*, słońce.

Gdzie tabor i armaty większa połowica
W okopach z rozkazania stała królewica.
Który skoro wszedł w obóz, skoro mu rozbito
Namioty, serca naszym przybyło sowito,
Gdy widzą między sobą, z czyjego ich łona
Za odwagi nagroda czeka zasłużona,
Naszym serca przybyło; poganie się trwożą,
Że nas wczora mniej było, wżdy za łaską bożą
Wzięli słusznie po karku a swoją posoką
I gęstym trupem pola przyległe powloką.
Dwojaka przeto radość Chodkiewicza ruszy:
Jedna, że się w pogańskiej krwi pierwszy ujuszy
I zrazi z fantazyi Osmana ubrdanéj;
Druga, że wszedł królewic w obóz pożądany.
Toż co było pociechy, co armaty w wale,
Każe ognia dać w strasznym na tryumf zapale;
Drży ziemia, wyją skały i odległe lasy,
Targają się obłoki srogiemi hałasy;
Zatyka uszy Osman, gdy się tak ośmiela,
Gdy mu giaur bezpiecznie i na przepych strzela.
Zwłaszcza, kiedy po wietrze na całe podgórze
I na jego obozy rozwleką się kurze
Siarczane, toż się pyta przyczyny i dowie.
Wnet wróżka nieszczęśliwa zaigra mu w głowie,
Zwłaszcza słysząc, że w jednym Władysław z nim roku,
A nuż się trzeba będzie z nim potykać w kroku?
Nuż go wyzwie na rękę między dwiema szyki?
Nigdy to nie szpeciło zwłaszcza rówienniki.
Aleć z konia Władysław przesiadł się na łoże,
Gdy się nagle gorączką ckliwą rozniemoże.
Czy powietrza odmiana, czy słoneczny upał
Wszytkie w nim stawy, wszytkie kości z bólem łupał,
Czy ciężar nieprzywykły hartowanej zbroje;
Czyli mu wzięło zdrowie razem wszytko troje?

---

w. 1018. *na przepych*, dla okazania się, na obelgę.

Zgoła jako wszedł w obóz, jako się rozchorzał,
Raz ziębnął febrą, drugi raz gorączką gorzał.
Więc dziś jeszcze, nim słońce z nieba padnie w morze,
Poseł do króla
Krzysztof Palczowski skrzydła przybrawszy szaszorze,
Pomknie lotem ku Lwowu z hetmańskiemi listy,
Poseł i onej wojny świadek oczywisty.
Która i Turkom zmierzła, a jako do kuchnie
Nie wskok pójdzie bity pies, nie zaraz usłuchnie,
Kiedy mu rzeką ciu-ciu, aż albo zapomni
Albo zgłodnie i to już postępuje skromniéj;
Tak i ci pierwszą rzeźwość straciwszy na sercu,
Wolą, niźli na koniu, siedzieć na kobiercu.
Nie chce wziąć miętki w rękę, kto zakłóty ostem.
Tymczasem się na Dniestrze wolą bawić mostem.
Ciężka to na Tatary, u których nadzieja
W czasie tylko a w koniu; więc Dziambegiereja,
Hana ich, srodze boli, ledwie nie umiéra,
Kiedy nadeń przenosił Osman Kantimira.
Własnego poddanego, murzę jego z Krymu,
Choć już lud stracił, choć już uciekł z pod Chocimu,
Posadzić w Sylistryi po baszy zabitym
Chce, na miejscu nie jemu wierę należytym.
Przeto wszytko z niechcenia i robi oporem;
Osobnym stawa koszem, osobnym taborem;
Ordynansów nie słucha, ale na pogodę
Czyha, żeby mógł na swe koło puścić wodę.
Tedy się tureckiego dywanu w tej mierze
Nie radząc, najmłodszego syna swej macierzę,
Nuradyna z wojsk swoich posyła wyborem,
Pod starych wojenników dla rady dozorem,
Tatarowie w Podole
Żeby pobliższy Wołyń i Podole razem
I wzdłuż i wszerz plondrował ogniem i żelazem.

---

w. 1036. *szaszorze*, orle. — w. 1051. *murza*, wódz, książę tatarski.
w. 1054. *wierę*, zaprawdę. — w. 1056. *kosz*, obóz.
w. 1059. *dywan*, rada. — w. 1062. *wojennik*, wojownik.

Sam jako zrazu w mili od Osmana stanie,
Na tem miejscu z wybiorkiem haramży zostanie,
Jednem tylko pańszczyznę odbywając hałła,
Bo się orda w potrzeby żadne nie mieszała,
Widząc, że tu inaczej niźli na Cecorze,
I Turkom się nie po szwie i Tatarom porze.
Osman też w niespodziane wpadszy labirynty,
Trochę zelży z imprezy, trochę spuści z kwinty.
Że nie pierwszym impetem polski obóz zetrze,
Już mu Kraków, już z głowy Warszawa wywietrze,
Którym teraz od nosa pogroziwszy, rzecze:
»Wżdy być kozie na wozie, choć się jej odwlecze«.
Tymczasem wszytkie zmysły i koncepty zbiera,
Gwałtem się do naszego obozu napiera,
Który w jak najcieśniejszym chcąc trzymać sekwestrze,
Most na Dniestrze
Paszę odjąć, szumny most postawił na Dniestrze,
Gdzie przeprawiwszy duży swych ludzi kawalec,
Każe nam od Kamieńca wszytkie pasy zalec,
Chcąc odjąć prowianty, chcąc nas wskróś ogłodzić.
I z odwagą tam było i jeździć i chodzić;
Bo tak we dnie jak w nocy na najmniejszym szlaku
Porozsadzeni strzegli Tatarowie żaku.
I naszy nie próżnują, mając tylo czasu:
Obóz fortyfikują i dla prozapasu
Spiże zwożą i już jej trochę znaczniej szczędzą,
Póki ich do ostatka ordy nie opędzą.
Tak kiedy nas ze wszech stron Osman atakuje,
Przecię z siebie niekontent, przecię się turbuje,
Że nas nie razem weźmie, nie zaraz osiędzie,
Jako to sobie w głowie nadętej uprzędzie.
Zwłoka mu serce korci i choć wygrać pewnie
Tuszy, zacóż mu stoi, kiedy darmo ziewnie,

---

w. 1066. *haramża*, czerń, motłoch. — w. 1072. *zelży*, ulży.
w. 1079. *sekwestr*, zagarnienie, zajęcie.
w. 1086. *żak*, zdobycz, łup. — w. 1088. *prozapas*, zapas.
w. 1089. *spiże*, prowianty.

Darmo gębę otworzy na kęs odwleczony,
A czego głupi nie wie, podobno miniony.
Tedy nieopowiedką wszytką siłą każe
Wojsku swemu uderzyć na placowe straże.

Turcy na Opalińskiego uderzyli

Piotra Opalińskiego, wojewody potem
Poznańskiego, na straży pułk stał, kiedy grzmotem
Niespodzianym Turcy się, jako pczoły z uli,
Nań i na jego ludzi z obozu wysuli;
Pospądzali posłuchy, ale skoro widzą,
Że straż stoi, że się ich Polacy nie wstydzą,
Usarze drzewa w tokach, pancerni nabite
Podniosą bandolety, a wszyscy dobyte
Biorą szable na tymblak, Turcy też z ferworu
Spuścili; wżdy zwykłego nie tracąc humoru,
Harce zaczną co lżejszy, z okrutnym okrzykiem,
One ćmy nieprzejźrane postawiwszy szykiem.
I z naszych kto ochoczy, nie byli od tego:
Gdzie z pod znaku towarzysz padł Grzymułtowskiego,

Arciszewscy

Tam Krzysztof z Eliaszem, Arciszewscy oba,
Kędy ich nieśmiertelnej sławy pierwsza próba!
Odpuśćcie, że was lekkiem wspominać śmiem piórem,
Godni Homera, kiedy Polluksa z Kastorem
Rycerskiemi na górne sfery wiezie dzieły.
Lecz i was nie zamknęły ojczyste mogiły;
Komu po krajach świata stawiają kolumny,
Trudno się ma do grobu zmieścić i do trumny!
Niechaj się przyzna Hiszpan, zapłoniwszy lice
Wstydem, wielekroć wam się prosił w Ameryce,
Wielekroć do Zygmunta pisał o przyczynę,
Żeby was zwiódł, z Holendry w jego mieszaninę;

---

w. 1099. *nie opowiedką*, nagle, bez uprzedniej wieści; wyraz ten w autografie nieco zamazany, w kopji Ossolińskich brzmi: *nieopowied
nie*.

w. 1104. *wysuli*, wysypali. — w. 1105. *posłuchy*, wedety, warty.

w. 1108. *bandolety*, karabinki.

w. 1109. *tymblak*, temblak, rzemień do zawieszania szabli u ręki; *ferwor*, zapał, ogień.

Niechaj z sławnym Dania powie Ultrajektem,
Jakim wam żołd do śmierci syłały respektem,
Chocieście już w ojczyźnie ostatniej ćwiczyzny
Dni swoich dopądzali; której robocizny
Smoleńsk świadkiem młodszemu, gdzie pod twardą zbroją
Dwa tysiąca ludzi miał za komendą swoją.
Starszy, acz ciężką pracą już skrzywiony ciałem,
Po Przyjemskim armatnym został generałem:
Po Zygmuncie Przyjemskim; tego, by najskromniéj
Chciała, wżdy bez łez nigdy Polska nie przypomni.
Ale że ich już z wierzchem pełne są kroniki,
Powracam podchocimskie między harcowniki.
Między których gdy przyszłej ufając fortunie,
Dwu Arciszewskich braci rodzonych się sunie,
Każdy swego obali; tam Krzysztof przez ramię,
Eliasz w twarzy odniósł cnoty swojej znamię,
Lecz nie pierwej powrócą, aż basze z Budzyna
Więźniem przed pułkownika przyprowadzą syna.
Tak kiedy ci igrają, Lubomirski stroną
Ukaże wojsko, które swoją wywiódł broną.
Przypadł z swojem Chodkiewicz, mający po temu
Miejsce, i chyżo daje znać Opalińskiemu,
Żeby zrazu pomału, potem co tchu w koni,
Położywszy po sobie chorągwie i broni,
Ku swym szańcom uchodził, w rzeczy czując trwogę,
Pogaństwo na ukrytą prowadząc załogę.
Objedzie ten chorągwie i wraz każe szybką
Puścić strzelbę, wraz nazad uciekać rozsypką,
Jakoby już drugi raz nie przyszło im nabić.
Aleć i Turków dalej trudno było zwabić,
Bowiem chyżo zabitych pozbierawszy ciała,
Nazad się ona straszna chmura powracała.
Taką z nami kilka dni kiedy idą fozą,
I próżną nas poganie chcą wystraszyć grozą,

w. 1129. *ćwiczyzny*, ćwiczenia. — w. 1146. *brona*, brama.
w. 1151. *w rzeczy*, niby, rzekomo. — w. 1152. *załoga*, zasadzka.
w. 1159. *foza*, tryb, moda, sposób.

Przy swych stojąc fortelach na nasze nie myślą,
Prócz że z zwykłym okrzykiem harcownika wyślą.
Naszy też bez potrzeby nie mordując koni,
Gotowego czekają, Litwa swe Pogoni,
Białe Orły Polacy osadziwszy w wałach,
Patrzą na Turki, którzy włóczą się po skałach.
I hetman, gdzie się mu plac, gdzie się miejsce zdarzy,
Około beloardu rześko się zajarzy.
Kędy wyrychtowawszy działa między kosze,
Gdy się zbliży pogaństwo, strąca go potrosze;
Zwłaszcza jeśli się puszczą za nami w zagony,
Z Lubomirskiej najlepiej strychuje ich brony.
  Widząc Osman nakoniec, że z niego drwią naszy,
Że ich żadnym z obozu bobem nie wystraszy,
Bić się trzeba koniecznie; toż wziąwszy języka,

Osman do nas szturmuje

I janczary i wszytkę tam potęgę zmyka,
Kędy żadnej obrony, a najniższe wały
Nasze obozy w tyle od pogaństwa miały.
Na czele postawiwszy zwykłe zgraje one,
Tam pędzi wszytką siłą tłumy niezliczone.
Już się zbliżą, już tylko przez przekop nie skaczą,
Kiedy niebezpieczeństwo i naszy obaczą;
Więc się wzajem krótkiemi potwierdziwszy słowy,
Pierwszy impet od janczar strzymają ogniowy;
A skoro się ci zbliżą, wraz miernym przykładem
Wszerz i wzdłuż ich osypą ołowianym gradem.
Legło mostem pogaństwo, wziąwszy w gołe bębny;
Nigdy większej pasieki w puszczy nieporębnéj
Nie urobią wściekłego Eura zawieruchy,
Sośnie ścieląc i ze pnia śniat spychając suchy.
Tamże strzelbę pokiną, a jako we sforze
W czerwone się pogańskiej juchy rzucą morze,

w. 1168. *beloard*, szaniec, reduta; *zajarzy*, zapali.
w. 1172. *strychować*, strzelać.
w. 1174. *bobo*, przestrach, straszak.
w. 1185. *przykładem*, broń, strzelby.
w. 1189. *Eur*, wicher południowo-wschodni.
w. 1190. *śniat*, kloc. — w. 1191. *pokiną*, porzucą.

Skoczą z wału i jeśli jeszcze tam kto zieje,
Pod nogami zwycięzców ostatek krwie leje.
Toż gdy piersi z piersiami zewrą, gdy na palce
Jedni drugim nastąpią, żywe z ciał kawalce
Lecą, gdzie z bystrej ręki rzeźny pałasz spadnie,
Macając dusze w człeku, choćby była na dnie.
Tak na prądzie ciekącej gdy się zetrze wody
Garniec z garcem, jeden być nie może bez szkody;
Dopieroż gdy żelazny w takiej przeczy z trzopem
Glinianym, samym zaraz gniecie go pochopem;
Dosyć ma serca Polak przed Turczynem siła,
A gdy go jeszcze zbroja hartowna okryła,
Piersi blachem opatrzył, szyszak głowy strzeże,
Nie czuje, chociaż go kto kole, chociaż rzeże,
Gołe brzuchy pogaństwo niesie jako lutnie,
Goły łeb; cienką szyję do razu mu utnie.
W liczbę ufają, aleć tak wielka czereda
Oraz się bić nie może, uciec sobie nie da.
Wrzeszczeć dobrzy i gardziel drzeć ze wszytkiej siły,
Że się im w nich targały wyciągnione żyły.
A już naszy poczęli słabieć w onej rzezi,
Chociaż ochota, choć ich zwycięstwo krzemiezi,
Gdy coraz świeży na śmierć nieprzyjaciel lezie,
Ćmi pot oczy a ręka ocięże w żelezie.
Ale czuły Chodkiewicz jakoby z rękawa
Prawie na czas potrzebne posiłki im dawa.
Szedł we trzechset Mikołaj Kochanowski człeka,
Który królewiczowem zdrowiem się opieka;
Turcy uciekli Szedł Wejer z regimentem; ten lonty na Turki
Kurzy, a tamten niesie przyłożone kurki,
Toż skoro się im prawie w same boki wrzepią,
Ognia dadzą po trzykroć i tak ich zaślepią,
Że uciekać poczęli. I w onej ich kaszy
Kłóli, bo przytępili rąbając pałaszy.

---

w. 1201. *przecza*, spór, walka; *trzop*, czerep, garnek.
w. 1214. *krzemiezi*, zatwardza, pokrzepia.
w. 1218. *prawie*, właśnie.

A gdy się już pod ziemię słońce miało skłaniać,
Nie dał się hetman swoim daleko zaganiać;
Zasadzki się obawia, choć ci jeszcze chcą bić,
Każe odwrót z wesołym tryumfem otrąbić.
Dosyć ma łaski bożej i dziękuje za nię,
Iże spadli drugi raz z imprezy poganie,
Niebieskiej to, nie sobie przyznaje obronie.
Więc ledwo ten świat rane oświeciło słonie,
Ledwie dźwignął z pościeli spracowane członki,

Nabożeństwo Chodkiewiczowe

A już mszą świętą drobne ogłaszają dzwonki.
Toż pierwszych pułkowników otoczony gronem,
Tam szedł, gdzie pod namiotem stał ołtarz przestronem,
I pokornie skłoniwszy starzałe goleni,
Uważa, jako się Bóg we krwi swojej wspieni
Na krzyżu, gdzie go sroga złość ludzka rozbije;
Jako w ciężkiem pragnieniu żółć i ocet pije;
W jakiej męce umierał, w jakiem urąganiu,
Żeby sprawiedliwemu wyjął nas karaniu.
I jako ten w szczęśliwej zostaje otusze,
Który umyślnym grzechem nie spyskławszy dusze,
Ciała nie oszpeciwszy wszeteczną przywarą,
Tu żywot Stwórcy swemu oddaje ofiarą;
Nie padszy na chytrego czarta gołoledzi,
Tu dla jego imienia ochotnie krew zcedzi!
Jeszcze mszy świętej hetman dobrze nie dosłucha,
Kiedy go z pola nowa dojdzie zawierucha,

Szturm do Kozaków

Że pogaństwo, wczorajszej zapomniawszy cięgi,
Na kozackie tabory szturm prowadzą tęgi.
Tak rozumieli naszy, że po wziętej chłoście
Mieli który dzień siedzieć w pokoju ci goście,
Zrachować się przynamniej albo krótkim mirem
Trupy zebrać, nie dać ich psom i krukom żerem.
Ale ci im znaczniejszą w sobie klęskę czują,
Tym bardziej tego tają, tym mniej pokazują;

---

w. 1232. *impreza*, przedsięwzięcie — w. 1234. *słonie*, słońce.
w. 1246. *spyskławszy*, zbrudziwszy, zmazawszy.
w. 1257. *mir*, zawieszenie broni.

Męstwo w twarzy, w sercu strach, noga z głową w zmowie;
Niech śmierć kto chce smakuje, im najmilsze zdrowie.
Toż gdy ćmę dział burzących w pole wyprowadzą,
Z niewytrzymanym grzmotem razem ognia dadzą
Do naszych Zaporożców, i tak sobie tuszą,
Jeśli ich nie pobiją, że pewnie pogłuszą
Albo kulmi zasypą; ale ci pod piastą,
Gnojem nafasowaną, tną siem odenastą,
Aże skoro się ku nim ta chaja zagości.
Wtenczas do samopałów, pokinąwszy kości,
Każdy swego wymierzy i pewnie nie chybi,
Ale gdzie dusza mieszka, tam mu kulę wścibi:
Więc kiedy ich zmieszają i zmylą im szyki,
Suną się do nich w pole z rzeźwemi okrzyki,
A kto co w ręku trzyma, tem się mężnie pisze:
Oszczepy, rohatyny, szable i berdysze.
Skoro do nich pod dymem przypadną jak z proce,
W bród się wszyscy w pogańskiej farbują posoce,
Działa już milczeć muszą, gdyżby swoich więcéj
Niźli naszych razili pewnie strzelajęcy,
Zrażeni Turcy I one archandye, wyniosszy swe dzidy,
Stoją w miejscu jak wryte, ani się ohydy
Ani boją cesarza, gdy przy takiem wojsku
W ich oczu łupią drugich Kozacy po swojsku.
Ale Chodkiewicz jako głodny lew swej tucze
Pilnuje i serce mu nadzieja zatłucze;
Rozumie, że mu to dziś w ręce nieba dadzą,
Co jego kolegowie niedawno rozradzą;
Śle przeto do Kozaków, Sajdacznego prosi:
Niech nagli, niechaj Turków do upaści kosi;
Jeśli trzeba posiłków, już za nimi stoją,
A tych zastępów konnych niech się nic nie boją.

---

w. 1268. *siem odenasta*, gra w kostki lub karty.
w. 1269. *chaja*, wicher. — w. 1270. *pokinąwszy*, porzuciwszy.
w. 1276. *rohatyna*, włócznia; *berdysze*, siekiery.
w. 1281. *archandyje*, tłumy. — w. 1284. *po swojsku*, po swojemu.

Ma pilne na nich oko i ledwie się ruszą,
Zaraz o nich zawadzą i kopije kruszą
Usarze, którzy na to pragną z dusze drogiéj,
I już, już kładą w boki koniom swym ostrogi.
Nie wiele trzeba było Kozakom przynuki,
Tną janczarów z Araby, Serów z Mamaluki,
Tym serdeczniejsze czynią na Turków impety,
Że im trzyma Chodkiewicz z usaryą grzbiety.
Już swe w tyle daleko zostawili szańce,
Już sromotnie w półpola wyparli pohańce,
Którzy kiedy żadnego nie mają posiłku,
Choć im tysiąc chorągwi pilnuje zatyłku,
Cisnąwszy broń od siebie, usławszy plac trupem,
Część armaty Kozakom zostawiwszy łupem,
Dawszy miejsce u siebie staremu przysłowiu,
Uciekli i nogami poradzlii zdrowiu,

(Ucieka-ją Turcy)

Jadą na nich Kozacy i nic nie opożdżą,
Skoro im odbieżaną armatę zagwożdżą,
Bo jej unieść nie mogli, ani było czasu
Bawić się i słońce też spadało z kompasu.
A Turcy swój nadołek wziąwszy w zęby długi,
Rzadko który w zawoju, rozpuścili fugi.
Konne szyki mijają i prosto pod działa
Do obozu haramża ona uciekała.
Teraz był czas pomścić się porażki tak brzydkiéj
Na Kozakach i swoje wesprzeć niedobitki
Takiem wojskiem niezmiernem, na które w pół pola
Wypinała zatyłki kozacka swawola.
Kilka padło tysięcy Turków, że posiłku
Nie mieli; i Chodkiewicz dzień widząc na schyłku,
Obraca z pola wojsko, a że słońce gasło,
Każe zwyczajne trąbić po majdanie hasło.

---

w. 1297. *przynuki*, zachęty.
w. 1300. *trzymać komu grzbiet*, stać za nim, posiłkować go.
w. 1309. *opożdżą*, opóźnią. — w. 1314. *fugi*, ucieczki.
w. 1316. *haramża*, czerń, motłoch.
w. 1324. *majdan*, plac obozowy.

Po które gdy się chłopcy i ciurowie schodzą,
Dawny to u nich zwyczaj, że się za łby wodzą,
Hałas czynią w obozie, na co część bez spary
Patrzał, część nie mógł radzić i Chodkiewicz stary,
Chociaż na nich piechota rozsadzona strzegła;
I hajduki wybiwszy ta ćma się rozbiegła.
Więc, że jeszcze turecki zastęp w miejscu stoi
Bo go nie zwodzą, aż się Osman uspokoi,
Który się niesłychanie na umyśle miesza,

Ciurowie Turków z pola spędzili

Że mu się ta potrzeba nie udała piesza:
Tedy on niezliczony tłum zuchwałych ciurów
Rożnów, kijów nabrawszy, rohatyn, kosturów,
Bieży w pole, o jaka sromotna zniewaga!
Samym wrzaskiem tak one wielkie wojska strwaga,
Że uciekli i że się sami z sobą gnietli,
A rózgąby ich byli i kańczugiem zmietli.
Widząc to luźna czeladź i dorośli chłopi,
Że przed dziećmi ucieka, że się Turczyn stropi,
Suną się krzycząc z wałów, bieżą do nich wskoki
A hetmani patrzący dzierżą się za boki.
W ostatku się i boją, aby im nie wzięli
Tyłu Turcy i razem w tabor nie wgarnęli.
Przeto pułkom, na nocną które wyszły strażą,
Pomknąć się w pole dalej za nimi rozkażą.
Ale ci skoro pogan w placu nie zastaną,
Tam się wszyscy skupiwszy, szykiem sobie staną.
A Turcy się w obozach mieszają jak mrówki,
Boją się niespodzianej na się samołówki;
Działa toczą i trwogę na wsze strony głoszą,
Na chłopców, którzy skoro do kupy poznoszą
Zawoje, dzid ułomki, szable oberwane,
Strzały, łuki i insze rzeczy odbieżane
(Jako więc pospolicie bywa to w nacisku),
Sprawą sobie ku swemu idą stanowisku,
Wypaliwszy kto miał czem na tryumf wesoły,
Toż ożyli poganie, którzy zdechli w poły.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZĘŚĆ PIĄTA

Tak się dziś poprawili Turcy na łeb z pieca
Po wczorajszej przegranej, czem Chodkiewicz wznieca
Pierwsze swe w sercu zdanie; znowu rady sprasza
Do siebie; tu wywody, tu racye znasza,
Żeby Turkom dać pole i Marsem otwartém
Z nimi się bić. Kiedy ci przed dziecinnym żartem
Tak wszetecznie pierzchnęli, cóż wżdy o nich trzymać?
Smoła, bydło, ladaco; rzezać, kłóć, brać, imać!
Ale na to nie dali drudzy rzec i słowa,
Póki się król nie ruszy ku nim ode Lwowa.
I Chodkiewicz też nie był tak nazbyt uporny,
Woli sposób bezpieczny, niżeli pozorny.
Więc jak znowu do rydlów: naprzód przed swą broną
Każe osuć okrągły pagórek koroną
I gdy tylko roboty dokonał zaczętéj,
Dwu Denoffów osadził z ich tam regimenty.
Dział także większych kilka do onej reduty
Wprowadził; jeżeliby nieprzyjaciel ku téj
Stronie szturmem zamierzał, tuby musiał pierwéj
Rzeźko czoła zapocić i słać pole ścierwy.

Obóz fortyfikują Polacy

Cerkiew potem drewnianą, ostatek mieściny
Chocimskiej, w drobne kazał rozebrać ruiny;
Bo się w nię podczas harców nieprzyjaciel wkradał
I z niej na zagonionych żołnierzów wypadał.
Stała i druga cerkiew murowana z cegły
A tę Kochanowskiego piechoty zaległy;

---

w. 8. *Smoła*, motłoch. — w. 11. *pozorny*, dla pozoru, oka, w. 14. *osuć*, *osuli* (w. 28), osypać, osypali.

Miawszy kilka hakownic na sklepieniu całem,
Sami około muru osuli się wałem.
Kiedy się czuły hetman tak fortyfikuje,
I Osmana to trapi, że długo próżnuje;
Bo jako nigdy przedtem, teraz siedzi skromniéj,
Że mu się co z większego podgoją ułomni,
Zapomnią wziętej chłosty oni jego starzy,
W rozlicznych doświadczeni raziech, elearzy.
Toż agów i wezyrów i baszów i innéj
Każe zwołać do siebie wojskowej starszyny,
A że sam nic dla zwykłej nie mówi powagi,
Wielkiego sekretarza zażył Kizlaragi,
Aby krótkiemi słowy o wojnie zaczętéj
Jego carskie w uwagę podał sentymenty.
Więc on, pańskiego boku stojący najbliżéj,
Tak pocznie, skoro głowy ku ziemi poniży:

Mowa do wodzów Osmanowa

»Ten włos, którym wspaniałe skroni wasze kryte,
O mądra rado! lata wydaje przeżyte,
I poważne po czołach świątobliwych rugi
Cóż, jeżeli nie wasze karbują zasługi,
Które niezwyciężony pan wasz dzisia liczy,
Gdy w swym domu i w waszych zasługach dziedziczy.
Te ręce, choć im wyjął żelazo wiek stradny,
Pełne strachu wiktoryj Bellony gromadnéj,
Kiedy ten świat pod niemi nie jedenkroć stękał,
Kiedy się ich zamachu wschód i zachód lękał.
Te to Adamów rodzaj okróciły mnogi;
Te Mahometa nad wsze wywyższyły bogi;
Te króle i korony, jeśli w wieki starsze
Wejźrym, ottomańskiemu pod nogi monarsze
Rzucały; owo zgoła, na tej świata szerzy
I ziemię wasza ręka i morze uśmierzy.
Przebóg! cóż nas dziś za los nieszczęsny ozionie?
Tuż sława tylą wieków nabyta utonie?

---

w. 27. *hakownica*, działo ręczne (wielkie i mniejsze).
w. 29. *czuły*, czujny. — w. 34. *elearzy*, junacy dobrani.
w. 45. *rugi*, zmarszczki. — w. 49. *stradny*, znużony.

Jakoż na solimańskie śmiele pojźrym znaki?
Tedy i te uciekać muszą przed Polaki,
Przed onymi Polaki, których wszytkich czarną
Płachtą okrył i z królem Amurat pod Warną;
Których świeżo w Wołoszech Kantimir nad Dzieżą,
Skinder bił na Cecorze okrutną rubieżą,
Gdzie jeden z wodzów wzięty, drugiego w Stambole
Do dzisia dnia na wieży ożog w gębę kole.
Do jakich-że waleczny miesiąc przyszedł dziwów
Z tureckich na tę wojnę wyniesion archiwów?
Co się gonić nauczył, teraz z nim chorąży
Pierzcha i za inszemi z pola w obóz tąży.
Szczęśliwszy-by był stokroć, jako zdjęty z igły,
Żeby go myszy w drobne kawałki postrzygły,
Niż na tę padł ohydę, o wieczna sromoto!
Potożeśmy szli w drogę tak daleką, poto
Pana wyprowadzili, żeby z nim pospołu
Patrzyć, kiedy giaurzy będą naszych z dołu,
Trupem pola okrywszy i wzdłużą i wszerzą.
Czekać, że i niedługo na obóz uderzą.
Kędyż one meczety? gdzież nasze fundusze?
Skądinąd nam posażyć widzę trzeba dusze
(Szkoda skóry przedawać, póki niedźwiedź chodzi,
Szkoda łomać źrebięcia, niźli się urodzi).
Aleć próżne lamenty; wszytka ufność w broni.
Jeszcze niechaj i giaur tryumfu nie dzwoni!
Jeśli wy, w których ręku i honor i zdrowie
Carskie, będziecie chcieli, — siedli giaurowie!
Takie jest pańskie zdanie, żebyśmy o jutrze
W Kozaki uderzyli; tym gdy rogów utrze,
Gdy ich z szańców wyżenie a swymi te równie
Osadzi ludźmi, wszytko pójdzie nam smarownie:

---

w. 66. *rubież*, zarąbanie (na śmierć).
w. 67. i 68. Koniecpolski w niewoli, a głowa Żółkiewskiego na żerdzi.
w. 70. *archiwy*, skarbce. — w. 84. *łomać źrebięcia*, por. II 50.
w. 88. *siedli*, padli. — w. 91. *wyżenie*, wygna; *równie*, równiny.

Już musi Polak siedzieć jako groch na bębnie;
Jak pod siekierą, patrząc rychło-li go rębnie.
Skoro mu bliski sąsiad tak fałdów przysiędzie,
Już czujniej musi sypiać, jako kur na grzędzie.
Aleby dobrze rzeźwiej i nie tak ozięble
Pobierać się do trudnej trzeba nam przeręble!
Część na dziwy z obozu wyciąga nas szyje,
Część jako wryta stoi, trzecia się część bije.
Czemuż nie razem wszyscy, spadszy hurmem z góry,
Ze wszech stron uderzymy mężnie na te ciury?
Ze stem się bić jednemu trzeba bez pochyby,
Jeśli się z nimi będziem stosować i gdyby
Witać się z nami przyszło, nie bić, za czas mały
Pewnieby im obiedwie ręce ustawały.
Niech każdy wódz z swem wojskiem odwagi dokaże
A wezyr niech każdemu wodzowi pokaże
Miejsce, w którem koniecznie albo mu umierać
Albo trzeba tabory kozackie otwierać.
Jeśli w pole wynidą, więc ich jednym bawić,
Drugim w ich wałach carskie chorągwie postawić,
Powyrzucawszy stamtąd i krzyże i ptaki,
Niech ustąpią miesiącom. Kto się znajdzie taki,
Osman mu obiecuje i stawi się w słowie,
Że będzie dożywotnym baszą na Krakowie.
O czem jeśli z was który rozumie inaczéj,
Albo chce przydać, niech sam swe zdanie tłómaczy«.
Tu skończył Kizlaraga, a ci na znak zgody,
Chyląc głowy ku ziemi, długie głaszczą brody,
Rękę na pierś z westchnieniem położywszy silném,
Jako pragną zwycięstwa, znakiem nieomylnym.
Tyłko przydał Husseim, żeby to w sekrecie,
I w carskim zostawało do jutra namiecie.
»Prawieć-byśmy trafili i z imprezą — rzecze, —
Jeśli tego wprzód giaur psim pęchem dociecze.

---

w. 98. *przerębla*, przeprawa. — w. 113. *ptaki*, orły polskie.
w. 125. *prawie i z imprezą*, właśnie z przedsięwzięciem.
w. 126. *pęch*, węch.

I za naszych chrześcijan nikomu nie ślubię:
Pies psa kąsa, a iszcze; kruk, choć kruka dzióbie,
Oka mu nie wykluje; znają się na migi
Giaurzy i wiara ma przyrodzone ligi.
Nieszczęśliwa zaprawdę kondycya i tu,
Nie mieć u nieprzyjaciół i u swych kredytu«.
Dawszy zatem carskiemu pokłon majestatu,
Do swoich się namiotów rozchodzą z senatu.
A już świat nocą czerniał; bo oddawszy zorzy
Klucz zachodowy, w morzu słońce się zanurzy.
I ziemia, co dopiero strasznym grzmiała zgrzytem,
Jako makiem zasuta, spi pod cichym cytem.
Nie spi stary Chodkiewicz, nie spi Osman młody,
Jeden myśli o drugim; o ludzkie zawody!
Dygres O próżność! choćbyś Tatry nieprzebyte ruszał,
Choćbyś morze szerokie do gruntu osuszał,
Chociażbyś swoją dumą ten świat przeinaczał,
Wody, gdzie ziemie, ziemie, gdzie wody, przetaczał,
Bogu śmiech; bo nie mogąc na swem własnem ciele
Czarnego włosa białym uczynić, tak wiele
Przedsiębierzesz, nie wiedząc, że to już jest w druku,
O co ty głowę biedną trudzisz do rozpuku.
Nie być wam na tych godziech, gdzie mierzycie oba.
Ciebie, starcze, już bliska dogryzie choroba,
A młodzik spadszy przykro z swej nadzieje szczytu,
I półrocza na świecie nie będzie miał bytu.
A już rana otwiera Aurora wrota,
Gore blaskiem słonecznych koni zorza złota;
Zgasły gwiazdy, spadła noc, miesiąc nakształt chusty
Spłótnie, gdy się cug w górę sunie twardousty.
Chodkiewicz, z którego niech każdy bierze wzorki,
Prosto z pościeli książki wziąwszy i paciorki,

---

w. 132. *kredytu*, ufności, pewności.
w. 136. *zanurzy*, w rkpsie: *zanorzy*.
w. 138. *zasuta*, zasypana; *cyt*, milczenie.
w. 156. *spłótnie*, zblednieje; *cug* koni słonecznych.
w. 158. książkę (do nabożeństwa).

Tam szedł, kędy go kapłan czeka u ołtarza,
I stwórcy swemu chwałę codzienną powtarza;
Za przeszłą noc dziękuje, na dzień się porucza,
Bo mu razem i starość i słabość dokucza.
Osman, chociaż z miękkiego jeszcze nie wstał łóżka,
Słucha podufałego snu swojego wróżka,
Który choć mu lada co i psie prawi gówno
(Wierzy jak aniołowi i więcej nierówno),
I jeżeli pochlebić panu swemu pragnie,
Co chce, zmyśli; jako chce, tak języka nagnie.
Pokazał to i teraz, gdy zieloną stułą
Łeb związawszy (jeśli rzecz przerywać fabułą),

Sen powieda Osmanowi wróżek

Stanąwszy przed swym carem jakoby na jawi,
Co mu dopiero przez sen bóg objawił, kawi.
»Długą, rzecze, nocy część strawiwszy niespaną
Na gorącej modlitwie, prawie kiedy raną
Zorzę na świat jutrzenka złotemi warkoczy
Prowadzi, snu mi trochę wpadło między oczy
I śni mi się, jeśli się tak śnić człeku może,
Bo to i teraz widzę, choć mię sen i łoże
Puściło. Niech Mahomet, z którego zawiśli
Ziemscy królowie, ku twej obróci to myśli.
Drzewo-m widział wysokie, na którego liście
Miasto ptaków, ryby się lęgły oczywiście;
Orzeł potem z zachodu przyleciawszy srogi,
Gniazdo sobie u jego zbudował odnogi.
Patrzę, co będzie dalej, aż miesiąc bez gwiazdy
W zielonej stanął sferze nad onemi gniazdy,
Z którego zimna rosa tak rzęsisto leci,
Że i orła i jego zatopiła dzieci.
Grono potem z onegoż wyrosło konaru,
Pełne jagód rumianych; a tyś, wielki caru,
Swą go ręką zerwawszy, w ciasnej prasy fugi
Wrzucił i wycisnął krwie purpurowe strugi«.

---

w. 165. w rkpsie ostatni wyraz: *góry*, co oczywiście zaciera sens. w. 172. *kawi*, bredzi. — w. 174. *prawie*, właśnie.

Wszyscy zaraz na to się zezwolili razem,
Że takie sny jawnym są tryumfu obrazem.
Wielkie drzewo, co miasto ptaków łągnie ryby,
Nie trzeba wątpić o tem, Dniestr jest bez pochyby;
Polak orłem, którego rosą swojej siły
Bodaj tu ottomańskie księżyce zgubiły!
A ty, wielki monarcho, takich gron jagody,
Które śmieją twej ziemie zaraszczać ogrody,
Ostrym ściśniesz bułatem i swego się soku
W czarnym giaur nasyci awernowym mroku.
Skąd jako był wesołym, jawnie to pokaże
Osman, gdy zaraz wojsku w pole ciągnąć każe.
Więc jeszcze rosa nie schła, jeszcze się mgły szare
Nad Dniestrem piętrzą, jeszcze i słońce nie jare,

Szturm do Kozaków

Kiedy sto dział burzących cale niespodzianie
Kozakom zaporowskim tuż nad głową stanie.
Sypie się z gór pogaństwo straszliwemi wały;
Rzekłbyś, że się ruszyły okoliczne skały;
Krzyczą, wrzeszczą szkaradzie, że w onym bałuchu
I my i oni zgoła postradali słuchu.
Dadzą potem z dział ognia, a pod takim kurzem
Chcą się podkraść pod szańce kozackie podgórzem.
A ci widząc potęgę nie po swoich plecu,
Gotowego czekają; każdy w ziemnym piecu
Obstawiwszy się strzelbą, przez nieznaczne dziurki
Patrzy, rychło-li mu się zdarzy strzelać Turki.
Tymczasem z dział palono bez wszelakiej przerwy,
Więc skoro na cel przyszły pogańskie katerwy,
Ozwą się też Kozacy: bo, jako się rzekło,
Dwadzieścia ośm dział mieli. Nie straszniejsze piekło
Ogniem, nie groźniejszy grzmot, gdy się zawiesiwszy
Brzęczy nad głową, ani piorun przeraźliwszy,

---

w. 200. *zaraszczać*, zarastać.
w. 201. *bułat*, stal. — w. 202. *awernowy*, piekielny.
w. 211. *szkaradzie*, szkaradnie; *bałuch*, wrzawa.
w. 215. nie dla ich sił równą.
w. 220. *katerwy*, hufy, pułki.

Gdy z uchylonej chmury przez skryte szczeliny
Rzuca z trzaskiem na ziemię raz wraz ciężkie kliny.
Jaki ogień, jaki grzmot, jak gęste pioruny
Walą ludzi pokosem, w dymie i w mgle onéj!
Choć-ci nie barzo równo postrzały się dzielą;
Bowiem więcej Kozacy jednem działem ścielą,
Niż stem Turcy, gdy dotąd i jednego człeka
Nie zabili, a z nich już w pół pola pasieka.
Upornie przecię z sobą idą na wytrwaną,
W pole ich chcą wywabić, żeby drugą ścianą
Ci, co na to umyślnie od początku strzegli,
Obnażoną z obrońców, do obozu wbiegli.
To natrą, to ucieką, a nigdy bez znacznéj
Szkody; ale swych trzyma ostrożny Sajdaczny.
Nakoniec widząc, że już nie po szwie się prółо,
Ślepym pogaństwo hurmem na wały się sułо
Ze wszytkich stron nakoło, gdzie co lepszy męże
Śniatem padli; bo tchórza nierychło dosięże.
Już się ciały ludzkiemi wał wyrównał niski,
I choć nań ze krwie ciepłej przystęp barzo śliski,
Drą się Turcy, jeżeli gdzie postrzegą dziury,
Jedni zębami, drudzy biorąc na pazury.
Zrucają ich Kozacy, już strzelbę pokiną,
Wręcz ich sieką pałaszem, kolą rohatyną;
Ale gdy coraz na mord ludzie idą nowi,
Wskok Sajdaczny daje znać o tem hetmanowi,
Że Kozacy słabieją i ledwie nadążą
Bić Turków, gdy ich wkoło taboru okrążą;
Prosi, żeby zawczasu obmyślał posiłki,
A jeżeli być może, Turkom szedł w zatyłki.

Chodkiewicz posiłkuje

Już czuł o tem Chodkiewicz, wskok przeto za posłem
Wejera śle z Lermuntem; obadwa z wyniosłem

w. 232. *pasieka*, posiecz. — w. 240. *suło*, sypało.
w. 242. *śniatem*, kłodą.
w. 247. *pokiną*, porzucą.
w. 248. *rohatyna*, na 5 łokci długa włócznia.
w. 255. *czuł*, czuwał, jak 277. *czuły*, czujny.

Sercem, oba niemieckie wodzili piechoty.
Więc Jelski i Rakowski do tejże roboty
Z swymi poszli Węgrami i pułk Zasławskiego
Książęcia pieszy przydał do czynu onego.
A sam z gotowem wojskiem, postawiwszy w czele
Usarzów, na poganów patrzy sobie śmiele,
Którzy góry szerokim obłokiem zalegli,
I tych, co do Kozaków szturmowali, strzegli.
Toż gdy przyszła piechota, a przez trzy szeregi
Dali w twarz ognia Turkom, natychmiast w rozbiegi
Pójdą, pierzchną i próżno laski o nich tłucze
Starszyna; bo skoro ich drugi raz przepłócze
Deszcz ołowiany, który najtęższą przemoczy
Opończą, i starszynę ta hałastra stłoczy;
Ucieką. Kozacy też chcą za nimi z wału,
Ale cóż, gdy nie masz sił z takiego opału;
Szli Niemcy i Węgrowie, gdy nośne muszkiety
Wypalą, łby pogaństwu karbując i grzbiety.
Kiedy się tu Kozacy z bisurmany kłócą,
Z drugiej strony swe *hałła* Tatarzy bełkocą,
Gdzie czuły Lubomirski, choć go ten mól dusi,
Tamtej ściany pilnować z wojskiem swojem musi.
Jużby się polem potkał, ale cieśnia broni;
To ma w zysku, co harcem namorduje koni.
Nie zgoła bez uciechy ten mu się dzień toczył,
Bo wiele razy poszczwał, tyle razy troczył;
Kilkudziesiąt położył, kilku dostał żywcem.
Tak bywa, gdzie we sforze fortuna z myśliwcem.
Tam Księski Aleksander, tam Stefan Jarzyna,
Wielkiego i urodą i sercem Turczyna
Odda Lubomirskiemu. Tam Jan Jordan młody,
Tam Ożarowski swojej dał cnoty dowody,
I inszych wiele, którzy szablą w bystrych ręku
Ścinali, albo żywcem brali Turków z łęku.

---

w. 282. *troczył*, brał łup (w troki), od pola (myśliwego).
w. 284. *we sforze*, w zgodzie.
w. 290. *łęk*, przodek siodła.

Toż skoro one działa do obozu zwiodą,
I te się też zastępy ruszą ledwochodą,
Spuściwszy kwintą pierwszą fantazyą szumną;
Rzekłbyś, że ci na pogrzeb wloką się za trumną.
I hetmani też wojska do obozu nasze
Na lepszy czas pod kryte prowadzą szałasze.
Znowu mrók padł, znowu noc niski świat odziewa,
Znowu się Osman z jadu puka i omdlewa,
Jakoby mu kto serce na kawałki krajał;
Dzień swego narodzenia klął, bluźnił i łajał.
Mścić się chce i nie pierwej tę chęć w sobie zgasi,
Aż albo umrze albo nam zajdzie od spasi.

Orda rozbija wozy od Kamieńca

My tu Turków, a orda z tamtę stronę wody
Łupi naszych, rabując z żywnością podwody,
Kiedy albo od Brahy albo z strony tamtéj
Prowadzą do obozów polskich prowianty.
I dziś przyszła wiadomość do hetmanów świeża,
Że orda z Dniestrowego wypadszy pobrzeża,
Kilka wozów zająwszy z końmi i z czeladzią,
Pod tureckie tabory z tym się retyradzią,
Gdzie z długą oracyą i wielkim szacunkiem,
Lada ciurę carowi dają upominkiem.
Nie przeto Osman lepszy, mordem dycha szczérem,
Z nikim, nawet i z samym nie mówi wezyrem,
Nic go one nie ruszą z Zadniestrza nowiny,
Gdy do tej jego przyszła impreza ruiny.

Osman głowy kozackie oszacował

Więc po wszytkich obozach i wzdłuż i wszerz każe
Szkarade głosić banda: kto mu łeb pokaże
Kozacki, od swojego odcięty tułowu,
Sto czerwonych we złocie będzie miał obłowu.
Już i naturę w sobie łomie tyran zgryzny,
Jakby i sam żyć nie chciał, napił się trucizny;

---

w. 292. *ledwochodą,* krok powolny. — w. 298. *puka,* pęka.
w. 302. *od spasi,* od szkody (przez wypasienie w polu), t. j. przeszkodzi. — w. 310. *retyradzią,* cofają, retyrują.
w. 316. *impreza,* przedsięwzięcie.
w. 318. *banda,* obwieszczenia.

I skępstwo i łakomstwo, bywa tego dosyć,
Że się przed złością muszą z człowieka wynosić,
Jako złość przed bojaźnią; toż jako ze smyczy,
Co żywo się do onej posunie zdobyczy.
Ale orda najbardziej gdziekolwiek zaciecze
W Podole, wszędzie chłopstwo nieszczęśliwe siecze,
Udając za kozackie ich niewinne głowy;
Już na targ przed Osmana znaszają gotowy,
Naostatek wozami; i cieszy się zrazu;
Postrzegszy potem, że ci bez wszego obłazu
Łby, choć od tureckiego oderznięte karku,
Wożą i na onym mu przedają jarmarku,
Kozaków nie ubywa, naprzód gotowizny
Ujmie, a potem żadnej nie płaci głowizny,
Ale się wraz na swoich, wraz na nieprzyjaciół
Gniewa; tychby rad karał, a tamtych zatracił.
  Ledwo się słońce jęło nad ziemię podnosić,
Każe wojsku wychodzić, każe szturm ogłosić
Do kozackich taborów, lub zysk, lubo strata.
Szturm do Kozaków
Tak mu pomsta, tak mu gniew serce w piersiach płata.
Choćby wszytkim Turkom być dzisia na przedpieklu,
Byle dobyć Kozaków; sam na białym seklu
Karmiąc wstydem wezyry, basze i swe agi,
Skoro złotem ciągnione osiędzie czapragi,
Tam stanął, gdzie o jego ocierając strzemię,
Kłaniały się chorągwie aż do samej ziemie.
Sajdak na nim ze złota usadzony w sztuki,
Wkoło ciągną sołhacy nałożone łuki,
A tam swoje rycerstwo napomina rzędem,
Jedynym żeby mając Mahometa względem
Ojczyznę, dzieci, żony i cokolwiek może
Wymyślić, żeby zbójców tych na Zaporoże
Z garści nie upuszczali; bo im tu należy
Zapłata za wierutne złości i kradzieży.

---

w. 332. *bez obłazu*, bez ceremonji, wprost.
w. 338. *zatracił*, w rkpsie: *zatraciol*. — w. 344. *sekiel*, koń dzielny.
w. 350. *sołhacy*, straż przyboczna (łuczników sułtańskich).

Inaczej woli umrzeć, woli głowę łożyć,
Jeśli dziś nie ma swoich nieprzyjaciół pożyć.
»Idźcież, rzecze, wielkiego świata króciciele,
Wytnicie i z korzeniem to szkodliwe ziele.
Idźcie śmiele, ja na was będę patrzył zbliska,
A kto najpierwszy wtargnie do tych psów łożyska,
Dziś weźmie Sylistryą; a kto drugi po niém,
Juki złota z ubranym daruję mu koniem.
Tak aż do dziesiątego, każdy swej odwagi
I męstwa należyte odniesie posagi«.
Kiedy się do wygranej hardy Turczyn bierze,
Sześćdziesiąt dział burzących przeciwko kwaterze
Kozackiej wyrychtuje, a zwykłemi tryby
Rozwlecze nad naszymi swe szyki, że gdyby
Kozaków posiłkować we złej chcieli toni,
Od onych wojsk niezmiernych wstręt mieli z ustroni.
Widzi dobrze Chodkiewicz, na co Turczyn godzi;
Więc w pole sześć usarskich chorągwi wywodzi,
Kędy i sam w tysiącu swojego wyboru
Naszy gotowi
Czołem do kozackiego obróci taboru,
A oraz i lisowskie z szańcu ruszy roty.
Tak stał w miejscu czekając Marsowej roboty.
I podczaszy gotowy w swojej bronie czeka;
Wejer się z Denoffami szańcami opieka;
Lecz nim się wrzawa pocznie, do Kozaków zbieży
Chodkiewicz i ukaże, co na czem należy;
Nie da w pole wychodzić, aż gdy się przesilać
Owa pocznie armata, aż przestanie strzélać,
Aż się da okazya, przybliżą poganie,
Toż wy z czoła, ja z boku wsiędziem, prawi, na nie.
Turcy strzelają
Wtem Osman niecierpliwy każe palić działa;
Zaćmił słońce gęsty dym, ziemia z gruntu grzmiała,
Rozlegają się góry i przyległe lasy
Niewytrzymanym trzaskiem, strasznemi hałasy.
Tak twierdzą, jam tam nie był, że z onego grzmotu
Kilka ptaków na ziemię spadło, zbywszy lotu;

Dzieli się Dniestr na dwoje, że mógł każdy snadnie
Obaczyć mokry piasek i kamyki na dnie.
Jęczą skarpy głębokie, zapadłe doliny,
A okopciałe skały równają kominy.
Grom słuch odjął, a oddech siarczyste otręby,
Wzrok dym, że sobie ludzie palce kładli w gęby.
Twierdził to i Chodkiewicz, że jak począł z młodu
Wojnę służyć, takiego huku, dymu, smrodu
Nie uznał, jakim nas dziś głuszy, ślepi, dusi,
Kiedy się żwawy Osman o Kozaków kusi.
Tylko też było szkody z onej srogiej burze;
Bowiem ci w swoich szańcach siedząc jako w murze,
Tak szkaradą kul gęstwą, która się tam zwali,
Jednego tylko z swoich junaków stradali.
A skoro kilka godzin bez wszelkiego skutku
Grzmi Osman, każe się swym zmykać pomalutku;
Jeśli się tam jeszcze kto morduje z tym światem,
Dorznąć go, a te działa wszytkie z aparatem
Wprowadzić do taboru, wygnać niedobitki,
A tak podciąć giaurom twardoustym łydki.
Już umilknęły działa, już nie ryczą smocy,
Kiedy tyran zajadły wszytkie wywrze mocy,
Żeby obóz kozacki, ze czterech stron prawie
Obegnawszy, w tak strasznej wziąć go mógł kurzawie.
Dopieroż Turcy wałem ruszą z góry ku nam,
Tusząc, że się Kozacy, tak gęstym piorunom
Oprzeć nie mogąc, albo zginęli do nogi,
Albo swoich taborów opuścili progi;
Choć, jako się wspomniało, nie bez bożej łaski,
Jeden tylko Wasili zabit w one trzaski.
Nie rozsypką, jak pierwej, kolano z kolanem
Inaczej się chcą pisać dzisia przed Osmanem,
Który z najwyższych szczytów onej góry długiéj,
Będzie sam swych rycerzów karbował zasługi.

---

w. 395. *skarpy*, wertepy. — w. 402. *żwawy*, zawzięty.
w. 405. *szkarady*, szkaradny. — w. 413. *smocy*, armaty.
w. 415. *prawie*, szczelnie. — w. 426. *karbował*, zapisywał.

Zielona go chorągiew, choć zdaleka, znaczy,
Skąd każdego w tem polu swem okiem obaczy.
Długo leżą Kozacy, jako więc zwykł łowiec
Na lisa i wilk, kiedy widzi stado owiec,
Nie pierwej ten wypada, tamten zmyka z smyczy,
Aż się zbliżą, aż będą pewni swej zdobyczy;
Tak Kozacy swego się trzymając fortelu,
Nie pierwej się objawią, dokąd im na celu
Nie stanie nieprzyjaciel; toż mu ogień w oczy
I z dział i z ręcznej strzelby sypą, a z uboczy
Zawadzi w nich Chodkiewicz i o gołe brzuchy
Skruszywszy drzewa, sroższej doda zawieruchy,
Potrzeba
Gdy dobywszy pałaszów, jako lew z przemoru,
Pierwszego bisurmanom przygasza humoru.
Zapomni się pogaństwo i strasznie się zdziwi,
Że Kozacy strzelają i że jeszcze żywi,
Że ich wszytkich burzące nie pogniotły działa;
Smutnie przeto zawywszy swoje *hałła! hałła!*
Skoro ci jeszcze do nich wysypą się gradem,
Naprzód im czoła strachem podchodziły bladem;
Potem, kiedy Chodkiewicz wsiędzie na ich roje,
Ze łby im ostrą szablą zdejmuje zawoje,
Zwątpiwszy o posiłkach, zwyczajnego toru
Dzierżąc się, uciekali do swego taboru.
Nie pomoże Mahomet i carska powaga:
Gdy śmierć chwyta za garło, gdy się serce strwaga,
Żadne względy nie idą, jeden strach ma oczy.
Jak znowu krwią pogaństwo pole uposoczy,
Bo naszy i Kozacy, co im staje siły,
Sieką, kolą, strzelają bojaźliwe tyły.
Targa włosy na głowie, gryzie sobie palce
Zjadły Osman, żurzy się na swoje ospalce.
Już nie wierzy, żeby był Mahomet na niebie;
I swych i nieprzyjaciół i znowu klnie siebie.
Potem się zapomniawszy, kiwa tylko głową,
Kiedy Turcy osobą gardząc cesarzową,

---

w. 439. *przemór*, ogłodzenie. — w. 458. *żurzy*, sroży.

O jego się tak blisko ocierając strzemię,
Uciekają, nakoniec pięścią tłukąc w ciemię
Od gniewu, i samemu przyjdzie się rozgrzeszyć,
Przyjdzie i nieprzyjaciół niestetyż rozśmieszyć,

Sam Osman ucieka

A uchyliwszy onej prześwietnej grandece
Uciec z pola, seklowi wyrzuciwszy lejce,
Zwykłe swoje ożdoby, forgi, pierza kinąć,
Wszytkichby chciał uprzedzić, wszytkichby chciał minąć.
Ale póki w polu stał, jeszcze się wstydali,
Jeszcze się jakokolwiek Turcy opierali;
Skoro uciekł, skoro się do namiotu schował,
Wszytkich w drogę rozgrzeszył i licencyował.
I armaty odbiegli, część tylko zawczasu
Umknęli jej puszkarze, nim do dutepasu
Przyszło; więc że każde z nich przykute łańcuchem
Do drzewa, ani radzić mogło się obuchem,
Koła w trzaski i w drobne porąbawszy sztuki,
Działa w Dniestr rzucą z skały ze ściętemi buki.
  Ale nie tu szczęśliwa wiktorya stanie;
Bo skoro z pola w obóz uciekli poganie,
Nie dając im odetchu, ale stopy w stopy
Kładąc, weszli i naszy za nimi w okopy.
Tam gdzie w pięknej równinie i przez małe pole,

Naszy w obozie tureckim

Tak barzo Zaporożec Turków w oczy kole;
Tam póki pogan sieką i namioty krwawią,
Póki łupem nieszczęsnym naszy się nie bawią,
Póty ci uciekają i by chcieli byli
Szczęścia zażyć zwyciężce, więcejby sprawili
Przez ten jeden dzień, niżli przez czterdzieści cale;
Mogliśmy, mogli skrócić dziś Turki zuchwałe,
Już namioty zrucają, już konie od kołów
Biorą, już pędzą stada mułów i bawołów,

---

w. 467. *grandece,* wspaniałości.
w. 468. *seklowi,* rumakowi.
w. 469. *forgi,* pióropusze; *kinąć,* rzucić.
w. 474. *licencyował,* dał wolność, pozwolenie.
w. 476. *dutepas,* ucieczka.

Już się wszyscy sowitą obłowią zdobyczą,
Już w pogańskich obozach imię *Jezus* krzyczą;
Już do wielkich wezyrów, do agów, do baszy
Wieść przyszła, że już wzięli ich tabory naszy;
Pełno tumultu, pełno na wsze strony trwogi,
Ci się juczą na drogę, ci się grzebą w stogi;
A naszy nie przestawszy skrzyń i wozów łupić,
Dali czas, ach dali czas, pogaństwu się skupić!
Które gdy ich zastanie na paszy i lepie,
Zajmuje ich rozsypką jak bydło na rzepie.
Kto legł, leży; lecz kto się żywcem dostał w ręce,
W srogim bólu umierał i w okrutnej męce.
A ostatek skoro się łupami obciąży,
Pójdzie w nogi i na swe stanowiska tąży.
Ale wygnani I tak ci Zaporowcy, z naszych ciurów zgrają,
Kiedy więcej zdobyczy niż sławy patrzają,
Skropiwszy bisurmańskie swą krwią stanowisko,
Przegrali, uczynili z siebie śmiechowisko.
Już był przed Chodkiewiczem poseł z tak wesołą
Nowiną, że Kozacy z naszych ciurów smołą
Wzięli obóz pogański, i tylko już z nieba
Łaski bożej, a ludzi na posiłek trzeba.
Z tem śle rączo Sajdaczny do hetmanów, żeby
Żadną miarą kawałka nie upuszczać z gęby,
A zwłaszcza kiedy w polu nie ma ich co bawić,
Niech corychlej pomogą bisurmanów dawić.
Przerażony na sercu Chodkiewicz w tej chwili,
Pojźry w niebo i widzi, że się słońce chyli;
Nie zda mu się wojsk ruszać już ku samej nocy,
Wpaść w labirynty miasto niewczesnej pomocy,
Czując to, co się stało, prorockiemi duchy,
Że Kozactwo z ciurami jak na miedzie muchy,
Jako ptacy na zobi, padną na bogatém
Łupie a Turcy mogą pokrzepić się zatem;

---

w. 495. *sowitą*, podwójną. — w. 514. *smoła*, czerń.
w. 520. *dawić*, dusić.
w. 527. *zob*, posypka (ziarna) na przynętę.

Obroń Boże żałoby z tak nagłej pociechy,
Im barziej słońce piecze, prędzej zmokną strzechy.
Stąd wierzyć, że wodzowie i boży hetmani
Święte mają anioły, którzy niewidziani
W takowych raziech zdrowe dyktują im rady;
Ale i ten może być pisany w przykłady.
Więc, że jeszcze przed swoją na koniu stał broną,
Otoczony dzielnego rycerstwa koroną
Z serca westchnie i ręce obie w niebo dźwignie,
A łza mu łzę po twarzy gorąca poścignie.

Modlitwa Chodkiewiczowa

»Twoja chwała, o wielki Stwórco świata! — rzecze,
Gdziekolwiek słońce okiem przezornem zaciecze,
I w niebie i na ziemi i na morskiej toni
Na wieki wieczne swego światła nie uroni.
Tobie, cokolwiek na tym podniebnym obszarze
Z prochu wstaje; w twej mocy piszą inwentarze
Wojny nasze; ty na nich cieszysz, ty zasmucasz;
Ty królów na tron sadzasz, ty ich z tronu zrzucasz,
Ty, jeśli mówić może proch śmiertelnej nędze,
Igrasz, Boże, swą siłą w ludzkiej niedołędze;
Tobą słabi dużeją; dużych mdli twa siła,
Co niebo rozpostarła, ziemię zawiesiła,
Którą świat stoi, którą poczekawszy dalej,
I niebo się i ziemia i morze obali.
Teraz, o wielki Boże, za takowe posły
Przym dziękę uniżoną, że tyran wyniosły
Myli się w swej imprezie, szwankuje w swej bucie;
Możeć co rość tysiąc lat, a upaść w minucie.
Więc, o jedynowłajco, nad rąk swoich tworem,
Zruć go z pychy do końca z Nabuchodozorem,
Nasyć go tej ohydy, niechaj temi pęty
Brzęczy, które zniósł na nas; niech trawę z bydlęty
Pasie, kto się śmie równać, krwią bywszy i ciałem,
Z tobą, Bogiem wszechmocnym, wiecznym doskonałym!

---

w. 544. *inwentarze*, spisy. — w. 549. *dużeją*, nabierają siły.
w. 554. *przym*, przyjm. — w. 555. *impreza*, przedsięwzięcie.
w. 558. i dalej: Nabuchodonozor trawę żarł jak wół, por. I, 21.

Spraw należytą sobie cześć garścią swych ludzi,
Której żaden czas i wiek żaden nie wystudzi;
Zruć tę sprosną bestyą, co śmie dźwigać piętę
Ku niebu, na cielesnych wszeteczeństw ponętę
Świat łudząc; skrusz jej rogi, a schyliwszy grzbieta,
Zdepc, niech twej czci nie kradnie z Turki Mahometa!«
Tak się modlił Chodkiewicz; a ogniste słonie
Zachodzi i w głębokiem morzu znowu tonie.
Idzie na wczas co żywo; wszytkich noc ogarnie;
Już lampy i wieczorne pogasły latarnie;
Sam tylko Osman nie spi, płacze, biada, nóci;
Wstyd go samego siebie, że się tak poszpoci;
Dygres Że sromotnie uchybi przodków swoich sławy,
Coraz to gorzej miasto szwankuje poprawy.
Na toż przyszedł trud jego i tak trudne drogi?
Późno w głowie muftego rozbiera przestrogi;
Widzi, że nic tak mocno na świecie nie stało,
Żeby się od słabszego wywrotu nie bało.
Sto lat twardy dąb roście, a jednej minuty
Ostrą ścięty siekierą przychodzi do zrzuty.
Żadna rzecz najwyższego dojść nie może szczytu,
Gdzieby mogła mocno stać; żadna rzecz dosytu
Nie ma, i skoro w górze swej stanie nadzieje,
Też ją koła, też nazad cofają koleje;
Ale sporzej: bo gdzie się człek piął przez półroka,
We mgnieniu, że tak rzekę, na dno spadnie oka!
Osman duma Widzi onych rycerzów i waleczne chłopy,
Których ręką ostatek wziąć miał Europy,
Z których ręku, nie polskie ale ziemie całéj,
Jego cesarskiej skroni laury czekały,
Gdy sromotnie przed chłopstwem i naszemi ciury,
Przez swoich się namiotów wywracali sznury,
I by ich nie ciemná noc zachowała w mroku,
Trudnoby się wysiedzieć mieli i w tłomoku.
Tak duma smutny Osman i nie zmruży oka
Całą noc; wstyd go srodze, że spadł z tak wysoka,

w. 569. *słonie*, słońce.— w. 578. muftego przestrogi: II, 83 i dalej.

Gdzie serca niesytego wyniosły go buje.
A już dniowi ciemna noc świata ustępuje.
Skoro ją z nieba słońce promieniste spłasza,
Chodkiewicz też kolegów do rady zaprasza,

Konsulta u Chodkiewicza

Gdzie dalszej wojny progres dawszy do uwagi,
Powie, że zbyć nie może z serca swego zgagi,
Nie może znieść z imienia polskiego ohydy,
Dokąd się w polu z tymi nie spróbuje żydy,
Dokąd Marsem otwartym, puściwszy się ściany
Obozowej, nie spatrzy fortuny z pogany;
Bo jeśli dłużej będziem w tym leżeć rosole,
Skoro wojsko zgłodzimy, nie będzie z kim w pole;
I tych, którzy u Brahy niepotrzebnie ślęczą,
Ruszyć, niech w obóz wnidą, niech się z nami zręczą.
Tak rozumiał Chodkiewicz, ale na to zgody
Nie było, żeby Polskę w niepewne zawody
I jej zdrowie, jakoby gołego na zyzie,
Stawiać na niestatecznej fortuny decyzie.
Czego żałować możesz a poprawić wiecznie
Nie możesz, na wątpliwy los nie każ bezpiecznie.
Na to jednak zezwolą, żeby ci, co w Brasze
Na załodze leżeli, weszli w szańce nasze;

O nocnej irrupcyej

Drudzy radzili w nocy, kiedy śpią poganie,
Wywieść wojsko z obozu i uderzyć na nie;
Ani tam straż, ani tam posłuch chodzi w pole,
Tak bezpieczni w obozie, jako i w Stambole,
W liczbie wielkiej ufają, trzymając to o niéj,
Że ich i w nocy samym pozorem obroni;
Więc nim się ci obaczą, nim ze snu rozmarzną,
Naszy ich jak baranów nakolą i narzną,
Ani się będą mogli skupić ani sprawić
Ani w cieśni gotowym Polakom zastawić.

---

w. 599. *buje*, skrzydła. — w. 603. *progres*, postęp.
w. 604. *zgagi*, bolu. — w. 609. *rosół*, uprzykrzenie.
w. 612. *zręczą*, złączą.
w. 615. przysłowie o stanie rozpaczliwym; kto chce, chwyta go.
w. 616. *decyz*, zarządzenie. — w. 623. *posłuch*, wedeta.
w. 627. *ze snu rozmarzną*, rozbudzą się.

Ciemny ich mrok i nagły strach porazi, bo się
I we dnie, nie rzkąc w nocy, nie znają po głosie;
Turcy, Grecy, Arabi i Murzyni czarni
Różnym mówią językiem; chybaż przy latarni
Będą się poznawali, a skoro ta zgasła,
I z twarzy się nie będą mogli znać i z hasła.
W janczarach ich potęga zawisnęła, i ci,
Dosyć ich mało było, na poły wybici.
Dzida pieszo nie służy; nie dosiędą koni;
Czyby siodła, czy suknie wprzód macać czy broni?
Co wiedzieć, gdzie się udać wypadszy z pościele,
Trudno poznać, gdzie swoi, gdzie nieprzyjaciele;
Żadnej tam gotowości, już to rzecz jest pewna;
Żadnej nie masz przestrogi; spią wszyscy jak drewna.
Z czem nam się ofiarują, nie lutując pracy,
I chcą chętnie przodować Polakom Kozacy.
Działa naprzód ubiegą i nic nie opożdżą,
Gdy je albo obrócą, albo je zagwożdżą,
Razem sterty zapalą i z beczkami prochy
I tym ogniem strwożone zaślepią pieszczochy.
Tedy łby rozespane dźwignąwszy od betu,
Mają naszym żołnierzom dotrzymać impetu?
Przed którymi choć we dnie, choć w polu, choć w kupie,
Pierzchają, i trup pada sromotnie na trupie.
Nie żelaza, nie ognia, ale w swym obozie
Głosów polskich nie zniosą, i aż na przewozie
Oprą się Donajowym, gdzie i promu chybią,
Kiedy ich tam dogonią i naszy ich zdybią.
Już niemal wszyscy na to stosują swe wota

Chodkiewicz przeciwko temu

Prócz Chodkiewicza; jemu nocna się robota
Nie podoba, inaczej od inszych rozumie:
W dzień się chce bić, w nocy kraść wygranej nie umie.
Dał potem i racye, że ciemności nocne
Tak nieprzyjacielowi, jako nam pomocne.

---

w. 647. *opożdżą*, opóźnią.
w. 659. *wota*, głosy.
w. 663. *racye*, przyczyny.

Wprzód się pytać niźli bić; a nuż ów uprzedzi,
Poznawszy go po głosie, miasto odpowiedzi?
Noc oczy, uszy weźmie wrzask, że wodzów ani
Znaków obaczą; a to kto im, proszę, zgani,
Kiedy zwykłem łakomstwem, dla samej rabieży,
Wojsko się po tureckich obozach rozbieży?
Albośmy nie widzieli wczora przed wieczorem,
Choć we dnie, choć pod starszych i wodzów dozorem,
Że ledwie weszli w obóz, padli jak na ledzie
Na łupie, a mężniejszy zginęli na przedzie.
Jeszczeż to jakokolwiek hołocie ujść może,
Ale polskich żołnierzów obroń, mocny Boże!
Kozacy naprzód pójdą? Ci-ć to, że zdobyczą
Wszytkie zyski i sławę i korzyści liczą,
Zaraz srebro łakome zeżmie serce chłopu.
Kto wie, jeśli gdzie rowu nie masz i przekopu?
Kto ręczy, że spią wszyscy, że nie masz zasadzki?
Zawsze zdradzie podległy nocy i omacki,
I pomóc i zaszkodzić w obie mogą stronie,
A przecię zwykle mniejszą większa kupa żonie,
Ile w mroku; bo we dnie jedna mężna ręka,
Gdy widzi, kogo bije, stu tchórzów ponęka.
Lepiej, rzecze, mem zdaniem, zabawić się wałem,
Gdy się wam nie zda, z nimi szykiem potkać całém
I bohatyrskim trybem, nie w noc, nie ukradkiem
Zwyciężyć, ale jasne słońce mając świadkiem.
Starych szańców poprawić, nowe suć gdzie trzeba,
Aza nam zdarzą lepszą okazyą nieba
I czego dziś szukamy, samo w ręce wpadnie;
A ci swoim ciężarem będą, da Bóg, na dnie!

Wołosza przy naszych cała wyścinana

Tu się rada rozeszła; poganie też cięgą
Tak znaczną ochrostani, do czasu ulęgą.
Żałosną nader sprawę, rzecz sromoty pełną,
Wspomni Muza; trudno słów uwijać bawełną,

---

w. 669. *rabież*, rabunek, grabież. w. 679. *zeżmie*, ściśnie (od zżąć, żmę). — w. 684. *żonie*, goni.
w. 696. *ochrostani*, przycięci (cięgą, cięgami).

Trudno milczeć, kędy się prawdę pisać rzekło,
Co na naszych brzydki grzech i hańbę wewlekło.
Naonczas, gdy Polacy minęli Dniestr bystry
I Osman też już przebył z Donajem Sylistry,
Wielkie ludzi wołoskich zgarnęło się mnóstwo,
Opuściwszy majętność i dom i domostwo,
Żony tylko a dzieci, a co droższe sprzęty
W taką burzą, w tak straszne wywieźli odmęty.
Wolą się pod fortuny naszej cieniem tulić,
Niżli szable z pogany na chrześcijan spólić;
Wolą cierpieć głód, niewczas, zimno, poniewierki,
Wyglądając w tem polu obojętnej bierki
Marsa krwawego; wolą naostatek ginąć,
Niż się wiecznie w pogańskiej niewoli ochynąć.
Więc pod górą, na której zamek stoi stary
Chocimski, ubożuchne rozbiją kotary,
Czekający o wodzie i suchara skórze
Dekretu, jaki o nich napisano w górze;
Bo dla ubóstwa, które zwykło cnocie wadzić,
Nie mogli się nikędy do miasta wprowadzić.
Ktoś, ale nie możono dopytać się, ktoby
Był tym ktosiem, chociaż go wszelkiemi sposoby
Szukano, człek bezbożny i zdrajca wierutny,
Głos po naszym obozie rozsiał tak okrutny,
Że hetman z komisarzmi w skrytej zawarł radzie
Wyciąć Wołoszą, co nam tu siedzi na zdradzie;
Bo ledwie co pomyślim, wszytkiego docieką,
Wszytko przez pobratymy do Turków wywleką;
Żaden fortel nie płuży, żaden do efektu
Nie przyjdzie; więc tych frantów zgolić bez respektu,
Wyjąć węża z zanadrza i tę wesz z kołnierza.
Takie echo kiedy się po wojsku rozszerza,
Zaraz i wódz gotowy z tejże wyszedł kuźni.
Tedy wszyscy ciurowie i pacholcy luźni,

---

w. 708. *spolić*, złączyć. — w. 710. niepewnego losu, kostki.
w. 712. *ochynąć*, zanurzyć. — w. 714. *kotary*, namioty.
w. 727. *płuży*, powodzi się; *efektu*, skutku.

Wiedząc, że grzech takowy bez pomsty uchodzi,
Im się nań większa kupa, większa liczba zgodzi,
Wprzód się schodzą na bazar, gdzie zażywszy gochy,
Bieżą znosić hultaje — niewinne Wołochy,
Którzy Polaki widząc i swoje patrony,
Do żadnej się chudzięta nie biorą obrony.
Rzucą szable na ziemię tym katom pod nogi;
Nie wiedzą, przez co padli na tak straszne wrogi;
Nieba, ziemie i wszytkich związków ludzkiej wiary
Wzywając, o przyczynę pytają tej kary.
Bogiem świadczą niewinność; toż przez wszytkie względy,
Przez spólnej chrześcijańskiej religiej obrzędy
Płaczą, żebrzą litości, proszą krótkiej zwłoki,
Żeby łzami podobno ruszyli opoki;
Jeżeli już umierać muszą od ich ręki,
Żeby dzieci i małe obłapili wnęki.
Ale serca stalnego, zakamiałych uszu
Nie ruszą; na zmyślonym skoro karteluszu
Dekret w rzeczy hetmański herszt onej gawiedzi
Przeczyta, toż do mordu! Strumieniem się cedzi
Krew niewinna tych ludzi; niebiosa przenika
Żałosny krzyk i tronu boskiego się tyka;
Pomsty woła; lecz na to wszytko hultaj głuchy,
Jeden wzajem drugiemu dodawszy potuchy,
Siecze, rąbie bezbronnych; kole, kędy może;
Nie dba na płacz, na modły, owszem gorzej sroże.
Skoro wytnie mężczyzny i położy śniatem,
Na białą płeć i starców obciążonych latem
Wywrze ślepą wścieklinę; jakby nieme głąbie
Równo dziady z babami w krzywe karki rąbie;

---

w. 735. *bazar*, targ(owisko); *gocha*, gorzałka.
w. 740. *wrogi*, losy.
w. 748. *wnęki*, wnuki; *obłapili*, uściskali.
w. 749. *zakamiały*, zakamieniały.
w. 750. *kartelusz*, kartka, ceduła. — w. 751. *w rzeczy*, niby.
w. 759. *śniatem*, kłodą.
w. 761. *głąbie*, głowy kapusty.

Na łeb drugich zrucano z chocimskiego mostu,
Kędy już ani maści ani żywokostu
Potrzeba, bo każdy z nich nie bywając na dnie,
Po hakach się w kawałki roztrzęsie szkaradnie.
Dziewki, biednych rodziców nieszczęśliwa piecza
(O jakoż często błądzi opatrzność człowiecza,
Kiedy znika nieszczęściu, nierówno go głębiéj
Ślepy strach w niespodziane nagania przerębi),
I te się przed pogaństwem ukrywając z świętą
Czystością, padły dzisia na żądzą przeklętą
W oczach ojców i matek, albo na umarłem
Ich ciele postradały czystości i z garłem.
Tak więc owca, gdy do psa przed wilkiem uciecze,
Na myśl jej to nie padnie, że się i pies wściecze;
Tak bojąc się nieboga wilków i niedźwiedzi,
W garło śmierci i swojej wlazła samojedzi.
Oddzierano od piersi niemowiątka ssące
I bez wszelkiej litości, na co matki drżące
Z okrutnym serca bolem poglądać musiały,
W drobne kęsy o twarde roztrącono skały.
Pełno krwie, pełno wszędy konających stęku.
Godna robota wierę chrześcijańskich ręku!
Nakoniec się w posoce uszargawszy po pas,
Zostawują trupy psom i krukom na opas,
Zrabują, co tylko jest, i pełni korzyści
Wracają, jakby Turka znieśli, chłopi czyści!
Rzecz tak haniebną skoro Lubomirski słyszy,
Wszytkim milczeć rozkaże i chce to mieć w ciszy;
Niechaj Chodkiewicz sprawy tak szkaradej nie wie,
Gdyżby na miejscu umarł bez wątpienia w gniewie
(Kolerze był podległy starzec ten z natury);
Pewnieby do jednego kazał wiesić ciury.

---

w. 764. *żywokost*, maść gojąca kości.
w. 766. *haki*, skały. — w. 768. *piecza*, troska.
w. 778. *samojedź*, okrutnicy żrący się sami.
w. 784. *wierę*, zaprawdę.
w. 793. *kolera*, cholera, gniew.

Tak mówił Lubomirski i sam nie bez gniewu
Każe z nich kilkunastu wnet przysądzić drzewu,
Przy licu na gorącym porwanych terminie;
Aleć nie wyrównała ona kara winie;
Aż sam Bóg, sprawiedliwy w krótkim czasie sędzi,
Słuszną plagą krzywdę swą, owych krew opędzi.
Sroższym być podczaszemu sędzim należało,
Żeby po nim dekretu już nie poprawiało,
W tak jawnej krzywdzie, niebo; najmniejby nie zgrzeszył
Największą surowością; ale się pospieszył
K'woli Chodkiewiczowi, żeby go nie ranił
W serce; prędko i cicho tak srogi grzech zganił.
O jednę w Rzymie głowę czterysta głów legło,
Żeby tylko zabójce w tym rzędzie dosięgło,
Kiedy się wszyscy przeli; bo wielkie przykłady
Bez niesprawiedliwości nie bywają rady.
Nic to pomście za taki eksces nie przeszkadza
Do słuszności, choć tam co krzywdy się zawadza.

Turcy się zmykają z taborem na dół

Osman też, skoro kilka dni minie tej burzy,
Znowu się na umyśle miesza, znowu żurzy,
Wracając do pierwszego serce swe uporu,
Chce Kozaków koniecznie wykurzyć z taboru;
A widząc, że ci mocno dzierżą swe osiedle,
Każe z góry obozu część ruszyć i wedle
Kozackich wałów ciągnąć na płaskie równiny.
Lecz nalazł bies sąsiady, trafił przenosiny,
Bo Zaporowcy dobrze znając tych rycerzów,
Tylko sobie na szańcach podniosą kołnierzów,
I w tę stronę nośniejszych przetoczywszy działek,
Ochotnie grać pomogą dla zabawy gałek;
Abo czem sąsiadowi sąsiad zwykł wygadzać:
Dadzą ognia, i poń się nie trzeba przechadzać.
Lecz nie tu jeszcze stanął; czegoś głębiej siąga
Osman głową, gdzieindziej wszytkie myśli sprząga,

---

w. 814. *żurzy*, gniewa.
w. 820. przysłowie: swój swego, żartobliwie, jak i wiersze aż do 826.

Żeby nas choć przez nogę, gdy nie może jawnie,
Pokonał, o tem radzi z swoimi ustawnie.

Osman najmuje aby obóz polski zapalono

Więc opryszków podolskich kilkunastu złotem
Przekupi, i przysięże, że więcej da potem,
Żeby mogli założyć ognie w nasze sterty.
Nie cesarskie zaprawdę tak szpetne oferty!
Prawda, żeśmy się Rusi nie strzegli łakoméj;
W obozie też pełno sian, pełno było słomy;
Mógłby czego narobić, ten, co mieszki rzeże.
Nigdy szwanku nie uzna, kogo sam Bóg strzeże:
Bo jeden z tych najmitów, z Rzepnice wsi rodem,
Wpadł Kozakom w garść, kiedy przed słońca zachodem
Skradał się do obozu; siarczane też knoty
Wydały niecnotliwe myśli i roboty.
Potem widząc, że pójdzie na gorętsze pytki,
Że mu pewnie popsują na abuchty łydki,
Cisnął złoto i wszytkich towarzyszów wydał,
Których się Osman na to najmować nie wstydał,
Przyznał się do wszytkiego, co im dał we złocie,
Co im więcej po takiej obiecał robocie.
Odtąd pod garłem w obóz zabroniono Rusi,
I siła ich niewinnie ginęło; bo musi
Cokolwiek się przymieszać niesprawiedliwości,
Gdzie, jakom rzekł, o przykład wielkiej idzie złości.
Więc otrąbią surowo, żeby razem z hasły
Wszytkie ognie w obozach i w bazarach gasły.
Wielkiego Osman żalu i sromoty zażył.
Tedy monarcha świata kraść się już odważył,
On, co się obiecował zapłwać i zaciskać!
Co gorsza, gdy nic nie mógł i tą drogą zyskać,
Że słabe ma żelazo, ogniem jako pczoły,
Lecz kradzionym, wojować chce nieprzyjacioły.
Jeszcze patrzał pryncypał na swoje najmity,
Gdy po palach wisieli, jakby rzekli: i ty

---

w. 829. *przez nogę*, chytrością, podstępem.
w. 843. *pytki*, tortury. — w. 844. *abuchty*, kiszki do jedzenia.
w. 854. *bazarach*, targach, kramach.

Godzieneś z nami pala, szubieńce i knotu;
Bo ich dobrze widzieć mógł poganin z namiotu.

Weweli odjeżdża od nas

Kiedy się naszy takim mieszają rozterkiem,
Weweli, co był dawno przyjechał z Szemberkiem,
Teskni w zamku chocimskim, a skoro postrzeże,
Widząc z wysokiej, co się w polu działo, wieże,
Że Polacy jak żywo o pokój nie proszą,
Że Turków na każdy dzień biją, wodzą, płoszą,
Śle często do hetmana, żeby mógł z odpisem
Do wezyra odjechać; ale umiał z lisem
Chodkiewicz; więc skoro czas upatrzy po temu,
Każe z zamku przed sobą stanąć Wewelemu.
»Kiedyć się — rzecze — bracie, przykrzą mury nasze,
Wolno i dziś w boży czas pod swoje szałasze!
Do wezyra nie piszę w ustawicznej wrzawie,
I czas mi trudny nie da, i nie masz co prawie;
Ustnie mu zdrowia życzę, a jeśli chce szczerze,
Jako powiadasz, z nami zawierać przymierze,
Nie gardzimy; w oboje gotowiśmy razem:
Lub piórem wojnę kończyć lub ostrem żelazem«.
»I ode mnie się pokłoń, Lubomirski przyda,
Niech z nami jawnie idzie, niech nie grzebie żyda;
Raz pokojem, a drugi obsyła nas mieczem;
My jako pokojowi, tak wojnie nie przeczym.
Niech nie skacze jak sroka od strzechy do drzewka.
Nie poszła ta ślepemu Hussejmowi siewka,
Co nam łzami cesarskie myć kazał napiętki,
Żebyśmy mieć do domów powrót mogli prędki,
Jeszcze haracz postąpić; a toż on je ziemię,
A my jak psów bijemy bisurmańskie plemię.
Jeśli wystać a targiem chce z nas co wziąć potem,
Niechaj głowy daremnym nie trudzi kłopotem.
Rychlej mu włosy spadną z opleśniałej brody,
Niż go takie potkają na tem miejscu gody.

---

w. 884. przysłowie o zatajaniu pomysłu lub rzeczy.
w. 888. *siewka*, gra dziecięca (zmiana miejsca).
w. 893. *wystać*, staniem przetrzymać.

Szczodry krwią, lecz nie swoją, radby cudzą łapą
Grzebł kasztany z popiołu, malowaną kapą
Grzbiet odziawszy; gdy drugich łupią, woli czekać,
Patrząc przez perspektywę, jeśli już uciekać.
Ale tak, jeśli nie tchórz, tu na bliskiem błoniu,
Jeśli chce pieszo, jeśli, czekam go, na koniu,
Na ostrą-li kopią, na pałasz-li goły,
Przy nim brak; wszak z rycerskiej wyzwolony szkoły!«
Z tem odjechał Weweli, a Mars jako znowu
Przypada do stalnego na ciało okowu.
Nacóż darmo czas trawić? I żołnierz zalega
Pole i stradna jesień o zimie przestrzega.

---

w. 904. *brak*, wybór. — w. 908. *stradna*, biedna, nędzna.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZĘŚĆ SZÓSTA

Turcy z dział strzelają, przeglądają nasze szańce

Między naszym obozem a kozackim wałem
Lermunt się oszańcował z swoim pułkiem całém;
Przydał Węgrów do niego litewski marszałek
I książę na Zasławiu i Jelski; i działek
Polnych tam kilka weszło; a gdy nowe cwykle
Osman w polu obaczy, naprzód każe zwykle
Straszne toczyć machiny i z odległych krzaków,
Żeby ich nie odbito, strzelać na Kozaków
Ale bez wszelkiej szkody; na Denoffy potem
Ogromnym niespodzianie uderzy obrotem.
Gdy Lermunt z pomienioną tych panów piechotą
W bok ich sparzy, musieli umykać z sromotą,
Że się darmo o one kusili reduty.
A wżdy przecię humoru nie tracąc i buty,
Palą z dział przeciw samej Lubomirskiej branie,
Dosyć zbliska, bo naszy kule po majdanie
Zbierali, a co większa, tak szkodliwe wiory
Przenosiły i namiot, w którym leżał chory
Królewic; więcej szwanku w ludziach ani w bydle
Nie było. Stał Gliniecki na tem prawie skrzydle,
Trzymając straż placową, wódz usarskiej roty;
Tego skoro siekane namacają gloty,
Skoro zginął Jarczewski towarzysz i koni
Kilka padło w szeregach, na bok się kęs skłoni.

---

w. 5. *cwykle*, kliny, reduty.
w. 16. *majdan*, plac obozowy.
w. 22. *siekane gloty*, kule, ołów siekany do nabojów.

Turcy też oglądawszy wkoło nasze wały,
Do swego się obozu wrócili i z działy.
Nazajutrz, skoro Tytan kraje obiegł spodnie
I nad tym horyzontem swe zażegł pochodnie,
Co żywo się do robót, i Mars też swych ludzi
Ze snu do krwie, do zbroje, przez trąbę obudzi.
Śmierć z kosą na musaty; nieszczęśliwa Parka
Niejednemu zbiegłego dotrząsa zegarka.
Rozkazał był Chodkiewicz, tocząc obóz zrazu,
Wały sypać nakoło, lecz jego rozkazu
Nie słuchali rotmistrze pieszy, choć im w sznury
Rozmierzył; jeżeli też począł dłubać który,
Do połowy nie skończył, że na cztery stopy
Wgłąb i wszerz tylko były one ich okopy;
Niepodobna się im rzecz zdała, żeby nagi
Poganin miał przyść kiedy do takiej odwagi,
W wiotkie suknie i w cienkie ubrany koszule,
Narażać się na ognie, na strzelbę, na kule.

Szturm turecki na nasz obóz

A ci skoro okrzykną Lubomirską bronę,
I wszytkie nasze siły zgarną w tamtę stronę,
Wskok uczynią rewoltę, a zbiwszy obrońce,
Lotnym wpadną piorunem na wspomnione szańce.

Sladkowski i Życzewski zabit

Sladkowski i Życzewski tamtej ściany strzegli,
Oba pieszy rotmistrze, oba razem legli;
I chorągwie i ludzi z ohydą szkaradną
Stracą; nie przestrzegli ich Turcy, kiedy spądną;
Bo gdy nie jak w obozie, nie jako na wojnie
(Ledwieby tak w swym domu uszło żyć spokojnie)
Poczynają, ni warty, ni strzelby gotowéj
Mając, spali w kotarach pod czas południowy.
Piechota też część spi, część na wale się iszcze,
Choć Turków pełne pole, choć ich bies opiszcze,
Zimne w budach muszkiety, szable zzasychały;
Dosyć kiedy chorągwie powtykali w wały.

---

w. 27. *Tytan*, słońce. — w. 31. *musat*, stal do ostrzenia.
w. 43. *bronę*, bramę. — w. 45. *rewolta*, przewrót, odmiana.
w. 46. *szańce*, w rkpsie: *szońce*. — w. 54. *kotary*, namioty.

Tak gdy się ubezpieczą, bez wszelkiego wstrętu
Wsiędą na nich i wytną poganie do szczętu;
Chorągwie wezmą, a łeb od każdego trupu
Oderzną, dla pewnego u cara okupu,
Jakoby nie hajduki i podłe usnachty,
Ale co najprzedniejszej naścinali szlachty.
Już Turcy tryumfują, nie czując odporu;
Już głębiej do polskiego biorą się taboru;
Już i insze piechoty tak straszną rubieżą
Strwagane uciekają i od szańców bieżą;
Aż Sieniawski, który straż w placu trzymał dniowym,
Przypadnie i wracać się każe zbiegom owym;
Wraz, kędy się pogaństwo suło jako z kadzi,
Długie złożywszy drzewa, o bok im zawadzi,
Jednych dzieje, a drugich tnie ostrym pałaszem;
Tymczasem huknie trwoga po obozie naszém.
Larmo głosi co żywo, już wiedzą hetmani,
Że dwa rotmistrze z ludźmi już w pień wyścinani.
Radby z dusze do tego przybył zamieszania
Podczaszy; lecz się i sam z pogaństwem ugania,
Które nań tym bezpieczniej, tym śmielej naciera,
Że się drugie już w naszych szańcach rozpościera;
Więc żeby nic i tamci nie mieli przed niémi,
Szturm na Wejera
Uderzą na Wejera siłami wszytkiemi.
Osobnym się był wałem Wejer oszańcował,
Który mu Niderlanczyk Apelman budował,
Dziwnie dobrą robotą wedle nowej rezy.
Ten gdy nieprzyjacielskiej postrzeże imprezy,
Że nań godzi, nie każe swoim się wychylać,
Nie każe by najbliżej do poganów strzelać,
Tylko w garści gotowe trzymając muszkiety,
Czekać, rychło wał wezmą i miną sztakiety.

---

w. 63. *usnacht*, stróż domowy, pachołek.
w. 67. *rubież*, rąbanina.
w. 73. *dzieje*, nadziewa na drzewa (kopje), wtyka.
w. 75. *larmo*, alarm. — w. 85. *reza*, moda, tryb.
w. 86. *impreza*, przedsięwzięcie, zamiar.

Jakoż przytarł tą sztuką Wejer ich rozpusty,
Bo Turcy rozumiejąc, że to już szańc pusty,
Że go bez krwie dostawszy swoimi osadzą,
Jakby na gotową rzecz, tak się weń prowadzą.
Więc ledwie łby podniosą, ledwo się ukażą,
Dadzą im Niemcy ognia i nazad ich zrażą.

Stracony

Toż skoro w nich napoją piki i sztokady,
Im się mniej Turcy takiej spodziewali zdrady,
Tym ich więcej zginęło, tym sprośniej uciekli,
A Niemcy ich jak bydło gnali, kłóli, siekli
To ci tak; lecz i owi, co poczęli złotem
W naszym pisać obozie, zamazali błotem;
Bo gdy się urzynaniem głów hajduczych bawią,
I te błaznowie stracą i więcej nie sprawią.
Sypie się ze wszytkich stron żołnierz zajuszony,
Konni w pole, a pieszy do wałów obrony;
Już w sprawie regimenty na majdanie stoją,
Już wstręt mają poganie, już więcej nie broją,
Już ich nazad przez one tułowy bezgłowe
Młodź sarmacka za wały żenie obozowe

Turcy wygnani z naszego obozu

I gęstemi przyległe ścieląc pola trupy,
Zrażą Turkom przed skokiem nienadane hupy.
Uciekli i sromotnie naszym dali tyły,
A świeże rany dymem powietrze kurzyły.
Nie przeto Osman smutny, nie przeto truchleje;
Owszem dziś obumarłe obczerstwia nadzieje.
O marność, o nikczemność wszytkich myśli ludzkich!
Bo gdy ujrzy na kupie tylo łbów hajduckich,
Dwie chorągwie tak wielkie, jeszcze słyszy przytém,
Kiedy każdy o swoim powiada zabitym
Że ten był senatorem, ten był wojewodą,
Ten rotmistrzem (i błazna łacno w pole wiodą;

---

w. 97. *sztokada*, szpada.
w. 107. *majdan*, plac obozowy.
w. 110. *żenie*, goni.
w. 112. przysłowie: hup wołać nim skoczysz, nie nada ci się; por. wyżej III, 305 i 1446.

Zgoła żadnej tam głowy nie zabito prostéj,
Lecz same urzędniki, grofy i starosty)
Osman głupi
Wszytkiemu jako dziecię we trzech leciech wierzy
I już głupi sercem, swej pociechy nie mierzy.
Tedy owych osypie złotem przy pochwale,
A te łby każe rzędem powtykać na pale.
Jeśli mu się dostanie jeszcze więzień który,
Każe poznawać, kto był, z twarzy i z postury,
Albo jeśli też kiedy z łuku sobie strzela
Dla zabawy, inszego już nie szuka cela.
Jeszcze dzień był, jeszcze się nad światem nie trzęsła
Rosa, kiedy Chodkiewicz pozrucane przęsła
Szańców swoich naprawił, do której roboty
Zgarnął wszytkie niemieckie i polskie piechoty.
Zatem słońce zapadło; same tylko zarze
Konsulta u Chodkiewicza
Świeciły, kiedy spraszać każe komisarze,
Którym to, co ustawnie w piersiach swoich knuje,
Żeby dać Turkom pole, znowu proponuje;
Żeby wszytkie respekty, wszytkie względy minąć,
W Bogu ufność położyć i raz się ochynąć;
Już nam ludzie nużnieją; już prochu z ołowem
Nie staje; o królu coś słychać aż za Lwowem,
Który nim z szlachtą stanie nad dniestrowym brzegiem,
My będziem konie karmić, będziem strzelać, śniegiem;
Co gorsza, siła chorych, siła się wykrada;
Leda sobie przyczynkę do Kamieńca zada,
Tyleż Borysa widać, i by ich nie trzymał
Dniestr, by ich i za Dniestrem Tatarzyn nie imał,
Ledwiebyśmy przy trzeciej części już zostali.
Więc pyta, coby radzić? co z tem czynić daléj?
Wszytkie zniosszy racye, na końcu też powie,
Jako stary, Chodkiewicz, i jakie ma zdrowie.

---

w. 130. *postura*, postawa.
w. 134. *przęsło*, wiązanie, warstwa.
w. 137. *zarze*, zorze. — w. 142. *ochynąć*, skoczyć, zanurzyć.
w. 143. *nużnieć*, nędznieć.
w. 149. *Borysa*, chłopa.

Nie zda się komisarzom iść do tej rozpaczy,
Z pospolitem ruszeniem króla czekać raczéj.
Dopieroż gdy tak wojsko nużne, nieochotne,
Czego jawnym dowodem ucieczki sromotne;
Boga kusić nie życzą i wątpliwej kości
Wierzyć zdrowia i drogiej Ojczyzny całości.
Jeszcze im tak strasznego nie trzeba syropu,
Po którym zaraz ożyć albo umrzeć chłopu;
Municyą Kamieniec może nas posilać;
Puszkarzom też zakazać bez potrzeby strzélać;
Szańc nad mostem usypać, a kto nie pokaże
Twej kartki, niech nikogo nie puszczają straże;
Obóz dokoła zawrzeć, a tymczasem znowu
Chyżo posłać rączego do króla ku Lwowu.
I poganin ci sobie już tę wojnę przykrzy,
Niedługo ten miech sklęśnie; prędko się wyikrzy;
Kiedy codzień, jak wiemy, ostatnią potrzebą
Przyciśnieni, wozami po lasach się grzebą;
Wytrzymać im, niechaj się jeszcze szturmem bawią;
Zdarzy Bóg, tylo tylko, co i dotąd sprawią.
Tu się z rady rozeszli, a że już ciemności
Padły, blachem zgniecione rozprostują kości.

Palczowski z listem od króla

Aż Palczowski z królewskim listem jedzie, prawie
Na dobie; toż się znowu zejdą ku tej sprawie,
I ten, skoro krótkiemi swą posługę słowy
Zaleci, powie: »że król zabawiał się łowy,
I właśnie szczwał zająca na Szczerzeckim chroście,
Kiedym mu list oddawszy, to oznajmił, coście
Kazali; ten w skórzane skoro pludry włoży,
W drugą zaraz ogary dolinę założy.
Jam też jechał do miasta, zbieganego szkapy
Nie chcąc przy nim mordować za psy i herapy;
Mrokiem wrócił do Lwowa i nazajutrz rano
List mi ten do gospody odźwiernym przysłano.

---

w. 170. *wyikrzy*, wyniszczy. — w. 176. *blach*, blacha zbroi.
w. 184. *założy*, wypuści. — w. 185. ten szkapa, nie ta szkapa.
w. 186. *herapy*, gony myśliwskie.

Wojska ma trzykroć więcej, niż my, pode Lwowem,
Z którem spi do południa, potem bawi łowem;
Że mię ni-ocz nie pytał, jam też nie brał czasu;
Wsiadłem na koń, schowawszy list do szabeltasu;
Ilem jednak zrozumiał z tamtych panów mowy,
Tesknią i woleliby niewczas obozowy,
Niż się włóczyć za królem k'woli onej sarnie,
Nieoszacowany czas utracając marnie«.
Na taką relacyą, ruszywszy ramiony,
Westchną wszyscy; Sobieski list on otworzony
Przeczyta, gdzie się Zygmunt z ich powodu cieszy
I do nich, jak najprędzej będzie mógł, pospieszy,
We stu przeszło tysięcy komunnego wojska,
Z Polski od Międzyrzecza, z Litwy od Bobrójska,
Byle przyszły powiaty; jakoż jest nowina,
Że ich świeżo widziano gdzieś koło Lublina;
A co piszą o żywność, prochy i ołowie,
Jest dostatek wszytkiego, byle było zdrowie.
Pojźrą owi po sobie, toż kiwnąwszy głową,
Wyprawują Jarzynę z legacyą nową;
Wypisują, jaka jest rzeczy naszych postać,
Że trudno tak niezmiernej potencyi sprostać
Tą garścią, którą bardziej nużą niedostatki
Żywności, niźli Turcy; lecz i tę na jatki
Mięsne wyda sam Zygmunt, kiedy mu psie gony
Milsze niż sława dobra, niż całość Korony,
Niźli syn; przynajmniej ten niech ma respekt jaki,
Jeśli wzgardził koronę, sławę i Polaki.

Jarzyna znowu do króla wyprawion

Tedy dnia i ranego nie czekając świtu,
Puścił cugle końskiemu Jarzyna kopytu,
Którego we stu koni prowadzi konwoju
Do Kamieńca, dla ordy zerek i rozboju.
A już wszyscy spią, wszytkich sen zasypał makiem,
Gdzie jedni przyszłe rzeczy figuralnym znakiem,

---

w. 192. *szabeltas*, Säbeltasche. — w. 201. *komunne*, konne.
w. 210. *potencya*, moc.
w. 220. *zerki*, nazierki, podpatrywanie.

A drudzy przeszłe widzą; choć człek zmruży oczy,
Albo to albo owo na myśl mu się toczy.
Ale skoro nad światem dźwignie głowę szumny
Tytan, herkulesowe minąwszy kolumny,
Skoro ziemi i wszytkim rzeczom postać wróci,
Pełen Osman nadzieje, wrzeszczy, zrzędzi, kłóci.
Całą noc mu się marzy, a on do swej woli
Giaurów ostrą bronią rzeże, ścina, goli;
Osman się znowu burzy
A ilekroć się ocknie, każe warty pytać:
Rychło-li się dzień wróci? rychło będzie świtać?
Zda mu się, że noc roście, i co oczu przetrze,
Każe echem grubych trąb zagłuszać powietrze;
Każe w pole wychodzić wojskom, ale wprzódy
Tym, co same ścinali wczora wojewody.
Obyż setną część nasz król miał w sobie tej chęci,
W godniejszejby podziśdzień zostawał pamięci!
Znał Chodkiewicz Osmana i co się weń wlewa,
Że jako prędko płacze, tak też prędko śpiewa;
Jako lada przeciwnym wiatrem się uśmierzy,
Tak kiedy po nim wionie, zaraz buje szerzy.
I dziś pewnie sukcesu wczorajszego zechce
Spróbować, bo nie wytrwa, bo go w serce łechce.
Tak Chodkiewicz prorockim kiedy duchem wróży,
Każe się mieć na pilnej ludziom swym ostroży;
Każe trąbić gotowość, poosadzać wały;
Każe u dział puszkarzom przecierać zapały,
Zwłaszcza u nieboszczyka Życzewskiego fosy,
Gdzie wczora Turcy z trupów robili bigosy.
Toż skoro świt, pogańskie zastępy osuły,
Wziąwszy na postrach słonie, wielbłądy i muły,
Wygarnąwszy armatę z taboru na głowę,
Ale tej do Kozaków obrócą połowę.

---

w. 226. *Tytan*, słońce. — w. 233. *roście*, rośnie. — w. 242. *buje*, żagle, loty. — w. 246. *ostroża*, ostrożność. — w. 250. *świt*, w rkpsie mylnie *świat*. — w. 251. *osuły*, osypały.
w. 253. *na głowę*, całą.

Tam hołdowne piechoty, tam janczary wiodą,
Kędy w oczy sąsiedzi opłotni ich bodą.
Druga, kiedy robotę będą mieli w domu,
Pewnie, że na ratunek nie pójdą nikomu.
Lecz trafią na gotowych i wezmą odkosza
Janczary, Transylwani, Multani, Wołosza.
Chodkiewicz Sieniawskiego znowu Mikołaja
W placu stawia; sam za nim, jakoby z przyłaja,
W piąciu rot kopijnika; z swoją stał na przedzie;
Lewe skrzydło Zienowicz z Opalińskim wiedzie.
Zienowicz był połockim, Opaliński panem
Poznańskim, że źretelniej rzekę, kasztelanem.
Prawe Sapieha trzyma, z mężnym Rudominą,
Czekając, rychło ku nim poganie się chyną.
Tak rozumiał Chodkiewicz, ani się omylił.
Żeby po wczorajszemu naszym szyki zmylił,
O Lubomirską Turczyn uderzy się stronę,
Gdzie, gdy wszyscy giaurzy pójdą na obronę,
On tymczasem, lecz lepiej dziś przygotowany,
Obnażone z obrońców wczora weźmie ściany.
Już tam dział kilkadziesiąt ordynował wcześniej,
Niechaj ten ustępuje, komu będzie cieśniej.

Turecka na obóz polski impressja potężna

Jakoż ledwie to hetman do swoich wyrzecze,
Kiedy pogaństwo dzidy wyniosszy i miecze,
Uderzą w tamtę stronę wszytką swoją mocą;
Drudzy na Życzowskiego szaniec się obrócą;
Już miną w jego placu Sieniawskiego czołem,
Gdy Chodkiewicz kilkakroć okrzykiem wesołém
Każe w nich Sieniawskiemu, co może mieć skoku,
Zawadzić i sam razem przybędzie mu z boku.
Wprzód chrzęst tylko i szelest słychać było cichy,
Gdy naszy ławą brali pogaństwo na sztychy;
Żaden swego nie chybi i trzech drugi dzieje,
Że im ciepłe wątroby kipią na tuleje;

---

w. 262. *z przyłaja*, z przełaja, z boku, na przekątni.—w. 265. *pan*, kasztelan. — w. 268. *chyną*, rzucą. — w. 287. *dzieje*, nadziewa, natyka. — w. 288. *tuleje*, osłona ręki u dołu kopji.

Trzask potem i zgrzyt ostry, gdy po same pałki
Kruszyły się kopije w trupach na kawałki;
Potrzeba w polu — Pełno ran, pełno śmierci; wiązną konie w mięsie,
Krew się zsiadła na ziemi gałaretą trzęsie;
Ludzie się niedobici w swoich kiszkach plącą;
Drudzy chlipią z paszczeki posokę gorącą.
Toż gdy przyjdą do ręcznej ci i owi broni,
Polak rany zadaje, Turczyn tylko dzwoni
Po zbrojach hartowanych i trzeba mu miejsca
Pierwej szukać, żeby mógł ukrwawić żeleźca,
A nasz gdzie tnie, tam rana; gdzie pchnie, dziura w ciele;
W łeb, w pierś, w brzuch, gdzie się nada, rąbią, kolą [śmiele:
Tak okropnem i Turcy i naszy widziadłem,
Między młotem a między zostając kowadłem.
Co na to z dalszych szyków patrzali i z wału,
Już ledwo w drugim dusza rusza się pomału;
Raz bledną, drugi płoną; raz nadzieja, drugi
Strach im serca okrutny w ciasne wprawia fugi.
Turcy liczbie i ludzi ufają wyboru;
Ciżby mieli sromotę dziś uczynić wczoru,
Czoło wojska całego, którym świeżą skronie
Kwitnęły wiktoryą? nie boją się o nie.
Naszy zaś garść swych widząc w zastępie tak srogiém
Samym się tylko cieszą miłosiernym Bogiem,
Który w słabości moc swą pokazuje zwykle,
Że i tu butnych pogan w ich dumie uwikle.
Chodkiewicz — Chodkiewicz, choć go starość, choć go słabość nęka,
Rzekłbyś, że to nie jego głos, nie jego ręka,
Tak swoich napomina, nieprzyjaciół bije;
Gdzie się tylko obróci, lecą głowy z szyje.
Sieniawski — Już trzeciego Sieniawski mężny grzeje konia,
Sam krwią przemókł do nici, kiedy nań z ustronia
Spadnie Turczyn dorodny w okropnej posturze:
A długoż dokazować będziesz, psie giaurze?

---

w. 298. *żeleżca*, w rękopisie *żelejsca*. — w. 306. *fugi*, szpary. w. 308. *wczoru*, dniu wczorajszemu. — w. 321. *postura*, postawa.

Czasby też przestać! a wraz co siły nań przytnie,
Ale cóż? szabla tylko po szyszaku zgrzytnie.
Chce powtórzyć, lecz przyszło rozstawać się z światem:
Bo mu łeb zdjął i z brodą Sieniawski bułatem.
Tak Sapieha na prawym z Rudominą boku,
Tak w lewym z Zienowiczem Opaliński, kroku
Pomykając, jako więc za staloną kosą
Suwa się chłop roboczy siekąc trawę z rosą.
Mąż z mężem się zderzają; lecą Turcy z łęku;
Pełno wzdychania, pełno konających stęku.
Słyszy to Lubomirski i nie czeka dłużéj;
Jeśli się komu zedrze chciwy chart z obróży,
Gdy go lis polem mija albo zając kusy,
Lubomirski Takie czyni serdeczny Lubomirski susy.
Koń pod nim skaragniady krwawe toczy piany,
Nozdrzem iskry z płomieniem pucha na przemiany.
Zanurzy się w zastępach bisurmańskiej zgraje,
Ręką bije, przynuką ochoty dodaje,
A skoro już wytrzęsie z gładkich kopij toki,
Pałaszami tureckiej dosięga posoki;
Zamiesza ich jak w kotle, jako w garcu kaszę.
Sam koncerzem znacznego w oczu wszytkich baszę
Obali. Toż co żywo kole, siecze, rzeże,
Bo Wejer z boku strzela i tyłu im strzeże.
Lipski Tam Piotr Lipski Araba upatrzywszy, który
Pod forgą u złocistej żórawią missury,
Znaczny koniem po rzędzie i jedwabnej kiecy,
Wysokie miał ramiona i szerokie plecy,
Siła broił nad inszych, siłu świata zbawił,
Już i konia zmordował, już się sam ukrwawił,

---

w. 326. *bułat,* stal.
w. 331. *z łęku,* siodła.
w. 340. *przynuką,* zachętą.
w. 341. w toku rzemiennym stawały kopje.
w. 344. *koncerz,* długi miecz.
w. 348. *forga,* pióropusz; *missura,* misiura,hełm z czepcem.
w. 349. *kieca,* płaszcz.

Sam nam poździ wygraną, sam bitwę odnawia:
Więc go z boku zajeżdża i nieznacznie zławia.
Postrzegł tego poganin i prosto nań jedzie,
Wprzód go dzidą pomaca, ale się zawiedzie:
Bo obojczyk wytrzymał; toż jako się zbliży,
Chce pchnąć szablą Lipskiego kęs kirysu niżéj,
Lecz mu raz zmylił i nim Arabin powtórzy,
W piersiach mu bystry pałasz po sam krzyż zanurzy.
Jeszcze się opierają, jeszcze Turcy krzepią.
Nakoniec kiedy się w nich zbliska naszy wrzepią,
Pociskawszy chorągwie i stare bonczuki
(Nie pomogły wczorajsze drugim munsztułuki),
Ławą wszyscy uciekli, że całemi szyki
Naszy im zaszłapują prawie za trzewiki,
I co dotąd po piersiach, teraz w grzbiety biorą,
Gdzie im aże do kości naszy skórę porą.
Jeszcze się bił Chodkiewicz; bo sam Osman z góry,
W różne się przetwarzając kształty i figury,
Prosi, żebrze, posiłek śle jeden za drugiém,
Przysięga i nagrodę obiecuje długiem,
Żeby wezyr Husseim placu nie odbiegał;
Choć ten, co się miało dziać, zawczasu postrzegał,
Często się obzierając prostej drogi śledził,
Żeby go do obozu żaden nie uprzedził.
Toż skoro Lubomirski swoich z pola zżenie,
I tam, gdzie jeszcze Turcy stawiają grzebienie,
Krwawe obróci orły, niech klęka, niech prosi
Osman; trudno zatrzymać, kogo strach skomosi.
I Husseim i wojsko i one posiłki
Uciekną dawszy na rzeź sromotne zatyłki;
Niech co chce obiecuje, nic nie zrówna z duszą.
Uciekając samego cara zawieruszą.

---

w. 353. *poździ*, opóźnia. — w. 362. *wrzepią*, wcisną.
w. 364. *munsztułuk*, nagroda, napiwek.
w. 366. *zaszłapują*, zastępują.
w. 377. *zżenie*, zgoni, spędzi.
w. 380. *skomosi*, rozigra, rozbuja.

Tak naszy zwyciężyli (prawda nie bez straty),
I Turków aż pod same gonili armaty.
Więc i Kozacy dobre dali im podwiązki,
Kiedy od ich taboru uciekali w trząski,
Siedmigrodzanie Gaborego
Bo chorągiew turecką i Siedmigrodzanów
Kilkunastu przywiedli wieczór do hetmanów.
Patrzcież cnotę sąsiedzką, patrzcież chrześcijany,
Co z nami kopce sypą, do jakiej odmiany
Przyszli dzisia, że na nas z Turkami się kléją,
Choć wolną od ich hołdu mają prowincyją.
Za naszę-to uczynność, za nasz trud i spezy,
Gdyśmy zbili z Rozwanem Mijala z imprezy,
Co im tyrańską ręką chcieli osieść karki,
Łakomszych przez pozorne ująwszy podarki;
Tedy wolność krwią naszą kupioną pod władzą,
Żeby cedził krew naszę, Turczynowi dadzą.
On ci to list w Wołoszech przejęty, on robi,
Którym nam wojnę Betlem z pogany sposobi,
Którym mu oczy kłóto nieuważnie potem
(I przypłacił Gracyan szczerości żywotem):
Wrodzona ludziom wada, chociaż jej nie widzą,
Że gdy kogo obrażą, zaraz nienawidzą.
A toż nam cesarzowi pomoc na Betlema!
Jeśli kędy przypowieść, tedy tu miejsce ma,
Że zawsze złe niż dobre prędszą ma zapłatę;
Bowiem w pomście zysk mamy, w uczynności — stratę.
Dopieroż Osman postrzegł, czego przez tak długi
Czas nie wiedział do siebie, że człek, jako drugi;
Że wyszedszy z śmiertelnej z ludźmi na świat matki,
Też go, co wszytkich ludzi, czekają przypadki.
Osman
Dziś on humor wspaniały, on umysł nadęty,
W babi płacz i kobiece obraca lamenty;
Płakał i tak się po swych bohatyrach żalił,
Jakby się już tron jego monarchiej walił.

---

w. 388. *w trząski*, truchtem. — w. 392. *kopce sypą*, co z nami graniczą. — w. 395. *spezy*, koszty.
w. 396. r. 1600 zwyciężył Zamoyski Michała i Rozwana paszę.

Tedy mu się srodzy lwi przèrodzili w tchórze,
Co z niemi za Baltyckie myślił płynąć morze,
Myślił nie Polszcze samej (dla tej bałamutnie
Pewnieby się nie ruszał), lecz że głowę utnie
Wszytkim państwom giaurskim; że ich wjarzmo wprzęże.
Gdzież są oni rycerze? gdzież są oni męże,
Którzy mieli z Polaki dokazować figli?
Jeden miał bić dziesiąci, teraz się postrzygli
W bojaźliwe zające; do gęstego chrostu
Przed jednym, wieczna hańbo! ucieka ich po stu.
Tak rzewliwie narzekał, jakoby go ubił,
Osman, zwłaszcza gdy wspomni meczet, który ślubił
Swemu Mahometowi. Wszyscy spuszczą oczy,
Zwieszą karki, bo go ćma starszyny otoczy;
Jakoż jeszcze i razu chłosty tak pamiętnej
Nie wzięli Turcy na tej wojnie obojętnej,
Jako dziś, co i sami z pokornem wzdychaniem
Potem przypominali, gdy się traktowaniem
W ich obozie bawili naszy komisarze;
Jak wiele, jako wielkich, w dzisiejszym pożarze
Ludzi, z nieogarnioną szkodą Jasnej bronie
I sławnej solimańskiej monarchiej płonie;
Tam prawie kwiat Afryki, Azyej z Europą,
Giaurską, żal się Boże! podeptany stopą.
Znać to było, bo ledwie noc na ziemię padła,
Poznawali przy świecach, brali w prześcieradła
Swych Turcy kawalerów, na wozy przykryte
Kładąc trupów okrzepłych tułowy pobite.
Lecz i naszych beze krwie nie potka wygrana:
Tameśmy połockiego zbyli kasztelana,
Tam nam śmierć Zienowicza ozionęła, kędy
Pogańskie mieszał szyki, gęste targał rzędy,
Zienowicz poległ
I przodując Pogoni litewskiego księstwa,
Kędy największa wrzała bisurmanów gęstwa,

---

w. 434. *obojętnej,* wątpliwej (na obie strony się ważącej).
w. 439. *Jasna brona* (brama), Wysoka porta (turecka).

Tam się mężną darł ręką, patrząc na przykłady
Serca niezrównanego waleczne pradziady,
W których dziś regiestr wchodząc, takież dzieła w druki
Krwią swą na nieodrodne podaje prawnuki.
Słał mostem trup pogański mąż serdeczny póty,
Aże pod nim szwankował koń dzidami skłóty;
Skoro padł koń i pan też na ziemię się zważy,
Tu mu zła wstęga głowę z szyszaka obnaży.
Wszytkie nań strzały, dzidy i kiścienie lecą,
W różne go strony fale bisurmańskie miecą.
Brać się nie da, lecz w ręce mając pałasz goły,
Siekł kogo mógł, z potem krew pijący na poły.
I uciekli poganie, a on między trupem
Tak gęstym stał, sparszy się na pałaszu słupem,
W tureckiej krwi po kostki; takież z niego cewki
Od głowy płyną na dół, jakoby z nalewki.
Dwadzieścia i kilka ran odniósł na swem ciele,
I ciętych i sztychowych; tak go przyjaciele
Opłakawszy, z życzliwej czeladzi gromadą
Na gotową lektykę wybladłego kładą.
Trzy dni żył; duszę potem zbawiennym obrokiem
Opatrzywszy, umiera wiecznym jęty mrokiem.
Nie umiera; nie w wiecznym śmierć go mroku kryje;
Nie da mu cnota umrzeć, która wiecznie żyje!
Sześć z swej roty Chodkiewicz towarzyszów traci,

Chorągiew Chodkiewiczowa wzięta

Ale mu to najbardziej serce tarapaci,
Że znak jego, szczęśliwie z okazyj tak wielu
Wyniesiony, dziś został przy nieprzyjacielu.
Jankowski był chorążym, z którym szkapa w huku
Wziąwszy na kieł ni jeźdźca słucha ni munsztuku.
Skoro pana w najgorsze labirynty wprawi,
Tam i zgubi, a Turkom chorągiew zostawi.
Wszytkie ta rzecz przeniosła w Chodkiewiczu smętki,
Stąd śmierć starzec i koniec wróży sobie prędki.

---

w. 461. *kiścień*, bicz z kulą metalową, basałyk.
w. 463. *nalewka*, polewaczka. — w. 478. *tarapaci*, gryzie.
w. 479. *znak*, chorągiew.

Jakoż już codzień słabiał i na twarzy siniał;
Ubywa mu pamięci, a zgoła dzieciniał.
Trzech padło towarzyszów przy swym pułkowniku;
Dziewięć Rudominowych dostało się łyku
Tamtej śmierci; tamże legł brat jego rodzony.
Trzech postradał Sieniawski, krajczy tej Korony.
Tam Stanisław Sarnowski, który był piastunem
Sławy Opalińskiego, z bratem legł rodzoném.
Skoro zbył prawej ręki, z Mucyusem Scewą
Powierzonej chorągwie dotrzymuje lewą;
Ale gdy koń szwankuje pchnięty przez łopatkę,
Żegna świat i oddaje swej drużynie matkę.
Porucznik Rudominów ranny: bo dwie strzele,
Jednę w nogę, drugą wziął w twarz. I inszych wiele
Na tym placu cnoty swej otrzymali piątna,
Których na wieki zazdrość nie ruszy pokątna;
Pachołków też coś w onej szeregowych zrucie;
Owo trzydzieści ludzi zginęło w kompucie.
Mniej dał śmierci podczaszy, ale dobrych w pęta:
Tam Misiowski porucznik, tam zginął Wierzbięta,
Tam Chrząstowski z Podoskim uderzony trzciną
Arabską; tamże został Męciński z Byliną;
Nie mógł się z Sędzimirem Wrzeszcz wybiegać, którzy
Postrzelani leżeli przez długi czas chorzy.
Rannych kęs więcej było; pachołków z szeregu
Kilkanaście wiecznego poszło do noclegu.
Koni koło trzydziestu, choć mniej, chociaż więcéj.
Turków z Ufaim baszą sześć padło tysięcy,
Okrom co w nocy wzięto, jako się wspomniało,
I co trupów po błotnych gęstwinach zostało.
Cóż rozumieć o rannych, co o postrzelonych,
Którzy padli na naszych dobrze uzbrojonych
Tak gęsto, że i ślepy Turka nie mógł chybić?
Bo kto strzela do okna, musi szybę wybić.

---

w. 498. *matką* zwano chorągiew pułkową.
w. 499. *strzele*, strzały (l. podwójna). — w. 503. *zruta*, ruina.
w. 505. *podczaszy*, Lubomirski. — w. 511. *kęs*, nieco.

Siódmy-to był dzień września, który boży kościół
Od początku ku świętu jutrzejszemu pościł,
Na cześć Pannie i Matce; bo kiedy się rodzi,
Nabożnie chrześcijański świat ten dzień obchodzi.
Tedy jako się słońce nad ziemią rozszerzy,
Co żywo do modlitwy, wszyscy do pacierzy.
Wszyscy Bogu oddają przyrzeczone śluby,
Że hardemu pogaństwu ze łba strącił czuby,
Że tą garścią chrześcijan pokazał tak lichą,
Co może zastępami nad turecką pychą.
Z twarzy wesół Chodkiewicz, choć mu serce żali
Chorągiew, której wczora poganie dostali.
Wolałby sam paść trupem i sto razy ginąć,
Niżliby ją miał Turczyn w meczycie rozwinąć.
Przeto, skoro się Bogu, z którego zawiśli
Wszyscy święci wodzowie, i swe odda myśli,

Chodkiewicz w pole wychodzi

Już się więcej nie waha, nie wróży, nie radzi;
Szykuje wszytko wojsko i w pole prowadzi;
Pozasadza piechoty i działa, gdzie może;
Jeżeli Turcy zechcą, gotów w imię boże,
Otwartemu zwycięstwa powierzywszy polu,
Wydrzeć swoję chorągiew i zbyć z serca molu.
Otrzaskani Kozacy każdodziennym hukiem,
Szańców swoich pilnują, prócz, że ich z Wasiukiem
Dwa tysiąca, na prawym podczaszego szyku,
Pilnowało tamtego od Tatar przesmyku.
Wstawaj, durny Osmanie! już południe mija;
Spisz, a giaur po polu chorągwie rozwija;
Czemuś dziś tak nie rześki i tak nie ochoczy?
Wstawaj i przetrzy psiną zaślepione oczy.
Dopiero tryumfował, ali w godzin kilka
Puścił skrzydła, podobien do zmokłego wilka;

---

w. 522. *pościł*, w rękopisie dla rymu: *pościoł*.
w. 544. *prócz że*, z wyjątkiem tych, co.
w. 547. *durny*, szalony. — w. 548. *giaur*, niewierny.
w. 550. *psina*, bezwstyd; *przetrzy*, przetrzyj.

Turcy paszują

Wlecze swój lud do pola, tak smutny, tak cichy,
Rzekłbyś, że do pogrzebu kto prowadzi mnichy;
Bo gdzie serce niezbyte opanują tchórze,
Stem go kijów na słońce z kąta nie wyorze.
I Turcy, chociaż wszytkich znajomych gór szczyty
Ogarną i końskiemi osypią kopyty,
Nie mają z to odwagi, chociaż w polu gołem
Garść widzą naszych, żeby czoło potrzeć z czołem,
Łekkich się tylko harców kontentując gony,
Czekają rychło wieczór zżenie z placu strony.
Ale skoro Chodkiewicz między ich bonczuki
Postrzeże swej chorągwie, jakby mu na sztuki
Serce rąbał, wraz go żal i wstyd i gniew weźmie,
Tedy w górę wejźrawszy: »O Boże! jużeś mię
Dziś na wieki zapomniał, i jaż w tej rozpaczy
Umrę? i biedny starzec w kraj pójdę robaczy?
W tej obeldze dni moich dopądzam ostatek,
W ręku widząc pogańskich, o żalu! ten płatek,

Lament Chodkiewicza

Na którym znak okrutnej twej śmierci, na którém
Katalog spraw i mego żywota, nie piórem,
Ale szablą spisany, i nie inkaustem,
Ale krwią, którą pod nim rozlewałem hustem,
Twoich świętych kościołów, twojej broniąc chwały.
Tu blizny ran uczciwych, tu-m liczył postrzały,
Tu garb i długoletnej starości mej rugi;
Tu Tobie i Ojczyźnie oddane zasługi.
I chciałem, ale opak twej się zdało radzie,
Żeby wisiał przy prochu i mych kości składzie,
Anoż nasza po śmierci, o kawy, o bajki,
Nieśmiertelność na świecie, kawałek kitajki!
Ale tam, tam (dźwignąwszy obie w niebo dłoni)
Sława, tam się brać trzeba, cne rycerstwo, do niéj!«

---

w. 559. *z to*, na to, tyle. — w. 562. *zżenie*, zgoni, spędzi.
w. 570. *płatek*, chorągiew.
w. 573. *inkaustem*, atramentem.
w. 574. *hustem*, gęsto. — w. 577. *rugi*, arszczki.
w. 581. *kawy*, brednie.

Tak rozrzewniony starzec lutuje swej szkody,
A gdy otrze rozkwitłe z mokrych łez jagody,
Skoczy, gdzie Sokołowski wziął, po Rusinowskim
Zabitym, nad żołnierzem starszeństwo lisowskim.
I rozkaże, zegnawszy z placu harcowniki,
Uderzyć o tureckie trzema pułki szyki,
Za ich jako na równię z tych gór zwlecze w pole;
»Idź w boży czas, idź śmiało, mężny mój Sokole!«
Rzekł; a ci broń wyniosszy, w bok ostrogi kładą
Koniom i na pogaństwo wielkiem sercem jadą.
Zmiotą pole jako dym a pomknąwszy kroku
Pod on tłum, skoro białek już obaczą w oku,
Zaświecą z bandelotów i dadzą ołowu
I skoczą dobrą sprawą na pół pola znowu,
Czekając, rychło Turcy hańbę tak szkaradną
Wetując, z góry na nich wszytką siłą padną.
Ale ci miasto pomsty, z dziurawemi brzuchy,
Poszli nazad, jak chmury pod czas zawieruchy,
I w tabor się zawarli; naszy też dzień cały
W szyku stawszy, wieczorem w swoje weszli wały.
Tak kilka dni w pokoju jakoby na zmowie
Obie stronie siedziały, prócz że Tatarowie,
Gdy im ani tołokna, ani sałamachy
Stawało, do Kamieńca jako i do Brahy
Wszytkie pasy i drogi zalegli i ścieżki,
Że nikt ani przejechać, ani mógł przejść pieszki.
I zgoła, nie mający w tę stronę przechodu,
Trzeba się było prędko bać w obozie głodu,
Który już mocno w nasze zaglądał namioty;
Już rzeźwości i zwykłej przygaszał ochoty.
Bo brzuch nie ma rozumu, uszu i niczyjej,
Kiedy próżny, nie słucha cale perswazyej.

---

w. 585. *lutuje*, żałuje. — w. 591. *za*, aza; *równia*, równina.
w. 593. *wyniosszy*, podniosszy.
w. 597. *bandolety*, karabinki.
w 606. *obie stronie*, l. podwójna.
w. 607. *tołokna* i *sałamacha*, potrawy tatarskie (z jagieł, kisiel).

Z Polski głucho, a rokiem wleką się godziny,
Kto czeka, czcze daremnie połykając śliny;
Stary żołnierz truchleje, frycowie bez sromu,
Sprzykrzywszy sobie niewczas, kradną się do domu,
Że kilku wytrzęsionych zacnej szlachty z wozu
Kazał Chodkiewicz środkiem prowadzić obozu
I na wieczną niesławę, na wieczną sromotę,
Na dziwy ztrąbić wszytkę wojskową hołotę;
I zaraz, czego potem sejmem potwierdzono,
Wszytkich czci, wszystkich takich dobra odsądzono.
Osman pola nie chce dać, chociaż wyzywany;
Kul już niemasz z czego lać; proch już wystrzelany.
Co wszytko gdy Chodkiewicz myślą utroskaną
Rozbiera, aż mu już śmierć grozi wybijaną;
Prawie już dogorywa; żywe tylko serce
Wielki płomień w malutkiej zawiera iskierce.

Konsulta

Wojennego do rady zaprasza senatu;
Już chory, już na łóżku położony; a tu,
Skoro siedli, wszytko to, co mu spać nie dało,
Podaje do uwagi; gdzie milczawszy mało,
Każdy swe wyda wotum. Wszyscy w ten cel godzą,
Że się tak i poganie jako naszy głodzą;
Taż tam biera co i nam; my to nad nich mamy,
Że króla z nowem wojskiem codzień wyglądamy.
Trzymać się jeszcze radzą, nie wywodząc szyku,
Obwieściwszy na rączym senat zawodniku,
(Bo się już był Jarzyna powrócił od króla:
Ten-że Zygmunt, ten-że Lwów, zające i pola;
Toż sprawi co Palczowski; na powiaty czeka,
Zbliska go łowy cieszą, nowiny zdaleka)
Żeby spieszył co rychlej, żeby już na schyłku,
Nie bawiąc się we Lwowie, przybywał w posiłku.

---

w. 619. *frycowie*, nowicjusze.
w. 624. *na dziwy*, na widowisko.
w. 630. *wybijaną* (godziną), końcem.
w. 631. *prawie*, całkiem. — w. 639. *biera*, los, troska.
w. 642. *zawodnik*, koń wyścigowy.

Skoro kolej Wejera w onej doszła radzie,
»Długa, rzecze, w nauce droga, lecz w przykładzie
I krótka i skuteczna; też i mnie przykłady
Przyczyną, żem otwartej z bisurmany zwady
Nie życzył i dotąd-em zostawał w swem zdaniu:
Że wszytka rzecz należy z niemi na wytrwaniu.
Teraz przez niedziel kilka, jak się bawią z nami,
Widzę smołę, ladaco, żydy z cyganami,
Ciała bez serc nikczemne, albo bez ciał cienie;
Wżdyć to jeden nasz ciura kilku Turków żenie;
Nie ci to byli w Węgrzech, nie ci i pod Agrem,
Gdzie Zygmunt, skoro został cesarzowi szwagrem,
Słał posiłki, lecz próżno, bom też tam był i ja;
Daleko lepsza w Turkach była fantazyja!
Nie uciekali nigdy, a gdzie się zawiedli,
Wszędzie brali fortece, wszędzie Niemcy siedli,
Choć się zamki do wzięcia niepodobne zdały,
Bo takie, jakiemiśmy osuli się wały,
Co nocleg Niemcy suli, wżdy to jako ślinki
Połykali poganie; codzień pojedynki;
Tak się tam byli w Pludry, tak i w Węgrów wpaśli,
Że przed nimi jako śnieg, jako słoma gaśli,
Kędy nasz Wiernek między obcemi narody
Ogłosił imię polskie, dopadszy pogody,
Gdy go spahij dorodny wyzwie między szyki
Na dzidę, z wesołemi chrześcijan okrzyki,
Wziął go w pół na kopią, i na jegoż dzidzie,
Ścięty łeb do swych przyniósł ku większej ohydzie.
Dobrze było hetmana usłuchać nam zrazu,
A sprawiedliwej bożej poufać żelazu,
Anibyśmy do głodu, ani takiej cieśni
Wejerowe zdanie
Weszli, byśmy się byli obaczyli wcześniéj;
Teraz życzę i radzę i proszę w ostatku,
Niźli do ostatniego przyjdzie nam upadku,

---

w. 656. *smoła*, motłoch. — w. 658. *żenie*, pędzi, goni.
w. 659. *Agier*, Erlau, 1596 r. — w. 664. *siedli*, padli.
w. 667. *suli*, sypali. — w. 669. *Pludry*, Niemcy.

Nie czekając Zygmunta, co nie umie zażyć
Szczęścia swego, chciejmy się w boży czas odważyć,
A jeśli nam poganie nie zechcą dać pola,
Wywleczemy z samego na rzeź ich zastola«.
Tak Wejer, tak Konarski rozumieli oba,
Że ta zwłoka — lekarstwo gorsze niż choroba;
Przeto dłużej szańców się swych trzymać nie radzą,
I jeśli hetman każe, dziś w Turki zawadzą.
Co pomorski z malborskim gdy wojewodowie
Wniosą, jakoż to pięknie, gdzie nie tylko w głowie,
Ale w sercu i w ręce widzieć senatory,
Widzieć w potrzebie (dzisia nie wiem jeśli który
Do ptakaby się strzelić odważył z rucznice;
Ano głowa bez serca raczej do maźnice
Niż do głowy podobna; dziady zimostradne!
Wyjąwszy, którym z młodu okazye żadne
Omieszkać się nie dały a swoich zarobków
Przynamniej tytuł w zysku mają dla nagrobków).
Ostatnie miał Sajdaczny miejsce między pany,

Sajdaczny radzi w nocy uderzyć na Turki

Więc co-by tu rozumiał? tak powie pytany:
»I ja, wielki hetmanie, z tymi trzymam zgodnie,
Co się nie chcą zawierać, i nam obóz smrodnie.
Potrawiwszy Kozacy, które mieli trochy,
Radziby się co rychlej witali z porohy.
Jednę tylko rzecz małą dam wam do uwagi;
Widzimy, jako w szyku bisurmanin nagi
Kupy się tylko trzyma, jako gdy o wilku
Czują świnie; wyjąwszy co mężniejszych kilku;
W nocy śpią jako drzewa tak barzo nieczule,
Że z ścierwów, z odpuszczeniem, zrucą i koszule.
Ni straży, ni posłuchu, ni płotu, ni rowu;
Nie po raz Zaporowcy dostali obłowu

---

w. 686. *zastole*, miejsce za stołem.
w. 690. *zawadzą*, uderzą. — w. 695. *rucznica*, rusznica.
w. 697. *zimostradne*, nędzne, mizerne.
w. 713. *posłuch*, wedeta.

Dobrego, gdy we śpiączki dopadszy ich koszów,
Z korzyścią się do swoich wracali aproszów.
Radziłbym, żeby wojsko całe poszło z nami,
My będziem kredencować, będziem przywódcami.
A dziś zaraz, nie głosząc, jako padnie słońce,
Szczęścia kusić, anioły mając za obrońce«.
Tu przestał; a Chodkiewicz pomilczawszy chwilę:
»Mój kochany Sajdaczny, a nuż się omylę
Na Kozakach? nuż znowu tak na łupie padną
Jako pierwej, i hańbą nakarmią szkaradną
Całe wojsko? bo-by nam nie uszło wszetecznie
Z Kozakami uciekać i wstydać się wiecznie.
Druga, nie czciłoby to naszego narodu
Czekać nocy z wygraną i słońca zachodu.
I ja-bym miał zgrzybiałą starość tem oszpecać?
Nie chciej-że mi tak barzo tej nocy zalecać,
Czemuż nie we dnie raczej, kiedy słońce świeci,
Jako starych Sarmatów nieodrodne dzieci,
Których rycerskie dzieła niebieskiego oka
Godne były, nie nocy ponurej tłomoka?
Ale ja, będzie-li was wszytkich na to zgoda,
Przeczyć nie chcę, i ze mnie jako z gęsi woda«.
Sobieski
Tu Sobieski, skoro nań wszyscy pojźrą, rzecze:
»Bóg, który wszytkie rady kieruje człowiecze,
Niech jej i nam użyczy, a dla swojej chwały
Zetrze przez nasze ręce pogańskie nawały.
Mądrze wszytko uważasz jako hetman baczny,
Co tu wojewodowie, co wnosił Sajdaczny.
Chwalę serce w Konarskim, chwalę i w Wejerze:
Oba wielcy mężowie i dobrzy żołnierze;
Lecz się bić z Turki polem? wątpliwemu losu
Wierzyć ojczyzny? na to nie mogę dać głosu.
Czego żem w pierwszej radzie dał dowody słuszne,
Powtarzać ich nie będę; nie tak jeszcze duszne

---

w. 715. *koszów*, obozów. — w. 716. *aproszów*, rowów.
w. 718. *kredencować*, wpierw służyć.
w. 736. przysłowie, nic mi po tem.

I konieczne potrzeby na nas nastąpiły,
Żebyśmy swe z Turkami równać mieli siły.
Zawsze rady ostrożne a pewne lepsze są,
Niż prędkie, co upadek pospolicie niesą.
Ale daj to, żebyśmy wygrali i polem:
Cóż kiedy nie wynidą, to my ich wykolem?
Wszak-eś doznał dopiero, że nie chcieli z góry
Zwieść się, chociaż obojej wojsko armatury
Stało w szyku cały dzień; jakby ich do lęku
Przykuł, choć im brał dzidy Sokołowski z ręku.
Szkoda tedy i myśleć otwartym iść bojem.
Za ich prędzej fortelem i sztuką ukrojem?
Prawda, że nocna napaść, ile te legarty,
Snadnie by pożyć mogła, których żadne warty,
Jako nam powiedają ci, co do nas zbiegą,
Żadne posłuchy, żadne szylwachy nie strzegą;
Ale obóz martwemi osnowawszy działy,
Rozumieją, że same będą im strzelały.
Cóż gdy do tej towarzysz nie ujdzie potrzeby?
Pachołek, kozak, ciura, więcej patrzy, żeby
Co porwał, potem chyłkiem uciekł ze zdobyczą.
Tacy-ć łup, a mężniejszy śmierć i rany liczą.
Rozum jednak od tego; i nocnej Bellony
Nie raz zażył szczęśliwie hetman rozgarniony,
Bo co się mroku tyczy, że sławniej w dzień biały
Zwyciężać, tam reguły te miejsce miewały,
Gdzie równy nieprzyjaciel i w liczbie i w sile;
Ale my przeciw sobie mając pogan tyle,
Żeby ich dziesięć biło jednego naszyńca,
Życzyłbym do wygranej nie patrzeć gościńca;
Jaka się droga poda, czy męstwem czy sztuką,
Dosyć sławy, Polacy kiedy Turków stłuką.

---

w. 753. *daj to*, przypuściwszy. — w. 756. *armatury*, broni.
w. 760. *za*, aza. — w. 761. *legart*, ospalec.
w. 764. *posłuchy*, wedety.
w. 777. *naszyniec*, nasz.
w. 778. *gościńca*, drogi zwykłej, reguły.

Tak Scypio Syfaksa, tak Julius Franki
Bił i w ostatnie przywiódł ciemną nocą szwanki,
Wielcy oba i sercem i ręką wodzowie.
Aleć nie ludzie tylko, sami aniołowie,
Ile razy Bóg kazał swym iść ku pomocy,
Zawsze takie posługi odprawiali w nocy.
Tak bito Syryjczyki, tak Madyanity.
Jeżelić to do serca Bóg podaje, i ty
Nie wątp i nie wzdrygaj się, na co wszytkich zgoda,
Choć i w nocy uderzyć w tego kaziroda,
A Pan wszytkich hetmanów, wojsk niebieskich zgraje,
Niechaj ci rady, serca i siły dodaje«.
Więc że leżał Władysław i nie mógł być w onéj
Konsulcie, z tem do niego Denoff wyprawiony:
Gdy się we dnie nie chcą bić, kiedy tacy tchórze,
Pójdziemy Turków macać po ikrach w taborze.
Tak dziś w radzie stanęło; lecz przy haśle, aże
Do tej się brać imprezy Chodkiewicz rozkaże.
Przypadł na to Władysław, barzo tylko prosi,
Niechaj się to przed czasem Turków nie donosi.
Którzy za Dniestr przemknąwszy wielkie działa cztery,
Strzelali do kozackiej tak długo kwatery,
Póki ich także Lermunt z swojej nie namacał,
A tak Turczyn tąż drogą, którą wyszedł, wracał,
Zabiwszy z kilką ludzi pułkownika Jacka.
Tylo nas uszkodziła ona ich przechadzka.

'repa- ament ı wy- eczkę ıocną

A tymczasem Chodkiewicz starych wojenników
Zebrawszy, koło przyszłych rozmawia się szyków,
Znaczy, kędy kto ma iść, kto ma zacząć zwadę,
Kto działa opanować, ubiec retyradę.
We dwoje się uderzyć zdało na pogany;
Naprzód tu, gdzie kozackiej bliscy byli ściany,
Potem górą, skąd Turcy zwykli chodzić we dnie,
Minąwszy pole, w którem działa stały średnie.

---

w. 794. *Konsulta*, rada.
w. 796. *ikry*, łydki; w rękopisie: *iskrach*.
w. 810. *retyradę*, odwrót, ucieczkę.

W pierwszej stronie Kozacy, a z nimi piechoty
Część polskiej, część niemieckiej, mieli łomać płoty;
Za tymi wszytkie pułki zaraz wpadać miały,
Co na skrzydle wielkiego hetmana stawały.
Od lasów, skąd się Turcy najmniej spodziewali,
Ernest Denoff z swymi się Inflantczyki wali;
Tam Almad Węgrzyn z pułkiem; tam z mężnym Ler-
I Wejer i Konarski gęstym iskrzy luntem. [muntem,
Za tymi w tropy wszyscy szli Polacy naszy,
Których wielką część wodził koronny podczaszy.
Przed tem i owem wojskiem pancerne iść miały
Pułki; jeśliby się wprzód ze strażą potkały
Albo z inszymi ludźmi, żeby wsiadszy na nie
Nie oparli się aże w tureckim majdanie
(Mieli do tego sprawne kałauzy i zbiegi)
I tam żeby stanęli sprawieni w szeregi.
Tym też czasem Kozacy i nasz żołnierz pieszy
Nie omieszka w posiłku i w obóz pospieszy;
Razem z pola uderzą w surmy, w trąby, w bębny,
A Turcy padać będą jako las porębny.
Krzykną larmo, na co już sto tysięcy ciurów
Czeka; a i ci gołych nie niosą pazurów.
Chodkiewicz z Lubomirskim jakoby na szparze
Stanęli, wziąwszy sobie bez kopij usarze.
Już obóz opatrzyli, gdzie Władysław chory
Łaje uprzykrzonemu łóżku, klnie doktory,
Wolałby dziś w szyku stać i wyciągać uszy,
Gdy imię *Jezus* tabor pogański zagłuszy.
Tam został Kochanowski we trzechset piechoty,
Tam Rozen i gotowe w placu cztery roty;
Brak wojskowych pachołków, z długą strzelbą przytem,
Po wałach obozowych i jemu zaszczytem.

---

w. 828. *majdan*, plac obozowy.
w. 829. *kałauz*, przewodnik.
w. 835. *larmo*, alarm.
w. 837. *na szparze*, na czele.
w. 845. *brak*, wybór.

W tej-byś widział posturze wojsko i hetmany
Czekające, rychło-li na świt wietrzyk rany
Wionie; rychło-li zorza niebo zapurpurzy,
Skoro z nieba rumiany proporzec wynurzy,
Bo się ten czas zdał prawie do onej roboty.
Wszyscy pełni nadzieje, pełni i ochoty,
Znaku tylko czekają, rychło osieść kłęby
Pogaństwu, słowa żaden nie wypuści z gęby;
Milczenie zakazane, bo na tem należy,
Jeśli kto chce fortuny spróbować w kradzieży.
Aż tylko co pierwszego mają ruszyć kroku,
Deszcz (chociaż niebo było prawie bez obłoku
Gwiazdy pięknie świeciły) zrazu poszedł mały;
Aż co dalej to większy, że zalał zapały.
Już też dzień ognistemi Tytan koły wiezie;
Więc żeby nie wiedzieli Turcy o imprezie,
Wszyscy z serca westchnąwszy, co najciszej mogą
Pierwszą do swych obozów wracają się drogą
I chowają do pochew wyostrzone broni,
Gdy kęs nieobiecany z gęby się wyroni.
Bóg, którego litości żaden wiek nie skróci,
Dał dokument ojcowskiej nad nami dobroci,
Za którą póki Polskiej, póki świata staje,
Niechaj mu chrześcijaństwo wszytko chwałę daje!
O jakoż często człowiek w swojej radzie błądzi!
Jakoż często swe szczęście niefortuną sądzi!
Nie mogła się sposobem ludzkim ona nadać
Impreza: bo kto widział, ten może powiadać,
Jakim kształtem obozy tureckie tam stały,
Tak gęsto miasto szańców otoczone działy
Że oś z osią zetkniona, koło z kołem spięte,
Nie mogło być żadnemi siłami rozjęte;
Pod każdem działem puszkarz z zapalonym knotem
W dzień spał, aleby w nocy przypłacił żywotem.

---

w. 847. *postura*, postawa.
w. 861. *Tytan*, słońce.
w. 874. *impreza*, przedsięwzięcie.

Przy nich zaraz namioty i armatne wozy,
Mocnemi nakształt płotu opięte powrozy,
Tak ciasno, tak dyktownie, żeby zając szary
Nie mógł uciec między ich szopy i kotary.
Wąskie ścieżki, któremi póki dzień chadzano,
Na noc je bydły, końmi zewsząd zastawiano;
Wkrótce: co krok to na łeb trzebaby upadać;
Nie wiedzieć co wprzód czynić, czy bić, czy się składać,
Zwłaszcza w tej stronie, którą naszy chcieli zwady,
Niepodobna bez klęski i hańby szkaradéj.
I nie są tak ospali Turcy, jako prawią;
W nocy się bankietami, w nocy grami bawią;
Co bonczuk, co znak, to ksiądz, hodzia ich językiem,
Któremu, gdy całą noc niesłychanym krzykiem,
Jako kazał Mahomet w swoim Alkoranie,
Budzi ich do pacierzy, gęba nie ustanie.
Każdy namiot starszego końską znaczny grzywą,
Przed którym co noc lampa gorywa oliwą,
I nie wprzód ją zagasi, aże nad tym światem
Gwiazdy zgasną i Febe pobledni przed bratem.
Ale niechby tam naszy wpadli okrom wstrętu,
Któżby im ręce trzymał od takiego sprzętu,
Który, jako nam potem komisarze naszy
Prawili, u każdego wezyra i baszy
Tak bogaty, tak świetny, że choć złoto kopie,
Żaden mu pan nie zrówna w całej Europie;
Każdyby brać, niż się bić, wolał i dla złota
Cisnąłby szablę drugi, taka jest ślepota
W podłych ludziach: bo szlachcic, choćby był łakomy,
Wytrwać musi, śmierci się bojęcy widoméj.
A kiedyby się naszy zabawili łupy,
Turcyby się postrzegszy zebrali do kupy
I bez wszelkiej trudności, nie mający wstrętu,
Garść naszych w takiej cieśni znieśliby do szczętu.

w. 883. *dyktownie*, dychtownie, szczelnie.
w. 884. *kotary*, namioty. w. 888. *się składać*, bronić.
w. 900. *Febe*, miesiąc (Diana).—w. 910. *bojęcy*, bojąc.

Co widząc, dobrotliwy Bóg przez onę słotę
Niewczesną swoich ludzi przygasił ochotę.
Mógł ci on wszytkich Turków uspić bez pochyby,
Żeby ich naszy brali jako nieme grzyby,
Ale już swej przez cuda przestał mnożyć chwały,
Ani nasze zasługi tyle wagi miały.
Ledwo z konia Chodkiewicz, nie spawszy noc całą,
Zsiędzie, ledwie że z grzbieta zbroję zdejmie trwałą,
Aż on Greczyn Weweli z Radułowym listem
Prowadzi się z obozu tureckiego i z tem:
Że hospodar wołoski w przyjaźni statkuje
ist od aduła
Przeciw Koronie, którą i w tem prezentuje,
Kiedy życzy pokoju z Turkami z swej chęci;
W czem lepiej informują otwarte pieczęci,
Które skoro w zupełnej przeczytają radzie,
Też chęci, też ofiary za fundament kładzie.
Pokój barzo zaleca i dołoży tego,
Że teraz już poganie skłonniejszy do niego;
Prosi zatem, jako jest szczerym przyjacielem.
Żeby kto do wezyra przyjechał z Wewelem
Człek roztropny, którvby do szczęśliwej zgody,
Pierwsze łomał z wezyrem Husseimem lody:
Dostatek mu wszelaki, choć w pogaństwie grubem.
I zdrowia bezpieczeństwo obiecuje ślubem;
Co acz prawem narodów miewają posłowie,
Na jego osobliwie będzie teraz głowie.
Wdzięcznie listy przyjęto i poselstwo ono,
Ale odprawę na czas inszy odłożono.
Poseł w zamku chocimskim zmieszka czas niedługi,
Mając naszych przystawów i stróżów i sługi.
A tymczasem Chodkiewicz znowu głową robi,
Znowu się na wycieczkę wczorajszą sposobi;
Obiad przeto nad zwyczaj odprawiwszy rychléj,
Ponieważ i poganie w obozie ucichli,

---

w. 926. *prezentuje*, wyświadcza.
w. 944. *przystaw*, komisarz rządowy u boku posła.

Wsiada na koń, starszeństwa otoczony zgrają,
I bliżej podjechawszy uczy jako mają
Postąpić, którą stroną na Turki uderzyć;
Gdzie klinem iść, kędy się rozwieść i rozszerzyć;
Patrzy przez perspektywę, gdzie najrzedsze działa,
Którąby ściana przystęp sposobniejszy miała;
Chciałby dziś lepszą sprawą, w lepszym iść porządku,
A pomniąc, że od Boga potrzeba początku,
Kto chce skończyć szczęśliwie, skoro z konia zsiędzie,
Każe śpiewać nieszpory po namiotach, wszędzie
Gdzie byli kapelani i jeśli kto co wie
Na się, spowiednikowi niech do ucha powie.
Już mrok padał na ziemię, już jasny dzień mija,
Już hasło otrąbiono w obozie *Maryja*.
Co żywo się gotuje; jedni ostrzą bronie,
Drudzy strzelbę ku przyszłej ładują Bellonie;
Czeladź luźna do swej się zbiera kompaniej;
Czeladź luźna
Bo im w takiej najwięcej wolno okazyej:
Potem się w pułki dzielą, a z swojej drużyny
Wodzów sobie sposobnych biorą i starszyny;
Hetman im zaś chorągwie, na to samo szyte,
Posyła z winszowaniem, do drzewców przybite;
Rotmistrzów im potwierdza, dla większej powagi;
Obiecuje, jakiej kto dokaże odwagi,
Taką wdzięczność i takie odpłacać nagrody,
Że wszyscy szli jak na miód, wszyscy jak na gody.
Czekają, rychło-li się przez munsztuk ozowie
Trąba, gotowi w drogę, słudzy i panowie.
I jeżeli kto widział ono wojsko nowe,
Cośmy dotąd za śmieci mieli obozowe,
Kiedy szykiem przestrone ogarnęli pole,
Przyznał, że się o samo Konstantynopole
Mógł niem kusić; tak było ludne, zbrojne, chciwe
Nie tylko w nocy dusić Turki bojaźliwe.

---

w. 975. *przez munsztuk*, półgłosem.

Chodkiewicz to sprawiwszy, jak dopadł poduszek,
Zasnął zniewczasowany na chwilę staruszek.
Aż od straży placowej kilka koni spadnie,
Wiodąc dwu brańców naszych; strwagani szkaradnie
Budzą ze snu hetmana, a ten skoro wstanie,
Słyszy, że w szykach stoją gotowi poganie;
Ci dwaj się rozwiązawszy, co mogli najprościéj
Zbiegli, i takie swoim dają wiadomości.

Turcy przestrzeżeni od naszych zbiegów

A ono z Mościńskiego sześć pachołków roty,
Wszytko Węgrów, do Turków popaliło bóty,
I ci zdrajcy o naszym przestrzegli fortelu,
Ci sprawili ostrożność i w nieprzyjacielu.
Znowu Bóg strzegł, że naszy w swoim propozycie,
O szkodę i haniebne nie przyszli rozbicie.
Kozacy przewąchawszy, że na tamtej stronie
Dniestru, gdzie Turcy bydła pasali i konie,
Żadnej nie masz przestrogi, na drzewie się zbitém
Kilkaset przeprawiwszy, z obłowem sowitym
Okrom szkody wrócili; narznęli poganów;

Kozacy w nocy w obozie tureckim

Nagnali koni, bydeł, wielbłądów, baranów.
I tak mieli po woli, tak ich dobrze zeszli,
Że kilkanaście całych namiotów przynieśli,
Różnych sprzętów żołnierskich, różnego rynsztunku,
Z których parę cudnych kit dali w podarunku
Wielkiemu hetmanowi; wziął puzdro podczaszy
Z ośmią pełnych szorbetu pachnącego flaszy.
Tak Kozacy broili, a tymczasem nasze
Nużne wojsko słabieje i konie bez pasze
Zdychają; smród w obozie, skąd chorych napoły;
Niemcy sną jako muchy i ledwie im doły

Obozu polskiego wizerunk

Zdrowi kopać nadążą; Węgrzy zuciekali.
Ale i Zaporowcy już się barzo chwiali,
I przyszłoby do buntu dla nędze, dla głodu;
Lecz i tu nie zaniechał pokazać dowodu

---

w. 992. *popaliło bóty*, zbiegli.
w. 995. *propozyt*, zamiar.
w. 1010. *nużne*, nędzne. — w. 1013. *zuciekali*, pouciekali.

Cnoty swojej Sajdaczny, gdy i sam zabiega
I wczas o buncie onym hetmanów przestrzega;
Zaczem rady królewic wskok do siebie zwoła.
Żeby zatrzymać, nim się rozbiegają koła.
Skąd prosto Lubomirski z Opalińskim jedzie
I Sobieski, posławszy Zielińskiego w przedzie
Do taboru; w namiecie, kędy Sajdacznego
Zebrała się starszyna prawie do jednego;
Więc kiedy owym dwoma tak się podobało,
Sobieski, który tam miał znajomych nie mało
Z moskiewskich jeszcze wojen, a (wiedząc to na nie)

Mowa Sobieskiego do wojska zaporowskiego

Krótko mówił (że ckliwi na długie słuchanie):
»Nie w jednej, o junacy Rzeczypospolitéj!
Szabel nieprzyjacielskich doświadczeni zgrzyty,
Skąd sława, o którą dziś stoimy do garła,
Napełniwszy świat niski, w niebie się oparła;
Świat, mówię; bo i morzem i na ziemi suchéj,
Tyleście bisurmańskiej nacedzili juchy,
Żebyście nią z porohów, kędy przejazd trudny,
Mogli na Hellesponty swoje zmykać sudny;
Moglibyście, tego wam człek nie ujmie płochy,
Ich trupem takie drugie układać porohy;
Jeszcze się Szwed, co wojną tak barzo poryżał,
Jeszcze się z waszych ręku Moskal nie wylizał,
Dziś na tym stopniu stoim, co wam nie nowina,
Albo zwyciężyć, albo mieć panem Turczyna;
Tyle greckich i rzymskich kościołów, w tytule
Ale nie w rzeczy różnych, obrzydłej regule
Mahometowej poddać? tedy nam ci będą
Dawać prawa rzezańcy? ci karki osiędą?
Ci będą obrzezywać nasze syny w jatce
Na wzgardę Jezusowi a Pannie i Matce?
Ci żydzi i cygani, że kupców ominę,
Będą z dzieci wybierać naszych dziesięcinę?

---

w. 1022. *Zieliński* pisany naprzemian *Zieleński.*
w. 1036. *sudny,* statki.
w. 1039. *poryżał,* rżał (o koniu), groził.

Nie da Bóg; ale i my dziś na placu mrzemy,
A na taką obrzydłość niechaj nie patrzemy.
Jużci Osman wymierzył meczet w Carogrodzie
I przysiągł nie pomyśleć nigdy o odwodzie,
Aże pod swoją szablą nasze głowy zliczy
I na każdą ustawi pobór niewolniczy;
Wam na morze do Malty, kędy go bót ciśnie,
Nam każe do Persyej; albo się umyślnie
Z którymkolwiek monarchą chrześcijańskim zwadzi,
I chrześcijan przeciwko niemu wyprowadzi;
I będą krew swoję lać pogaństwu igrzyskiem,
Którzy krwie Chrystusowej związkiem jęci bliskiém.
Z tem-eśmy tu posłani dziś od królewica,
Który na miejscu swego zostaje rodzica
Do was, zacne rycerstwo, żebyście dla świętej
Wiary i dla Ojczyzny, roboty zaczętej
Nie odbiegali, stokroć szacując to drożéj
Niż żywot; a cóż? choć się w brzuchu nie dołoży,
Opatrzy Bóg swych ludzi; Temu się niech sprawi
Brodawka, że was w taki niedostatek wprawi.
Gdyby był przedsięwziętej drogi nie chciał krzywić,
Moglibyście i kogo przy sobie pożywić;
Wcześniej się było z nami na to miejsce stawić,
Aleć tego żałować snadniej niż poprawić.
Teraz się z wami dzielim: cóżby to za para,
Wy przy nas krew lejecie, mybyśmy suchara
Odmawiać wam myśleli? Żołnierskiego myta
Pięćdziesiąt wam tysięcy da Rzeczpospolita,
Na co się i królewic i senatorowie
Podpiszą i nie wątpcie, że się stawią w słowie.
Proszą przez spólną wiarę, przez wszytkie dowody
Męstwa i cnoty waszej na polskie narody,
Przez domy i domostwa i dzieci i żony,
Nie dajcie chrześcijańskiej poganom korony!
Albo idźcie; my-ć wszyscy trup na trupie lężem;
Nie wiem, gdzie się przed wściekłym tureckim orężem

Skryjecie i wy? Czemuż nie raczej w tem polu
Umrzeć, albo zwyciężyć? Ale i o królu
Codzień świeże awizy i że o nas radzi,
Że wojska, że żywności dostatek prowadzi«.

Lubomirski potwierdza

Nie jednako przyjęta ona mowa była:
Starszyna uważniejsza zaraz pozwoliła,
Pospólstwo zaś jak bydło chce zażyć pogody,
Większe chce wytargować płace i nagrody;
Lecz i tym prędko zawarł Lubomirski usta:
»Byle się ta pogańska skróciła rozpusta,
Nę wam na to cnotliwe, prawi, moje słowo,
Jeśli mnie Bóg przywróci do Ojczyzny zdrowo,
Że tylą drugą sumę liczyć wam rozkażę
Z mych dochodów prywatnych; i tego dokażę,
Że wam Rzeczpospolita i żołdu podniesie,
Gdy przy niej w tak potrzebnym zostawacie czesie.
Teraz co chleba, co jest dla koni jęczmienia,
Wszytek rozdam między was; mnieżby pożywienia
Bóg nie miał dać tak dobry, dla którego chwały
Umieram i krew cedzę, gdy trzeba, dzień cały?«
Krzyczą wszyscy dziękując i ci, którzy stali
Opodal, niewiedzący, za co dziękowali;
Sajdaczny też na końcu żołnierskiemi słowy,
Że swej służyć ojczyźnie i zdrowiem gotowy,
Wyświadcza i prowadzi do koni z namiotu;
I tylko tylo było z Kozaki kłopotu.
Potem gdy obiecane dano prowianty,
Kasza im i suchary stały za bażanty!
A więcej się na nasze nie spuszczając datki,
Co noc niemal, to Turków łowili w ukradki.

---

w. 1089. *awizy*, wiadomości.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZĘŚĆ SIÓDMA

Już dni kilka minęło, jak Weweli siedzi
W Chocimiu, czekający od nas odpowiedzi
Na listy hospodarskie, ani się go dłużéj
Trzymać zdało; niech o nas nikt opak nie wróży.
Jeśli wezyr pokoju życzy sobie szczerze,
Nie gardzić, owszem przyjąć uczciwe przymierze;
A jeśli nam też tylko pulsu chce pomacać,
Pewnie umrzeć wolimy, niżli się opłacać.
Dowiemy się bez kosztu, co on w głowie przędzie;
Tym też czasem, albo król, albo osieł będzie.
Lecz kogo posłać? Długo z myślami się wodzą,
Aże się na Jakóba Zielińskiego zgodzą.

Zieliński jedzie do obozu tureckiego

Ten rządził podczaszego koronnego dworem,
Człowiek poważny, mowny, z rozumem, z humorem
Wszytkim się zdał być godnym legacyej onéj;
Więc z Wewelim nazajutrz był i wyprawiony.
Który kiedy w namiecie przed Hussejmem stanie,
Wnet mu da wedla siebie miejsce na dywanie.
Tam po krótkiem pytaniu, krótkiej odpowiedzi,
Rzecze wezyr: »Pożal się Boże, że sąsiedzi,
Naszy panowie, żywszy w zgodzie czas tak długi,
Dziś światu na dziw przyszli przez domyślne sługi;
Płochość ich Żółkiewskiego, kozacka swawola
Na srogie krwie rozlanie zwiodła w te tu pola«.

---

w. 4. *opak nie wróży*, przeciwnie nie myśli.
w. 18. *dywan*, tu nie rada już, lecz sofa.

Skoro wezyr dokończył, Zieliński też krótkiéj
I prostej mowy zażył bez wszelkiej ogródki:
»Za listem Radułowym, który-m przyniósł z sobą.
I za wolą hetmańską stanąłem przed tobą,
Wszech narodów przywilej mając, że powrotu
Nikt mi bronić do mego nie będzie namiotu;
Że w mej podłej osobie i niewyśmienitej
Będzie cał honor Polskiej Rzeczypospolitej«.
Tu Husseim na piersiach położywszy dłoni,
Oczu trochę przymruży i głowy przykłoni.
Toż Zieliński: »Bóg, który sądzi i bez świadków,
(Bo jako cnót, tak wiadom ludzkich niedostatków),
Niechaj wstąpi między nas, a kto okazyją
Tej zwady, niech go ciężkie jego plagi biją!
Zawsze polscy królowie, pojźrymy-li daléj,
O waszych się cesarzów przyjaźni starali,
Chociaż na to sarkały chrześcijańskie trony,
A zwłaszcza, który z nami był i spokrewniony;
Nawet nieraz proszeni woleli być w czyjej
Niechęci, niżeli iść na was w kompaniej,
Pomniący na przymierze; tedyby daremnie
Przysięgi, które sobie czynimy wzajemnie?
I teraz, kiedy Osman po zmarłym Mechmecie
Ojcowski tron osiadał, jakowy na świecie
Zwyczaj jest u monarchów, kto z kim sprzyjaźniony,
Posyła Zygmunt posła, nowej mu fortuny
Winszując, żeby długo panował i zdrowy;
Oraz żądał starego przymierza ponowy.
Z czem niż Ożga, starosta trębowelski, zbieży,
Aż goniec Otwinowski, ledwie że z odzieży
Nie odarty, powraca; Ożga się też wolał
Wrócić, boby tak cudnej gościnie nie zdolał.
Aż nam po tym kontempcie zaraz wojnę głoszą.
To my winni, że wam kraj Kozacy pustoszą?

---

w. 42. Austrjak (Rakuszanin).
w. 57. *kontempt*, wzgarda, obelga.

A wy nie, co Tatarów nie chcący mieć w karze,
Trzymacie nasze wojsko właśnie jak na szparze,
Czy Kozaków pilnować, czy się ordom bronić?
Nie wiedzieć, którą ścianę tem wojskiem zasłonić
Karać było Tatarów, pewnieby was byli
Kozacy na Bosforze nigdy nie szkodzili,
Których herstowie zawsze skoro się wracali,
Takiej swojej odwagi gardłem przypłacali.
To w bunty, to się wiązać i zbierać do kupy,
To do nich wojsko nasze, a z boku psi w krupy.
Wołochów co się tycze, te krwią naszą stały;
Zawsze od polskich królów hospodarów brały;
Wyście nam ich wydarli, co całemu światu
Jawno, i nie strzymali tamtego traktatu,
Gdyście starożytnego wypchnąwszy Mohiłę,
Na jego dali miejsce Tomszę szalawiłę,
Któremu z oczu patrzył zbój, nie państwo raczéj.
Tenci i Żółkiewskiego przywiódł do rozpaczy
A to, jakie uwarzył, takie piwo wypił,
Choć je dzisia na całą Koronę wyskipił
Co jeśli was bolało, pierwej było posłem,
Nie zaraz nas pałaszem obsyłać wyniosłém.
Nie na toć to, nie na to, te wasze zawody,
Ale tak się zda: nie mąć-że, baranie, wody!
My jako się raz boskiej poruczyli dłoni,
Mamy pewną nadzieję, że nas ta obroni«.
Zadął zaraz Husseim z tej repliki sowę,
Czy mu prawda, czy basza Karakasz wlazł w głowę,
Bo mu właśnie pod ten czas ktoś, przyszedszy z dworu,
Powiedział, że ten jutro wnidzie do taboru.
Basza-to był z Budzynia, na wezyrat godził;
Przeto ludzi czterdzieści tysięcy przywodził.

---

w. 60. na celu. — w. 68. *psi w krupy*, Tatarzy nas napadali.
w. 74. *szaławiła*, niegodziwiec.
w. 78. *wyskipił*, wyrzucił.
w. 81. *zawody*, przygotowania.
w. 85. zachmurzył się, osowiał z tej odpowiedzi.

Nie rad był emulowi Husseim okrutnie,
Przeto one dyskursy z Zielińskim wskok utnie;
Prosi, żeby się trochę zabawił z Radułem,
Wiedząc jako należy na hetmanie czułym;
Bo się już słońce w morskie zbierało zatopy.
Z tym Zieliński do sobie naznaczonej szopy
Odchodzi i wołoskiej zażywszy wieczerzy,
Da się Bogu w opiekę i do wczasu mierzy.

Nazajutrz skoro czarna noc ustąpi dniowi,
Karakasz basza
Karakasz się z swem wojskiem pisał Osmanowi.
Dobrych przywiódł i prawie żołnierzów wybranych,
A skąd pochwały godni, jeszcze nie strwaganych,
Którzy pełne tryumfów z węgierskiego zboju
Ręce przynieśli; znać ich z koni, znać i z stroju.
Potem ludzi posławszy na ich stanowisko,
Wita cara, całując szatę jego nisko.
»Prawieś mi pożądany przybył — Osman rzecze;
Tak długo mi się wojna uprzykrzona wlecze,
Że mi się żywot przykrzy; całe świata kręgi
Jużby Selim zwojował; a ja tej mitręgi,
Garści podłych giaurów (bo zbici na nogę
Co mężniejszy przed rokiem) zwojować nie mogę!«
Na to rzecze Karakasz: »Nie masz pod Chocimem
Żołnierzów onych, którzy świat brali z Selimem;
Trzeba wierzyć, o panie, dawnemu przysłowiu:
Że lepszy funt we złocie, niż cetnar w ołowiu
Ale aza Bóg zdarzy w imię Mahometa,
Że tym durnym Polaczkom nachylimy grzbieta.
Wstyd i hańba nieznośna cesarskiej osoby,
Tak małego pielesza nie wziąć do tej doby!
Chociażby tam nie ludzie, ale byli djabli,
Odpuśćcie, jużbyście ich przy sercu i szabli,

---

w. 91. *emulowi*, spółzawodnikowi. — w. 94. *czułym*, czujnym.
w. 98. *do wczasu*, na spoczynek.
w. 100. *pisał*, okazywał.
w. 101. *prawie*, wcale, właśnie.
w. 120. *pielesza*, gniazda.

Gdyby miłość ku Panu a rycerska cnota
Przystąpiła, mogli wziąć; lecz wolicie koła
Ciągnąć z nimi tak długo, aże spadnie zima
I śnieg was tu w tem polu z nimi pozadyma.
Ni z biesa niewieściuchów, pana mi żal, który
W młodości swej na takie podłe przyszedł ciury,
Bo żołnierzem zwać szkoda, kto się bić nie może,
Lepszym gdzieindziej kładą na szyje obroże;
Nie czekaj dalej jutra, a na mą ochotę
Przysięgam, że do nogi giaurów pogniotę!
Dziś ich szańce objadę i zrozumiem modę
Szturmu, na który tylko swych ludzi wywiodę;
Nie trzeba mi legartów, niech zdaleka stoją,
Niechaj się mi dziwują, kiedy się bić boją,
Albo, żeby się moi, bo się często myli
Fortuna, tchórzem od nich nie zapowietrzyli«,
Tak zuchwałe Karakasz gdy wywiera kuty,
Wszyscy cyt, każdy jakby makiem był zasuty.
A Husseim się cieszy i to krótko przyda,
Jeśli każe, że z swoim pułkiem go nie wyda
W szturmie; chyba jeśli mu tej sławy zazdrości;
Przynamniej wolno będzię posiłkować gości,
Albo, skoro w pień wytnie giaurów, na kupy
Z ich obozu zabite będzie włóczył trupy.
Poczuł on tyr Karakasz: »Nie słowy, nie słowy,
Lecz tego — rzecze — com rzekł, rękami gotowy
Poprawić; mieliście czas, zdobić sławę swoję
Ani o dziwowidzów, ani pomoc stoję«.
A tu Osman z obu rącz za szyję go chwyci,
Gdy mu tak obumarłe nadzieje podsyci.
»O wielki bohaterze! o mój drogi synu!
Wolałbym dziesięć takich niżli tysiąc gminu:

---

w. 124. *koła ciągnąć*, błaźnić się, droczyć.
w. 127. do djabła z niewieściuchami.
w. 130. wieszają. — w. 135. *legartów*, ospalców.
w. 139. *kuty*, czyny, dzieła. — w. 140. *zasuty*, zasypany.
w. 140. *cyt*, cicho. — w. 147. *tyr*, docinek.

Abowiem szedszy z nimi, jeszcze na przededniu,
Wziąwszy Preszpurk, stanąłbym bezwątpienia w Wiedniu;
W Rzymie-bym był na obiad, a durne Wenety,
I co tylko Włoch, wszytkie pojadłbym na wety«.
Tak już głupi uwierzył Osman Karakaszy,
Że Polaków nadętym pęcherzem wystraszy.
»Aleby to rzecz dobra — przyda cesarz — była,
Żeby wszyscy patrzali Turcy na twe dzieła;
Niech się teraz zawstydzą, niech uczą na potem,
Jako padną giaurzy pod twej dzidy grotem«.

Karakasz szturmuje

Pietnasty dzień był września, gdy on basza śmiały,
Objechawszy kilkakroć wczora nasze wały,
Miawszy do onej swojej imprezy dwu szpiegów,
Zwyczajnie z Mościńskiego węgierskich szeregów,
Postawił wojsko swoje ku tej właśnie stronie,
Gdzie mu o wąskiej fosie i słabej obronie
Zbiegowie powiedali: bo Mościński w przedzie,
W szańcu mając Wejera, licho się obwiedzie.
Za Karakaszem stanął, przynamniej na dziwy,
We trzechkroć stu tysięcy Husseim życzliwy,
Kiedy mu się krwie polskiej, jako w mowie swojéj
Przysiągł wczora Karakasz, toczyć nie okroi;
A tymczasem niezmiernie śmieje się w zanadrze,
Że Karakasz w godzinę pewnie nogi zadrze;
Jeszcze nie zna Polaków, z Węgry i z Niemcami
Nawykszy się bić, dziesięć stoma tysiącami.
Sześćdziesiąt machin zatem ku Lubomirskiego
Bronie rychtuje, które bez skutku wszelkiego
Niebo dymem kopciły, a grzmotem niezmiernem
Z gruntu się trzęsła ziemia pospołu z Awernem.
Stanisław stał Stadnicki z swą chorągwią w straży;
Temu zginął Broniowski; drugiego obnaży
Ze słuchu towarzysza ten trzask; więc i koni
Kilku od kul okrutnych na placu uroni.

---

w. 157. *durne*, dumne. — w. 167. *impreza*, robota.
w. 173. *na dziwy*, przypatrywać się.
w. 184. *Awern*, piekło.

Południe nadchodziło, gdy Karakasz basza
Starszych wojska swojego do koła zaprasza
I, pokazawszy miejsce, w które szturmem godzi,
Wszytkich krótko napomni; potem sobie młodzi
Sześć przybierze tysięcy: z tymi kredencować,
Z tymi zwykłej chce dzisia fortuny próbować.
Między których janczarów skoro uszykuje,
Wszytkim, wszytkim zsieść z koni zaraz rozkazuje,
Które głupi bez straży zostawiwszy w lesie,
Krzyknie na swych i szablę do góry wyniesie.
Na myśl naszym nie padło, żeby w kąt tak ścisły
Szturm Turcy dać i mieli obracać zamysły.
Wejer w szańcu od pola, Lubomirski w drugim
U swej brony ma działa przy muszkiecie długim.
Ale skoro Karakasz, minąwszy Wejera
I bronę Lubomirską, prosto się pobiera,
Kędy cudzą Mościński ćwiczony przygodą
Patrzy, czy nie nań Turcy szturmy one wiodą;
Toż hetmani do pola, toż w obozie larmo!
Wejer widzący ślepych Turków, nie chce darmo
Strzelać; którzy gdy na szańc Mościńskiego skorą
Chęcią wpadną, odkosza naprzód rzeźko biorą:
Trafią na gotowego; lecz w gęstwie tak wielkiéj
Jako w morzu malutkiej nie poznać kropelki.
Swojemiż trupy Turcy wyrównawszy fosy,
Drą się w obóz jakoby rozdrażnione osy.
Już Mościński tył podał, już piechota nasza
Uciekła, już się za wał przewalił sam basza.
Pełno trwogi, pełno krwie, gdy Chodkiewicz stary
Wpadnie w majdan i krzyknie, co w sobie ma pary:
»Już poganie w obozie: komu miła cnota,
Dziś plac, dziś ma do sławy otworzone wrota!
Hej! moja żywa młodzi, do strzelby! do broni!
Niech tu znowu Turczyn kieł wyuzdany zroni!«

---

w. 193. *kredencować*, zaczynać. — w. 196. *zsieść*, zsiąść.
w. 207. *larmo*, alarm.
w. 218. *majdan*, plac obozowy.

Ledwo wyrzekł, aż wojsko jakoby z rękawa
Sypie się ze wszytkich stron; to tylko wstręt dawa,
Że kędy iść, nie wiedzą: bo hetman do szyku
Poszedł w pole; dopiero dociekszy po krzyku,
Kędy hardy Karakasz i strzela i ścina,
Tam się wali serdecznie wojskowa drużyna.
Już tam w pięknem podczaszy szedł rycerstwa gronie'
Gdzie Karakasz piechotę Mościńskiego żonie,
Którego kiedy w złotym obaczy teleju,
Pozna wodza; jakoby to miał w przywileju.
Gdy mniejszych biją mniejszy, w równia każdy mierzy;
Sam Achilles w Hektora bezpiecznie uderzy.
»Dosyć, dosyć odwagi, dosyć sławy!« rzecze,
Wraz go ostrym przez piersi koncerzem przewlecze,
A ten mdleje i bułat puści z ręku goły.
Toż co żywo jakoby w dym w nieprzyjacioły!
Toż się Wejer ozowie, ani chybi cela,
Gdy każdy Niemiec swemu w piąty guzik strzela.
Kurzy im gęsto w tyle; z przodu ich nagrzewa
Podczaszy, choć ręce krwią, czoło potem zlewa.
Już się nakoło biją; wżdy się jeszcze wstydzą
Uciekać, choć już wodza przed sobą nie widzą;
Czekają, rychło-li ich, co chciał włóczyć trupa,
Husseim posiłkuje. Lecz ten nakształt słupa
Stoi, trzymając wojska pod swemi bonczuki,
Gdyż nie dla bitwy wyszedł, ale dla nauki,
Jako cesarz rozkazał; a uchowaj Panie!
Żeby miał kiedy pańskie wzgardzić rozkazanie.
W rzeczy na Chodkiewicza patrzy okiem pilnem,
Żeby ich nie okrążył i polem zatylnem
Nie zawarł, a tymczasem duszę nienawisną
Karmi, że przeciwnicy jego duszą łysną.

---

w. 229. *podczaszy*, Lubomirski. — w. 230. *żonie*, goni.
w. 231. *telej*, kaftan. — w. 236. *koncerz*, miecz.
w. 237. *bułat*, stal, demeszka.
w. 247. *buńczuk*, sztandar (ogon koński na drzewcu).
w. 251. *w rzeczy*, wrzekomo, niby.

Ci też, gdy się pomocy nie mogą doczekać,
Nie chcieliby rozsypką pierzchać i uciekać;
Ale kiedy ich naszy ze wszytkich stron gaszą,
Zapomniawszy odwodu, piechotę rozpaszą,
Uciekają i prosto biorą się ku lasu,
Gdzie Fekiety, dopadszy kryjomego pasu,
Uprzedził ich do koni; a że dzień był mglisty,
Część zajął, ostatkowi popodcinał łysty.
I wtenczas im dał żywot Husseim niechcący
(Bo gdy w on chróst przed naszą szablą uchodzący
Wpadną, i nie zastawszy powiązanych koni,
Niechybnieby musieli gardło dać pogoni),
Gdzie i samemu mocno zadrży pod kolany,
Kiedy ujźry z obozu on gmin wysypany
W pole z krzykiem ogromnym a z drugiego boku
Wojsko stoi w zwyczajnym z Chodkiewiczem toku.

Turcy przegrali i Karakasz zabit

Tak skoro plac on trupem poganin zagęści,
Uciecze, ludzi swoich zgubiwszy trzy części.
Wezyr, Karakaszowe skoro niedobitki
Między swe przyjął szyki, jakoby pożytki
I tryumfy największe w piersiach swoich macał,
Tą drogą, którą przyszedł, i sam się powracał
I swoim w obóz kazał obracać bonczukom,
Onego bohatyra zostawiwszy krukom.
Chcieli-ć Turcy poprawdzie z okrutną żałobą,
Chociaż w tak gęstym ogniu, wziąć go między sobą;
Jakoż przecie wziąwszy go między ręce swoje,
Odnieśli trupa dalej niż na stajań troje;
Ale skoro uciekać przyszło im z tej łaźni,
Musiało miłosierdzie ustąpić bojaźni:
Porzucili w pół pola swojego Hektora
Trojanie; anoż leży! co dopiero wczora
Hardzie kazał, jakoby miał Fortunę w radzie;
Dawał głowę i brodę carowi w zakładzie,

w. 258. *odwód*, ustępowanie, odwrót; *rozpasać*, rozkiełzać, wyuzdać.
w. 262. *łysty*, łydki. — w. 267. naje się strachu.

Mając wszytkę nadzieję w swoim Mahomecie,
Że dziś w Chodkiewiczowym będzie jadł namiecie.
Widział to wszytko z góry Osman nieszczęśliwy,
I acz mu łzy do oczu przytknąć perspektywy
Broniły, wżdy nakoniec już i bez kryształu
Widzi, że od polskiego uciekają wału
Oni jego rycerze wyśmienici przednie,
Którymi wczora Rzymy, Malty brał i Wiednie;
I nie czekając nazad wracającej burzy,
Jedzie z pola i w swym się namiecie zasznurzy.
Naszy też uszargani z tureckiej posoki,
Że już noc prowadziła na świat czarne mroki,
Po ciepłym depcąc trupie, na swe się tabory
Obejźrą. Święty pean w niećwiczone chory
Żołnierskim tonem, każdy swoją nótą śpiewa;
Wewnątrz serce, a jawnie twarz łzami oblewa,
Chwalący Boga z dusze, ze wszech sił i z piąci
Zmysłów, że poganina z tego szczebla strąci,
Na który tak się hardzie, tak zuchwale wspinał,
Jakoby nas już wszytkich na głowę wyścinał;
Teraz pozna, skoro się napoły przekosi,
Że nie martwy Mahomet za nami kord nosi,
Ale ty, wielki Boże! przez mdłe ręce nasze,
Krwią pogańską żelazne napawasz pałasze,
Swego broniąc dziedzictwa; któreś ty nie złotem,
Krwią na krzyżu, w ogrojcu krwawym kupił potem.
I gdy się tak drugi raz jako dziś przerzedzi,
Postrzeże Turczyn, że nie z nami w odpowiedzi,
Ale z tobą, o Panie! co jednym aniołem
Tysiąc tysięcy bijesz nieprzyjaciół społem;
A jeżeli tak anioł na krew ludzką duży,
Toż człowiek, gdy mu anioł niewidomy służy.

---

w. 298. *zasznurzy*, pozapina sznurami.
w. 302. *pean*, hymn (Bogurodzica).
w. 309. *przekosi*, przewali.
w. 316. *odpowiedź*, pojedynek (wyzwanie na pojedynek).
w. 319. *duży*, silny.

W takowem nabożeństwie z dzisiejszych obrotów
Skoro weszli Polacy do swoich namiotów,
Widziałbyś był pogańskich aż do uprzykrzenia
Łbów od ciał oderznionych, widział dla pierścienia
I kosztownych kamieni albo drogich szmalców,
Niezmierną rzecz odciętych od swych ręku palców.
Cóż jedwabnych kaftanów albo koszul szytych
Albo cienkich bawełnic z zawojów rozwitych;
Srebrnych i złotych asper, które żołnierz świeży
Karakaszów w jedwabne nawszywał odzieży.
Taki zwyczaj u Turków z dawności, że dzięgi,
Jeśli nie ma teleju, wszywają w siermięgi:
Znak łakomstwa i z wielką rozstania się nędzą,
Że tak barzo kochają, że tak złota szczędzą.
Toż skoro w morzu Tytan lampę zgasi jasną,
Skoro wszytkie zwierzęta, wszytkie ptastwa zasną,
Czarna noc i ciemna mgła cały świat zasklepi,
A słodki się sen cicho w zmysły ludzkie wrzepi,
Odważą się poganie aż pod nasze szańce,
W ręku swych zapalone trzymając kagańce,
Szukając Karakasza zabitego trupa.
I długo się błąkała ogniów onych kupa,
Aż poznawszy z okrutnym płaczem, z bólem serca,
Uwiną go między dwa jedwabne kobierca
I na wóz kładą kryty, w sześć bielszych od śniegu
Zaprzężony rumelców, inszego noclegu
Zmarłym kościom życzący. Smutne zatem treny
I nagrobki tureckie leją Hipokreny
O jego krwawej śmierci, żałosnym powodzie,
Które jeszcze podziśdzień słychać w Carogrodzie.
Chcieli co ochotniejszy wypadszy z obozu
Pobrać tych nabożników, dostać z końmi wozu,

Zabitego Karakasza w nocy biorą

w. 325. *szmalców*, emalij.
w. 329. *aspry*, monety, to samo i *dzięgi* w. 331. (ruskie).
w. 332 *telej*, kaftan. — w. 335. *Tytan*, słońce.
w. 338. *wrzepi*, wkradnie, wciśnie. — w. 346. *rumelec*, rumak.
w. 348. *Hipokreny*, pieśni (źródło Pegazowe).

Ale na to podczaszy nie dał rzec i słowa.
»Niech się — rzecze — pogaństwo grzebie, niech się chowa.
I lew dosyć ma na tem, gdy chłopa położy,
Przestąpi go, a więcej nad nim się nie sroży.
Niechciby go był Osman, jak Priamus stary
Hektora Achillowi, nim włożył na mary,
Szczerem odważył złotem, lecz takiemi fanty
Umysł gardzi wspaniały; dosyć elefanty
Mężnemu lwu obalić, niechaj je niedźwiedzie,
Niechaj wilcy, on nie dba, zjedzą na obiedzie«.
Tak wielki Lubomirski Achillesa w męstwie,
W wspaniałem Scypiona wyrównał zwycięstwie.
Który kiedy mu żołnierz niesłychanie piękną
Przywiódł dziewkę (na co więc i najtwardsze miękną
Serca; bowiem i sam Mars, choć go w sieci wpądza
Wulkan, i pod siecią mu paskudę wyrządza)
Książęcej krwie, od której gdy się tego dowie,
Że już jest z celtyberskim królewicem w zmowie,
Allucym, chociaż branka z dobytej Kartagi,
Odda oblubieńcowi cało i z posagi,
Przyda to wszytko złoto, które w leciech zeszli
Rodzicy z przyszłym zięciem na okup przynieśli.
I tąć dobrotliwością, z dziwem i z pochwałą,
Od której miał przezwisko, wziął Afrykę całą.
Tak haniebnej sromoty, klęski tak plugawéj
Nie może żadną miarą strawić Osman żwawy,
Każe przywojce owe a zbiegłe hajduki
W oczach swoich nożami porzezać na sztuki.

Osmanowa żałoba

Zawszeć zdrajcę każdego cicha pomsta ściga,
Co się największej złości dla wziątku nie wzdryga;
Żre pies psa, choć dopiero lizał go i iskał,
Jeśli go kto rozdrażnił, jeśli nań kto ciskał;
Albo kamień na ziemię wyrzucony chwyta
I głodze go, choć mu ząb wściekły po nim zgrzyta.

---

w. 360. *elefanty*, słonie. — w. 378. *żwawy*, gniewny.
w. 379. *przywojce*, przywódcy obaj z w. 167.
w. 386. *głodać*, gryźć.

Tak Osman ckliwy naraz był fortuny swojéj,
Że się ani tym mordem w zapale ukoi.
Trzy dni nie jadł, prócz że swą zjadłą pianę chlipał,
A ciało sam na sobie kąsał, targał, szczypał,
Rozbierając w swej głowie, jaki będzie powrót
Jego do Carogrodu, kiedy przyjdzie do wrót
Szarajowych, kędy go w nieliczonem gronie
Matka czeka ochotna; czyż wstydem nie spłonie,
Gdy mu Mufty wyrzuci pogardzoną radę
Albo plac na niepewną meczetu osadę?
Gdzież ślubione trybuty i z Polskiej dochody?
Tryumfu przed wygraną nie trąb, panie młody!
Póki w niej niedźwiedź chodzi, nie przedawaj skóry,
Zwłaszcza jeśli zdrowe ma zęby i pazury.
Dopieroż kiedy wspomni na wielką osławę:
Bo wszytkim zatrząsł światem na onę wyprawę
I wojnę tak niesłuszną; tu wszytek świat wieszczy
Łakome poda uszy, tu oczy wytrzeszczy;
Tu Pers, tu wielki Mogoł i w obszernym murze
China i co jest ziemie w wschodniej pozyturze,
Cham nieograniczony, wespół z Popy Jany,
Których słońce gorące naprzód grzeje ściany.
Królestwa różne
Tu Rzym, tu patrzy Wiedeń, tu sąsiad oboczny,
Który za prowincyą tunetańską roczny
Odbiera upominek (sześć klacz białych cugiem,
Sześć bujawych sokołów, acz nierównym długiem
Od Turka, Hiszpan mówię: bo za takie czacza
Dał wyspę; stoiż za to sokół albo klacza?)
Patrzy szeroki Paryż i przez dalsze morza
Londyn, Sztokholm, Kopenhag, gdzie zachodnia zorza
Późne po zaszłem słońcu swe proporce zbiera.
Już się Moskal sto razy albo przeumiera

---

w. 395. *Mufty*, p. w. II, 83—232.
w. 406. *pozytura*, położenie.
w. 407. *Cham*, han; *Pop Jan*, władca bajecznego państwa.
w. 413. *czacza*, cacka.
w. 414. *stoiż*, czy wart: *klacza*, klacz.

Więcej: bo kiedy pies wie, że sadła uszkodził,
Że nam zajadł i na nas Osmana wywodził,
Jako się już wspomniało, więc nam z każdej miary
Przegrać i wiecznie upaść życzy kocur stary.
Lecz go Bóg nie pocieszył, i odniósł sowito
Zwykłej swojej obłudy zarobione myto.
To gdy Osman uważy, jako z katalogu
Klnie niebo, ziemię, morze, złorzeczy i Bogu,
I kiedyby o djable wiedział, tym impetem
Pewnieby mu się z swoim oddał Mahometem.
Co się porwie z pościeli, to go on żal zmoże,
Że się znowu porzuci szalony na łoże;
To się z gruntu ubierze, to szablę i łuki
Wziąwszy na się, rozkaże wynosić bonczuki;
To znowu, jakoby mu kto podciął goleni,
Upadą, mdleje i on pierwszy ferwor mieni.
Tak niekiedy Jugurta szalał na przemiany,
Zwadziwszy się nie równią z wielkimi Rzymiany.
I Osman też nakoniec, jakoby go siły
Z fortuną i rozumem cale opuściły,
Jakoby zarażony wielkim paraliżem
Padł, raz tylko przez trzy dni posilony ryżem.
I w swoim się najskrytszym zawarszy namiecie,
Czekał śmierci, niechcący żyć dłużej na świecie.
  Ale wezyr Husseim, skoro zginął basza
Karakasz, znowu serce upadłe podnasza.
Kto przegrał, on w tryumfie, jakby nie Polaki,
Ale wszytkie giaury powyścinał w pniaki,
Że Karakasz szedł w wiecznej Libityny doły,
Bo mu sroższy nad wszytkie był nieprzyjacioły.
Każe ciągnąć armatę, opanuje góry,
Jakoby rzekł: jeszcze nas nie zagrzebły kury;
Możem bez Karakasza bić się jeszcze z Lachy,
Grzmi cały dzień na próżne z wielkich dział postrachy,

---

w. 420. *zajadł*, t. j. Osmana na nas.
w. 427. *impetem*, zawzięciem. — w. 434. *ferwor*, zapał, ogień.
w. 438. *cale*, całkiem. — w. 447. *Libitina*, bogini pogrzebu.

Bo Chodkiewicz, jego czcze zrozumiawszy grozy,
Nikomu się wychylić nie da za obozy.
Do tak lekkiej uwagi już przyszli poganie,
Że naszy wojnę z nimi mieli za igranie.
Ten stan był podchocimskich naonczas turniei,
Gdy wieść przyjdzie z Kamieńca, że w jednej kolei
Tysiąc wozów i więcej, przypadszy zagonem,
Zagarnęli Tatarzy pospołu i z plonem.
Wszyscy nosy spuścili, bo ich tak głód ściągał,
Że już spieniem ostatniej prawie dziurki siągał.
Toż z próżnego co żywo pochop mając ksieńca,
Bierze się dla żywności znowu do Kamieńca.
Ale chcą chorągwiami, jeśliby z uboczy
Przypadła orda, żeby zajźreli jej w oczy.
Dociekł czuły Chodkiewicz, że ich tu niemało,
Pominąwszy Kamieniec, dalej zamyślało,
Nie mający na Boga i na sławę względu,
Nie oprzeć się aż doma z onego zapędu:
Więc chociaż chory leżał, przez kotły tubalne
Każe wojska gromadzić w koło generalne.
Opuściwszy zielone u namiotu płoty,
Zbiera czoło w powagę przy buławie złotéj.
Nowy-to był cud wszytkim, że ich hetman woła,
Znać, iż nie bez przyczyny do wielkiego koła.
Dopieroż gdy się zbiorą, że już nużny w zdrowiu,
Podparszy się na drogiem Chodkiewicz wezgłowiu,
Poczeka uciszenia; toż nim słowo rzecze,
Smutne oko tam i sam żałośnie powlecze:
»Jakim durny poganin zawziął się uporem,
Gdy nas szablą nie może, chce ponękać morem,
Widzicie, cne rycerstwo, ba, czujecie raczéj,
Bo drugim do ostatniej przychodzi rozpaczy.

Koło generalne u Chodkiewicza

---

w. 457. *turniei*, walk. — w. 462. *spień*, iglica u sprzączki.
w. 463. *ksieniec*, żołądek. — w. 467. *czuły*, czujny.
w. 471. *tubalne*, grzmiące. — w. 473. *płoty*, zasłony.
w. 477. *nużny*, nędzny.
w. 481. *durny*, szalony.

Pola mu nie masz z kim dać, gdy tak wiele koni
Wojsko nasze bez owsa, bez siana uroni.
Szturmów więcej wytrzymać trudno pogotowiu,
I prochów i na kule nie mając ołowiu.
Zasługi zatrzymane; o królu gdzieś cicho;
Owo zgoła ze wszech stron jęło się nas licho.
Zima stoi nad głową i ta nas dogryzie,
Jeżeli nas jak gołych zastanie na zyzie.
Więc mamy-li wykradać stąd się pojedynkiem,
Bisurmanom wydając królewica szynkiem?
Czemuż nie kupą raczej, nie w dobrym porządku
Idziemy? O tem słucham waszego rozsądku«.
To rzekszy, westchnie ciężko i na wszytkie strony
Pojźry, kęs przygniewniejszém, łacno postrzeżony,
Na co godzi tą mową; chciał doświadczyć, czyli
Wszyscy jego żołnierze skrzydła opuścili,
Czyli kilku wyrodków, nie koronnych synów,
Tak barzo do domowych teskniło kominów.
Bo kto znał Chodkiewicza i jego roboty,
Zawsze były dalekie od mowy oto téj.
Kiedy tak wszyscy stoją jako w zachwyceniu,
Bo wszytkim takie rzeczy były w podziwieniu,
Zwłaszcza starzy żołnierze; śmierciby się rychléj
Swojej drugi spodziewał; myślą sobie: tych-li
Słów nam słuchać należy? Boże nieskończony!
Uchowaj z nas każdego, ruszywszy ramiony.
Szept zatem cichy wstanie, a gdy milczą starszy,
Lipski mówi
Zawczasu przestrzeżeni, Lipski się wywarszy,

---

w. 485. *pola*, walki w polu. — w. 487. *pogotowiu*, tem bardziej.
w. 489. *zasługi*, lenung, płaca.
w. 492. przysłowie o beznadziejnym stanie.
w. 494. *szynkiem*, na rękę dostarczać.
w. 495 i n. Chodkiewicz, proponując odwrót — dla doświadczenia wojska, postępuje tak samo, jak Agamemnon w *Iliadzie* II. Potocki nieraz uwzględnia *Iliadę*, ale tu poszedł za źródłami historycznemi; ob. T. Sinko, *Echa klasyczne w lit. pol.* (Wojna Chocimska i Iliada).
w. 498. *kęs przygniewniejszém*, nieco gniewny.

Dawny rotmistrz kwarciany (znali go i Szwedzi
I Moskwa, kiedy krew ich w okazyach cedzi):
»Odpuść, wielki hetmanie, że ja, młodszy laty,
Gdy inszy milczą, muszę wymknąć się przed swaty.
I przysięgam przez tę broń, gdybym twojej twarzy
Nie widział, rzekłbym, że coś we śnie mi się marzy.
Tedy będziem uciekać? tedy nasze tyły
Ma obaczyć ten śmierdziuch napoły przegniły?
Zachowaj, mocny Boże! raczej w ziemię wrostę.
Niechaj wiem wojewodę, niechaj wiem starostę;
Z tych to kuropatniczków, co się sypiać w pierzu
Nauczył, któryś teskni; o żadnym żołnierzu
Nie rozumiem, żeby nas chciał odbiegać; ale
Któżkolwiek taki będzie (nie mówię zuchwale
Przed tobą, hetmanie mój), tę szablę w półgarła
Gotów-em mu utopić! jednak nie umarła
Cnota jeszcze szlachecka; wątpię, aby który
Do psiej z tego teatrum zamyśliwał dziury.
Nie siedm niedziel, lecz siedm lat z Bolesławem owym
Wojowali przodkowie naszy pod Kijowem.
Jedliśmy psy i koty w Moskwie czas niemały,
Wżdy nam doma żadne tak smaczne specyały
Nie były jako wtenczas; dla drogiej Ojczyzny,
W kanar się obracały smrody i trucizny.
Teraz co za głód, proszę? mamy jeszcze konie,
Jeżeli król tak długo na nas nie wspomionie;
Mamy blisko świeżego mięsa pełne pole;
Chociaż chleba przyskępszym, nie trudno o sole;
Będziemy jeść pogańskie, nie żadząc się, trupy,
Oskrobawszy brzydki świerzb i plugawe strupy.
Racz-że to o nas wiedzieć, wodzu nasz! prosimy,
Że pomrzeć na tym placu uczciwie wolimy

---

w. 514. *okazyach*, potyczkach. — w. 516. przysłowie, wysadzić się, wyskoczyć na czoło. — w. 521. *wrostę*, wrosnę.
w. 523. *kuropatniczek*, pieszczoch (na kuropatwach karmiony).
w. 530. *teatrum*, widowisko. — w. 536. *kanar*, cukier.
w. 540. *przyskępszym*, skąpiej. — w. 541. *żadząc*, brzydząc.

Niźli odejść z niesławą; niechaj to krzczą tchórze,
Wżdy ucieczka ucieczką. I ja na Podgórze
Wiem drogę i trafiłbym, jako kto, do domu.
Niechaj mnie raczej piorun ciężki bije z gromu,
Jeślibym już stanąwszy w zwycięstwa nadziei,
O wczasie i ojczystej miał pomyślać kniei!
Dom nie zając, nikomu pewnie nie uciecze.
Jeśli też tu dni moich zegarek dociecze,
Nikędybym, jako tu, nie marł tak szczęśliwie,
Bo mnie Pan na zagonie zastanie przy żniwie.
Niech sto wisi chorągwi nad drugim w kościele,
Ze stem szumnych nagrobków, gdzie mi moja ściele
Cnota łoże, tam kości me doleżą całkiem;
Brednia malarz i z swojej kitajki kawałkiem!
Każ w majdanie szubieńcę na przykład narodom
Postawić, niechaj wisi, kto zamyśla do dom!«
To kiedy Lipski mówił, za szablę się trzymał,
A oczy mu szczery Mars iskrzył i rozdymał.
Jeszcze dobrze nie skończył, kiedy krzykną wszyscy,
I co dalej namiotu i co stali bliscy,
Że umrzeć na tym placu wszyscy wolą zgodnie,
Niźli kroku pogaństwu ustąpić niegodnie!
Zgoda! niech każdy wisi, kto myśli uciekać;
W ostatku gotowi go na przykład rozsiekać.
W tenże cel i Sajdaczny, w który mierzą naszy:
»Tedybyśmy dla trawy i dla szkapiej paszy,
Dwu baszów najprzedniejszych, sto tysięcy gminu
Tureckiego zwaliwszy, tak wielkiego czynu
Odbiec mieli? niech świadczy za mną moja cnota,
Sameby nas do domów nie puściły wrota,
I do których, mieniąc się koronnymi syny,
Wzdychają niewieściuszy, gasłyby kominy.
O Kozaków najmniejsze staranie i piecza;
Pożywią ich sąsiedzi, hetman ubezpiecza«.
Tu weselszy Chodkiewicz bliżej łóżka sprasza
Wojennej rady, z którą kilką się słów znasza;

---

w. 550. *wczas*, wygoda. — w. 559. *majdan*, plac obozowy.

Toż do żołnierzów znowu, lecz już pocznie czerstwo:

Chodkiewicz swoje rycerstwo animuje

»O moja krwi szlachetna! o zacne rycerstwo!
O nieodrodni wielkich rodziców synowie!
Niech mi Bóg, u którego w ręku moje zdrowie,
Będzie świadkiem, żebym był nie dożył wieczora,
Tak mnie gniecie do grobu moja starość chora;
Lecz skoro słyszę w uszy i widzę na oczy
Waszę gorliwość, zaraz serce we mnie skoczy,
Sił mi znacznie przybywa; wszytkie zmysły we mnie
Młodną i już mi się śmierć zaleca daremnie.
Niechże Bóg, który słowem może światy tworzyć,
Że wam serca, mnie zdrowia, raczył sam przysporzyć,
Wiecznie będzie pochwalon! i wam, wdzięczna młodzi,
Dziękuję, że was żaden niewczas nie odwodzi
Od rozczętego dzieła; jeszcześmy nie poty
W głodzie, żebyśmy mieli psy jeść albo koty
Albo trupy pogańskie; acz tego są jasne
Przykłady, że jadali ludzie swoje własne,
Przyciśnieni potrzebą, kędy naprzód starce,
Potem niewiasty, potem dzieci kładli w garce.
Tak się długo Rzymianom bronili Francuzi.
Nam pewnie dla nikczemnej do tego kobuzi
(Ufam Bogu) nie przyjdzie; będziem za powodem
Jego świętym myślili, że nie pomrzem głodem.
Wy tylko, o rycerze wiary Chrystusowéj!
Cnotę i zwykłe męstwo położywszy w głowy
(Bo gdy z niego na niebie mamy opiekuna,
Rada nie rada musi za nami fortuna),
Zmocnicie się jak znowu i przetrwawszy tyle,
Nie tesknicie zwyciężyć krótkiej jeszcze chwile.
Wyć-to już sześć trzymacie niedziel na ramieniu
Tego nieprzyjaciela, który w oka mgnieniu
Wielkie bierze fortece; i państwa i pany
Przez jeden dzień pod jego padały dywany.

---

w. 601. *Francuzi*, jak wyżej *Franki* (VI, 781), Gallowie.
w. 602. *kobuzi*, hałastry, gawiedzi. — w. 609, 610. *zmocnicie tesknicie*, tryb rozk.—w. 614. *dywan*, senat, rada państwa

Wyście baszę Hussejma, wy i Karakasza
Ręką swoją zgładzili; robota to wasza:
Pola trupem pogańskim szeroko usłane
I krwią brody Dniestrowe ich zafarbowane.
Wyście pierwszy w ich ziemi w tak rozkwitłem gronie
Swe Orły rozwinęli i krwawe Pogonie.
Na was oczy wytrzeszczył świat z niezmiernym cudem,
Że tyla garść z tak wielkim w szrankach stoi ludem.
Tedy już przepłynąwszy, mielibyśmy tonąć?
Nie wierzę, żeby to mógł kto z nas i wspomionąć.
Szubienic tu nie trzeba ani żadnej grozy;
Cnota każdemu pęto, łańcuch i powrozy,
Która go tu zatrzyma, aż da Bóg poczciwie
Zszedszy z placu, ujźrym się na ojczystej niwie.
Trwajmyż, wiedząc: co ciężej cierpieć nam przychodzi,
To nam zaś milej późna pamiątka osłodzi,
A która i po śmierci wiecznie żyje, sława
Niech wam serca i siły, o bracia, dodawa.
A teraz wam imieniem Rzeczypospolitej,
Znak wdzięczności żołnierzom od niej należytej,
Ci co tu w radzie ze mną mają władzą równą,
Ofiarują i zyszczą jednę ćwierć darowną.
Ale i w tem każdego upewniamy mocnie,
Że nie pójdą odwagi wasze bezowocnie.
Bo mając między sobą takiego uznawcę
Prac naszych, wrychle będziem mieć i chlebodawcę.
Jest królewic, katalog u którego długi
W głowach leży, mający wszytkich nas zasługi.
Bogu oddać ostatek. Prochy i ołowie,
Już-to na naszej będzie należało głowie«.
Tu ich z koła rozpuści, a Kosakowskiemu
Do Kamieńca po żywność każe iść samemu,
Dawszy mu Daniełowców i Woroniczowę
W kompanią chorągiew, więc królewiczowę

w. 636. *ćwierć*, płacy rocznej.

Piechotę; tysiąc wszytkich ludzi poszło zgoła,
Osnuwszy się wozami dla ordy dokoła.
I szczęśliwie odprawił i ochotą chyżą
Tę drogę, opatrzywszy wojsko znaczną spiżą,
Mikołaj Kosakowski i Fekiety drugi.
Ten na każdy dzień niemal takie czyniąc cugi,
Siła bydła brał Turkom, gdy zapadszy z tyłu,
Zbiegał ubezpieczonych i narzezał siłu;
Lecz i Tatarów bijał często i sowity
Odbierał plon, stąd sławny był i znamienity.
Kto idących do koła żołnierzów uważał,
Wszyscy byli struchleli, jakby ich porażał
Ostatni głód, jakby już opuściwszy skrzydła,
Samej śmierci czekali, bez chlebą, bez żydła;
A gdy nazad wracali, rzekłbyś, że z bankietu,
Pełni ochoty, pełni nowego impetu.
Jako pczoły robocze, gdy ich promień jary
Ciepłego ruszy słońca, po swoje kanary
Sypą się z ula na świat, tak naszy zagrzani
Mową Chodkiewiczową, gdyby im pogani
Dziś pole stawić chcieli, wszytkichby na ranem
Śniadaniu całkiem zjedli pospołu z Osmanem.
Cicho siedzą Kozacy, aż skoro przytuli

Kozacka nocna na Turki inkursja

Noc świat czarnemi skrzydły, w ośmiu się wysuli
Tysięcy ku tej stronie, gdzie się jeszcze dobrze
Nie rozgościł Karakasz, a już go po ziobrze
Namaca Lubomirski; czuli wozy całe,
Turki niepostrwagane, zaczem i ospałe,
I póki mogą, z oną tając się kradzieżą,
Spiących pogan jak bydło przez gardziele rzeżą;
Aż przyszli do namiotu, kędy między mnichy
Leży basza, porażon śmiertelnemi sztychy.

---

w. 652. *spiżą*, prowiantem.
w 654. *cugi*, pochody, wycieczki.
w· 662. *żydło*, żywność.
w 664. *impetu*, zawzięcia.
w 666. *kanary*, cukry. — w. 672. *wysuli*, wysypali.

Tedy namiot zebrawszy i pod złotolitą
Skofią szczerem złotem chorągiew uszytą
(Którą potem jako dar sobie należyty,
Otrzymał Lubomirski), i inszej obfitéj
Napełnieni zdobyczy, że się gięli pod nią,
Dopiero skoro zorzę obaczyli wschodnią,
Bezpiecznie się wracają, gdzie ich dla pogoni,
Przyłożywszy gotowy samopał do skroni,
Wojska czeka ostatek, i tak nie zemszczeni,
Zdarli pypeć poganom Kozacy ćwiczeni.
  Ale zaś co inszego Chodkiewicza boli,
Że wydał Zielińskiego prawie do niewoli;
Nie wie, co się z nim dotąd między Turki dzieje,
Czy posłać poń, czy czekać? Tak kiedy się chwieje,
Nakoniec napisawszy list do hospodara:
Jego cnota, jego w tem założona wiara,
Przecz trzyma Zielińskiego przy sobie tak długo?
Ma-li tam bez potrzeby mieszkać, niechaj mu go
Do obozu odsyła; z czem wnet niewolnika
Sprawnego, ochotnego do Raduła zmyka,
I ledwie nie tegoż dnia, jak w wołoskim stanie
Taborze, Zielińskiemu list się on dostanie.
Prędko go stąd obieca hospodar wyprawić,
Lecz mu się tu dzień który jeszcze trzeba bawić.
A tymczasem Chodkiewicz, jako więc oliwa
Długo w lampie świeciwszy, nagle dogorywa.

Chodkiewicz słabieje

  Dopądzał ostatniego kresu swego wieku,
Który przy wyściu na świat każdemu człowieku
Zamierzony, i odtąd, jako słońce toczyć
Złote koła poczęło, nikt jeszcze przeskoczyć
Tego nie mógł terminu; tu, tu kto się rodzi,
Umiera; na tym celu i starzy i młodzi.
Z tem dziś przed królewiczem staną doktorowie,
Że już Chodkiewiczowe na schyłku jest zdrowie;

---

w. 682. *skofia*, pukiel, czepiec, pokrowiec.
w. 689. *wojska*, t. j. kozackiego.
w. 690. *zdarli pypeć*, dali nauczkę, frycówkę.

Serce tylko, jak iskra w oziębłym popiele,
W piersiach nieprzełomionych, w jego żyje ciele.
Toż Władysław, choć i sam chory w swym namiecie,
Uprzykrzone poduszki z boku na bok gniecie,
Zwoływa senatory i konsyliarze:
»Jeśli-ż już wybijana — rzecze — na zegarze
Hetmanowi naszemu, i w takiej nas toni
Odumrze (bo się żaden śmierci nie obroni),
Jako twierdzi mój doktor, który mu nie kładzie
Trzech dni żyć, was ku wczesnej wezwałem tu radzie,
Żebyście dalszej wojny progres mieli w głowie,
Pierwej niźli ostatnie *Bóg żegnaj!* nam powie«.
Wnet się wszyscy zezwolą, żeby w takim razie
Do Zygmunta na lotnym wyprawić pegazie,
Awizując o wszytkiem, prosząc, póki zieje
Chodkiewicz, niech przybywa, niech wojsko zagrzeje;
Niechaj nas municyą, niech ratuje strawą.
Kto wie, nie zmieni-li się fortuna z buławą?
Była mowa i o tem, żeby dla snadniejszéj
Obrony, zewrzeć szańców i obóz był mniejszy.
Z czem Plichta i Sobieski poszli do chorego
Chodkiewicza; lecz i on nie był też od tego.
Kochowski do króla — Stamtąd zaraz Kochowski, porucznik Niemirów,
W piąciudziesiąt koni biegł bez wszelkich papiérów,
Jakby czasu nie było listami się bawić,
Żeby ustnie o wszytkiem mógł Zygmunta sprawić;
Człowiek mowny i śmiały, ale-ć nie ukuje
Sto kowalów, kto serca do wojny nie czuje.
    To gdy sprawi Władysław, naszy w polu gony
Harce — Z Turkami odprawują, i z obojej strony,
Kto ma serce a konia, niżeli gnić w kuczy,
Harcem sobie po błoniu szerokiem pohuczy.

---

w. 725. *progres*, postęp.
w. 728. *pegaz*, koń.
w. 729. *awizując*, uwiadamiając; *zieje*, dycha.
w. 732. nie pójdą nam rzeczy gorzej pod innym wodzem.
w. 745. *kucza*, loch, namiot.

Bez kazki tam nie biorą, a gdy szczęście wienie,
Lepsze niż rok drugiemu będzie oka mgnienie.
Nie mógł się Żorawiński żądzy odjąć dłużéj,
Widząc na lotnych seklach gdy chłopi dosuży
Z naszymi ujeżdżają. Toż gdy Chełmski Ścibor
Zwali z konia pięknego Turczyna, na wybor,
Drugiego żywcem przywiódł; tymże idzie torem
Borek, wielki najezdnik, Kulczycki z Minorem.
Na co chwilę z Sieniawskim Rozdrażewski trzeci
Patrzący, razem się w nich chybki pożar wznieci
Żarliwego Gradywa, w kilkudziesiąt koni
Że się w lekkie gonitwy wmieszają i oni.
Jan Gdeszyński z Szymonem Kopyczyńskim w tyle,
Znając dobrze pogańskie, zostali, fortyle.
W takim-że drugim poczcie Wasiczyński z boku
Z Sicińskim patrzą, rychło w skupionym obłoku
Spadną Turcy na owych, zaraz Sieniawskiego
W pierwszym poznawszy skoku i Żorawińskiego,
Więc prosto na krajczego z wyniosłym dzirytem
Leci Turczyn; z gotowym i on pistoletem
Nie stoi, i tak żartko przyszło się im zderzyć,
Że nie chybią, nie mogszy do siebie wymierzyć.
Obróci się Sieniawski, szablę mając w ręku,
A już Turczyn zniesiony u jego sług w ręku:
Królewski z Suchodolskim kiedy pana strzegą,
Nim ten koniem obróci, porwą go i zbiegą.
Toż szczęście Żorawiński, toż i inszy mają,
Gdy albo biorą Turków albo ich strzelają.
Prawda, że nie beze krwie, nie bez szkody: bowiem
Tej gry Rozen z Twardowskim przypłacili zdrowiem,
Gdy się dalej zagonią. Tam Potocki z łuku
W rękę wziął, gdy araba wiedzie przy munsztuku.

w. 747. *bez kazki*, bez okazałości, marnie.
w. 750. *seklach*, rumakach; *dosuży*, dorodni.
w. 754. *najezdnik*, w rękopisie *najeznik*.
w. 757. *Gradyw*, Mars. — w. 760. *fortyle*, podstępy.
w. 765. *krajczy*, Sieniawski; *dziryt*, spisa.
w. 767. *żartko*, gorąco.

I inszych kilku rannych. Toż gdy Turcy ławą
Myślą naszym tyły wziąć, wysunie się sprawą
Pułk usarski, na dniowej który stoi straży,
Ani się też dalej iść poganin odważy.
 Na tej słońca ostatek spadło krotofili.
Które nim się do końca w ocean pochyli,

Zieliński powrócił od Turków

Aż z Wewelim Zieliński niespodziany jedzie
I Raduła ze złego mniemania wywiedzie,
Dla nowej magistratu tamtego odmiany
U hospodara aże dotąd zatrzymany.

Dilawer przyjechał i wezyrem został

Dilawer, czyli z Czerkies czyli rodem z Rusi,
Owo się z chrześcijana w pogana przekrztusi,
Przez kilkadziesiąt rządząc lat Mezopotamy,
(Skąd nietylko od skroni długie puścił szlamy,
Ale sławny z rozumu, z szczęścia i z wymowy),
Teraz pokój od ściany zawarszy Persowéj,
Pełen złota karawan na wojenne spezy
Daruje Osmanowi, i tej mu imprezy,
Gdzie zeszłe lata swoje chciałby podać światu,
Pomoże, gotów służyć jego majestatu.
Chciwy Osman, (jako gdy kogo dypsas uje,
Im więcej pije, większe tym pragnienie czuje,
W rzece stoi po garło, tak go on jad zwiera,
Że pijąc, od pragnienia ciężkiego umiera),
Wszytkie tedy respekty puściwszy na stronę,
(Staniał też był Husseim już przez wojnę onę,
W nienawiść i u wojska przyszedł i u dworu;
Zwłaszcza kiedy czuprynę Dilawer u woru
Rozplecie, da we dzbanek karłom i wałachom),
Wezyrem i hetmanem oraz przeciw Lachom
Car go tworzy łakomy; o włos Husseima
Że nie każe zadawić; stara go zatrzyma

---

w. 792. *szlamy*, włosy (od futra).
w. 795. *karawan*, wóz skarbowy, ciężarny; *spezy*, wydatki.
w. 796. *imprezy*, roboty.
w. 799. *dypsas*, wąż jadowity.
w. 810. *zadawić*, zadusić.

Przyjaźń Dilawerowa; i przez te zasługi
Po pierwszym był wezyrze w katalogu drugi.
Taki zwyczaj u Turków, zabiegając zwadzie,
Że pospołu z urzędem każdy garło kładzie,
Jeżeli go inszemu cesarz konferuje,
A to Dilawer zdrowiem Hussejma daruje.
(I przydał nam się potem, gdy Turcy Osmana
Z Dilawerem zabiją, Mustafę zą pana
Obiorą a Dziurdziego uczynią wezyrem,
Który przeciw Polakom mordem dychał szczérem;
Tego zrucił Husseim wedle czasu prawie,
Przy onej Zbaraskiego Krzysztofa odprawie.
Co że weszło przedemną już na polskie karty,
Nie powtarzam, i do swej powracam się sparty).
Tedy skoro regiment wziął Dilawer stary,
Z jakiejby się toczyła ona wojna miary
Z Polaki, pilno dawnych pyta wojenników
I którym nie nowina, nie podłych kurników,
Miast i zamków obronnych, fortec niedobytych
W kilku godzin dostawać. Czemuż teraz i tych,
Co w gołem polu siedzą, przez dni już czterdzieści
Nie biorą? żadną miarą weń się to nie zmieści.
Toż gdy wszytkie potrzeby i imprezy one
Usłyszy, jako na wiatr i próżno czynione,
Jako zginął Husseim, sylistryjski basza,
Jako znowu stradali świeżo Karakasza,
Widzi regiestr pobitych, i gdzie się ośmielą,
Co najlepszy mężowie trupem pola ścielą;
Jako we dnie Polacy, tak w nocne wycieczki
Psują ich Zaporowcy; z inszej, prawi, beczki
Musi począć tę wojnę, a głaszcząc po piersi
Długą brodę: Nie tak źli Indowie i Persi;
Łacniejsza dziesięć razy sprawa z nimi; ile
Baczyć mogę, więcej tu w rozumie, niż w sile

---

w. 821. *prawie*, właśnie.
w. 824. *sparty*, wydziału, pracy.
w. 833. *potrzeby i imprezy*, walki i przedsięwzięcia.

Należy, rychlej głową, niż ręką ich może
Pokonać; czasu się żal strawionego Boże!«
To wszytko kiedy dziadek zgrzybiały po kęsie
Rozbiera (wojować źle, gdy się głowa trzęsie,
Bo mu nie Mars, lecz marzec z oczu niedaleki
Przez brwi i zawiesiste wygląda powieki),
»Czas-by — rzecze — podobno, długoletny starcze,
Z głowy wojnę, z ręku łuk wypuścić i tarczę;
Czas-by szeptać pacierze, kiedy kaszel dusi,
W piersiach skrzypi; darmo cię, darmo sława kusi!
Włosy już oszedziałe i przegniłe dziąsła,
Z których ci późna starość do zębu wytrząsła,
Na pokój raczej radzą a więc miasto harcu,
Ssać, przy ciepłym kominie, mokre grzanki z garcu.
Choć-ci bywa, lecz rzadko przyrodzonym biegiem,
Że się trawa pod zimnym zazieleni śniegiem.
Dosyć mnie, żem wezyrem, byle, co dał hojnie,
Dał też Bóg tego zażyć z łaski swej spokojnie.
Wojna z Polaki, widzę, nie mej rozum głowy!
I dziad-że by potrafić w to miał osikowy,
Kędy młodszy powięźli? Pomacam sposobu
A tę wojnę rozejmę, da Bóg, ze stron obu«.
Tak sam z sobą Dilawer przez całą noc duma.
Rano poszedł do popa, dawnego pokuma,
Który takim-że będąc obciążony wiekiem,
Wolałby się zakrapiać doma koziem mlekiem;
A że był pedagogiem u cesarza z młodu,
Wziął go z sobą na wojnę Osman z Carogrodu.
Toż gdy siędą dziadowie, jąwszy od Noego
Imą sobie wspominać dni pożycia swego:
Był tam stary Amurat, i który mu potem
Ciężką wojną dokuczał, z bitnym Kastriotem;
Był Bajazet, odmiany szczęścia przykład rzadki.
Tego był Tamburlanes do żelaznej klatki

Dilawer swoję starość uważa

---

w. 849. *marzec*, w marcu giną starcy.
w. 855. *oszedziałe*, sędziwe.
w. 864. *osikowy*, t. j. trzęsący się. — w. 868. *pokum*, kum.

Wsadził porażonego i, złote kajdany
Dawszy, woził po świecie na dziw niewidziany.
Wszytko statecznie znosi, aż gdy widzi żonę
I dwie córce kochane z gruntu obnażone,
Służące do brzydkiego tyranowi stołu,
Uderzył w szczebel głową, że z duszą pospołu
Mózg mu ciepły okrutnie wyprysnął z ciemienia;
Stąd prawo, co ich carom broni ożenienia.
Był Selim i Soliman na placu szczęśliwy,
Który trzymał z Polaki pokój, póki żywy,
I osobne zawarszy swoje chęci z nimi,
Czasom stwierdził potomnym pakty wieczystemi.
Był Achmet, świeżo przeszły rodziciel Osmanów,
Który prawo i zwyczaj wzgardził przeszłych panów,
Wystawiwszy w Stambole pod złoconym szczytem
Pyszny meczet, żadnym go ani depozytem
Ani nadał funduszem mężnej ręki swojéj;
Dlatego też po dziśdzień prawie pusto stoi.
Wspomnieli, jako ojcu podobny uporem
Osman już począł meczet murować z klasztorem,
Do którego intraty i wieczne fundusze
Z Polski naznaczył; ale omylą go tusze.
Jaki Mahometowi upominek ślubił,
Podobne też ma szczęście, już tak wiele zgubił
Ludzi, jako żaden z tych, co wzięli pół świata,
A jeszcze nic nie sprawił; kiegoż się tu kata
Bawić? Zima za pasem; cóż tedy ci rzeką,
Co ciepły kraj, ojczyznę mieszkają daleką,
Mrozu nigdy nie znają, śniegu ani we śnie
Nie widzieli, lecz wiecznej przywyknęli wieśnie,
W samych tylko płóciennych telejach bez futra,
Pewnie wszyscy, jak muchy, posną nam do jutra;
Albo znowu kobyle wywnętrzywszy brzuchy,
Powlażą i tam w mroźne pomrą zawieruchy.

---

w. 894. *depozyt*, nakład. — w. 896. *prawie*, całkiem.
w. 900. *tusze*, otuchy. — w. 904. *kiegoż*, jakiegoż.
w. 909. *telej*, kaftan.

Więc gdy się im swych przyszło niedostatków zwierzyć,
Prędko się starcy zgodzą, żeby mir uderzyć
Z Polaki; nim jesienny spadnie plusk, nim zima
Zajdzie, co rychlej wojska uwieść z pod Chocima;
Zwłaszcza, gdy nam to w ręce samo prawie lezie.
Ku jakiejż-by Zieliński mieszkał tu imprezie?
To jednak wezyrowi da pop pod uwagę,
Że snadniej przez nikogo, jak przez Kizlaragę
Osmana nie przełomią i nie zbiją z toru.
Kizlar-aga Murzyn-to był, a nocny sekretarz u dworu,
Starszy wałach; w tego był władzy rodzaj guzy
Garbatych karłów, w tego wszeteczne zantuzy.
Ten co panu poszepnął, jakoby głos z nieba,
Już temu było wierzyć koniecznie potrzeba.
O! na wszytkich ci królów ta padła pomucha,
Że tam najprędzej radzi nadstawiają ucha,
Dygres Gdzie im metresy, karli, skrzypkowie, pochlebce
I ktokolwiek byle co do smaku poszepce;
Wzgardziwszy szedziwego starca zdrową radą,
Na tych najwięcej swoje propozyty kładą,
Którzy bez prywatnego trzech słów interesu
Nie wyrzeką, lecz wszytko do swojego kresu
Kierują, psując dobrych, a co tym należy,
Złodziejskim otrzymują sposobem w kradzieży.
Chwali w rzeczy drugiego, a tymże zawodem
Subtelnie go oskarża, człowiek z piekła rodem:
Królu! człowiek-to godny, u pospólstwa wzięty,
O złoto i największe mało dba prezenty.
Domyślaj się ostatka; jeżelić ma wadzić,
Lepiej go, jako mówią, przez nogę przesadzić;

---

w. 914. *mir uderzyć*, pokój zawrzeć.
w. 918. *imprezie*, robocie. — w. 923. *guzy*, kusy.
w. 927. *pomucha*, zaraza.
w. 931. *szedziwy*, sędziwy, siwy.
w. 932. *propozyt*, zamiar. — w. 935. *tym*, dobrym.
w. 937. *w rzeczy*, wrzekomo, niby.
w. 942. *przez nogę przesadzić*, nogę podstawić.

Wzgardzić nim, nie dać mu nic, bo i koń o głodzie
Nie tak hasze, nie tak się boczy na powodzie.
Tacy-ć to podjadkowie monarchie walą,
Co królom złe i dobre, byle miłe, chwalą.
Usłuchał wszetecznice on król, które króle
Wschodnie deptał i sławne spalił Persepole.
Tyle u Aleksandra nocna Tais mogła,
Że miasto już poddane swą ręką zażogła.
Nie miał takiego szczęścia, nie miał tyla wiary
Kallistenes, filozof i przyjaciel stary,
Gdy się bogiem zwać kazał (do takiej człowiecze
Serce przyszło rozpusty), a ten skromnie rzecze:
»Któż cię tak, królu, zbłaźnił? kto cię tak oszalił?
Żeś tyle ludzi pobił, tyle miast popalił,
Przeto się bogiem czynisz? Bóg daje, nie bierze
Jako ty. O cóż będą do ciebie pacierze?
Nie słuchaj zauszników! nie wspieraj się wiszem!
Człowiek-eś, ani z wielkim równaj się Jowiszem«.
Nie mógł prawdy dosłuchać, którą że mu radził
Kallistenes, z świata go Aleksander zgładził.
Drzewo czerw, rdza żelazo, mole księgi psują;
Ale kiedy pochlebcy pana opanują,
Ani tak rdza żelaza, ani mól papieru,
Ani drzewa, choć nie ma czerw inszego żeru,
Uszkodzi, jako kiedy, którzy kłamstwem żyją,
Pochlebcy się któremu panu w kołnierz wszyją,
Toż gdy sparznie z przyjaźni za lada niesmakiem,
Aż zaraz z faworyta będzie zabijakiem
Albo go kto przekupi; wiecie, że dla wziątku
Nic nie masz niestrawnego w serdecznym żołądku.
A że rzeczy najlepszej najgorsza jest skaza,
Im był większy przyjaciel, tym większa uraza.

---

w. 944. *hasać, boczyć się*, rzucać się w bok; *powód*, lejce.
w. 945. *podjadek*, podchlebca. — w. 950. *zażogła*, zapaliła.
w. 959. *wisz*, trzcina. — w. 966. *czerw*, robak.
w. 669. *sparznie*, odpadnie.
w. 970. *zabijak*, zabójca.

Takiego Dionizy tyran miał przy boku,
Który od niego nigdy nie odstąpił kroku,
Pilny, wierny, posłuszny, i nie był nikt inny,
Przez którego-by wszytkie król wiedział nowiny.
Aristippus
Arystypem go na krzcie, a potem z przezwiska
Psem zwano, co dworskiego pilnował ogniska.
Śmiał się Dionizyus? i on tyle troje,
Chociaż ledwo mógł widzieć przez cztery pokoje;
A kiedy go kto spytał, jeżeli szaleje?
Wiem ja, prawi, że się mój pan darmo nie śmieje.
Wrychle potem na łowach tyran nogę złomał,
A kiedy Arystypus jak zaprawdę chromał,
Spyta go, co-li za szwank odniósł i on w nogę?
Póki cię twoja boli, zdrowym być nie mogę,
Odpowiedział pochlebca i dotąd o kuli
Chodził, dokąd doktorzy pana nie obuli.
Cóż potem? czyli mu wziął czy odmówił czego,
Postrzegszy Dionizy człeka przewrotnego.
On cukier w żółć obrócił pochlebca plugawy;
Nie tylko między ludźmi wszytkie jego sprawy
Udawał, lecz i w oczy dorzucał mu pyskiem,
Że się urznął nakoniec takowem igrzyskiem.
Stał w kupie Arystypus, kiedy się król spyta:
Gdzie-by też miedź w Grecyi była wyśmienita?
Wyrwie się przed drugimi on sykofant śmiało:
Jest, prawi, miedź w Atenach tak dobra, że mało
Złotu jej nie przeniosę, z której w rynku stoi
Odlewany z Armodem mężny Arystoi;
Ten honor na wieczystą pamiątkę im dany,
Że swą ręką odważną zgładzili tyrany!
Poczuł Dionizyus onę wesz we wrzedzie
I oddał wet, kazawszy ściąć go po obiedzie.
Takać zawsze zapłata pochlebników czeka,
Choć się im długo krupi, choć się im odwleka.

---

w. 995. *udawał*, nicował. — w. 999. *sykofant*, oszczerca.
w. 1002. Harmodius i Arystogejton zabili tyrana Hipparcha.

Jest-że niejeden taki na świecie pies goły:
Gdy nie ma co doma jeść, pańskiemi się stoły
Opiekając, na wszytkich mruczy, warczy, szczeka;
Anoby wolał sam zjeść, co godniejszych czeka.
Niejeden-że pochlebca, jeśli prawa minął,
Z królem chromał pospołu i nogę wywinął.
A cóż gdy sam cyrulik, który na te krosty
I szwanki powinien mieć w ręku żywokosty?
Aleć się po moskiewsku wszytek świat sprawuje:
»Ryhacie bojarowie, car weliki pluje!«

Wezyr z Kizlar-agą

Lecz do rzeczy: i prosto z wezyrem do szopy,
Kędy z kaffą trzebień on gorące ukropy
Dla Osmana w złocistej roztwarza farforze;
Snadź mu się czczy, że mu się nic po szwie nie porze.
Murzyn i sam pieszczony, słysząc Dilawera,
Widzi, że słowa jego prawda była szczera;
Życzy jak najprędszego do domu pospiechu,
Nie chciałby zimowego z czarną skórą blechu,
Chybaby miał na Lachy sposób Osman inny:
Nagie do nich po śniegu wypuścić Murzyny
Pod orlemi forgami; tej giaurzy wiary,
Że nam podobne farbą ich djabłów poczwary.
Przytem, co ma rozumu a cesarskiej łaski,
Wda się w to, żeby rychło hellesponckie piaski
Przywitać i w lubym się oglądać Stambole,
Puściwszy psom i wilkom zasmrodzone pole.
Wezyr na swego czoła pamiętając zmarski,
Potrafi w to, że spełna będzie honor carski.
To sprawiwszy Dilawer śle po Zielińskiego,
I dawszy wielkie znaki afektu dobrego

---

w. 1016. *żywokosty*, leki.
w. 1018. *ryhacie*, ryhajcie; stosujcie się bojarowie wedle cara.
w. 1021. Kizlaraga kawę gotuje w porcelanie.
w. 1022. że mu się nic nie wiedzie.
w. 1026. bielidła, na *blechu* bielą płótno.
w. 1029. *forga*, pioropusz.

Słowy wyśmienitemi, obłapi go mile;
Prosi, żeby nie biorąc darmo długiéj chwile
Stanęli tu posłowie, którym prawo wieczne
Jako przyjazd, tak odjazd waruje bezpieczne.
Co jeśli chcą, zamianą albo otworzystém
Zawsze wezyr utwierdzić będzie gotów listem.
A ten Bóg, który pokój, który lubi zgodę,
Zdarzy go i wam i nam w tej wojny nagrodę.
Z tem Zieliński już samym przyjechał wieczorem
I dziś się nie mógł widzieć z Chodkiewiczem chorém.

ozacy obóz urecki pada-wnocy

Noc była, a gdy miesiąc wstawał złotorogi,
Szarą poświatą ziemskie widoczył podłogi.
Nie każdy spi, co chrapi; toż i naszy wstają
Zaporowcy i cicho rzekę przebywają;
Cicho w obóz turecki, co na tamtej stronie
Dniestru, pomkną, zwykłej swej ufając fortunie.
Ani ich omyliła: jeśli kiedy bowiem,
Jako dziś w ciemnym mroku wzrokiem patrząc sowiem,
Dokazali odwagi i pogan nasiekli
I zdobycz niezliczoną z wozami przywlekli.
Gdy tam i sam bez wstrętu chodzą po taborze,
Jako więc lew w zawartej grasuje oborze
Albo wilk, choć napchany, co się tylko ruszy,
W tem zaraz kieł zażarty, w tem paszczekę juszy;
Trafią, gdzie Omer basza między gęstym gminem
Arabów pod jedwabnym chrapi baldekinem.
Temu skoro we spiączki łeb utną szkaradnie,
Aż im Husseim, przeszły wezyr, w ręce wpadnie.
Z którego kiedy Kozak drogi kaftan zbiera,
Jako więc śliska ryba, tak się z wędy zdziera
I ucieka z obozu w bliskie lasy trząskiem,
Gdzie gałęziem okryty przy potoku wąskiém

---

w. 1039. *obłapi*, uściska.
w. 1043. *otworzysty*, otwarty; (*zamiana*, wymiana zastawników).
w. 1050. *poświata*, światło; *widoczył*, rozjaśniał.
w. 1069. *trząskiem*, truchtem.

Dyszał; aż skoro dzień był, wylazszy zpod chrostu
Nagi i niepoznany szedł do swego mostu.
To zrobiwszy Kozacy, gdy już świtu blisko
Słońce było, na swe się wrócą stanowisko.
A u Turków dopiero larmo, zgiełk, krzyk, wrzawa!
Próżno! zawsze ten wskóra, który raniej wstawa.
A tym też czasem wszedł dzień i wczorajsza praca
Wszytkich budzi i wszytkich do siebie powraca.

A nam mdleje Chodkiewicz. Hetmanie mój złoty!
Przecz-że, przecz zostawujesz zaczęte roboty?
Ale już dekret przyszedł wiecznego wyroku,
Od którego nie wolno apelować kroku.
Więc na niską lektykę z pościelą włożony,
Gdy żałosnej pożegnać już nie może żony,
Wieść się każe na zamek, gdzie i wcześniej może
Dom rozrządzić i na tak dalekie podróże,
Wprzód niżli mu wiecznemi zmysły zajdą mroki,
Świętą duszę trwałemi opatrzyć obroki;

Chodkiewicz świat żegna

Żegna świat i ojczyznę i króla i ciebie,
Kochany Władysławie! niech i po pogrzebie
W twojej zostawa łasce; i was, zacne grono
Rady swojej wojennej, których mu przydano
Za towarzysze prace; ale przed inszemi
Ciebie, cny Lubomirski! możesz już swojemi
Latać pióry w tem polu, jako młody orzeł,
Któreć fortuna i Mars życzliwy otworzył.
Oddaje-ć tę buławę, bodaj się starzała!
Bodaj tyle tryumfów w twoich ręku miała,
Bodaj miała i więcej twem sercem, twą siłą,
Niż ich widzisz nad trumną i jego mogiłą.
Tę buławę, przed którą drżał naród przewoźny,
Którą mu był tak ziemią jako morzem groźny:
Świadczy Wolmar dobyty, Derpt, Dynamunt, Ryga,
Skąd Szwedów małą garścią do nogi wyściga

---

w. 1075. *larmo*, alarm. — w. 1085. *wcześniej*, wygodniej.
w. 1101. *naród przewoźny*, Szwedzi.

I w okrętach wysiedzieć nie da się im cało,
Ogniem ich zapaliwszy, że ludzi coś mało,
Krwią swoją rozbujane zalawszy płomienie,
Z przykremi do Szwecyej awizami wienie.
Tę-ć oddaje buławę, pod Kircholmem która
Dziewięć tysięcy ludzi (nie pociągam pióra:
Niemców, Francuzów, Finów, Belgów i co pluder
Rodzaju, których przywiódł sam Karol man-Suder,
Kiedy nam chciał Inflanty wydrzeć; czego potem
I dopiął) położyła na placu pokotem
Czterma swoich tysięcy. Lecz i Moskal gruby
Tąż klawą wytrącone zbierał nieraz zuby.
Widział ją car weliki, widziała stolica
W niezwyciężonej ręce cnego Chodkiewica,
Te buławę, przed którą ono-ono w kuczy
Osman się zasznurował a jako więc huczy
Smutny grzywacz, skoro mu dzieci orzeł zbierze,
Tak wyje i we łzach się po swych ludziach pierze.
Bierz-że ją już fortunnie! daj ci się szczęściła,
Daj, abyć wrychle w ręku palmą zakwitnęła,
A spadając na późne z twoich ręku wnuki,
Sławę domu twojego podawała w druki!
I was już, cne rycerstwo, żegna hetman czuły,
Którego w oczach waszych acz nieraz osuły
Ćmy pogańskie, wasza broń, wasze mężne dłonie
Z ognia go i z najgorszej wyrywały tonie.
Cóż? takżeście stępieli, że dziś jednej jędzy,
Kiedy wam go w obozie i rękami między
Gwałtem prawie wydziera, odjąć nie możecie;
Nikt się nie ma do broni, łzy tylko lejecie!

---

w. 1108. *awizami wienie*, z wieściami wionie.
w. 1110. *pociągam*, przedłużam, powiększam.
w. 1112. *man-Suder*, dla rymu, zamiast Suderman.
w. 1116. *klawą*, buławą; *zuby*, zęby.
w. 1119. *ono-ono*, oto oto; *w kuczy*, w namiocie.
w. 1121. *grzywacz*, gołąb dziki, huka lub *huczy*.
w. 1127. *czuły*, czujny. — 1128. *osuły*, osypały.
w. 1133. *prawie*, właśnie.

Nie boi się śmierć wojska i ognistej kule,
Tak namaca przez zbroje, jako przez koszule;
Tak jej sprzątnąć jednego, jako tymże razem
Sto tysięcy, a nigdy nie uderzy płazem.
Płakał Kserkses, zgarnąwszy Wschód cały na Greki,
Że za sto lat (dosyć czas zamierzył daleki)
Żaden się z tych na świecie żywo nie ostoi;
Aż w kilka dni, o których za sto lat się boi,
Wszytkich do szczętu zgubił.
                                        Toż skoro na zamek
Hetman jechał, żeby tam schorzały ułomek
Ciała swego położył, ósmy dzień liczono
Oktobra, gdy to, co mu było pożyczono,
Ze stokrotnym urobkiem oddał w ręce niebu,
Imię — światu, małżonce — ciało do pogrzebu.
Siedmdziesiąt lat niespełna: sławie dosyć żywie,
Ale ojczyźnie mało. Cóż, gdy tak w archiwie
Przedwiecznym naznaczono. Ciało potem jego
Z Chocimia do Kamieńca poszło Podolskiego,
A stamtąd do Ostroga, gdzie łzami omyte
Od małżonki, włożone pod marmory ryte:
Godne, godne mauzolów i pamięci wiecznéj,
Żeby obraz i przykład miał wiek ostateczny.

---

w. 1147. *urobkiem*, procentem, zarobkiem.
w. 1149. *żywie*, żyje. — 1155. *mauzol*, grobowiec.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZĘŚĆ ÓSMA

Toż dopiero Władysław panów radnych zbiera
I, gdy nam tak niewcześnie Chodkiewicz umiera,
Wielką odda buławę podczaszego pieczy.
Na co zgoda koronnych; Litwa trochę przeczy,
Albo swego na miejscu chcą mieć Chodkiewicza
Albo być pod samego rządem królewicza.
Aleć i to Władysław snadnie uspokoi:
I Litwa i Polacy w opiece są mojéj;
Jeśli dotąd Polacy byli pod Litwinem,
Czemuż Litwa nie ma być pod koronnym synem?
Zgoła ani też czas był racye rozwodzić,
Boby się prędko Turczyn podjął ich pogodzić.
Więc się wszyscy w regiment zgodnie podczaszemu,
I Polacy i Litwa, oddadzą, a k'temu,
Nowym się obowiązkiem, nową wiążą wstęgą,
Do gardł się na tem miejscu dzierżeć pod przysięgą,

Lubomirski bierze wielką buławę

Dziękuje Lubomirski, że pod jego władzą
Zgodnie wszyscy tak prędko namówić się dadzą,
I co z niego być może, co ma najmilszego,
Zdrowie łożyć przy zdrowiu przysięga każdego
I byle sami chcieli; bo choćby dwugłowy
Janus, choćby storęki Bryareus nowy,
Choćby Argus hetmanił im tysiącooczy,
Gdy żołnierz nieposłuszny albo nieochoczy,
Nic dobrego nie sprawi. Tak zaś z drugiej strony,
Niech będzie żołnierz dobry, posłuszny, ćwiczony —

---

w. 22 i 23. z mitologji rzymskiej i greckiej.

Jako lew nic nie wskóra, gdy zające wiedzie,
Tak zginą i lwi, mając zająca na przedzie.
Donatywy potwierdzi i obieca więcéj,
Jeśli będzie mógł wymóc drugie trzy miesięcy.
Stąd wszyscy ku przestronej obrócą się szopie,
Gdzie po błogosławionej krynice pokropie,
Trzech mszy słucha nabożnie; tam przyjąwszy świętą
Podczaszy komunią, krzyżem się rozpiętą
Ściele uniżonością, oczy tylko, w sforze
Z pokornem sercem, dźwiga nabożnie ku górze:

Modlitwa Lubomirskiego

»Wielki Boże nad bogi! przed którego tronem
Miliony stawają wojska milionem
Nieśmiertelnych aniołów, z których kiedy sroże
Gniew twój, zabić milion ludzi każdy może:
Czemużeś mnie robaka, mniej niż nic przed tobą,
Obrał, żebym śmiertelną ręką i osobą
Twój na ziemi majestat, twoję chwałę szczycił,
Gdy Turczyn, który się twem dotąd nie nasycił
Dziedzictwem, co je syn twój krwawym kupił potem
Nastąpił siłą na nie, upewniony o tem,
Że go tą ręką, którą zachełznał pół światu,
Wydrze i pomknie granic swego majestatu;
Że w twych boskich świątnicach, w twych świętych kościołach
Rozpostrze się Mahomet. Więc po swych aniołach
Pojźryj, a każ któremu, niechaj sekundantem
Będzie, gdzie się baranek bije z elefantem.
Rozum wodzowi, serce daj żołnierzom, Panie,
Niech się tych świętych krzyżów lękają poganie.
Wiem-ci, Boże mój, że cię nie ogarną nieba,
Pogotowiu cię w murach zamykać nie trzeba.
Wiem, dla którejś swojego kościoła machiny
Nie kazał Dawidowi budować przyczyny:

---

w. 29. *donatywy*, żołd obiecany w darze, dodatkowy.
w. 30. płacy kwartalnej. — w. 39. *sroże*, srożeje.
w. 47. *go*, my mówimy je.
w. 52. *elefantem*, słoniem.
w. 56. *pogotowiu*, tem bardziej.

Nie chciałeś, żeby krwawe twym ofiarom dłoni
W Jeruzalem stawiały ołtarz. Lecz się oni
O swe bili prywaty; pomsta ich do zwady
I do mordu krwawego budziła z sąsiady.
Wiem i to, że każdy człek, co się ciebie boi,
Co się brzydzi grzechami, za kościół ci stoi.
Pisz-że swój zakon święty na mem sercu gołem:
To ołtarzem a piersie me będą kościołem!
A jać przecię świątnicę, choć śmiertelnem dziéłem
Na ziemi, z ziemie, ziemią sam będąc i iłem,
Na wieczną cześć wystawię, coć u twoich progów
Ślubuję. Utrzy tylko durnym Turkom rogów.
A Ty, jakoś Jeftego, kiedy szedł na twoję
Wojnę, przyjął ofiarę, tak przyjmi i moję,
Któryć dziś z tem rycerstwem Chrystusowej wiary
Nie córkę, ale duszę kładę na ofiary.
Wszak tu wszyscy przy twojej umieramy chwale,
Skrusz Mahometa, jakoś kruszył więc Baale.«
  Tu skończył Lubomirski a ta jego modła
Doszła wielkiego Stwórce i niebo przebodła.
I każe Michałowi, co djabła wysadził,
Żeby o rzeczach polskich pod Chocimem radził.
Aleć i on swe śluby ziścił Bogu wiernie.
W podziemnej nakopawszy marmorów kawernie,
Na wieczną łaski jego pamięć, kościół szumny,
Gdzie sam leży i synów już dwóch stoją trumny,
Postawił; trzeci żyje, póki boża wola.
Żyjże, mój wojewodo! aż swego Karola

---

w. 70. *utrzy*, utrzyj; *durnym*, szalonym.
w. 71. *Jefte*, wedle księgi Sędziów córkę ofiarował.
w. 72. *przyjmi*, tryb rozkazujący.
w. 82. *kawerna*, dół, jaskinia.
w. 85. *Postawił*. Wypełniając ślub chocimski, Lubomirski założył w Wiśniczu wspaniały kościół (Zbawicielowi) i klasztor Bosych Karmelitów.
w. 86. *mój wojewodo*. Najstarszy syn Lubomirskiego Aleksander, wojewoda krakowski, zmarł w r. 1676; syn jego Karol zmarł w r. 1703 jako marszałek w. kor.

Z tą buławą, która dziś z Karolowych ręku
W dom twój wchodzi, obaczysz; obaczysz we wnęku
Wielkiego dziada sławę; dopiero w tym grobie
Znużona stem lat starość odpoczynie sobie.

Konsulta u Lubomirskiego

Toż podczaszy o dalszym wojny procederze
Radzi, skoro starszynę do namiotu zbierze,
Gdzie naprzód obóz zmniejszyć z jednostajnej zgody,
Potem szańc chełmińskiego zrucić wojewody
A podle Denoffów go wysypawszy znowu,
Zaporowców też przymknąć ku wielkiemu rowu,
Uradzą. A słońce już zwykłym spada torem,
I noc, że przede drzwiami, daje znać wieczorem,
Ani przybyć omieszka, więc gdy świat obłapi,
Co żywo się do swego odpoczynku kwapi.

Kozacy w obozie tureckim

A naszy Zaporowcy do zwykłego łowu,
Przespawszy ten dzień cały, biorą się jak znowu.
Równie kiedy się komu przez tajemne dziury
Kotowie w mięso wnęcą albo tchórze w kury,
Tak Kozacy skoro się rzeźko w Turki wjedzą,
Nie wytrwają, aże ich i dzisia nawiedzą.
Ale już lepszem dziełem: bo okrom piechoty
Bobowskiego, wojskowej przybrali hołoty;
Więc nie masz się czego przeć, gdy miasto myślistwa,
Cicho z nimi kilkaset poszło towarzystwa.
Jaka tam być musiała dziura, gdy się wgarnie
Tak wiele rąk do pełnej łakomych spiżarnie,
Choć stąd możem brać miarę, że nazajutrz, blisko
Obozu, założyli nowe targowisko
Na konie i bawoły. Już byli most wzięli,
Skoro straż do jednego turecką wyrznęli,
I mogli byli Turkom odtoczyć od czopu,
Zruciwszy go, lecz trudno łakomemu chłopu

---

w. 87. *Karolowych*, t. j. Karola Chodkiewicza.
w. 88. *wnęk*, wnuk. — w. 90. *odpoczynie*, odpocznie.
w. 91. *proceder*, sposób działania.
w. 117. *odtoczyć od czopu*, dać się wznaki, wet za wet oddać, jak IX, 270.

Odjąć ręce od łupu; to ma za wygraną,
Kiedy zdobycz uniesie sowito nabraną;
Zwłaszcza kiedy bez wodza, bez rządu, na czatę
Nocną chodzili, każdy na swój zysk lub stratę.
Tak Turcy powiedali żałujący siebie,
Że w żadnej dotąd z nami otwartej potrzebie
Tyla krwie muzułmańskiej jako dziś nie szkodni,
Którą psów bić Kozacy rozlali niegodni.
Co wziąwszy za dobry znak pod hetmanem nowym,
Oddadzą mu w prezencie drogim złotogłowem
Szyty dywan i znaki janczarskiej starszyny
Z piór żórawich i sepet do kuchnie faryny.
Który, że barzo wdzięczen upominków onych,
Wyświadczył, gdy między nich rzuci sto czerwonych.
  Póki się wieść nie wzmoże o Chodkiewiczowéj
Śmierci, póty też i my pokój mamy zdrowy.
Tak się Osman ukarał, tak się był ustraszył,
Że dotąd siedział, jakoby go owałaszył.
I kto mu tę nowinę przyniósł, z wielkiej chuci
Osman wesoł — Drogi kaftan i pełne srebra juki rzuci.
Toż jakby go rozwiązał, jakby wygrał właśnie,
Razem się z miejsca porwie, ręką w rękę klaśnie;
Każe zebrać swe popy, wróżki i matacze;
Każe Bogu dziękować; sam jak głupi skacze,
Że już padł stary giaur, który dotąd bróździł,
Dotąd nam należyte tryumfy opóździł:
Niechże go tam w swym Pluto zadzierzgnie Kocycie,
A ja cię w obiecanym upewniam meczycie,
Który na boskiem łonie wiecznie siedzisz, który
Temu światu po Bogu rozkazujesz wtóry.
Dziś, dziś przysięgam na tę carską moję głowę,
Że poznają giaurzy moc Mahometowę!

---

w. 125. *nie szkodni,* nie stracili.
w. 130. *sepet,* puzdro; *faryna,* mączka cukrowa.
w. 138. *juki,* worki (podwójne na wielbłąda), u siodła.
w. 144. *opóździł,* opóźnił.
w. 145. *Kocyt,* rzeka piekielna.

Wszyscy westchną życzliwie, aż po same uszy
Zżąwszy ramiona. Skoro Osman tak potuszy,
I jużby był co broił; lecz Dilawer stary,
Skoro na się przybierze z Chodkiewicza miary:

Rada Dilawerowa

»Lepsza zwłoka, cesarzu! mądrego to dzieło,
Nie zaraz, lub cię boli, lub co sercu miło,
Wynurzać; wszędy, wszędy, lecz przecię najbardziéj
Na wojnie ostrożności trzeba; tą kto gardzi
I za płochym afektu swojego impetem
Kość rzuci, nie masz dziwu, że przypłaca grzbietem.
Tak Laszy głową nad nas mieli Chodkiewicza;
Niechże nas to przynajmniej naszem złem wyćwicza;
Obaczym, co też będą umieli tam młodzi,
Jeżeli się początek kiedy z końcem zgodzi?
Kozakom-by wprzód trzeba zastąpić od spasi.
Także nas na każdą noc ta smoła hałasi,
I nigdy nie zemszczona; a tej przeszłej nocy,
Jako słyszę, już i most mieli w swojej mocy.
Byśmy jedno do nieba wytrzeszczając oczy
Nie padli przez kretówkę, którą ten gad toczy;
Przeto albo wał sypać i gęste reduty
Albo w polu nocną straż stawiać, zwłaszcza u téj
Ściany, gdzie to plugastwo, jako w kojcu ptaki,
Na każdą noc co lepsze bierze nam junaki.
Szturm do nich odwlec radzę i zrozumieć wprzody,
Co ma za fantazyą Lubomirski młody?
Jeśli gorący, jak ty, skoro nas przy stole
Dziś zwojuje, pewnie nam jutro stawi pole,
Którego jako wiemy zawsze się napierał,
Ale że mu kto inszy wędzidła przybierał.
Jeśli gnuśny i z wodzem fortuna umarła,
Pewnie nam ich nie wydrze i sam Chrystus z garła«.

---

w. 152. *zżąwszy*, ścisnąwszy.
w. 159. *impetem*, popędem (swej żądzy).
w. 165. *zastąpić od spasi*, przeszkodzić (aby nie wypasali).
w. 166. *smoła*, motłoch; *hałasi*, napada.
w. 170. *kretówka*, co kret ryje. — w. 180. Chodkiewicz.

Jak podszywał Osmana i ledwie dosiadał,
Przeto do zauszników: »At! się bzdyś rozgadał«,
Cicho rzecze; a potem skoro z miejsca wstanie:
»Dobrzeż tobie czupryny workom wiązać a nie
O wojnie dyskurować. I życzy nam zwłoki,
Znać, że jeszcze całe ma ze spiżą tłomoki.
Siedzieć tu było z nami tak długo na piasku,
Przysięgę, że do domu kwapiłbyś dyasku.
Zaś nam się kopać każe, gdzieby trzeba wały
Na dziesięć mil i więcej sypać, przez rok cały,
A jabym się w giaurskich i dzisia rad widział;
Tak się zda, jakby sobie z nas dziadek przeszydzał.
Dobrze tak na tych gnojków, którzy doić kozy
Nawykszy, nie wiedzą co wojna, co obozy.
Któż kogo strzec powinien? Niech się każdy strzeże,
I owszem niech ich kradnie, niech ich giaur rzeże!«
Tak Osman swoim ludziom niechętny urągał,
I już odtychczas pomstę jawnie na nich ściągał,
Że sobie nie to po nich obiecował w domu,
Przez co do szkaradego dzisia przyszedł sromu.
Aleć sam w ten dół, który inszym kopał, wpadnie,
Udawiony cięciwą w Jedykule na dnie.

Widząc Turcy, że Wejer z pola był zemkniony,
Szańc jego nie do końca zbiegą rozrucony;
Impet na Lisowczyki
Stamtąd na Lisowczyki zwykłym swoim trybem
Minąwszy Zaporowców, przypadają szybem,
Tym szkodniej, im się owi takiego bankietu
Mniej spodzieją, ni działa mając ni muszkietu,
Prócz szabel a obuchów a co strzelby drobnéj,
Żołnierz konny i tylko do pola sposobny;
Ani wałów sypali, mając ku obronie
W lewej Kozaków, w prawej dwu Denoffów stronie.

w. 183. *podszywał*, ranił, drażnił. — w. 184. *bzdyś*, bzdyk.
w. 188. *spiża*, prowiant. — w. 190. *dyasek*, djabeł.
w. 195. *gnojek*, chłop, pogardliwie o Turkach zabitych przez Kozaków.
w. 204. *udawiony*, uduszony; *Jedykuła*, więzienie Siedmiu Wież.
w. 206. *zbiegą*, nadbiegli. — w. 208. *szybem*, lotem, spadkiem.

Czego kiedy poganin wyuzdany zwietrzy,
Tym śmielej w nich uderzy srogim szturmem, we trzy
Części wojsko sprawiwszy, w Wejerowych wałach
Janczary przy trzech polnych osadziwszy działach.
Nie przeto i Lisowie skrzydła opuszczali,
Ale choć szablą tylko wstręt poganom dali.
Mając nad nich pancerze, gołe rąbią brzuchy,
Albo tłuką ciężkiemi po kościach obuchy;
Pacholcy z bandoletów tu i owdzie parzą,
Więc ciurowie i co jeść panom swoim warzą,
Do kijów, do kamieni; gdzie naszych przemaga
I już wozy wywraca śmiały Janczaraga,
Tam się garnie co żywo. Toż poganin plunie;
Tedy nas już ciurowie biją? z tem się sunie;
Więc i strojem nad inszych znaczniejszy i wzrostem
Wyrwie znak chorążemu z ręku i tam prostém
Skoczy szermem, gdzie widzi rozerwane wozy.
Walą się drudzy za nim w lisowskie obozy.
Już się w samym majdanie Sokołowski siecze,
Gdy leci Lubomirski; tak kiedy się wściecze
Srogi tygrys hirkański, nie zastawszy dzieci
W łożysku, bez pamięci i bez oczu leci.
Toż Lermunt z Denoffami zawrą się w pogany,
I Lisowie też widząc posiłek zesłany
(Ochotnik był po całem otrąbiony wojsku),
Jako wezmą na szable pogaństwo po swojsku,
Nie tylko ich z taboru swego wyparują,
Natną, nabiorą, ale, póki siły czują,
Idą w pole za nimi, aż pod szańce owe,
Skąd ich Lermunt wystrzelał, dawne Wejerowe.
Dwie chorągwie tureckie przy skofiej złotéj
Między lisowskiemi się zostały namioty.
Kozaków podejźrana zatrzymała ściana,
Że tej gry nie pomogli, którą zaraz zrana

---

w. 223. *bandolety*, karabinki. — w. 231. *szermem*, sposobem.
w. 233. *majdan*, plac obozowy.
w. 240. *po swojsku*, po swojemu. — w. 245. *skofia*, pukiel.

Począwszy nie bez szkody ze strony obojej
Aż do nocy nas bawią, ale większej swojej:
Ich pod pięćset zginęło, naszych nad dwadzieścia
Nie więcej Lisowczyków, kiedy bronią prześcia
Do swojego taboru; więc pancernej roty
Cny rotmistrz Kopaczowski przez rękę przekłóty;
Ranny także i Lermunt; lecz oba sowito
Swojej się krwie zemścili, a tu świat okryto
Czarnym z góry zawojem; powszechne milczenie
Noc sprawiła, co żywo, szło na odpocznienie.
Dzień słońce otworzyło, a poganie po stu
Sprzągszy wołów, na tamtę stronę ciągną mostu
Pietnaście dział burzących, z których bez przestanku
Począwszy od samego strzelali zaranku,
Aże się słońce schyli, z swoją tylko szkodą
I prochu i ołowiu; toż je nazad zwiodą.
Tym też czasem Weweli już przez Zielińskiego
Odesłan, skąd przyjechał, do obozu swego:
Ale tegoż dnia znowu z listem wezyrowym
I z patentem powraca do nas Osmanowym,
Który Dilawer w swoim do Lubomirskiego
Posłał liście zawarty, dokładając tego:

Weweli z patentem przyjechał

Że gdyby się wam dała wzajemna zamiana
Za posłów, jużby wiara nasza podejźrana
Być musiała a zwłaszcza przy cesarskiej głowie;
Niechaj prawem narodów bezpieczni posłowie
Przyjadą, na co jego posyłam patenty,
A pokój między nami skojarzy Bóg święty.
Ale Osman właśnie tak skłonny do przymierza,
Jako kiedy wielkiego pies naszczeka zwierza,
Mów *hajwo*! każ mu leżeć, bierz go i za uszy,
Nie pójdzie, aż niedźwiedzia albo wieprza ruszy.
Więc nie spawszy całą noc, lub zysk lubo strata,
Lubo wygrać lub umrzeć naznaczyły fata
(Trzeciego nic, jedno być z tego dwojga musi),
Jutro ostatniej z nami fortuny pokusi.

---

w. 279. *hajwo*, tu! (na psa).

Dzień świtał Wacławowi królowi święcony
Czeskiemu, a że naszej patronem Korony,*
Przeto nam uroczysty; któregośmy różnie,
Lecz dziś największej, jako wierzymy nabożnie,
Doznawali opieki. Więc się każdy bierze,
Ktokolwiek w świętej żyje katolickiej wierze,
Aby przezeń modlitwy i czynione Bogu
U kościelnego oddał swoje wota progu,
Gdy czterdzieści tysięcy Osman komunnika

Impressja na obóz nasz potężna

Przedniej ordy na tamtę stronę Dniestru zmyka;
Sześćdziesiąt dział do tego, pod którychby dymem
Mogła rzekę przepłynąć orda pod Chocimem
I naszym tył wziąć (jakoż drudzy aż w pół wody
One odwagi, one czynili zawody).
Palą działa raz po raz, ale tylko wierzchnie
Echem głuszą powietrze a Dniestr się rozpierzchnie
Coraz hukiem szkaradym i choć gęsto dosyć
W obóz kule wpadały (tak mogły donosić),
Nikogo te sześćdziesiąt, co za Dniestrem wyły,
Dział, oprócz jedynego Szota nie zabiły
Z tych, co przed królewiczem najwierniejsze warty
Rogate na wsze strony noszą alabarty;
Chory leżał w swej budzie, w trzeciej od pańskiego
Namiotu i tylko co do przyniesionego
Głowy dźwignie półmiska, czy czekał umyślnie,
Na to puszkarz tak trafi, że mu mózg wypryśnie,
A ci, co w szykach stali, którym należało
Stokroć ginąć, za łaską bożą byli cało.
Szumny przykład na tchórzów! ano i w piwnicy
Nie ulężesz niebieskiej, bracie, obietnicy.
Kto ma na wojnie umrzeć, i pod dzwonem zginie;
Kto nie, choćby w działo wlazł, to go kula minie.
Tak gdy Osman rozdwoić kusi nasze siły,
Stąd się wszytkie nad nami wojska zawiesiły,

---

w. 285. 28 września. — w. 293. *komunnik*, konnica.
w. 301. *szkaradym*, szkaradnym. — w. 304. *Szot*, Szkot.

Stąd drugich dział sześćdziesiąt strasznie na nas rzygnie,
Rzekłbyś, że się przed onym hukiem ziemia przygnie,
Że się już góry walą, lasy mostem ścielą.
Kiedy ze sta dwudziestu razem do nas strzelą.
Świszczą kule wiatr siekąc, jako gdy po strzesze
Na dachu się wysokim tęgi Auster czesze,
I nieraz się zderzywszy w gęstym dymie owym,
Krzesały iskry równe ogniom piorunowym.
Świata nie znać w kurzawie; słuch odjęły gromy,
I żywy gorejącej wizerunk Sodomy
Osman, słup a słup solny, nie śmie ruszyć kroku,
Czeka swej ostatniego fortuny wyroku.
Tedy na Lisowczyków wszytek impet lęże;
Tam idą janczarowie, tam wybrani męże,
Czoło wojsk bisurmańskich i których imiona
W różnych sławne potrzebach, wziąwszy na ramiona
Tarcze, pierwszy dopiero raz naszym widziane,
Przy drzewach zostawiwszy konie powiązane.
Wiedząc, że Lisowczycy bez strzelby są długiéj,
Choć jeszcze wczorajszego nie zapomniał drugi,
Tym śmielej, tym nastąpią na nich natarczywiej;
Lecz trafią na gotowych, którym tu poczciwiej
Umrzeć w miejscu, jednego niźli umknąć kroku,
I strzymają pierwszy szturm onego obłoku.
Ale kiedy Herkules sam dwiema nie zdole,
A tu jednego z naszych dziesięć Turków kole,
Ustępują potrosze, kiedy do tej zwady
Bobowski z swą piechotą przyszedł i Almady.
Cóż to na taką wielkość, gdy na wszytkie ściany
Wkoło już był lisowski tabor obegnany?
Atoli się pokrzepią i prawie mąż z mężem
Z kolana się hartownym siągają orężem.
Toż dopiero Władysław od boku swojego
Śle wszytkich Anglów, Szkotów; śle Kochanowskiego

---

w. 324. *Auster*, wiatr południowy.
w. 329. Osman niby żona Lotowa w Sodomie.
w. 331. *impet*, nacisk. — w. 343. dwum nie podoła.

Ze trzema sty muszkietów; ale i to mało:
Bo na stu naszych, Turków tysiąc przybywało.
Już im ciasno w taborze przed zwalonym trupem,
Wszyscy biją, żaden się nie zabawi łupem.
Turcy dopiąć imprezy ani chcą wszetecznie
Ustąpić, a naszy też wyprzeć ich koniecznie
Usiłują; o sławę obiema gra chodzi,
Bo żywot utraconej sławy nie nagrodzi.
Pełno w wałach od pola tureckich bonczuków,
Pełno krwie i wzajemnych z obu stron przynuków.
A co nasza piechota da ognia, jak gradem
Bite kłosy, tym lecą poganie upadem.
Więc żeby Lisowczykom posiłku nie słali,
Razem szturmy Denoffom i Kozakom dali.
Aleć i Lubomirski miał co do czynienia,
Kiedy nad nim ćmy wiszą prawie do przejźrenia
Niepodobne i, czego nie zagłuszą działa,
Pełno z obu stron Dniestru tatarskiego *hałła!*
Bo czterdzieści tysięcy, jak się rzekło przodem,
Gwałtem się ich w nasz obóz wedrzeć chciało brodem.
I trzeba było na tak uporne zabiegi
I jezdą i piechotą poosadzać brzegi,
Gdzie przeciw sześcidziesiąt dział tureckich onych
Sześć działek Butlerowi odda wytoczonych;
Ostatek da na Boga; sam, gdy mu znać dadzą,
Że się Turcy z onych gór ku naszym prowadzą,
Na czwartego już konia przesiadszy się dzisia,
Przypadnie do swojego chyżo półkirysia;
Opędzi wszytkie szyki i każe podczaszy
Otrąbić, żeby harców zaniechali naszy.
Już pole miał odkryte, już groty kończyste,
Już krwie pragną tureckiej pałasze sieczyste;
Więc kilką słów rycerstwo, choć ma dosyć chęci,
Do tak pięknej marsowej roboty przynęci:

---

w. 357. *imprezy*, przedsięwzięcia. — w. 362. *przynuków*, zachęty.
w. 371. *przodem*, wyżej (w. 295—298). — w. 374. *jezda*, jazda.

Lubomirski swych animuje

»Dzień ten, kawalerowie, cna sarmacka młodzi,
Nasz jest własny: nam słońce dziś na niebo wschodzi;
Naszej, o bracia, sławy lampa gore złota,
Żeby widziana była każdego z nas cnota
Przed Bogiem, który na to samo ten dzień chował,
Żeby weń krzyż z miesiąca sławnie tryumfował.
Onić to ludzie, oni, cośmy ich tą niwą
Sto razy jako bydło szablą gnali krzywą,
Ten-że chłopiec i teraz głupi; taż ich niwa
Pod też wam szable znowu pędzi do rzeziwa.
Oneć to są zastępy, szarańcze i chmury,
Co z pola przed naszemi uciekali ciury.
Cośmy im w gębę palce kładli, z ręku brali
Bonczuki, cośmy ich dzień cały wyzywali.
Lecz komuż to powiadam? wam? wyście to ze mną
Przez sześć niedziel tę smołę poznali nikczemną.
Wyście pierwszy zdeptali tej bestyej kręgi,
Która tak wiele świata ujęła w popręgi.
Poźrymy naostatek na niebieskie trony,
Ano między inszymi polskimi patrony,
Którzy wielkiemu Stwórcy krew naszę prezentem
Niewzgardzonym przynoszą, dzisiejszem nas świętem
Wacław błogosławiony z chrześcijany cieszy,
Ano się nam na pomoc z swą chorągwią spieszy.
Więc skoro na to pole zbliżą się poganie,
Co im dotąd śmierdziało i nie śmieli na nie,
Bijmy mężnie, nie licząc; mamy nad złoczyńce
Serce w piersiach na ziemi, na niebie przyczyńce«.
Aleć Turcy postrzegszy, że one armaty,
One szturmy namniejszej naszym serca straty
Nie przyniosły, i owszem idą jak na miody,
Zasreszą się a swoje wstrzymają zawody.
Stanęli, skoro z góry pierwsze zwiodą szyki,
Jako kozieł widząc kloc w jatce i rzeźniki.

---

w. 402. *smoła*, hałastra. — w. 405. *poźrymy*, pojrzyjmy.
w. 418. *zasreszą się*, rozwiodą się; *zawody*, jak w w. 298, wycieczki, zachody.

A już były lisowskie we złej toni rzeczy,
Gdyby im hetman wczesnej nie posłał odsieczy.
Każe trąbić w majdanie wskok na ochotnika,
Prócz ludzi regiestrowych, do których przytyka
Po dziesiąciu od każdej chorągwie a z niemi
Kilku śle pułkowników; wprzód słowy krótkiemi
Do marsowej roboty zagrzeje a potem
W równe pole wysunie. Nigdy takim lotem
Dniepr nie spada z swych progów ani sokół kaczki
Nie bije, jako z onej weseli przechadzki,
Żywa młodź krwie szlacheckiej, same tylko bronie
W garści niosąc, ku tamtej posunie się stronie,
Gdzie się w lisowskich walech tureckie kołyszą
Chorągwie; i ci skoro posiłki usłyszą,
Którzy się w jednym tylko kącie już oparli,
Krzyknąwszy razem na się, na pogan natarli.
Nie godzi się w dzisiejszej suchem piórem wrzawie
Minąć was, lecz go w bystrej zmaczawszy Śreniawie,
Pisać, zacni Pisarscy! chociaż podłym rymem,
Podać was światu, Janie, Przecławie z Jachimem
Rodzeni; i tamtemu wyświadczone niebu
Od wiecznej niepamięci zachować pogrzebu
Męstwo, które jeśli kto przeszłe czasy zliczy,
W domu waszym z najpierwszych pradziadów dziedziczy.
Pisaliście wszyscy trzej utemperowaną
Szablą na ścierw pogański posoką rumianą.
Tyś, Janie, znak hetmański w tamto wyniósł pole;
Tyś znacznego Turczyna po stroju i czole
Sztychem w gębę trafiwszy na ziemię obalił,
Skoroś obadwa boki bracią swą ustalił
Jako dwoma basztami; a tak gdzieś się kinął,
Wszędy krzywa Śreniawa, krwawy potok płynął.
Kiedy tak naszy mężnie koszą tamto pole,
Kołąc Turki przez piersi, rzeżąc przez gardziele,

---

w. 423. *majdan*, plac obozowy. — w. 438. *go*, je (pióro).
w. 438 i 452. herb Pisarskich, rzeka Śreniawa.
w. 445. *temperować*, stalić, hartować.

Jeszcze drudzy nie wiedzą, co się w tyle dzieje,
Z zawziętej nie spuszczają i najmniej nadzieje,
Patrzą, skąd naszym serca, skąd się wzięły siły;
Toż dopiero odkryte obaczywszy tyły,
Niż ich zawrą do końca i wezmą ich między
Muszkiety i pałasze, ustąpią coprędzéj.
Toż się ozwie i Wejer, toż Kozacy kroku
Pomkną, toż z Denoffami Lermunt idzie z boku;
Zmieszają się w pół pola, bo i Turcy daléj,
Widząc blisko Osmana, już nie uciekali,
Lecz skoro z ogromnemi drzewy wyprowadzi
Hetman w pole usarza, sam car nie poradzi,
Chociaż tylko stał w miejscu spokojnie, jak poty,
Ale ostre w pogaństwie strach czyniły groty.
Stoi Osman jak żóraw z wyciągnioną szyją
Na górze, niepewną się pusząc wiktoryją,
Nie każe swoim hodziom poprzestać pacierzy,
Aże będzie w lisowskim szańcu na wieczerzy,
Gdzie już działa i wielką część piechoty znaczy;
Boże uchowaj komu wspomnieć mu inaczéj!
Turcy uciekają
A tymczasem parują naszy Turków śmiele,
W boku mając hetmana, ochotnika w czele;
Karbują miękkie grzbiety a z każdej się rany
Na suchą ziemię toczy struga krwie rumianéj.
A jeśli się też który na swoję pasiekę
Obejźry, co miał w grzbiet wziąć, to bierze w paszczekę.
Szemberg
Cały dzień Szemberg czekał, aż go samym mrokiem
Pożądanym fortuna nasyci obrokiem.
Ten pod lasem na stronie szańc usypał mały,
Gdzie z trzoma sty piechoty i ze dwiema działy
Przypadł, i tak nieznacznie, choć imo oń biegły
Nieraz tureckie ufy, wżdy go nie postrzegły.

---

w. 465. *drzewy*, kopjami usarskiemi.
w. 467. *stał*, t.j. husarz; *jak poty*, aż potąd.
w. 470. *pusząc*, nadymając. — w. 471. *hodżi*, popi tureccy.
w. 479. *pasiekę*, posiecz.

I on też trwał tak długo, choć więcej niż po stu
Pogaństwa przyjeżdżało do onego chrostu,
Zwłaszcza kiedy ich naszy z potrzeby poparli,
Za pusty szaniec on mając, tam czoła przetarli
I koniom podbieganym i sobie; toż kiedy
Powszechnie uciekali, między ich czeredy,
(Jako leżał na brzuchu, słowo tylko rzecze),
Lecą z naładowanych dział gęste kartecze;
Wychyli się piechota i od lica razem
Da ognia, padnie jak wiąz pogaństwo obłazem.
Rzeczyccy
Pięć Rzeczyckich rodzonych było tam z nim braci,
Jerzy, Jędrzej, Mikołaj, Jan, Stanisław, a ci
Gdzie się tylko podała okazya sławie,
Żadnej nie opuszczając, i w dzisiejszej wrzawie
Wszyscy byli przytomni; wszyscy po starszemu,
Z długich fuzyj pogaństwu zapamiętałemu
Dają ognia, w największym rachując to zysku,
Im więcej pogan lęże na pobojowisku.
Nikt tam darmo nie strzelił a z onej kwatery
Szemberkowej przyszło im strzelić razów cztery,
Gdzie i ślepy mógł trafić i choćby był palił
Nawiasem, w takiej gęstwie, trzech, czterech obalił.
Tak-ci Turcy uciekli, wziąwszy słuszną cięgę.
I Osman na wczorajszą nie pomniąc przysięgę,
Każe wołać wezyra: »I sam widzę — rzecze —
Że się dłużej ta wojna z Polaki przewlecze,
Na którą-m się we zły czas nieszczęśliwie ruszył.
Nie jam winien, ale ten, który mi potuszył
(Niechaj za swoję radę głębiej piekła gore,
Przybrawszy tych proroków i wróżbitów w sforę),
Skinderbasza; jego-to instrukcya, jego
Pochlebstwa, żem natenczas połajał Muftego;

---

w. 489. *potrzeby*, walki.
w. 490. *czoła przetarli*, odpoczęli.
w. 496. *obłazem*, razem, odrazu, ogółem.
w. 508. *nawiasem*, w bok. — w. 515. głębiej niż piekło.

Za co mnie dziś Bóg skarał, i gdyby go wskrzesić,
Kazałbym go i z tymi mataczmi powiesić.
Losy winny niebieskie: bo ja temu wierzę,
Że kogo Bóg chce skarać, wprzód mu rozum bierze.
Lecz gdy tego żałować snadniej niż poprawić,
Życzę pokój z Polaki jak najlepszy sprawić,
Raczej stary odnowić, i jeśli być może,
Wytargować co na nich za moje podróże
I trudy tak dalekie. Na mnież-by sromota
Przyschnąć miała i darmo uczynione wota
Na meczet wymierzony? Jakimkolwiek zgoła
Okrasić to pretekstem; czemu wiem, że zdoła
Twa głowa, cny wezyrze, żebyśmy bez sromu
I ludzkiego pośmiechu wrócili do domu«.
Tak był Osman łaskawy, tak udobruchany,
Zeby go mógł na wrzody przykładać i rany.
Więcej w nim mógł jeden dzień, niż przeszłych czter-
Już da miejsce racyom, już się to weń zmieści, [dzieści.
Że z nami przegrać może, że człek jako iny,
Że trzeba sprawiedliwej do wojny przyczyny,
Że serce ma nad liczbę w okazyej więcéj,
Że przed jednym ucieka chartem sto zajęcy.
Płakał przecię jako bóbr, a ze łzami szczery
Jad mu pryskał po piersiach, kiedy kawalery
I swych widzi rycerzów, jednych jako wory
Na wozach, drugich jako bydło do obory
Gnanych z pola, i chociaż nie śmie słowa z gęby
Wypuścić, kiedyż-tedyż ostrzy na nas zęby.
Jakoż wzięli dziś chłostę tak pamiętną, żeby
Sześćniedzielne z Turkami zrównała potrzeby.
Kiedy tak znacznie spuścił kwintą Osman hardy,
I u swych i u naszych przychodził do wzgardy,
Bo z której spadł nadzieje, naszy ją w też tropy
Chwycili, do większych dzieł biorący pochopy,

---

w. 539. *okazya*, bój, walka.
w. 549. *spuścić kwintą*, zniżyć ton.

Gdy swoich sześciudziesiąt nie straciwszy więcéj,
Położyli na placu Turków ośm tysięcy,
Czem kiedy się i młody hetman rozkomosi,
Zaraz konsyliarzów do rozmowy prosi.
Toż osiadszy chorego Władysława wieńcem,
Radzą się, co-by dalej czynić z tym szaleńcem.
Już ustał, już sił nie ma, już opała boki.
Tak morze kiedy tłucze cały dzień opoki,
Za każdym razem silne odnoszący wstręty,
Pędzi nazad odbite wspienione odmęty;
Aż skoro ona burza i wichry ustały,
Tylko że uszargane, też góry, też skały.
I Osman niepotrzebną presumpcyą durny,
Napuszony wściekłemi dotychczas Wulturny
Niepowściągnionej żądze, tłukł nasz obóz; ale
Bez skutku jego szturmy, jego były fale:
Bo skoro grom strasznych dział razem upadł z dymem,
Ten-że obóz, też szańce nasze pod Chocimem
Krwią pogańską kurzyły, że psi jako kłody
Świeżemi styli trupy, a ogniłe brody
Miasto były konopi, z których nowej fozy
Kręcili powroźnicy stryczki i powrozy.
Jakoż tak spowszedniały naszym one huki,
Że aż skoro pogańskie w swych wałach bonczuki
Ujźreli, toż dopiero porzuciwszy pasza,
Do nich się pobierali, od kart do pałasza;
Zwłaszcza gdy kto miał pewną, a rzęsisto stało,
Tym barziej siekł, im go to barziej rozgniewało.
Ten zasię rad przerwaniu, który gonił resztą;
Za mu się z grą fortuna odmieni odesztą?

---

w. 555. *rozkomosi*, rozigra, rozbuja.
w. 559. *opała boki*, robi bokami.
w. 565. *presumpcyą durny*, szalony wielkiem o sobie mniemaniem (zarozumiałością).
w. 566. *Wulturny*, wiatry południowo-wschodnie, toż co Eury.
w. 573. *fozy*, mody, trybu. — w. 577. *pasz*, gra w karty.
w. 579. *pewną* wygraną, a rzęsisto stało w puli.
w. 582. *za*, aza; *odeszły*, porzucony.

Bowiem jako pogaństwo przegnali przez pole,
Do swej się zaś zabawy wracali przy stole.

Konsulta u Władysława

Więc się ich bić do końca podczaszemu chciało,
Cóż chociaż duch ochotny, kiedy słabe ciało?
Ludzi-ć jeszcze dostatek, acz i chorych wiele
A zwłaszcza cudzoziemców nie wstaje z pościele;
Koni jednak o male, i ledwie część czwarta,
I to chudych szkaradnie, w obozie się warta;
Z strzelby żaden pożytek; o nierząd cudówny,
Bez prochu, bez ołowu na wojnie tak główněj!
Bywaj, bywaj, Zygmuncie! a za niedziel cztery
Rozłożysz w Podunaju swoich wojsk kwatery;
Bywaj i orłem przeleć, można-li, Podole,
Zdarzy Bóg, że na wiosnę ujźrysz się w Stambole!
Ale cię Lwów przez dzięki, Lwów nieszczęsny trzyma!
Wolisz niż ręką, wojnę prowadzić uszyma
I siedzący w pokoju za dwudziestą milą
Słuchać, rychło się Turcy z Osmanem wysilą.
Czy nie chcesz, czy się boisz, czyli to oboje?
Puść przynamniej rycerstwo w podchocimskie boje,
Albo już siedź, na późne czekając powiaty,
Aż nas miasto wygranej zapadną traktaty!
Drudzy z nizczem odprawić Wewelego radzą,
Niech nam się albo proszą, albo pole dadzą.
Chociażby za ostatnią zapiąć i założyć,
Trzeba się nam koniecznie z tem przymierzem drożyć;
Już tam siły niewiele, serca nic i zgody;
Husseim z Dilawerem że tylko za brody
Nie pójdą, kiedy jeden drugiego uporem
Psować chce, czegośmy się w tem polu przedwczorem
Napatrzyli z uciechą i z pożytkiem naszém,
Gdy się wzgardy Husseim mścił nad Karakaszem.

---

w. 589. *o male*, mało. — w. 590. *warta*, tłucze się, obraca.
w. 592. *głównej*, walnej. — w. 597. *przez dzięki*, gwałtem.
w. 606. *pole* do walki.
w. 607. *za ostatnią zapiąć i założyć*, od ściągania pasa.
w. 612. *psować*, psuć; *przedwczorem*, przedwczorajszym.

To też wiemy za pewne i od Wewelego,
Jak im we łbie zagrały listy Gaborego,
Że przeszło sto tysięcy starych, starych owych
Żołnierzów wiedzie Zygmunt, jeszcze Stefanowych
W pospolitem ruszeniu, którzy gdy się zgarną,
Z przydatkiem pożyczane oddadzą pod Warną.
Jeszcze do nich słać posły? Jeszcze się im prosić?
Nie długo kondycye będą nam przynosić,
Już jako zwyciężonym, gdy na powolniczki
Trafią; przeto obadwa wyciąwszy policzki,
Wygnać tego szalbierza Wewelego lepiéj!
Tak radzą, których młodość i żywa krew krzepi.
Którym zaś lata rozum z doświadczeniem źrały
I znajomość fortuny niestatecznej dały,
Posła, któżkolwiek nim jest, gwałcić i przed Bogiem
I przed wszytkimi ludźmi grzechem czynią srogiém;
Przymierzem gardzić nie chcą; toby się im zdało,
Żeby po naszych posłach w ich obozie mało,
Ale śród marsowego rozbić namiot pola;
Niechajże tam traktują, jeżeli jest wola.
Długo w wotach niezgoda, długo różność trwała,
Nakoniec sentencya ta plac otrzymała:
Chwytać raczej fortunę, kiedy skrzydła poda.
Bo jako zwykle w marcu niepewna pogoda
I często tę godzinę, przez którą się śmieje
Słońce, dżdżem całodniowym Saturnus obleje —
Tak szczęście swej nad nami wetuje pieszczoty,
Na łokciach prawie swoich piastując nas poty,
Poki w trzymaniu serce i afekt nasz czuje.
Lecz jak w górze obaczy naszej sławy buje,
Upuści nas aż na dno i tym stłucze szkodniej,
Im lepiej, im nas dotąd trzymało łagodniej.

---

w. 616. Wojewody siedmiogrodzkiego Gabora Betlena.
w. 620. klęska w r. 1444. — w. 627. *źrały*, dojrzały.
w. 636. *sentencya*, zdanie. — w. 642. *prawie*, wcale.
w. 644. *buje*, żagle, skrzydła.

Z Turkiem sprawa, któremu, jako wziął trzy światy,
Pierwszy raz dziś przychodzi wojnę przez traktaty
Z nami kończyć. O cuda! gdzie cesarz osobą
Swoją stoi, my króla nie widzimy z sobą.
Hetman, nie król; nie hetman, namiestnik hetmanów
Tyle grozy, tyle ma siły nad poganów,
Że tak srogą zawziętość, impet tak zażarty
Dotąd szablą wytrzyma i skończy przez karty.
Więc nie gardzić pokojem, kiedy go chcą szczerze.
O! gdyby z nami król nasz był w tej tu kwaterze,
Niktby na to cnotliwy nie dał swego zdania,
Żeby posłów do Turków słać dla traktowania;
Ale gdy nasz we Lwowie siedzi Zygmunt trzeci,
Niech mówi, kto chce, co chce, nic nas to nie szpeci,
Że z tak wielkim monarchą, choć w jego taborze
Pokusimy, da-li się, miru w rozhoworze.
I na tem rzecz stanęła. Wątpliwość zaś druga,
Kogoby potkać miała tak znaczna przysługa?
Kogoby do tak głównej posłem użyć sprawy?
Komu życzyć w traktatach wiekopomnej sławy?
Chcieli senatorowie prawem należytem
Własczyć sobie tę pracą; z drugą stronę przy tem
Stanęli komisarze rycerskiego koła,
Że ich sama ta praca, ta funkcya woła.
Tak się zgodzą nakoniec, że jeden z senatu,
Drugi komisarz posłem z Turki do traktatu;
Z tych Sobieski, z tamtych był Żorawiński rzędu,
Równi oba i godni takiego urzędu.
Andrzej Szołdrski, pieczętarz Władysławów, który
Dostojeństwo gnieznieńskiej miał prepozytury,
Człowiek wielki z rozumu, wymowy i cnoty,
Z Szembekiem Aleksandrem naznaczony do téj

---

w. 653. *impet*, rozpęd. — w. 654. *karty*, papiery traktatowe.
w. 662. pokoju w rozmowie. — w. 668. *własczyć*, przyswoić.
w. 675. sekretarz królewicza i proboszcz gnieźnieński.

Legacyi; i ten dał, chociaż człowiek młody,
Jawne grzeczności, jawne nauki dowody.
Więc się Bogu i drogę dawszy przedsięwziętą,
Żeby się on swą chwałą sam opiekał świętą,
Wziąwszy Lubomirskiego jeden Osmanowi,
A drugi należący list Dilawerowi
I te, któremi sami miękczą się bogowie,
Upominki, ruszą się z obozu posłowie.
A cokolwiek splendorów jeszcze między swymi
Było od szat, rysztunków, koni, poszło z nimi.
Prowadzi ich w rozkwitem na pół pola gronie,
Życzliwa kompania, acz na obie stronie
Serca niosą wątpliwe; różni różnie wróżą.
Gdzież wiara w poganinie? bez ciernia gdzie różą
Obaczysz? Naostatek oddadzą ich Bogu.
I westchnąwszy powrócą do swojego progu.

---

w. 679. *legacja*, poselstwo. — w. 680. *grzeczność*, zdolność.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA

Posłowie na-
Już Wewel dał znać o nich, bo sam ich kałauzem;
Już ich Turcy z niezmiernym czekają aplauzem.
Co żywo się na wozy i na budy wspina;
Ciągnie szyje, gdy o nich gruchnęła nowina;
Straże nawet przyległe, co trzymały wzgórki,
Wyrzucały zawoje z krzykiem na powtórki,
Czując czas niedaleki szczęsnego powrotu
W miły dom z bud niewczesnych, z zimnego namiotu.
Jakoż już i do rozmów z naszemi opłaźnie
Darli się, czego hetman zakazał wyraźnie.
  Już w obóz wjeżdżać mają posłowie, gdy z czoła
Sto czauszów ich potyka i ledwie im zdoła
Witać ręka; w poczesne wszyscy, wszyscy, brody
Przybrani; by tak w rozum, maluj wojewody!
Wszyscy od złotogłowu i wyboru koni,
Od rzędów i w kamienie usadzonych broni.
Tym żórawie, tym forgi trzęsie Zefir sępie,
Toż działami i laty starszy w ich zastępie,
Pociągnąwszy do łęku siwej brody czopem:
Ceremonie
»Z tym, o mężowie, który widzicie, pochopem
Wezyrowej ochoty, w wczesną — rzecze — chwilę,
Pod jego wjedźcie namiot; ani was omylę,

---

w. 1. *kałauz*, przewodnik. — w. 6. *na powtórki*, powtarzając.
w. 9. *opłaźnie*, ogólnie. — w. 12. *czausz*, goniec sułtański.
w. 17. *forgi*, pióropusze. — w. 19. *łęku* siodłowego.
w. 20. *pochopem*, rozmachem. — w. 21. *wczesną*, dogodną.

Że przygasiwszy w sercu zapał wojny przeszłéj,
Według waszej was będzie Dilawer podeszły
Traktował dostojności; co i w tem tłumaczy,
Gdy nas sług najprzedniejszych swego pana znaczy
Do pokazania drogi, gdzie was, niedaleka
Cesarskiego dywanu, wczesna szopa czeka«.
Krótkiemi Żorawiński odpowie mu słowy:
»Nie wątpimy o chęci najmniej wezyrowej,
Ileśmy z listu jego mogli się doczytać,
Że jak nas wezwać raczył, tak raczy przywitać.
Wdzięczność płacić wdzięcznością gotowiśmy i my,
Teraz was w kompaniej już z sobą prosimy«.
Toż się nazad obrócą Turcy w kawalkacie,
Przez tamte posłów naszych prowadząc połacie,
Gdzie wszytkiej stek starszyny i dziwnej splendece
W dalekie strony słońce złote blaski miece.
Ale ani uważać wszytkiego się dało,
Przez taką szczupłość czasu, ani się też zdało,
Bo i nam złoto nie dziw i we wzorki babie
Układane pod cerkiel barwiste jedwabie;
Ani pychy głupiemu dodawać się godzi,
Ale jakoby rzekli: i nam się to rodzi.
Tak wspaniało jechali naszy, jakby rzekli:
Wkrótcebyśmy was i z tych pałaców wywlekli,
Których jeśli te gałki i złocone żerdzi
Albo strzępki nikczemne i mdłe pierze twierdzi,
Szabla tem wszytkiem władnie; za żelazem chodzi
Złoto; w polu wygrana te owoce rodzi.
W którym zastępie skoro dojechali szumnéj
Szopy, na cztery piękne dźwignionej kolumny,
Posłowie do Raduła
Zsiędą z koni i jeszcze z podróżnych się prochów
Nie otrą, kilkadziesiąt kiedy ich Wołochów
Z kredencem hospodarskim życzliwie powita,
Upewniając, że spiża dojdzie ich sowita

w. 28. *dywan*, rada. — w. 38. *słońce, splendeca*, błysk, przepych. w. 43. *cerkiel*, cyrkiel — w. 55. *kredenc*, pierwsza usługa (przy stole). — w. 56. *spiża*, żywność.

I dla sług i dla koni, ani trzeba strawy
Szukać zinąd, póki Bóg swojej przez nich sprawy
Nie skończy i, śmiertelne schowawszy oręże,
Serc na się zajuszonych pokojem nie sprzęże.
To mówili, a łzy im podchodziły oczy:
Bo ich samych tak strasznej wojny ciężar tłoczy.
Tu dziękują posłowie i acz onej chęci
Hospodarskiej wdzięczni są: »Niech się nikt nie smęci
O nas; dobry Bóg, dobry i król pan nasz — rzeką,
Tedy się głodu pod ich nie boim opieką«.
Więc Trzelatkowski, starszy Sieniawskiego dworu,
Który swoim do tego rozumem honoru
Przyszedł, że do sekretów legacyi onéj
Z Szembekiem był i z Szołdrskim wespół przypuszczony,
Pójdzie do hospodara z wzajemnym od posłów
Kontestem ich przyjaźni i wnet to kilką słów
Odprawiwszy, powraca: że pełen ochoty
Pod swojemi ich czeka hospodar namioty.
W tem tylko trochę było wątpliwości skrytej,
Jeśli nie z dyshonorem Rzeczypospolitej,
Że Raduł nie uprzedzi, że do nich nie spieszy.
Ale kiedy żaden człek ludzkością nie grzeszy,
Nie zdało się z pierwoci swarów jakich wszczynać,
I owszem, wiekszą zgodę od mniejszej zaczynać.
Toż wszelakie na stronę puściwszy dysputy,
Pójdą, kędy ich Raduł, znaczniejszą osuty
Zgrają swych dygnitarzów, przed namiotem czeka,
I ujźrawszy ku sobie idących zdaleka,
Pomknie chyżego kroku; toż jako się zręczą,
Mile się obłapieniem wzajemnem przywdzięczą.
Prosi w namiot hospodar, gdzie mówiwszy mało,
Wszyscy na dwór wychodzą; dwu tylko zostało

---

w. 72. *kontest*, wyświadczenie.
w. 76. *dyshonor*, ujma czci.
w. 79. *z pierwoci*, od początku. — w. 82. *osuty*, otoczony.
w. 85. *zręczą*, zetkną. — w. 86. *obłapienie*, uścisk.

Przy nim: jego logofet z drugim katerdziejem,
Banem karaleweńskim, który przywilejem
Honor dany osobnym, nie od hospodara,
Lecz razem z hospodarskim od wielkiego cara.
Tu Raduł swą życzliwość i afekt niezmierny
Przeciwko nam wyświadczy w przemowie obszernéj:
Jako szczerze, jako się ochotnie w to włoży,
Że pokój, nad który nic nie szacujem drożéj,
Między nami a Turki skojarzy; lecz zwłoki
Nie życzy, owszem radzi zawierać go w skoki,
Póki się ten kuropłoch nie rozmyśli znowu,
Ani w nim gniew pierwszego nie wzruszy narowu;
Prędki jest do odmiany, prędki do kolery.
Łacno było wyczytać z Radułowej cery,
Że chciał szczerem o pokój nasz chodzić staraniem,
Jako ten, co mu więcej należało na niém,
Bowiem mający w domu strasznej wojny zapał,
I skarbów, których przez wiek tak długi nałapał,
I, w którem inszych podsiadł, panowania trochy
Najmniejszej nie był pewien nad swymi Wołochy.
Wszytko to pod pretekstem chrześcijańskiej wiary
Ukrywszy, obiecuje bez końca, bez miary,
Kołacąc w piersi dłonią po szedziwej brodzie,
Służyć nam w tym wedle swej możności zawodzie.
I upewni, sami-li nie będziemy przeczyć,
Że może wszytkie wzajem urazy poleczyć;
Między Turki a nami na tem będzie cały,
Byleśmy rzeczy drogo nie trzymali małéj,
A pokój nade wszytko kochali i zdrowie.
Na które mu ofiary tak krótko posłowie:
»Z tem-eśmy z swych namiotów wyjechali i z tem
Tuśmy stanęli, twoim upewnieni listem,
Że nam, jako wyznawca Chrystusowej wiary,
Z każdej raczysz dopomóc w tym terminie miary,

---

w. 89. *logofet*, kanclerz; *katerdziej*, sędzia.
w. 99. *kuropłoch* (Osman), szałaputa. — w. 111. *szedziwy*, siwy.
w. 112. *zawód*, sprawa. — w. 113. *przeczyć*, przeszkadzać.

Aby wprzód boża chwała i jego kościoły,
Które nad zdrowie, szczęście i wszytkie żywioły
Więcej sobie cenimy, zostawały cało;
Toż sława, o którą się tyle krwie rozlało,
Którą po Bogu liczym, a raczej umierać
Dziś, dziś wszyscy wolimy, niźli tej nadterać.
Wiesz, cośmy krwie stoczyli, co zgubili braci
W Wołoszech, że w nich imię Chrystusowe płaci;
Dla was Potocki, dla was Żółkiewski umierał,
Żeby was obrzezaniec hardy nie pożerał;
Dla was, jeśli rozsądkiem pojmiecie to swoim,
I my po dziśdzień w polu Gradywowem stoim.
A że Bóg intencye nasze zna, bogatéj
Od niego oczekujem przynamniej zapłaty.
Ochotę, z którą nam się raczysz prezentować,
Powinniśmy zawdzięczać, powinni wetować.
W czem od wodza naszego sygnetem zamknięty
Masz list (który wnet Szołdrski z rękawa wyjęty
Odda hospodarowi), a prosimy daléj,
Żebyśmy wezyrowi tę prezentowali
Przyjaźń, którąśmy pierwszy wezwani od niego,
I skłonną do pokoju chęć, przez Wewelego«.
Z tem się wezmą posłowie do swego namiotu,
Gdzie pięćdziesiąt janczarów i z ciała obrotu
I z szat świetnych ochotny Dilawer naznaczy,
Żeby wartę a oraz mieli posługaczy.

Osman znowu odmienia fantazyą

Ale Osmana morzy nadzieja zawzięta,
Ninacz nie dba na świecie, ninacz nie pamięta;
Jużby sobie przegranej z nami życzył raczéj
Niż pokoju, do tej mu przychodzi rozpaczy,
Chociaż tak wiele razy od naszych ukaran.
Mów wilku pacierz! a on przecię: owca, baran,

---

w. 134. *Gradywowem*, Marsowem.
w. 138. *zawdzięczać*, odwdzięczać.
w. 139. *sygnet*, pieczątka w pierścieniu.
w. 150. *ninacz*, na nic.

Chce się bić do upaści i umierać, niżli
Traktować, a jako więc na jeżowy wyżli
Warczą łupież, jeśli ich nim kto na dwór kole,
Tak pakta, tak i temu Konstantynopole,
Gdzie go albo mierziony pokój albo zima
Przejętemi mrozami wyżga zpod Chocima.
Toż ledwie, że się imie modre niebo żarzyć,
Każe do nas ze wszech stron z burzących dział parzyć.
Strzela do naszych
Sam wywiódł wojsko w pole, sam go z góry pędzi.
Czy oszalał, czy się wściekł, tak woła, tak zrzędzi!
Chciałby na nas obalić lasy i werteby;
Tak nagle, tak gorąco szedł do tej potrzeby.
Jeszcze większa część naszych, wczorajszą wyprawą
Ubezpieczonych, spało i dopiero wrzawą
Głosów ludzkich, grzmotem dział, nawałnością koni
Obudzą się i porwą, jako oparzoni.
Zmyka straż Lubomirski, co dopiero w dniowym
Placu była stanęła, i pod Denoffowym
Beloardem osadzi przed broną załogę.
A tymczasem trębacze po obozie trwogę
Głoszą, grzmią kotły larmo; lecz wychodzić w pole
Ani wojska szykować sam czas nie wydole;
Ani miejsce po temu, bowiem Turcy chmurą
I góry i co rówien zalegli pod górą;
Więc do wałów co żywo, co żywo z muszkiety
Do koszów między swe się bierze parapety,
Czekają, rychło na cel, gęstwą tak szkaradną,
Na działa i ich rury bisurmanie padną.

---

w. 155. *do upaści*, do upadłego; *niżli*, raczej niż.
w. 157. *łupież*, skóra. — w. 159. *gdzie*, gdy; *mierziony*, obmierzły.
w. 160. *przejętemi*, przejmującemi, dokuczliwemi; *wyżga*, wypcha. — w. 163. *go*, je.
w. 169. *nawałnością*, niepokojem.
w. 171. *zmyka*, sprowadza, odwodzi.
w. 173. *beloard*, szaniec; *brona*, brama. — w. 175. *larmo*, alarm.
w. 178. *rówien*, równin.
w. 180. *parapet*, przedpiersień, poręcz.

Ale ci, kiedy już-już trzeba było skoczyć,
Spuszczą z pierwszej ochoty i poczną się boczyć,
Hałła! hałła! więcej nic, chłysnąwszy po czarce
Masłoku, on swój impet obrócili w harce.
Naszy też kto na koniu, kto się czuł na sile,
Ochotnie im pomogą takiej krotofile,
Komu hetman pozwoli; tymczasem w majdanie
Konni, w szańcach piechota pogotowiu stanie.
Do nocy prawie trwały harce i gonitwy,
Gdzie naszych kilka padło z Korony i z Litwy:
Tam Hryniecki dzirytem przez pancerne nity
W poły prawie, w skroń Morstyn z Cedrowskim przebity.
Tam Floryan Pisarski odniósł w ręce prawéj
Postrzał, w ramieniu Wężyk mężny z swej Widawy.
Tyle naszych przez zbroje, pancerze, missurki,
I rannych i zabitych; pódźmyż między Turki,
Z których żaden niczem się nigdy nie zasłoni,
Żeby siebie i lotnych nie obciążyć koni,
Chynąć się jako trzcina po obudwu łęku;
We wszytkim biegu z ziemie wziąć dzidę do ręku,
W prawo, w lewo, jako broń nieprzyjaciel niesie,
Wypaść z siodła i zaś go w tymże osieść czesie:
To zbroja, to ich puklerz; lecz i na te kugle
Już naszy sposób mieli: przytrzymawszy cugle
Zamierzyć się, a skoro poganin, od strachu
Zmylił raz, powtórnego nie uszedł zamachu,
Albo na krzyżach albo na grzywie u konia,
Ze łbem nadstawionego razem pozbył krztonia.
Sześćdziesiąt ich dziś padło, kilku żywcem wzięto;
Nierównie nastrzelano więcej i nacięto

---

w. 184. *boczyć*, ustępować na bok.
w. 186. *masłok*, napój odurzający; *impet*, rozmach.
w. 189. *majdan*, plac obozowy. — w. 193. *dziryt*, oszczep.
w. 197. *missurka*, misiurka, czepiec hełmowy.
w. 201. *chynąć*, rzucić; *chynąć się*, może należy czytać: *chynąc się*.
w. 205. *kugle*, figle, sztuki.
w. 210. *krztoń*, krtań, gardło.

Przedniego komunnika, gdyż na takie gony
Nie zejdzie się tylko mąż i żołnierz ćwiczony.
Znać było, choć się kryli, gdy samym wieczorem
Wracali do taboru imo namiot, w którém
Naszy stali posłowie, gdy łby, ręce, brzuchy
Uwijali w bawełnę i miękkie flejtuchy.
Trupów część na wozy, część na muły i osły
Nakładszy, w jeden parów rzucali zarosły;
Za których i po dziśdzień obłąkane dusze
Pełne ptaków, pełne psów i kotek fundusze.
O nieszczęsna jałmużna! psy karmić i koty,
A człek więźniem od głodu zdycha i roboty!
  Mrok padał, kiedy koniec onej był turniei,
Ani noc swojej zwykłej chybiła kolei,
A skoro na podniebne okolice padła,
Zwierz na paszą, ptastwo szło na wiadome siadła.
Co żywo śpi, jak zarznął, prócz ten, co na straży
Z boku się na bok w siedle uprzykrzonem waży.
Czemuż nie spisz, Osmanie? czy-ć nie miękkie pierze?
Czy cię nie wkoło strzegą życzliwi żołnierze?
Komu jaka z wieczora w głowę się myśl wplące,
Niechaj zboże pod wiatrem, niech rzeki płynące
Sobie imaginuje, wżdy nie będzie przy śnie,
Bo go barziej niż kamień pod bokami ciśnie.
I Osman, utraciwszy ludzi swych tak wiele,
Widzi, że mu się droga do Stambołu ściele;
Widzi, że, jak przyjechał, tak pojedzie z niczczym.
Ani my się tak prędko w obozie wyniszczym
Mniejszą kupą, jako on; naostatek widzi,
Co się porwie, to podrwi i swym wojnę brzydzi.
Już dziś trzeba traktować albo z dalszym bojem
Odprawić komisarzów; między tem obojem
Gdy się sam w sobie miesza, rychło janczaragi
Wołać każe i to mu poda do uwagi:

---

w. 213. *komunnik*, konnica. — w. 216. *imo*, mimo.
w. 218. *flejtuchy*, szarpie. — w. 222. wedle zwyczaju tureckiego.
w. 225. *turnieja*, walka.

»Wprzód nim przyjdzie do jakiej z nami transakcyej,
Chcę jakie sprawić imię tej ekspedycyej.
Aza słabszy Polacy w murach niźli w polu?
Wziąć im trzeba koniecznie Kamieniec w Podolu,

Aparaty do szturmu Kamieńca Podolskiego

Smarowniej pójdą rzeczy i przyszłe traktaty«.
Więc mieć każe do szturmu wszytkie aparaty:
»Ogniste naprzód kule, petardy, drabiny,
Moździerze i granaty, murowe machiny.
Piechoty wszytkie pójdą, konnych sto tysięcy;
Wszak tu blisko, jeżeli trzeba, będzie więcéj.
Choć ci wiem, że tam bez dział i tej armatury
Weźmiem miasto do razu, opanujem mury;
Bo giaurów weźmie strach nagły, niespodziany,
Przepadną w ziemię, albo zapomnią obrony;
Spuszczą czuby, zda mi się, i już tańszy będą
W traktatach i ci, gdy im tył Turcy osiędą,
Którzy z takim humorem, z takim do nas basem
Przyszli, jakby już mieli wygraną za pasem;
O haraczu nie wspomnią, o dani ni dudu,
I bać się, że przyjdziemy do takiego cudu,
Że psi, niegodni kości u nóg moich głodać,
Będą nam śmieć pokoju kondycye podać?
Ale skoro Kamieniec będą trzymać nasi,
Odtoczę im od czopa, zastąpię od spasi!«
Poświadczył z niesłychanym janczaraga gustem
I przysiągł na swą głowę, że to miasto pustem
Zastanie, i już prosi, żeby to miał fantem
Łaski pańskiej, zostawszy na niem komendantem.
Na wierze się życzliwej pewnie nie zawiedzie;
Polacy też gdy w tyle będą mieć i w przedzie
Nieprzyjaciół, wżdy wiatrem nie będą żyć gołym.
Z tem odszedł zostawiwszy Osmana wesołym.
  Jeszcze dzień był opodal, dopiero koguty
Pierwsze piały, gdy skorą nadzieją otruty

---

w. 247. *transakcya*, rozprawa. — w. 257. *armatura*, zbroja.
w. 259. *niespodziany*, w rękopisie dla rymu *niespodziony*.
w. 267. *głodać*, gryźć. — w. 270. por. VIII 117, przeszkodzę im.

Zasnął Osman i zaraz przez sen mu się marzy,
A on sobie w Kamieńcu naszym gospodarzy,
Klucze od bron odbiera i one do władze,
Jako przyrzekł dopiero, zleca janczaradze.

Dygres

O, nie jedenże człowiek śmiertelny na jawi,
Równie tak jako we śnie, z myślami pokawi!
Sen — mara wszytkie rzeczy, wszytkie ludzkie dzieje:
Bowiem skoro nam tylko trzeci kur zapieje,
Skoro przyjdzie umierać, a śmierć oczy przetrze,
Wszytkie myśli i nasze roboty na wietrze,
Jak ze snu głębokiego obaczymy we dnie.

Pierwszy sen żywot ludzki

Przebóg! któż się nie zlęknie? któż tam nie poblednie?
Gdy jako we zwierciedle przy grobowym progu
Razem się w długich godzin przejźry katalogu,
Próżność nad próżnościami, szczerą widząc prożność,
I, że sama na świecie płaciła pobożność!
Skoro spadną one mgły i blask sławy szumny,
Aż nie masz nic, aż nago wieziem się do trumny;

Drugi sen śmierć

Jakośmy na świat wyszli, tak lężemy w grobie;
Biednej koszule sami nie weźmiemy sobie,
Jeśli jej kto po martwej nie powlecze biedrze;
Lecz i tę z nas robactwo za dni kilka zedrze.
Sławę, bogactwo, rozkosz, świeckie delicyje,
Lekki wiatr po znikomem powietrzu rozwije.
Gdy się znowu do ciała dusza będzie pytać
I odleżałe boki swoich kości chwytać
A człowiek pocznie takich snów uważać skutki,
Co mu znaczą, gdy straszne uderzą pobudki,
Gdzie już człowiek na wieki nie usnie po trzecie,
To się wyśni każdemu, co marzył na świecie.
Pódźcież teraz, królowie, którym wieńce drogie.
Pódźcie, książęta, którym mitry czwororogie
Czoła toczą dostojne, i wy, co nad światem
Chrześcijańskim siedzicie z biskupim prymatem,

---

w. 283. *bron*, bram. — w. 286. *pokawi*, pobredzi, pomyli.
w. 303. *delicye*, rozkosze. — w. 309. *po trzecie*, po raz trzeci.

I wy, co nad duszami, i wy, co nad ciały
Ludzkiemi berła macie albo pastorały;
Pódźcie srodzy hetmani, którzy pełne grozy
Na krew, mord i głód ludzki toczycie obozy;
Z których ręku straszliwych okrutnej buławy
Wywrócone narody, ognie, gwałty, wrzawy
Niebiosa zagłuszają; pódźcie i wy, sędzie,
Kędy sprawiedliwości wasze sądzić będzie
Bóg, któremu nie trzeba świadków i przysięgi;
Obaczy wszytko z serca człowieczego księgi.
Wszyscy zgoła tam staniem, panowie i chudzi,
Gdzie nas do sądu trąba anielska obudzi.
Lecz niech się od Osmana pióro nie obłądza,
Który kiedy tak przez sen w Kamieńcu rozrządza,
Ocknie się i w namiecie obaczywszy słupy,
Nie wesół, jakoby mu psi pojedli krupy.
Więc się chyżo porwawszy z obłudnego łóżka,
Napoły z śmiechem rzecze: i to dobra wróżka!
Jeszcze świt był opodal, jeszcze złotorodéj
Głowy Febus nie wyniósł z oceańskiej wody,
Jeszcze świecił pod ziemią, kędy antypodzi,
Naród człeczy, piętami w nasze pięty godzi;
(Oni nam, my się im też dziwujemy wzajem,
Jakim kształtem, jakim to dzieje się zwyczajem,
Że w niebo nie przepadną, gdy od ziemie wiszą,
O czem dziś siła naszy mędrelkowie piszą,
Co głowa to inaczej, wszyscy, wszyscy różnie,
Że ziemię jak pieczenią obrócą na rożnie,
Słońce w mecie posadzą; lecz gdzież się doliczy
Rozum ludzki, sam mądry spraw Twych budowniczy?)
Jeszcze się, mówię, gwiazdy na swych sferach gniotły,
Gdy uderzyć pobudkę Osman każe w kotły;
Oraz basze i wszytkie obwieszcza wezyry,
Ordom, na pewne miejsce zegnawszy jassyry,

w. 326. *gdzie*, gdy.
w. 330. przysłowie o straconej niespodzianie rzeczy, por. wyżej.
w. 343. *meta*, cel. — w. 348. *jassyry*, uprowadzonych brańców.

Armata do Kamieńca

Drogę sobie zajść każe, więc działa burzące
I potrzeby gotować szturmom należące.
Husseim i Dilawer z swym się komunnikiem
Ze zwykłym wieszać będą po górach okrzykiem,
Żeby zaś Lubomirski nie chciał zabiec wcześnie
Osmanowej radości, którą widział we śnie.
Co wszytko skoro wedle myśli swej obradzi,
Naostatek swych wróżków do siebie sprowadzi,
Naprzód im sen, potem swą imprezę pokaże,
I o przyszłym sukcesie upewniać się każe.
»Nie czekaj — starszy z onych masłoczników prawi —
Że-ć przez nas co inszego Mahomet objawi;
Ten zdarzy, coć się śniło, żeć się i powiedzie,
I będziesz dziś w Kamieńcu pewnie na obiedzie;
Niskie nasze supliki i pokorne modły
Doszły go i niebiosa nakoniec przebodły«.
A tu Osman: »O moi kochani biskupi!
Prawdziwie-ć już drugi raz nie będę tak głupi,
Żebym tam sobie pewnie miał obiecać gościć,
Gdzie mnie nie zaproszono; dosyć już raz pościć
Na wasze upewnienie, jakom pod Chocimem
Ślubił, prócz żem giaurskim nasycony dymem;
Przeto się dziś bez swego nie puszczę kucharza«.
Nie zawszeż się, nie zawsze taki bankiet zdarza,
Na który cię proszono, choć bębnią, choć trąbią:
Dopieroż nie chodź, kiedy na cię nie zarąbią;
Często nożem, na cudze umytym biskokty,
Chleba nie jadł pasorzyt i dłubał paznokty
Miasto zębów; nieraz spać bez wieczerzy chodził,
Gdy swojej nie gotując kto na cudzą godził.
Na tych rozmowach, które poświadczają jedni,
Drudzy przeczą, czas trawił, aże się rozedni;

---

w. 351. *komunnik*, konnica. — w. 357. *impreza*, przedsięwzięcie.
w. 358. *sukces*, wynik pomyślny.
w. 359. *masłocznik* (od masłoku, napoju odurzającego), szalejący, szalbierz.
w. 363. *supliki*, modły błagalne.

Zda mu się, że noc roście i każdego pyta,
Jeżeli się dzień robi? jeżeli już świta?
W tem wszytkie topi zmysły, choć mógł jeszcze leżeć,
Żeby jako najrychlej Kamieniec ubieżeć.
A już też rzadkie i to wpoły przygaszonem
Światłem gwiazdy bleszczały po niebie przestronem,
Których złoty Lucifer, rozpuściwszy buje,
Rozstrzelane po sferze ogarki zajmuje;
Już nie ma zwyciężona noc władzy nad światem,
I Febe złotoroga kryje się przed bratem.

Żywot spokojny

Już Hemu wysokiego, Tatr i przykrej Ety
Złotym słońce promieniem oświeciło grzbiety,
A na krzakach Idejskich, pełne rosnej wody,
Zdaleka się dojźrałe rumienią jagody.
Wraca praca do ludzi i otwiera domy;
Murowane kominy kurzy Wulkan chromy;
Pasterz, swe trzody szronem w siwolite łąki
I przestrone obszary wegnawszy, dmie bąki,
Ciesząc się niesłychanie, kiedy mu po rosie
Jego dumy w odbitym echo wraca głosie;
Młody cielec gomołem łbem i karkiem ciska,
Ale wytchnieć mu kiedy pod jarzmem igrzyska;
Pasą matki zdojone, w należytej dani
Chcąc pełne mlekiem przynieść wymiona swej pani;
A zuchwały koziołek biega jako cyga,
Co wyborniejsze ziółka ząbkami przystrzyga;
Na co wilka z krzewiny patrząc oczy bolą,
Gdyby nie psi, jużby mu zganił tę swawolą.
Słowik we dnie i w nocy przy strumieniu wodnym
Po swej duma czystości akcentem łagodnym,

---

w. 381. *roście*, rośnie. — w. 387. *buje*, skrzydła, loty.
w. 390. *Febe*, księżyc (Djana).
w. 391. *Hem*, Bałkan; *Eta* i *Ida* (393) góry w Tesalji i na Krecie; *Tatry* w znaczeniu: góry. — w. 401. *gomoły*, bezrogi.
w. 402. *wytchnieć*, odechce mu się.
w. 405. *cyga*, bąk.
w. 410. z mitu o Filomeli, por. III 56 i 156.

Trzepie skrzydła zroszone i mech szary puszy,
Dokąd go ciepłym słońce promieniem osuszy.
Niedojźrany skowronek gdzieś aż pod obłokiem
Pieje i swe powtarza tirile powłokiem.
Błędnym żeglarz Eurom i niepewnej wodzie
Zdrowia i fortun wierzy; lecz kędyż przygodzie
Miejsca nie masz na świecie? i kogo zazionie,
Wiecznym Neptun wyrokiem, na suszy utonie!
Oracz wprzągszy do pługu pracowite cielce,
Znowu się długu wielkiej zwierza rodzicielce;
Albo widząc dojźrałe lny, trawy i ryże,
Częścią ją goli, częścią skubie, częścią strzyże.
Drugi na podebranym brzegu wisząc śmiele,
Albo już jętą rybę prowadzi za skrzele,
Albo dający obrok swej myśliwej duszy,
Strzeże, rychło włosienia, rychło wędy ruszy.
Ten sobie dom buduje; groble sypie drugi
I w miejscu poniewolne zastanawia strugi,
Żeby mu obrotnemi wiecznie snuły koły
I ryby zawierały; ten osadza pszczoły,
Ten owce strzyże, inszy bujne szczepi sady
Albo wonne dziardyny albo winohrady;
Albo młode wałachy albo spaśne woły
W nadzieję założonej szykuje stodoły.
Kto myśliwy, to w pole: krogulcem przepiórki,
Jastrząbem kuropatwy a skoro kapturki
Zruci rarog, zająca zalatuje z góry;
Gęsi sokół i dzikie ugania kaczory.
Mają swoje zabawy i ptaszęta drobne,
Gdy kto przy pewnych wabiach miejsce ma sposobne:
Choć je siatką przyrywa, choć zbiera na lepie,
Kędy się barziej wikle, im się dłużej trzepie.

---

w. 411. *puszy*, wstrząsa.
w. 414. *tirile*, trele; *powłokiem*, przeciągle.
w. 415. *Eurom*, wiatrom wschodnim. — w. 417. *zazionie*, owieje.
w. 425. pasąc duszę.
w. 432. *dziardyny*, ogrody; *winohrady*, winnice.

Kto zaś smak we psich gonach i swoje ma gusty,
Wywrze ze sfor ogary w najgęstsze zapusty,
Którzy pojętnym cuchem dotąd zwierza śledzą,
Że go nakoniec w miejscu trafią i popędzą:
Toż straszny rozgardyas, kiedy coraz klucze
Składa a w szczwaczu serce z wielkiej się zatłucze
Chęci, gdy chciwe oczy wytrzeszczając czeka,
Rychło nań albo zając, albo sarna lekka,
Albo też lis rumiany, albo wilk ponury
Wypadnie; toż ze smyczy charty, jako z chmury
Piorun, zmyka, więc i sam szalenie na szkapie
Pędzi i często szyję łomie przy herapie,
Albo się cieszy, jeśli z kręconych konopi
Z wielkim tryumfem zwierza dobywają chłopi.
Owo wszelkie myślistwo na ziemi i wodzie
Ucieszy, kto go lubi, przy pięknej pogodzie.
Ma uczciwe rzemiosło z pożytkiem zabawy:
Przeklnie się furman w błocie, wżdy czasem ze strawy
I w złą się wlecze drogę, bo się barziej niczem
Nie cieszy, jako kiedy trzaska sobie biczem.
Drugi w księgach utonął i by go kto spytał:
Czego się też przez wiek swój tak długi doczytał?
Mniemam, że na odpowiedź myśliwszy ze trzy dni,
Rzekłby: że wszytko próżność! snu i nocnej brydni
Równien świat i to wszytko, cokolwiek na świecie.
Wszytko bywszy, nie będzie, bo śmierć wszytko zmiecie.
Igrzyskiem są przed Bogiem człowiecze obroty;
Same płużą, bo żyją i po śmierci, cnoty.
Robi, łowi kupuje, szuka, wydrze, kradnie
Każdy człowiek na świecie, aż go śmierć zapadnie;
I póki tylko żyje, póki tylko ziewa,
Zawsze albo się boi albo się spodziewa.

---

w. 444. *zapusty* leśne, gąszcze. — w. 445. *cuch*, węch.
w. 447. *rozgardyas*, wrzawa; *klucze składa* (zwierz), myląc pogoń. — w. 454. *herap*, koniec łowu.
w. 466. *brydnia*, brednia
w. 470. *płużą*, godzą się.

Żywot niespokojny

Srogim zaś szturmem, srogą nawałnością bite,
Trwożliwa bojaźń jako nadzieje niesyte
Za różną łakomego idąc serca żądzą,
Po królewskich pałacach i ratuszach błądzą.
Ten twardych drzwi pilnując i portyry głuchej,
Niespane nocy trawi, dni głodne; już w kruchej
Cegle wystał, jakoby za pokutę, dołek,
Żeby go przecię kiedy nie minął on stołek.
Pragnie złota łakomy i bogactwy między
W niedostatku wyżywszy wiek, umiera w nędzy,
Żeby spełna doroczna lichwa doszła skrzynki;
Gdy drudzy jedli, pili, on połykał ślinki.
Nie mógł na twardej ręce jego wykołatać
Wstyd i zimno, żeby był suknią dał załatać.
Ten płochego pospólstwa faworem odęty,
W niebo pluje i stawia z tablatury pięty.
Drugi karmi i poi, trąbi, bębni, skrzypie,
Wioskę przeda ojcowską a pieniądze sypie;
Nie wie tego, że jako wicher niewidomy
Porwawszy na powietrze leda wiecheć słomy,
Nie tylko razem puści, lecz tymże zawodem
W błoto wmiece i lada opaskudzi smrodem.
Póki psu chleba dajesz, tobą się opieka;
Przestaniesz? da kto więcej? kąsa cię i szczeka;
Dopieroż gdy mu język zazdrości wścieklina
Odbierze, co do gęby przyniesie mu ślina,
Wszędzie żuje o tobie za twoje wygody;
W łyżce-by cię, gdyby mógł, rad utopił wody.
Tenci statek pospólstwa i kuflowa łaska,
Jeśli nie lejesz, zaraz idzie do dyaska.

---

w. 479. *portyra*, zasłona drzwi. — w. 482. *stołek*, dostojeństwa, urzędy. — w. 489. *fawor*, życzliwość, łaska.
w. 490. *tablatura*, nuty; mowa o wyniosłym.
w. 495. *zawodem*, razem.
w. 496. *wmiece*, wrzuci. – w. 501. *żuje*, plecie.
w. 503. *kuflowa łaska* od kufla, pijatyki; *pospólstwo*, pospolitowanie się, poufałość. — w. 504. *do dyaska*, do djabła.

Ów językiem wykrętnym i goli i strzyże,
Kogo rano ukąsił, wieczór go zaś liże.
Nieprzyjaciel mej sprawie, przyjaciel osobie,
Niech go kat i z przyjaźnią taką weźmie sobie!
Ratusze mu warstatem: tam, jako na targi
Szewcy buty, pizedajne i on niesie wargi,
Jako różą na oset, tak wzajem gotowy
W oset przetworzyć różą wykrętnemi słowy.
Krwią tchnie nasz Osman i choć orlim spadał lotem,
Jednako swym i cudzym pogardza żywotem;
Nie może się ukoić, choć fortuna przeczy,
I tylko naszą zgubą serce swe poleczy;
Już sto stracił tysięcy pod Chocimem ludzi;
Wżdy w nim dotąd gorliwej żądze nie wystudzi
Uroszczona nadzieja, że po piersi aże
We krwi naszej jego się arabczyk umaże.
Nazbyt-eś, Herkulesie, nazbyt śmiały, wierę,
Gdy się kwapisz piekielną nawiedzić Megierę,
Ślepyś, że nas i śpiących i czujących do niéj
Każdy dzień i godzina i minuta goni?
Strasznym pędem lecimy w otchłań śmierci srogiéj,
Jeszcze głupi szukamy prostszej do niej drogi!
Nie rwi się, będziesz tam wczas, zajedziesz i szłapią,
Kędy szaleni cwałem do zginienia kwapią.
Wotum Niechajże drugich sława po kończynach świata,
Po narodach, po miastach, po powietrzu lata;
Niech morze krwią rumieni; niechaj z ludzkich trupów
Równe sypie mogiły Alcydowych słupów;
Niech mu zamki i boskie stawiają kościoły;
Niechaj szczerozłotemi wyniesiony koły
Czterma się królmi wozi z hardym Sezostrytem;
Niechaj z Midą szaleje złota niedosytém;

---

w. 521. *wierę*, zaprawdę. — w. 522. *Megiera*, Furja.
w. 527. *rwi*, rwij; *szłapią*, truchtem.
w. 535 i n. *Sezostrys*, egipski król; Midas i Polikrates (pierścień jego), znani z mitów i podań.

Niechaj igra fortuną z Polikratem samém;
Niech mu się zapaszystym stół poci balsamem;
Niech pije z Antyochem; niech niewieściuszeje
Z Sardanapalem; niechaj z Neronem krew leje —
Mnie w odległem ustroniu szpłacheć mej ojczyzny
Niechaj zmarsku i późnej domieści siwizny;
Niechaj, żywszy dalekim świata tego burze,
Na tem tylko przestając, co dosyć naturze,
Lubym wczasem, bez potu, bez prace, okryty,
Swobodnych dni i wieku tutecznego syty,
Płynę do kresu, gdzie się kończą lata człecze!
Niech mnie z nich wyprowadzi śmierć, a nie wywlecze
Starego ziemianina, co dosyć ma na tem,
Że się sam zna, z obłudnym choć się nie zna światem;
Który dosyć wysoko swą fortunę ceni,
Gdy ani upaść może, ani się odmieni;
Cnotą zaś, co i w grobie nie boi się straty,
Wszytkie takie na świecie przeniósł fortunaty!

Osman ciągnie do Kamieńca

Tedy skoro świat słońce oświeci wesoły,
Zaprzągają w armaty po stu par bawoły:
Rug i zgrzyt ciężkich wozów; pod swemi się znaki
Walą pułki w Podole a tu na Polaki
Husseim i Dilawer drugą stroną ciągną
I komunnikiem góry zwyczajne osiągną.
Nowe Lubomirskiemu w głowę wpadły kliny,
Poco-li Osmanowi takie przenosiny?
Co za dalsza impreza i na jakim gruncie?
Czy się kędy o naszym dowiedział Zygmuncie,
I drogę mu zachodzi i zbije go z toru,
Gdy na niegotowego wpadnie z Niedoboru.

---

w. 538. *zapaszysty*, pachnący. — w. 543. *dalekim* od *burzy*.
w. 545. *wczasem*, wygodą *okryty*.
w. 554. *fortunat*, szczęśliwiec. — w. 557. *rug*, rumor, hałas.
w. 560. *komunnikiem*, konnicą.
w. 563. *impreza*, przedsięwzięcie.
w. 566. *Niedobór*, góry Miodoborskie na Podolu.

Języka dotąd nie ma, żeby się mógł sprawić,
Więc się każe ochoczym dla niego wyprawić.
Sunie się zatem w pole rzeźwej młodzi grono
I lekkim naprzód harcem podemknie pod ono
Straszne mnóstwo pogaństwa; dopieroż kiedy ci
Swych się dzierżąc bonczuków stoją jako wryci,
Jako pczoły, jeśli je deszcz porany zrosi,
Wszytkie leżą na ulu, żadna się nie wznosi —
Tak choć ledwie nie plują naszy Turkom w oczy,
Żaden się nie śmie ruszyć, żaden nie wykroczy.
  Wspomni, muzo! kto-li się pierwszy o tę ścianę
Uderzy; imię jego nie ma być milczane.
Jan Lipski, stary rotmistrz usarskiej drużyny,
Czteroma dorodnymi otoczony syny,
Czterech miał, czterech w regiestr swej chorągwie pisze,
Przybrawszy dla Ojczyzny dzieci w towarzysze.
Precz tarcze, precz kirysy, precz stalone nity,
Kogo Bóg tak mocnemi opatrzy zaszczyty!
Nie mają tyla strzały w męskich rękach grozy,
Że z królem świętym rzekę, i kosami wozy
Tknione, ile cnotliwych przy rodzicu synów
Piersi, podczas najgorszych na świecie terminów.
Czas odmienia przyjaciół i fortuna mylna,
Twoja krew, ojcze, z tobą nigdy nierozdzielna.
Niech kto każe na skarby, sługi, mury; każ ty
Na swe dzieci: to skarby, to ludzie, to baszty!
Ten tedy widząc, że tchórz poganów obleci,
Tak rzecze, do miłych się obróciwszy dzieci;
»Pięćdziesiąt lat bez mała, moja droga młodzi!
Lipskiego exhorta
Jakom twardego Marsa służbę wziął, dochodzi;
Jako krew hustem leję za miłą Ojczyznę,
Że mi już żadnej rany, chybaby przez bliznę,
Ani szabla turecka ani szwedzka kula,
Łuk tatarski i oszczep grubego Moskula

---

w. 567. *języka*, wieści (od jeńca).—w. 577. *wspomni*, wspomnij.
w. 584. *zaszczyt*, obrona.
w. 591. *kazać na*, liczyć na. — w. 597. *hustem*, gęsto.

(Z tem się pochwalić mogę przed wszytkiemi śmiele),
Z przodu zadać nie może na skrzywionem ciele.
To herby, to są moje Śreniawy rumiane,
Z temi z grobu na trąbę archangelską wstanę,
W on popis generalny i da mi wódz święty
Niebieski indygenat za takie prezenty,
Że sławy, która i tu będzie żyła po mnie
W piersiach ludzi cnotliwych na ziemi, nie wspomnię,
Dla której, gdy się nie mógł inszym kształtem na nię
Zdobyć, spalił ktoś kościół w Efezie Dianie;
A gdy i sam odważnie w onym ogniu gorzał,
Dla wiecznej imię swoje pamięci powtorzał,
Chociaż się był tamten świat sprzysiągł na to, żeby
Z imieniem w tym popiele wieczne miał pogrzeby.
I mnie aż do dzisiadnia ten nagrobek czekał:
Tu Jan Lipski umierał, a nie: stąd uciekał.
Nie to żywot, sto lat żyć, sto lat w ziemi gmerać,
Myśląc tylko, żeby jak najpóźniej umierać,
Zniknąć potem na wieki, w ziemię się zagrzebszy;
Jeden dzień, jeden sercu wspaniałemu lepszy,
Co mu tysiąc lat da żyć na ziemi a w niebie
Szczęśliwe, nieprzeżyte wieki po pogrzebie.
Miejcież to dziś ode mnie, moje lube dzieci!
Że jako w lichwie nigdy nie dziedziczy trzeci,
Jako zawsze przed słońcem jasna chodzi zorza,
Jako wilk na barana, tak śmierć mrze na tchórza;
Namaca go w tysiącu, dosięże go w murze,
Niech we dzwonie, w żelaznej niech chodzi delurze.
Serce śmiałe a bystrej natarczywość ręki,
Jako topór zawiłe w dębie, mija, sęki.
Dzisiejszy dzień, synowie! moje krwawe prace
Skończy albo ozdobi; wszyscyć swoje place

---

w. 603. *Sreniawa*, czerwona rzeka w białem polu.
w. 606. *indygenat*, szlachectwo. — w. 610. Herostrat.
w. 628. *delura*, delja, płaszcz.
w. 630. śmierć mija serce jako topór sęki *zawiłe*, twarde.

Zalężem, które nam raz śmiertelnej natury
Różnym różnie w pieluchach wymierzyły sznury:
Bo jedna tylko na świat ciasna forta człeku,
Tysiąc z świata przestronych; mnie umrzeć na łęku
Milej niźli na łożu i com szablą robił,
Słuszna, żebym to dzisia szablą przyozdobił.
Wam przykład zostawuję, drogą miłość z sobą:
Bo jakoście pod jedną leżeli wątrobą,
Tak żyjcie i na ziemi, a jednością waszą
Dobrzy się uweselą, niedobrzy ustraszą!«
Jeszcze dobrze słów onych nie dokończył dźwięku,
A już pałasz śmiertelny błyśnie mu się w ręku;
Toż co lepszych kilkuset przybrawszy do sfory,
Jako lew w kupę żubrów na długie przemory,
Jako jastrząb w stado wron, i on tak ochoczy
Na lewe tureckiego szyku skrzydło skoczy,
I baszy, co na tamtem rozkazował skrzydle,
Przy samych łeb ramionach utnie, jak po mydle.
Spadł bonczuk chorążemu, przycięty u ręku;
Wypadł i sam, przez piersi pchnięty sztychem, z łęku;
A im byli poganie na jego odwagi
Niegotowszy, tym brali przystojniejsze plagi.
Kiedy tak wszyscy mężnie przy swym pułkowniku
Rzezą Turki na pował, żaden o języku
Nie wspomni, aż Hieronim, syn jego najstarszy,
Podufałego konia ostrogami zwarszy,
Który mu się z urody uda i kibici,
Z obudwu rącz Turczyna za piersi uchwyci,
Języka dostali Lipscy
A kiedy na powodzie nie chce iść i zrzędzi,
Piotr go młodszy obuchem za plecy popędzi.
Toż go co w koniech skoku, z przetarganą brodą,
Prosto ku obozowi do hetmana wiodą.

---

w. 636. *na łęku* siodła.
w. 639. *drogą miłość,* w rękopisie *drugą.*
w. 656. o jeńcu dla powzięcia wiadomości.
w. 659. *uda się,* spodoba się; *kibić,* kształt.
w. 661. *na powodzie,* na lejcu.

Ale i tu się mało Lubomirski sprawił,
Bo imprezy nikomu Osman nie objawił.
Drudzy dwaj przy rodzicu i z prawa i z lewa
Jako baszty, jako dwa nieułomne drzewa,
Rum sobie szablą czyniąc, następują śmiele,
Kędy się im do wiecznej sławy droga ściele.
Już się Turcy postrzegli, co dotąd jak niemi
Stali, skoro swych tysiąc obaczą na ziemi,
Których im garść tak mała naszych, prawie z garła
O wstydzie niewrócony! o hańbo! wydarła.
Toż miesiącem Husseim zakrążywszy krzywém
Zawrze naszych, jak w bani; a ci sercem żywem
Bojaźń w męstwo obrócą; w ostrzu tylko broni
Swe nadzieje po Bogu kładą: że z tej toni
Wynidą; tam Lipski, jak Leonidas drugi
Umrzeć chce zwyciężając; krwawe zewsząd strugi
Szumią i którąkolwiek rzuci cugle stroną
Jako trzcina poganie, jako słoma płoną.
Nigdy tak bystra Wisła nie rozbierze brzegów,
Kiedy ją z roztopionych wesprze wiosna śniegów,
Jaką dziurę w pogaństwie garść ludzi tak mała
Przy mężnym wodzu ostrą szablą rozkopała.
Któremu już niesyte śmierci ludzkich jędze
Bystrolotnem wrzecionem dowijały przędze:
Koń pod nim, uderzony arabskim dzirytem
Padł na ziemię i pana tymże zbył impetem;
Co gorsza, że mu nogę onem obaleniem
Gdzieś do skały przycisnął pospołu z strzemieniem.
Takci wiekopomnemi żywota przykłady
Przedłużywszy, gęstych strzał i kiścieniów grady
Śmierć Lipskiego
Osuty, stratowany szkapiemi kopyty,
Bogu dał nieśmiertelną duszę w depozyty:

---

w. 666. *imprezy*, przedsięwzięcia. — w. 689. *dziryt*, oszczep.
w. 690. *impetem*, zamachem, razem.
w. 694. *kiścień*, bicz z kulą ołowianą.
w. 695. *osuty*, osypany. — w. 696. *depozyt*, skład.

Ciało synom, które ci z gorzkich łez kąpiele
W Kamieńca Podolskiego złożyli kościele.
Tam, zadawszy na sercach niezleczone smutki
Domowi swemu, czeka anielskiej pobudki,
I już Tatr Pirenejskich nieprzebytym wałem
Zaległ Turkom tamten próg swojem zacnem ciałem.
Starszy bierze chorągiew po rodzicu lubém,
Pod przysięgą się wiecznym zawiązawszy ślubem,
Że mu żadne na świecie prócz pogańskiej juchy
Zakrwawionego serca nie zgoją flejtuchy.
Straciwszy naszy wodza nie zaraz się strwożą,
W Bogu, w sercu a w szabli ufność swą położą,
I tam gdzie im na odsiecz Wejer lonty kurzy,
Skoro się krwią turecką każdy upurpurzy,
Kilkunastu straciwszy, odwodem się puszczą,
Przebijając przez gęstą bisurmanów tłuszczą,
Leczby ich był i Wejer nie wyrwał z tej toni;
Lubomirski im świat dał, gdy w tysiącu koni
Prosto jedzie na Turki, którzy już-już całém
Chcieli naszych obegnać, chcieli zawrzeć wałem.
Tak ci wyszli: lecz barziej podczaszego morzy,
Gdy docieksz̀y, co Osman w swojej głowie tworzy,
Sobieski z Żorawińskim w pegazowym locie
Pchną Szembeka, że dotąd Kamieniec w obrocie!
Toż sto lekkich chorągwi przeprawiwszy mostem,
Rozkaże Sieniawskiemu iść gościńcem prostém,
Żeby w lasach przypadszy gdzie Kamieńca blisko,
Upatrzywszy pogodę, w tamto odchylisko
Nagnał Turków, osiadszy szturmującym tyły.
I będzie tamtym ludziom jego przyjazd miły,
By snać nie rozumieli, że nas tu już zgładził,
Przeto się do Kamieńca z wojski przeprowadził.
Cztery potem tysiące obiecuje za nim
Wyprawić dragonii; jeżeliby na nim

Sienia-[w]ski za Osma-[n]em poszedł

---

w. 701. *Tatr*, zamiast gór. — w. 706. *flejtuchy*, szarpie.
w. 711. *obwodem*, ustępując. — w. 714. *świat*, wolność.
w. 717. *morzy*, trapi. — w. 724. *odchylisko*, otchłań.

Wyjechali poganie, co bywa strzeż Boże!
Zastawić się przy ogniu, dawszy mu znać, może,
A hetman z komunnikiem bez wszelakiej myłki,
Zostawiwszy piechoty przybędzie w posiłki.
Koło czego kiedy się Lubomirski krząta,
Ledwo się Turkom z saku Sieniawski wypląta,
Bo pół drogi nie uszedł, gdy od przedniej straże
Leci Wrzeszcz i Osmana nad głową pokaże;
Chróst ich tylko i lasek tak niewielki dzielił,
Co go na cztery razy z łuku kto przestrzelił.
Uciec i wstyd i trudno także pola stawić;
Czasu nie masz rozmyślać i długo się bawić.
Toż za najbliższą górę, od Chocima w mili,
W prawą stronę wojsko swe Sieniawski zachyli,
Porozsadzawszy szpiegi tu i ówdzie, wszędy
Na wszelkie okazye pilne mając względy;
Nie wie, co Osman robi, czego się tu tłucze
I na co po Zadniestrzu składa one klucze.
Bo ten, jako się rzekło, już pełen nadzieje
Na podolskie powiaty pisze przywileje;
Już z najbliższej Kamieniec obaczywszy góry,
Ledwie lotem do niego nie wyskoczy z skóry:
W szczerej równi, bez murów i bez wałów, nagi.
Toż do swego wiernego rzecze janczaragi:
»Ten-li to jest Kamieniec, na który tak hardzie
Każe giaur? więc mu go, ku hańbie i wzgardzie,
Opasawszy łańcuchem, krom działa, krom miny,
Obalę i na drobne obrócę ruiny!«
Rzekł, a zaraz kilkuset na rumakach lotnych,
Skądby przystęp najlepszy? wyprawi ochotnych,
I inaczej do siebie nie każe im wracać,
Aż albo miasto ubieć, albo bram pomacać.

---

w. 731. *wyjechali*, napadli. — w. 733. *komunnik*, konnica.
w. 736. *sak*, osaczenie. — w. 741. *pola stawić*, walczyć.
w. 748. *klucze*, od zwierza, mylącego łowcę zmianą biegu.
w. 753. *równia*, równina.

Lecą ci jako z proce, zalśnieni masłokiem,
I skoro trzecim tylko przepaść mieli krokiem
W skarpę onę bezdenną i miasto zdobyczy,
Smotrycz rzeka kamieniecka
Na wieczną drogę duszę napoić w Smotryczy,
Wzdzierają nazad cugle; lecz to późno było,
Bo ich tam kilkanaście śmielszych przemierzyło.
Z tym drudzy do cesarza powracają dziwem,
Na który i sam krokiem bieży ukwapliwem,
I stanąwszy nad oną przerwą niedojźraną,
Osman się dziwuje Kamieńcowi
Kiwa głową; toż do tych, co nakoło staną:
»Kto kował te kamienie? kto skały obrywał?«
— Bóg! rzeką. — »Słuszna i on żeby ich dobywał!
Co ręka zbudowała, ręka psować może;
O roboty się człowiek niech nie kusi boże!«
Z tem, jakby mu w gębę dał, rzuci nazad wodze,
Kędy stała ormiańska cerekiew przy drodze,
A że była drewniana, każe ją zapalić,
Z czem żeby się też było wróciwszy pochwalić.
Gniewa się niesłychanie, szaleństwa mu blisko,
Kiedy takie uczyni z siebie śmiechowisko.
Nie patrzy drogi, prosto ciągnie przez manowce,
Paniowce
Gdy zdaleka na stronie obaczy Paniowce,
Pałac raczej niż zamek, bez wszelkiej obrony,
I niskim tylko murem wkoło otoczony
Dla ordy i podolskich opryszków rozpusty;
Podczas tak wielkiej wojny został prawie pusty.
Jan Potocki, bracławskim bywszy wojewodą,
Uwiedziony natury i miejsca swobodą,
W mili go od Kamieńca, od Chocima w mili
Postawił; ani działa, ani ludzie byli,
Oprócz czterdziestu chłopów, którzy się tam sami
Z dobytki i z swojemi zawarli owcami,

---

w. 763. *masłok*, napój odurzający.
w. 765. *skarpa*, rów.
w. 777. *wodze*, cugle.

I ci murów nie bronią, prócz kędy mógł który,
W różne się z samopały poskradali dziury,
Śmierć przed oczyma mając, atoli umierać
Bez pomstyby nie chcieli. Tym barziej nacierać
Osman każe, że mury widzi bez obrońce,
Że się ku zachodowi pobierało słońce.
Już działa zatoczono i tylko co palić,
Tylko bramę do góry nogami obalić
(Bo ją przecię zamknęli, obaczywszy Turki,
I pod wrota naprędce stawili podpórki),
Kiedy pop ruski z okna kościelnego sparza,
Co stał na rogu muru, pod zawój puszkarza.
Skoro ten padł, drugi się koło dział zakrzątnie,
Ale i tego zaraz nasz bajtko uprzątnie.
Trzeciego już nie było. Czyli się bał? czyli
W onej drodze z Osmanem ci dwaj tylko byli?
I owi też chudzięta, kędy się zdarzyło,
Strzelali i piąci tam Semenów ubyło
Cesarskich i sam kiedy nieostrożnie stanie,
O mało go chłop głupi po złotym kaftanie
Nie namacał, gdy mu się w onej kupie błyśnie;
Tylko mu szybka kula koło uszu świśnie.
Tedy w ziemię zażarty plunąwszy pohaniec,
Żwaniec
Obróci ku Chocimiu i acz o sam Żwaniec
Ociera się, do mostu prosto koniem sunie,
Puściwszy cug nakoniec przeciwnej fortunie.
Nie zaraz ci to zwątpić! nie zaraz rozpaczać!
Za śmiałemi swe koła zwykło szczęście taczać.
Kto ze strachu umiera, kto da gardło z grozy,
W końskich bombach będzie miał pogrzeb nowej fozy;

---

w. 805. *sparza*, ustrzelił (artylerzystę pod turban).
w. 808. *bajtko*, batko (batjuszka), ojciec duchowny.
w. 812. *semen*, z gwardji przybocznej sułtańskiej (pierwotnie: myśliwi sułtańscy).
w. 820. *puściwszy cug*, ustąpiwszy.
w. 824. *fozy*, mody; przysłowie łacińskie o śmierci tchórza:

Albo jeżeli kogo tchórz zje przed potrzebą,
Przy takowej muzyce w kurzyńcach go grzebą.
I tak-ci Osman, skoro minie go ta biera,
Słońce w morzu, on się w swym namiecie zawiera.

---

si morieris minis, asini *bombis* tu tumulaberis: kto z strachu umiera, temu osioł na pogrzeb zadek swój otwiera (satyra z r. 1646).

w. 825. *potrzeba*, walka.

w. 826. *kurzyniec*, kurnik.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZĘŚĆ DZIESIĄTA

Skoro słońce ciemną noc z tego świata zżenie,
Znowu dzień, znowu rączy do robót i lenie.
Spi Osman; tak się chodem wczorajszym utrudzi,
Niech troje wznidzie słońca, to go nie obudzi;
Dałby swe państwo, żeby aż do świata końca
Jego wstydliwe oko nie widziało słońca.
Wczora się gniewał na noc, a dziś mu dzień wadzi.
Któż, jeśli szalonemu sam Bóg nie poradzi?
Więc już spi i nie wyłaź, bohatyrze, z duchny!
Niech za cię kończy wojnę Dilawer staruchny,
Który rano z Hussejmem, Bakcibasza trzecie
Podskarbi miejsce wziąwszy, w bogatym namiecie
Posłów naszych do pierwszej zaprasza rozmowy.
I gestem i ukłonem i miłemi słowy
Ochotnie ich przyjąwszy (nie wiem jako w sercu),
Tudzież na złotonitym posadzi kobiercu.

Posłowie naszy u wezyra

Tam pomniąc Żorawiński, że u Turków ckliwe
Na długą mowę uszy, wzajem też chętliwe
Wyświadczy gotowości do starego miru;
Przyda, że jako zawsze łódź błądzi bez stéru,
Tak i ich monarchia bez gruntownej rady
Z dawnymi się na swe złe zwadziła sąsiady.
Na co było cesarza tak daleko wodzić?
Na co tak wiele krwie lać, tylo ludzi szkodzić?

---

w. 1. *zżenie*, spędzi. w. 4. *troje*, potrójne.
w. 9. *spi*, śpij; *duchna*, pierzyna. w. 19. *mir*, pokój.

»O Wołochy tak stoim, śmiele to rzec mogę,
Jak ptak o trzecie skrzydło, pies o piątą nogę;
Póki był wolny naród i do nas się skłaniał,
Póty go Polak bronił, póty go oganiał.
Dziś kiedy się sam od nas do was tak odsaczy,
Kto z nami nie chce chleba, my z nim i kołaczy.
Niechże żyje w niewoli, kto nie chce być wolny!
Niech i respekt ustąpi z nami wiary spolnéj!«
Mało na to Dilawer; prosi tylko nisko,
Żeby chcieli posłowie swoje stanowisko
Odmienić i między nim, między Bakcibasze,
W gotowe się raczyli wprowadzić szałasze.
Jakoż przyznać to było: z pompy, z fastu, z stroju,
Nie mógł mieć bogatszego żaden król pokoju,
Świetniejszych asystencyj, jakowe namioty,
Jakie dla posłów polskich strojono piechoty.
Zgoła tak wezyr wszędzie traktował Polaki,
Że znać było przyjaźni nieomylne znaki.
Stamtąd prosto posłowie szli, kędy on stary
Pedagog, kapłan, przeto Osmanów bez miary
Kochanek, blady, chudy, krzywy, zgoła trupek,
Kamyków nawtykawszy na nić, jako słupek
W miejscu stał, szepcąc one nikczemne pacierze,
Kiedy go, przy powinnej chęci swej ofierze,
Mile witał pan bełzki; ale w odpowiedzi
Długiej i uprzykrzonej on stary bzdyś bredzi,
Natkawszy w nię fabułek Mahometa swego;
Wżdy nakoniec pokoju życzy statecznego;
Co w nim będzie rozumu, tu wszytek zgromadzi,
Że Osmana do niego chętnie poprowadzi.

Posłowie u Raduła

Stamtąd szli do Raduła na obiad proszeni,
Po którym się w namiecie sam zawarszy z nimi,

---

w. 29. *odsaczy*, oddali, odetnie. w. 30. przysłowie.
w. 32. *respekt*, wzgląd. w. 37. *fast*, przepych.
w. 39. *asystencyj*, otoczenia, straży.
w. 50. *bzdyś*, jak wyżej VIII, 184, bzdyk.

Imieniem wezyrowem i tureckiej rady,
Nie bez zwykłej rzecz pocznie o pokoju swady:
A naprzód, żeby termin z tej i z owej strony
Zobopólnym granicom mógł być zamierzony;
I wnet zgoda stanęła; żeby spólni na to
W przyszłe da Bóg zjechali komisarze lato.
Drugie miejsce Kozacy zaporowscy mieli,
Że ci tak wyuzdani, zuchwali i śmieli,
Na każdy rok bez wieści, bez pomsty przypłyną,
Srogą państwa tureckie pustosząc ruiną.
Na co mu tak Sobieski: »Wejźry tylko czule
Zdrowem okiem w samę rzecz, o mądry Radule!
A ujźrysz, że to wszytko, co się złego dzieje,
Na waszej ordzie przyschnie; ci-ć to, ci złodzieje
Wiedząc, że niekarana będzie ich swawola,
Coraz wpadną na Wołyń, pustoszą Podola,

Sobieski Kozaków wymawia

Wsi i miasteczka palą; dla której przyczyny
Pospólstwo do Kozaków czyni przenosiny,
Pług kinąwszy, dla pomsty albo dla zdobyczy
Co żywo się udaje w zaporowskie dziczy;
Wolą krwią niźli potem swej wetować straty,
Gdy zbędą ojców, matek, żon, dzieci i chaty.
Na co kiedy hetmani naszy czule strzegą,
Czasem zbierając herstów tam z wojskami biegą,
Czasem przez komisye, przez grozy, przez dary.
Lecz skoro na Wołyniu usłyszą Tatary,
Zgadni, coby wprzód czynić: czy się ordzie bronić?
Czy kozacką swąwolą, jako mówisz, skromić?
Druga, niech to Dilawer, niech to wszyscy wiedzą:
Że też także Kozacy i nad Donem siedzą,
Którzy Moskwie poddani; częstokroć się naszą
Przyodziawszy sukienką, Czarne morze straszą.
Niejednego z tych u nas o taką swąwolą
Albo ogniem pokarzą albo palem kolą;

---

w. 70. *przyschnie*, przylgnie. w. 75. *kinąwszy*, rzuciwszy.
w. 79. *czule*, czujnie.

O co choć tylekroć był Turczyn obesłany
Od króla, któryż kiedy murza był skarany?
Aże, nie uwijając słów mych bawełnicą,
Powiem: tak ten, co kradnie. pachnie szubienicą,
Jak ten, co przechowuje u siebie kradzieży;
Jak ten, jak ów, złodziej jest i katu należy.
W Jassiech-ci to bywała takowa spiżarnia
Za inszych hospodarów albo złodziejarnia
Raczej, kiedy swą wiarę wywróciwszy nicem,
Kradli nas z Tatarami i częstokroć licem
Cudze rzeczy wracali; wolą dzisia jawnie
Wydzierać pod ramieniem Porty, niż ustawnie
Sprawować; niech się cesarz nic o nich nie boi,
Od dorocznego im się haraczu okroi;
Kiedy nań będą zbijać albo kraść z Tatary,
My na Kozaków będziem patrzyli przez spary«.

Raduł instyguje na Kozaków

Tu się znacznie afektem hospodar uwiedzie:
»Więc com wam miał na samym proponować przedzie,
Trzeba mi wszytkich herstów wydać bez odwłoki,
Na pomstę Urynowa i mojej Soroki.
Już tam Dońców nie było, nie masz na co składać;
Albo sami musicie za nich odpowiadać!«
I przysięże, kołpaka sunąwszy na ucho:
Że się to łyko tym psom nie ma odrzeć sucho:
Ani wojny dzisiejszej ugasi zapałów,
Aż więźniami kozackich dadzą pryncypałów.
»Niech nie na stronie, ale w mych oczach ci sprawce
Giną; bo żeście głowę ucięli Brodawce,
Wszytko mnie wbrew i większe otworzenie żalu:
Na haku trzeba było zbójcy być i palu!«

Sobieski replikuje

Na końcu miał Sobieski odpowiedź języka:
»Gdybym to nie od ciebie, ale od młodzika

w. 92. *murza*, książę. w. 99. *nicem*, na nice.
w. 100. *licem*, na gorącym uczynku.
w. 103. *ustawnie sprawować*, ustawicznie się uniewinniać.
w. 110. spustoszonych doszczętnie przez Kozaków, por. III 926-8.—w. 116. *pryncypałów*, przewódców, hersztów.

Słyszał, mniejbym się temu podobno dziwował.
Tak-żeś na świecie długo, Radule, wiekował,
A tego jeszcze nie wiesz, że za obesłaną
Wojną wszytkie do razu przyjaźni usłaną?
Że Urynów Kozacy, że Sorokę znieśli,
Pytaj się o Soczawę albo Jassy, jeśli
I tymby folgowali, gdy im bronią prześcia?
Pewnie, żeby ani miast ani ich przedmieścia
Dotąd szczętu nie było; pośli do Kozłowa,
Jeżeli tam Nuradyn buduje, a słowa
Swoje miarkuj inaczej: bowiem z gęby twojéj
Tak niemądrym wychodzić wierę nie przystoi!
A cóżby świat rzekł o nas, kiedybyśmy głupi
Kozaków, że ich tyran ze skóry obłupi,
Wydać mieli niewinnych? Więc takimże mirem
Dajcie nam Bernackiego zbójcę z Kantimirem.
Dajcie Dziambegiereja hana z jego płochém
Za to, że nas wojuje, tatarskim motłochem.
Lecz i w tym niech nie błądzi, proszę, twoja głowa;
Żeby tu dla Soroki, albo Urynowa
Miał być ścięty Brodawka, co regimentował
Na tej drodze Kozakom? Ktoś z ciebie żartował!
Choćby Jassy, jakom rzekł, wywrócił z Soczawą,
Pewnieby śmierci taką nie zasłużył sprawą!
Że się podjął hetmanić, miawszy rozum miałki,
Że kilkaset człowieka zgubił dla gorzałki,

Raduł radzi coroczne upominki

Zginął«. Tu znowu Raduł w onymże humorze:
»Cóż było po Żółkiewskim — rzecze — na Cecorze?
Co, żeście przeciw Turkom słali suplementy
Do Austryi i stamtąd ten pożar zajęty
Przenieśli do swej ziemie, który nie wprzód zgaśnie,
Aż was sparza? wam samym zachciało się właśnie.

---

w. 131. *pośli*, poślij.
w. 132. Tak samo Tatarzy niszczą, nie budują; *jeżeli*, czy.
w. 134. *wierę*, zaprawdę.
w. 150. Co wam było z Żółkiewskiego, co z słania posiłków dla Austrji?

Ani darmo na Turki wojny tej nie wleczcie,
Raczej swej porywczości ranę tak uleczcie
(Bo nie zaraz lew lęże, gdy się z miejsca ruszy):
Ponieważ się haraczem brzydzą wasze uszy,
Więc co rok upominki pewnej wagi złota
Przed przejasne przez wielkich posłów ślicie wrota!«
Kiedy tak durny Raduł ani się zająknie,
Na on twardy sylogizm Żorawiński krząknie,
Już mu z serca chybki gniew do języka sięga;
Ale go uważniejszy Sobieski zawściąga:
»Ani czas ani miejsce ani rzecz po temu,
Afektowi się — rzecze — przeciwić głupiemu«.
Toż sam na on gruby tyr, skoro kęs odpocznie,
Skromnie Wołoszynowi odpowiedać pocznie.

Sobieski odpowiada

»Za twym listem, Radule! Zieliński a potem
Myśmy pod wezyrowym stanęli namiotem,
Żebyśmy się nie zdali płocho wzgardzać miru,
Z przesłanego Wewelim od ciebie papiéru.
Którego tym nas większa chwyciła otucha,
Żeś człowiek chrześcijański, że jednego ducha
Z nami tchniesz, chocieś ciałem w bisurmańskiej lidze.
Lecz nie będzie ryś ze psa nigdy, jako widzę,
Gdy w tej z nami rozmowie, co poznać z słów dźwięku,
Nie masz szczerości, bowiem w sicie szukasz sęku;
To tu, to owdzie skoczysz i nie pośredniczy,
Jako miał być animusz, ale niewolniczy.
Kiedyć odpowiedamy na twoje zarzuty,
Choć dosyć nieuważne, uciekasz się ku téj
Racyej, którą, jakoś sam powiedział o tem,
Równo z zdrowiem i swoim kładziemy żywotem,
I śmiesz nam haracz wspomnieć, chociaż go to cienką
Niesłusznych upominków obłóczysz sukienką.

---

w. 160. *ślicie*, ślijcie; przed Wysoką Portę turecką.
w. 161. *durny*, szalony.
w. 162. *sylogizm*, wniosek. w. 166. *afekt*, uniesienie.
w. 167. *tyr*, docinek. w. 171. *mir*, pokój. w. 175. *liga*, spółka.
w. 178. przysłowie łacińskie, trudności robić.
w. 180. *animusz*, twój umysł.

Z nas tej wojny przyczynę kładziesz z Ottomany
Przez cecorską i przez on posiłek zesłany
Przeciwko Gaboremu od króla polskiego.
Aniśmy my do Wołoch słali Żółkiewskiego,
Szkoda nam go tak lekko na oczy wytykać,
Szkoda, gdy nie masz na co, mój Radule! prztykać.
To zgrzeszył, że Skindera do Wołoch uprzedził,
Żeby ten był z pogaństwem Polski nie nawiedził.
Że przegrał, nie on winien. Przypowieść to stara:
Jako pismo na śniegu, tak wołoska wiara.
Że jego głowa wisi z kopiji w Stambole —
I mybyśmy ich łbami mogli natknąć pole;
Mieliśmy ścierw Hussejmów, mieli Karakasza,
Lecz daleka wspaniałość od dzikości nasza;
Zwierz dziki się nad człekiem nie pastwi po śmierci;
Każdy ze lwa zdechłego może naskuść sierści.
Alećby nieźle czasem przykąsić ozora.
Awo listy swojego masz antecessora,
Awo Rady wołoskiej do naszych hetmanów,
Żeby z ich karków ciężkich zepchnąć bisurmanów,
A potem zapomniawszy onej swej szczerości,
Uciekli z hospodarem, jak mogli, najprościéj!
Że Zygmunt na Gabora trochę posłał ludzi
Krewnemu cesarzowi, i to wojnę budzi?
To nie Rzeczpospolita; z prywatnych dochodów
Wolno było królowi. Cóż do Siedmigrodów
Osmanowi? jeśli się z nami bije o nie,
Pytam, upomniałże się tego kto Koronie?
Ale zaraz do wojny, do mordu, do sieczy!
Posłów, których narodów prawo ubezpieczy,
Znieważać? Chciejże wiedzieć, że polskiej swobody
Pełen świat i pierwej przyść do ostatniej szkody
Zdrowia i fortun naszych gotowiśmy raczéj,
Niż słuchać upominków, dani i haraczy!

---

w. 202. *naskuść*, naskubać; *sierści*, w rękopisie dla rymu *sierci*, i tak najczęściej pisze poeta.
w. 204. *awo*, oto; *antecessor*, poprzednik.

Wam, wam, Wołosza, takie należą tytuły,
Których natura jako wielbłądy i muły
Do ciężarów sprawiła; do tych-eście więcéj

Herb wołoski głowa żubrza

Sposobni: znakiem w herbie łeb u was bydlęcy.
Żadnego dźwigać orzeł nie umie ciężaru;
Niech mu nikt nie przybiera cuglów i kantaru.
Jeśli Osman z Zygmuntem chce przyjaźni staréj,
To się obsyłać mogą wzajemnemi dary.
Inaczej wszyscy pomrzeć wolimy na łęku,
A tak twardego nigdy nie zgryziemy sęku.
Jednego wolnym głosem pana obieramy,
I póki żyw, inszego wspominać nie damy!
Więc i ty, jeśliś mądry, zaniechaj tych fabuł!«
Za tą przestał repliką durować i Raduł.
Krótko tylko kilką słów napomni uciętych:
Żeby więźniów nie wspomnieć na Cecorze wziętych.
Kto wie, jakoby ich stąd mógł Dilawer cenić?
Bez tego się wykupić lub mogą zamienić.
Z tą Raduł do wezyra gdy wraca nowiną,
Posłowie też do swego namiotu się kiną,
I ledwie się rozgoszczą, ledwie za warcaby

Weweli do posłów naszych

Siędą, ali Weweli z dwoma burkułaby
Przyszedszy, w sekrecie ich i prosi i radzi,
Ponieważ nigdy złego złym pozbyć nie wadzi,
Żeby kilku Kozaków, którzy zarobili
Na gardło, a jeżeli tacyby nie byli
W obozie i w Kamieńcu, choć Ruś prosta będzie,
Byle dosyć uczynić Osmanowej zrzędzie,
Przywiodszy ściąć kazali przed jego zastępem,
A to będzie najpierwszym do traktatu wstępem.
Widzą dobrze posłowie, czego ten frant siągał,
Że nas przez to widomie z Kozaki rozprzągał.

---

w. 226. *kantar*, munsztuk, wędzidło. w. 229. *łęku*, siodła.
w. 234. *replika*, odpowiedź; *durować*, szaleć.
w. 240. *kiną*, rzucą.
w. 242. *burkułab*, rumuński urzędnik, burgrabia.
w. 248. *zrzęda*, upór.

Takie-li ich za męstwa i podjęte prace,
Za krew hustem wylaną czekać miały płace?
Taka za wieczną sławę infamia darem?
Więc miasto odpowiedzi zbędą go puharem
Piwa husiatyńskiego i proszą, żeby te
Koncepty, nie z wielkiego rozumu dobyte,
Zachować na podobne sobie błazny raczył,
Z niemi nic nie wymyślał, nic już nie dziwaczył;
Jeśli dotąd nie wiedział, niech-że się dziś dowie:
Że większa w guni sława, niźli w złotogłowie.
Wziął odkosza Weweli i poszedł jak zmyty,
Postrzegszy, że w lot doszto Greka hipokryty,
Ani się więcej ważył, przykładem szatana,
O naszych, który kusić śmiał na puszczy Pana.
Z czem dziś do Sajdacznego Żorawiński strzeli:
Jakim jest przyjacielem Kozakom Weweli.
Lecz i Raduł w rozliczne przetwarza się wzory,
Żeby posłów mógł jako przywieść do pokory,
A gdy miejsca racye nie miały, to w grozy:
Że Osmana ani głód, ani żadne mrozy
Nie ruszą; tak się uparł, przed wszytkimi prawił,
Że na miejscu sześć niedziel jeszcze będzie trawił;
Że mu świeże prowadzą wojsko ku pomocy.
Czem nam chcąc oczy mydlić, wywodzono w nocy,
Których z wielką prezentą, z wielką pompą rano
Imo naszych szałasze w obóz wprowadzano.
Na to wszytko posłowie pokazali figi:
Dobry kobuz na wróble, Ulisses na Frygi;
Rano było wstać, ktoby chciał ich wywieść w pole,
Przytem, czegóż się złota szwajca nie dokole?

---

w. 254. *hustem*, gęsto. w. 262. *gunia*, wełnianka.
w. 264. *doszto*, domacano; *hipokryta*, obłudnik.
w. 267. *strzeli*, pośle wiadomość. w. 277. *prezenta*, okazałość.
w. 278. *imo*, mimo.
w. 280. *kobuz*, mały ptak drapieżny; *Ulisses na* głupich *Frygów* (ale nie na nas!)
w. 282. *szwajca*, szydło, *złota szwajca*, przekupstwo.

Widzą wszytkie te fochy i wykręty różne,
Więc jako beloardy stojący narożne,
I sławę i swobodę, dwa mający cele,
Wielkiem sercem pogańskie ponoszą fortele.
Stratagema naszych
Toż wetem wet oddając, przed samym wieczorem
Powrócił Szembek do nich; ten był autorem,
A co większa i świadkiem żywym, oczywistém,
Czego zaraz potwierdził podczaszego listem:
Że król ruszył ze Lwowa, wiodąc wojska tyle,
Któremi sam wydole ottomańskiej sile;
Że tygodnia najdalej, po bliskiej równinie
Niezliczone i orły i krzyże rozwinie,
Z czem dziś weszło w nasz obóz sto okrytych znaków
Z książęciem Czartoryjskiem, wybornych junaków.
W rzeczy samej Sieniawski, skoro Osman minął,
Dzień się też ku wieczoru jak trzeba nachynął,
Przenocowawszy w polu na zmowie z hetmanem,
Z wielką pompą wszedł w obóz prawie z słońcem ranem.
Łoskot trąb i grzmot kotłów w dalekie się strony
Odbija, cóż kiedy się ozwą kartaony!
Turków, jako podszywał, jak wlókł przez nich siano,
Kiedy to naszym posłom przy nich powiedano;
Postrzeglić oni tego, ale teraz wierzą,
Gdy ich znacznie ubywa, że się naszy szerzą.
Takci Osman i w polu przegraje i doma,
I na wiatr poszła jego impreza łakoma.
Dopieroż wezyr widząc, że im idzie daléj
W las, tym też i drew więcej, ani próżnowali
Kozacy i conocne odprawują czaty:
Dziś mu pozagważdżali wielką część armaty.

---

w. 283. *fochy*, fortele, sztuczki. w. 284. *beloardy*, baszty.
w. 295. *okrytych znaków*, pełnych chorągwi, szwadronów.
w. 298. *nachynął*, skłonił.
w. 302. *kartaony*, działa (ciężkie).
w. 303. Turków przeszywało, dokuczało im.
w. 307. *przegraje*, przegrywa; *doma*, w domu.
w. 308. *impreza*, przedsięwzięcie.

Codzień to wiatr chłodniejszy i przejęte sztychy
Na ich rzadkie teleje i wiotche cwelichy.
Więc ufając powadze swego majestatu,
Chciałby też sam z posłami spróbować traktatu.
Przetoż ich zaprosiwszy, takiej użył mowy:

Posłowie u wezyra

»Ilem mógł z relacyej postrzec Radułowéj,
Dosyć wam kondycye znośne, dosyć małe
Podawał; ale wasze serce zatwardziałe
Ani żadnym dobyte słusznych racyj młotem!
Będziecie się ich, tuszę, dopraszali potem,
Kiedy minie szczodry dzień, i dacie za Hryca,
Za Waśka, za Iwana, swego królewica.
Tedy sobie tych kilku psów cenicie drożéj,
Niźli przyjaźń turecką, co królestwa mnoży,
Którą cały świat ziemski tak wysoko płaci?
Jacyście mi mocarze! jacy potentaci!
Toście to darmo w pole wywiedli cesarza?
To wam krzywda, że miasto haraczu podarza
Oddawać mu będziecie? któraż wam odyma
Jędza piekielna serce niedostępne? Zima?
Jako wam, tak nam spólna; dochodzą nas słuchy,
Że wam z nieba polecą baranie kożuchy.
Spólnego z wami Turcy przymierają głodu.

Wezyrowa propozycya

Więc ja jako przyjaciel polskiego narodu,
Jako człek w chrześcijańskiej urodzony wierze,
O czemby siła mówić, z nieboszczki macierze,
Radzę, żebyście z swojej złożywszy presumpty
Osmanowi wojenne nagrodzili sumpty,
I znający go wyższym monarchą napotém,
Co rok go upominkiem obesłali złotym.
A jeśli wam się z nami tak podoba zwada,
Osman się stąd nie ruszy do śród listopada;

---

w. 313. *przejęte*, przejmujące, dotkliwe ciosy.
w. 314. *telej*, kaftan.
w. 323. dzień szczodrości sułtańskiej; za Kozaków prostych dacie i t. d. w. 330. *podarza*, podarunki.
w. 339. *presumpta*, zarozumiałość. w. 340. *sumpty*, koszty.

Do Soczawy na zimę, aby pierwszą wiosną
Przytarł wam kiedy rogów, co tak barzo rosną.
Wszytkie tymczasem ordy i tatarskie plemię
I ludzi europskich w waszęześle ziemię,
Żeby miał kałauzy niemylne z Krakowa,
Kędy Wisła w Baltyckiem morzu głowę chowa.
Obaczy się z Poznaniem, nawiedzi i Wilno«.
To mówiąc patrzył w oczy naszym posłom pilno,
Aza się zmiękczyć dadzą tak srogim impetem.
Przydał i to do swego antypastu wetem:
Że jeśli przy swej dumie i uporze trwają,
Tą drogą, którą przyszli, niechaj powracają.
»Doczekam się ja, prawi, co mi serce wróży,
Gdy na klęczkach będziecie czynili podróży,
Żebrząc tego pokoju, którym dziś tak śmiele
Gardzicie!« a tu szłyku poprawi na czele.
Zarydzał starzec gniewem; lecz go wskok przygaszał,
Kiedy pojźrał na posłów, jakby ich przepraszał,
Że się uniósł afektem, że nad obiecanie,
Nad prawo, kęs surowiej następował na nie.
Skoro starzec opłonął z gorącości owéj,
Takiemi mu pan bełzki replikował słowy:
»Słusznie, o wielki rządco cesarskiego dworu!
Do takiegobyśmy przyść mieli dyshonoru,
Gdybyśmy tu, jako ktoś przed tobą się chwali,
Zwyciężeni kondycyj słuchać przyjechali.
Do których, póki tylko w ręku staje broni,
Żaden nas gwalt, żaden mus, przyjęcia nie skłoni,
A dopieroż gdy jeszcze na koniu siedzimy,
Żadnej jeszcze przyczyny słusznej nie widzimy,
Żebyśmy się bać mieli, wy tak hardzie kazać!
Na kolanach prócz Boga nikomu się płazać

Pan bełzki odpowieda

w. 349. *kałauzy*, przewodniki. w. 353. *impetem*, zawzięciem.
w. 354. *antypast*, przekąska; *wet*, smakołyk.
w. 360. *szłyk*, wysoka czapka.
w. 361. *zarydzał*, zaczerwienił się. w. 364. *kęs*, nieco.
w. 370. *kondycyj*, warunków.
w. 375. *kazać*, okazywać się, prawić. w. 376. *płazać*, pełzać.

Nie umiemy; dopieroż, że tak rzekę śmiele,
Poganom, którzy jego są nieprzyjaciele.
Co mówisz o haraczu albo polskiej dani,
Skoro wszyscy a wszyscy pomrzem wyścinani,
Skoro w Polszcze mieszkańce poosadzasz insze,
Z nich będziesz robociznę miał i takie czynsze.
Wiedz i wierz, Dilawerze, nie do listopada,
Niechaj nas tu do maja wasz Osman wysiada;
Niech miną listopady, niechaj miną grudnie,
Choć on tak zmarznie jak ja, tak on jak ja schudnie,
Wolimy naostatek bijąc się w garść chuchać,
Aniżeli tych plotek niepotrzebnych słuchać.
Za dobry byt, którego nam się tu dostało,
I że na nas w namiecie twoim nie kapało,
Bóg zapłać! i za insze dotrzymanej wiary
Dowody; odwdzięczać je będziem z każdej miary,
Jeśli na wojnie miejsce może być odwdzięce«.
Tu się porwą z kobierca, kiedy ich za ręce
Chwyci obu Dilawer i na poły z śmiechem:
»Gorącoście kąpani; byłoby to z grzechem
W tym was puszczać rosole do swoich, a k' temu
Moglibyście też złożyć cokolwiek staremu;

Dilawer posłów zatrzymuje

Więc siądźmy a o wszytkiem rozmówmy się znowu,
Zdarzy Bóg, że się zdamy ku jednemu słowu«.
Gdy tak spuści Dilawer, Sobieski też skromniéj
Na razie obiecane podarki przypomni,
Które tak Osmanowi, jako wszytkim owym
Zausznikom przyrzekli naszy Osmanowym.
Bo Turcy jako żaden na ziemskim padole
Naród, tak pragną złota; tem ich więcej zdole
Każdy, niźli żelazem. I do podobieństwa,
Gdyż w najpodlejszych ludzi tkają dostojeństwa.
Tam wszytkim rzemieślnikom do honoru prędki
Przystęp; tam szwiec, co wiechciem wyściela napiętki,

---

w. 397. *rosół*, gniew, zły humor. w. 398. *złożyć*, ustąpić.
w. 400. *zdamy*, zejdziemy. w. 406. *zdole*, zwycięży.
w. 407. *I do podobieństwa*, i to jest prawdopodobne.

Kuśnierz, krawiec, tkacz, barwierz, wstawszy od war-
Obok siędzie z wezyrem i wschodniemu światu [statu
Prawa daje z dywanu. Toż Sobieski prosił,
Żeby tu nowych rzeczy Dilawer nie wnosił;
Stare raczej przymierze żeby stwierdzić nowem,
Przydawszy, co z honorem będzie Osmanowém.
Więc dwu godzin nie wyszło, jako siedli na tem,
Pakta z Turki Kiedy wiecznym on pokój skończyli traktatem,
Którego tenor taki:
Punkt 1. Naprzód, co dziś stanie,
Z tem wielki poseł polski pójdzie niemieszkanie
Do Konstantynopola i utwierdzi, co tu
Uchwalą podczas wojny i szabel łoskotu.
2. Stanisław Suliszewski z Osmanem pospołu
Już gońcem tego posła idzie do Stambołu;
Wzajemnie czausz turecki, człowiek dobrej sławy,
Dla stwierdzenia tychże pakt, idzie do Warszawy.
3. Komisarze z obu stron będą wysadzeni,
Ludzie dobrzy, w rozumie, w cnocie doświadczeni,
Którzy obom narodom granice przyznają,
Gdzie się w dziczy z ordami naszy uganiają.
4. Król polski cesarzowi, cesarz także jemu,
Należytej uwagi monarsze wielkiemu,
Na dowód nowej chęci, na znak zgody świętéj
Poślą sobie wzajemnie kosztowne prezenty.
5. Kozacy się też z Dnieprem i z swemi porohy
Na wieki pożegnają; w tąż ordyniec płochy
Zapomni swych do Polski przebiegów i szlaków,
O co Turczyn Tatarów, Lach skarze Kozaków.
Wody jednak a pola, dziki zwierz i ryby,
Obom wolne, tak jako stare niosą tryby.

---

w. 413. *dywan*, rada sułtańska. w. 419. *tenor*, brzmienie.
w. 424. przed posłem wysyłano do Stambułu zawsze gońca.
w. 425. *czausz*, cesarski goniec.
w. 436. *w tąż*, tak samo; *ordyniec*, Tatarzyn.
w. 437. *przebieg*, przesmyk. w. 440. *tryby*, zwyczaje.

6. Polacy ordzie do Jass żołd będą doroczy
Odsyłać, ale też han powinien ochoczy,
Kędy tylko potrzeba zawoła z Korony,
Na wszytkich nieprzyjaciół, na wszystkie iść strony;
A kędy będą z woli swego pana ciągnąć,
Niech się nie ważą granic koronnych zasiągnąć.
7. Wołoskim przywileje Turek wojewodom,
Lecz zawsze chrześcijanom, obiema narodom
Przychylnym, dawać będzie; którym też pod władzą
Zaraz zamek chocimski Polacy oddadzą.
8. Wszytkim kupcom pas wolny.
Swym niech stoją gruntem
Stare pakta, a kto się powadzi z Zygmuntem,
9. Ten zaraz i z Osmanem; tak na stronie obie
Przyjaciół, z przeciwniki, spólnych czynią sobie.
10. Kto tego w pierwszym punkcie nie strzyma tra-
Krzywoprzysiężcą będzie i Bogu i światu! [ktatu,

Z tem Sobieski, pozornej dopadszy przyczynki,
Z Władysławem się znosić, co za upominki
Osmanowi obiecać, do obozu skoczy.
A już się słońce kryje, już się świat pamroczy.
Czekają Turcy świtu obojętną myślą,
Z czem królewic, z czem hetman Sobieskiego przyślą?
Jeśli tych pakt nie zrucą, o swoim się królu
Z wojskami dowiedziawszy w pobliższem Podolu?
Zwłaszcza gdy długo na dzień u swoich się bawi,
Niesłychanego strachu poganów nabawi.
Jedni go wyglądają, a drudzy pokotem
Żorawińskiego wkoło oblegli z namiotem,
Jako psi, kiedy w jatce rzeźnika więc czują,
Na zapach tylko mięsa pyski oblizują.
Lecz i Sobieski, skoro o wszytkiem się zniesie
Z swoimi, prawie Turkom przyjedzie na czasie.

w. 451. *pas*, przechód. w. 460. *pamroczy*, zmierzcha.
w. 461. *obojętny*, dwustronny, wątpliwy.
w. 465. *na dzień*, w dzień. w. 467. *pokotem*, hurmem.
w. 472. *na czasie* (dla rymu w rkpsie *na czesie*), w sam czas.

Którego jąwszy z pola ostępem prowadzą,
Sami konia trzymają, sami z konia zsadzą.
Wszyscy mu w oczy patrzą, a z jego postaci
Ten nabędzie nadzieje, drugi ją utraci.
Aleć też już i naszy na tym roku schyłku
Zwątpiwszy o Zygmuncie i jego posiłku,
Ochotnie pozwolili na one warunki.
Nadto kazał Władysław pewne podarunki
Oddać na pożegnanie Osmanowi, byle
Nic od niego. Toż wezyr nie trawiący chwile,
Zbiera insze wezyry, kanclerze i agi,
Pompa Sam w kosztownym dla większej kaftanie powagi
Usiędzie na dywanie, a nad nim do góry
Świetny ciągną baldekin złotokręte sznury;
Podskarbi wedle niego także w złotogłowie,
Z drugą stronę dla posłów leżało wezgłowie,
Po których skoro Raduł z kilką przyjdzie begów,
Nie zabawią, lecz środkiem janczarskich szeregów
Stawią się, takąż pompą młodzi swej okryci,
Z których każdy się upstrzy i uaksamici.
Toż Dilawer (bo inszym głową tylko kiwać
Należy i tak jego mowie potakiwać):
Dilawer mówi »Niech Bóg zdarzy godzinę naszego zawodu,
O waleczni polskiego mężowie narodu!
Kiedy z niezwyciężoną ottomańską Broną
Król, pan wasz najjaśniejszy, przyjaźń powtórzoną
W oczach naszych zawiera; niech te światy oba
Szczęśliwa zdejmie miłość, niezmienna ozdoba.
A co się dzisia rzekło, co się napisało,
Bodaj w naszych i w waszych sercach wiekowało!
Bóg, co dziś świadkiem, niechaj sędzia będzie mściwy
Nad każdym wiarołomcą: jeśli my, jeśli wy,

---

w. 473. *ostępem*, okrążywszy. w. 483. *agi*, naczelnicy.
w. 486. *baldekin*, baldachim.
w. 489. *beg*, gubernator.
w. 495. *zawodu*, przedsięwzięcia.
w. 497. *Brona*, Porta.

Pogwałcimy przymierze, tylim krwie okupem
Oblane, niech pod nogi temu padnie trupem,
Którego sprawiedliwy Bóg, co światem rządzi,
Niewinnym zgwałconego pokoju osądzi.
Więc gdy zaszły między nas tak ściste pobraty,
Prosimy do cesarskiej uczesnictwa szaty.
I nie będzie się lenił pan całego świata,
Pojźreć wesołem okiem na sług swego brata«.

Pan bełzki

Krótko przyda pan bełzki, że Pan Bóg obłudy
Między wszytkiemi grzechów tego świata cudy
Najbardziej nienawidzi i takiego sięga,
Gdy sercem nieprzysięgłem, usty kto przysięga;
Przywitać i pożegnać cesarza gotowi,
A zwłaszcza kiedy się tak zda Dilawerowi.
A ten skoro w surową postać twarz przetworzy
Do hańskiego kanclerza (ten się upokorzy
I padnie na kolana) obróci się z mową:

Wezyr do Tatarzyna mówi

»Słuchaj, boś po to przyszedł, żebyś wiedział nową
Pokoju transakcyą z polską dziś Koroną,
I swemu to hanowi odnieś, co wzgardzoną
Śmiecią i marną plową carskiego podstola,
Żeby wiecznie zapomniał najeżdżać Podola,
Swoim się zwykłym żołdem kontentował cale,
Polaków z Ottomany nie rozprzągał, ale
Tę gotowość, co to z nią wykrzykacie wiele,
Nie na sąsiady, chować na nieprzyjaciele.
Inaczej jak najmniejsza Porty dojdzie skarga,
Pewnie a pewnie szyją powroza nie starga!«
Tu Tatarzyn łbem w ziemię uderzywszy, rzecze:
»Więc żebyśmy nie mieli z Polską żadnej przecze,
Miejmyż odtąd granicę spólną: wodę Siną,
Która przez dzikie pola płynie Ukrainą«.
»Nie masz tu o granicach — rzecze wezyr — wzmianki,
Nie dyskuruj; nie twa rzecz wchodzić ze mną w szranki;

---

w. 505. *tylim*, tak wielkim. w. 509. *pobraty*, pobratymstwa.
w. 523. *transakcyą*, układ. w. 525. *plowa*, plewa.
w. 534. *przecza*, sprzeczka. w. 537. *wezyr*, minister.

Lada czego nie wtrącaj, a to czyń, coć każą;
Będzie czas, gdy wam i te granice pokażą!«
A zatem rum do koni i Turcy i naszy,

Ruszają się do przywitania Osmana

Jako kiedy kto stado żórawi postraszy.
Senat naprzód turecki; kto malował ony
Kamille, Fabiusze, poważne Katony,
Taki był i tych pozór, tak się pyszno snażą,
Że owych wspaniałością do znaku wyrażą.
Po szacie złotorytej rozczosana wiecha;
Takiż bonczuk u konia; każdy się uśmiecha,
Każdy rad pokojowi; kiedy wojna na zły
Czas padła, pewnieby im te brody oblazły.
Większa ich połowica wzdycha gdzieś pod kiecą,
Skoro ich o traktatach nowiny zalecą.
Chorych było niemało, co naszemu niebu
Nie przywykszy, co moment czekali pogrzebu.
Więc jako przed carskiemi stanęli namioty,
Oddają konie, pełni niezwykłej ochoty,
I wesołego czoła nikomu nie skąpią.

Naszy posłowie

Posłowie też tymczasem z swą pompą nastąpią,
Którzy Turkom jako dwie świecili kozéry:
Obom rycerska postać; każdy bohatyry
Z kroju, z stroju, z humoru, z kształtnej ciała tusze
Poznał; i zgasły brody na ich animusze!
Obom puszą sobole gładkie aksamity;
Obom zdobią dostojne czoła czaple kity;
W prawych ręku złociste buzdygany toczą;
Lewą szable trzymają; tak wspaniało kroczą,
Żywej młodzi koroną z tyłu osypani,
I Turcy rozumieli, że oba hetmani.
Plac był dosyć przestrony, równy i okrągły,
Który rynkiem namioty cesarskie osiągły

---

w. 541. *rum*, nuże. w. 545. *snażyć się*, silić.
w. 546. *do znaku*, do cna (zupełnie) oddadzą. w. 547. *wiecha*, broda
w. 551. *kieca*, płaszcz. w. 559. *kozéra*, karta atutowa, bijąca inne.
w. 563. *puszą*, kryją (o futrze).
w. 565. *buzdygan*, laska, buława. w. 570. *rynkiem*, w koło.

Tak świetne, tak bogate, jakbyś widział kupą
Sto królewskich pod złotą pałaców skorupą.
Przestrone galerye do przechadzek skrytych,
Więc z antykamerami pokoje, a przy tych
Coś było nakształt sale, z której kabinetów
Dziesiątek, do prywatnych umyślnie sekretów.
Nuż skarbiec, gdzie rynsztunki i carskie wsiądzenia;
Ale stajnie najwięcej oczy do widzenia
Targały, pełne gładkich i dorodnych koni,
Na jakowych Neptuna wpośród morskich toni
Malują, jakowe miał Achilles i śmiały
Króciciel wschodu słońca, dzielne Bucefały.

Splendeca turecka

Stał meczet jedwabnemi kobiercy obity,
Kędy sto lamp wisiało z blachy srebrolitéj,
Gdzie się wniść okrom cara żadną miarą żywą
Nikomu nie godziło, pałało oliwą.
Na stronie kortygarda; za nią niedaleki
Arsenał; dalej stały kuchnie i apteki.
Wszędy się jedwab świecił, wszędy śklniło złoto;
Ani się Osmanowi dziwować, że o to
Gniewał się niesłychanie, kiedy takie spezy
Łożywszy, jako żaba z wiersze, spadł z imprezy.
Przeszło tysiąc namiotów i szop nakształt dworów
W onym stało ambicie, rozlicznych kolorów;
Rzekłbyś, że Wenecya albo nowa Sparta.
Brama jedna szeroka, w której zawsze warta
Ognie kładzie, nakoło malowane płoty;
Pod niemi gęsto wszytkie leżały piechoty;
W dziedzińcu jak trzcia ludzi, i chorzy i zdrowi,
Starzy, młodzi; bo się tak zdało wezyrowi,

---

w. 574. *antykamera*, przedpokój.
w. 582. *Króciciel wschodu* t.j. Aleksander Macedończyk.
w. 583. *meczet*, bożnica.
w. 587. *kortygarda*, corps de garde, odwach.
w. 591. *spezy*, koszty.
w. 592. *wiersza*, więcierz na ryby (przysłowie); *impreza*, przedsięwzięcie. w. 594. *ambit*, okręg.
w. 599. *trzcie*, trzcina (o mnóstwie, przenośnie).

I po wszytkich narodach rozesłał żołnierze,
Żeby biegli widzieć tych, co z nimi w przymierze
Wstępują, i weseli z tak niespodziewanéj
Do swych się brali domów po wojnie odmiany.
Już Dilawer i jego z nim brodafiasze

Posłowie naszy przed Osmanem

Stali, będąc gotowi przyjąć posły nasze,
Właśnie tak jako kiedy oblubieniec nowy
Do starej na wesoły akt przyjeżdża wdowy.
Z których nim proch otrzepią, nim otrzęsą piaski,
W czerwonych aksamitach, srebrne niosąc laski,
Odźwierni wprzód wychodzą i w tak gęstym ludu
Rum czynią, który się zszedł dla onego cudu.
Toż i naszy posłowie przez dwie długie sieni
Stanęli przed Osmanem w namiot wprowadzeni.
A ten siedzi jak bałwan, jakby sztukę balku
Złoconego postawił kto na katafalku.
Dywan naprzód bogaty, na dywanie zatem
We trzy łokcie wysokim wzniósł się majestatem.
I tak siedzi, ni ręką ni nogą nie rucha,
Ni głową ani okiem; i chociaż mu mucha
W nos lezie uprzykrzona, jej się nie ożenie.

Osmanowa vista

Właśnie takie stawiają na jarząbki cienie,
Albo myśliwiec w pierzu uwędziwszy ćwika,
Pod nim na głupie ptaki rozjazdu pomyka.
Atoli wzdy orli nos i wyniosłe skroni,
Oko jasne, gniady włos, rzadko kiedy stroni
Od serca wspaniałego; te tylko w Osmanie
Znaki były grzeczności. Wkoło niego stanie
Zgraja wróżków, kuglarzów, mataczów, trzebieni,
Popów, karłów, których on tak wysoko ceni,
Żeby wolał Babilon, wolał stracić Alep,
Niż którego z wałachów; dlatego jak na lep,

---

w. 605. *brodafiasz*, brodacz. w. 612. *rum*, miejsce wolne.
w. 621. *ożenie*, opędzi. w. 622. *cienie*, kształty, maski.
Osmanowa vista, wzrok (włoskie), wygląd Osmanów.
w. 624. *rozjazd*, sieć szeroka.
w. 628. *grzeczności*, dzielności.—w. 631. *Alep*, Aleppo w Syrji.

Każdy się rad przymili, każdy przypochlebi
Cesarzowi; każdy się rzeże, każdy trzebi.
W tyle mu szabla wisi osadzona w sztuki
I dwa gotowe w swoich sahajdakach łuki.
Senat stanął po stronach, rzekłbyś obwinieni,
I już wszyscy ci ludzie śmierci przysądzeni.
Łokcie pozakładane, obwisłe ramiona,
Oczy w ziemi i insze niewoli znamiona.
Istotna komedya, gdy Jupiter młody
Konfunduje przyprawne owych starców brody.
 A tu wezyr na naszych trochę ręką kinie,
Żeby długo Osmana nie trzymać w terminie.
Więc się suną posłowie z swych przyjaciół gronem,
I niskim go najpierwej uczciwszy pokłonem,
Skoro drugie wyprawią na dywanie dygi,
Przytkną do ust złotego kaftana fastrzygi.
Co gdy wszyscy Polacy odprawią ogółem,
Na samym końcu jedzie Weweli z Radułem.
Potem basza, który stał podle Sobieskiego,
Wziął z rąk jego do cara list Lubomirskiego;
I podał go drugiemu, dał trzeciemu drugi,
Aż się wszyscy obeszli, jako rząd był długi.
Tak więc kota grawają male dzieci właśnie,
I tego karzą, w czyich ręku słomka zgaśnie.
Skoro doszedł wezyra, ukłoni się pięknie,
A potem gdy na obie kolana uklęknie,
Włożył go pod wezgłowie, wlazszy na podnożek,
Na którym jak pręt siedział on strugany bożek.
Tenże Żorawińskiemu, nim jął mówić, rzecze:
Że skróci, że swej mowy długo nie przewlecze;
Pan wojenny, marsowej nawykszy muzyki,
Nie kocha tych oracyj, ani retoryki;
Rana trąba u niego nad wszelkie koncenty,
Cyceronem daruje żaki i studenty.

---

w. 641 i 642. porównanie wzięte od widowisk szkolnych.
w. 648. *fastrzygi*, fastrygi, ściegi, ich nici.
w. 665. *koncent*, harmonja, muzyka.

Mowa do Osmana Pana Bełzkiego

Więc tak pocznie pan bełzki akcentem wspaniałym,
Że go mógł każdy słyszeć w tamtym cyrku całym:
»Choć stąd, wielki monarcho i niezwyciężony,
Poznać możesz, cesarzu, animusz wrodzony
Najjaśniejszego króla a pana naszego,
Jako kocha w przyjaźni domu prześwietnego
Znacznej krwie ottomańskiej, że śród ognia prawie,
W łaźni Marsa strasznego i wojennej wrzawie,
Co się w twych oczu działo, wspomniał na nię, a tu
Zesłał nas dla spólnego pokoju traktatu,
Żeby się wżdy wrócić mógł między temi domy
On stary afekt, światu całemu wiadomy.
I, co niechaj Bóg szczęści a twej mądrej radzie
Przyznamy, że po srogim z obu stron upadzie,
Przez okrutne zacnej krwie rycerskiej przelanie,
Stanęło między nami święte pojednanie.
Wrócił się wieczny pokój, który z naszej strony,
Boga bierzem na pomoc, nie będzie gwałcony.
Więc ufamy, że i ty jako wielkie dziady
Sławą chcesz nieśmiertelną zrównać, tak w przykłady
One wziąwszy, cnoty swej inszego dowodu
Nie patrząc, tego miru polskiemu narodu
Dotrzymasz, za co cię Bóg bodaj ubogacił,
Dał ci miłość sąsiedzką, strach u nieprzyjaciół!«
Tu przestał Żorawiński i poczeka, aże
Albo sam co przemówi, albo komu każe.
Ale ten przed powagą i słowa nie rzecze,
Tylko żeby wyraził, co go w sercu piecze,
Wzniosszy piersi do góry westchnie tak szkaradnie,
Że ledwo z majestatu owego nie spadnie.
Jakoby rzekł: nie takieć miało być żegnanie,
Lecz trudno na przedwiecznych losów sarkać zdanie.

Na w. 666 urywa się autograf Potockiego aż do w. 762 z braku jednej karty (197—8); posługujemy się tu kopją Ossolińskich nr. 1348.

w. 668. *cyrk*, okręg, koło. w. 672. *kocha* się.

w. 678. *afekt*, życzliwość. w. 688. *mir*, pokój.

Gdy tak Osman wizerunk czyni swego żalu,
Dają mu dwa bułaty posłowie w blachmalu
I kilka strzelby długiej, a to kiedy kładą,
Taką je Żorawiński przyozdobi swadą:
»A któż, wielki monarcho! jeszcze nie wie o tem,
Że bywszy panem świata, obfitujesz złotem;
My go doma nie wiele, w marsowym odmęcie
Nic nie mamy; rynsztunki dlatego w prezencie
Niesiemy, któremiśmy Ojczyzny kochanéj
Bronili; niechaj zdarzy Bóg i Pan nad pany
Żeby-ć po tak szczęśliwem z nami zjednoczeniu
Służyły, wiekopomną twojemu imieniu
Dawszy sławę, tu zdobiąc w tryumfalne bobki,
Po śmierci złotem pisząc nierychłe nadgrobki«.
Tedy po powtórzonej należytej lidze
Wychodzą między one gęste dziwowidze
Od Osmana posłowie i prosto do koni
Idą, które na bliskiej czekały ustroni.
Z nimi oraz Dilawer i z swymi kolegi,
Przybrawszy w kompanią wezyry i begi;
I znowu je pod swoje namioty zaprasza,
Gdzie wszytkie na czas dłuższy zachowane znasza
Dobra myśl Dilawera
Wschodowe specyały, szorbety i soki,
Cukry, paszty, balsamy, czego dwa tłomoki
Odda posłom; sam potem trunek wody czystéj
Za polskie pije zdrowie z farfury złocistéj
Z świeżej ambry perfumem. Tak skoro koleją
Wszyscy w się po puharze wody onej wleją,
Zacznie drugą pan bełzki za cesarskie zdrowie,
Na co razem klęknęli wszyscy wezyrowie
(A potem go niedługo zadawili sami —
Wolałby ich kwitować z ceremoniami).

---

w. 700. *bułaty*, klingi, szable; *w blachmalu*, emalji.
w. 711. *bobki*, wawrzyny. w. 713. *lidze*, przyjaźni.
w. 714. *dziwowidze*, widze. w. 722. *paszty*, papki, ciasta.
w. 724. *farfura*, porcelana. w. 725. *ambra*, jak piżmo i inne pachnidła. w. 727. *drugą* kolej.
w. 729. *zadawili*, zadławili. w. 730. *kwitować*, darować.

Trzecią wypił Sobieski, jakby wytarł płatem,
Za zdrowie wezyrowe i z całym senatem.
Tak kiedy z najbliższego podpijają sztoku,
Aż noc w czarnym na niską ziemię padła mroku.
Idą ci, coraz zimna porywa ich febra,
Bo mało z nich nie dopił każdy wody cebra.
Tryumf zatem u Turków po całym obozie;
Co namiot, wszędy lampa wisi na powrozie,
A u znaczniejszych, którym dostawało wątku,
Zwłaszcza u senatorów, było po dziesiątku.
Ubogi lada sobie natopiwszy skwarczków,
Kilka trzopów przed sobą, kilka palił garczków.
Obaczywszy Kozacy, którzy się już byli
Wedle swego zwyczaju na czatę zmówili,
Dali ognia po trzykroć na ono wesele.
Czego nie zrozumiawszy bisurmanów wiele
Poczęli od tej ściany pobierać się w nogi,
Dokąd od posłów naszych nie zaszły przestrogi.
Nazajutrz skoro słońce światłem wzeszło nowem
Z naszymi się w namiocie wezyr Radułowém

Kto się ma ruszyć naprzód

Obaczy i uskarża, że od Turków siła
Do nas pouciekało i trudnaby była
Szukać ich po obozie; ale żeby więcéj
Tego nie było, ruszyć musicie się prędzéj
Z tego miejsca niźli my; jakoż z dyshonorem
Cesarskimby to było, gdybyście z taborem
Wy zostali, my poszli z ziemie naszej własnéj;
Sama rzecz dowód tego ukazuje jasny.
Padło to posłom w głowę, że ich tak namawia,
Że ich w drogę przed sobą Dilawer wyprawia;
A nużby siły nasze tak nadwereżone
Obaczywszy, zgwałcili Turcy pakta one?

---

w. 731. *jakby wytarł płatem*, do cna. w. 732. *i* zbędne dla nas.
w. 733. *sztok*, stok, źródło. w. 742. *trzop*, czerep.
w. 747. *ściany*, strony. w. 751. *siła*, wielu.
w. 752. *trudna* rzecz.

Nowinaż to pogaństwu, co w swym interesie
Wiarę, cnotę, przysięgę pokładają, że się
I dziś mogą rozgrzeszyć, mając czas po temu?
Któż ich skarze? kto za to co uczyni złemu?
Tak przywdziawszy opieki Amurates płaszcza,
Budzyn sobie na wieki od Węgrów przywłaszcza,
W rzeczy dziecię królowej smutnej odprowadza,
Lecz puszczony do miasta, swoimi osadza.
I naszy się chcą wymknąć z kondycyej takiéj:
»Naprzód, długoby Turkom czekać na Polaki;
Nim się tu konie z Polski, nim się zejdą wozy,
Wy za Donajowemi będziecie przewozy,
Abowiem dłuższego się bojąc oblężenia,
Wszytko to dla ścisłości zwykłej pożywienia
Do domuśmy posłali i w miejscu stać poty
Musimy dla armaty i naszej piechoty,
Aż ściągną. Druga jest rzecz a godna uwagi,
Żeby to być bez polskiej nie mogło zniewagi;
Długi to zwyczaj w prawo obrócił narodom,
Kto pierwej w polu stanie, pośledź idzie do dom.
Myśmy pole przed wami kilką niedziel wzięli;
Słuszna, żebyście się nam, nie my wam umknęli.
Ale choćbyśmy mieli i wozy i konie,
Choćbyśmy położyli ten zwyczaj na stronie,
Uważ, jako tylemu wojsku ciasne przeście
Przez nasz most; bylibyście pewnie w Bukoreszcie,
Nim się za most przekolem«. A tu szermem prostém
Wezyr rzecze: »Więc naszym przeprawcie się mostem«.
Naszy zaś: »A gdzieżby to mogło być bez zwady,
Gdyby ciurów swawolnych tak srogie gromady
Środkiem waszych obozów mieli się prowadzić;
Najciężejby im począć, jużeż nie poradzić!

Od w. 763 do końca opieramy się na autografie.
w. 765. *rozgrzeszyć*, puścić na grzech.
w. 769. *w rzeczy*, niby (Jana Zapolję 1541 r.).
w. 776. *ścisłości*, braku. w. 782. *pośledź*, później.
w. 784. *słuszna* rzecz. w. 787. *tylemu*, tak wielkiemu.
w. 789. *przekolem*, przeciśniem; *szermem*, trybem, sposobem.

Których przy każdym wozie po kilku się wlecze,
Rzadko który bez strzelby; wszyscy mają miecze«.
»Naznaczę ja janczarów, Dilawer odpowie,
Do mostu pilnowania«. I stawił się w słowie,
Bo nam go zostawili cały, nietykany
Na wieczną swą ohydę. Na toż budowany
Z takim kosztem niezmiernym i ludzi ciemięgą,
Na toż Turcy swą ziemię mostem z naszą sprzęgą,
Abyśmy im z ich ziemie, w której na nas groby
Kopali, ustąpili? Dziwneż ma sposoby
Bóg do stłumienia pychy swej gliny śmiertelnéj;
Ale jeżeli kędy, tu, tu był źretelny.
Nakoniec żeby czasu w poswarkach nie trawić,
Kilkadziesiąt namiotów kazali postawić
Na tamtej Dniestru stronie i o tem znać dadzą,
Że się naszy ruszają, że się już prowadzą.
Łacno starzec uwierzy, że na wierzbie gruszka,
Co mu z oczu nie pancerz, lecz patrzy poduszka;
Choćby też co i myślał, widzi, że zeń nasi
Mają rozumu, że mu zachodzą od spasi.
Toż ich prosi do siebie, wesoły na cerze.
Da im jeden egzemplarz tych pakt, drugi bierze.
Tam mu Suliszowskiego wybornych słów tonem
Zalecą, żeby jego raczył być patronem;
Żeby w nim pierwszy dowód łaski i swej chęci
Wyświadczył, przez co wszytkich Polaków przynęci,
I w drodze i na miejscu, aż z naszej Korony
Naszy się z wezyrem żegnają
Wielki się do prześwietnej poseł stawi Brony.
Onymże Dilawera żegnają zawodem,
A już wieczór przed sobą noc popycha przodem.
Już mrok padał, już zgoła zachodziło słońce,
Więc się tu o wołoskiej jeszcze dziś wędzonce

---

w. 806. *źretelny*, widomy. w. 813. *zeń*, z niego, jak on.
w. 814. *zachodzą od spasi*, przeszkadzają mu od szkody.
w. 822. *Brony*, Porty Wysokiej.
w. 823. *zawodem*, zachodem.

Na burce biłohrodzkiej a kutnarskiem winie
Przespać, aż znowu Febus proporce rozwinie.
Aleć się im w onę noc jako gorze spało;
Ziemia drżała pod nimi, powietrze huczało,
Turcy się biorą w drogę
Gdy się Turcy jak mrówki rozdrażnione snują
I ochotnie na drogę jutrzejszą gotują.
Pędzą z pól osły, muły, wielbłądy, bawoły,
Jezda koń siodła, pieszy łatają postoły;
Już namioty zbierają, już ładują wozy,
I kto nie ma baranów, ubiera się w kozy,
Bo one złotogłowy, pierza i bonczuki,
Jeśli kto nie utracił, głęboko tka w juki.
Wszędzie pełno niezwykłej ochoty dowodów;
Wszyscy jako na gody; tylko Osman z godów
Zwiesił nos, sowę zadął, siedzi jako wryty.
I na to-li przyść miały jego propozyty?
To-li świata całego potkało monarchę?
Jako matkę przywita? jako patryarchę?
Jako pojźry na Bogu wymierzony kościół?
Takie i tym podobne żale w sercu rościł.
Nakoniec trzaśnie palcy i pojźry do góry:
»O wielki i po stwórcy świata tego wtóry!
Z którego dotąd rzeczy tureckie wyroku,
Nie daj ziemią przypadać i w wiecznym zgnić mroku,
Aż się zemszczę, aż utrę na najniższym progu
Mojego majestatu psom giaurskim rogu!«
Tak mówi głupi Osman i już w sobie maca
Sposobu onej pomsty, już pod Chocim wraca;
Złe mu to wojsko, insze chce zaciągnąć, ślepy,
Że jako jemiołucha robi na się lepy
Oną imprezą, której nim chudzina dopnie,
W drobny się proch obróci i w popiół roztopnie.

---

w. 827. *kutnarskie*, podłe. w. 828. *Febus*, słońce. w. 829. *gorze*, nędza, bieda. w. 834. *postoły*, łapcie. w. 838. *juki*, wory. w. 841. *sowę zadął*, sposępiał. w. 842. *propozyty*, zamiary. w. 846. *rościł*, dla rymu w rkp. *rościół*. w. 847. *palcy*, palcami. w. 856. *lepy* z łodyg jemioły; *jemiołucha* — ptak (kwiczoł). w. 857. *impreza*, przedsięwzięcie.

Bo jej Mufty postrzegszy, janczarom potuszy
A ci mu wnet cięciwą podwiązali uszy.
I nie widział, o co się dziś nieborak swarzył,
Czem go na bezrok wielki Zbaraski obdarzył.
Mustafa za jego trud pochował do skrzynki
Obiecane dzisiejszym paktem upominki.
Tak kiedy się na zgubę naszą Osman kasał,
Już Tytan swych w Eoi dzianetów popasał,
Już się w górę pobierał patrzyć, kiedy w klatki
Układali sucharów Turcy niedojadki,
Mąki, krupy i insze prowianty różne,
Ci w skórzane samary, drudzy w wozy próżne,
Figi, cukry i syte znaszają cybeby,
Migdały i rozynki, więdłe wyzy, żeby
Jeszcze się mogli ludzie potrzymać przy strawie.
Koniom bez paszy wielkie działo się bezprawie,
Które już spasszy wszytkie trawy, siana, słomy,
Trzciny, strzechy, bo i z tych odzierano domy,
Samo tylko gałęzie i list jadły suchy,
A rozmoczone z drzewa ogniłe skaruchy.
Kul i prochów ruśnicznych niemały dostatek,
Że na zamku chocimskim schowano ostatek.

Turcy się ruszają nazad

Toż skoro drogę słońce pokazało rane,
W przedniej straży pułkami wojska szły przebrane;
Za niemi Osman zlekka z swym się ruszał dworem;
Środek się na dwie mili rozciągnął taborem
Bez wszelkiego porządku, ludzie, bydła, konie;
Kędy kto chce, tam idzie, tam talagę żonie;

---

w. 859. *potuszy*, da znać. w. 862. *na bezrok*, 1622 r.
w. 863. *Mustafa*, następca zaduszonego Osmana.
w. 865. *kasał się*, porywał.
w. 866. *w Eoi*, na wschodzie, *dzianetów*, rumaków.
w. 867. *klatki*, sąsieki, skrzynie.
w. 870. *samary*, juki. w. 871. *cybeby*, rodzynki (większe).
w. 872. *więdłe wyzy*, wędzoną wyzinę (rybę).
w. 878. *skarucha*, kora.
w. 886. *talagę żonie*, wózek pędzi.

Między wozy i między mieszają się kary,
W kociszach, jeżeli kto ranny albo stary.
Na odwodzie Husseim trzyma straże zadnie
Z ludźmi europskiemi; lecz i ten szkaradnie
Z onej wojny niekontent i z Osmanem społem
Do Stambołu powraca, najmniej nie wesołém:
Bowiem ten na Polaki, tamten sidła przędzie
Na Dilawera, który podsiadł go w urzędzie.
I kiedy się z Szemberkiem jako z pobratymem
Żegnał, z którym tu razem stanął pod Chocimem:
»I mnieć jeszcze Bóg poda sposobów tak wiela,
Potłumiwszy głównego gdy nieprzyjaciela,
Mogę się narodowi polskiemu przysłużyć«.
Na marmorze zwykł krzywdę urażony drużyć.
Jakoż krótko fortuna Dilawera trzyma,
Gdy go zrzuci, a znowu weźmie Husseima;
I jako się wspomniało, za różaną prawie
Stanął był Zbaraskiemu naszemu w odprawie.
Kto widział Turki, kiedy pod Chocim przybyli
Konno, strojno, gromadno; tak się uskromili,

Mizerna ich postać

Przysiągłbyś, że nie oni; rzadkie, kuse, znaki:
Bo ich padła trzecia część; siła ich kulbaki
Na grzbiet wziąwszy odarty, niesie chudo, boso;
Nie widziałeś forg, piór, kit, jakiemi więc proso
Oganiają, jeżeli wpasą się w nie wróble.
A drugi się przed szkapą zaprzągał w hołoble;
Nie świecą się koszule Mamalukom białe;
Okopciały zawoje, a narody całe,
Które pod stem bonczuków do nas przychodziły,
Ledwie że się dziś jednym znakiem nie okryły.
Zgoła wszytkie ozdoby spadły z nich i krasy,
A w kwinty się drobniuchne obróciły basy.

---

w. 887. *kary*, taczki. w. 888. *kocisz*, wóz, kocz.
w. 900. *drużyć*, drążyć.
w. 903. por. wyżej VII, 817—820; *różaną* wodę.
w. 907. *znaki*, chorągwie. w. 910. *forg*, pióropuszów.
w. 912. *hołoble*, dyszle poboczne.

I Osman, skoro puste minie Stepanowce,
Jako pasterz parszywe zwykł porzucać owce,
Opasawszy futrzaną po wierzchu delijąOdbiegł wszytkich, jakby rzekł: aż was tu zabiją.
Więc skoro się poganie w drogę onę puszczą,
Natychmiast się jesienne obłoki rozpluszczą;
Codzień deszcz, śnieg i wiatry ostre niesłychanie;
Czasem gruda, czasem błot źle zmarzłych łomanie.
Wszytko bieda, wszytko śmierć na one pieszczochy,
Że jako Rzym Francuzom, tak onym Wołochy
Grobem się stały, bowiem sto tysięcy prawie
Pod Chocimem zostało w Marsowej rozprawie
A w drodze tyle drugie, prócz luźnych, prócz koni.
Takci cesarz, skoro swych dwie części uroni,
Powróci do Stambołu, kędy nocnym chyłkiem,
Wzgardzonym, dla sromoty, wlazł w szaraj zatyłkiem.
Odebrawszy ze strychem, co gotował komu,
Pełen żalu i hańby w swym się oparł domu
I dał pamiętny przykład na wsze świata kręgi,
Jako Bóg zwykł nagradzać zgwałcone przysięgi.
Ordy, skoro poczęto zrazu tarkać mirem,
I ci z hanem i tamci wciąż poszli z jassyrem,
Prócz opryszków, co na zysk albo swoje szkody
Z obudwu stron Dniestrowej ukryli się wody;
Lecz i ci w takie swoje nie utyli łowy,
Wionęli za drugimi pozbywszy połowy.
Raduł jeszcze na miejscu z swoją stał Wołoszą,
Ci ostatki tureckich niedojadków znoszą.
Tak chłop, kiedy trzysta plag kijmi weźmie w udy,
Nie w skok się z miejsca porwie, ale jako dudy
Obwiśnie i trzeba go podnosić pod pachy;
Właśnie był Raduł taki pospołu z Wałachy,

---

w. 921. *delija*, suknia z opończą. w. 934. *szaraj*, saraj, pałac.
w. 935. *strychem*, górą, dosypką.
w. 939. *tarkać*, głosić, przebąkiwać o pokoju.
w. 940. *wciąż*, wprost; *jassyr*, zdobycz.

Bo im, co mieli koni i roboczych bydeł,
Wzięli Turcy, że siedzą jako ptak bez skrzydeł.

Naszy posłowie się wracają

Toż i naszy posłowie, jako pożegnali
Wezyra, skoro most on w cale odebrali,
Na swe się stanowiska, na swoje tabory
Obejźrą, gdzie się zwłaczał już Władysław chory,
A po długiej chorobie, ile tyle siły
Zawziąwszy, że mu jeszcze nogi nie służyły
(Wielką mu pomoc w zdrowiu te traktaty dały;
Przynajmniej, że nad głową kule nie świszczały),
Prawie między wojskowej starszyny ramiony,
W rozbity w pół majdanu namiot wprowadzony,
Gdzie przy wielkim ołtarzu kapłan białostuły
Jadł ciało Pańskie i krew pił z złotej ampuły,
Śmierć jego i niewinne wspominając razy,
Żeby Boże do ludzi pojednał urazy.
Właśnie mszy świętej słuchał nasz królewic dla téj
Intencyi, żeby się zaczęte traktaty
Z chwałą bożą, którą miał w pierwszej zawsze pieczy,
I z dobrem pospolitej mogły skończyć rzeczy,
Kiedy oto posłowie, jakoby kto wołu
Z pługu wyprzągł, po onej transakcyi społu
Staną przed nim z wesołą twarzą i obrotem;
Tam wszyscy jako między kowadłem a młotem.
Serce grzeje nadzieja, strach ziębi przejęty,
Na którą ich obrócił stronę stwórca święty,
Czy przymierze? i do dom abszejt pożądany?
Czy w dzień z głodem, w noc ze snem, w dzień i w noc
Uprzykrzone zapasy przynieśli im? Ale [z pogany
Gdy w tym do mszy skończenia zostają opale,
Zwięzłemi Żorawiński wszytko powie słowy
I odda na papierze on traktat gotowy.

---

w. 956. *zwłaczał*, zwlekał (z łoża).
w. 961. *prawie*, właśnie. w. 962. *majdan*, plac obozowy.
w. 972. *transakcya*, rozprawa. w. 975. *przejęty*, przejmujący.
w. 977. *abszejt*, abszyt, odpuszczenie.
w. 980. *opał*, niepewność.

Jaka tam była radość, jakie były gody
Onej naszej z Turkami niespodzianej zgody,
Wypisać niepodobna! Dopieroż gdy słyszą,
Że stąd milę nad Prutem bisurmanie dyszą,
Że nam mostu odeszli nienaruszonego
Na Dniestrze, dla przejazdu do domu prędszego,
Ledwie z wielkiej pociechy nie wyskoczą z skóry,
Gdyby im kto na czołach zrobił apertury.
Nabożeństwo naszych
Tedy naprzód Władysław, przy boku kapłana,
Ze wszytkiem duchowieństwem upadł na kolana.
Toż hetman, toż starszyzna, panowie i słudzy,
Chociaż ledwie dojźreli onej pompy drudzy;
Kto tylko był w obozie, jako podciął kosą,
Wszyscy padną na ziemię, gdy głosem wyniosą
Świętego Ambrożego księża hymn wesoły:
»Ciebie Boże chwalimy, żeś nieprzyjacioły
Nasze stłumił i zepchnął z nadzieje zawziętéj,
Trzykroć błogosławiony, trzykroć Panie święty!«
Toż psalmy Dawidowe, który dosiadł stolca
Królewskiego od owiec, że w nos zawlókł kolca
Osmanowi i musiał z zronionemi pióry
Z wieczną lecieć sromotą pod swoje Arktury.
Śpiewało tam co żywo, choć różnemi głosy,
Różną nótą, wysokie głuszyli niebiosy;
Wszytkich jakby rozgrzeszył; już skorą nadzieją
Widzą domy, rodzice, krewne; już łzy leją,
Wesołego witania skołoźrywe znaki,
Trudy, prace i pot już żegnają trojaki.
Kto ochoczy, kto rzeźwy, i konni i pieszy,
Bieżą pomacać ciepłych tureckich pieleszy;
Bieżą on most kosztowny oglądać, co go tu
Dla ich do domu Turcy stawiali powrotu.

---

w. 983. *gody*, festyny. w. 990. *apertury*, otwory.
w. 993. *starszyzna*, w rkpsie *starzyzna*.
w. 1004. *arktury*, gwiazdy (północne).
w. 1009. *skołoźrywe*, rychłe.
w. 1012. *pieleszy*, legowisk.

Skoro po nabożeństwie, wszyscy przed namioty
Królewica prowadzą, gdzie one hramoty
Katerdziej, ban wołoski, do podpisu poda
Podczaszemu i, pierwsza w czem zawisła zgoda,
Zamek chocimski z ręku Silnickiego bierze,
I odda burkułabie, doznanemu w wierze,
Imieniem Radułowem. Z tem Szołdrski ku Lwowu
Do Zygmunta pospieszy, który pilen łowu
Zajęczego; o wojnie, jakoby o wilku
Żelaznym kto mu bajał; tam powiatów kilku
Czekając wielkopolskich z stem tysięcy młodzi
Sarmackiej siedzi w miejscu; takci kiedy wodzi
Kaczka młode kurczęta, pospolicie bywa,
Nie masz zgody, bo kury chodzą, kaczka pływa.
Czy rady, czy odwagi, czy obojga razem
Nie było, choć mu pod nos ogniem i żelazem
O kilka mil Nuradyn z swoją ordą kurzy.
Już ludzi wziął milion, że się nie oburzy
Tylko na Lwów, tak wiele i tak długo broi;
Dosyć ma król, że się go we Lwowie nie boi.
Teraz słysząc Szołdrskiego, kiedy pakta czytał,
Zygmunt się na Turków sroży
Niekontent i w rzeczy się za fordyment chwytał:
»Nie poczekać mnie jeszcze z temi aparaty!
Śmieć beze mnie z Osmanem zawierać traktaty?«
Ciśnie o stół kapelusz i coraz powtarza:
»Djabeł kiedy rachunek miał bez gospodarza!
Nie wiem, czem się Władysław z podczaszym zasłonią?
A w ostatku, ja idę za Turki w pogonią.
Nie wydrze mi ich Donaj i Bałchany śnieżne,
Choć tylko z sobą wojsko będę miał zaciężne,
Kiedy szlachcie, czegom dziś doznał, wojna śmierdzi«.
Tak się nasz król, po izbie chodząc, wielce sierdzi,

---

w. 1016. *hramoty*, pisma; poeta pisze dwukrotnie *rhamoty*.
w. 1018. *Podczaszy*, Lubomirski.
w. 1020. *burkułab*, burgrabia (wołoski).
w. 1036. *w rzeczy*, niby; *fordyment*, kaptur u szabli.
w. 1037. *aparaty*, gotowością (do wojny), przyborami.

A gdybyś w serce wejźrał, niesłychanie cieszy,
Że jutro do kochanej Warszawy pospieszy;
Ale tego po sobie najmniej nie pokaże,
Owszem wołać Frydryka wskok sobie rozkaże,
Żeby knechty gotował na jutrzejszą drogę:
»Żadną miarą jej dłużej odwłóczyć nie mogę.
Niechaj ma każdy szpadę, proch i muszkiet z lontem:
Bo się pewnie nie oprę aż nad Hellespontem«.
Spać raczej, nie wojować! i ledwie Bobola,
Podkomorzy koronny, ukołysał króla.
Jakoż gdyby był z serca czy tchórza, czy lenia
Zrucił a szedł pod Chocim, bez wszego wątpienia
Musiałby był paszować hardy Osman w boju
Albo się z wieczną hańbą dopraszać pokoju.
Nie trzeba mu go było szukać po Bałchanie,
Gdyby spieszył na prośby i swoich żądanie.
Aleć na nieodmienne rad niebieskich tryby
Trudno człek ma styskować, trudno pisać *gdyby*:
Bo komuś godniejszemu ten niezwiędły wieniec
(Miałżeby go krwią polską dostać cudzoziemiec!)
Naznaczyły i dotąd niebieskie archiwy
Chowają; a nie tobie, Zygmuncie leniwy!
Nie żółwiaby potrzeba, co ledwie twe snopy
Dźwignąć może pod nogi dzielnej Europy,
Którą przyniósł duży wół na tę stronę świata,
Ale pegaza (bo ten i biega i lata),
Żeby zaś tę dziewoję w jej ojczyste niwy
Przez Czarne stawił morze Azyej szczęśliwéj.
Z górnych tu mówię stajen trzeba konia, coby
Księżyca i ślicznych gwiazd znał dobrze ozdoby,
Żeby mógł w Ottomaniech wymyślony miesiąc
I światłem złotoblaskiem i rogami przesiąc;

---

w. 1059. *paszować*, od gry w karty, ustępować.
w. 1064. *styskować*, utyskiwać.
w. 1075 i n. Ciągłe zwroty do herbowego półmiesiąca króla Michała Wiśniowieckiego.

Snopek, co dziś tak barzo pochutnywa sobie
(Po czasie), żaba obje i chróściel wyzobie.
Księżyca tu koniecznie potrzeba na księżyc,
Kto chce harde pogaństwo zkukłać i zwyciężyć:
Ptakiem ptaki uganiać, zwierzem ścigać zwierza,
Miesiącem miesiąc; każde na swój rodzaj zmierza,
Tak natura sprawiła. A jako więc we dnie
Niebieski przed słonecznem światłem księżyc blednie,
Tak ziemski przed niebieskim, zwłaszcza kiedy z krzyżem
Chrystusowym się złączy, padnie paraliżem.
Jużci, na co niech ziemskie patrzają podłogi,
Wstydzi się księżyc krzyża; już odwrócił rogi
Na zachód, pewne słońca wschodzącego znaki,
Szczęśliwie, na koronne, da Bóg, zodiaki;
Da ten, co wszemu światu panuje ogółem,
Że pod którym Azya upadła tytułem,
Pod tym wstanie tytułem i wolności drogiéj
Nabywszy, w chrześcijańskie wróci katalogi.
Tyś, nieszczęsny Michale, ty Paleologu,
Ostatni raz szwankował w tamtej bramy progu;
Przez twe piersi cesarskie, twą krwią mokre stopy
Najpierwszy raz zdeptały ziemię Europy.
Co myśl wróży, co serce niewątpliwie tuszy,
Wkrótce świata całego napełni to uszy,
Że Michael, przezwiskiem Lech i samą rzeczą,
Mścicielem krwie szlachetnej będzie i odsieczą,
Bo mu rodzic ten tytuł *Jam Lech* w imię wplata.
Przebóg! same się jawnie wykładają fata!
Co i sami po dziśdzień Turcy sobie wieszczą,
Że ich ostatniej zguby Polacy domieszczą,
Że jako Krakusowi, wtóremu monarsze
Polskiemu, padł smok, o czem wieki świadczą starsze,

Anagrammatice Michael Jam Lech

---

w. 1079. *pochutnywa,* smakuje sobie, podoba.
w. 1080. *wyzobie,* wyje, wydzióbie.
w. 1082. *zkukłać,* potłumić. w. 1094. *tytuł,* o księżycu mowa.
w. 1105. *rodzic,* ojciec.

Tak od jego następców tej bestyej wielkiéj
Paść, za przyczyną Panny Bogarodzicielki.
Twój ci to, o Michale! twój, królu mój! patron
Z nieba smoku rydzego, kiedy zmierzał na tron
Stwórce swojego, zepchnął, który swym upadem
Trzecią część gwiazd na ziemię z nieba zerwał gradem;
Który on płód panieński, co jej czyste pięty
Księżyc dźwiga na sobie, prześladował święty;
Który dziesięć głów nosił, każda z tych siedm koron
I dziesięć rogów miała, a w paszczece piorun;
Który na tęż dziewicę z onejże paszczeki
Puścił szum wód zmąconych i bezdenne rzeki.
Tę bestyą swojego drzewa mocą spychał
Z wysokiego pałacu niebieskiego Michał,
Która, że się na ziemskiem piętrze znowu gnieździ,
Da Bóg, stąd do Awernu znowu się przejeździ,
Kiedy ją mężny w temże bohatyr imieniu
Zepchnie, krzyż nad patrona mając w wspomożeniu,
Przy tychże znakach nieba prześwietnego! A z tem
Powracam do Zygmunta, który, by był Piastem,
Mógł był dopiąć korony, która doczekała
Sobie obiecanego naszego Michała.
Tegoć patron i wtenczas miał skończyć te rzeczy:
Bo to Bóg, jak się rzekło, jego oddał pieczy.
Wszędy, ale i niebo nie jest bez prywaty,
I on dlatego wojnę kończy przez traktaty,
Abyśmy jego drużbę, jeśli archanioła
Tak zwać, z tryumfalnego w wieńcu mieli zioła.
Aleć do tak wysokiej trudno się brać palmy,
Komu wydrą dziedziczny Sztokholm i Upsalmy;
Próżno się na turecką monarchią wspinać,
Komu wzięto Szwecyą, Inflant nie wspominać.

---

w. 1114—1125, dosłownie z Apokalipsy św. Jana, rozdz. 13.
w. 1114. *rydzy*, rudy. w. 1126. *Awern*, podziemie.
w. 1137. *drużba*, co nosi to samo imię.
w. 1140. Upsala szwedzka.

Skoro Szołdrski odjechał, królewic z podczaszém
Sobieskiego z Leśniowskim wyślą Matyaszem
Do Kozaków, bo i tym wiedzieć należało,
Co za postanowienie z Turkami się stało.
Dziękują im imieniem Rzeczypospolitéj
Za prace, które na jej podjęli zaszczyty,
Za krew hustem przelaną; ślubują, że żadną
Miarą te ich fatygi bez płace nie padną;
Że prócz tego, na co już oblig w ręku mają,
Wszelakiej po Koronie wdzięczności doznają.
Powiedzą potem, jako poganie się byli
Na ich zgubę, swą pomstę, barzo zasadzili,
Aleby raczej naszy tu traktaty rwali,
A pociechy hardemu pogaństwu nie dali.
Więc Rzeczypospolitej imieniem to całéj
Rozkazują, porohy żeby pokój miały;
Bowiem na tym dzisiejszy mir gruncie zawisnął,
Żeby się ani Kozak na morze nie cisnął,
Ani Tatar w Podole; to przyczyna zwady,
To waśni okazya, już między sąsiady.
A potem Sajdacznego Sobieski napomni
Imieniem króla pana, żeby jak najskromniéj
W ciągnieniu się zachował i szkody nikomu
Nie czynił, do swojego wracając się domu.
Toż każe od hetmana, aby nasze przodem
Wojska się przeprawiły, on został odwodem.
Nazajutrz skoro się wzbił Febus złotopióry
Na niebo i objaśnił świata pozytury,
Nim podczaszy piechoty, nim przeprawi działa,
Drugi raz słońce zaszło i noc zaczerniała.
Toż we wtorek rum w drogę, kędy się kto zmieści.
Ale nam tu Sajdaczny uszedł w rękojeści,

---

w. 1148. *zaszczyty*, obronę. w. 1149. *hustem*, gęsto.
w. 1151. *oblig*, zapewnienie. w. 1159. *mir*, pokój.
w. 1169. *Febus*, słońce. w. 1170. *pozytury*, położenia.
w. 1173. *rum*, nuż, dalej. w. 1174. *ujść w rękojeści*, przysłowie, zdradzić, nie dotrzymać umowy, słowa.

Abowiem hetmańskiego nie słuchając zdania,
Swą haramzę kozacką najpierwej przegania
Przez Dniestr mostem tureckim, czem uraził siłu,
Że się wydarł na czoło ten, co miał strzec tyłu.
Dzień dżdżysty był przyczyną i królewic chory,
Że dalej odé Żwańca iść nasze tabory
Nie mogły i za mostem wojsko pozostałe,
Bo się ledwie za trzy dni przeprawiło całe.
  Nie zaspali Tatarzy zwyczajnej kradzieże,
Przypadszy, gdzie zarosłe Dniestrowe pobrzeże
Okazyą podało, kędy naszych wielu
Wzięto, nic nie myślących o nieprzyjacielu.
Tam Sobieski sprawnego dostawszy języka,
Oskoczy ich w kilkuset swego komunnika,
Gromadzki z Polanowskim, podczaszego oba
Porucznicy, ostatnia kędy się im proba
Do wyświadczenia męstwa otworzy i cnoty;
Lekkich ludzi do onej zażywszy roboty
Czterdziestu żywcem wzięto; tyle dwoje legło;
Ostatek się po polach i lasach rozbiegło.
Tam Krzyski odebrany Tatarom z więzienia
I kilkadziesiąt inszych mniejszego imienia.
Od Żwańca pod Kamieniec Podolski szli drugiém
Naszy, w dzień niepogodny, zimny, wietrzny, cugiem.
Stamtąd, że też już zima barzo była bliska,
Rozpuszczono chorągwie na swe stanowiska.
I poszli, gdzie wabiły kogo miłe ściany,
Na luby odpoczynek i wczas wetowany.
  Ten-ci koniec był wojnie, która im straszniejsza,
Tym też dzięka wielkiemu Bogu powinniejsza
Za jego świętą pomoc: on nam sam hetmanił,
On pogaństwu tak harde bezpieczeństwo zganił.

---

w. 1176. *haramza*, czerń, motłoch.
w. 1185. *okazya*, sposobność.
w. 1188. *komunnika*, konnicy.
w. 1198. *cugiem*, szykiem.
w. 1200. *stanowiska*, leże zimowe.

Dla czego Grzegorz siódmy tak wielkiego dobra
Pamiątkę dziesiąty dzień naznaczył oktobra,
W który Osman nadęty spadł z imprezy swojéj,
Żeby póki niski świat, póki Polska stoi,
Święcił go boży Kościół naszego narodu,
Dla wiecznego litości nad nami dowodu.
Wdzięczną nam rzecz uczynił, ale mógł był przytem
Ratować nas w tym razie swoim depozytem.
Dopiero teraz oczy otworzą sąsiedzi,
Winszują nam wygranej i rzezane w miedzi
Naszych wojen abrysy posyłają sobie,
Co po polskiej wolności deptać mieli grobie.
Tu, tu prawdziwie zażyć możemy przysłowia:
Gdzie szczęście, tam przyjaciół zaraz jako mrowia;
Gdzie fortuna, tam się też fawor ludzki chyli;
Nie masz-ci i jednego, jeśli cię omyli.
  Nie mógł się nasz królewic nasycić swej chwały
W Warszawie, aże dla niej obleciał świat cały
(Czyli mu się przy ojcu nie mogło okroić?
Trudno jednej świątnice dwiema bogom dwoić),
Niemce, Włochy, Holendry, skąd sławą odęty
Pełne panegiryków prowadził okręty.
Każdemu piękne miłe; ale takie kruszce
Nie na łóżku, nie w miękkiej kopają poduszce!
Odłóż na czas gorączkę i febrę niezdrową:
Daryusz, Aleksandrze! Daryusz nad głową,
Bierz na się twardy kirys, stoi przed namiotem
Bucefał, uleczy cię Mars krwią albo potem!
Ale w cudze ozdoby, w cudze się pstrzyć piórka,
Nie siedziawszy na koniu, nie widziawszy Turka,
Ujma cnocie hetmanów, których krwią i męstwem
Z szczęśliwem z tego placu zeszliśmy zwycięstwem.

---

w. 1207. Grzegorz piętnasty, nie siódmy.
w. 1209. *impreza*, przedsięwzięcie.
w. 1214. *depozytem*, skarbem. w. 1217. *abrysy*, obrazy, plany.
w. 1221. *fawor*, przychylność. w. 1226. *dwoić*, dzielić.
w. 1237. *ujma*, krzywda.

Lecz Bóg widzi, czyj kogut, czyj baran, z wysoka;
Niech się pstrzy, niech rzegoce, a wżdy sroką sroka.
Tobie, tobie, monarcho szerokiego świata,
Aczci cię żadna potkać nie może odpłata
Za twoje dobrodziejstwa, któremi (przez spary
Na nasze patrząc grzechy) krom końca, krom miary
Swoje raczysz stworzenie: mostem przed bogatém
Posławszy ciała nasze twoim majestatem,
Niesiemy hołd powinny i wieczne trybuty,
Pełne usta twej chwały i serce pokuty.
Tobie w piersiach, podniosszy tryumfalne palmy,
Święty pean przez hymny głosimy i psalmy;
Twoja-to wiktorya, twój fest, twoje dziwy,
Że Turczyn, który samym strachem końskiej grzywy
Wielkie kruszył fortece i narody gładził,
Pierwszy raz, jako kosa o kamień, zawadził
O szczyptę twoich ludzi, których wzgardził przodem
I zamierzać nad niemi śmiał zwycięstwo głodem;
Aleć poszedł do swego syty wstydu progu.
Tyś mu na durnem czele wspak nakrzywił rogu
I kiedy nim miasto nas na swych pogan sroże,
I z głową mu pospołu strącili poroże
I zginął, sromotnie się z swym minąwszy celem.
Tyś nas ze lwiej paszczeki wydarł z Danijelem,
Z Jonaszem na dnie morskiem z wielorybich ksieńców
I z ognistego pieca jako trzech młodzieńców.
Już był Turczyn uchwycił naszę ziemię mostem,
Nie tylko się zuchwałym hardzie zaklął postem,
Zaiste upewniając swój głupi rozsądek,
Że krwią naszą zgłodniały wysyci żołądek.

---

w. 1240. *rzegotać*, skrzeczeć.
w. 1250. *pean*, pienie uroczyste, tu *Te Deum*.
w. 1251. *wiktorya*, zwycięstwo; *fest*, festyn.
w. 1258. *durne*, szalone. w. 1259. *sroże*, sroży.
w. 1260. *poroże*, rogi; *i z głową*, tyle co nasze z głową (bez *i*).
w. 1263. *ksieniec*, brzuch.

Ale jako twojemu słudze jadowita
Nie szkodzi, gdy za rękę jaszczurka go chwyta,
I zgore naostatek w płomieniu do kęsa,
Tak Osman swojego się napatrzywszy mięsa,
Odbieżawszy przeważnej swych mostów fabryki,
Które inszym gotował, wpadnie sam w te wniki.
Twojej-to, twojej dzieło wszechmogącej ręki,
Za co-ć wszyscy pokorne oddajemy dzięki.
Ofiarę-ć na czystych serc kładziemy ognisko,
Żeśmy na łup poganom, na urągowisko
Pokrytym przyjaciołom i naszym sąsiadom
Nie przyszli; wszak-eś serca człowieczego wiadom!
Chciejże, wszechmocny Stwórco wszytkich rzeczy zdarzyć,
Aby pokój, któryś nam dziś raczył skojarzyć,
W tej Koronie wiekował ku twej chwale świętéj,
A z nas grzechu wszelakie wykorzeń ponęty.
Pobożność, mądrość, miłość i insze pożytki
Rozmnóż świętego ducha, a przemierzłe zbytki,
Wstręt na niebie i ziemi (byle zaś nie w gniewie),
Do żywota, niech z nas twa prawica wyplewie.
Daj w ojczystej swobodzie, w rządzie, w dobrej sile
Wyżyć tej śmiertelności zamierzone chwile!

KONIEC WOJNY CHOCIMSKIEJ

---

w. 1270. św. Pawłowi z Dziejów Apost. 24.
w. 1273. *fabryki*, budowy. w. 1274. *wniki*, sidła.
w. 1279. *pokrytym*, obłudnym.

DODATEK

L. J. C.[1]

Na prześwietny klejnot, który, z inszych wielą zacnych i rodowitych familij, starożyty dom IM. Panów Lipskich in theatro Orbis Poloni [2], *swoje i wielkich przodków swoich, dzielną ręką i odważonem za Ojczyznę sercem, u żelaznego Gradywa wysługi* perennis gloriae [3] *piastuje, charakterem DRUŻYNĘ* [4].



---

[1] *Laus Jesu Christo* (Chwała Jezusowi Chrystusowi).
[2] na widowni świata polskiego. [3] chwały wieczystej.
[4] *Drużyna* albo *Srzeniawa*, jeden o dwu nazwach herb (z gwiazdą lub bez niej nad rzeką), *Druentia* z łacińska, wedle mody współczesnej, która i z Wyskotów Wisigotów Westgotów (!) formowała, dla pychy herbowej.

Co to za rzeka, która wśród czerwone morze,
Kąpiel faraonowę, mlecznym prądem porze?
Czyli ze krwie pogańskiej wziąwszy się kałuże,
Krzywemi nurty pole purpurowe struże?
Między dwiema trąbami, w hełmie nakształt wieży,
Rydze grzywy straszny lew afrykański jeży:
Druentia — a że ją nazowę po nasku:
Polska to jest *Drużyna*, którą miasto piasku
Zaległ potomek cnego, z obudwu stron Lecha
Rycerskich dzieł porohy: nigdy tego echa
Dniepr nie wyda skalisty, nie wyda go szumna,
Co zagłusza szeroką Narbonę, Garumna.
Jaki dźwięk wiecznej sławy, z tak niewielkiej strugi
Napełniwszy świat cały, rozrywa frambugi
Prześwietnych sfer niebieskich, ani jej zatłumi
Fala morska, gdy swoich bohatyrów szumi.
Niechajże się wschód słońca Nilem, niech bogatém
Jego górne narody chlubią Eufratem,
Gdy co rok w letne susze, przelawszy swe tamy,
Tamten Egipt panoszy, ten Mezopotamy.
Niechaj Ganges dwudziestą żeglownych rzek wsparty,
Potym na półsiodma sta strumyków podarty,
(W takie go Cyrus kęsy rozgniewany drapie,
Za śmierć końską, za jedno utopienie szkapie);
Niechaj z nim prędki Tygrys, Araxes bezdenny
Głosi Indy dalekie, górzyste Armeny.

---

w. 6. *rydzy*, rudy. w. 7. *po nasku*, po naszemu.
w. 14. *frambugi*, framugi. w. 16. *szumi*, szumem głosi.

Niech Tanais, co Scyty, Xant, co myje Frygi,
I Hipanis, co konchy ściele i ostrygi;
Meander, co do swego powraca się zrzodła,
I Erydan, gdzie wypadł z ojcowskiego siodła
Nieszczęśliwy Faeton, kiedy mu nie zdole —
Na znak czego, z sióstr nad nim stoją dziś topole —
Niechaj wszytkie tytuły i swe chwały liczą:
Że dzielą monarchie, że państwa graniczą.
Słynie Cisa Pannony, słynie Donaj Wiedniem,
Rzymem Tyberys, chociaż siła ma Ren przed niém,
W którym dawno, prawdziwe jeśli o tym karty,
Uznawano poczciwych synów a bękarty,
Rzucając dzieci w wodę; — dziśby takiej proby
Na Niemców odszczepionych trzeba; rzadki, coby
Wypłynął: tonęliby, i słusznie się śmiejem,
Że poczciwe pieluchy biorą przywilejem!
Niech się Hamburgiem Elba, — twej korony ściana
Niegdy, cny Bolesławie, — Paryżem Sekwana,
Skaldis pyszni Antwerpem, Rodanus Lugdunem,
Dźwina Rygą, a Moskwa i Wołgą i Dunem;
Niechaj się Cybeliną Almon chełpi łaźnią
I tessalski Peneus, gdzie zdjęta bojaźnią
I słusznym o panieństwo swoje Dafnis gniewem,
Stoi nad nim po dziś dzień laurowem drzewem.
Więc Amfrys, kędy z bóstwa Apollo wyzuty
Pasł Admetowe stada na miejscu pokuty,
I Lincestys, co równo z winem poi ludzi;
Kratis, co czarną bieli, Sybaris, co brudzi
Białą na owcach wełnę: tu wspomnienia godne
Sinwessy, które czynią białegłowy płodne.
Niechaj Tagus Hiszpany, Arymaspus Scyty,
Hermus Lidów bogaci w piasek złotolity,
Swą Paktolus Azyą, a z nami o ścianę
Niechaj toczy podobną Bodrog Węgrom pianę;

---

w. 47. *Almon* itd., por. wstęp.

Nawet niech Wisła, która tym wszytkim met bierze,
Przy sławnej na cały świat sarmackiej Cererze,
Z swymi siedzi szpiklerzmi; i Litwa ze Świętą:
Wszytkie te, wszytkie gasną przed Śreniawą kręłą;
Wszytkie te w morzu toną z pysznemi tytuły;
Wszytkie szczupli Syryusz podczas kanikuły.
Nasza lubo *Drużyna*, lubo to *Śreniawa*
(Śmierć ją krzyżem świętego dzieli Stanisława),
Jako raz wieczną sławą wyrównała brzegi,
Przez wszytkie lat po sobie idących szeregi
W pełni żadnemi nigdy niełkniona pojazdy,
Cnoty pławi towary: ani jej Psie Gwiazdy,
Ani sucho przeszkodzi, że swe kawalery,
Wszytkie morza minąwszy, wnosi miedzy sfery,
I w szczęśliwym, gdzie się człek na wieki odmładza,
Łona stwórce swojego porcie ich wysadza.
W to, w to bystra Drużyna lotem tąży morze,
Które w szklanym tron boski oblewa polorze;
Z tego barwiste tęcze, rozkwitłe warkoczy,
Panu chwał nieśmiertelnych wieczny prezent toczy.
Onać to mleczna droga, którą bez koleje
Złotowłosa Cyntya gwiazdami usieje:
Teć to gwiazdy, te lampy, teć to po niej świece,
Które w swojej na ziemi nie gasnęły rzece.
O wielkie wszechmocności twej, Boże, dowody!
Ktoby rzekł, że knot z cnoty, świeca będzie z wody?
Teraz gdy księżyc, który wszytkich rzek patronem,
W pełni nastawszy, w pełni idzie po przestronem
Sarmackim firmamencie, dobrze sobie wróży
Drużyna: bo jej zrzodła, da Bóg, nie zuboży;
Ale skoro ją z wierzchem łaską swą nasypie,
I naszej się dostanie wilgotności Lipie,

---

w. 61. *met bierze*, zwycięża, od szachów.
w. 71. *pojazda*, wiosło.
w. 72. *psie gwiazdy*, kanikuła z 66 wiersza.
w. 82. *Cyntya*, księżyc. w. 87. przytyk do herbu króla Michała.

Która na jej pobrzeżu zielony wierzch dźwiga.
Żaden jej mróz nie płowi, żaden nie ostrzyga;
Wieczny cień podróżnemu, wiecznym listem kwitnie;
Przeto jej wiecznie żadna siekiera nie wytnie.

W rękopisie Celińskiego, jak zapisał Kraszewski, znajdowały się tu jeszcze następujące wiersze, przystosowane do Sobieskiego (herbu Janina):

Lecz gdy się i ten prędko w swojem zaćmi kole,
A na jego Janina miejscu w polu Pole,
Wszytkie rzeki koronne, wszytkie wlewa, które
Od korzenia sarmacka sława wznosi w górę,
Tamte swoje szczęśliwe rozpostrzą meaty,
Te dadzą na cały świat zapaszyste kwiaty.
Teraz robocze pczoły w zwyczajnej rozsypce
Znajdziecie na tem Polu, skąd miód, skąd brać lipce;
Dopieroż kiedy Jowisz spuści z nieba brzemię,
Stokrotne się przy miedzie wróci człeku siemię.

---

w. 94. *płowić,* czynić szarym, płowym.
w. 101. *meaty,* ujścia.
w. 102. *zapaszyste,* wonne.

Wielmożnemu, mnie wielce Mciwemu Panu i jedynie kochanemu synowi, JMci Panu

JANOWI Z LIPIA LIPSKIEMU,

staroście czchowskiemu, rotmistrzowi tegoż czchowskiego i sandeckiego powiatów, komisarzowi do zapłaty i popisu wojska dywizyi województwa krakowskiego, przy szczerym życzliwego afektu konteście, zdrowia i wszelkich szczęśliwości.

Z *Wojną* idę do ciebie, o mój Janie złoty!
Tegom też tylko słuchał: piękne me pieszczoty!
Czyś nie żołnierz? czyś z każdej nie jest godzien miary,
Żebym ci prezentował Marsowe towary?

I niedługo rozmyślałem się, że tę pracowitem wyrobioną piórem moję lukubracyą, jako *ferventissimi amoris mei*[1] przeciwko WMM Panu, tak *meritissimorum erga patriam*, które *exerces*, w waleczne wielkich przodków swoich wstępujący strzemiona, *actuum*[2], *consecro*[3] WMM Panu testamentem, choćci to drudzy *partum otii*[4] zowią. I dobrze, bo *carmina scribentis secessum et otia quaerunt*[5], ale przecię *non omnino otiosi*[6], a ja się przyznam, żem

---

[1] najgorętszej miłości mojej.
[2] najzasłużeńszych czynów względem ojczyzny, które wykonywasz.
[3] poświęcam. [4] płodem próżnowania.
[5] poemata wymagają samotności i spokoju piszącego.
[6] nie całkiem bezczynnego.

nie *extemporaneus* [1]. Wiemci, że nie ujdę taksy i zębu Theonowego, o którym napisano: *bonorum mala carminum Laverna* [2], bo się przed nim i sam nie mógł wybiegać Homerus. Ale kogoż uszczypliwy język zazdrościwego nie dosiągł Zoila? Nigdy tak garncarz garncarza, jako poety nienawidzi poeta. Nie masz na świecie tak dobrego cieśle, żeby go inszy, a gorszy pospolicie, poprawić i w czymkolwiek przyganić mu nie miał. Jeśli Arystoteles spalił połowicę ksiąg Platonowych, Plato Xenofontowych, Cycero Sallustyuszowych dla nieszczęśliwej zazdrości, a któż się przed nią wybiega?

O dirum exitium mortalibus, o nihil unquam
Crescere, nec magnas patiens exsurgere laudes,
Invidia [3].

Choćci się też to nie każdemu nada; jeszczeż jeszcze kowalowi kowala, poecie poetę poprawić pozwalam; ale szewcowi malarza żadną miarą; co się stało Apellesowi, który odmalowawszy jako mógł najdoskonalej obraz, nie chcąc sam wierzyć oczom swoim, wiedząc, że *suum cuique pulchrum* [4], i u sowy nic piękniejszego nad jej sowięta, postawił go przy ścienie domu swego, a sam się za nim ukrywszy, słuchał zdania przemijających ludzi. Trafiło się, że szewc napiętkowi przyganiał i słusznie: którego skoro Apelles poprawił, nie mógł się szewc w swojej skórze ostać, ale znowu nazajutrz przyszedszy, począł coś około kolana dyszkurować, na co uśmiechnąwszy się Apelles, zawoła nań: *ne sutor ultra crepidam* [5], dosyć szewcowi po napiętek rozumu, dosyć kozie ogona po grzbiet! O jakoż

---

[1] człowiek piszący bez przygotowania.
[2] złodziejska bogini dobrych wierszy.
[3] o straszliwa zagubo śmiertelników, zazdrości, co nigdy niczemu wzróść i wielkim wznieść się sławom nie dozwalasz.
[4] swoje dla każdego piękne.
[5] szewcze, patrz swego kopyta.

siła tymi dzisiejszych poetów szewcami, którzy sami wierszów nigdy nie pisząc, *nocte matre, somno editi patre*[1], w cudze sprawy bystrem zaciekają okiem, i jeżeli co najdą *omissum aut perperam factum, summa libertate carpunt*[2]. Wiem, że nam rzeką: złych sąsiadów macie, znajdą się i tacy, ale:

Złego złość pobije, a kto zajźry cnocie,
Wszytko zgubi i sam zniszczeje w kłopocie.

Byłoć to od początku świata, i jeśli miedzy rodzonymi braty, choć ich dwu tylko było krwią się oblać musiało, a cóż się sąsiadom dziwować? Poki ludzi, poty grzechów, *donec eadem hominum natura, similia evenient omnia*[3]. Nie wadziło to nigdy wielkim i piśmiennym ludziom, jako Pliniuszowi, gdy synowcowi, Senece, gdy własnym synom swoim, ale i za pamięci naszej, nie wadziło Pawłowi Piaseckiemu, biskupowi przemyskiemu, kiedy także rodzonemu synowcowi swemu, opatowi mogilskiemu, swoję dedykował historyą[4], i choć też na to mruczał, któremu

Pallor in ore sedet, macies in corpore toto[5],

Livor[6], piekielnej brat rodzony jędze, i ten się naostatek swoimże udawił kawałkiem i przyznał, że

Invidia Siculi non invenere tyranni
Tormentum majus[7].

Aleć ja *mihi ipsi balneum subministrabo*[8], sobie *intus* samemu *canam*[9], kiedy WMM Panu, w którym miłość

---

[1] zrodzeni z matki nocy, z ojca snu.
[2] opuszczonego albo opacznie zrobionego, szarpią z największą swobodą.
[3] póki jednaka natura ludzi, póty wszystko podobne będzie. [4] *Chronica gestorum*, Kraków 1645 ded. Jakóbowi Piaseckiemu.
[5] bladość na twarzy siedzi, wynędznienie na całem ciele.
[6] zawiść.
[7] Sycylijscy tyrani nie znaleźli większej męczarni nad zawiść. [8] sam sobie łaźnię przyrządzę.
[9] śpiewać będę doma.

moja *finem citius inveniet, quam modum* [1], tę sarmacką Bellonę, *perenne gloriae* naszego narodu *monumentum* [2], *fideli* odrysowaną *opera* [3], dedykuję. Wprawdzieć *sacrum sine fumo* i *verba pro farina* [4] tylko, ale ja przecię nie wątpię, że tylo miejsca znajdą w sercu WMM Pana, ileby najwyśmienitsze mogły mieć prezenty, wiedząc dobrze, że *in muneribus res praestantissima mens est* [5] a zwłaszcza od tego, który i *mansum ex ore daret* [6].

Ponieważ się wszyscy śmierci rodzimy i nikt tego terminu ani przeskoczyć, ani odłożyć nie może; bo *stat sua cuique dies et ineluctabile fatum* [7]; mizernaby nader była kondycya nasza, kiedyby i dobre dla pochopu do cnoty, i złe dla obrzydzenia potomności grzechów roboty nasze w grobie się z nami zawierać i tam wieczną zasute niepamięcią zostawać miały. Niewysławiona boska prowidencya, wiedząc, że *vetustas non opera solum, sed ipsam exedit naturam* [8], podała nam drogę do ziemskiej nieśmiertelności, że *non toti morimur, vivit potior pars nostri* [9], oprócz dusze, która że jest *divinae particula aurae* [10], dlatego *expers mortalitatis* [11], żyje imię nasze w takiej, na jaką kto sam sobie sławę i estymacyą zarobił Pismo i litery tą drogą są, a prawie drugą duszą, która miedzy sferami niebieskiemi, gdzie *anima nostra rationalis* [12], a miedzy podziemnym Awernem, gdzie ciał naszych *putredo* [13], w uściech, oczach i uszu ludzkich wiekuje na świecie po zejściu naszem: pismo, które nie dziejom tylko, ale mowom i myślom ludzkim ginąć i umierać nie

---

[1] prędzej znajdzie kres niż miarę.
[2] wieczysty pomnik sławy. [3] rzetelną pracą
[4] ofiarę bez dymu i słowa zamiast mąki.
[5] w podarunkach najważniejsza rzecz — to wola (intencja). [6] od ust-by sobie odjął.
[7] każdego czeka jego dzień i nieuniknione przeznaczenie.
[8] starość nietylko dzieła, ale samą nawet naturę niszczy.
[9] nie ze wszystkiem umieramy, żyje lepsza cząstka nasza.
[10] cząstką ducha boskiego. [11] nie podlegając śmierci.
[12] dusza nasza rozumna. [13] zgnilizna.

da, które nas też samo najosobliwiej od wszystkich bestyj ziemskich i ptastwa niebieskiego dzieli.

Mają nierozumne stworzenia z natury wiele rzeczy wspólnych z człowiekiem, mają i wiele przed nami. Daleko prędzej ludzie prości z ptaszej albo z bydlęcej wróżki zgadną o pogodzie, o deszczu, o szkodzie i nieszczęściu, aniżeli astrologowie, którzy nam z ordynacyi *siderum*[1] takowe prognostykują rzeczy. Niedarmo o swoim kłopocie *cecinit*[2] poeta:

Saepe sinistra cava praedixit ab ilice cornix[3].

Niedarmo na deszcz *et sola ni sicca secum spatiatur arena*[4].

Mogą płakać krokodylowie, mogą się śmiać koczkodoni i łabęcie przed śmiercią śpiewać, jaskółki leczyć i wyłupione oczy dzieciom swoim wprawiać, nuż pszczoły i mrówki jakowy rząd pospolitej rzeczy prowadzić — siłę ludzi uczonych, okrom Pliniusza, doszedszy eksperyencyą, pisało o tem.

Mają i z ćwiczenia wielkie podobieństwa rozumu i intellektu ludzkiego, i owszem należlibyśmy ludzi, których nieme bestye w nauce, nie mówię o szalonych, przeszły. Miał Herodes Atticus syna tak niepojętnego, że się do trzydziestego roku obiecadła nauczyć nie mógł. Taki był Heraklides, taki Licinius i Valentinianus cesarze, którzy się i podpisać na dekretach swoich nie mogli nauczyć. Wszyscy niemal ptacy mówić i pieśni złożone od ludzi śpiewać mogą. Wszytkie zwierzęta, lwi i niedźwiedzie, pardzi, psi, konie, smocy nawet i węże, rozmaitych sztuk, tańców, skoków i ludzkich posług wyćwiczyć się dadzą; jednego pisma pojąć nie mogą. Chocci Pliniusz w Mucyanie świadczy, że słoń, umiejący litery stawiać, te słowa gdzieś napisał:

---

[1] gwiazd. [2] śpiewał.

[3] Częstokroć złowieszcza wrona przepowiadała to z dębu wypróchniałego.

[4] sam piasek choć nie suchy rozpada się.

Ipse haec ego scripsi et spolia Celtica dicavi[1]; czego *fides penes autorem*[2].

O jako wiele potentatów świata, jako wiele filozofów *desudavit*[3], żeby pamiątkę na świecie swoję, nietylko dzieł wielkich i dowodów mądrości, ale też twarzy, osoby i statury potomności zostawili! Pełen był Rzym, pełna Grecya marmorowych, alabastrowych, miedzianych, pełne ich kościoły i srebrnych i złotych, rzniętych i odlewanych kolosów, kolumn i piramidów. Aleć *ut vultus hominum ita simulacra vultus imbecilia et mortalia sunt. Forma mentis aeterna, quam tenere et exprimere non per alienam materiam et artem, sed tuis ipse moribus possis*[4], które nie w kamieniu ani w metalu (bo ten jeśli zazdrości ujdzie, łakomstwo zepsuje), ale na krewkim papierze, cnót i postępków twoich charaktery rznięte, wieczności dostąpić mogą. Aczkolwiek jako wszędy, tak też i tu *grassatur invidiae lues*[5], dla której ledwo nas tysiączna i to okęszona cząstka rzeczy i dzieł wiecznej pamiątki godnych po dziś dzień dochodzi.

Gdzieżbyśmy z takowych abrysów z kupru i gipsu o stworzeniu świata, o upadzie pierwszych rodziców, o pokaraniu dawnych wieków przez wodę i ogień, o odłączeniu kościoła bożego zaraz po potopie miedzy syny Noego, i o wszytkich inszych cudach wszechmocności, dobrotliwości, sprawiedliwości bożej, wiadomość mieli? A dopieroż *de vicissitudine fortunae*[6], o małych początkach i inkrementach wielkich monarchij: assyryjskiej, perskiej, macedońskiej i rzymskiej, aniby nam się śniło. Cóż wywrócenie Troje, Jeruzalem, Persepola, Kartagi, Memfi — sercaby się nam

---

[1] sam to napisałem i łupy celtyckie ofiarowałem.
[2] wiarogodność od autora zależy. [3] napociło się.
[4] jako oblicza ludzkie tak i wizerunki oblicza są niedołężne i znikome. Forma myśli nieśmiertelna, którą utrzymać i wyrazić możesz nie za pomocą obcej materji i sztuki, lecz własnemi twemi obyczajami.
[5] rozszerza się zaraza zazdrości.
[6] o zmienności losu.

nie tknęło. Naostatek tak wielka liczba bohatyrów świętych i pobożnych królów, których cnót przykład i odpłatę, druga takaż złych i bezbożnych tyranów, których serca dzikiego i niezachełznanych afektów sprawiedliwą pomstę — wiecznaby nam była odjęła niepamięć.

Pismo tedy jest największem dziełem przedwiecznej mądrości w postanowieniu rozumu człowieczego, który tu do zdumienia prawie przychodzić musi, uważając, jakowych ludzi przed dwiema tysięcy lat i dalej świat rodził, którzy nie znając Boga stwórce swego a dopieroż odkupiciela swego, w obłędliwościach szatańskich pod Saturnem, Janusem, Merkuryuszem, Apollinem, Jowiszem, Neptunem, Plutonem, Junoną, Palladą, Wenerą, Minerwą żyjąc, choć się im o niebie, dopieroż o zbawieniu dusznem nie śniło (bo dusze swoje z ciały pospołu palili i grzebli, o których nieśmiertelności czytając jeden [1] Platonowe pisma, dobrowolnie wskoczył w morze i utonął), a wżdy nas z cnoty, z miłości, z czystości, z trzeźwości, stateczności sądzić będą, dla której więcej ich pomarło, dobrej tylko po śmierci *intuitu* [2] sławy, niżeliby dziś dla wiecznego zbawienia chrześcijańskich ludzi.

Druga rzecz wielkiego podziwienia godna, że jako w cnocie tak i w dowcipie pierwsze one wieki, siła mają przed nami. Za cóż teraz pisma nasze, kazania, oracye, listy nawet stoją bez dawnych autorów, których jeśli nie wszytkich inszemi słowy, tedy wielką część w uczonych recytujemy sentencyach. Czego azaż mi same nie poświadczą Proszowice [3], gdzie za psa *simplex veritatis oratio* [4], jeżeli jej Tacyt, albo Tulliusz, albo Seneka nie okrasi. Opak wszytko dla Boga! Gdzieby wiek nasz teraźniejszy, tak wypolerowany, wykształtowauy, wystrugany, że już ledwie nie puknie od wielkiej subtelności (jako ona bańka wydęta, im się barziej śklni, tym jest ciensza i bliższa zginienia), gdzieby, mówię, wiek nasz i eks-

[1] Kleombrot z Ambracji.
[2] ze względu. [3] w Proszowicach odbywał się sejmik województwa krakowskiego. [4] prosta wymowy prawda.

peryencyą starszym będąc dwiema tysięcy lat, (a *dies diem docet*, i biedna *pernoctata* [1] siła ma przed wczorajszem), i nową niebieską nauką wsparty miał *utroque excellere* [2]: cnotą naprzód, wiedząc, że i na tym świecie równą z pogany dawnymi sławę, która *post funera vivit* [3], i na onym przyszłym (czego nie słychało pogaństwo) żywot wiecznie szczęśliwy pewną mieć będzie odpłatą; nauką zaś, która za czasem rośnie (bo *assiduo addiscentes ad senium pervenimus* [4]), mielibyśmy celować młodszy świat. Ale że za nim w obojgu tem mydło wozimy!

Czyli to szatan, za odjęciem sobie przez Chrystusa Pana tamtego świata, pilniej około nas i zguby naszej chodzi? W czem się my postrzec nie możemy, ale *indormimus vitiis saeculi nostri* [5], jako na miękkiej rozwalając się w nałogach grzechów naszych poduszcze (bo u poganów tak była *rigida* na wszytkie grzechy animadwersya [6], jako nigdy u nas chrześcijan, i owszem nam się to w zwyczaj obróciło, co u nich *capitale* [7] było i dlatego dobrze Seneka: *nullus remedio locus, ubi quae fuerant vitia, jam mores sunt* [8]). Jeden tylko najmniejszy na przykład wezmę taniec. Tak to było *infame* [9] człowiekowi statecznemu tańcować u Rzymian, jako u nas ukraść co komu (aczci w Polszcze ujdzie, kędy małych złodziejków wieszają a wielkim płacą i kłaniają się). Pisze Ludovicus Vives [10], że się przydało *viro consulari* [11], na administracyi w prowincyi pewnej będącemu, gdzieś podczas dobrej myśli tańcować. Skoro się tego dowiedziano w Rzymie, tak *male* rzecz ona *habuit senatum* [12], że nietylko go z prowincyi zaraz re-

---

[1] dzień od dnia się uczy i... przespany dzień.
[2] w obu rzeczach celować. [3] żyje po śmierci.
[4] ustawicznie się czegoś nowego ucząc, dochodzimy do starości. [5] śpimy na błędach wieku naszego.
[6] surowa... nagana. [7] zbrodnią.
[8] nie ma miejsca dla lekarstwa tam, gdzie to, co było występkiem, stało się już zwyczajem.
[9] hańbą. [10] Vives, wybitny humanista hiszpański (1492—1540). [11] byłemu konsulowi. [12] źle usposobiła senat.

wokowano, ale mu *causam criminalem*[1] instytuowano, sprawować się kazano, ale że żaden z jurystów *tam perditae rei patrocinari*[2] nie chciał, musiał za ich radą *constantissime negare crimen*[3]. Więc jako się tam wszelaką brzydzono płochością, tak zaś cnoty, i najmniejsze, wielką cenę i estymę miały. Piękna rzecz była wdowie drugi raz nie chodzić za mąż, *praelataque est Pollionis filia non aliam ob causam quam quod mater ejus in eodem conjugio manebat*[4]. Tenże autor pisze: *apud Erulos adeo secundo matrimonio non locus, ut uxor ad sepulchrum mariti statim se laqueo indueret, nisi invisa et infamis vivere mallet*[5]. Alećby o tem osobne księgi napisać trzeba, jako w większej daleko u starodawnych zostawały obserwancyi cnoty, niżeli u nas, których zbawienna oświeciła nauka.

Czyli w tamtych wiekach świat już był dojźrzał i w swojej stanął doskonałości? Bo jeśli wedle zgadzających się profecyj sześć tysięcy lat ma stać *structura hujus universi*[6], toć dwa tysiąca rość, aże do czasów Abrahamowych i podania zakonu bożego; dwa tysiąca w perfekcyi i sile aże do narodzenia Zbawiciela naszego; dwa tysiąca *ad senectam*[7] i końcowi swemu. Wielkie podobieństwo, że tak jest: bo sam Chrystus Pan powiada, że na schyłku i dokończeniu świata przyszedł z nieba dla odkupienia ludzkiego; już był świat we trzech albo czterech tysięcy lat od stworzenia swojego w najdoźralszej stanął doskonałości cnót i dowcipów ludzkich, zbawienną o Bogu wyjąwszy naukę; w ten czas to był on wiek złoty, kiedy Saturnus, od Jowisza wygnany z nieba, z ludźmi mie-

---

[1] sprawę gardłową. [2] bronić tak złej sprawy.
[3] upornie zaprzeczać występku tego.
[4] wyżej ceniono córkę Polliona nie z innej przyczyny jeno z tej, że jej matka trwała w jednem małżeństwie.
[5] U Herulów tak dalece powtórne śluby nie są we zwyczaju, że żona u grobu męża zaraz pętlicę na szyję zarzucała, chyba, że wolała żyć w nienawiści i hańbie.
[6] budowa tego świata. [7] ku starości.

szkał na ziemi, kiedy był pokój powszechny, a nieorana ziemia, o czym bają poetowie starzy, wszelakiego zboża rodziła obfitości. Więc że *naturaliter quod procedere non potest, recedit difficilisque in perfecto mora est, et ut primo ad consequendos quos priores ducimus, accendimur, ita ubi aut praeterire aut aequari eos posse desperavimus, studium cum spe senescit et quod assequi non potest, sequi desinit*[1]. Nie masz się przeto czemu dziwować, że lata nasze, wszytkie duchowne porzuciwszy ćwiczenia w nauce i w cnocie, świat ten przyrodzonym biegiem ziębnący i już dogorywający, zbytkami i rozpustami, lenistwem, opilstwem, ambicyą, obłudą, pychą, i ustawającą naturę w sobie sami krzeszą, czerstwią, budzą, równie jako w one ostatnie mięsopustu trzy dni przed następującym postem szaleją.

Jednak i teraz przecię znajdują się tacy, którym *ut agere memoratu digna pronum, ita celeberrimus quisque ingenio, ad prodendam virtutis memoriam sine gratia, aut ambitione, bonae tantum conscientiae pretio ducitur*[2], którym tak szablą jako i piórem miło robić nieśmiertelnej pamięci dzieła. Naród nasz nieszczęśliwy, przyznam się, z tej miary, że mu tu wszytkie chrześcijańskie palmę biorą dynastye, bo te językami swojemi nietylko historye i dzieje wieków swoich, ale diaryusze z sowitym przydatkiem chwały i grzeczności, ale wszytkie a wszytkie stare greckie i łacińskie autory, a skoro im i tych nie stało, szczére fabuły i bajki lu-

---

[1] z konieczności co nie może postępować, cofa się a zatrzymanie się w stanie doskonałym jest trudne; i jak z początku zapalamy się do doścignięcia przedniejszych, tak potem, gdyśmy zwątpili w możność prześcignięcia ich lub im dorównania, wraz z nadzieją starzeje się zapał i przestaje dążyć za tem, czego osiągnąć nie może (Velleius).

[2] jak skłonny do działania rzeczy godnych pamięci, tak też celujący zdolnością, w uwiecznieniu cnoty powoduje się nie nadzieją wdzięczności albo ambicją, ale jedynie świadomością wartości dobrych czynów.

dziom próżnującym dla zabawy (jako Francuzi romansze) wielkiemi tomami piszą.

A jeżeli który jako polski naród miałby co pisać o sobie? Bo i ciż sami cudzoziemcy, chociaż ich oczom *officit nostra libertas*[1], że jako chorzy z uprzykrzonego łóżka wzdychają widzący zdrowego acz *simulant*[2] i łyczkiem kiełbasę z Ezopową nazywają liszką, nie mogą w piśmiech swoich opuścić Bolesławów, Zygmuntów, Kazimierzów i Władysławów naszych. Przyznał to Heinsius[3] w pewnej oracyi swojej, że *in armis nascuntur Poloni, vera duri Martis, vera Bellonae propago. Meruit* Zygmunt pierwszy *a Paulo Jovio nobili historico poni inter tres heroas illos: Carolum quintum imperatorem, Franciscum primum Galliae regem et se ipsum*, z takowym przydatkiem: *hi nisi simul imperassent, singuli digni fuerunt, qui toti imperarent orbi*[4]. Aleć i teraźniejsze kłopoty i obroty nasze, prawda, że *impari nec eo quem veritas meretur affectu*[5], siła cudzoziemców ale daleko od szczérości pisze. Podobno też odległość miejsca *causanda*[6] a żadnemu towarowi tak nie szkodzą przenosiny i daleka droga, jako prawdzie.

Także śmy *incuriosi nostri*, także śmy *incuriosi et posteritatis!*[7] Owszem, *invidemus*[8] obojgu *Invidemus* sobie, że cokolwiek krwią, pracą, utratą substancji *ad posteritatem meruimus*[9], kiedy tego na piśmie nikt nie poda, wieczną *obliterabitur*[10] niepamięcią.

---

[1] zawadza wolność nasza. [2] udają.

[3] Daniel Heinsius (1580-1655), filolog holenderski; w znanej a wielokrotnie przedrukowywanej redakcji jego *Orationes* przytoczonego ustępu nie znajdujemy.

[4] Polacy rodzą się w zbroi, prawdziwe to plemię tęgiego Marsa i Bellony... Zygmunt zasłużył sobie u Pawła Jowiusza, znakomitego historyka, że go umieścił w szeregu trzech owych bohaterów: Karola V cesarza, Franciszka I króla Francji i jego, króla polskiego... Gdyby nie panowali razem, to każdy z nich godzienby był władać światem całym.

[5] nie z takiem samem uczuciem i nie z takiem, na jakieby prawda zasługiwała. [6] jest tego przyczyną.

[7] niedbali o samych siebie... niedbali również o potomność. [8] zazdrościmy. [9] zasłużyliśmy na przyszłość.

[10] pokryje się.

Vixere multi ante Agamemnona fortes..
Sed illachrymabiles urgentur,
Carent quia vate sacro [1].

Nie dosyć jest potomności zostawić szerokie włości, wsi i folwarki przestrone; nie dosyć pełną ścianę starożytością przykurzonych przodków swoich obrazów; nie dosyć po drzwiach malowane, po powietrznikach wybijane herby, wieczne ze krwie szlacheckiej urodzenia swego insygnia, jeżeli im na piśmie nie zostawimy tego, czymeśmy też sami w osobach naszych potwierdzili wielkich przodków swoich, to jest *opera manuum nostrarum* [2]. Czyśmy tylko *decoquere ante parta maiorum nati, sanguinis non virtutis haeredes? Equites!* [3] Niestojcie [4] ono miłe rycerstwo, któremu biedne na zielonym koniu ciężą podkówki: a ono kiedyś ty wojny nie służył, w okazyi jako żyw nie był, ale z domowego wywaliwszy się jaja, urosłeś i porosłeś jako cielę u kołka w domu — choćbyś ty swoje herby nie na ścienie, ale na czele prezentował, toś ty wyrodek i wychodek familji swojej, nie *eques* ale *equus polonus* [5]. Takiemu przed laty nietylko dygnitarzem być, nietylko królewskiego chleba trzymać, ale mu się myślistwa chować, w żółtych botach, w jedwabiu nie godziło chodzić. *O tempora, o mores!* [6] dwadzieścia dzisia starostw, najwyższe honory, a jeszcze wojskowe, trzyma drugi, rotmistrzem jest, jako żyw nie bywszy w obozie, Jakubowice wyjąwszy:

---

[1] wielu było dzielnych przed Agamemnonem, lecz spoczywają nieopłakiwani, gdyż brak im wieszcza natchnionego.

[2] dzieła rąk naszych.

[3] urodzeni do trwonienia tego, co przodkowie zebrali... czyśmy dziedzicami krwi a nie cnoty? Rycerze!

[4] *Niestojcie* — niestety.

[5] nie jeździec (rycerz) ale koń polski.

[6] O czasy, o obyczaje!

omnis enim res
Virtus, fama, decus, divina humanaque pulchris
Divitiis parent, quas qui construxerit, ille
Clarus erit, fortis, justus, sapiensve etiam et rex
Et quicquid volet [1].

Invidemus posteritati[2], żeby przykład z przodków swoich brali bożej bojaźni[3], którą w obyczajach, w pobożnych fundacyach kościołów i klasztorów świętych, szpitalów szczodrobliwych, cnoty rycerskiej, którą nie *domatim* [4] hucząc, ale rozprzestrzeniając granice ojczyste, częścią z pogaństwem, częścią z wiarołomnymi sąsiadami *aperto* wyświadczali *caelo* [5]. Więc miłości przeciwko Panu, chociaż to rzadko *libertas et dominatio conveniunt*[6], a przecię to *meruerant majores nostri axioma* [7], że nikędy król polski, choć obcy rodem, bezpieczniej i miękcej wyspać się nie może, jako na łonie szlachcica polskiego. Precz stąd *feralis* ona turecka, gdzie tak wiele cesarzów uduszonych; precz niemiecka, gdzie *in coelesti etiam alimento* [8] otrutych; precz Francya, kędy nożami skłótych królów, precz Anglia naostatek, która katowską siekierą ściętego prezentuje pana, *carnificina*[9]. Szczérości, chociaż im to częstokroć z obłudną Moskwą (czego dowodem elekcya Władysława królewicza naszego na carstwo, którego potem *defuncti periculo* [10] od-

---

[1] wszystko bowiem: cnota, sława, honor, rzeczy boskie i ludzkie są posłuszne pięknym bogactwom: kto je zbierze, ten będzie sławnym, mężnym, sprawiedliwym, mądrym a nawet królem i czemkolwiek zechce.

[2] zazdrościmy potomności.

[3] Przykłady bojaźni bożej, miłości przeciwko królom, szczerości, przystojności — wylicza po kolei Potocki, utyskując na ich przemilczanie przez historyków. [4] w domu.

[5] pod otwartem niebem.

[6] wolność z panowaniem w parze chodzą.

[7] wysłużyli sobie przodkowie nasi ten pewnik.

[8] w Najświętszym nawet Sakramencie.

[9] katownia. [10] przebywszy niebezpieczeństwo.

rzucili) i z wykrętnymi wadziła Niemcami (czego dowód Maksymilian nie dotrzymawszy za granicą wiary, którą się w dosyć uczynieniu podanych kondycyj w zamojskiem obowiązał więzieniu). Wszyscy ci *privato commodo foedera et amicitias metiuntur*[1]. Przystojności albo *decoris et honoris*[2], czego przykład w wielkim Janie Zamojskim, kiedy wziął w boju dwóch wodzów szwedzkich, z których jeden był bękartem króla szwedzkiego Gustawa, zwał się Carolusinus. Więc dawszy tamtemu *victricem ad osculum dexteram*[3], Carolusinowi jej z okrutnym umknął afrontem, chociaż miał nad owym komendę, powiedając: że się go bękart dotykać nie godzien. Wywodzili mu to różnemi racyami drudzy, że to nie bękart, ale *filius naturalis*, że to u wszytkich chrześcijańskich panów zwyczajna. *Pervicit*[4] tych wszytkich nieprzełomaną statecznością hetman wspaniały i Carolusina do więzienia malborskiego *cum gregariis*[5] odesłał. Drugie *specimen* staropolskiej przystojności w tegoż Zamojskiego do Grzegorza trzynastego liście, żeby nie licencyował Zygmunta trzeciego do małżeństwa z Konstancyą Austryacką, siostrą Anny, pierwszej żony jego, rodzoną; pisze, że u nas Polaków *etiam in equabus incestus abominabilis*[6], nietylko byśmy go w królu cierpieć mieli. Tych-ci to i tym podobnych cnót przykładów zazdrościmy potomkom naszym, kiedy je *alto supprimimus silentio*[7].

Invidemus Ojczyźnie naszej, kiedy królów pobożnych, wojennych, sprawiedliwych, dobrych *et e contra*, tamtych na zawdzięczenie cnoty i przychylności przeciwko narodowi naszemu, tych na zawstydzenie i przestrogę naszę *perpetuo mergimus somno*[8].

---

[1] wygodą prywatną mierzą sojusze i przyjaźnie.
[2] godności i honoru.
[3] zwycięską prawicę do pocałowenia. [4] zwycięża.
[5] z szeregowcami.
[6] u klaczy kazirodztwo wstrętne.
[7] głębokiem pokrywamy milczeniem.
[8] w wiecznym śnie pogrążamy.

P o b o ż n y c h: jaki był Jagiełło, że dawniejszych nie wspomnię, czego świadkiem krwawa ona z Ulrykiem mistrzem krzyżackim potrzeba, do której nie wyszedł Jagiełło, chociaż już *totis campis fulsere hostium signa* [1], aże w namiecie swoim zaczętej nabożnie dosłuchał mszy świętej, a potem miasto jakiej do żołnierzów swoich exhorty, samże zaczął pieśń Wojciecha świętego do przeczystej Panny i Matki, i ta była hasłem, ta była *fax et tuba* [2] do szczęśliwej wiktoryi i wesołego tryumfu. W o j e n n y c h: jaki był Władysław Jagiełłowicz, który trzy razy poraziwszy Turków, że im czwarty raz nie dotrzymał rzeczonego miru, dał swoją i tak wielu chrześcijańskich krwią dokument ludzi, jako nietylko chrześcijanom, ale ani poganom *restricta mente et corde injurato* [3] przysięgać nie trzeba, jako tu żadne dyspensy i licencyowanie sumnienia nie płaci, które na tę ekspedycyą nieszczęśliwą przysłał był papież *cunctanti Vladislao* [4]. S p r a w i e d l i w y c h: jaki był Henryk, acz nie długo; pisze annalista, że na sejmie *coronationis* jego wakowała pieczęć, do której, jako bywa, barzo wiele ludzi przez rozmaite ubiegało się fakcye. Byli tam Karnkowscy, Ossolińscy, Kostkowie, którzy w tak rozerwanej elekcyi między Ernestem Austryackim, Janem królem szwedzkim ojcem Zygmunta trzeciego (bo ten jeszcze w powiciu był), i carem moskiewskim, z których każdy wielkie miał *seguito* [5] swoje, królem go *evicerunt;* byli tam Konarscy, Łascy, Tomiccy, Kryscy, Górkowie, Odolanowscy, którzy go ze Francyi przyprowadzili, *et multi alii,* łaskę jego *variis obsequiis demeriti,* wszyscy byli *in spe gratiae Principis* [6], którzy gdy czas przyszedł deklaracyi, *conticuere omnes*

---

[1] na całym placu zabłyszczały znaki nieprzyjaciół.
[2] pochodnią i surmą.
[3] z restrykcją myślową i sercem nieprzysięgłem.
[4] zwlekającemu Władysławowi.
[5] świtę, orszak (z włoskiego).
[6] i wielu innych, którzy... zjednali sobie różnymi przysługami... spodziewali się wdzięczności księcia.

intentique ora tenebant, versando annulum in digitis[1], zawołał głosem: *Monsieur Wolski!* ale ten najmniej się nie spodziewając pieczęci, ledwo się *per confertas* krzesła pańskiego docisnąwszy *catervas, ultra suam et omnium expectationem*[2] odebrał pierścień on, *tanti honoris insigne*[3], z ręku królewskich. Uważył to mądry pan, że kiedyby go był któremu z tych, którzy *aliquo suo merito praesumebant*[4] łaskę jego, konferował, wpadłby był w podobieństwo, że *non eodem omnes prosequitur affectu*[5]; dałby *rdissensioni* okazyą *inter cives*[6]. Wolał się zaraz *explicare in primordiis*[7] panowania swego, że mu nie trzeba *parare necessitudines*[8], że nie chce być nikomu ni za co *obligatus*[9], żeby wszytkim podchlebcom i zausznikom dał po uchu, ale kto czego godzien, kto się zasłuży ojczyźnie, ten się niechaj spodziewa. Nie umiał się w tem Stefan Batory rozgarnąć, ale Zborowskim, którzy go byli *primario* na tron wsadzili polski, jawnie *acceptum referebat beneficium*[10], zapomniawszy, że *omnis virtus* ale też i *gratitudo requirit modum*[11], i tak się też byli weń wpaśli, że nie mógł nikomu nic dać, czegoby im *summa cum invidia*[12] nie odmówił. *Rupta* potem *in apertum evasit amicitia odium*[13], która im była większa, tym potem cięższa królowi: bo ich w honory i bogactwa spanoszywszy, sam sobie bicz nagotował. *Non pro meritis* ale *debito jure ambie-*

---

[1] zamilkli wszyscy i z wielką uwagą usta zamknięte mieli, obracając pierścień w palcach.
[2] przez ściśnięte tłumy, wbrew swemu i wszystkich oczekiwaniu. [3] odznakę tak wielkiego zaszczytu.
[4] z powodu zasługi względem niego spodziewali się.
[5] nie tem samem uczuciem darzy wszystkich.
[6] do niezgody wśród obywateli.
[7] wytłumaczyć w samych początkach.
[8] zdobywać sobie przyjaźni. [9] obowiązany.
[10] odebrane oddawał dobrodziejstwo.
[11] każda cnota i wszelka wdzięczność wymaga wiary.
[12] z najwyższem niezadowoleniem.
[13] zerwana przyjaźń zamieniła się w otwartą nienawiść

bant omnia na się i *clientelas suas* [1], albo jeśli co komu król *invitis illis* [2] konferował, to gniewy, to sapy, to tradukcye majestatu, eksprobracye, to postrachy, częścią *ex se* [3], częścią wymyślone, *ut fit* [4], żeby to król w nich *firmaret potentiam* a przez nich *precario dominaretur* [5]: oto na tym sejmiku to mówiono, na tym to, to pisano, to podrzucono; i długo był król w tej niewoli, aże na ostatek musiał im wysadzić emula Zamojskiego Jana, i krwią się to *non sine totius Reipublicae motu* [6] oblało, który *concussisset* całą Koronę, kiedyby śmierć królewska *non occupasset* [7]. Niechajby sobie wszyscy królowie, ale polscy *primario* (bo ich *summa regiminis in distributiva justitia* [8] zawisnęła), głęboko ono napisali *oraculum: praeficere officiis et administrationibus non peccaturos potius quam damnare cum peccassent* [9] (co się przydało za naszego Kazimierza Radziejowskiemu); żadnych więcej do boku swojego sług i konsyliarzów nie przysposabiać *non tam capaces, quam nihil desiderantes* [10], albowiem *nullus illum amat, qui semper da mihi clamat* [11]. Więc jako był pobożny Jagiełło, wojenny syn jego Władysław, sprawiedliwy i mądry Henryk, tak był dobry i szczęśliwy Zygmunt pierwszy, Zygmunt August i Władysław czwarty, *nisi eius bellicae gloriae incuria, luxuriae*, zbuntowanie kozaków *fatale civilis belli incendium effecisset:* [12] bo Kazi-

[1] nie według zasług, ale jakby z należnego prawa ubiegali się o wszystko... dla swoich znajomych.

[2] wbrew ich woli. [3] od siebie samych. [4] jak to bywa.

[5] umocnił władzę... drogą prośby władał.

[6] nie bez wstrząśnienia całej Rzeczypospolitej.

[7] byłoby zachwiało... nie uprzedziła.

[8] całość rządów na wymiarze sprawiedliwości.

[9] ustanawiać przełożonych w urzędach i administracji raczej takich, co nie zgrzeszą, niż potępiać, gdy już zgrzeszyli.

[10] nie tyle zdolnych, jak raczej takich, którzy niczego nie pożądają.

[11] nikt nie kocha tego, kto zawsze woła: dawaj mi.

[12] gdyby nie niedbałość o sławę wojenną, zbytki... nie wywołało nieszczęsnej pożogi wojny domowej. — Wyraz *incuria* poprawiliśmy z *infamia*, nie dającego sensu.

mierz *pacis studiosissimus eoque bellandi ignarus, in bellis tamen infaustis vitam multiformi consumpsit fortuna*[1].

Jeśli która rzeczpospolita chrześcijańska jako nasza Polska rozmaitym mieszaninom w elekcyach, niebezpieczeństwom w interregnach, kłopotom z nowymi a obcymi pany podległa, którym tak się dobrowolnie *subicimus*[2] sami, żeby się oni wprzódy prawom i obyczajom poddawali naszym. Wiedzą myśliwcy, że trudniejszy daleko do unoszenia dziwak albo złowek, który się bujać i sobie nauczył gonić, aniżeli młodzik w kojcu ochrostany jastrząb; tak i nam obcy pan nawykszy *in absolutis dominiis: sic volo sic jubeo, stet pro ratione voluntas*[3], nie rychło się da obrochmanić[4], i chociaż go rozlicznemi pętamy obowiązkami i przysięgami, coraz się porywa z ręku, coraz do przyrodzonych ciągnie się afektów, coraz z berła na drzewo: bo jako wilka tak i ptaka natura ciągnie do lasa. I nigdy nam się *exoticum* nie nadawało *dominium*[5], kiedykolwiek synów królów, panów naszych, *sanguine et moribus*, krojem i strojem *nobis simillimos*[6] do elekcyi nie stawało; jednego tylko Piasta po Leszkach i Popielach zeszłych, od którego brzeskie i legnickie ród swój prowadzą książęta, i to był *terrigena*, a drugiego Jagiełła wyjąwszy, którzy obadwa *divinitus*[7] obrani i na tron polski wysadzeni byli: tamten jako *pie credimus*[8] temu, co nam *in monumentis veneranda* podała

---

[1] jako wielce dbały o pokój i przez to nieznając się na rzemiośle wojennem, wśród wojen przecież nieszczęśliwych przepędził życie z nader zmiennem szczęściem.

[2] poddajemy.

[3] w państwach samowładnych: tak chcę, tak każę; za powód niech starczy wola.

[4] *obrochmanić* — obłaskawić.

[5] cudzoziemskie panowanie.

[6] krwią i obyczajem... do nas najpodobniejszych.

[7] z natchnienia Bożego.

[8] pobożnie wierzymy.

antiquitas [1], że *oleo et fare* [2] onej Sareptańskiej niewiasty, mięsem i miodem, który rósł w uściech i w rękach tamtych elektorów; ten, żeby Pan Bóg przezeń naród on gruby litewski, w pogańskich pogrążony zabobonach, do świętej katolickiej przyprowadził wiary. Okrom mówię tych dwu:

Nescio qua natale solum dulcedine cunctos
Ducit et immemores non sinit esse sui [3].

Obraliśmy Ludwika Węgierskiego, skoro nam w Kazimierzu Wielkim Piastowej linii nie stało, aż nam Sanok, Przemyśl, Halicz i Kamieniec Podolski do Węgier odcina, aż i sam obrzydziwszy sobie *circumscriptum regimen* [4], zostawiwszy Polakom zrzędną panią matkę swoję, książęciu Władysławowi Opolskiemu oddzieliwszy *cum titulo principis* [5] wszytkie prowincye ruskie, odjeżdża na rezydencyą do Budzynia i przywiódł też Polaków do takiej rezolucyi, która go potem reflektowała, której Gołogóry [6] *perenne* stoją *monumentum* [7].

Obraliśmy Henryka francuskiego, co się mu już przydało, mądrego i sprawiedliwego pana, ale długoż tej uciechy? albowiem czwartego po inauguracyi swojej na królestwo polskie miesiąca, roku zbawiennego 1575 w nocy z kilką tylko Francuzów uciekł z Krakowa, skoro go doszła wiadomość śmierci Karola, króla francuskiego, brata jego: wolał się do tamtej

---

[1] czcigodna starożytność w pomnikach.
[2] oliwą i mąką.
[3] ziemia rodzinna niewysłowioną słodyczą wszystkich pociąga i nie pozwala zapominać o sobie.
[4] władzę ograniczoną. [5] z tytułem księcia.
[6] Miasteczko dwie mile od Złoczowa odległe. Mowa o bajecznym »rokoszu glinianskim«, gdzie niby ścięto panów z fakcji królewskiej; rokoszowi temu poświęcił Potocki osobny wiersz, ocalały w *Wirydarzu* Trembeckiego (str. 43—51 wydania lwowskiego).
[7] wiecznotrwałym pomnikiem.

pobierać sukcesyi, kędy to bez ekscepcyj, bez cyrkumskrypcyj, królowi rozkazować wolno; kędy mu nie rzeką: nie pozwalam, wolno mu się zwadzić, z kim chce; wolno podatki rozkazać, jakie chce; wolno książęciu nieosądzonemu, dopieroż szlachcicowi szyję uciąć, do więzienia wrzucić, dobra wziąć, *nullus arguet*[1], chyba jako się i temu jego sukcessorowi stało, nożem go jako wieprza zakolą. Po którego zbieżeniu, że nam już Jagiełłowskiej w Zygmuncie Auguście linii nie stało, obraliśmy Stefana siedmigrodzkiego.

Tłucz węgrzyna w moździerzu, czyń ty co chcesz jemu,
Przecię on będzie czosnkiem śmierdział po staremu!

Tego mu trudno ująć, że był pan wojenny, szczęśliwy, doznała Moskwa zwyciężnej jego nad sobą prawice; ta też była przyczyną przez całe dziesięć lat królowania jego, że pod inszym trionem, co *intendebat animo*[2], nie mógł wsławić imienia swojego; ale cóż po tem, kiedy i sławę i pożytki onych wiktoryj moskiewskich, chociaż krwią polską nabytych, Batorym swoim, Bekieszom, Burnomissom, Felodom przypisował; toć Chmieleckiego, że porzucił buławę w Moskwie, to i wielu inszych od niego odstrychnęło, i nie bez przyczyny napisano o nim po śmierci: *nonnullis autoritate sua jam gravis, libertati Polonae, certe si provixisset, periculosus fore visus est*[3].

Obraliśmy po nim Zygmunta szwedzkiego, skoro nam miecza nie stało, po kądzieli i po iskrach prawie macając krwie Jagiełłowskiej, że go Katarzyna, polka, siostra Zygmunta Augusta rodziła. Dziwna rzecz, żeśmy żadnej nie mieli elekcyi, w którąby się panowie Austryjacy nie interesowali, a nietylko prośbą, co wszytkim wolno, ale też i groźbą, czem samem odwracali serca

---

[1] nikt nie oskarży. [2] zamierzał w duchu.
[3] wydawało się, że dla niejednego z powodu znaczenia swojego jest przykry, dla wolności polskiej, gdyby pożył dłużej, stałby się niebezpiecznym.

ludzkie od siebie; bo każdemu *formidabilis vicina potentia*[1]; każdy sobie pomyślił z oną Ezopową liszką, co do lwa mówiła: *omnia vestigia versum te spectantia video, nulla retrorsum*[2]. Konkurował ze Stefanem Maksymilian wtóry cesarz, i, by go była śmierć nie zaskoczyła, pewnieby był co wichrzył, i nierychło uspokoił Stefan po koronie *adversae factionis fomenta*[3]. Konkurował z Henrykiem Ernestus Austriacus, który mszcząc się na Polakach upośledzenia swojego jadących przez ziemię niemiecką po króla do Francyi, wielu porozbijać, wielu do więzienia pobrać rozkazał. Konkurował z Zygmuntem Maksymilian arcyksiążę i już szturmował do Krakowa, aleć go Pan Bóg skarał przez Jana Zamojskiego, u którego w Krasnymstawie tak głupiej porywczości swojej dwuletniem przypłacił więzieniem.

Do Zygmunta wracając, w którym się rzetelnie ona staropolską ziściła przypowieść: »póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem«, — azaż jego najpierwsze *exordia dominationis*[4]: nienaprawione obyczaje; konwersacye z ludźmi swego, dalekiego od polskiego humoru narodu, niekrólewskie piły i kręgli zabawy, od których go ani *intimae admissionis* senatorowie *dehortari*[5] nie mogli; odmiana dworu z polskiego na niemiecki; za onych harcerzów, których czterysta Stefan z synów koronnych *ut corpore, animi sic viribus fortes et virtute viros*[6] przy boku swoim ozdobą w pokoju, prawą ręką w boju chował i kochał, draganów, alabartników wprowadzenie; ze dwiema siostrami austryackiemi *sine consensu Reipublicae*[7] po świeżym zwłaszcza afroncie Maksymilianowskim oże-

---

[1] straszną jest potęga sąsiada.
[2] wszystkie ślady widzę ku tobie skierowane, żadnego z powrotem. [3] knowania przeciwnego stronnictwa.
[4] początki panowania. [5] najzaufańsi... odwieść.
[6] mężów dzielnych tak ciałem, jako też siłami ducha i męstwem. [7] bez zezwolenia Rzeczypospolitej.

nienie; azaż krew polska, którą chciał *vindicare* (i *vindicasset*, gdyby go *non retrovertisset fortuna, et consilia ineluctabilis vis fatorum corrupisset* [1]) królestwo szwedzkie, dziedzictwo swoje, które mu stryj jego Carolus Sudermaniae wydarł i nie tylko nie wrócił, aleśmy mu je jeszcze naszymi własnymi Inflantami i Estonią wyposażyć musieli. Piękna wdzięczność zaprawdę na tamtej wojnie potkała Zbigniewa Sarnowskiego, com czytał w manuskrypcie dziada mojego, który ściąwszy na harcu szwedzkiego kapitana, wetkniony łeb jego na pałaszu rzucił królowi pod nogi: »tak padną, Panie mój, wszyscy nieprzyjaciele twoi!« A król co? czy rzucił juki złota z Aleksandrem? czy wieniec tego metalu z Juliuszem? czy sto par wołów ze Scypionem? czy podziękował? czy obiecał? »Nie wszystkicheście Szwedów zwojowali, możecie tak barzo nie wykrzykać!« Azaż ono *detestabile scriptum* [2], na sejmie potem *inquisitionis* tą ręką, która je pisała, zdrapane *publice* za instancyą tegoż Zamojskiego Jana, kanclerza i hetmana koronnego, gdzie się już była Rzeczpospolita *in regalistas et cancellaristas* roztrząsnęła *seu* rozerznęła, kędy *in casu improlitatis suae* [3] Ernestowi austryackiemu, szwagrowi swemu, legował koronę polską, Litwę i Prusy do swojej przyłączał Szwecyi. Azaż ona całej Polski *civili sanguine inundatio* [4], którą sowicie *vindicavimus* [5] w Kazimierzu, za ono jego *paradoxum:* wolę psa niemieckiego widzieć, aniżeli szlachcica polskiego nad pludrami! Cóż mówi Revalia, gdzie się z ojcem Janem królem szwedzkim zjechawszy i kilka dni popieściwszy, chciał jako Henryk od nas uciec, by go byli senatorowie ze łzami nie uprosili, za co im potem nie dziękował Zamojski. Azaż tak wiele zacnej, zasłużo-

---

[1] pomścić (i byłby pomścił, gdyby go był los nie zawrócił i gdyby zamiarów nie zniweczyła nieunikniona potęga przeznaczeń). [2] przeklęte pismo.
[3] na wypadek bezpotomności.
[4] zalanie krwią obywatelską. [5] pomściliśmy.

nej, rodowitej szlachty upośledzonych w swoich i przodków swoich *meritis*, kiedy im należyty chleb, honor i dostojeństwo Szwedzi, Niemcy, Francuzi brali, — nie poświadczy mi tego, że nigdy Polacy *gloriosius* na cały świat *bello et pace* nie słynęli, jako kiedy ich Polak rządził? *Facilius est errare naturam, quam ut dissimilem sui princeps possit formare Rempublicam* [1]. Dobrze Boter o Polakach: że jakiegokolwiek króla mają, zaraz jego *induunt naturam* [2]. Jeśli kędy jako u nas ma miejsce:

. . . . componitur orbis
Regis ad exemplum, nec sic inflectere sensus
Humanos edicta valent quam vita regentis [3].

Czego przykładów wyliczać nie mój propozyt, bo i to, co piszę, wszytko *extra sphaeram* [4]; namienić tylko chciałem w mojej WMMPanu dedykacyi, jako *injuriamus* [5] ojczyznę naszą, zaniedbywając i godnych i potrzebnych spraw wieków naszych *porrigere posteritati* [6], a mianowicie *quanti constitit* [7] Polakom, i mową, co tłumacza zawsze do Warszawy wozić potrzeba, i strojem i całą naturą, afektem naostatek nie wrodzonym ale przyniewolonym ku ojczyznie swojej, *alienigenam* [8] po świecie szukać i obierać pana. Ta, ta sama chocimska ekspedycya może nam otworzyć oczy. Utrata Wołoch, Inflant, Estonii, *juris regii in ducali Prussia* [9], Zadnieprza, jużci była i Ukraina nasmarowała, niechaj będzie zwierciadłem i hieroglifi-

---

[1] łatwiej jest zbłądzić naturze, niż żeby panujący mógł uformować rzeczpospolitą niepodobną do siebie.
[2] przywdziewają naturę.
[3] świat układa się na wzór króla; rozkazy nie potrafią tak nagiąć ludzkich umysłów jak życie panującego.
[4] nawiasowo. [5] krzywdzimy.
[6] przekazywać potomności.
[7] jak wiele kosztowało. [8] cudzoziemskiego.
[9] prawa królewskiego w Prusach książęcych.

kiem kaczki onej, która kurczęta, Niemców, którzy Polaków wodzili.

Quod mens augurat et opto[1], że za teraźniejszą, jako Piastową i Jagiełłową *divinitus* ordynowaną i odprawioną szczęśliwą Króla IMCi Pana naszego miłościwego elekcyą, kość z kości, krew ze krwie polskiej, (a *fortes creantur fortibus, nec imbellem feroces progenerant aquilae columbam*[2]) orzeł orłom rozkazować będzie, szczęśliwa rzeczy naszych nastąpi rewolucya, kiedy *misertus nostri maximus orbis parens*[3] niemieckie żołny, francuskie papugi, węgierskie kruki, szwedzkie rozegnawszy sępy *in proprio posuit sua sidera coelo*[4], kiedy wielkiego onego zelatora *gloriae et libertatis Polonae*[5], Jana Zamojskiego *nepos*, nieporównanego Hektora i obrońce całości ojczyzny swojej Jeremiego Wiśniowieckiego, książęcia z książąt (a w Polszcze tytuły *acta heroica sequuntur*[6]), który jako z nieprzyjacielem koronnym ręką i szablą, tak *virtute et constantia cum invidia domi certabat, in castris genitus, patriis nutritus in armis filius, armipotenti dextera patrios avitosque consummabit honores* i co dotąd na tysiąc zacnej jego parentele dzieliło się domów, dziś na wieczną narodu polskiego sławę, w jeden jakoby kościół, osobę Króla pana naszego zebrane *assurget*[8].

Tempus erit — nec enim me fallunt omina, quando
Hunc saevi ferventis in medio turbine belli
Conversae fugient acies, hostilia quando
Obvia quaeque metet infesto corpora ferro.

---

[1] co serce prorokuje i czego pragnę.

[2] dzielni rodzą się z dzielnych; bezbronnego gołębia nie płodzą orły drapieżne.

[3] zlitowawszy się nad nami wszechrodzic świata.

[4] gwiazdy swoje na własnem niebie umieścił.

[5] sławy i wolności polskiej.

[6] zaszczyty idą za czynami bohaterskiemi.

[7] męstwem i stałością z zawiścią domową walczył; urodzony w obozie syn, wykarmiony w ojcowskiej zbroi, dzielną prawicą dosięgnie zaszczytów ojca i dziada.

[8] powstanie.

Tempus erit, quando hunc rerum nuntia fama
Praestantem animo et meritis ingentibus auctum
Deferet extremis alis plaudentibus oris.
Vos tantum, superi, placidam concedite vitam,
Atque suo semper vernantem flore juventam,
Quod illi stabili jam spondent numine Parcae,
Ut seri quondam discant teneantque nepotes,
Et sua perpetuis tradantur nomina chartis [1].

Jużci nam *tanti spes affulsit voti* [2] w mądrości, w dobrotliwości Pańskiej, które są *in principis virtutes regnatrices corde* [3], kiedy to *turbidum* [4] w ojczyźnię naszej chaos, tę *fatalem dissidiorum, diffidentiae, discordiae civilis procellam sedare in pectoribus hominum sua mansuetudine* [5] umiał. Zwyczajnyć to jest *noviluniorum* [6] paroksyzm, zwyczajna nastawających na sferę swoję księżyców afekcja: wichry, grzmoty, niepogody, psoty i różne na powietrzu burze; każdy miesiąc schodzącego antecessora swego upijać musi relikwij. Co jeśli przyrodzonym biegiem na niebie się dzieje, czemuż się na ziemi dziwować, jeśli po wszytkich i pogańskich i chrześcijańskich świata tego nacyach, czemuż i nie w Polszcze, która imo *praxim* [7] wszytkich narodów

---

[1] Przyjdzie czas — nie mylą mię bowiem wieszcze znaki — kiedy przed nim uciekać będą w popłochu zastępy wśród zawieruchy okrutnie szalejącej wojny, kiedy morderczym mieczem skosi wszystkie ciała wrogów na drodze spotkane. Przyjdzie czas, kiedy sława, zwiastunka czynów, na skrzydłach uderzających zaniesie odznaczonego męstwem i wielkiemi zasługami, do najdalszych krain. Wy tylko, bogowie, użyczcie życia spokojnego i młodości wiecznie świeżej w swoim kwiecie, co mu już przyrzekają Parki swą niezmienną wolą, ażeby kiedyś dalecy wnucy dowiedzieli się i zapamiętali, i żeby jego imiona na wieki utrwaliły się w księgach,

[2] zajaśniała nadzieja takiego życzenia.

[3] w sercu panującego cnotami rządzącemi. [4] burzliwe.

[5] uśmierzyć w sercach ludzkich łagodnością swoją zgubną burzę zatargów nieufności i niezgody obywatelskiej.

[6] nowiów. [7] mimo zwyczaju.

pana sobie obiera, gdzie się nie rodzą, ale stawają królowie, ani zaraz król z koroną, ani *spiritualis cum saeculari*, ani *equestris cum senatorio ordo*[1], ani *sibi cohaerent*[2] wszytkie trzy. *Licentiata libertas, impunis licentia, non in foro fides, non in pectoribus confidentia, seditio campo, curia discordia, non magistratui autoritas, non senatui majestas, non judiciis gravitas, malefaciendi omnibus aut data potestas, aut imposita necessitas, nec honorantur virtutes, nec puniuntur flagitia, timet humilis potentem, non suspicit, contemnit, non antecedit humiliorem potentior*[3], ani pokoju, a dopieroż, jako to u nas było, ani pieniędzy, ani kredytu, *non ducibus potestas, non militi obsequium, qui quamvis alacer sed tamen imperia ducum interpretari quam exequi mavult, non agris securitas, non aris reverentia, non diis cultus*[4]. *Summa summarum* pełno zawsze nienawiści, niezgody, tradukcyj, paskwilów, plotek, które jako *vulgantur callide* tak *creduntur temere*[5], a jako u Rzymianów bywało: *quibus deerat inimicus, per amicos opprimebatur*[6]. Teć są owoce *interregnorum*, te nowe, które po nich następują, witają specyały berła.

---

[1] stan duchowny z świeckim, rycerski z senatorskim.

[2] nie są ze sobą zgodne.

[3] Rozpustna swoboda, bezkarna swawola, niema w sądach sprawiedliwości, niema w sercach zaufania, bunt w obozie, niezgoda w radzie, urząd nie ma powagi, senat dostojności, sądy znaczenia, wszystkim do występków dana możność albo nakazana konieczność; cnoty nie doznają czci, zbrodnie nie podlegają karze; niski boi się możnego, nie poważa, możniejszy pogardza niższym, nie wyprzedza go w niczem.

[4] wodzowie nie mają władzy, żołnierz nie dba o posłuszeństwo, gdyż jakkolwiek jest dzielnym, woli przecież wyrokować o rozkazach wodzów niż je wykonywać; role nie mają bezpieczeństwa, ołtarze — poszanowania, bogowie — czci.

[5] chytrze bywają rozpowszechniane, lekkomyślnie wiarę zyskują.

[6] kto nie miał nieprzyjaciela, ulegał przemocy przyjaciół.

Takać i na Ojczyznę naszę padła była *tempestas*[1], kiedy nam powtóre *fatalis* królom polskim Francya (bo i Henryk tam nożem zakłóty i Kazimierz *tot vicissitudinibus lassatam* podobno *vitam, cum fortuna deseret), viduavit* koronę, *orbavit*[2] Ojczyznę naszę; kiedy Król JMC pan nasz *coelitus centum millium* w okamgnieniu prawie *adunatis hominum sensibus* zawołany królem *et jam jam vincentibus naufraganti patriae subvenit undis*[3], kiedy już nie Węgrzyn, nie Francuz, nie Szwed, ale Polak, którego imie *sonat anagrammatice*[4]: *JAM LECH,* którym fundował polskie w przestronej Sarmacyi imie, ja spustoszone osiadłości, dziedzictwa białego orła, odarte i obnażone z dawnej sławy, tytuły jego zdeptane, *provoluta tanto sanguine* przez dwanaście wieków jego *parta decora* i *praemia virtuti restituam, cultores agris, altaria templis et pristinum* koronie mojej *reponam nitorem*[5].

Precz Szwedzi i Francuzi, precz Niemcy i Węgrzy:
Bo sobie dziś Polacy postąpili mędrzéj.
Jam Lech! mnie tu przed wami królować należy;
Żaden mnie do korony pewnie nie ubieży.
Niech inszym do niej złotem gościniec zagwoździ[6],
Komu Bóg nie naznaczył, w zawodzie opoździ.
A komu chce na skronie wdziać koronę złotą,
Chociaż o niej nie myśli, wyścignie piechotą.
Niespodziana Polaków potkała pociecha:
W tysiąc sto siedmdziesiąt lat znowu mają Lecha!

---

[1] burza, niebezpieczeństwo.

[2] życie tylu zmianami skołatane, wraz z szczęściem opuści... owdowiła... osierociła.

[3] z woli niebios zjednoczoną wolą stutysięcy ludzi... przybył na pomoc ojczyźnie w rozbiciu, kiedy ją fale już zalać miały. [4] brzmi przez przestawienie liter *(Michael).*

[5] stracone, obfitą krwią... zdobyte zaszczyty i nagrodę cnocie oddam, oraczów rolom, ołtarze kościołom, i dawny .. blask przywrócę.

[6] Przytyk do wyścigów Leszkowych o koronę; *opoździ*, opóźni.

Tegoć-to, tego króla na tron polski inwestyturę przed siedmnastą wieków w Klaudyuszu prorokował Tacitus: *Quanto plura recentium sive veterum revolvo, tanto magis ludibria rerum mortalium cunctis in negotiis obversantur, quippe fama, spe, veneratione, largitione multi destinabantur imperio, futurum principem fortuna in occulto tenebat* [1]. Którego jako prędko *dominationis primitias furibundi* odważyli się *civilibus discordiis incessere Eoli* [2], tak on je wszytkie *clementiae, prudentiae, majestatis* [3], jakoby Neptunowego trójzębu jednym uspokoił zamachem, *optimo genere veniae* z Juliuszem Cesarzem *nescire quae quisque peccasset* [4]. Któremu[5] kiedy po ostatnim onym z Pompejuszem tryumfie przyniesiono okrutnie wielki pakiet z jego obozu do Rzymu pisanych listów, z których mógł wszytkich żołnierzów swoich a nawet i przyjaciół przeciwko sobie snadno dociec afektu, — nie jednemu tam pod kolany zadrżało i już się *conscii* [6], jedni w nogi, drudzy wymawiać i wykręcać, inszy się przeć, inszy przepraszać gotowali, — kiedy je w nałożony ogień wrzucić i spalić rozkazał.

A Król pan nasz miłościwy wszytko, cokolwiek jego pańskich dochodziło uszu, w jedno generalnej amnistyej zawinąwszy brzemie, pogrążył w oceanie łaskawości swojej, na wieczny przykład (że *nihil gloriosius principe impune laeso*[7]) klemencyi, na wieczny *excelsi animi*[8], którego *proprium est non sentire (sic immanis fera ad latratum*

---

[1] im więcej wypadków z dziejów nowszych czy dawnych rozważam, tem jaśniej dostrzec się dają igraszki rzeczy ludzkich we wszystkich sprawach; wielu bowiem dzięki sławie, nadziei, czci, hojności powołanych było do władzy, a tymczasem los trzymał w ukryciu przyszłego władcę.

[2] początki panowania szalejący... niepokoić niezgodą wewnętrzną Eolowie. [3] łagodności, roztropności, powagi.

[4] najlepszym rodzajem przebaczenia: nie wiedzieć, kto czem zgrzeszył.

[5] *Któremu* — tu przechodzi Potocki od króla Michała do Cezara. [6] poczuwający się do winy.

[7] nic wspanialszego nad władcę bezkarnie obrażonego.

[8] wzniosłego umysłu.

canum lenta respexit [1]), pamiętając na to, że *in delationibus aures praebeas, non etiam fidem, nam quis innocens erit, si accusasse sufficiet?* [2] Nadzieja tedy w Bogu *et in aequanimitate principis* [3], któremu *praecipua rerum ad famam dirigenda* [4]; któremu, chociażby miał na szparze fortunę, *prospera sui memoria insatiabiliter paranda* [5], że chociażby znowu ta hydra lernejska, ta *regnorum lues* [6], ci nieszczęśliwi Eoli wichrzyć chcieli, rychlej się im zazdrościwą ambicyą nadęte spukają miechy, niżeli pomieszają spokojne ojczyzny naszej klima.

Ci-to, ci, którzy *non sua, sed principis metiuntur fortuna* [7]; ci, którzy *animo perfido et subdolo avaritiam et libidinem occultant, ex ancipiti temporum mutatione pendentes, tanquam cum fortuna fidem stare oporteat* [8], albo się nie wyznaczyli w przeszłych ojczyzny naszej rewolucyach? Ci to, którzy *desperatos in quieta Republica honores in turbido posse assequi arbitrantur* [9]; ci, których *profligata in pace fides, rebus turbidis alacres, per incerta tutissimi* [10] (bo *viro esurienti necesse est furari* [11]); ci, którzy *aliud stantes, aliud sedentes, utroque pede claudi, quibus nec ara nec virtus, religio ad ostentationem, oratio magnifica sed fide carens, hos ama tanquam osurus* [12]; ci, którzy

---

[1] właściwością jest nie czuć się dotkniętym (tak dziki zwierz spokojnie patrzy na szczekanie psów).

[2] w oskarżeniach podawaj ucho ale nie wiarę, bo któż będzie niewinnym, jeśli wystarczy samo oskarżenie?

[3] i w stateczności panującego.

[4] najważniejsze sprawy kierować trzeba ku sławie.

[5] szczęśliwą o sobie pamięć nieustannie przygotowywać musi. [6] choroba królestw.

[7] biorą miarę nie ze swojego losu ale z losu króla.

[8] umysłem zdradzieckim i podstępnym pokrywają chciwość i rozwiązłość, zależąc od wątpliwej przemiany okoliczności, jakgdyby wierność od losu zależała.

[9] mniemają, że w zamęcie mogą osiągnąć zaszczyty, o których czasu spokoju rzeczypospolitej zwątpili.

[10] w spokoju stracona wiara, w zamęcie weseli, wśród niepewności bezpieczni. [11] człowiek głodny kraść musi.

[12] inni stojąc, inni siedząc, kulawi na obie nogi, dla których nic nie znaczy ołtarz ni cnota, religja dla po-

odio praesentium suis quoque periculis laetantur[1], którym *neque boni intellectus neque cura mali, sed mercede aluntur ministri sceleribus, privatimque degeneres, in publicum exitiosi*[2]; kiedy cnotliwi *in acie*, oni *in culina*[3]; którym *nulla ex honesto spes, etiam publica mala singulis in occasionem gratiae trahuntur*[4]; ci to, z których *alii sacerdotia et consulatus ut spolia adepti, procurationes et interiorem potentiam alii, odio et terrore omnia agunt*[5]; którzy *proximam quamquam poenam, antequam poeniteret, ultum properant*[6]; ci, co *recentem aliorum felicitatem aegris introspiciunt oculis*[7]; którzy *largiuntur privatim, ut avidius de publico consumant*[8]; którym *invidia in occulto, adulatio in aperto est*[9]; którzy *ubi primi esse possent, soli volunt; qui nunquam recte fecerunt, ut facere viderentur, sed quia aliter facere non potuerunt*[10]; którycheśmy się świeżo na szczęśliwej Króla pana naszego napatrzyli elekcyi, kiedy wziąwszy na kreskę swoję od księcia JMci Lotaryńskiego, kiedy ją musieli (przemówiwszy z oślicą Balaamową) dać księ-

---

pisu, mowa wspaniała ale kłamliwa; tych tak kochaj, jakbyś miał nienawidzieć.

[1] nienawiścią tchnąc dla rzeczy istniejących, cieszą się z własnych nawet niebezpieczeństw.

[2] ani zrozumienie dobra ani troska o zło, (u nich nie istnieje), ale zapłatą się żywią pośrednicy zbrodni, w domu zwyrodniali, w życiu publicznem zgubni.

[3] na wojnie — w kuchni.

[4] niczego od uczciwości się nie spodziewają; nawet nieszczęścia publiczne dla jednostek sposobnością dla uzyskania wpływu się stają.

[5] jedni urzędy kapłańskie i konsulat jakby łup uzyskali, drudzy zarządy i większą władzę, nienawiścią i strachem wszystko działają.

[6] wymierzają jakąbądź karę, nie dawszy czasu na pokutę.

[7] na świeże szczęście innych zazdrosnemi patrzą oczyma. [8] są hojni prywatnie, ażeby tem łakomiej z publicznego dobra trwonić.

[9] nienawiść pokryjomu, pochlebstwo jawnie służy.

[10] gdzieby pierwszymi być mogli, samymi być chcą; którzy nigdy nic dobrego nie zrobili, ażeby zdawało się przynajmniej, że coś robią; ale ponieważ inaczej robić nie mogli.

ciu P. Michałowi Wiśniowieckiemu, nie mogą się teraz swojej przeciwko niemu wychwalić propensyi, ci *bilingues, haec illave, prout invaluissent, defensuri Prothei!*[1]

Kiedy Augustus cesarz po szczęśliwej *ad Actiacum* wiktoryi *fugatis aemulis*[2] z tryumfem wjeżdżał na państwo rzymskie, co żywo, jako pospolicie bywa *in nova felicitate*[3], z Rzymu przeciwko niemu *cum applausu*[4] wychodziło: ci z upominkami, drudzy z panegirykami; *ubique adulatorum uberrima messis*[5]. Szwiec jeden, nim się ta burza między Augustem i Antonim, jego emulem, skończyła, nauczył dwu kruków mówić, jednego: *Salve Auguste victor et imperator!*[6] a drugiego: *Salve Antoni victor et imperator*![7], nie mogąc zgadnąć, którego tak z nich witać będzie potrzeba, bo wszytkie rzeczy ludzkich skutki, ale wojen najbardziej, w boskiej dyspozycji i *in arcano fatorum sinu*[8] zawisły. Kiedy tedy August wjeżdżał, wziął też szwiec on swojego kruka, który u niego na ręce wołał: *Salve victor, imperator Auguste!* Ucieszony cesarz takowem witaniem, kazał szewcowi dać dziesięć tysięcy we złocie za onego kruka[9]. Drugi szwiec, który, u jednego warsztatu bóty szyjąc z owym i pomagając mu tych kruków uczyć śpiewać, zazdrościł towarzyszowi, a zwłaszcza że mu też nie chciał udzielić łaski onej cesarskiej, poszedł tedy do Augusta i powiedział, że towarzysz jego ma i drugiego kruka, który lepiej jeszcze umie śpiewać, aniżeli ten; tedy na prośbę jego posłał po niego August. Aż mój kruk: *Salve Antoni victor, et imperator!* Śmiał się cesarz z dowcipnego szewca i kazał mu się podzielić z towarzyszem[10] mun-

---

[1] dwujęzyczni Proteusze, gotowi bronić tego lub owego, jak co wzrosło w siły. [2] rozproszywszy współzawodników.
[3] wśród nowego szczęścia. [4] z oklaskiem.
[5] wszędzie obfite żniwo pochlebców.
[6] witaj, Auguście, zwycięzco i wodzu.
[7] witaj, Antonjuszu, zwycięzco i wodzu.
[8] w tajemniczem łonie przeznaczeń.
[9] Tę anegdotkę opowiada Potocki nieraz, potrąca o nią i w poemacie. [10] *munsztułuk*, napiwek za dobrą wiadomość, z tureckiego.

sztułukiem. Ledwobym nie przysiągł, żeby się było daleko więcej takich szewców u nas w Polszcze znalazło, gdyby był kto z nich na elekcyi przeszłej gotowe wytrząsnął Niemcom i Francuzom napisane panegiryki.

Ale do przedsięwziętej powracając rzeczy, *sub Sigismundo, Vladislao, Casimiro unius familiae quasi haereditas fuimus, loco libertatis erit, quando eligere coepimus* [1]. A tuć wszytkim historyografom przestrone [2] otwiera się pole, *quo numine laeso* [3] do tak żałosnej szarpaniny przyszła Ojczyzna nasza. *Suum cuique decus posteritas rependat* [4], bo to jest *praecipuum annalium munus, ne virtutes sileantur, utque pravis dictis factisque ex posteritate, ex infamia metus sit* [5]. Wróciła się do nas w lat ośmdziesiąt rzadka ona szczęśliwość czasów, *ubi sentire, quam velis, et quae sentias, exprimere licet* [6], a o pietnastu lat przed półtorą tysięcy napisano: *grande mortalis aevi spatium, pauci non modo aliorum, sed nostri etiam superstites sumus, exemptis e medio vitae tot annis, quibus juvenes ad senectutem, senes ad limina mortis per silentium venimus* [7]. Wróciła, mówię, do nas, *tanto postliminio* [8] ona staropolska swoboda, *non extraneis vitiata fucis* [9], i szerokie otworzyła wrota sarmackiej Mnemozyny córom: z swoją się rachować przygodą

---

[1] za Zygmunta, Władysława, Kazimierza byliśmy jakoby dziedzictwem jednej rodziny, przyjdzie wolność, gdyśmy obierać królów zaczęli.

[2] Odtąd opieramy się na autografie Potockiego, który zaczyna się na karcie XII rkpsu Ossol. 1822.

[3] które bóstwo obraziwszy.

[4] niech potomność odmierzy każdemu należny zaszczyt.

[5] głównem zadaniem roczników, żeby cnót nie pomijano milczeniem i żeby nikczemne słowa i czyny lękały się potomności i niesławy.

[6] gdzie wolno czuć, jak chcesz i wypowiadać, co czujesz.

[7] wielki przeciąg wieku ludzkiego, niewielu z nas przeżyło nie tylko innych ale samych siebie, gdy wyłączymy z okresu życia lat tyle, w których młodzieńcy ku starości starcy ku progom śmierci w milczeniu zbliżyliśmy się.

[8] tak wielkiem prawem powrotu do własnego kraju.

[9] nie zeszpecona cudzoziemskim fałszem.

i *tot dispendiorum* ojczyzny swojej *naufragas legere tabulas. Quod fuit durum pati, meminisse dulce est*[1].

Aczkolwiek i pamiątka zamorskich zginęła królów, że rzekę bezpiecznie, jednę wyjąwszy chocimską ekspedycyą: bo *inglorios actus*[2] zamilczeć raczej, kiedy *insuavis est poenitendae rei recordatio*[3], nie masz nic godnego wiadomości czy przez niedbalstwo wieku naszego, *subit inertiae dulcedo animos, et invisa primo desidia, postremo amatur*[4]; czyli *vergentibus patriae nostrae fatis*[5]. Dosyć niewiele rzeczy pamiątki godnych opisał był wierszem Samuel ze Skrzypny Twardowski: Żywot Władysława czwartego, Moskiewską i tę Chocimską (ale *succincte*[6] barzo, jakoby *in alio proposito occurrentem materiam*[7]) ekspedycyą[8]. Alić ją zaraz *summo cum dedecore*[9] narodu naszego, na sejmie warszawskim *publico decreto*[10] na ofiarę Moskwicinowi spalono, i przewiódł to Kazimierz, choć jemu dedykowana była, na sobie, jakoby sam co *gloriosius*[11] sprawił. Nie jednemu tu zaprawdę pióro wyleci z ręki, kiedy miasto nagrody i podziękowania *ad rogum monumenta nostra damnantur. Ridere libet stultitiam eorum, qui praesenti potentia credunt extingui posse etiam sequentis aevi memoriam*[12], bo i ta księga na świecie; ale choćby jej nie było,

---

[1] tylu przygód... pozbierać deski rozbitego okrętu.. Co ciężkiem było do zniesienia, to słodko jest przypominać sobie (jedna z najczęściej powtarzanych u Potockiego sentencyj). [2] czyny niesławne. [3] niemiłem jest przypomnienie rzeczy, której żałować musimy.

[4] opanowuje umysły słodycz gnuśności, a niecierpiana z początku bezczynność, staje się w końcu ulubioną.

[5] wskutek zmiany losów ojczyzny naszej.

[6] zwięźle. [7] rzecz, która się nawija w innej rozprawie.

[8] *Władisław IV Krol Polski y Szwedzki. Samuela z Skrzypny Twardowskiego.* W Lesznie, u Daniela Vetterusa roku MDCL (1650) fol. str. 275; całe dzieło kursywą drukowane.

[9] ze straszną hańbą.

[10] wyrokiem publicznym. [11] godniejszego chwały.

[12] pomniki nasze skazywane są na stos. Trudno się nie śmiać z głupoty tych, co mniemają, że potęgą obecną można zniszczyć nawet pamięć wieku następnego.

żyje jeszcze napoły między nami ludzi tych, którzy Władysława i moskiewskie pamiętają tryumfy, owo zgoła *memoriam ipsam cum voce perdidissemus, si tam in nostra potestate esset oblivisci, quam tacere* [1].

Transakcyi tedy wojny chocimskiej jedno przez lat ośmdziesiąt *ab excessu divi Stephani* [2], jakośmy z za morza przywieźli króla, *memorandum facinus* [3] do rąk ludzkich podaję, które Bogu naprzód, a potem sprawnym hetmanom, naostatek rycerstwu swemu winna przyznać Korona nasza i cokolwiek tam *gloriae partum* [4]; królowi to, co *omissum* [5], kiedy ze stem tysięcy inkludując pospolite ruszenie siedział *deses* [6] we Lwowie, choć mu pod nos Tatarowie na Podolu kurzyli; *quantum praestitisset* [7], gdyby był na przemorzone, zniewczasone i już zwątpiałe pogaństwo przybył do swoich, historya nauczy. Władysław jako wszedł w obóz, tak z łóżka nie wstał i razu, podobien owemu królowi, co go Węgrzy z sobą na wojnę w kolebce wozili. Domowych z Kozaki i z Tatary hałasów wspominać szkoda, za szwedzkie się wstydzić potrzeba. Węgrowie i Moskwa trochę nas ozdobią i to, kto uważy smoleńskie trzyletnie obleżenie, jako wiele okazyj *rerum bene gerendarum* [8] zgubiło, nie masz się z czego chlubić, nie masz dla Boga, bo *tandem succubuimus* [9] i nietylko Smoleńsk nazad, ale Kijów, Pereasław i inszych niemało powiatów z całem nam odebrali Zadnieprzem, za to, żeśmy palili księgi owe Twardowskiego, o ich ekspedycyach napisane.

Nie wspomnię tu poborów dwuset, podymnych, łanowych, rogowych, pogłównych podatków, któremiśmy do żywego prawie ubóstwo złupili, które *summo cum*

---

[1] stracilibyśmy byli pamięć wraz z głosem, gdyby w mocy naszej było tak zapomnieć, jak milczeć.
[2] od zgonu ś. p. Stefana. [3] dzieło godne pamięci.
[4] dla sławy uczyniono. [5] zaniedbano.
[6] bezczynnie. [7] czego-by dokonał.
[8] dzielnych czynów. [9] wkońcu uległiśmy.

opprobrio gentis nostrae[1], pastwiąc się nad nami, po dworach i wsiach szlacheckich jeżdżący, wolności polskiej urągający Niemcy *extorquebant*[2]. Nie wspomnię pospolitych ruszenia, które tak już były spowszedniały, że nam jako na pańskie za leda huczkiem tatarskim w Ukrainie rozkazowano, i mogliśmy tak *quaerulari*[3], jako niegdy Macedoni przed swoim Aleksandrem:

Jam respice canos,
Invalidasque manus et inanes cerne lacertos!
Usus abit vitae, bellis consumpsimus aevum,
Ad mortem dimitte senes![4]

Nie wspomnię konwokacyj, sejmów, związków, konfederacyj, po kilkakroć na każdy rok, sejmików co miesiąc, rozbieżenia się stanów koronnych po świecie, jakie było niekiedy za Tamerlana pod czas Pudyka, domowych zaś krzywd, przesądzania, uciskania jednych drugich, zdrad, *perduellium*[5], którzy z posłów naszych stawali się nam nieprzyjacioły, i inszych cudów, które wyliczając osobneby potrzeba napisać księgi; będą jednak tacy, których *hic labor juvabit*[6]. Teraz kiedy *male cohaerens corpori suo caput*[7], król Kazimierz (któremu *nunquam respondebat fortuna, semper opinio, quamvis poenituisset, audere libebat*[8]), obieżawszy wszytkie stopnie żywota ludzkiego, a nikędy nie zagrzawszy miejsca, *renunciavit*[9] i koronie naszej i *tandem viso funere suo intelliget se mortuum esse, quid tunc homines timuerint, quae senatus trepidatio, quae populi confusio, quis regni metus, in quam arcto salutis et exitii fuerimus confinio, neque mihi scribere vacat, neque si vacaret,*

---

[1] z najsroższą niesławą narodu naszego.
[2] wydzierali. [3] żale rozwodzić.
[4] spojrzyj przecie na głowy sędziwe, na ręce bezwładne i ramiona bezsilne! znika władza życia, wiek zużyliśmy na wojnach; odpuść na śmierć starców! [5] wrogów.
[6] praca ta zajmie. [7] głowa źle przylegająca do ciała.
[8] nigdy nie odpowiadało szczęście, zawsze mniemanie; chociażby miał żałować, lubił być śmiałkiem. [9] zrzekł się.

possem [1]; świadczą związki, konfederacye, przysięgi, któremiśmy się na wszytkie przeciwności uzbroili, żebyśmy *commune periculum concordia propulsare* [2] mogli, a jako żółw nie dba na muchy, w swojej zawarty skorupie, takąśmy się i my byli wzajemną zasklepili zgodą, żeśmy się *ab extra* [3] od wszelakich impetycyj spodziewali *immunitatem* [4]; aż *vallus vitem decepit* [5], aż oniż sami, którzy *hunc nexum, hanc copulam* [6] kléili, widząc, że *tarda sunt quae in commune consuluntur; privatam gratiam statim mereare, statim recipias* [7], wypadli nam z tego sklepienia, *pejerarunt* [8] i Bogu, i ludziom nie strzymali wiary. Zabrawszy od różnych konkurentów na swoje i nasze kreski, *nundinabantur libertatem nostram* [9], jedni Niemcom, drudzy Francuzom, winem zaswojone obiecując afekty szlacheckie: czego się *cum irrisu* [10] napatrzyli cudzoziemcy, i przyznali, że nie u nich tylko panuje w sercach łakomstwo. *O regnum venale, et si emptorem invenerit, brevi periturum* [11], jako niekiedy o Rzymie mówił Jugurta! Napatrzyliśmy się i my a *longe, cum irreparabili* stanu szlacheckiego *labe* [12], kiedy jako złodzieje w targ uwijali się oni dopiero zelanci, którzy tak barzo *promovebant* [2] jurament konfederacyi *dominum cum auro accipere parati, prostituendo venalem eloquentiam, in alto libertatis Polonae*

---

[1] w końcu zobaczywszy swój pogrzeb zrozumie, że już umarł, jak się wówczas lękali ludzie, jak drżał senat, jak naród był w popłochu, jakie zamieszanie w kraju, w jak ścisłem byliśmy sąsiedztwie ocalenia i upadku; o tem ani mam czas pisać, ani gdybym miał, nie mógłbym.

[2] wspólne niebezpieczeństwo zgodą odeprzeć.

[3] zzewnątrz. [4] wolności.

[5] podpórka zawiodła winną latorośl.

[6] ten związek, tę spójnię.

[7] powolne jest to, co się dla dobra publicznego robi; na prywatną wdzięczność wnet zasłużysz, wnet ją odbierzesz.

[8] złamali przysięgę. [9] frymarczyli wolnością naszą.

[10] z szyderstwem.

[11] o królestwo sprzedajne, które zginie niebawem, jeśli tylko kupca znajdzie.

[12] oddawna z niepowetowaną... klęską [13] popierali.

piraticam exercentes. Auri sacra fames, quo non mortalia pectora cogis! [1] Ale chociażci *sero molunt deorum molae* [2], doczekamy się przecię, że tych akcypitrów [3], którzy dla pieniędzy wszytko *susque deque* [4] poczytają, dogoni sprawiedliwa pomsta boża, nasycą się tak barzo pragnionego złota, i jużby się była bez pochyby ta *compages frustatim* [5] roztrzęsła, kiedyby nowy Atlas *non suffecisset oneri brachia tanto* [6], że kiedyśmy *jam jam labentis cum libertate Regni Poloni* [7] bali się ruiny, ani się zachwiało oboje.

Bo nieskończonej dobroci Bóg, którego to dzieło ustawające rady i zmysły ludzkie swoją sekundować siłą, któremu nie nowina nie z książęcego jako u nas domu, ale z pasterskiego królów wysadzać szałaszu: takim się Izrael w Saulu i w Dawidzie, z których tamten osły, ten owce u ojca swojego pasał; takim Cyncynnatem Rzymianie, o którym historyk: *adeste qui omnia humana prae divitiis spernitis, neque honori magno locum, neque virtuti putatis, nisi ut effuse affluant opes: spes unica populi Romani Cincinnatus, trans Tiberim quatuor jugerum colebat agellum, ibi a legatis seu fossam fodiens, seu cum araret, salute data redditaque invicem, rogatus, ut togatus senatus mandata audiret; admiratus, togam proferre e tugurio uxorem Raciliam iubet, qua simul absterso pulvere et sudore, togatus, dictator a gratulantibus consalutatur et in urbem vocatur* [8]; takim i naszy przodkowie w Przemysławie,

---

[1] gotowi przyjąć pana wraz ze złotem, wystawiając na targ przedajną wymowę uprawiając korsarstwo na głębi wolności polskiej. Przeklęta żądzo złota, do czegóż nie zmuszasz serc śmiertelnych!

[2] późno mielą młyny bogów. [3] jastrzębiów

[4] za nic. [5] całość (państwa) w kawałki.

[6] nie podstawił ramion pod taki ciężar.

[7] już już upadającego wraz z wolnością królestwa polskiego.

[8] słuchajcie wy, co dla bogactw wszystkiemi sprawami ludzkiemi gardzicie, mniemając, że niema ani zaszczytu wielkiego ani cnoty bez opływania w dostatki: jedyna

w Leszku wtórym, i w Piaście się szczycili. *Saepe paupertas virtus fuit, in hac majores nostros apud aratra ipsa, mirantes decora sua, circumstetere lictores*[1].

Bóg, mówię, *suffecit tanto oneri caput*[2], Króla pana naszego, pod którego ramiony *post tot tantasque procellas*[3] weselszej wyglądamy konstelacyi, zwłaszcza kiedy już zaszedł niepogodny sierpień, który swoje pognoił snopy[4], a wrzesień nam szczęśliwej *novae spes sementis, jugo scandit roseo medii fastigia coeli*[5], niosąc znak, w obróconych na zachodnie antypody rogach *praesentissimi solis*[6]. Jużci doma *primores suorum consultare jubet: Annis, bellisque verendi, crinigeri sedere patres*[7]. Już w polu *Mavortia signa rubescunt, Floribus et subitis animantur frondibus hastae*[8].

Król tylko nad królmi i wieczny wszytkich rzeczy *Sator protegat hunc statum, hanc pacem custodiat*, a *principi nostro, longissima statione mortali functo (cum parente et conjuge carissima una, quas ut aeterna sociavit prudentia thoro, non separabit Olympo: quarum potentiam sentiet nemo, nisi aut periculo levatus, aut*

---

nadzieja narodu rzymskiego Cyncynnat uprawiał rolę za Tybrem cztery morgi wynoszącą; tam czy-to kopiąc rów, czy orząc, został pozdrowiony i pozdrowił posłów, którzy go poprosili, żeby w todze wysłuchał rozkazów senatu; zdziwiony, każe żonie Racylji przynieść togę z chaty, którą przywdział obtarłszy się równocześnie z kurzu i potu; winszują mu posłowie dyktatury i wiodą do miasta.

[1] częstokroć ubóstwo było cnotą; w niem przodków naszych przy pługach, dziwiących się zaszczytowi, obstępowali liktorowie. [2] wybrał głowę do takiego brzemienia.

[3] po tylu i tak licznych burzach.

[4] przymówka do Snopa, herbu Wazów.

[5] nadzieja nowego posiewu na różanym wozie wstępuje na szczyt niebios. [6] obecności słońca.

[7] znakomitości swoich radzić się każe: laty i wojnami poważni, siedzieli ojcowie długowłosi.

[8] czerwienieją znaki Marsowe: kwiatami i gałęziami niespodziewanemi ożywiają się włócznie.

honore elatus), destinet successores quam serissimos[1]. Takowym *votum*[2] moje zamknąwszy sygnetem, znowu do WMMPana, od którego mnie *occurrens calamo*[3] dotąd odwodzi materya, z moim powracam prezentem:

Tobie, mój drogi synu, daruję te karty:
Księgi miłe piśmiennym; myśliwemu charty;
W minucyach gospodarz; gach się kocha w piórku;
Ksiądz w krzyżu; zeszły starzec w struganym kosturku;
Strzelec lubi rucznicę; znać po kości gracza;
Żołnierza broń i wojna, cny Lipski, wyznacza.
Wszytko to miał Ulisses w swym kramie nieznany,
Gdy szukał Achillesa do wojny z Trojany,
I poznał go po łuku, choć w panieńskiej weście:
Bo zwierciadła i wstęgi należą niewieście.
Więc i ty, coć sarmacka Melpomene niesie
Przez me ręce, chciej przyjąć, polski Achillesie!
Wielkość domu twojego, który wierzchem siąga
Hemu niedostępnego, ta po mnie wyciąga
I twoje własne w miłej ojczyznie zasługi:
Boś pewnie nie zamącił naszej spólnej strugi,
Którąśmy długiem pasmem, jako bieży z góry,
Jeszcze kiedy rozmierzał Lech tę ziemię sznury,
Kiedy Krakus, gdzie smocy żywo ludzi jedli,
Miasto swoje stołeczne zakładał, osiedli
Przy tej ścienie, gdzie nieba ostre Tatry bodą,
Gdzie nas winną Lyaeus podsyca jagodą.

---

[1] Sprawca niech się opiekuje tym stanem, niech strzeże tego pokoju, królowi zaś naszemu, gdy już najdłuższej mety śmiertelników dojdzie (wraz z matką i żoną najdroższą, które jako odwieczna mądrość złączyła z łożem, tak nie rozłączy z Olimpem, których potęgi nikt nie poczuje, chyba że albo z niebezpieczeństwa będzie podźwignięty, albo zaszczytem podniesiony), niech przeznaczy jak napóźniejszych następców. [2] życzenie. [3] nawijająca się pod pióro.

w. 3. *minucye*, kalendarz. w. 5. *rucznica*, rusznica.
w. 9. *westa*, niem. Weste, katanka.. w. 22. Bachus.

Stąd jako orzeł z gniazda, koń Trojański z brzucha,
Odważne kawalery (nie ujźrysz piecucha),
Wysadza na theatrum koronnego świata,
A sława nieśmiertelna pod słońce wylata.
Tuć dawne Lipie leży, tu Laskowa w boku,
Tu Rupnów i Stadniki od tego Potoku
Cugiem idą; tu Wiśnicz sławnych niegdy Kmitów,
Skąd dom zawisł Polockich także Śreniawitów.
Mstów i Przyłęk tu leżą . . . . . .
Po ścianach malowane po[wietrzniki] .
O jakoż ziemskich rzeczy . . . . .
Prezentują starzałej dru . . . . . ,
Tu wzgardzony Lubomierz: bo że się go liszą,
Hrabie się z Jarosławia i z Wiśnicza piszą.
Tym-ci traktem, na którym widzim i Pisary,
Kilkaset rodowitych domów szlachty staréj
Aż do Śląska się ciągnie, Kraków w ręce prawéj
Minąwszy; wszytkie herbem szczycąc się Śreniawy
I choć się dzisia w różne dziedzictwa rozsuły,
Zbywszy panów, dawne swe wsi dzierżą tytuły.
Miłość twoja przeciwko rodzicom swej żony
I we mnie budzi afekt chęci nieskończonéj,
Którym ci tę ofiarę — nie prę się, że chuda —
Palę na znak wzajemnej miłości feuda.
Tuby mi wszytkich polskich królów katalogi
Zliczyć trzeba od Lecha, który pierwszy progi
Sarmackie opanował, i ich wszytkie dzieła:
Jako suta Krakowa z Wandziną mogiła;
Skoro gacha, co do niej zbrojno dziewosłębi,
Skarze, odważnie w Wiślnej utopi się głębi.
Sześciu Leszków przebieżeć, piąci Bolesławów,
Dwu Popielów, Przemyśla i trzech Mieczysławów,

---

w. 31—34. w rękopisie dopisane na marginesie i przez nieuwagę introligatora obcięte zapewne jeszcze w XVII w., skutkiem czego żadna ze znanych nam kopij tych wierszy nie posiada. w. 35. *liszą się*, pozbyli (Lubomirscy).
w. 41. *rozsuły*, rozsypały. w. 46 *feudum*, lenno.
w. 50. *suta*, sypana mogiła Krakusowa.

Dwu z Piastem Semowitów, Wacława z Ludwikiem,
Czterech Kazimierzów, trzech Zygmuntów z Henrykiem
I Władysławów czterech, z którymi do sfory
Aleksander, Jan Olbracht i Stefan Batory.
Wszytkieby mi potrzeba okazye zliczyć,
Gdzie się zdało polskiemu Marsowi graniczyć,
Którego i dziś jeszcze pokazują stopy
Na wschód słońca, gdzie koniec pięknej Europy;
Na zachód, kędy jego dzielnością uparci
Krucygerzy na wieki i z imieniem starci;
Na południe Psie-pola, którym Krzywousty
Bolesław z trupów sprawił niemieckich zapusty.
Na północy, gdzie Moskwę wskroś żelazem gołem
Przeszedszy, nie oparł się aż pod Archangiołem!
Gdzie się kolwiek obrócił i szablą i kulą,
Wszędy przezwiskiem polskiem matki dzieci tulą.
Wszędy tam cni przodkowie twoi byli z Lipia;
Abowiem okazyi nigdy nie zasypia
Serce sławy pragnące; gdziekolwiek się wrota
Otworzą, wrodzona je prowadzi ochota.
Onić już swych krwawych prac, po chwalebnej śmierci,
W niebieskim skarbie liczą wysłużone czwierci,
I tam razów dla miłej podjętych ojczyzny
Przed wodzem wojsk angielskich prezentują blizny;
Z którym we czci żywotem nieśmiertelnym żyją,
Ssąc nektar i nad słodki cukier ambrozyą;
Przeto się ich z mizernej gąski nie śmie tykać
Piórko, nie śmie się wyżej ku słońcu pomykać,
Wiedząc, że mu nad ogień nic nie szkodzi bardziéj,
Czego przykład Ikarus, gdy ojcowską wzgardzi
Przestrogą, kléjonemi gdy śmiałkuje pióry,
Ogorzał i spadł w morze Ikaryjskie z góry.
Dziad twój, którego imię i wizerunk żywy
W swej osobie piastujesz, o Janie szczęśliwy!
Jakie czynił odwagi i tu jakie po nim
Syn jego, a kochany ociec twój Hieronim,

w. 64. *Krucygerzy*, Krzyżacy.

Nie zamilczy ich muza swoją pieśnią, ani
Dokąd stoi świat niski, będą zapomniani;
Gdyż sława bohatyrska z ich czystemi ciały
W grobie się nie zawarła: będą wiekowały
Ich szczęśliwe urobki, póki rzeki w morze
Płyną, póki człek ziemię dla żywiołu orze,
Póki zima za latem, noc za dniem w kolei,
Póty ich stawać będzie w piersiach ludzkich dziei.
Będą je sobie późni przez ręce prawnucy
Podawać, psi zazdrością spasą się i krucy,
Nie oschną jej z gorzkich łez już wygniłe ślepie,
Blada jako mokły śledź, sucha, równa szczepie;
Bo jej odrastające sęp z Awernu płuca
W nieszczérem ścierwie targa i na dwór wyrzuca.
W takiej męce Tityus do skały przykuty.
Przebóg dosyć ma zazdrość, zazdroszcząc pokuty!
Niezwykłem to uraża ludzkie uszy echem,
Żeby grzech był pokutą a pokuta grzechem;
Niechże się tam już sama żwa, je, kłóje, kąsa,
Niech szczérą ssie truciznę z odartego wąsa.
Ale twojego domu starożyta cnota
Jako się mur miedziany drewnianego młota,
Ognia złoto prawdziwe, skała wiatru boi,
Lew psa, much zasklepiony żółw w skorupie swojéj,
Tak dba i ta na zazdrość: chociaż za nią cwałem
Stopa w stopę, jako cień, suwa się za ciałem
I rychlej kieł w swych piersiach jadowity zroni,
Niż zaszkodzi, chociaż ją do upaści goni.
Czas, który i na świecie i po śmierci płaci,
Odkryje wszytkich rzeczy ukryte postaci.
Kiedyż tedyż i z grobu, jeśli nie w żywocie,
Skrzywdzonej od zazdrości tryumfować cnocie,
Która chociaż na ziemi przegra (bo tem władnie
Fortuna), przecię zazdrość nakoniec upadnie;
A w ostatku do nieba rekurs, gdzie przed sędziem
Mądrym więcej fortunie kłaniać się nie będziem.

---

w. 96. *żywioł*, żywność. w. 109. *żwa*, żuje.

Tam bez farby przyznają, co należy komu,
Kto pochwały, kto godzien za swe złości sromu.
Pełno przykładów, że tych, którzy dobrym szkodzą,
Psi złe kości ze ścierwu nakoniec ogłodzą.
I onych faworytów, którzy pańskie uszy
Posiedli, wlókł za nogi kat koło ratuszy.
Na cóż tu Plaucyanów, Sejanów i owych
Wspominać Eutropich Arkadyuszowych,
Wiecznej świata zarazy? I są i bywali
W naszej Polszcze, co nad się cnotliwszych psowali,
Których mi się dla synów wymieniać nie godzi,
Choćci nigdy sokoła sowa nie urodzi!
  Na cóż mi, z drugą stronę, wyliczać tu starych
Kamillów, Scypionów, Narsetów, Belzarych,
Którzy, acz się zazdrości żyjąc nie oparli,
Wżdy ich imię wiekuje, choć dawno pomarli.
Przebóg: jeśli na wszytkie świata strony cztery,
Tedy w Polszcze o takie nie trudno martery!
Skorośmy też przejęli coś Machiawela.
Że jednego na przykład wymienię z tak wiela:
Ojca pana naszego, po którego zgonie
Posadził Bóg na złotym jego syna tronie.
Piękna cnoty zapłata, z ciężkim oczu bólem
Zazdrości: ociec — w niebie, syn — na ziemi królem!
Tak, tak myto cnotliwych z przydatkiem poścignie,
A zły się jako w chmurze błyskawica mignie!
  Więc, mój drogi starosto, mając w przedzie dziady,
Gdyśmy na ten wiek padli, gdzie serce przykłady
Stwierdzać trzeba do cnoty, mając w herbie Strzemię,
Stój w niem i wytrzymaj złej inwidyi brzemię.
Masz trzech stryjów abrysy: Marsem także i ci
A rycerską w ojczyznie cnotą znamienici.

---

w. 130. *ogłodzą*, ogryzą. w. 144. *martery*, świadki, męczennicy.
w. 147. Jeremi Michał Korybut, książę na Wiśniowcu i Lubniach, wojewoda ruski, ojciec króla Michała, mąż wielce waleczny, zmarły d. 22 sierpnia 1651 roku.
w. 157. *abrysy*, zarysy.

Ta jedna w Polszcze płaci, bo wszyscy trzej razem
Dali się w polu z baszą obaczyć Abazem.
Widział ich twardy Smoleńsk, gdy pod jego mury
Gęste bojar moskiewskich rozbijali chmury.
Z których Andrzej, niezwykłej młodzieniec urody,
W samym szańcu moskiewskim dostał Wsiewołody,
Chłopa rzekłbyś, że obrzym, że wstał z martwych znowu
Polifem; wielce był król z takiego obłowu
Wesołym; już Szehiny, już gardzi Prozory,
Kiedy widzi tak mężne w swem wojsku Hektory;
Bo ledwie nie w godzinę, drugi Lipski Jerzy
Moskiewską mu pod nogi chorągiew rozszerzy,
A że łba przy niej kornet zbył, świadczyło drzewce
W rumianej uszargane z tuleją polewce.
Lecz to jeszcze nie za nas i ci to niech piszą,
Którzy z grobów sarmackich bohatyrów krzészą,
A sławę nieśmiertelną przez swoje papiéry
Dają światu, dźwięki jej mieszając w zefiry.
Tu mi Jerzego znowu, lecz nie z takim gustem,
Wspomnieć, łzą napoiwszy a nie inkaustem
Smutne pióro, przychodzi. Twój-to był stryjeczny,
Znać, że się Lipskim rodził, tak mężny, tak grzeczny!
Widział go wódz, widziało wojsko, widział i ja,
Gdy się spólna nad nami chorągiew rozwija;
Kiedy w śmierci trwalszego szukając żywota,
Gdziekolwiek szczęście do niej otworzyło wrota,
Żywem sercem rycerskiem — bo pewnie nie musem —
Jako on Kokles rzymski z mężnym Kurcyusem,
Z których tamten do Tybru, ten w pełną trucizny
Przepaść skoczył odważnie, dla miłej ojczyzny;
Jako trzech Decyusów: dziad z wnukiem i z synem;
Z Scewolą, który rękę spalił przed kominem, —

---

w. 160. 29 października 1633 roku pod Kamieńcem Podolskim.
w. 161. *Sprawy dzieł rycerskich wojska i dyaryusz z obozu z pod Smoleńska w roku 1633—1634.*
w. 172. *tuleja*, rurka, osada.
w. 178. *inkaust*, atrament.

Z tymi i których tylko dawne liczą wieki,
Lubo drzewcem kozackie rozrywać pasieki,
Lubo miasta szturmem brać, lubo ich ostrowy,
Do wszytkiego ochoczy, na wszytko gotowy;
Dopieroż jeśli dała okazya pole,
Nie tak mleko wężowi, nie tak miód mił pczole,
Nie tak upatrzonego chciwy łowiec kota
Lubi, jaka w nim była do harców ochota.
Komu dostać języka śród ordy, śród kosza,
Co mu kraść przyznawała ćwiczona Wołosza.
Jemu tylo z natury serce dało męstwa,
Że go żadna pogaństwa nie straszyła gęstwa!
Że jako głodny orzeł między dropie wpada,
Grzywacza bierze jastrząb z największego stada,
Ksiądz bezpiecznie brakuje w polu cudze kopy,
Tak on brał z ich szeregów podobniejsze chłopy!
Świadczy Zbaraż, wieczysta cnoty polskiej proba,
Gdzie han krymski z Chmielnickim sprzysiągszy się oba
Niezliczonym garść naszych zastępem osuli,
Że z nieba tylko pomoc w takiej cieśni czuli,
Skąd im Bóg (bo prze zazdrość u króla kredytu
Nie miał) Wiśniowieckiego posłał dla zaszczytu.
Ten sam wojsku świat widzieć, ten dał we złe razy
Tak sromotnej ojczyznie uchronić się zmazy;
Gdy rozpaczą i głodem na poły pomarli,
W tym jednym żyli i w tym jednym się oparli.
Niech się Sagunt nie równa i Ostenda z swojém
Oblężeniem, bo to met da pewnie oboim;
Tej morze, tamtego mur wyniesiony z cegły
Bronił; a naszych trzykroć sto tysięcy zbiegły
W szczérem polu dziesiątek, aże Bóg złe rady
Zawstydziwszy, sam wstąpił między one zwady.
Tam się Lipski wyznaczył sercem prawie żywém,
Zbliska szablą, zdaleka, kiedy łukiem krzywym

w. 192. *pasieki*, zasieki. w. 193. *ostrowy*, ostrogi, fortece?
w. 209. *osuli*, osypali. w. 212. *zaszczyt*, obrona.

Gdzie tylko lub kozaka lub ordyńca zoczył,
Hustem nieprzyjacielską posokę wytoczył,
I sam razów poczciwych ukazował piątna,
Czego mu zazdrość ująć nie może pokątna.
Batów go zjadł nieszczęsny, kędy bez przykładu
Do tak wściekłego przyszedł nieprzyjaciel jadu:
Nie z konia, nie przy broni, nie w bitwie, nie w szyku,
Ale więźniów niestotyż naszych rzezał w łyku!
O! jako krwie szlachetnej lało się tam wiele,
Że jej zażył Nuradyn na miejscu kąpiele,
Wziąwszy od Chmielnickiego sowite okupy,
Po brzuch konia ubroczył, tratujący trupy.
Tam kwiat wojska naszego ginie i z hetmany,
Jako od Hannibala Rzymianie pod Kanny,
Zgoła z kilku tysięcy kilkadziesiąt — i to
Siła-m rzekł — uszło przecię, których nie pobito.
Mógł ci i on ujść z tymi, lecz wolał mogiły
Podnieść, niżli poganom pokazować tyły!
O nierządzie szkarady! o niesprawo sroga!
Którą że dotąd stoim, bać się też dla Boga!
Byśmy nią nie zginęli, jako stara pieje
Przypowieść, z czego się świat nie od rzeczy śmieje.
  Żyje Andrzej, brat jego, który tej rubieży
Szczęściem uszedł: bo gdy to, co matce należy
Od cnotliwego syna, oddamy jej w długu,
Wracamy się ziemianie do onego pługu,
Przy którym jest też miejsce poczciwszej zabawce,
Przyszłym czasom swej sławy gotować poprawce.
  Alećby mi tu pierwej papieru nie stało,
By się wszytkich żołnierzów z domu twego miało

---

w. 226. *hustem*, gęsto.
w. 229. Batów w województwie podolskiem. Bitwa 1 i 2 czerwca 1652 roku. Marcin Kalinowski hetman z wielu innymi poległ, jeńców do 5000 w pień wycięto — ledwie 10 zostawiono przy życiu.
w. 247. Umarł podczaszym chełmskim r. 1689, — *rubież*, mord, (rąbanina).

Wyliczać, którzy i dziś trybem wielkich przodków
Robiąc na dobre imię, nie zbierają podków,
Dosyć mają zasłużyć, a głosem swobodnym,
Gdy drudzy biorą, wyrzec: i jam tego godnym!
Co dotąd przed dobremi chwytali legarci,
Leda kondys ci porwie, gdy obrócą charci˙
Wiem ja, że nie bez wstydu z strony to obojej
Tak w oczy chwalić, jako słuchać chwały swojej,
Aleć mnie miłość moja, ciebie niech odwstydzi
Prawda; gdyć to przyznaję, co świat w tobie widzi;
Chyba jeśli kto ślepy albo będzie głuchy
Lub domator: bo świata odsądzam piecuchy
Komu oczy cebulą zazdrość opaskudzi,
Słońca widzieć nie może, a ma widzieć ludzi?
Skoro z cieniów domowych wyszedłeś, najpierwéj
Udałeś się do dworu sarmackiej Minerwy,
Która, już to w Koronie wiek dochodzi trzeci,
Jako piersiami karmi swych patronów dzieci.
Gdzie kto się czemu święci, w takiej też doktrynie
Ćwiczy: szlachcic byle się przedać po łacinie
Nie dał, byle rozumiał w kościele i w grodzie.
(Krzywda — cudzym językiem w swym mówić narodzie),
Byle umiał Tacyta zażyć z Cyceronem,
A Seneki do tego, dosyć jest uczonym.
Twa, Jagiełło, pamiątka, tyś w mieście stołecznem
Państw Lechowych ją stwierdził przywilejem wieczném
Twój pegaz na Wąwelu ten stok, który płynie
Na wszytek siódmy tryon — gdzie polskie boginie
Z Apollinem mieszkają — swem kopytem kował,
I będzie z Helikońskim jednako wiekował.
Gdzie niedługo mieszkawszy — na szczęściu w tej mierze
Należy; więcej za rok u tych dziewek bierze
Niżli za dziesięć drugi (nie kochają muzy
Takiego, co zmysł tępy i rozum ma guzy) —
Wyszedłeś i kochanych rodziców za nogi
Obłapiasz, którym żaden koszt nie był tak drogi,

w. 259. *legarty*, wyżeł, leń (piecuch). w. 287. *guzy*, kusy.

Żebyś nim świat zwiedziwszy płynął i za morze,
A potem na królewskim zabawił się dworze.
Mierział cię dwór natenczas i nie bez przyczyny,
Pełen włoskiej, hiszpańskiej, niemieckiej faryny,
Zazdrości, ambicyi: a za rządem czepców
Najobfitsze jest żniwo plotków i pochlebców.
Do wojska cię Mars ciągnie, jako knieja zwierza,
Chocieś wzrostem i laty nie doszedł żołnierza,
Koń cię woła chodziwy i tarcz kuta w Lemnie.
Wsiadaj! Bo jako Tetys wymyśla daremnie
Z Achillesem, zaniosszy małego we spiączki
Do Chirona, uchodząc trojańskiej mierziączki;
Już go w Styksie, nieboga, już w Kocycie kąpie
Dla rany, już go stroi w białogłowskie strząpie;
Darmo: bo kto do czego z natury się bierze,
Pewnie się nie zatai ani w fraucymerze.
Tak i ciebie, Janie mój! drogiej rodzicielki
Scedzone do ostatniej smutne łzy kropelki
Nie strzymają: że skoroć Bellona potuszy,
Jako orzeł, choć jeszcze nie dobrze zasuszy,
Lekkim ufa Eurom i z gniazda się puszcza,
Kiedy go bystra młodość do łowu poduszcza.
Tameś szedł, kędy na kieł wziąwszy Rusin gruby,
Zniosszy naszych kilkakroć, do tej przyszedł chluby,
Że się księstwem oderznąć od Korony śmiele
Odważył, panów miawszy za nieprzyjaciele;
Kędy chłop nałożony cepom, pługu, bronie,
Zwątpiwszy za niecnoty swoje o pardonie,
Do tej przyszedł rozpaczy, woli, niźli robić
Pługiem albo cepami, dać się śmierci dobić!
Najgorsza z takim wojna, który za swe zbrodnie
Żyć nie może, bić może: takiemu śmierć słodnie,

w. 294. *faryna*, mąka, tu tryb.
w. 299. *chodziwy*, dzielny. w. 302. *mierziączka*, waśń.
w. 304. *strząpie*, strzępy, ta sama fabuła co wyżej w. 7—10
w. 310. *zasuszy* pióra, odrośnie.
w. 311. *Eur* grecki, łać. Volturnus, wiatr wschodni.
w. 313. *Tameś szedł*, obok dopisany warjant: *I szedłeś*.

Taki na cudzy żywot tym bezpieczniej jedzie,
Gdy się przy swym jako kot opiera na ledzie.
Dobrześ, zacny starosto, rodzicom swym wróżył:
Boś się tam stokroć więcej królowi przysłużył
A ojczyźnie tysiąckroć, niż bawiąc się dworem;
Coć z wieczną sławą, z wiecznym przyznawał honorem,
On Potocki, szedziwem ozdobiony latem,
Przed panem męstwo twoje chwaląc i senatem.
Dopieroż kiedy nowa ze Szwecyi burza
Wszytkę naszę Koronę w odmęcie ponurza:
Kraków wzięty; Kazimierz pomknął gdzieś ku Śląsku;
I wojsko i hetmani w spólnym obowiązku
Dają się Gustawowi, tak srogim hałasem
Przestraszeni; poczty swe piszą przed Duglasem;
Zatkajcież teraz psiną poradnicy ucho,
Coście wtenczas nosili za Szwedkami rucho!
Dzisieście najgrzeczniejszy i pierwszy do misy,
A przed laty łupiono z skóry takie lisy! —
Kiedy mówię Kozacy, Orda, Moskwa, Szwedzi,
Multan, Węgrzyn, Wołoszyn, wszytko się to scedzi,
Właśnie jakby na zmowie, do Polski niebogi,
Krwią naszą zalewając wzniecone pożogi:
Wtenczas cię było widzieć, gdyś w rozruchy one
Z bracią swą zatrzymywał rzeczy już zgubione,
I będąc w ośminastem wieku swego lecie,
Piastowałeś w tak ludnym buzdygan powiecie.
Po te, po te, że sami pochwalim się, kresy
Wszytkich szwedzkich tryumfów stanęły progresy.
Skoro Forgiel spadł z Sącza, jako z wiersze żaba,
Już się on nie śmie kusić, już go nie nagaba:
Obmierzło mu Podgórze, gdzie pierwszemi między
Dał się cny Lipski poznać sowicie tej nędzy.

---

w. 324. przysłowie o niepewnym bycie.
w. 329. Mikołaj hetman, sędziwy.
w. 336. stawają z szeregami swoimi. w. 337. *psina*, wstyd.
w. 338. *rucho*, suknia. w. 348. *buzdygan*, buława.
w. 351. *wiersza*, sieć na ryby.

O jako wiele razy w twoich cię wsiach macał!
Jak wiele razy głowę twą złotem przepłacał!
Na wszytkie twe popasy, na wszytkie noclegi,
Wyprawował po tobie nieznajome szpiegi!
Dał Bóg, że przeoczywszy one wszytkie sidła,
Rzezałeś ich jakoby na ofiarę bydła.
Co stary słysząc tatuś znowu się odmładzał,
Jakoby go na konia tureckiego wsadzał,
Jakoby mu Bóg wieku z przeszłych lat przylewał,
Gdy w synu widzi serce, które i on miewał.
Tak zgrzybiały Pryamus w sławnej wojnie onéj
Widząc mężne Hektory, bitne Sarpedony,
Marsowate Troile, waleczne Deifeby,
Ciężkich łupy greckiemi wracając z potrzeby,
Karmił serce pociechą cały lat dziesiątek;
Aleć się minął z końcem niestotyż początek!
  Ktoby był rzekł, mój zacny starosto, w tym czasie,
Kiedy wojną gorzała w straszliwym hałasie,
Kiedybyś w niej wolnego nie namacał kąta,
Że się z tak złych terminów Korona wyplata?
Wziął Rusin Ukrainę, Tatarzyn się weprze
W Podole, Moskwa w całą Litwę i Zadnieprze;
Węgrzyna nam w Podgórze wrzuciły pokusy;
Zażął Szwed Wielkąpolskę, Brandeburczyk Prusy;
Niemiec przypadł do ziemie, jako wilk na jagnie;
Już mu się blejwas przejadł, pewnie soli pragnie;
Jakoż miało-liby przyść do tej szarpaniny,
Woli to zjeść z onym psem, co ma porwać iny.
Pełne były Polaków Węgry, Śląska, Spisze;
Drudzy ledwo się w dziury nie grzebali mysze.
Nie ujźrałeś granduków, nie uświadczył hrabi;
Drobiaszczek tylko serce a cnota ochabi,
Którzy żadnych nie mając droższych depozytów,
Te dla miłej ojczyzny odważą zaszczytów.

---

w. 377. *pokusy*, djable. w. 378. *zażął*, ścisnął.
w. 380. *blejwas*, niem., biel ołowiana. w. 385. *granduk*, wielmoża.
w. 386. *ochabi*, ogarnie. w. 388. *zaszczyt*, obrona.

ıska Boga naszego i wszech rzeczy sprawce
ı tej nas przez dwie lecie potrzymawszy ławce,
ykurzy ten gad z Polski i za taką chłostą
ı, że się nasze członki w jedno ciało zrostą:
musi z poczciwością każdy wrócić cudze.
bywszy na braterskiej przez ten czas usłudze,
oro Kraków odbierzem. a wojna przecichnie,
oro duszą Rakocy z szwedzkim królem kichnie,
eżałeś w Ukrainę, kędy Mars zapraszał
roboty, gdzie Moskwę z buntowniki płaszał.
ımtać ma za swe, chociaż z naszą szkodą, a ci
tąd się przetwarzają w rozliczne postaci:
na dół, to do góry, w prawo, w lewo kręcą;
jarzmo nie chcą; bo gdy się wróble w proso wnęcą,
ech gwiżdże, niechaj ciska, niech stawia straszydła
ospodarz, przecię oślep polecą do żydła.
ci przez lat dwadzieścia zakusiwszy lubéj
olności, nie zaraz się dadzą wprawić w kluby.
e stoi Ukraina wszytka części setnej,
się dla niej krwie polskiej wylało szlachetnej.
ıką miał Rzym Kartagę (i póki jej z gruntu
e wyrznął, co rok krwią swą przypłacił ich buntu).
Żydzi Filistynów, jako wesz w kołnierzu,
ko bicz: jeśli kiedy przeciwko przymierzu
ystąpili boskiemu, brali nim po grzbiecie.
nam Ruś nie da siedzieć w pokoju na świecie,
czekać tylko, jeśli pozwolą niebiosy,
chło nam ten mól Turka przywabi na włosy.
ż nie ma co brać orda, jeśli chce obłowu,
ısi siągać, jakoż też siąga aż ku Lwowu.
Tameś znowu lat kilka, mój kochany Janie,
awił, dokąd łaskawej zdało się Junonie,
trwalszy cię włożyć zakon, który Bóg sam w raju
sał pierwszym rodzicom ludzkiego rodzaju.

392. *zrostą*, zrosną. w. 396. *duszą kichnie*, umrze.
404. *żydło*, zboże.
420. *Junonie*, w rkpsie dla rymu *Junanie*.

O jako wiele razy w twoich cię wsiach macał!
Jak wiele razy głowę twą złotem przepłacał!
Na wszytkie twe popasy, na wszytkie noclegi,
Wyprawował po tobie nieznajome szpiegi!
Dał Bóg, że przeoczywszy one wszytkie sidła,
Rzezałeś ich jakoby na ofiarę bydła.
Co stary słysząc tatuś znowu się odmładzał,
Jakoby go na konia tureckiego wsadzał,
Jakoby mu Bóg wieku z przeszłych lat przylewał,
Gdy w synu widzi serce, które i on miewał.
Tak zgrzybiały Pryamus w sławnej wojnie onéj
Widząc mężne Hektory, bitne Sarpedony,
Marsowate Troile, waleczne Deifeby,
Cieżkich łupy greckiemi wracając z potrzeby,
Karmił serce pociechą cały lat dziesiątek;
Aleć się minął z końcem niestotyż początek!
Ktoby był rzekł, mój zacny starosto, w tym czasi
Kiedy wojną gorzała w straszliwym hałasie,
Kiedybyś w niej wolnego nie namacał kąta,
Że się z tak złych terminów Korona wypląta?
Wziął Rusin Ukrainę, Tatarzyn się weprze
W Podole, Moskwa w całą Litwę i Zadnieprze;
Węgrzyna nam w Podgórze wrzuciły pokusy;
Zażął Szwed Wielkąpolskę, Brandeburczyk Prusy;
Niemiec przypadł do ziemie, jako wilk na jagnie;
Już mu się blejwas przejadł, pewnie soli pragnie;
Jakoż miało-liby przyść do tej szarpaniny,
Woli to zjeść z onym psem, co ma porwać iny.
Pełne były Polaków Węgry, Śląska, Spisze;
Drudzy ledwo się w dziury nie grzebali mysze.
Nie ujźrałeś granduków, nie uświadczył hrabi;
Drobiaszczek tylko serce a cnota ochabi,
Którzy żadnych nie mając droższych depozytów,
Te dla miłej ojczyzny odważą zaszczytów.

---

w. 377. *pokusy*, djable. w. 378. *zażął*, ścisnął.
w. 380. *blejwas*, niem., biel ołowiana. w. 385. *granduk*, wielmo
w. 386. *ochabi*, ogarnie. w. 388. *zaszczyt*, obrona.

Łaska Boga naszego i wszech rzeczy sprawce
Na tej nas przez dwie lecie potrzymawszy ławce,
Wykurzy ten gad z Polski i za taką chłostą
Da, że się nasze członki w jedno ciało zrostą:
Bo musi z poczciwością każdy wrócić cudze.
Ty bywszy na braterskiej przez ten czas usłudze,
Skoro Kraków odbierzem a wojna przecichnie,
Skoro duszą Rakocy z szwedzkim królem kichnie,
Bieżałeś w Ukrainę, kędy Mars zapraszał
Do roboty, gdzie Moskwę z buntowniki płaszał.
Tamtać ma za swe, chociaż z naszą szkodą, a ci
Dotąd się przetwarzają w rozliczne postaci:
To na dół, to do góry, w prawo, w lewo kręcą;
W jarzmo nie chcą; bo gdy się wróble w proso wnęcą,
Niech gwiżdże, niechaj ciska, niech stawia straszydła
Gospodarz, przecię oślep polecą do żydła.
I ci przez lat dwadzieścia zakusiwszy lubéj
Wolności, nie zaraz się dadzą wprawić w kluby.
Nie stoi Ukraina wszytka części setnej,
Co się dla niej krwie polskiej wylało szlachetnej.
Taką miał Rzym Kartagę (i póki jej z gruntu
Nie wyrznął, co rok krwią swą przypłacił ich buntu).
I Żydzi Filistynów, jako wesz w kołnierzu,
Jako bicz: jeśli kiedy przeciwko przymierzu
Wystąpili boskiemu, brali nim po grzbiecie.
A nam Ruś nie da siedzieć w pokoju na świecie,
I czekać tylko, jeśli pozwolą niebiosy,
Rychło nam ten mól Turka przywabi na włosy.
Już nie ma co brać orda jeśli chce obłowu,
Musi siągać, jakoż też siąga aż ku Lwowu.
　Tameś znowu lat kilka, mój kochany Janie,
Strawił, dokąd łaskawej zdało się Junonie,
W trwalszy cię włożyć zakon, który Bóg sam w raju
Pisał pierwszym rodzicom ludzkiego rodzaju.

---

w. 392. *zrostą,* zrosną. w. 396. *duszą kichnie,* umrze.
w. 404. *żydło,* zboże.
w. 420. *Junonie,* w rkpsie dla rymu *Junanie.*

Jużeś się też krwie nalał, jużeś zemścił braci
Rycersko, w tamtej świata zgubionych połaci;
Jużeś wieku ubliżył, już nadtyrał zdrowia,
Krzepło jedząc, sypiając dotąd bez wezgłowia.
Czasby zdjąć twardy kirys i gięte kolczugi,
Dosyć w sagu, jużby też w todze swe posługi
Drogiej czynić ojczyznie: i nie byłeś sprzeczny,
Aleś szedł, kędy cię los prowadził przedwieczny.
Nie przetoś się odmienił: nie zaraz od boku
Broń ci wzięła Dianna, bo nie wyszło roku,
Gdyś znowu z rozkazania szlachty braciej swojéj
Wziął chorągiew i służbę przypowiedział zbroi,
Którą już kilkanaście — o jak prędko lecą —
Lat piastujesz z zupełną wszytkich kontentecą.
Szczérość, prawda a ludzkość do miłości stopnie;
Frantostwem niedługo trwa, jeśli jej kto dopnie.
Niechaj uwija słowa i w koncept się sadzi,
Znamy ziółko pokrzywkę: piękna, ale zdradzi.
Lecz co dobre, to rzadkie; jeśli wierzyć chcecie,
Nic rzadszego nad człeka szczerego na świecie,
Co w przyjaźni statkuje, ani stawia w karty
Wiary swej; nieprzyjaciel komu, wtąż otwarty;
Dołków nie kopie, ale staropolskim śladem
Cnotą swoją urość chce, nie cudzym upadem.
Krótce mówiąc, co wiary przyjaźni, sumnienia
Nie wiąże do fortuny, która się odmienia,
Ani z chameleontem jaką barwę zoczy,
W taką się w oka mgnieniu sukienkę obłoczy.
Nie tknęło ciebie złoto ani obietnice,
Co ludzi, jako szwiec bót, wywraca na nice;
Nie zwabiły honory ani przywileje
I odęte solnemi górami nadzieje.

---

w. 426. *Krzepło,* rzeczy okrzepłe, zimne.
w. 427. *kolczuga,* koszula pancerna.
w. 428. *sag-toga,* rzymska szata wojenna i pokojowa.
w. 436. *kontenteca,* włoskie, zadowolenie.
w. 444. *wtąż,* taksamo. w. 454. dochody z żup.

Czego że były przez się twoje godne cnoty,
Za toś nie chciał wolności przecyganiać złotéj,
Acz to kupca nalazło, który niechaj krasi
Swe zdrady, jak chce; kąsa pies, chociaż się łasi.
Bo gdzie pieniądz raz wiarę, gdzie raz cnotę złomie,
Już na wieki kaleką, już do śmierci chromie.
Komu raz psia mamona serce scudzołoży,
Nie wierz, choć się przysięga, klnie, płacze i boży!
Rychlej panna poścignie straconego wieńca,
Niż kredytu u ludzi taki obojeńca,
Chociaż gładką wymową swe fałsze przymuśnie.
Tobie nikt, cny starosto, oka nie zapluśnie.
Nigdyś braciej nie zdradzał, wspaniałemi duchy
Wszytko depcąc i złote pod cnotą łańcuchy.
Nie brałeś na ujęcie aniś swoim winem
Kupczył szlachtą; nie wiedział, choć z świętym Marcinem
Dlaczegoś płaszcz ten rzezał rodziców swych zbioru,
Jednym celem ludzkości a braciej faworu,
Któregoś z łaski bożej pełen, choć bez chluby
Nie mogła ambicya w cię znaleźć skałuby;
Chociaż cię z tem szukano, na cóż siła mówić?
W domuś miał, co drugiemu z pracą przyszło łowić.
Stąd cię posłem na sejmy, stąd z naszego koła
Funkcya cię na sędztwo trybunalskie woła.
Niech Lublin i Warszawa tobie będą świadki,
Że im to śliższy stopień, tym człek na nim rzadki
Bez swego interesu i jakiej prywaty.
Trzebać cnoty na posły i na deputaty!
Pewnieć jej tu, chociaż się od zazdrości wściecze,
Język nieprzyjacielski nigdy nie uwlecze.
Nie strzegłeś drzwi królewskich, nie wytykał głowy,
Wszytko będąc dla wziątku obiecać gotowy.

---

w. 459. *Bo gdzie pieniądz*, na marginesie warjant: *W kim łakomstwo...*
w. 460. *chromie*, chroma.
w. 464. *obojeńca*, obojętca, na obie strony mówiący.
w. 474. *skałuba*, szpara.

Nie zdradził województwa dla żadnej otuchy,
Anić też koło uszu świszczały obuchy:
Gdzie dobrych należyte w Proszowicach dzięki,
Zdrajców taka cześć czeka, takowe niewdzięki,
Którzy wszytko dla prywat zarzucą w pomietle,
A ona instrukcya w pleśni kędy zetle.
Więc w trybunale, kędyś naszym siedział sędzią,
Żadne cię korrupcye nie uniosły piędzią
Od świętej justycyi, a na miejscu onem
Radbyś był wszytkim oraz sędzią i patronem,
A zwłaszcza województwa tutecznego braci:
Bogdaj tacy bywali zawsze deputaci!
Z jakim kosztem i z jakim wszytkich nas honorem,
Chociażeś żebrząc próżnym nie wytrząsał worem,
Nie wziąwszy i szeląga na to jako drudzy;
Przyznając to, co kuchnie pilnowali cudzéj,
Którzy cudzemi latać nawyknąwszy piórki,
Teraz swych dobrodziejów kąsają z jaszczurki.
Jeszczeż nie tu stanęła miłość braciej twojéj,
Acz ci się nic krom dobrej sławy nie okroi:
Według świeżo w Koronie uchwalonej fozy,
Kiedy co ćwierć Marsowe nawiedzasz obozy,
Popisując żołnierzów, których do nas myto
Naznaczone, i wszytkim płacisz należyto.
Tam gdy inszych województw komisarze piszą,
Pewnie się w obóz i ty nie wewleczesz myszą,
Najpierwszej ziemie szafarz: coć z ozdobą naszą
Przyzna wojsko, że nie ślesz po bazarach z flaszą;
Nie patrzysz, gdzie się kurzy, gdzie mocno korzenią,
Rychło cię pośle hetman prosić na pieczenią.
Pod opończą nie jadasz, lecz na sławę braci
Pełen twej cześci obóz: niech tak każdy traci!

---

w. 491. *pomiotło,* miotła, poniewierka.
w. 498. *Bogdaj,* w rkpsie mylnie *Bogdy.*
w. 507. *foza,* moda.
w. 517. *pod opończą,* ukrywając się.

Nie żebrzesz workowego. Jeśli żołnierzowi
Nie dasz, pewnie nie weźmiesz: niech się tak obłowi
Każdy na województwie! wszakeś jeszcze wioski
Nie kupił. przestawając w cnocie na ojcoskiéj.
A kto w bratniej usłudze upatruje zysku,
Nie workowe, od rożna brałby i półmisku.
Bogdajżeś w niej długo żył, bogdaj ci ta cnota
Sprowadziła w zacny dom wszytkie twoje wota!
Niechaj cię Bóg, niechaj cię święta jego matka,
Której służysz, do dni twych piastuje ostatka!
Niechaj cię Pan ukocha; niechaj ci Ojczyzna
Krwawe prace, niech miłość przeciw sobie przyzna!
Bogdaj w sławie, na którąś od dzieciństwa robił,
I w braterskiej miłości w którąś się sposobił,
Pełen wieku od późnej starości się zgarbił,
Zostawiwszy to, coś tu w ludzkich piersiach skarbił,
Synom synów swych: późne ujźrawszy plaskury,
Poszedł, gdzie idą z ziemie święte kreatury.
A zazdrość niech się w język kąsa jadowita,
Która serce zębami padalczemi chwyta.
Tegoć szczerze, bo ociec kochający życzy,
Co w tobie wszytko szczęście za swe własne liczy.

---

w. 535. *plaskury*, praszczury, prawnuki.
w. 540. Ostatnie słowa *(za swe własne liczy)* odcięto przy oprawie a uzupełniła je późniejsza ręka. W rkpsie Ossol. 1348 wiersz ten brzmi:
Co w tobie wszytko szczęście swe na świecie liczy.

Pierwsza serja

BIBLJOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

Kochanowskiego TRENY, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)
Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)
Niemcewicza POWRÓT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)
Lenartowicza WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)
Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)
Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)
Towiańskiego WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 8)
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, w opracowaniu prof. *Marjana Szyjkowskiego* (Nr. 9)
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)
Mickiewicza DZIADY WILEŃSKIE, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
Słowackiego BENJOWSKI, w oprac. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 13/14)
Kopernika WYBÓR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr. 17)
Krasińskiego PRZEDŚWIT, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 18)
Potockiego WIERSZE, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III., w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
Pola PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
Fredry ŚLUBY PANIEŃSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
Krasińskiego NIEBOSKA KOMEDJA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
POLSKA PIEŚŃ LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w oprac. red. *E. Haeckera* (Nr. 27)
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
Zaleskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
Pola PIEŚNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
Brodzińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 34)
Konarskiego WYBÓR PISM POLITYCZNYCH, w oprac. prof. *Wład. Konopczyńskiego* (Nr. 35)
Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
Ujejskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
Blizińskiego PAN DAMAZY, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)
Romanowskiego DZIEWCZĘ Z SĄCZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)

Reja WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)
Krasickiego DOSWIADCZYNSKIEGO PRZYPADKI, w oprac. prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr. 41)
Krasińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
Sowińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. dyr. *Wl. Brydy* (Nr. 45)
Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
Słowackiego POWIESCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
SIELANKA POLSKA XVII WIEKU, w oprac. *A. Brücknera* (Nr. 48)
Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
Goszczyńskiego KROL ZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 51)
Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *H. Życzyńskiego* (Nr. 56)
Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
SREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA SWIECKA, w opracow. *Dra Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
Rzewuskiego LISTOPAD, w oprac. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. pr. *W. Hahna* (Nr. 63)
Norwida WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
SREDNIOWIECZNA PIEŚN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
Asnyka WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
ŚREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
Anczyca KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
Kraszewskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA opracow. prof. *W. Hahna* (Nr. 72)

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW UL. Św. FILIPA L. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW UL. WIŚLNA L. 3)

I WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH

